

PIOTR KOSMAŁA

NA STRAŻY STAREGO KONTYNENTU

JEDNOŚĆ EUROPY W POLSKIEJ MYŚLI KONSERWATYWNEJ LAT 1914-1945

PIOTR KOSMAŁA

NA STRAŻY STAREGO KONTYNENTU

JEDNOŚĆ EUROPY W POLSKIEJ MYŚLI KONSERWATYWNEJ LAT 1914-1945



WARSZAWA 2020

Na straży Starego Kontynentu.
Jedność Europy w polskiej myśli konserwatywnej lat 1914–1945

Piotr Kosmała

WYDAWCA

Centrum Europejskie Natolin
02-797 Warszawa, ul. Nowoursynowska 84
e-mail: fundacja@natolin.edu.pl, www.natolin.edu.pl

© Copyright by Piotr Kosmała © Copyright by Centrum Europejskie Natolin

RECENZENT

Jolanta Daszyńska

REDAKCJA JĘZYKOWA

Joanna Dylewska

REDAKCJA TECHNICZNA I KOREKTA

Magdalena Jędrzejewska-Pyrzanowska, Michał Andrzejczak

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD

impresje.net Miłosz Trukawka

DRUK

drukarniacyfrowa.net

Na okładce wykorzystano obraz *Ameryka i Europa połączone drutem telegraficznym*,
z cyklu *Triumf Postępu* namalowanego na podstawie szkiców Jana Matejki przez jego uczniów
(1892, Politechnika Lwowska).

Na stronie tytułowej grafika Władysława Skoczylasa *Porwanie Europy* (1920)
(Inw. Dep. 4743, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, Gabinet Rycin), źródło (BUW).

Wydanie I, Warszawa 2020

ISBN 978-83-64118-99-9

Publikacja wydawana w ramach serii projektowej „Polska a Europa Środkowo-Wschodnia w XX wieku”.

Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą „Dialog” w latach 2018–2020 na potrzeby projektu Centrum Europejskiego Natolin
*Elektroniczna platforma transferu wiedzy i zasobów źródłowych. Wizje roli Polski
w Europie Środkowo-Wschodniej w koncepcjach geopolitycznych, gospodarczych
i cywilizacyjno-kulturowych w XX w.*

Spis treści

WPROWADZENIE	9
ROZDZIAŁ I	
<i>Między monarszą zwierzchnością a niepodległością. Korzenie idei integracyjnych w polskich środowiskach zachowawczych lat 1914-1918</i>	19
ROZDZIAŁ II	
<i>O nowy Pax Romana. Europejskie Stany Zjednoczone premiera Aleksandra Skrzyńskiego</i>	55
ROZDZIAŁ III	
<i>O mocne centrum. Blok polsko-niemiecki środowiska wileńskiego «Słowa»</i>	83
ROZDZIAŁ IV	
<i>O ekspansywność organizatorską. Blok środkowoeuropejski Jana Bobrzyńskiego</i>	111
ROZDZIAŁ V	
<i>Wśród absolwentów Theresianum. Konserwatyści wobec budowy «Paneuropy»</i>	137
ROZDZIAŁ VI	
<i>«Wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość...». Wizje powojennego ładu europejskiego w polskiej myśli zachowawczej okresu okupacji niemieckiej 1939–1945</i>	177
ZAKOŃCZENIE	211
APENDYKS	
Władysław Leopold Jaworski	
<i>Polska jako przyczółek mostowy w polityce i gospodarstwie (1917)</i>	226
Roger Forst de Battaglia	
<i>Pożądane ukształtowanie przyszłości handlowo-politycznej Polski (1917)</i>	233
Emanuel Małyński	
<i>Jak ocalić Europę? (1922)</i>	241

Aleksander Skrzyński	
<i>Amerykańska a polska demokracja</i> (1925)	256
Tadeusz Dzieduszycki	
<i>Pan-Europa Be or Not To Be</i> (1926)	261
Ludwik Hieronim Morstin	
<i>Unia Intelektualna</i> (1926)	265
Władysław Leopold Jaworski	
<i>Stany Zjednoczone Europy</i> (1929)	267
Adam Romer	
<i>Paneuropa? Między młotem amerykańskim a rosyjskim</i> (1930)	272
Jan Bobrzyński	
<i>Przez blok agrarny do przymierza</i> (1931)	290
Ferdynand Antoni Ossendowski	
<i>Przestaniemy być niewolnikami maszyn i złota</i> (1932)	296
Jan Emil Skiwski	
<i>Przez starcia ku syntezie</i> (1932)	299
Ferdynand Goetel	
<i>Spojrzenie poety na Europę</i> (1932)	300
Władysław Studnicki	
<i>System polityczny Europy a Polska</i> (1935)	306
Ignacy Matuszewski	
<i>O polskich celach wojny</i> (1941)	313
Adolf Maria Bocheński	
<i>Bojownik idei federacyjnej</i> (1943)	326
Jan Emil Skiwski	
<i>Nasz głos</i> (1944)	335
<i>Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy</i> (1945)	340
OD AUTORA	343
INDEKS OSÓB	345
SPIS ILUSTRACJI	369

Dla Karoliny.
Omnia pro illa.

Wprowadzenie

Z punktu widzenia ekonomicznych warunków imperializmu, tj. wywozu kapitału i podziału świata przez «przodujące» i «cywilizowane» mocarstwa kolonialne, Stany Zjednoczone Europy są w kapitalizmie albo niemożliwe do urzeczywistnienia, albo reakcyjne.

Władimir Ulianow (Lenin), 1915

Ale jeżeli konserwatyzm nakłada racjonalny hamulec na sztuczny rozmach doktryn postępowych wszelkiego rodzaju, to z drugiej strony jako wykładnik naturalnej ewolucji dotrzymuje śmiało kroku postępom prawdziwego rozwoju i nie cofa się przed żadną, choćby najśmielszą reformą, mającą zdrowy sens, realne podstawy i rzetelne widoki powodzenia. I pod tym względem jest nieraz śmielszy, niż niejeden kierunek nazywany potocznie postępowym, bo działa nie w imię hasła, ale z przekonania, przechodząc bez wahania ponad utartymi przesądami, formułkami i doktrynami lub autorytetem partyjnym czy osobistym.

Jan Bobrzyński, 1928

Jest lipiec 2017 roku. W Warszawie trwa drugi szczyt tzw. Trójmorza – międzynarodowej inicjatywy polityczno-gospodarczej, skupiającej 12 państw europejskich położonych w trójkącie trzech mórz: Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego. W spotkaniu biorą udział przedstawiciele Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Słowacji, Słowenii i Węgier – to państwa członkowskie Unii Europejskiej, które zdecydowały się na zacieśnienie współpracy infrastrukturalnej, energetycznej i gospodarczej w ich regionie.

Gospodarzem szczytu jest polski prezydent Andrzej Duda. Trójmorze zgrupowało się z jego właśnie inicjatywy – za współautora uważa się także prezydent Republiki Chorwackiej – i to ona wydaje się nadawać mu ton oraz agendę. W swoim

wystąpieniu podczas szczytu podkreśla, że współpraca państw Trójmorza ma dać regionowi oraz całej Europie trzy impulsy: modernizacyjny, integracyjny i zjednoczeniowy. Mówiąc o impulsie integracyjnym, Andrzej Duda zaznacza, że Europie potrzebne są szczególnie dobre połączenia: drogowe, kolejowe, energetyczne i telekomunikacyjne, zwłaszcza na osi Północ–Południe. Impuls zjednoczeniowy ma – zdaniem prezydenta – prowadzić do „zacieśnienia więzi nie tylko w naszej części Europy”, lecz także „naszej części Europy z pozostałą częścią Unii Europejskiej” tak, żeby „Unia Europejska dzięki naszej współpracy, dzięki naszemu staraniu stawała się coraz silniejsza, coraz bardziej równo rozwinięta i coraz bardziej konkurencyjna gospodarczo wobec świata zewnętrznego”.

Te słowa polskiego prezydenta w kontekście Inicjatywy Trójmorza powtarzane będą w mediach wielokrotnie. Pojawia się też głosy krytyczne, przeciwstawiające integracją pomiędzy trzema morzami samej Unii Europejskiej, jako jej rzekomą konkurencję czy nawet coś, co może ją rozsadzić od środka. Powstanie spór o to, czy faktycznie nowa inicjatywa ma charakter wyłącznie gospodarczy i infrastrukturalny, czy też raczej wynika z sytuacji geopolitycznej regionu i stanowi wyprzedzającą odpowiedź na kolejne globalne zagrożenia. Wykładnię projektu przedstawi prezydencki minister, ukazując Trójmorze jako próbę upodmiotowienia Europy Środkowej i jej państw – „każdego z osobna, ale i regionu jako całości”¹ – oraz odbudowania politycznego znaczenia regionu środkowoeuropejskiego dla bezpieczeństwa światowego.

Na łamach konserwatywnych „Arcanów”, których kolejne numery omawiają różne aspekty Inicjatywy Trójmorza, doradca ministra spraw zagranicznych i politolog Przemysław Żurawski *vel* Grajewski zapewne słusznie zauważa, że Trójmorze jest konstrukcją *in statu nascendi*², której kształt nie jest sprecyzowany³. Czy możemy bowiem przewidzieć, jak potoczą się dalsze jego losy? Czy Polska będzie liderem inicjatywy, czy może drugorzędnym statystą? Jak istotne będzie wsparcie Trójmorza przez Stany Zjednoczone Ameryki – prezydent USA wziął udział w warszawskim szczycie – i jakie to będzie miało znaczenie dla jedności całej Unii Europejskiej? Czy w inicjatywę zaangażują się Niemcy zaproszone na kolejne

¹ „[...] w interesie Polski leży Europa Środkowa jako regionalny układ biskiej współpracy silnych i zdolnych do podmiotowego działania państw narodowych” (K. Szczerski, *Utopia europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy*, Kraków 2017, s. 191).

² *in statu nascendi* (łac.) – w trakcie powstawania

³ P. Żurawski *vel* Grajewski, *Ekonomiczne i kulturowe podstawy Trójmorza*, „Arcana” 2017, 137.

spotkanie przywódców państw Trójmorza, czy też może przyczynią się do jego dezintegracji? Wreszcie – co najbardziej interesujące nie tylko z perspektywy tej książki – czy inicjatywa konserwatywnego polskiego prezydenta nie podzieli losu innych jej podobnych, które nigdy nie zostały do końca zrealizowane?

* * *

Niniejsza książka prawdopodobnie nie odpowie na te pytania. Zarysuje jednak ich historyczny i polityczny kontekst, na kolejnych stronach książki zostaną bowiem opisane koncepcje integracji zachodniej i środkowej Europy wywodzące się z polskiej myśli konserwatywnej lat 1914–1945. Powstałe niekiedy nawet ponad sto lat temu, mimo upływu czasu wciąż wydają się inspirujące i ciekawe – także dziś, gdy rozmaite zawirowania stawiają pod znakiem zapytania trwałość i przyszłą strukturę Starego Kontynentu, zjednoczonego przez polityków obozu znajdującego się na przeciwnym niż konserwatyści biegunie politycznego *spectrum*. Z tego powodu pochylenie się nad wizjami polskich zachowawców stanowi nie tylko intelektualną przygodę, lecz również daje możliwość spojrzenia na aktualną politykę europejską oczami tych, którzy w swoich czasach potrafili widzieć więcej.

Ten fragment polskiej myśli zachowawczej nie został dotąd opisany w satysfakcjonujący sposób. Co prawda, europejskie projekty integracyjne były z rzadka wymieniane w opracowaniach poświęconych nadwiślańskiemu konserwatyzmowi, ale w sposób rozproszony, pozbawiony szerszej perspektywy i niesystematyczny. Tymczasem konserwatywna myśl polityczna miała własne, często bardzo oryginalne, pomysły na rekonstrukcję Europy, które warto opisać i przypomnieć tym bardziej, że uproszczona wersja opisu świata i historii nie uwzględnia tych dokonań⁴. Zwykle zresztą uznaje się, że niewielu Polaków kładło podwaliny pod integrującą się dziś Europę, a jeśli nawet tacy byli, to wywodzili się głównie ze środowisk wolnomysłicielskich, socjalistycznych albo liberalnych. Tymczasem

⁴ W najważniejszych publikacjach poświęconych polskim koncepcjom integracyjnym myśliciele konserwatywni są bądź całkowicie pomijani, bądź też marginalizowani, zob. m.in. R. Bender, *Polskie korzenie jednoczącej się Europy*, Włocławek 2000; K. Grünberg, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1977; A. Borzym, J. Sadowski, *Polscy Ojcowie Europy*, Warszawa 2007; G. Witkowski, *Ojcowie Europy. Udział Polaków w procesie integracji kontynentu*, Warszawa 2001.

prawda o polskich koncepcjach integracyjnych wymyka się prostym etykietom i jednoznacznym podziałom politycznym⁵.

W XX stuleciu polscy autorzy zaprezentowali wiele interesujących koncepcji integracyjnych: socjaliści brali udział w budowie ruchu paneuropejskiego⁶, ludowcy proponowali europejski federalizm gospodarczy⁷, nawet niektórzy nacjonaliści rozważali częściową rezygnację z suwerenności państwowej na rzecz zinstytucjonalizowanej współpracy międzynarodowej⁸. Polska myśl konserwatywna rysuje się na tym tle w sposób wyjątkowy, jej twórcy przemawiając bowiem zwykle w języku twardej *Realpolitik* wypracowali interesujące koncepty międzynarodowe nie tylko wykraczające poza utarte wówczas podziały polityczne, lecz także – jak można ocenić z dzisiejszej perspektywy – zdecydowanie wyprzedzające swój czas. Ponieważ konserwatyści nie stanowili jednorodnej grupy politycznej, ich stanowiska integracyjne także się różniły, często stanowiąc – jak w przypadku koncepcji Paneuropy – przedmiot gorących sporów w gronie przedstawicieli samych środowisk zachowawczych.

Książka niniejsza obejmuje przestrzeń lat 1914–1945, czyli praktycznie całą pierwszą połowę XX stulecia. Większość badaczy uznaje bowiem rozpoczęcie Wielkiej Wojny w 1914 roku za rzeczywisty koniec XIX wieku, zaś rokiem 1945 – rokiem triumfu bolszewizmu na kontynencie europejskim – wyznacza rozpoczęcie czasów „nowoczesnych” i „powojennych”. Ze względu na logikę następujących po sobie działań politycznych i militarnych okres ten jest traktowany łącznie – jako „podwójna wojna”⁹, w której obustronne wyczerpanie z roku

⁵ Jak przypomina Tomasz Gabiś, dla przyszłości Europy ważne i cenne są „wszystkie polityczne i geopolityczne koncepcje zjednoczenia wypracowane przez przedstawicieli rozmaitych nurtów ideowo-politycznych i intelektualnych, na przykład przez romantyków, demokratycznych liberałów, masonów, socjalistów, chrześcijańskich demokratów, [...] jednak dzisiaj palącą potrzebą staje się przemyślenie, przedyskutowanie i krytyczna recepcja przemilczanych dotąd ze względów ideologicznych, prawicowych koncepcji – przyjmujących niekiedy kształt wizjonerskich rzutów myśli i artystycznych koncepcji intelektualnych – jedności europejskiej” (T. Gabiś, *Gry imperialne*, Kraków 2008, ss. 71–72).

⁶ J. Juchnowski, *Federalizm i integracja europejska w myśli politycznej socjalistów polskich 1922–1939*, w: *Federalizm. Teorie i koncepcje*, opr. W. Bokajło, Wrocław 1998, ss. 202–213.

⁷ J. R. Sielezin, *Wizja «Paneuropy gospodarczej» w myśli politycznej SL «Roch» 1941–1943, Wybrane zagadnienia*, w: *Europa i integracja europejska w polskiej myśli politycznej XX wieku*, opr. J. Juchnowski, Wrocław 2003, ss. 61–91.

⁸ P. Kosmala, *Ci (nie)szczęśni federaliści. Kilka uwag na marginesie sporu Krzysztofa Raka i Sławomira Lisieckiego*, „44/Czterdzięści i Cztery” 2011, 3.

⁹ „Zmierzam do wniosku, że obie wielkie wojny światowe stanowią w istocie jedną całość. [...] Podwójna wojna światowa 1914–1918 i 1939–1945 przebiegała niejako w dwóch płaszczyznach.

1918 nie przyniosło rozwiązania. Nastąpiło niejako zawieszenie broni, a wojna kontynuowana była 20 lat później. W stosunku do lat 1914–1945 historycy używają niekiedy określeń „europejska wojna domowa”¹⁰ albo „druga wojna trzydziestoletnia” (wyrażenie premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla¹¹); niezależnie od stosowanej argumentacji, wyznaczony w ten sposób okres ma w historii Europy wyjątkowe miejsce, budowane zaś wówczas rozwiązania polityczne rzutowały na dalsze losy Starego Kontynentu.

W dzieje Europy na trwałe wpisane są mniej lub bardziej udane próby zjednoczeniowe. Od czasów Cesarstwa Rzymskiego i *Pax Romana*, Europa podlega procesom integracyjnym. Ich emanacją jest dzisiejsza Unia Europejska, ale w początkach ubiegłego stulecia pomysły na współpracę krajów europejskich były rozmaite. I było ich tak wiele, że aby nie zgubić intelektualnego tropu, na potrzeby tej książki przyjęto, iż pod sformułowaniem integracji europejskiej będą rozumiane koncepcje polityczne zakładające trwałe i zinstytucjonalizowane zablokowanie przynajmniej dwóch państw Starego Kontynentu, w tym

Pierwszą była płaszczyzna europejska – czołowe potęgi starego kontynentu walczyły o prymat w Europie uważając, że oznacza to prymat w świecie. Lata 1914–1945 dowiodły jednak, że mocarstwa europejskie mogą wprawdzie zniszczyć się nawzajem, lecz nie mogą uzyskać pełnego zwycięstwa nad przeciwnikiem. Druga płaszczyzna miała charakter globalny. Wojna – najbardziej jaskrawy wyraz dezintegracji Europy – otworzyła ostatecznie drogę do przeniesienia na czas jakiś centralnych ośrodków dyspozycji świata: na Wschód i Zachód. Przyspieszyła w ten sposób radykalnie procesy, które trwały od przeszło stulecia. Ale też – ostatecznie – zakończyła je. Otwarta została w ten sposób droga do nowych procesów. Odmiennych, typowych dla okresu historycznego po 1945 r.” (L. Moczulski, *Dylematy. Wstęp do historii Europy Zachodniej 1945–1970*, Warszawa 1971, ss. 31–32).

¹⁰ W literaturze to wyróżniające sformułowanie zostało użyte po raz pierwszy najprawdopodobniej przez Sigmunda Neumanna (*The Future in Perspective*, 1946), którego cytował potem hinduski historyk Kavalam M. Panikkar (*Azja a dominacja Zachodu*, przeł. K. Kępicz, Warszawa 1977, ss. 235–241). W polskiej publicystyce sięgali po nie odtąd tak różni autorzy, jak Tomasz Gabiś (*Imperium Europaeum, czyli powrót do przyszłości. Krótki kurs historii imperialnej XX wieku*, „Stańczyk” 1999, 34), Adam Gwiazda (*Europa. Historia symbolu*, w: *Tożsamość Starego Kontynentu i przyszłość projektu europejskiego*, opr. D. Pietrzyk-Reeves, Warszawa 2007, s. 28), Adam Krzemiński (*Ostatnia wojna XX wieku*, „Polityka” 1999, 16), Aleksander Smolar (*Globalne konsekwencje 1989 roku*, w: *Od wojny do wolności. Wybuch i konsekwencje II wojny światowej*, opr. M. Andrzejewski, Warszawa 2010, s. 201) czy Bronisław Wildstein (*Czy Polaków stać na niepodległość?*, w: *Rzeczpospolita na arenie międzynarodowej. Idea i praktyczne dylematy polityki zagranicznej*, opr. J. Kłoczkowski, Kraków 2010). O „europejskiej wojnie domowej” pisał także w swojej głośnej pracy Ernst Nolte (*Der europäische Bürgerkrieg 1917–1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus*, Berlin 1987), choć niemiecki historyk jej początek sytuował w chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej.

¹¹ Zob. J. Tebinka, *Tradycja chwały w Wielkiej Brytanii*, w: *Polityka pamięci i dyskursy pamięci w 100-lecie I wojny światowej*, opr. J. Dobrowolska-Polak, Poznań 2014, s. 70.

Polski – nie ma więc potrzeby poddawania analizie każdej propozycji zawarcia sojuszu bądź umowy międzynarodowej, nie sprowadza się jednak procesu zjednoczenia Europy wyłącznie do tego, co nazywamy dziś Unią Europejską.

Aby to zrozumieć właściwie, sięgnijmy do określenia Antoniego Marszałka, który integrację europejską wiąże z łączeniem się ze sobą „krajów wchodzących do europejskiego związku integracyjnego, które doprowadzi do tego, że związek ten w relacji do otoczenia krajów nieczłonkowskich stanie się pewną całością, a kraje członkowskie jego częściami”¹². Określenie to warto uzupełnić zastrzeżeniem Wiesława Balceraka, iż pewne koncepcje można uznać za integracyjne także dlatego, że „proces ściślejszego łączenia organizmów państwowych jest zazwyczaj poprzedzany przez luźniejsze związki”¹³. W książce opisane zostaną najciekawsze konserwatywne propozycje takich koligacji.

Wyjaśnienia wymaga także przyjęty zakres geograficzny rozprawy – Europa jest przecież w pierwszej kolejności pojęciem geograficznym, dopiero później politycznym czy geopolitycznym. Autor postawił sobie za cel przybliżenie koncepcji integracyjnych dotyczących Polski oraz krajów położonych na zachód i południe od niej (tj. zachodniej i środkowej Europy). Nie znalazły miejsca na jej kartach opisane już dosyć dobrze w literaturze koncepcje integracji państw Morza Bałtyckiego oraz federacji wschodnich, nacisk położono na to, co w literaturze zwykło się opisywać jako Europa Środkowa (czyli tzw. *Mitteleuropa*) oraz Europa Zachodnia, z którą tę pierwszą – mimo wielu historycznych perypetii – łączą od tysiąca lat nierozzerwalne więzi kulturowe i cywilizacyjne¹⁴.

Określenia „Zachód” bądź „Okcydent” są dla Europejczyka oczywiste od czasów podziału *Imperium Romanum*¹⁵. Z kolei pojęcie „Europy Środkowej”, które w dyskursie politycznym właściwie nie funkcjonowało przed XX stuleciem,

¹² A. Marszałek, *Wprowadzenie do teorii suwerenności i integracji europejskiej*, Łódź 2001, s. 19.

¹³ W. Balcerak, *Koncepcje integracyjne w polskiej polityce zagranicznej 1918–1939*, „Dzieje Najnowsze” 1970, 1.

¹⁴ Dobrze rozumieli to Ludwik Frendl i Piotr Wandycz, pisząc w latach 50. ub. stulecia z perspektywy świata za „żelazną kurtyną”, że „mimo wejścia Polski, części Niemiec, oraz szeregu innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do bloku sowieckiego, narody te pozostają częścią składową kultury europejskiej dla tej prostej przyczyny, że od tysiąclecia do niej należą, że niezliczonymi węzłami są z nią związane [...]” (L. Frendl, P. Wandycz, *Zjednoczona Europa. Teoria i praktyka*, Londyn 1965, s. 16).

¹⁵ Zob. M. Raffi, B. Sylvian, *Syn Europy. Wywiad z Alainem de Benoist*, przeł. K. Kubik, „Templum Novum” 2007, 5–6; A. Piskozub, *Granice Europy*, w: *Tożsamość Starego Kontynentu i przyszłość projektu europejskiego*, ss. 81–120.

w ubiegłym wieku nabrało politycznego właśnie znaczenia ze względu na napięcia, jakie budziło przeciąganie tego regionu do zachodniej bądź wschodniej strefy wpływu. Termin „Europa Środkowa”, początkowo funkcjonujący wyłącznie jako *Mitteleuropa* – rejon potencjalnych wpływów Niemiec, które chciały ekonomicznie i politycznie zjednoczyć pod swoim patronatem terytoria położone na wschód i południe od Berlina – z upływem czasu i w związku z wytrwałą pracą intelektualną także polskich konserwatystów stała się bytem politycznym, którego współpraca mogła popsuć ekspansjonistyczne plany sąsiednich mocarstw z Rosją na czele. W efekcie „Europa Środkowa” to termin rozumiany dzisiaj nie tylko w znaczeniu terytorium geograficznego, lecz także kojarzony z autonomiczną rzeczywistością polityczną i kulturową. Istnieje wiele jej różnych określeń, wymienających państwa i narody do niej przynależące oraz geograficzne punkty odniesienia¹⁶, autor niniejszej książki podpisałby się jednak przede wszystkim pod kapitalnym w swej prostocie stwierdzeniem, którego w jednej z dyskusji użył wielki polski poeta Czesław Miłosz: „Mówimy «Europa Środkowa», ponieważ Europa rozciąga się dużo dalej na Wschód”¹⁷. I właśnie tej jednej Europie (w dwóch „osobach”: Zachodniej i Środkowej), obejmującej „ziemie dokąd legiony rzymskie zaniosły znak krzyża, dokąd dotarł alfabet łaciński, i gdzie wznoszą się budowle gotyku i baroku”¹⁸, poświęcona jest ta książka.

Doprecyzowania wymaga jeszcze pojawiający się w tytule pracy przymiotnik „konserwatywny”. Niniejsza praca poświęcona jest bowiem polskiej myśli konserwatywnej, a więc tej, której autorami byli polscy konserwatyści i która powstawała w polskich środowiskach konserwatywnych. Główni bohaterowie tej rozprawy bądź przynależeli do ugrupowań konserwatywnych, bądź też publikowali na łamach prasy konserwatywnej; w niektórych przypadkach po prostu sami uważali się za konserwatystów lub też jako konserwatyści byli postrzegani. Definicji samego konserwatyzmu jest być może jeszcze więcej niż opisów Europy, często jednak podkreśla się trudność bądź niemożność jednoznacznego określenia konserwatyzmu, wspomina się o konieczności mówienia raczej o refleksji

¹⁶ Zob. K. A. Sinnhuber, *Central Europe – Mitteleuropa – Europe Centrale. An Analysis of a Geographical Term*, „Transactions of the Royal Geographical Society” 1954, 20.

¹⁷ Cyt. za: S. Škrabec, *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*, przeł. R. Sasor, Kraków 2013, ss. 52–53.

¹⁸ L. Frendl, P. Wandycz, *Zjednoczona Europa*. s. 264. A Ignacy Matuszewski pisał: „Polska należy do wspólnoty zachodnioeuropejskiej mimo, że znajduje się na Wschodzie” (I. Matuszewski, *Wola Polski*, w: I. Matuszewski, *Wybór pism*, New York-London 1952, s. 25)

konserwatywnej niż doktrynie oraz o głębokim rozdźwięku pomiędzy myślicielami i politykami przynajmiej się do konserwatyzmu w różnych okresach historycznych i w różnych krajach. W tej sytuacji autor książki zasugerował się w pierwszej kolejności opisem autorstwa jednego z jej bohaterów, Adolfa Bocheńskiego, który pod koniec lat 30. w artykule pod znaczącym tytułem *Konserwatyzm polski. Czym był, czym jest i czym być powinien?*¹⁹ przedstawił korzenie nowoczesnego polskiego konserwatyzmu; usytuował je w środowisku galicyjskich zachowawców, wśród tych, którzy dostrzegali przyszłość Rzeczypospolitej nie „w drobiazgowych sporach terytorialnych na zachodzie”, ale w „zasadniczym rozwiązaniu konfliktu z Rosją o hegemonię nad ludami, zamieszkującymi pomiędzy narodem polskim a rosyjskim”. Zdaniem Bocheńskiego, w II Rzeczypospolitej ta tradycja „prawdziwego konserwatyzmu” miała zostać wzmocniona przez zachowawców wileńskich ze Stanisławem Mackiewiczem²⁰ na czele, co pozwoliło stworzyć wpływowy obóz skutecznie opierający się narodowej demokracji i lewicy. Dostrzegając jednak zarazem słabnięcie wpływów konserwatystów w polskim życiu politycznym, Bocheński z nadzieją patrzył na swoje własne środowisko skupione wokół „Buntu Młodych” i „Polityki” jako to, które wreszcie umożliwi – w ramach obozu, „który by stojąc na gruncie tradycji i kultury, jednocześnie głosił hasła współpracy z mniejszościami i imperializmu na Wschód” – sojusz ziemian (umiejących podporządkować „kiedy trzeba” interes klasowy interesowi narodowemu) z polską inteligencją²¹; sojusz, którego zwycięstwo rozstrzygnie o przyszłości państwa polskiego

¹⁹ A. Bocheński, *Konserwatyzm polski. Czym był, czym jest i czym być powinien?*, „PAX” 1938, 2.

²⁰ Stanisław Mackiewicz (ps. *Cat*, 1896–1966) był wybitnym publicystą i politykiem, premierem rządu RP na wychodźstwie. Pseudonim *Cat*, którym się podpisywał (i którym będą tu oznaczane jego artykuły), zaczerpnął z opowiadania brytyjskiego noblisty Rudyarda Kiplinga o kocie, który chadzał własnymi drogami. Mackiewicz od 1922 r. był redaktorem naczelnym wileńskiego dziennika „Słowo” i uczynił to pismo – o którym więcej będzie w rozdziale III – najpoczytniejszym periodykiem konserwatywnym II Rzeczypospolitej. Więcej nt. biografii Stanisława Mackiewicza zob. W. Rostworowski, *Listy o człowieku idei*, Warszawa 1927; J. Jaruzelski, *Mackiewicz i konserwatyści. Szkice do biografii*, Warszawa 1976; A. Bocheński, *Sylwetki. Różne mowy i wspomnienia*, Warszawa 1986; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno–Londyn–Warszawa*, Warszawa 1994; J. Karbowska, *Z Mackiewiczem na ty*, Warszawa 1994; A. Górski, *Władza polityczna w myśli Stanisława Cata-Mackiewicza*, Kraków 1999; M. Wojtacki, *«Słowo» Stanisława Cata-Mackiewicza. Dziennik konserwatystów wileńskich w latach 1922–1939*, Toruń 2009; J. Bartyzel, *Stanisław i Józef Mackiewiczowie. Litewscy szlachcice i polscy pisarze*, Wrocław 2016.

²¹ A. Bocheński, *Konserwatyzm polski*.

w Europie *à la longue*²². Myśli Adolfa Bocheńskiego można dopełnić kilkoma teoretyzującymi uwagami innych bohaterów książki, jak Stanisław Estreicher („Zamiast zestawienia w jeden obraz [...] punktów, jakie się zawierają zwykle w programach partii konserwatywnych wszelkich krajów i ludów, można zwrócić raczej uwagę na realizm, w metodzie politycznego działania, jako naczelną cechę konserwatyzmu. [...] Dla konserwatysty nie jest bynajmniej rzeczą obcą idea rozwoju, a nawet jego konieczność, ale rozwój powinien być dalszym ciągiem przeszłych doświadczeń, stare zjawiska powinny rodzić nowe”²³) czy Jan Bobrzyński („Konserwatyzm żyje życiem realnym, liczy się z rzeczywistością i oceniając ściśle obiektywne stosunki stara się, bez gwałcenia naturalnych praw kulturalnego postępu, osiągnąć na ich podstawie takie trwałe zdobycze, aby można je było z korzyścią dla ogółu trwale «zachować». Stąd jego nazwa”²⁴), ale to uwagi o konserwatyzmie tego pierwszego wyznaczać będą mapę drogową niniejszej rozprawy. Jak nieć Ariadny wiodąca do celu jednego z archetypicznych europejskich herosów Tezeusza²⁵, tak uwagi Adolfa Bocheńskiego prowadzić będą czytelnika od konserwatyzmu galicyjskiego, przez środowiska Aleksandra Skrzyńskiego²⁶ i Jana Bobrzyńskiego bezpośrednio wywodzące się z niego, przez zachowawców wileńskich, aż po środowisko samych braci Bocheńskich i tzw. młodokonserwatyzm, który stanowił świadectwo odradzania się myśli konserwatywnej w Polsce. Na końcu znajdą się zaś czasy okupacji niemieckiej, do których artykuł z 1938 roku z powodów oczywistych nie mógł się odnosić.

²² F. Lansdorff [A. Bocheński], *Zagadnienie prawicy w Polsce*, „Droga” 1932, 8, cyt. za: A. Bocheński, *Imperializm państwowy. Wybór pism*, opr. K. M. Ujazdowski, Kraków–Warszawa 2015, s. 285.

²³ S. Estreicher, *Konserwatyzm*, Kraków 1928, cyt. za: tenże, *Konserwatyzm krakowski. Wybór pism*, Kraków 2012, s. 4.

²⁴ I dalej: „Ale jeżeli konserwatyzm nakłada racjonalny hamulec na sztuczny rozmach doktryn postępowych wszelkiego rodzaju, to z drugiej strony, jako wykładnik naturalnej ewolucji, dotrzymuje śmiało kroku postępowi prawdziwego rozwoju i nie cofa się przed żadną, choćby najśmielszą reformą, mającą zdrowy sens, realne podstawy i rzetelne widoki powodzenia. I pod tym względem jest nieraz śmielszy, niż niejeden kierunek nazywany potocznie postępowym, bo działa nie w imię hasła, ale z przekonania, przechodząc bez wahania ponad utartymi przesadami, formułkami i doktrynami lub autorytetem partyjnym czy osobistym” (J. Bobrzyński, *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1928, cyt. za: tenże, *Konserwatyzm w Polsce*, w: *Konserwatyści polscy 1918–1939. Wybór pism*, opr. M. Król, Warszawa 2014, s. 76).

²⁵ Zob. A. Gwiazda, *Europa. Historia symbolu*, ss. 18–20.

²⁶ Które być może miał na myśli Adolf Bocheński, pisząc o głosach „z Krakowa”, które „wyraźnie były żarzone antynarodowym pacyfizmem” (A. Bocheński, *Konserwatyzm polski*).

Między zwierzchnością monarszą a niepodległością. Korzenie idei integracyjnych w polskich środowiskach zachowawczych lat 1914–1918

Niezawisła Polska pod berłem dynastii Habsburgów w unii z austriacko-węgierską monarchią, oto program narodu polskiego...

Władysław Leopold Jaworski, 1916

Niemcy pozostaną naszymi sąsiadami geograficznie z nami spojenymi. Wobec tej spójni geograficznej gen. Prądzyński zalecał unię z Prusami. Nie idziemy tak daleko, ale bliższy niż w stosunku do innych państw związek z Niemcami narzuca nam geografia i historia.

Władysław Studnicki, 1918

Procesy integracyjne w środkowej i zachodniej Europie są interesujące także ze względu na swą powtarzalność oraz analogie. Dwudziestowieczne próby zjednoczenia Starego Kontynentu w znacznej mierze stanowiły kontynuację dawniejszych starań i chociaż czasy się zmieniały tak samo, jak sytuacja polityczna w Europie, to zapewne można uznać zjednoczeniowe idee Władysława Leopolda Jaworskiego, Władysława Studnickiego czy też Aleksandra hr. Skrzyńskiego za element sztafety pokoleń, których uczestnicy zapatrzeni byli tak w jagiellońskie, jak i w rzymskie orły, tak w europejskie dziedzictwo polskiego króla Zygmunta Augusta, jak i w cesarstwo Karola Wielkiego.

Projekty europejskie wyprowadzane są dzisiaj nawet od Tacyta Wielkiego, zwykle w zarysach historii idei integracji pojawiają się i święty Augustyn²⁷, i Dante Alighieri²⁸, i król Jerzy z Podiebradów²⁹, i inni jeszcze. Niniejsza książka obejmuje swym zakresem pierwszą połowę XX stulecia, okres europejskiej wojny domowej, można więc uznać, że na twórców prezentowanych w niej koncepcji największy wpływ miał wiek XIX, kiedy z jednej strony kształtowały się osobowości ich autorów, z drugiej zaś pojawiły się pierwsze zapowiedzi zmian, jakie miały zajść w kolejnym stuleciu, a więc zmierzch monarchii absolutnych (a co za tym idzie Świętego Przymierza), rozwój państw narodowych oraz globalizacja, która w XIX wieku oznaczała nowe formy kolonializmu oraz wejście na światową scenę polityczną Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Na Starym Kontynencie początek nowoczesnych koncepcji zjednoczeniowych wiązany jest z klęską Napoleona I³⁰. Fiasco konsolidacji Europy pod berłem „cesarza Francuzów” zaowocowało nie tylko reorganizacją współpracy

²⁷ Św. Augustyn z Hippony (354–430), wybitny filozof i teolog, jeden z Ojców Kościoła, jest uznawany także za jednego z patronów integracji europejskiej. W swoim traktacie *Państwo Boże* (427) przedstawił plan utworzenia jednego wielkiego pokojowego imperium, obejmującego wszystkie narody świata (A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, Toruń 2008, s. 14).

²⁸ Dante Alighieri (1265–1321), renesansowy włoski poeta, filozof i polityk, nastanie pokoju w świecie łączył z połączeniem wszystkich państw w jedną światową monarchię, władaną przez cesarza. Wzorem ustrojowym był *Pax Romana* z czasów imperatora Oktawiana Augusta. Gdy w 1310 r. król niemiecki Henryk VII Luksemburski wyruszył do Włoch, by przyjąć w Rzymie insygnia cesarskie, Dante zobaczył w nim takiego właśnie imperatora. Do spuścizny Dantego odwoływali się m.in. uczestnicy spotkań Unii Intelktualnej (zob. przyp. 486).

²⁹ Czeski król Jerzy z Podiebradów (1420–1471) wystąpił w latach 60. XV stulecia z planem pokojowym dla Europy, który zakładał antyturecką koalicję państw chrześcijańskich. W pierwszej kolejności miała ona objąć Czechy, Francję, Polskę, Burgundię i Wenecję, pozostając otwarta dla wszystkich państw chcących podporządkować się jej zasadom. Potencjalne państwa członkowskie miały załatwiać wszystkie spory polubownie i udzielać wzajemnej pomocy w razie napaści wrogów. Plan króla Jerzego został przedłożony innym monarchom jako propozycja traktatowa – Kazimierz Jagiellończyk, król Polski, nawet podpisał taki traktat w 1462 r., ale nie wszedł on w życie (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, Łódź 1996, ss. 14–15). Na tradycje zbliżenia polsko-czeskiego z czasów królów Jerzego z Podiebradów i Kazimierza Jagiellończyka powoływał się premier Aleksander hr. Skrzyński, wychodząc z propozycją „słowiańskiego bloku” polsko-czesko-słowackiego.

³⁰ Pod władzą Napoleona I (1769–1821), cesarza Francuzów, „zjednoczona została prawie cała Europa od Portugalii aż do granic Rosji. Kolejne kampanie napoleońskie tworzyły nowe rozwiązania organizacyjno-prawne kontynentu europejskiego. [...] Podjęte przez Napoleona próby siłowego zjednoczenia Europy i zjednania dla imperium francuskiego opinii społecznej kontynentu, zakończyły się niepowodzeniem. Doprowadziły do nowych podziałów kontynentu, ale francuskie rozwiązania ustrojowe wywarły długofalowy wpływ na prawo europejskie” (K. Łastawski, *Od idei*

monarchii absolutnych pod postacią Świętego Przymierza, lecz także rozkwitem filozoficznych konceptów, które za cel obrały sobie obronę pokoju europejskiego i cywilizacyjnej spuścizny Europy. Warto przywołać kilka zachodnioeuropejskich postaci tym bardziej, że – jak się okaże – inspirowały one także polskich myślicieli i polityków.

Na pierwszym miejscu z pewnością wymienić należy „dobrego Europejczyka” Friedricha Nietzschego³¹, którego filozofia rzutowała na myśl polityczną całej Europy, w tym także oczywiście Polski. Jak słusznie zauważa Marta Baranowska, „zainspirował on i nadal inspiruje wielu myślicieli, a jego poglądy, wprowadzając dla wielu kontrowersyjne, stały się integralną częścią europejskiej filozofii”³². Krytykując poszczególne cechy narodowe, a przede wszystkim kulturowanie ich tak przez jednostkę, jak i przez zbiorowość, Nietzsche postulował zastąpienie wąskiego nacjonalizmu europejskim uniwersalizmem, który miał prowadzić do prawdziwej jedności kontynentu. Dzieło to wypalałoby się w „piecach wojen”, prawdziwych starć militarnych, ale i w trakcie walk wewnętrznych toczonych przez przyszłego „nadczłowieka”, który musiałby „wytworzyć w sobie energię, by móc przewyciężyć dotychczasowe dziedzictwo, krew, kulturę, dla stworzenia nowej jakości: rasy europejskiej”³³. Ukształtowane w ten sposób nowe społeczeństwo o charakterze hierarchicznym („przewyciężenie wszelkich wartości” mogło dotyczyć przecież tylko elity) miało ostatecznie zjednoczyć kontynent:

Europa będzie musiała postanowić, że stanie się równie groźna, że dzięki nowej jakości panującej stanie się jedną wolą, trwałą, strasliwą, własną wolą, która będzie mogła wyznaczyć sobie cele na całe tysiąclecia

do integracji europejskiej, Warszawa 2004, ss. 38–39). Do integracyjnych wysiłków Napoleona I odwoływał się premier Aleksander Skrzyński i inni.

³¹ Friedrich Nietzsche (1844–1900) był poetą, pisarzem, przede wszystkim zaś najważniejszym niemieckim filozofem XIX stulecia. Warto połączyć obecność europejskich wątków w jego twórczości z polskimi korzeniami myśliciela (zob. M. Sosnowski, *Badania nad rodowodem i tożsamością narodową Fryderyka Nietzschego*, Warszawa 2018).

³² M. Baranowska, *Nietzsche idea zjednoczonej Europy*, w: *Koncepcje integracji w Europie w XX i XXI wieku. Myśl polityczna*, opr. H. Stys, Toruń 2008, s. 307.

³³ Tamże, s. 313.

aby wreszcie nastąpił w niej

kres przeciągającej się komedii ustroju drobnopanstwowego, a także kres zarówno dynastycznego, jak i demokratycznego panowania – przyniesie nieuchronność wielkiej polityki³⁴.

Autor *Poza dobrem i złem* był zresztą przekonany, że wspólnota europejska już istnieje, mimo nacjonalizmów i wojen:

Przy swobodnej komunikacji mogą łączyć się grupy podobnego rodzaju, ustanawiając wspólnotę. Przewyciężenie narodów. Pojmować Europę jako centrum kultury, narodowe idiotyzmy nie powinny czynić nas ślepymi na to, że w wyższych regionach istnieje już trwała wzajemna współzależność³⁵.

Tę wspólnotę mieli tworzyć artyści, ludzie kultury i sztuki, filozofowie, wielcy mężowie stanu, którzy swymi ideami i działaniami wyprzedzają epokę³⁶. U progu XX stulecia Nietzsche wieszczył, że

państwo narodowe zniknie. Tymczasem potrzeba mu wojen, by stworzyć przepaście – jakież widoki na przyszłość! Skoro jednak ludzkość ulegnie impregnacji za sprawą nieograniczonej swobody i trójjęzyczności, wówczas musi zmierzać ku europejskiemu państwu uniwersalnemu na podwalinach staroeuropejskiej kultury i w jej granicach³⁷.

³⁴ F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem. Preludium do filozofii przyszłości*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2001, s. 134. Nietzsche doceniał przy tym pro-zjednoczeniową rolę zagrożenia pochodzącego „z Azji”, czyli z Rosji: „...by Rosja stała się do tego stopnia groźna, iż Europa będzie musiała postanowić, że stanie się równie groźna, że dzięki nowej kaście panującej stanie się jedną wolą, trwałą, strasliwą, własną wolą, która będzie mogła wyznaczać sobie cele na całe tysiąclecia” (tamże).

³⁵ *Wypisy z historii i teorii Imperium Europæum*, opr. T. Gabiś, „Stańczyk” 2002, 36/37.

³⁶ „W naszym stuleciu, każdy głębiej i szerzej myślący człowiek w tajemniczej pracy swej duszy usiłował przygotować drogę do tej nowej syntezy i tytułem próby antycypować Europejczyka przyszłości [...]. Myślę o takich postaciach, jak Napoleon, Goethe, jak Beethoven, jak Stendhal, jak Heinrich Heine, jak Schopenhauer [...]. Na wyżynach i w głębiach swych potrzeb wszyscy oni są sobie pokrewni, z gruntu pokrewni: to dusza Europy, jednej Europy, pędzi wwyż poprzez ich ognistą, wieloraką sztukę” (F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, s. 189).

³⁷ *Wypisy z historii i teorii Imperium Europæum*, s. 11.

Proponowana przez niego federacja narodów, z których każdy otrzymałby status kantonu, tworzyłaby się w oparciu o wspólnotę i pożytek całego związku. Wymaga to jednak od każdego z nich poświęceń i zmian we własnych strukturach (granice, języki *etc.*), miało to być zadaniem

przyszłych dyplomatów, którzy muszą być zarazem badaczami kultury, agronomami i znawcami środków komunikacji, mając poza sobą nie armie, lecz przyczyny i względy użyteczności. Wtedy dopiero polityka zewnętrzna będzie nierozzerwalnie związana z wewnętrzną³⁸.

Ta wizja Nietzschego przyświecała twórcom Ligi Narodów, była także inspiracją dla działań XX-wiecznego twórcy koncepcji Paneuropy, Richarda Coudenhove-Kalergiego³⁹. Na gruncie polskim nietrudno dostrzec paralele pomiędzy nietzscheańską wizją pokoju a projektami premiera Aleksandra Skrzyńskiego⁴⁰.

³⁸ F. Nietzsche, *Wędrowiec i jego cień*, przeł. K. Drzewiecki, Kraków 2003, s. 239.

³⁹ Richard Coudenhove-Kalergi (1894–1972) był politykiem i publicystą, twórcą ruchu paneuropejskiego. Więcej nt. jego osoby i działalności zostanie powiedziane w rozdziale V – tu zaznaczmy, że często krytykowany był właśnie „za estetyzm i bezkrytyczną inspirację filozofią Nietzschego”: „[Coudenhove] przejął nietzscheańskie lekceważenie dla tradycyjnych podstaw etyki i pragnął znaleźć nowe, które w dodatku uniknęłyby tradycyjnej sprzeczności między nakazami natury a nakazami dobra. Odpowiedź, oznajmił, leżała w samej naturze, która dąży do większej i większej harmonii, oraz w estetycznej wrażliwości, dzięki której ta harmonia jest odbierana. Była to zatem próba przywrócenia dawnej filozoficznej jedności prawdy, dobroci i piękna, choć w formule, w której dobroć podporządkowana jest pięknu. Natura jest źródłem harmonii, a harmonia stymuluje estetyczną wrażliwość człowieka. Napisał nawet (*Estetik und Hyperethik*, Leipzig 1921, s. 102), że «ludzkie pożądanie piękna jest, i pozostanie, silniejsze i bardziej zasadnicze niż pożądanie etyki». Teraz staje się jasne, dlaczego wezwał ludzi, by gapili się na swoich potencjalnych przywódców, zamiast wsłuchiwać się w ich słowa. Założenie, choć mało prawdopodobne nawet w świetle jego własnych przykładów, było takie, że estetyczna wrażliwość ludzi jest głębiej zakorzeniona niż ich wrażliwość etyczna» (K. Iszkowski, *Po co nam Europa? O rozbieżnych wizjach integracji*, Warszawa 2009, s. 55). Richard Coudenhove-Kalergi w trakcie spotkania z włoskim premierem Benitem Mussolinim, którego namawiał do poparcia koncepcji Paneuropy, miał powoływać się właśnie na idee nietzscheańskie (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, ss. 81–82).

⁴⁰ Aleksander hr. Skrzyński (1882–1931) był prawnikiem i mężem stanu, premierem RP i ministrem spraw zagranicznych; jest bohaterem rozdziału II niniejszej książki. Biograf Skrzyńskiego odnotowuje, że w podręcznej biblioteczce miał ona zawsze – poza rzymskimi klasykami – właśnie dzieła Friedricha Nietzschego, których był „znawcą i miłośnikiem” (P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński. Minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2006, s. 24).

Drugą postacią, na którą warto zwrócić uwagę w nieco innym, bardziej praktycznym kontekście, był Karl Ludwig von Bruck⁴¹, austriacki minister finansów w rządzie księcia Feliksa zu Schwarzenberga⁴². Jego ideą było połączenie monarchii Habsburgów z krajami Związku Niemieckiego w środkowoeuropejską unię celną, której centrum znajdowałoby się w Wiedniu. Hrabia von Bruck widział w Cesarstwie Austriackim ośrodek gospodarczego rozwoju, który wsparty przez pruski Związek Celny promieniowałby na inne państwa europejskie, przyciągając nie tylko państwa naddunajskie, lecz także Belgię, Holandię, Szwajcarię i kraje skandynawskie. W procesie integracyjnym należałoby znieść bariery celne, ustanowić jednolity system miar i wag, wreszcie zawiązać unię handlową i walutową oraz zharmonizować prawo⁴³, tylko tak daleko posunięta integracja miała pozwolić na skuteczną konkurencję z gospodarkami Anglii, Francji czy Rosji. Plan takiej unii gospodarczej Austrii i Związku Niemieckiego nie został zrealizowany ani wówczas, ani też później przede wszystkim ze względu na niekorzystne warunki, jakie Habsburgom postawiły silniejsze ekonomicznie Prusy⁴⁴. Niemniej jednak propozycje rządu księcia zu Schwarzenberga odbiły się szerokim echem nie tylko w Wiedniu i Berlinie; z perspektywy kilkudziesięciu lat „Bruck urósł do rozmiarów wielkiego proroka”⁴⁵, a do opartych o wspólnotę

⁴¹ Karl Ludwig hr. von Bruck (1798–1860) był austriackim politykiem – ministrem handlu i robót publicznych, a potem finansów. Oskarżony o zapaść finansową kraju, odsądzony od czci i wiary, popełnił samobójstwo – później jednak został zrehabilitowany (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, s. 38).

⁴² Felix Ludwig Johann Friedrich ks. zu Schwarzenberg (1800–1852), nazywany „austriackim Bismarckiem”, był politykiem i dyplomata, w latach 1848–1852 cesarskim premierem i ministrem spraw zagranicznych.

⁴³ A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, s. 38.

⁴⁴ K. Iszkowski, *Po co nam Europa?*, s. 36. Plan Karla Ludwiga von Brucka inspirowany był pracami niemieckiego ekonomisty i dyplomaty Friedricha Lista (1789–1846), zwolennika budowania Rzeszy Niemiecko-Węgierskiej, który postulował połączenie gospodarek narodowych krajów środkowoeuropejskich w jedną całość, przede wszystkim w oparciu o unię celną. Miało to doprowadzić do trwałej stabilizacji regionu, wzmocnienia pozycji gospodarczej państw zaangażowanych oraz uniezależnienia ich ekonomii od ośrodków zewnętrznych. Obserwując rozwój światowych gospodarek, w tym Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, List głosił konieczność ekonomicznej integracji ówczesnego niemieckiego Związku Celnego z Austrią, Belgią, Holandią, Szwajcarią i Włochami, w obliczu nasilającej się konkurencji z Francją, Rosją i Wielką Brytanią. Tej koncepcji miał służyć rozwój transportu, w tym projektowana przez Lista kolej łącząca Morze Bałtyckie przez Bałkany z Zatoką Perską, oraz regulacja Dunaju i jego dopływów (J. Chodorowski, *Niemiecka doktryna Gospodarki Wielkiego Obszaru 1800–1945*, Wrocław 1972, ss. 32–37).

⁴⁵ A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, s. 60.

gospodarczą projektów integrowania środkowej Europy wracało wielu myślicieli i polityków, także tych wywodzących się z polskich środowisk zachowawczych.

Dziewiętnastowieczne niemieckie projekty tzw. Gospodarki Wielkiego Obszaru (*Großraumwirtschaft*), głoszące konieczność utworzenia dużej zintegrowanej wspólnoty ekonomicznej zdominowanej przez Niemcy, uważane są dziś za „konceptyjnie najbardziej zwarte i teoretycznie interesujące”⁴⁶. Wywodzące się z romantyzmu poszukującego dla Niemiec „przestrzeni życiowej”, stanowiły – jak zwraca uwagę Anna Wolff-Powęska – „syntezę ideologicznych zainteresowań romantyzmu wielką przeszłością narodu niemieckiego oraz otaczającą przyrodą i warunkami geograficznymi państwa”⁴⁷. Filozofia Ernsta Arndta i Johanna Gottlieba Fichtego, protestancka teologia Paula de Lagarde’a, wreszcie geopolityczna strategia Friedricha Ratzela⁴⁸ stały się wyznacznikami nowej polityki jednoczących się Niemiec oraz źródłem inspiracji zarówno w okresie poprzedzającym „europejską wojnę domową”, jak i w trakcie jej trwania.

Wśród budowniczych teoretycznych podstaw tego, co w latach późniejszym określano mianem *Mitteleuropy*, a więc projektu geopolitycznego rozwijanego na niwie polskiej myśli politycznej m.in. przez Rogera Forsta de Battaglię i Władysława Studnickiego, był austriacki polityk i wizjoner Constantin Frantz⁴⁹. Jego projekt zakładał powstanie trzech skonfederowanych kręgów państw, które – na wzór dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego – przyjęłyby nazwę „Świętego Związku”. W tym projekcie kręgiem pierwszym byłyby związkowe państwa niemieckie, drugim Austria z Prusami, trzecim wreszcie Belgia, Holandia, Szwajcaria i kraje skandynawskie. Uchodzący za najwybitniejszego wówczas znawcę Słowiańszczyzny, Frantz łączył w swoim projekcie polską część zaboru

⁴⁶ Tamże, s. 54.

⁴⁷ A. Wolff-Powęska, *Doktryna geopolityki w Niemczech*, Poznań 1979, s. 45.

⁴⁸ Ernst Arndt (1769–1860) był historykiem, poetą i filozofem, który skupił swoją twórczość wokół zjednoczenia i powiększenia państwa niemieckiego. Johann Gottlieb Fichte (1762–1844), jeden z najwybitniejszych myślicieli epoki romantycznej, był zwolennikiem rozszerzenia obszaru gospodarczego państwa tak, by stało się samowystarczalne. Paul de Lagarde (1827–1891), teolog i filozof kultury, wskazywał narodowi niemieckiemu duchową misję odrodzenia świata. Z kolei Friedrich Ratzel (1844–1904), uważany za ojca geopolityki, uporządkował idee wielkoprzestrzenne w system i nadał im postać doktryny, opisującej państwo w ścisłym związku z uwarunkowaniami geograficznymi (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, ss. 34–44).

⁴⁹ Constantin Frantz (1817–1891) był filozofem, matematykiem i publicystą, zwolennikiem odbudowy Świętego Cesarstwa Rzymskiego w postaci środkowoeuropejskiej konfederacji. Więcej nt. postaci Constantina Frantza zob. G. Kucharczyk, *Prusy, Rosja i kwestia polska w myśli politycznej Constantina Frantza 1817–1891*, Warszawa 1999.

rosyjskiego, Inflanty i Estonię z Prusami w „Rzeszę Północno-Wschodnią”, przy czym król pruski miał posiadać tytuły króla Polski i wielkiego księcia Litwy; Galicja miałaby wejść w skład „Rzeszy Południowo-Wschodniej”, skonfederowana z Austrią i Czechami⁵⁰. Constantin Frantz przewidywał, że do powstania konfederacji może dojść tylko w wyniku wojny z Rosją tym bardziej, że nowo powstały blok środkowoeuropejski stanowiłby globalną konkurencję nie tylko dla niej, lecz także dla wpływów brytyjskich, francuskich i amerykańskich⁵¹. Leszek Żyliński uważa, że nowa federacja była dla Frantza „repetycją Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego”:

Taka wspólnota (*Gemeinwesen*) w formie Rzeszy odpowiada „naturalnemu położeniu Niemiec” jako europejskiego kraju środka (*europäische Mittelland*), stanowiąc jednocześnie „wielką potrzebę europejską” i „nakaz praktycznego rozumu”. [...] Scentralizowane, jednorodne państwa dążą do mocarstwowości, doprowadzając do „czystego systemu przemocy”, czego negatywnym przykładem była dla niego [*Constantina Frantza*] Francja Napoleona. Jedyny sposób na uniknięcie przemocy, wojny i rozbitcia Europy to stworzenie Rzeszy⁵².

Nazwiska Nietzschego, von Brucka i Frantza wydają się istotne z punktu widzenia rozwoju późniejszej polskiej myśli konserwatywnej związanej z Europą. Niemieccy autorzy promieniowali wówczas na cały kontynent, trzeba jednak także zauważyć, że XIX stulecie obfitowało również w projekty samych Polaków, które – choć niezrealizowane – wywarły piętno na myśli politycznej kolejnych generacji. Tu warto wnieść zastrzeżenie, że korzenie polskiej myśli europejskiej sięgają czasów przednapoleońskich, a już w XV stuleciu pojawiały się prace polskich autorów kreślące wizje ładu międzynarodowego. I choć temat ten wciąż wymaga pogłębionych badań, to nie sposób nie przyznać racji

⁵⁰ A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, s. 37.

⁵¹ K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918–1945*, Wrocław 1991, s. 12.

⁵² L. Żyliński, *Europa w niemieckiej myśli XIX–XXI wieku*, Toruń 2012, s. 74. Leszek Żyliński przywołuje pracę Constantina Frantza *Die Wiederherstellung Deutschlands*, w której ten tłumaczył: „Musi istnieć bowiem coś pośredniego, w czym życie państwowe przejdzie w życie narodów jako kłamra spletająca system europejski. Jeśli nie ma takiej kłamry, a więc jeśli brakuje owego łączącego środka, w którym zlewają się system państwowy i prawa narodów, wówczas leżąca u źródła każdego państwa zasada ekskluzywności zdobywa absolutne panowanie” (tamże).

Markowi Maciejewskiemu, który – niestrudzenie popularyzując nadwiślańską myśl europejską – zauważa bynajmniej nie na wyrost, iż

wkład polskiej doktryny politycznej, a niekiedy również prawnej, w kształtowanie się na przestrzeni dziejów nowożytnych koncepcji budowy tej wspólnoty – określanej mianem federacji, konfederacji, unii czy stanów zjednoczonych naszego kontynentu – był niezaprzeczalny i nierzadko oryginalny. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że był on porównywalny do znaczenia niektórych zachodnioeuropejskich poglądów na temat jedności Europy⁵³.

Wspominając polskich autorów popularyzujących już w XVI stuleciu pojęcie *Europa* i przypominając polską szkołę prawa narodów (Paweł Włodkowic, Stanisław ze Skarbimierza)⁵⁴, Maciejewski oddaje berło pierwszeństwa królowi Stanisławowi I, uznając go za prekursora idei federalizmu europejskiego w Polsce. W *Memoriale o ugruntowaniu ogólnego pokoju z 1748 roku* monarcha postulował sojusz władców europejskich z królem Francji na czele, wątpiąc w idealistyczne projekty „Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej” (*Respublica Christiana*) jako nie oparte na realistycznych przesłankach sprzecznych interesów dynastycznych⁵⁵. Marek Maciejewski zauważa, że polski król „kilkadziesiąt lat

⁵³ M. Maciejewski, *Federacja europejska w polskich koncepcjach od Stanisława Leszczyńskiego do Rowmun-da Piłsudskiego*, „Politeja” 2005, 3. W podobny sposób pisał w latach 30. wojskowy i dyplomata ppłk Adam Przybylski: „Z polskich myślicieli, którzy piętnowali gwałty w stosunkach między narodami, a w związkach narodów chcieli widzieć możliwość pokojowego współżycia, należy wymienić Pawła Włodkowica (Pawła z Brudzewa), króla Stanisława Leszczyńskiego, ks. Kajetana Skrzetuskiego, Wojciech Jastrzębowski, Stanisława Staszica, Hoëné-Wrońskiego, Augusta Cieszkowskiego, Stefana Buszczyńskiego i Leszka Dunin-Borkowskiego (*Abbé Ambroise*). My, Polacy, musimy z dumą zaznaczyć, że kiedykolwiek była mowa o braterstwie, sprawiedliwości i pokoju, i kiedykolwiek rzucano najszczytniejsze idee, nie brak było tam nigdy polskich umysłów i światłej myśli. Projektom pokoju powszechnego, ideom pacyfistycznym poświęcono już wiele poważnych prac i studiów, a imiona tych szermierzy braterstwa i sprawiedliwości zawsze będą z uznaniem wymawiane nie bacząc na to, że życie w poprzek ich zamierzeniom staje. Ale trzeba, żeby w tym gronie, na terenie międzynarodowym, jaśniały nazwiska i polskich myślicieli!” (A. Przybylski, *Utopje. Idee i projekty związku narodów i wieczystego pokoju*, Warszawa 1932, s. 4).

⁵⁴ M. Maciejewski, *Polskie idee jedności europejskiej. Zarys problematyki*, w: *Człowiek, region, państwo w procesach globalizacji, regionalizacji oraz integracji*, opr. G. Rdzanek, E. Stadtmüller, Wrocław 2004, s. 7.

⁵⁵ Stanisław I (1677–1766), król Polski w latach 1704–1709 i 1733–1736, a później książę Lotaryngii i Baru, pisał: „Nie można pochlebiać sobie, że się ujrzy kiedyś we wszechświecie pokój mocny i trwały... Ale jeżeli wojny są nieuniknione, to szukajmy sposobu, jak je zrobić fatalnymi dla tych, co się nie ulegną ich wzniecenia. Może, gdy nie będą prowadzić ich bezkarnie, sami się

wcześniej niż Kant zakładał konieczność komplementarności wewnętrznego ustroju państwa z ustrojem federacji międzypaństwowej”⁵⁶. Obok króla Stanisława I, projekty europejskie przedkładali na polskim forum m.in. konsekrowanego stanu o. Kajetan od Świętego Eustachego (Skrzetuski) SchP (chcący zapewnić pokój w Europie poprzez utworzenie „wieczystej i nieodwołalnej ligi”, czyli „Rzeczypospolitej Europejskiej” – *Projekt, czyli ułożenie nieprzerwanego pokoju w Europie*, 1775), jego brat ks. Wincenty Skrzetuski⁵⁷ (postulujący przymierze „mniej potężnych narodów; złączone tych dla ocalenia własnego siły będą w stanie odparcia się cię im czyniącej potęgi” – *Mowy o główniejszych materjach politycznych*, 1773) czy wreszcie ks. Hugo Kołłątaj⁵⁸ (piszący o przyszłej „Rzeczypospolitej Polskiej”, w ramach jednej federacji europejskiej graniczącej przez Odrę z Federacją Reńską – *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto nazywać Xięstwem Warszawskim*, 1808)⁵⁹.

Z punktu widzenia XX-wiecznych projektów integracyjnych, w szczególności tych powstałych w środowiskach zachowawczych, szczególnie jeden z konserwatywnych polityków XIX stulecia wydaje się istotny, a jego koncepcje godne specjalnego podkreślenia. Był nim Adam ks. Czartoryski, autor projektu tzw. „Zrzeszenia Europejskiego” przedstawionego w *Rozważaniach o dyplomacji* z 1827 roku⁶⁰, będącego znakiem odejścia od wcześniejszych koncepcji księcia, który początkowo – związany z rosyjskim dworem cesarskim Aleksandra I oraz

zdecydują zostawić sąsiadów w spokoju i samym żyć spokojnie” (cyt. za: W. Bokajło, *Historyczne tło polskiego federalizmu*, w: *Federalizm. Teorie i koncepcje*, s. 190).

⁵⁶ M. Maciejewski, *Federacja europejska w polskich koncepcjach od Stanisława Leszczyńskiego do Rowmunda Piłsudskiego*, s. 141; zob. także: tegoż, *Polskie koncepcje zjednoczenia Europy 1748–1945*, „Przegląd Prawa i Administracji” 2001, 46; Ł. Machaj, M. Maciejewski, *O jedność Europy*, w: *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej*, opr. S. Łukasiewicz, Warszawa 2007, ss. 10–11; Ł. Machaj, M. Maciejewski, *Dwudziestowieczna polska myśl polityczna o europejskiej jedności*, w: *Pro publico bono. Idee i działalność*, opr. M. Marszał, J. Przygodzki, Wrocław 2016, ss. 179–181.

⁵⁷ Ojcowie. Kajetan (1743–1806) i Wincenty (1745–1791) Skrzetuscy byli pijarami, pedagogami i uznanymi publicystami.

⁵⁸ Ks. Hugo Kołłątaj (1750–1812) był rektorem Szkoły Głównej Koronnej i jednym z autorów Konstytucji 3 Maja 1791 r.

⁵⁹ W. Bokajło, *Historyczne tło polskiego federalizmu*, ss. 191–198.

⁶⁰ Zob. A. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, przeł. J. M. Kłoczowski, Kraków 2011.

Mikołaja I⁶¹ – skłaniał się ku budowie federacji europejskiej opartej o Rosję⁶². Rozczarowanie polityką Romanowów wobec sprawy polskiej oraz zaangażowanie w powstanie listopadowe, czego konsekwencją była emigracja do Francji, przyczyniło się do odwrócenia wektorów integracyjnych w myśleniu księcia. Refleksja związana z polityką napoleońską i Kongresem Wiedeńskim, jak też przemyślenie na nowo porzobiorowej sytuacji Polski i Polaków, poprowadziły go w innym kierunku. Za czasów służby carskiej krytyczny wobec Świętego Przymierza jako konserwującego *status quo* bez odrodzonej Rzeczypospolitej, już „na paryskim bruku” przedstawiał popowstaniowe carskie plany likwidacji Królestwa Polskiego jako zamach właśnie na ustalenia z roku 1815. Obrona międzynarodowych ustaleń, a więc prawa międzynarodowego, stanowiła jednak nie tylko taktyczny pretekst do walki o utrzymanie Królestwa, lecz także bardziej generalną obronę praw narodów do samostanowienia i do własnej państwowości⁶³.

Istnieje pewna ciągłość w projektach politycznych księcia Czartoryskiego z czasów petersburskich i paryskich: w koncepcjach z czasów służby carskiej, federalizm upodmiotowiający każdy z zaangażowanych elementów miał zapobiegać prostemu podporządkowaniu państw słabszych państwowi silniejszemu. Miało to nie tylko uniemożliwić nowe zabory (a w jakiejś mierze unieważnić także stare), lecz również zapewnić trwały pokój na Starym Kontynencie. Te elementy pozostały niezmiennie, w innym kierunku zwrócona została jednak nadzieja na przywrócenie w Europie sprawiedliwego porządku. Odrzucając kalkulacje związane z caratem, Adam Czartoryski oparł swe projekty polityczne na Anglii i Francji, wierząc, że państwa te uda się zaangażować w działania na rzecz budowania jedności europejskiej, a więc także – zgodnie z jego koncepcją – na rzecz niepodległości Polski. Z założenia działania te musiały być wymierzone w Rosję, przy czym książę Czartoryski chciał przekształcić ten konflikt w konfrontację nowoczesnych państw narodowych z archaicznym,

⁶¹ Adam Jerzy ks. Czartoryski (1770–1861) był polskim mężem stanu, carskim ministrem spraw zagranicznych w latach 1804–1806, prezesem Rządu Narodowego Królestwa Polskiego (1831) i założycielem konserwatywnego Hotel Lambert. Więcej nt. postaci i aktywności Adama ks. Czartoryskiego zob. M. K. Dziewanowski, *Książę wielkich nadziei. Biografia księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Wrocław 1998; M. Kukiel, *Książę Adam*, Warszawa 1993; J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski 1770–1861*, Warszawa 1994; także M. Kornat, *Reforma dyplomacji i legitymizm narodów*, w: A. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, ss. 347–602.

⁶² Zob. J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego*, Warszawa 1969.

⁶³ H. H. Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830–1840*, przeł. M. Borkowicz, Warszawa 1987, ss. 68–69.

a przy tym łamiącym postanowienia międzynarodowe, systemem naruszającym europejskie *status quo*.

Koncepcja księcia Czartoryskiego zakładała stworzenie szeregu związków międzypaństwowych, które pozwalałyby pogodzić suwerenności najmniej-
szych nawet narodów z ich funkcjonowaniem w środowisku międzynarodowym. Zgodnie z propozycjami polskiego dyplomaty (które skądinąd ulegały zmianom i ewolucjom) miały powstać: Cesarstwo Słowiańskie (obszar carskiej Rosji bez ziem Rzeczypospolitej), Królestwo Polskie (w granicach przedrozbiorowych), związek Austrii z Węgrami i Czechami, Unia Bałkańska (składająca się z Grecji i krajów bałkańskich), Królestwo Prus, Federacja Państw Zachodnioniemieckich (pozostałe kraje niemieckie), związek Francji z Belgią i Federacja Włoska. Pozostałe państwa europejskie miały utrzymać swój dotychczasowy status, budując z utworzonymi tak związkami powszechny system bezpieczeństwa w ramach projektowanej przez księcia „Ligi Europejskiej”⁶⁴. W konkluzji *Rozważań o dyplomacji* pojawił się postulat powołania „Zrzeszenia Europejskiego”, zabezpieczającego pokój narodów Europy⁶⁵.

W kontekście późniejszych koncepcji zachowawczych warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek pojawiający się w rozważaniach księcia Czartoryskiego. Jako zwolennik federacji regionalnych tam, gdzie nie mogły powstać samodzielne państwa, przewidywał także utworzenie np. federacji bałkańskiej, odrzucając głoszony wcześniej postulat integracji Południa wokół Rosji, proponując w jej miejsce Polskę, która w sojuszu z Turcją mogła przyczynić się do powstania nowej konstelacji regionalnej. Wprowadzenie do międzynarodowej konstelacji państwa muzułmańskiego – trudne szczególnie w sytuacji okupacji narodów bałkańskich przez Imperium Osmańskie – było wymierzone w słowianofilską propagandę Moskwy, która głosiła wyzwolenie „bratnich narodów” pod sztandarem prawosławia. Tymczasem wizja Czartoryskiego wykraczała poza wspólnotę etniczną Słowian: „w stronnictwie księcia przewidywano utworzenie czegoś w rodzaju łańcucha państw niepodległych (sfederalizowanych), złożonego z federacji węgiersko-słowiańskiej, południowo-słowiańskiego państwa federacyjnego obejmującego m.in. Serbię, Bułgarię, a także Rumunię

⁶⁴ R. P. Żurawski *vel* Grajewski, *Teodor Korwin-Szymanowski i jego dzieło*, w: T. Korwin-Szymanowski, *Przyszłość Europy w zakresie ekonomicznym, społecznym i politycznym*, ss. 74–75.

⁶⁵ A. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, s. 333.

z Siedmiogrodem”⁶⁶. W kontekście późniejszych postulatów zachowawców, na szczególne podkreślenie zasługuje to pierwsze ogniwo, łączące los Polaków z losem Węgrów. Antoni Marszałek przywołuje opinię historyka Józefa Feldmana, zgodnie z którą

niebezpieczeństwo dostania się Słowiańszczyzny pod wpływ Rosji stało się źródłem zbliżenia polsko-węgierskiego. Ewentualne zwycięstwo panslawizmu, rozumianego jako uznanie dominacji Rosji w Słowiańszczyźnie, oznaczało dla Polaków przekreślenie planów przebudowy Europy [...]. Dyplomacja stronnictwa Czarotoryskiego od dawna pracowała nad taką przebudową Europy Środkowej i Wschodniej, w której misja słowiańska Polski mogłaby pogodzić aspiracje narodowe Słowian z interesami państwowymi Węgrów. Sposobem na to harmonijne rozwiązanie sprzecznych dążeń w tej części Europy miała być federacja narodów naddunajskich, w której ramach Węgrzy uznaliby prawa Słowian i Rumunów do samodzielnego bytu⁶⁷.

Adam ks. Czarotoryski wyróżniał się wśród polskich XIX-wiecznych federalistów. Był nie tylko najwybitniejszym z nich, lecz miał też poza pisarstwem politycznym największy wpływ na politykę realną – najpierw jako doradca cesarza Rosji i jego minister spraw zagranicznych, później jako jego wysłannik na Kongres Wiedeński, wreszcie jako przywódca powstania listopadowego i lider społeczności polskiej na wychodźstwie, gdzie Hotel Lambert stanowił nie tylko ważny ośrodek polityczny, ale był czymś na kształt emigracyjnego rządu⁶⁸. Koncepcje księcia Czarotoryskiego były wyjątkowe także z tego powodu, że przez całe życie należał on do obozu zachowawczego – w pewnym momencie był nawet wysuwany przezeń na tron monarszy – i jako taki miał niezwykle wpływ na rozwój polskiej myśli zachowawczej tak w XIX, jak i w początkach XX stulecia. Ci, którzy kreślili wizję odrodzenia niepodległej Polski, widząc

⁶⁶ A. Marszałek, *Suwerenność i integracja europejska w polskiej myśli naukowej i politycznej do końca XIX wieku*, Łódź 2005, s. 96.

⁶⁷ Tamże, s. 99. Książę Czarotoryski wsparł powstanie węgierskie, wskazując jego dyktatorowi Lajosowi Kossuthowi dwóch dowódców wojskowych: Józefa Bema i Henryka Dembińskiego. Po przegranej, nieufny wcześniej wobec polityki Hotel Lambert, Kossuth stał się gorącym zwolennikiem federacji polsko-węgierskiej ze współudziałem Chorwatów i Rumunów.

⁶⁸ Zob. M. Rysiewicz, *Monarchia – lud – religia. Monarchizm konserwatywnych środowisk politycznych Wielkiej Emigracji w latach 1831–1848*, Kraków 2015.

jej przyszłość we wspólnocie państw europejskich, tworzyli swoje koncepcje bądź zgodnie z myślą Czartoryskiego, bądź też w opozycji do niej. Dotyczy to w szczególności krakowskich „stańczyków” i ideologów austro-polskich, do których wrócimy jeszcze w tym rozdziale.

Tymczasem XIX stulecie obfitowało w rozmaite projekty integracyjne, w tym mające charakter rewolucyjny⁶⁹. Demokratyczne koncepcje Giuseppego Mazziniego i Młodych Włoch promieniowały także na polskie środowiska wolnomyślicielskie, dając asumpt do tworzenia nowych projektów – demokratycznych i republikańskich⁷⁰. Takie piętno nosiły więc szczególnie interesujące egalitarne projekty Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego, który postulował stworzenie Kongresu Europejskiego wolnych narodów Europy i powierzenie mu potencjału militarnego całkowicie rozbrojonych państw⁷¹. Do rewolucyjnych można zaliczyć także projekty Józefa Marii Hoëné-Wrońskiego⁷² (panslawistyczna wizja „nowej konfederacji słowiańskiej” opartej na prawach

⁶⁹ Okres zaborów Rzeczypospolitej obfitował także, ze względu na geopolityczne uwarunkowania, w szereg koncepcji słowianofilskich, które najczęściej widziały przyszłość Polski w związku z Rosją.

⁷⁰ Warto wspomnieć także o wydanej po raz pierwszy w Paryżu w 1885 r. po francusku roku książce polskiego ziemianina, Teodora Korwin-Szymanowskiego *Przyszłość Europy w zakresie ekonomicznym, społecznym i politycznym* (przeł. M. Dąbrowska, Warszawa 2015). Za warunek zjednoczenia Europy uznawał on harmonizację ekonomiczną: „Europa musiałaby prowadzić wspólne statystyki, posiadać wspólny bank, wspólną walutę i znieść granice celne” (P. O. Loew, *Marzenie Polski – Europa*, w: *Polskie wizje Europy w XIX i XX wieku*, opr. P. O. Loew, Wrocław 2004, s. 13). Korwin-Szymanowski postulował w swojej pracy stworzenie kontynentalnego systemu finansowego stabilizowanego przez utworzony „Stały Fundusz Międzynarodowy” (udzielający kredytów z gwarancjami wszystkich europejskich rządów) oraz likwidację banków krajowych na rzecz jednego „Banku Międzynarodowego”: był on przekonany, że „jedynym rozwiązaniem problemów gospodarczych jest umiędzynarodowienie środków finansowych” (T. Korwin-Szymanowskiego *Przyszłość Europy w zakresie ekonomicznym, społecznym i politycznym*, s. 11). Co ciekawe, jak zwraca uwagę Radosław Żurawski *vel* Grajewski, jego projekt – skądinąd podkreślający chrześcijańskie i legitymistyczne inspiracje – całkowicie pominął zagadnienia polskie i narodowe (R. P. Żurawski *vel* Grajewski, *Teodor Korwin-Szymanowski i jego dzieło*, s. 67).

⁷¹ Wojciech Bogusław Jastrzębowski (1799–1882) był powstańcem listopadowym, przyrodnikiem i filozofem, jednym z twórców ergonomii. Więcej nt. jego koncepcji i osoby zob. J. Iwaszkiewicz, *Nieznany polski projekt wiecznego pokoju*, „Polityka Narodów” 1937, 9; B. Kubicka-Czekaj, *Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego „Konstytucja dla Europy” z 1831 r.*, Częstochowa 1994; F. Ramotowska, *Opracowanie i zarys dziejów myśli pacyfistycznej*, w: W. B. Jastrzębowski, *Traktat o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi. Konstytucja dla Europy*, Warszawa 1985; *Wojciech Bogumił Jastrzębowski 1799–1882*, opr. A. Szwarc, Warszawa 2011.

⁷² Józef Maria Hoëné-Wroński (1776–1853) był polskim matematykiem i filozofem, który wprowadził do polskiej myśli pojęcie mesjanizmu.

człowieka), Zygmunta Edwina Gordaszewskiego⁷³ (gdzie federacja wolnych narodów byłaby efektem dokonanego przez nie przewrotu republikańskiego) czy Stefana Buszczyńskiego⁷⁴ (który za wzór ginącej, jego zdaniem, Europie stawiał Stany Zjednoczone Ameryki i proponował utworzenie federacji opartej na ich wzorcu)⁷⁵.

Dynamika końca stulecia i specyfika zaboru austriackiego sprawiły, że prawdziwych ojców polskiego XX-wiecznego federalizmu należy szukać w Galicji. To pomiędzy Wiedniem, Krakowem i Lwowem powstawały koncepcje, które przez kolejne sto lat miały inspirować polską myśl europejską. To wielokulturowe cesarstwo Habsburgów stanowiło najważniejszy punkt odniesienia dla kolejnych konserwatywnych projektów integracyjnych, to do cesarsko-królewskiej monarchii mniej lub bardziej świadomie odwoływali się konserwatyści, którzy widzieli w niej katolicką i monarchiczną wspólnotę wielu narodów pod jednym berłem lub okcydentalną zaporę wobec ekspansji azjatyckiej Rosji, a nawet wzór współpracy narodów środkowej Europy, umięających się oprzeć silnym sąsiadom z Zachodu i ze Wschodu.

Opisując różne fazy popowstaniowej koegzystencji austriacko-polskiej, Stefan Kieniewicz zwraca uwagę, że galicyjscy konserwatyści zalecali bezwzględny lojalizm już „w owym klęskowym roku 1864”⁷⁶. Fiasko kolejnego zrywu powstańczego umocniło pozycję polityczną tych, którzy odwoływali się do nieprześlanych gestów i rewolucyjnych posunięć, klucz do niepodległości Polski widząc w dalekowzrocznej polityce – tak krajowej (tj. związanej z imperium Habsburgów), jak i zagranicznej. Kolejne kryzysy międzynarodowe zdawały się przybliżać model federacyjny monarchii Habsburgów, a co za tym idzie, dawać nadzieję na odbudowę Rzeczypospolitej w ramach szerszej wspólnoty,

⁷³ Zygmunt Edwin Gordaszewski (1805–1862) był polskim pisarzem politycznym związanym z Wielką Emigracją.

⁷⁴ Uważnymi czytelnikami książek Stefana Buszczyńskiego (1821–1892), wybitnego polskiego pisarza i publicysty emigracyjnego, mieli być m.in. cesarz Napoleon III oraz pisarz Victor Hugo.

⁷⁵ Gwoli kronikarskiej pieczołowitości należałoby odnotować powstanie w tym czasie szeregu projektów działaczy socjalistycznych. Większość z nich stanowiło jednak zapożyczenie z projektów socjalistycznych międzynarodówek (zob. Ł. Machaj, M. Maciejewski, *O jedność Europy*, s. 12).

⁷⁶ S. Kieniewicz, *Orientacja austriacka w Polsce porobiorowej*, „Roczniki Historyczne” 1949, R. XCIII: „Orientacja austriacka rodzi się w koniunkturze fatalnej dla Polski, gdy dwaj najpotężniejsi jej sąsiedzi działają zgodnie na jej zgnę. W obliczu grożącej klęski politycy polscy zwracają wówczas oczy ku sąsiadowi trzeciemu [...]. Tymczasem orientacja austriacka towarzyszyła nieuchronnie wszystkim klęskom narodowym doby rozbiorowej”.

odgrywającej ważną rolę w polityce Europy i świata. Historycy podkreślają tu zasługi polskich polityków, z Agenorem Gołuchowskim na czele, jednym trzech polskich premierów Austrii, uważanym za twórcę z jednej strony dualizmu austro-węgierskiego, z drugiej zaś autonomii galicyjskiej jako „suplementu dualizmu”⁷⁷. Kluczowy okazał się więc rok 1867, rok przekształcenia państwa Habsburgów w austro-węgierską monarchię konstytucyjną, potem kolejne newralgiczne okresy 1876–1878 i 1885–1888, wreszcie wybuch wojny w 1914 roku. A także – biorąc pod uwagę wewnętrzną sytuację polityczną w Galicji – dojście do głosu tzw. krakowskiej szkoły historycznej oraz utożsamianego dziś z nią młodego pokolenia wspomnianych wcześniej krakowskich zachowawców.

Analizując powody, dla których koncepcja austro-polska pozostawała żywa przez kilkadziesiąt lat, Stefan Kieniewicz wymienia w pierwszej kolejności względnie liberalną politykę Wiednia wobec Galicji i samych Polaków, światopogląd katolicki i konserwatywny podzielany przez polityków oraz elity Krakowa, Lwowa i Wiednia, wreszcie antyrosyjskie ostrze obopólnych kalkulacji – stosunki polsko-austriackie były tym poprawniejsze, im gorsze relacje łączyły imperatorów Austrii i Rosji. W tym zestawieniu, zazwyczaj podzielanym także przez innych autorów, nie jest wydobywane znaczenie wspólnoty cywilizacyjnej, która miała łączyć główne nacje monarchii austro-węgierskiej – Polaków, Austriaków, Węgrów, Czechów czy Chorwatów. Był to ten argument, którym do „wejścia w Austrię” zachęcał w latach 70. XIX wieku „podolak”⁷⁸ Jerzy Czartoryski:

Chcemy federalizmu jako Polacy, jako Galicjanie, jako obywatele austriaccy, jako obywatele świata cywilizowanego⁷⁹.

⁷⁷ W. Łazuga, *Austro-Polska w «jakimkolwiek kształcie»*. Z dziejów tzw. rozwiązania austro-polskiego, w: *Sprawa polska podczas Wielkiej Wojny 1914–1919*, opr. A. Kastory, W. Rojek, Kraków 2016, s. 53.

⁷⁸ Opisywanie myśli politycznej konserwatystów galicyjskich wymaga zaznaczenia dystynkcji pomiędzy „stańczykami” (konserwatystami krakowskimi, najczęściej związanymi z Uniwersytetem Jagiellońskim), a „podolakami” (zachowawcami z Podola). W niniejszej pracy będzie mowa najczęściej o „konserwatystach galicyjskich”, co nie oznacza bynajmniej zrównania obu stronnictw, które mieniąc się wieloma indywidualnościami politycznymi, często wspierały się wzajemnie, choć jeszcze częściej spierały się ze sobą – także o orientację austriacką. Więcej nt. „podolaków” zob. A. Górski, *Podolacy. Obóz polityczny i jego liderzy*, Warszawa 2013 (tam też przywołany został wiele mówiący cytat ze Stefana Kieniewicza o takich politykach, jak Agenor Gołuchowski, którzy „w grobie by się przewracali, gdyby im kto powiedział, że byli stańczykami” – s. 38).

⁷⁹ S. Kieniewicz, *Orientacja austriacka w Polsce porozbiorowej*.

Kluczowa pozostawała konstatacja zawarta w pismach Stanisława Tarnowskiego:⁸⁰

My całą naszą cywilizację wzięliśmy z zachodniego, łacińskiego świata. Z nim w związku przebyliśmy wszystkie wieki naszego życia: cały skład naszych pojęć religijnych, moralnych, politycznych i społecznych jest z tego wspólnego skarbu wzięty. [...] W walce między zachodnią a wschodnią cywilizacją, która się toczy po cichu, a może kiedyś wybuchnąć jawnie, jeżeli nie chcemy wyprzeć się i zgubić siebie samych, musimy trzymać z Zachodem przeciw Wschodowi⁸¹.

Ta łączność z „cywilizowanym światem” Zachodu, ze światem łacińskim, była dla galicyjskich konserwatystów skuteczną przeciwwagą dla pojawiających się coraz częściej nurtów panslawistycznych i rewolucyjnych, które za centralny punkt odniesienia uznawały najczęściej Rosję i których ta Rosja była najczęstszą inspiracją⁸². Wojciech hr. Dzieduszycki, jeden z przywódców stronnictwa „podolaków”, jako odpowiedź na ów rusofilski panslawizm głosił „neoslawizm”, rozumiany przez niego jako austro-węgierska wersja „idei jagiellońskiej”. Nowymi „Jagiellonami” mieli się stać Habsburgowie, odpowiedzialni za zgromadzone pod ich skrzydłami słowiańskie (i niesłowiańskie) nacje, w tym Polaków:

Polacy muszą trwać przy jagiellońskiej tradycji, jeśli nie chcą zginąć; Austria musi ją podjąć, jeśli chce kwitnąć⁸³.

⁸⁰ Stanisław Tarnowski (1837–1917) był historykiem literatury i publicystą politycznym, przywódcą konserwatystów krakowskich, profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁸¹ S. Tarnowski, *Z doświadczeń i rozmyślań*, Kraków 1891 (cyt. za: M. Król, *Konserwatyści a Niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, ss. 225–226).

⁸² J. Radzyner, *Orientacja austro-polska*, przeł. W. Kaiser, w: *Austria–Polska. Z dziejów sąsiedztwa*, opr. W. Leitsch, M. Wawrykowa, Warszawa–Wiedeń 1989, ss. 204–205.

⁸³ K. K. Daszyk, *Osobliwy Podolak. W kręgu myśli historiozoficznej i społeczno-politycznej Wojciecha hr. Dzieduszyckiego*, Kraków 1993, s. 93. W popularnych wówczas *Listach ze wsi* hrabia Dzieduszycki (1848–1909), ze względu na przywiązanie do europejskiej kultury antycznej przeżywany „Ateńczykiem”, pisał m.in.: „Austria dzisiejsza jest na to, aby różne narody nauczyły się żyć wspólnie, a jednak w zgodzie; [...] nowoodkryta misja dziejowa Austrii zgadza się zupełnie z częścią misji dziejowej Polski. Wszak państwo Jagiellonów było także państwem, w którym różne narody różnej wiary i różnej cywilizacji łączyły się na to, aby spełniać jedno Dzieło Boże i na to, aby bronić wzajemnej godności ludzkiej [...]” (K. K. Daszyk, *Osobliwy Podolak*, s. 92). Po latach zdawał się Dzieduszyickiemu przyznawać rację Władysław Studnicki, zwracając się do Czechów: „Będziecie w Rzeszy niemieckiej lub pozostaniecie w związku środkowoeuropejskim, którego ogniwem będą Węgry i Polska. Do tej kombinacji droga nie przez ideę słowiańską. Jest ona

W przeciwieństwie do „stańczyków”, hrabia Dzieduszycki pragnął trwałego porozumienia Habsburgów nie z Hohenzollernami, ale z Francją i Anglią, postulując przystąpienie Austro-Węgier do *Entente Cordiale*⁸⁴.

Również inny galicyjski konserwatysta, związany z kolei ze stronnictwem krakowskim, Stanisław Koźmian, jedno z najwybitniejszych polskich piór przełomu stuleci, także sięgał po argumenty cywilizacyjne i geopolityczne, postulując przyłączenie Królestwa Polskiego do Austro-Węgier i zjednoczenie wszystkich polskich ziem pod berłem Habsburgów:

żywiół polski pochodzenia słowiańskiego, [...] wychowany na zachodnim wykształceniu, związany z Zachodem katolicyzmem, zbliżony geograficznie do Wschodu i stykający się ze Słowianami, ma siłą rzeczy niemałe znaczenie dla świata słowiańskiego, ale jest może opatrnościowym pośrednim czynnikiem między nim (tj. światem wschodnim) a światem zachodnim, między dążeniami pierwszego a bezpieczeństwem drugiego, i jakby przeznaczonym na to, aby chronić, co w pierwszym życia i rozwoju jest godne, i zasłonić drugi przed tym, czym świat słowiański stać by się mógł groźnym i niszczącym dla zachodniego”⁸⁵.

Ta równowaga „żywiółów” niemieckiego, węgierskiego i słowiańskiego – była warunkiem sukcesu trialistycznego projektu odwołującego się do Cesarstwa Austriackiego. Kolejne argumenty dla takiej współpracy podawał Józef Popowski, spiskowiec styczniowy i sybirak, a potem stronnik krakowskich konserwatystów i poseł do Rady Państwa, który swój programowy artykuł *Polska z Austrią* zaczynał następującymi słowy:

ideą jagiellońską – ideą, którą będą musieli przyjąć Habsburgowie” (J. Gzella, *Zaborcy i sąsiedzi Polski w myśli społeczno-politycznej Władysława Studnickiego do 1939 roku*, Toruń 1998, s. 125). Więcej nt. europejskich wizji Wojciecha hr. Dzieduszyckiego zob. także T. Zawojka, *Przyszłość Europy z perspektywy Wojciecha Dzieduszyckiego, myśliciela z przełomu XIX i XX wieku*, „Człowiek w Kulturze” 2004, 16.

⁸⁴ Taki wariant był rozpatrywany przez wiedeńskie ministerstwo spraw zagranicznych, o jego porzuceniu zdecydował ostatecznie sam cesarz Franciszek Józef (K. K. Daszyk, *Osobliwy Podolak*, s. 99).

⁸⁵ S. Koźmian, *Pisma polityczne*, Kraków 1903 (cyt. za: A. Kosicka-Pajewska, *Zachowawcza myśl polityczna w Galicji w latach 1864–1914*, Poznań 2002, ss. 69–70). Więcej nt. myśli politycznej Stanisława Koźmiana (1836–1922), jednego z najważniejszych przywódców „stańczyków”, zob. W. Dutka, *Zapomniany stańczyk. Rzecz o Stanisławie Koźmianie 1836–1922*, Toruń 2015.

Austria pozostaje jedynym schronieniem i ucieczką ludów środkowej Europy zbyt słabych, aby móc samodzielnie istnieć wobec Rosji i Niemiec, a jednak przywiązanych do swej narodowości i tradycji, nie chcących wcale utonąć w falach moskiewskich lub pruskich⁸⁶.

Cesarstwo miało przyjąć ustrój godzący sprzeczne interesy historycznych i wolnych narodów z wymaganiami czasów nowoczesnych, gwarantowaną konstytucyjnie federację, której elastyczne formy „mogą zadowolić wszystkich”. Tylko w Austrii, jak pisał Popowski,

mogą narody zbyt słabe, aby samodzielnie istnieć wobec 40-milionowego cesarstwa niemieckiego i 80-milionowej Rosji, znaleźć bezpieczeństwo, gwarantując sobie wzajemnie swoje prawa i swobodny rozwój narodowości, Austria mimo woli, siłą okoliczności stać się musi państwem wschodnim (*Ost-Reich*), połączy ludy Dunaju i Wisły, i utworzy wielkie państwo federacyjne, mające rząd centralny dostatecznie silny dla oparcia się potężnym sąsiadom równie, jak dla zmuszenia do milczenia egoistycznych interesów członków konfederacji. Nie powinna być zatem ani madziarską, ani niemiecką, ani słowiańską, gdyż skoro raz stałaby się wyłączną, zraziłaby przeciwko sobie wszelkie inne narodowości. Wówczas, gdy będąc sprawiedliwą dla wszystkich i nadając im swobody, ograniczone tylko ogólnym interesem (a wszyscy przecie potrzebują obrony od swych zbyt silnych sąsiadów), może liczyć na wierność swych ludów⁸⁷.

Dla koncepcji austro-polskiej kluczowy okazał się czas, gdy w latach 1908–1913 stanowisko namiestnika Galicji piastował związany ze „stańczykami” Michał Bobrzyński, późniejszy austriacki minister ds. Galicji⁸⁸. Był to okres,

⁸⁶ A. Kosicka-Pajewska, *Zachowawcza myśl polityczna w Galicji w latach 1864–1914*, ss. 192–194.

⁸⁷ Tamże. Jak przypomina Aleksandra Kosicka-Pajewska, Józef Popowski głosił pogląd, że „polski patriota może i musi być zarazem lojalnym Austriakiem” (tamże, s. 259),

⁸⁸ Michał Bobrzyński (1849–1935) był wybitnym historykiem, wybitnym publicystą i wybitnym politykiem konserwatywnym. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie się doktoryzował (1872) i habilitował (1874), następnie kontynuował studia w Berlinie i Strasburgu. W 1877 r. został profesorem historii prawa na UJ. Za jego najważniejszą pracę uznaje się *Dzieje Polski w zarysie* (1877), dzięki którym „stał się w szeregu współtwórców krakowskiej szkoły historycznej, wyrażającej najdobitniej jej główną tezę, że przyczyną upadku Rzeczypospolitej była jej «anomalía ustrojowa» na tle nowożytnej Europy, czyli brak absolutyzmu monarszego, silnej władzy centralnej oraz administracji” (J. Bartyzel). W działalności politycznej związany był ze stronnictwem

kiedy koncepcja austro-polska formalnie weszła do głównego nurtu polityki cesarsko-królewskiej i coraz częściej stawiała na wszelkich jej forach, tak publicystycznych, jak i oficjalnych. Michał Bobrzyński zaliczał się do najwybitniejszych galicyjskich polityków i był współpracownikiem samego cesarza Franciszka Józefa, pozostając niekwestionowanym przywódcą stronnictwa zachowawczego, wybitnym przedstawicielem krakowskiej szkoły historycznej i autorem głośnych *Dziejów Polski w zarysie*⁸⁹. Starania na rzecz trialistycznej przebudowy Austro-Węgier, kontynuował on nawet po wybuchu Wielkiej Wojny, która zresztą spełniała jego przewidywania dotyczące konfliktu z Rosją. To właśnie Bobrzyński, wraz z „podolakim” Leonem Bilińskim, prezesem Koła Polskiego w austriackiej Radzie Państwa, w sierpniu 1914 roku interweniował w tej sprawie u samego cesarza, namawiając go do wydania odezwy zapowiadającej propolską przebudowę monarchii. Być może ta ofensywa polityczna zakończyłaby się nawet sukcesem, gdyby nie wyraźny i jednoznaczny opór węgierskiego establishmentu z premierem Istvanem Tiszą na czele, uważającym za najkorzystniejszy dla Węgrów dualistyczny system monarchii Habsburgów i żądającym jego utrzymania bez względu na narodowe sympatie⁹⁰.

„stańczyków”, od 1885 r. był posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie i do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu. W 1913 roku został namiestnikiem Galicji, a w 1917 r. austriackim ministrem ds. Galicji. W odrodzonej Rzeczypospolitej uczestniczył w pracach konstytucyjnych. Po przewrocie majowym w 1926 r. wyraził zgodę na – ostatecznie nieudane – wysunięcie swej kandydatury przeciwko Józefowi Piłsudskiemu na urząd prezydenta RP, po czym wycofał się z życia publicznego. Jego wysiłki docenił Stanisław Mackiewicz pisząc, iż „cała polska rzeczywistość współczesna mieści się w czterech nazwiskach: Bobrzyński, Dmowski, Piłsudski, Studnicki” (S. Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1992, ss. 51–52). Więcej nt. biografii Michała Bobrzyńskiego zob. S. Estreicher, *Michał Bobrzyński*, w: PSB 1936, 2; W. Łazuga, *Ostatni Stańczyk. Michał Bobrzyński – portret konserwatysty*, Toruń 2005.

⁸⁹ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, Kraków 1877.

⁹⁰ Zwolennikiem połączenia „sprawy polskiej” ze „sprawą węgierską” w ramach Austro-Węgier był czołowy polityk opozycyjnej konserwatywnej Partii Konstytucyjnej, Gyula Andrassy jr. wychodząc z założenia, że racją stanu Węgier jest istnienie silnej Europy Środkowej wolnej od wpływów Rosji, podkreślał niezależnienie od nich także ziem polskich, jeżeli zaś Polacy będą zbyt długo zwodzeni przez austriackich partnerów w sprawie upodmiotowienia ich pozycji w monarchii habsburskiej, mogą przelać swoje nadzieje na Rosję, a to – zapewne skutkując finalnie konfliktem niemiecko-rosyjskim – zmieniłoby niekorzystnie sytuację geopolityczną w regionie. Koncepcje Andrassy’ego, mocno zakorzenione w tradycjach przyjaźni polsko-węgierskiej oraz myśli wspomnianego już wcześniej Lajosa Kossutha, nie znalazły jednak posłuchu ani w rządzie węgierskim, ani na dworze w Wiedniu. Jak zauważa badacz węgierskich elit politycznych Joanna Więclawska, „należy rozgraniczyć dwie zasadnicze, często mylone nawet przez historyków kwestie: tradycyjnie przyjacielskie stosunki polsko-węgierskie oraz realne interesy polityczne historycznych Węgier. [...] obok tej nieco mitycznej przyjaźni polsko-węgierskiej, ważnej pewnie zwłaszcza dla niezwiązanej

Rząd węgierski dopuszczał ewentualnie tzw. rozwiązanie subdualistyczne, które – zakładając pozostawienie dotychczasowej struktury Austro-Węgier – przewidywało włączenie Polski (tj. Kongresówki) do Przedlitawii i zachowanie jej podrzędności względem Austrii⁹¹.

Tymczasem kolejnym świadectwem przywiązania polityków galicyjskich do Austro-Węgier było powstanie po wybuchu wojny, w sierpniu 1914 roku, Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN). Powołanie nowej platformy politycznej, mającej na celu współpracę najważniejszych stronnictw politycznych Galicji, było ważnym elementem realizacji koncepcji austro-polskiej przez krakowskich konserwatystów⁹². Objęcie prezesury NKN przez wspomnianego wcześniej ważnego polityka tego środowiska, prawnika Władysława Leopolda Jaworskiego⁹³, ujawniało też w znacznym stopniu cel polityczny

z polityką części społeczeństwa, istniała przecież węgierska racja stanu. Węgierscy politycy, zwłaszcza ci wybitniejsi, kierowali się w przypadku Galicji dobrem swojego kraju. To zaś w mniemaniu wielu z nich było uzależnione od utrzymania dualizmu” (J. Więclawska, *Galicja a sprawa polska w węgierskiej myśli politycznej w latach 1914–1918*, „Kwartalnik Historyczny” 2008, nr specjalny, s. 10). Więcej na temat postaci Gyuli Andrassy’ego, widzianej oczami polskiego konserwatysty zob. M. Zdziechowski, *Węgry i dookoła Węgier. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1933, ss. 141–151 (książka zadedykowana została węgierskiemu arystokracji).

⁹¹ J. Więclawska, *Galicja a sprawa polska w węgierskiej myśli politycznej w latach 1914–1918*, ss. 11–12. Taka koncepcja pojawiała się w stosunkach polsko-austriackich niemal od czasów zaborów, a dzięki staraniom Michała Bobrzyńskiego znalazła się nawet w oficjalnych pismach cesarza Franciszka Józefa z listopada 1916 r. zapowiadających wyodrębnienie Galicji – nie miało to jednak charakteru budowy wielkiego związku międzynarodowego i zakończyło się fiaskiem mimo próby wprowadzenia na tron Królestwa Polskiego cesarza Karola Habsburga (D. Szymczak, *Zmierzch galicyjskiego austrofilizmu i idei austro-polskiej. Michał Bobrzyński i kwestia wyodrębnienia Galicji 1916–1917*, „Galicja. Studia i materiały” 2015, 1). Skądinąd za Henrykiem Batowskim warto zwrócić uwagę, że pod ogólnikowym stwierdzeniem „austro-polskie rozwiązanie sprawy polskiej” kryją się tak naprawdę przynajmniej trzy warianty: trialistyczny, subdualistyczny oraz unia – personalna lub realna (H. Batowski, *Rozpad Austro-Węgier 1914–1918. Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne*, Kraków 1982, ss. 269–270).

⁹² Warto przy tym nadmienić, że utworzenie NKN stało się także jedną z przyczyn podziałów w środowisku krakowskich konserwatystów. W działalność Komitetu zaangażowali się przede wszystkim tzw. neokonserwatyści (z prezesem Władysławem Leopoldem Jaworskim na czele), podczas gdy starsze pokolenie zachowawców (m.in. Stanisław Koźmian) zarzucało młodszemu kolegom budowanie „rządu obok rządu”, a tym samym zaciemnianie obrazu koncepcji austro-polskiej. Co najważniejsze, NKN mógł jednak liczyć na wsparcie i koneksje Michała Bobrzyńskiego (W. Łazuga, *Austro-Polska w „jakimkolwiek kształcie”*, s. 62).

⁹³ Władysław Leopold Saryusz-Jaworski (1865–1930) był prawnikiem i politykiem, najwybitniejszym polskim reprezentantem tzw. konserwatyzmu prawniczego. Ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim (1888), gdzie habilitował się (1891), w 1905 r. został profesorem zwyczajnym, a w 1910 r. objął Katedrę Prawa Cywilnego, Nauki Administracji i Prawa Administracyjnego. W działalności politycznej związany był z kolejnym pokoleniem krakowskich „stańczyków”, tzw.

Komitetu⁹⁴, w tym niezrealizowany od lat bez mała pięćdziesięciu cel, jakim było przekształcenie monarchii Habsburgów w państwo trialistyczne, w którym Polska miałaby być powiązana z Austrią na tych samych zasadach, co Królestwo Węgier⁹⁵. Warunkiem była klęska Rosji w starciu z Austro-Węgrami i połączenie Królestwa Polskiego z Galicją, prowadzące do utworzenia nowego podmiotu z rządem w Warszawie, podmiotu, który byłby władany przez Habsburgów i tworzący związek z monarchią austro-węgierską. Jak pisał w tekście programowym sam Jaworski:

Niezawisła Polska pod berłem dynastii Habsburgów w unii z austriacko-węgierską monarchią, oto program narodu polskiego, program Naczelnego Komitetu Narodowego⁹⁶.

Rozwój sytuacji na froncie, klęski wojsk rosyjskich wypchniętych z terenów Kongresówki przez armię niemiecką i wreszcie okupacja przez tę ostatnią terenów dawnego zaboru rosyjskiego stawiała dotychczasową politykę NKN w kłopotliwej sytuacji. Oto bowiem program wypchnięcia Rosji z Polski został zrealizowany, nie przybliżyło to jednak ani niepodległości Rzeczypospolitej, ani budowy sfederalizowanej struktury austro-węgiersko-polskiej. Coraz częściej w środowiskach konserwatywnych i NKN pojawiał się wtedy postulat sojuszu polsko-niemieckiego, odwołujący się m.in. do projektu wspomnianego wcześniej

neokonserwatystami, w 1895 r. uczestnicząc w powołaniu Klubu Konserwatywnego, a w 1907 r. – Stronnictwa Prawicy Narodowej; pełnił mandat poselski do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1901–1914) i do austriackiej Rady Państwa (1911–1918). W latach 1914–1916 był prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego, sprawującego polityczny patronat nad Legionami Polskimi. W 1917 r. został członkiem Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego. W odrodzonej Rzeczypospolitej uczestniczył w pracach legislacyjnych. Po przewrocie majowym 1926 r. opowiedział się za współpracą konserwatystów z reżymem Józefa Piłsudskiego. Więcej nt. biografii Władysława L. Jaworskiego zob. J. Buszko, *Jaworski Władysław Leopold*, w: PSB 1965, XI; M. Jaskólski, *Miedzy normatywizmem i uniwersalizmem. Myśl prawno-polityczna Władysława L. Jaworskiego*, Wrocław 1988.

⁹⁴ Formalnie NKN był „najwyższą instancją w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich” (J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985, s. 78).

⁹⁵ Wydawnictwo Departamentu Wojskowego NKN przypominało: „NKN dąży do zdobycia państwowości polskiej w związku monarchii austro-węgierskiej” (A. Zagórski, *Na przełomie, Szkic dziejów polskiej myśli politycznej w latach 1914–1915*, Piotrków 1916, s. 65).

⁹⁶ M. Drozdowski, *Dylematy polityki Naczelnego Komitetu Narodowego wobec Niemiec do Aktu 5 Listopada 1916 r.*, „Studia Historyczne” 2012, 217.

Constantina Frantza, a także i innych⁹⁷. Podobne koncepcje precyzowali m.in. współpracujący z NKN ekonomiści Klaudiusz Angerman, Roger Forst de Battaglia oraz Zofia Daszyńska-Golińska; choć trudno uznać ich wszystkich za myślicieli konserwatywnych (Angerman był działaczem ludowym, Zofia Daszyńska-Golińska, bratowa Ignacego Daszyńskiego, reprezentowała środowiska socjalistyczne⁹⁸), to jednak Jaworski wspierał ich publicystykę, a publikacje dotyczące tzw. Środkowoeuropejskiego Związku Gospodarczego ukazywały się pod oficjalnym szyldem „ekumenicznego” politycznie NKN.

Sam Jaworski również wypowiadał się na ten temat, choćby we wstępie do niemieckiego wydania książki polskiego arystokraty włoskiego pochodzenia, Rogera Forsta de Battaglii⁹⁹ *Ein Zoll – und Wirtschaftsbindnis zwischen Österreich-Ungarn und Deutschland*¹⁰⁰. Prezes NKN podkreślał tam konieczność odbudowy samodzielnej Polski „w łonie monarchii habsburskiej w związku z środkowo europejskim systemem państwowym i gospodarczym”, którego powstanie miałoby być odpowiedzią na procesy emancypacyjne w tym rejonie Europy, właściwie rozpoznane parę lat wcześniej przez Friedricha Naumanna¹⁰¹ w jego

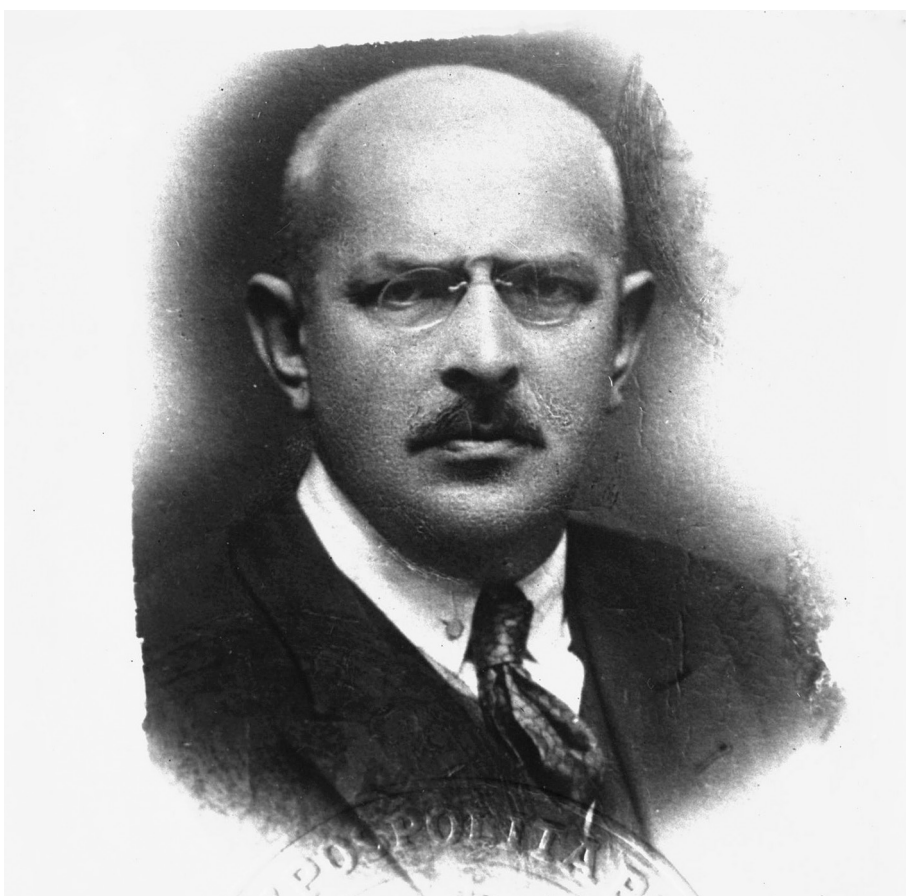
⁹⁷ Niemiecki historyk Hans Delbrück proponował np. odnowienie polsko-saskiej unii personalnej (P. Hauser, *Ziemia polskie dzielnicy pruskiej w polityce i publicystyce niemieckiej w latach 1914–1918*, w: *Sprawa polska podczas Wielkiej Wojny 1914–1919*, ss. 78–79). Była również mowa objęciu tronu Królestwa Polskiego przez bawarską dynastię Wittelsbachów, z roszczeniami do korony wystąpił także przedstawiciel katolickiej linii dynastii wirttemberskiej Wilhelm Karol ks. von Urach (P. Mikietyński, *Niemiecka droga ku Mitteleuropie. Polityka II Rzeszy wobec Królestwa Polskiego 1914–1916*, Kraków 2009, ss. 78–79).

⁹⁸ Warto nadmienić, że była studentką profesora ekonomii Juliusa Wolfa, uważanego za jednego z najwybitniejszych teoretyków niemieckich idei wieloprzestrzennych, który wymieniał ją jako swoją ulubioną studentkę obok... Rosy Luxemburg i Juliana Marchlewskiego (J. Chodorowski, *Niemiecka doktryna Gospodarki Wielkiego Obszaru 1880–1945*, ss. 74–75).

⁹⁹ Roger Forst baron de Battaglia (1873–1950) był prawnikiem i ekonomistą, doktorem nauk prawnych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1906–1911 był posłem do austriackiej Rady Państwa, mimo początkowych afiliacji endeckich pozostając zwolennikiem namiestnika Michała Bobrzyńskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie angażował się w bieżącą politykę, poświęcając się działalności w różnych organizacjach gospodarczych (m.in. Państwowym Instytucie Eksportowym, Zrzeszeniu Związków Przemysłowych Zachodniej i Południowej Polski czy też Związku Przemysłu Konfekcyjnego) oraz kolejnym pracom naukowym, głównie z zakresu industrializacji polski (m.in. *Państwo a kartele, koncerny i trusty*, 1929), zasiadał także w Państwowej Radzie Kolejnictwa. Więcej nt. biografii barona de Battaglii zob. A. Dębno, *Roger Battaglia*, „Tygodnik Powszechny” 1950, 24; J. Nowicki, *Luminarze polskiej teorii ekonomii XX wieku*, Warszawa 1991.

¹⁰⁰ Wydana w Wiedniu w 1917 r.

¹⁰¹ Friedrich Naumann (1860–1919) był niemieckim pastorem i politykiem, od 1907 r. posłem do Reichstagu z ramienia liberalów, w 1919 r. jednym z twórców konstytucji Republiki Niemieckiej.



1. Roger Forst de Battaglia (fot. NAC)

głośnej książce *Europa Środkowa*. W tym związku („silny związek na zewnątrz, szeroka samodzielność na wewnątrz”) Polska mogłaby kontynuować swoją historyczną misję bycia „twierdzą Europy środkowej przeciw Rosji”, pod warunkiem stworzenia odpowiednich warunków w pierwszej kolejności gospodarczych, a zaraz potem politycznych i militarnych:

W 1915 r. opublikował słynną książkę *Środkowa Europa (Mitteleuropa)*, opisującą projekt Europy Środkowej zdominowanej przez wpływy niemieckie. Więcej nt. Friedricha Naumanna zob. Ch. Kleßmann, *Niemiecki Wschód*, w: *Niemiecki Wschód. Wyobrażenie – misja – dziedzictwo*, opr. Ch. Kleßmann, Poznań 2014, ss. 18–19.

Tylko samoistna i zamożna Polska może wypełnić rolę wału obronnego od Rosji. Uciśniona zaś i zubożała Polska, polska Irlandia, nie dorosłaby do tego zadania i wpadłaby w ramiona rosyjskich obietnic i zabiegów¹⁰².

Sam Roger Forst de Battaglia z kolei, który będąc polskim arystokratą jest uznawany dziś za jednego z twórców niemieckiej doktryny „Gospodarki Wielkiego Obszaru”, przekonywał o wymuszonej przez historię i gospodarkę konieczności tworzenia bloków państw, z których „przedstawiałoby przymierze cłowe, obejmujące Austro-Węgry, Niemcy i Polskę (z czasem ewentualnie nawet unia cłowa) dla gospodarczego rozwoju Polski najlepsze widoki”¹⁰³. Tylko tak silny podmiot byłby zdolny konkurować z innymi blokami międzypaństwowymi oraz prywatnymi kartelami międzynarodowymi. Ważnym elementem koncepcji barona de Battaglii była odbudowa państwa polskiego, którego gospodarka w znacznym stopniu warunkowałaby siłę bloku środkowoeuropejskiego, do którego po pewnym czasie mogłyby dołączyć kolejne państwa, jak Anglia, Francja czy Włochy, tworząc europejski sojusz gospodarczy¹⁰⁴.

W materiałach propagandowych i publicystycznych NKN pojawiała się argumentacja wybiegająca w przyszłość, którą można odnieść zarówno do popularnego już konceptu *Mitteleuropy*, jak i do habsburskiego trializmu:

[...] gdyby przyszłe państwo polskie powstać miało bez związku z inną grupą państwową, nie długo radowalibyśmy się jego egzystencją¹⁰⁵.

Idea środkowoeuropejskiego związku odwoływała się do historii Polski i jej wcześniejszego uczestnictwa w innych ugrupowaniach ponadnarodowych (Rzeczpospolita Obojga Narodów) a nawet do idei przedmurza cywilizacji europejskiej, tradycyjnie broniącego jej „od zalewu azjatyckiego”¹⁰⁶. W wydanym

¹⁰² Cyt. za: W.L. Jaworski, *Polska jako przyczółek mostowy w polityce i gospodarstwie*, w: *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, Kraków 1917, ss. 257–265.

¹⁰³ R. de Battaglia, *Pożądane ukształtowanie przyszłości handlowo-politycznej Polski*, w: *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, s. 374.

¹⁰⁴ J. Chodorowski, *Niemiecka doktryna Gospodarki Wielkiego Obszaru 1880–1945*, ss. 158–159.

¹⁰⁵ M. Drozdowski, *Dylematy polityki Naczelnego Komitetu Narodowego wobec Niemiec*, s. 42.

¹⁰⁶ K. Angerman, *Ukształtowanie się Związku gospodarczego państw centralnych po ukończeniu wojny*, w: *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska. Studia ekonomiczne*, opr. Z. Daszyńska-Golińska, Kraków 1916, s. 34.

przez NKN pod redakcją Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (a zapewne nie bez *imprimatur* prezesa Jaworskiego¹⁰⁷) naukowym zbiorze *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, autorka wyrażała nadzieję, że z zakończonej wojny zwycięska wyjdzie przede wszystkim *Mitteleuropa*, a więc Europa Środkowa i powstały tam związek państw, którego jądro stanowić będą wojenni sprzymierzeńcy: Niemcy, Austria i Węgry, a także Bułgaria i Turcja (dzięki tym ostatnim wzmogły się szanse, iż „związek jako producent i rynek zbytu sam sobie wystarczyć może”¹⁰⁸), do których przyłączą się zapewne inne narodowości, w tym Polacy. Daszyńska-Galińska, kierująca Biurem Prac Ekonomicznych NKN, w artykule wprowadzającym postulowała przede wszystkim utworzenie unii celno-handlowej jako kluczowej dla stworzenia wspólnoty gospodarczej – samowystarczalnej i mogącej konkurować w przyszłości ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią¹⁰⁹. Ekonomistka głosiła w szczególności, że w interesie Polski leży przede wszystkim otwarcie jej przemysłu i rolnictwa na Bałkany i Skandynawię oraz rozwój sieci komunikacyjnych i tranzytu. Związek chronić miała zewnętrzna granica celna, jednak państwa do niego należące mogłyby utrzymywać cła na handel między sobą; czynnik ten wiązał się z wielokrotnie podkreślaną przez Daszyńską-Golińską koniecznością prowadzenia przez Polskę samodzielnej polityki gospodarczej, co miało być warunkiem ochrony jej bytu narodowego i gospodarki:

¹⁰⁷ W przedmowie do książki pada w tym kontekście stosowna uwaga wprowadzająca: „[...] NKN poświęca specjalną uwagę kwestii Środkowo Europejskiego Związku Gospodarczego, którego członem stanie się prawdopodobnie przyszła Polska” (Z. Daszyńska-Golińska, *Przedmowa*, w: *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, s. V).

¹⁰⁸ Z. Daszyńska-Golińska, *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, w: *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, s. 7.

¹⁰⁹ W sukurs szedł jej cytowany już Klaudiusz Angerman, przedstawiając założenia polityki celnej oraz stosowne wyliczenia. Symptomatycznie kończył on swój artykuł następującymi słowami: „Gdy zestawienia me zbliżają się do końca, niech mi wolno będzie wyrazić to silne przekonanie, że narody o kulturze zachodniej, Polacy, Niemcy i Węgrzy, zacieśnią węzły przyjaźni i ugruntują wzajemne poszanowanie swych praw. Będzie to nie tylko w celu utrzymania pokoju w Europie, ale w celu podtrzymania wzajemnego ekonomicznego rozwoju. Wielki związek środkowo-europejski stanie jako silna twierdza polityczna i ekonomiczna obok bloków światowych, angielskiego, amerykańskiego i japońskiego, a wolne polityczne narody znajdą na długie lata ostoję spokojnego rozwoju” (K. Angerman, *Ukształtowanie się Związku gospodarczego państw centralnych po ukończeniu wojny*, w: *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, ss. 48–49).

Tylko posiadając możliwość decydowania o własnych losach uważani będziemy za stronę, której się warunków nie narzuca, ale która posiadając równe prawa, warunki takie stawia¹¹⁰.

Materiały NKN za punkt wyjścia zawsze uznawały utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego, „tej placówki broniącej Europy od zalewu azjatyckiego”. Artykuły do publikacji NKN były niejako reakcją na głośną książkę Friedricha Neumanna *Mitteleuropa*, który to projekt Zofia Daszyńska-Golińska uznała za utopijny, dodając jednak zaraz, że „utopia ta ma wielkie szanse realizacji”¹¹¹. Z perspektywy samych Niemiec, wielokrotnie deklarowanej na różnych forach przez polityków niemieckich, optymalne wydawało się utrzymanie ustaleń Kongresu Wiedeńskiego, a więc pozostawienie granic w dotychczasowym kształcie, bez odbudowywania państwowości polskiej w jakiegokolwiek formie¹¹². Z kolei rozwiązanie austro-polskie postrzegano jako najmniej korzystne, nazbyt mogło bowiem wzmocnić Austro-Węgry, przy tym niebezpiecznie „zeslawizowane”, a więc w przyszłości mogące wystąpić przeciwko Niemcom¹¹³. Pośrednie rozwiązania, które pojawiały się na różnych etapach wojny, zakładały bądź powołanie buforowego państewka (*Pufferstaat*) polskiego uzależnionego całkowicie od Prus, bądź włączenie Kongresówki do Austro-Węgier przy jednoczesnym utworzeniu gospodarczego związku Wiednia i Berlina, zdominowanego – rzecz jasna – przez Niemcy (unia gospodarcza i wojskowa)¹¹⁴.

¹¹⁰ Z. Daszyńska-Golińska, *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, ss. 31–32. Że nie będzie to sprawa prosta, miało wynikać z zastosowanej przez autorkę alegorii: „Postawieni przed zagadnieniem Środkowo Europejskiego Związku Gospodarczego jesteśmy w położeniu owego pływaka, rzuconego na bystrą rzekę o dnie skalistym, który nie przeszedł szkoły pływackiej, a jednak musi nie tylko przepłynąć na brzeg przeciwny, ale wyminąć wiry głębokie i kamienie” (Z. Daszyńska-Golińska, *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, s. 19).

¹¹¹ Z. Daszyńska-Golińska, *Środkowo Europejski Związek Gospodarczy i Polska*, s. 7.

¹¹² Na przykład w zamian za pokój na Wschodzie (zob. P. Kraszewski, *Starania Niemiec o odrębny pokój z Rosją carską 1914–1917*, „Dzieje Najnowsze” 2001, 1).

¹¹³ Takie rozwiązanie zostało przedłożone w Berlinie w listopadzie 1915 r. przez austriackiego ministra spraw zagranicznych Stephana Buriána von Rajcza, rozmowy te zakończyły się jednak bez wiążących konkluzji (D. Szymczak, *Między Habsburgami a Hohenzollernami. Rywalizacja niemiecko-austro-węgierska w okresie I wojny światowej a odbudowa państwa polskiego*, Kraków 2009, ss. 105–106).

¹¹⁴ L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach I wojny światowej*, Warszawa 1962, ss. 44–45, 56, 65–66.

W tym miejscu warto pochylić się nad wspominanym już kilkakrotnie projektem *Mitteleuropy*, odgrywał on bowiem nie tylko znaczną rolę w politycznym dyskursie II Rzeszy, lecz również stanowił ważny punkt odniesienia dla polskiej publicystyki i dla ówczesnej aktywności politycznej Polaków. Trudno zresztą mówić o jednym modelu *Mitteleuropy*, ponieważ od czasów Constantina Frantza koncepcja ta ulegała zmianom i korektom, definiowanym przez kolejnych niemieckich i austriackich, a później także polskich i węgierskich myślicieli. Poszczególne wersje inaczej wskazywały zakres i specyfikę środkowej Europy, różnie widziały w niej rolę Niemiec czy Austrii, odmiennie też postrzegały żywioł polski. Opisanie całego niemieckiego dyskursu wokół *Mitteleuropy* przekracza zakres niniejszej książki¹¹⁵, warto jednak przywołać dwóch najważniejszych XX-wiecznych kontynuatorów Frantza. Pierwszy z nich to Joseph Partsch, niemiecki profesor geografii urodzony w Szklarskiej Porębie i pracujący na Uniwersytecie Wrocławskim, który jako pierwszy dokładnie zdefiniował obszar Europy Środkowej, rozróżnienie z zakresu geografii fizycznej uzupełniając informacjami z geografii społeczno-kulturowej. Wskazując terytorium pomiędzy Europą atlantycką a Rosją oraz między czterema morzami (Bałtykiem i Morzem Północnym oraz Adriatykiem i Morzem Czarnym)¹¹⁶, nadał mu znany dotąd raczej tylko geografii niemieckiej termin *Mitteuropa*. Zdaniem Piotra Eberhardta, to właśnie dzięki książce Josepha Partscha, skądinąd zatytułowanej właśnie *Mitteuropa* (1904), niemiecki zwrot stał się znany i wszedł do powszechnego obiegu, w tym do publicystyki politycznej¹¹⁷.

¹¹⁵ Na temat dyskursu politycznego wokół projektu *Mitteleuropy* zob. m.in. J. Pajewski, *Mitteuropa*; J. Chodorowski, *Niemiecka doktryna Gospodarki Wielkiego Obszaru 1800–1945*; A. Wolff-Powęska, *Doktryna geopolityki w Niemczech*; P. Mikietyński, *Niemiecka droga ku Mitteleuropie*; I. Goworowska-Puchała, *Mitteuropa. Rdzeń Starego Kontynentu*, Toruń 1997; J. W. Tkaczyński, «*Mitteuropa*» Friedricha Naumanna, „Arcana” 2000, 32; P. Eberhardt, *Geneza niemieckiej koncepcji Mitteleuropy*, „Przegląd Geograficzny” 2005, 77.

¹¹⁶ Do tego terytorium przypisał początkowo Austro-Węgry, Rzeszę Niemiecką, Szwajcarię, Rumunię i Bułgarię, a później także Królestwo Polskie, rosyjskie nadbałtyckie gubernatorstwa oraz Besarabię (P. Eberhardt, *Geneza niemieckiej koncepcji Mitteleuropy*, s. 464).

¹¹⁷ P. Eberhardt, *Geneza niemieckiej koncepcji Mitteleuropy*, s. 464. W literaturze przedmiotu trwa spór o to, kto pierwszy wprowadził do nowoczesnego dyskursu politycznego sformułowanie *Mitteuropa*, przy czym większość osób skłania się właśnie ku osobie Josepha Partscha. Oskar Halecki przypisuje z kolei ten fakt Friedrichowi Naumannowi, który jakoby był opiekunem naukowym tego pierwszego (J. Bański, *Polska i Europa Środkowo-Wschodnia w koncepcjach podziału Europy*, w: *Problematyka geopolityczna ziem polskich*, opr. P. Eberhardt, Warszawa 2008, s. 127), wydaje się jednak, że zaszła pomyłka: Partsch współpracował na Wydziale Geograficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego z niemieckim geografem Carlem Neumannem (P. Eberhardt,

Termin ten został spopularyzowany 11 lat później przez Friedricha Naumanna, który w 1915 roku ogłosił książkę także zatytułowaną *Mitteleuropa* (*Europa Środkowa*)¹¹⁸. Inaczej niż Partsch, Naumann – teolog protestancki, publicysta i działacz polityczny – skupił się na kwestiach ekonomicznych i politycznych związanych z wyjątkowością obszaru środkowej Europy. Forsował on pogląd, że względy gospodarcze w sposób naturalny skłaniają państwa położone między Francją, Rosją i Turcją¹¹⁹ do integracji w jeden potężny organizm. Zbudowanie go miało przynieść korzyść wszystkim znajdującym się na tym obszarze narodom, które jednak musiałyby zaakceptować dominację państwa najsilniejszego w tym związku, czyli Niemiec. W ten sposób koncepcja Friedricha Naumanna wpisywała się w doktrynę niemieckiej ekspansji, choć kwestie dobrowolności poddania się dominacji Niemiec i dopuszczenia szerokiej autonomii innych narodów (np. Polaków, którzy mieliby odzyskać zręby państwowości¹²⁰) były wielokrotnie krytykowane przez nacjonalistyczne kręgi w Berlinie.

Geneza niemieckiej koncepcji Mitteleuropy, s. 464), a nie z Friedrichem Naumannem. Trzeba także podkreślić rolę w promowaniu terminu *Mitteleuropa* przez Władysława Studnickiego (G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, Opole 2011, s. 82).

¹¹⁸ F. Naumann, *Europa Środkowa*, w: *Niemiecki Wschód*, ss. 107–114.

¹¹⁹ „Nasze oczy skierowane są zatem na razie na kraj środkowoeuropejski, który sięga od Morza Północnego i Bałtyckiego aż po Alpy, Morze Adriatyckie i południowy kraniec Niziny Naddunajskiej. Weźcie mapę w ręce i zobaczcie, co leży między Wisłą a Wogezami, co kryje się między Galicją a Jeziorem Bodeńskim. Spojrzenie kierujemy ku obszarowi Europy Środkowej usytuowanej między Morzem Północnym i Bałtykiem a Adriatykiem i południowymi krańcami niziny naddunajskiej. O tej powierzchni powinniście myśleć niczym o jednej całości, jako o podzielonym na wiele członków braterskim kraju, jako o jednym związku obronnym, jednym terenie gospodarczym” (F. Naumann, *Europa Środkowa*, w: *Niemiecki Wschód*, s. 109). Prace Naumanna wysoko cenił Arnold Toynbee, który pisał: „Od 1914 roku, Europejczycy stale poświęcają wiele uwagi problemom jedności europejskiej [...]. Za punkt wyjścia może nam służyć znakomita książka F. Naumanna *Mitteleuropa*, opublikowana w roku 1915. Było naturalne, że wizja europejskiej wspólnoty politycznej na skalę większą, niż państwo narodowe, musi pojawić się najpierw w środku Europy [...]. W okresie międzywojennym, naumannowska koncepcja Europy Środkowej została rozwinięta przez innych publicystów kontynentu w koncepcję Pan-Europy – powszechnej unii europejskiej” (A. Toynbee, *Cywilizacja w czasie próby*, Warszawa 1991, ss. 83–84).

¹²⁰ Friedrich Naumann dopuszczał możliwość połączenia Królestwa Polskiego z Galicją, a nawet stworzenia trialistycznej monarchii austro-polsko-węgierskiej. Pisał też, że jest „bardzo prawdopodobne, że powstanie Polski będzie najsilniejszym motorem powstania Europy Środkowej. [...] Pewne jest jednak, że nowa Polska jest niemal nie do pomyślenia bez uprzedniego zawarcia środkowoeuropejskiej umowy państwowej” (F. Naumann, *Europa Środkowa*, w: *Niemiecki Wschód*, s. 109). Zob. także F. Naumann, *Co będzie z Polską?*, w: *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, opr. E. Schulz, A. Wolff-Powęska, Poznań 2000, ss. 288–322.

Z planem Naumanna niejako korespondował Akt 5 Listopada, który w praktyce oznaczał kres rozwiązania austro-polskiego, był więc znakiem fiaska wysiłków części galicyjskich zachowawców. Budujący manifest dwóch cesarzy, austriackiego i niemieckiego, zapowiadający powstanie „samodzielnego państwa” z „dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem”, z rękojmą obu sprzymierzonych mocarstw „do swobodnego sił swych rozwoju”, był jednak zarazem znakiem umiędzynarodowienia sprawy niepodległości Polski, postawienia jej jako istotnej w konflikcie państw rozbiorowych.

W opinii wielu kończył on dyskusję na temat przyszłej organizacji Europy Środkowej i, przy całej swej ogólnikowości, kreślił przyszłość Polski raczej jako słabego państwa uzależnionego od Niemiec niż równoprawnego dwóm pozostałym składowym partnera w ramach monarchii Habsburgów¹²¹. Dla wielu konserwatystów jesień 1916 roku ostatecznie zamknęła nadzieje związane z rozwiązaniem austro-polskim, każąc poszukiwać nowych sojuszników w Berlinie lub dalej, na przykład w Paryżu. W literaturze za cezurę w tym zakresie, poza samym Aktem, podaje się wystąpienie prezesa Koła Polskiego austriackiej Rady Państwa na forum tegoż Koła 3 października 1916 roku. Leon Biliński przyznawał się tam do fiaska dotychczasowych wysiłków wobec politycznej siły Niemiec i słabości Austro-Węgier¹²². Jeszcze częściej wskazuje się jednak znacznie późniejszy co prawda, ale zdecydowanie rozstrzygający moment podpisania przez państwa centralne w Brześciu układu pokojowego z nowo powstałą Ukrainą Republiką Ludową, na mocy którego oddawano jej Chełmszczyznę,

¹²¹ Jak zwraca uwagę Damian Szymczak, Akt 5 Listopada był konsekwencją zawartego wcześniej przez Austro-Węgry porozumienia wiedeńskiego z sierpnia 1916 r., w którym Austriacy zgadzali się na niemiecki postulat powołania samodzielnego Królestwa Polskiego (D. Szymczak, *Rywalizacja niemiecko-austro-węgierska w Królestwie Polskim 1916–1918*, „Dzieje Najnowsze” 2007, 2). Konserwatywny dziennik „Czas” pisał: „Nie spełniła się nadzieja, której w toczącej się wojnie światowej oddało się wielu, połączenia zaboru rosyjskiego z Galicją i utworzenia z nich wielkiego państwa w związku z monarchią austro-węgierską” („Czas” 1916, 61, cyt. za: D. Szymczak, *Zmierzch galicyjskiego austrofilizmu i idei austro-polskiej*, s. 25).

¹²² Leon Biliński o klęskę tej koncepcji oskarżył austriackiego ministra spraw zagranicznych Stephena Buriána von Rajcza, w stosunku do którego wniesiono *votum* nieufności (W. Rojek, *Kres rozwiązania austro-polskiego. Wystąpienie prezesa Leona Bilińskiego na posiedzeniu Koła Polskiego w Krakowie w październiku 1916 roku*, w: *Miasta, ludzie. Instytucje, znaki. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Bożenie Wyrozumskiej w 75. rocznicę urodzin*, opr. Z. Piecha, Kraków 2008, ss. 909–932). Założen projektu austro-polskiego bronił jeszcze Władysław L. Jaworski, który jak zwykle „był przeciwnikiem romantycznych i pustych gestów w polityce, która dla niego była sztuką osiągania rzeczy realnych” (D. Szymczak, *Między Habsburgami a Hohenzollernami*, s. 203).

część Podlasia oraz wyodrębniano (tajnym protokołem) Galicję Wschodnią, z Lwowem i Przemyślem, jako osobną jednostkę administracyjną, co oznaczało zamianę autonomii polskiej na ukraińską; propagandowo odium zdrady spadło na Austro-Węgry, a chociaż to przede wszystkim Niemcy dążyły do pokoju na Wschodzie, Wiedeń stracił bezpowrotnie¹²³ reputację przyjaciela Polaków¹²⁴.

Tylko do 1915 roku trwał przy koncepcji austro-polskiej młody spiskowiec Władysław Studnicki, późniejszy wybitny publicysta i polityk¹²⁵. Wspominany wcześniej i pojawiający się wielokrotnie w dalszej części książki, wart jest przywołania także teraz z trzech przynajmniej powodów: po pierwsze, jest uważany za autora, który jeszcze przed słynną publikacją Friedricha Naumanna użył w tytule swojej pracy zwrotu *Mitteleuropa* (*Europa Środkowa*), stając się niejako „ojcem chrzestnym” tej koncepcji i jednym z najważniejszych jej popularyzatorów nad Wisłą; po drugie, uważany jest on także za „ojca duchowego” Aktu 5 Listopada, który – jak już wspomniano – wytrącał większość argumentów dotychczasowym

¹²³ W lutym 1918 r. odnotowano w całej Galicji wielotysięczne demonstracje, wiece i pochody, z wybijaniem szyb budynków publicznych oraz zrywaniem portretów cesarskich włącznie. Nawet niestrudzony obrońca austro-polskich koncepcji Michał Bobrzyński przyznawał: „Orientacja austriacka skończyła się niepowrotnie, zaczynając od Polaków w Austrii” (zob. W. Suleja, *Ostatnia próba obrony austro-polskiej koncepcji*, w: *Z dziejów Galicji, Śląska, Polski i Niemiec. Prace ofiarowane drowi Adamowi Galosowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, opr. M. Czapliński, R. Gelles, K. Matwijowski, Wrocław 1994, s. 175). Nie zmieniało to faktu, że dla części środowiska krakowskich konserwatystów koncepcja austro-polska stanowiła nieodmiennie jedyną realną drogę: „Konserwatyści desperują, wyrzekają się «samych siebie», ale gdy «ból straszny» mija, biorą się za ratowanie Austrii przed nią samą. [...] Przywołują innych do porządku. Modlą się o rozwiązanie austro-polskie” (W. Łazuga, *Austro-Polska w «jakimkolwiek kształcie»*, s. 69).

¹²⁴ A także np. Węgrów, którzy żywili obawy, że precedens honorowania zasady etniczności spotęguje separatystyczne dążenia Rusinów zamieszkających na Węgrzech (A. Divéky, *Co chcieli zrobić i co zrobili Węgrzy dla Polski w okresie wojny*, Warszawa 1934, ss. 21–25).

¹²⁵ Władysław Studnicki-Gizbert (1867–1953) w początkowym okresie swojej działalności politycznej związany był z ruchem socjalistycznym, potem z ludowcami i narodową demokracją – z tą ostatnią zerwał, zarzucając jej politykom nadmierną rusofilię. Wysuwane od początku XX w. postulaty trialistyczne, zawarte m.in. w *Sprawie polskiej* (1910) zbliżyły go do środowisk konserwatywnych, z czasem przeszedł na pozycję proniemieckie, którym pozostał wierny do końca życia, mieniąc się „germanofilem polskim”. W latach 1916–1917 był członkiem Tymczasowej Rady Stanu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości odsunięty od ważnych stanowisk państwowych, poświęcił się działalności formacyjnej i publicystycznej, wydając m.in. głośną książkę *System polityczny Europy a Polska* (1935). W czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 był parokrotnie więziony, od 1945 r. przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Dziś uważany jest za jednego z ojców-założycieli odrodzonej w 1918 r. Rzeczypospolitej. Więcej nt. postaci Władysława Studnickiego zob. J. Gzella, *Mysł polityczna Władysława Studnickiego na tle koncepcji konserwatystów polskich 1918–1939*, Toruń 1993; P. Kosmala, *Uczeń i Mistrz. Krzysztofa Skubiszewskiego i Władysława Studnickiego spotkanie w okupowanej Warszawie*, „Nowa Europa” 2010, 10; G. Strzdała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*.

zwolennikom koncepcji austro-polskiej, przechylając szalę na rzecz rozwiązań politycznych wiążących Polskę z Niemcami; po trzecie wreszcie, Studnicki to modelowy wręcz przykład wierności poglądom na niepodległość Polski, na geopolityczne uwarunkowania jej położenia oraz na nieodzowność zaangażowania Polaków w europejskie projekty integracyjne. Odrzuciwszy na początku ubiegłego stulecia poglądy socjalistyczne i nacjonalistyczne, umiejętnie tworzył konserwatywną szkołę myślenia o Polsce, która przetrwała do końca „europejskiej wojny domowej” (szkole tej poświęcony będzie rozdział III).

W latach 1914–1918, przewidując klęskę armii rosyjskiej, a w ślad za tym nieuchronny rozpad cesarstwa, na łamach „Nowej Reformy” kreślił Studnicki wizję rozbioru Rosji (przeciwstawiając go rozbiorowi Austro-Węgier): Rosja miała oto stracić ziemie zyskane w III rozbiorze Polski „aż do granicy Dźwiny, Berezyny i Prypeci na rzecz państwa polskiego, złączonego unią realną lub dynastyczną z Austrią i Węgarami”¹²⁶. Już zresztą w 1910 roku na łamach pracy *Sprawa polska*¹²⁷ postulował on budowę niepodległego państwa w unii realnej lub dynastycznej z Węgarami, ale w obliczu rozwoju sytuacji na froncie możliwości związane z instytucjonalnymi związkami Polski i Austro-Węgier szybko okazały się niewystarczające. Kalkulacje polityczne i gospodarcze szybko skierowały więc Studnickiego w stronę potężniejszego z państw centralnych, Niemiec¹²⁸. We wcześniejszej, opublikowanej w 1915 roku broszurze *Die Umgestaltung Mittel-Europa's durch den gegenwärtigen Krieg*¹²⁹, stanowiącej memoriał kierowany do ówczesnych władz niemieckich, Studnicki postulował odbudowę niepodległej Polski. Tłumaczył, że racją stanu Niemiec było utworzenie państwa buforowego, oddzielającego je od Rosji i sięgającego jak najdalej

¹²⁶ W. Studnicki, *O rozbiór Austrii*, „Nowa Reforma” 1914, 117.

¹²⁷ Tenże, *Sprawa polska*, Poznań 1910, ss. 570–573.

¹²⁸ Już w sierpniu 1914 r. Władysław Studnicki – na prośbę polityków NKN – przygotował propozycję ustrojową dla mających się zjednoczyć w przyszłości Galicji i Królestwa, w której zawarł stwierdzenie, że „Polska wyzwolona z jarzma rosyjskiego, dla uniknięcia aneksji jakiegokolwiek części swego terytorium ze strony Prus, będzie musiała wejść w unię nie z Austrią, a z Niemcami” (P. Mikietyński, *Niemiecka droga ku Mitteleuropie*, ss. 117–118). W podobnym duchu wypowiadali się też zachowawcy z Wielkopolski, jak Olgierd Czarotoryski, który w broszurze *Müssen Deutsche und Polen sich immer beföheden? Betrachtungen eines konservativen Polen*, wydanej w Berlinie w 1915 r., jako ów „konserwatywny Polak” wskazywał na nieodzowność współdziałania polsko-niemieckiego (tamże).

¹²⁹ W. Studnicki, *Die Umgestaltung Mittel-Europa's durch den gegenwärtigen Krieg. Die Polenfrage in ihrer internationalen Bedeutung*, Wien 1915.

na Wschód – „tak daleko, jak sięga wpływ polskiego katolicyzmu”¹³⁰. Państwo takie, połączone sojuszem z Cesarstwem Niemieckim, a przede wszystkim – tu jeszcze trwał przy galicyjskim trializmie – będące w unii realnej z Austrią i Węgrami, miało być odbudowane kosztem Rosji¹³¹.

Janusz Pajewski i Gawęł Strządała zwracają uwagę na interesujący aspekt wydania memoriału Studnickiego. Otóż został on upubliczniony w podobnym czasie (nawet nieco wcześniej), co *Europa Środkowa* Friedricha Naumanna, a przy tym Władysław Studnicki dochodził w swojej książce do podobnych wniosków politycznych (w tytule pracy także odnosząc się bezpośrednio do pojęcia *Mitteuropa*)¹³². Jeden z wniosków dotyczył budowy bloku środkowoeuropejskiego już nie tylko w oparciu o Wiedeń, lecz również o Berlin. Polska miała tedy wejść do związku, w którym współpraca polityczna towarzyszyłaby gospodarce, przede wszystkim zaś celnej. Blok taki miał być skierowany przeciwko Rosji, stając się – jak tłumaczył później Studnicki na łamach prasy – „konwencją militarną z państwami środkowo-europejskimi”, „ośrodkiem dobrowolnej krystalizacji państw i narodów”, „układem zwartym państw środkowo-europejskich”, które dążyłyby do „powołania wspólnego terytorium celnego”¹³³. Warto zwrócić uwagę na użyty termin „blok”, którego Studnicki będzie używał wielokrotnie, przede wszystkim dla określenia związku o charakterze gospodarczym

¹³⁰ Cyt. za: G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, s. 82.

¹³¹ W literaturze dominuje opinia, że kierowany do władz niemieckich memoriał miał nie tylko przekonać je o zgodności niepodległości Polski z niemiecką racją stanu, lecz także uspokoić co do wspólnoty interesów przyszłego środkowoeuropejskiego mocarstwa austriacko-polsko-węgierskiego oraz Cesarstwa Niemieckiego. (G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, ss. 85–86).

¹³² Gawęł Strządała podaje, że Friedrich Naumann wydał swoją książkę kilka miesięcy później niż Władysław Studnicki, który już przyjeżdżając do Berlina, miał pierwsze egzemplarze memoriału, wydrukowanego jako *Die Umgestaltung Mittel-Europas durch den gegenwärtigen Krieg* w początkach 1915 r. – *Mitteuropa* ukazała się w październiku 1915 r. (G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, ss. 81–82). Pisał o tym wcześniej Janusz Pajewski: „Studnicki napisał i ogłosił swoją broszurę jeszcze zanim w rękach czytelnika niemieckiego znalazła się głośna książka Fryderyka Naumanna pt. *Mitteuropa* wydana w 1915 roku w Berlinie, przedstawiająca szeroki, wielki program Związku Środkowo-Europejskiego pod egidą Niemiec i zanim rząd Rzeszy wystąpił oficjalnie z propozycją zacieśnienia sojuszu pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami, i złączenia ich w jednolity obszar gospodarczy” (J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, ss. 185–189).

¹³³ W. Studnicki, *Czy Polacy są zdolni do bytu samodzielnego? Nasze koncepcje polityczne. Odpowiedź* „*Leipziger Tageblattowi*”, „*Goniec Poranny*” 1915, 258; tenże, *Próba negatywna*, „*Goniec Wieczorny*” 1915, 633; tenże, *Stosunki niemiecko-rosyjskie*, „*Goniec Wieczorny*” 1915, 646.

i politycznym. „Blok” Studnickiego, ze względu na geografę i ekonomię, będzie się odtąd zawsze opierał na Polsce i na Niemczech.

Odchodząc od polityki trialistycznej, Studnicki stał się czołowym politykiem proniemieckim i jednym z najbliższych współpracowników warszawskiego generała-gubernatora Hansa Hartwiga von Beselera. Na jego prośbę przedstawił kolejny memoriał, w którym zarysował koncepcję odbudowy państwa polskiego w sojuszu z Niemcami. Odrodzona Polska miała być monarchią, rządzoną przez króla innego niż cesarz Niemiec i posiadającą własną armię z poboru oraz administrację¹³⁴. Akt 5 Listopada uwzględnił postulaty Studnickiego, zapowiadając utworzenie suwerennej państwowości polskiej pod berłem dwóch cesarzy: austro-węgierskiego i niemieckiego. Władysław Studnicki był uważany nawet za „ojca duchowego” dokumentu¹³⁵, wszedł także – jako członek założonego przez siebie konserwatywnego Klubu Państwowców Polskich – do utworzonej wówczas pod auspicjami państw centralnych Tymczasowej Rady Stanu, stanowiącej namiastkę polskiego rządu¹³⁶. Nie zaprzestawał także działalności publicystycznej, a na łamach reaktywowanego przez siebie pisma „Naród a Państwo” raz po raz głosił konieczność utworzenia zinstytucjonalizowanego związku polsko-niemieckiego, opartego na konwencjach militarnych i gospodarczych, które miały zakładać nie tylko utworzenie polskiej armii¹³⁷, lecz także wspólną budowę fortyfikacji na wschodnich Kresach, od Litwy po Finlandię, unię celną i swobodny przepływ towarów¹³⁸.

¹³⁴ G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, s. 96.

¹³⁵ M. Erzberger, *Przeżycia w wojnie światowej*, w: *Polska w pamiętnikach Wielkiej Wojny 1914–1918*, opr. M. Sokolnicki, Warszawa 1925, ss. 35–39. Z kolei sam Władysław Studnicki kluczową rolę w przygotowaniu dokumentu przypisywał Bogdanowi Hutten-Czapskiemu, wybitnemu polskiemu dyplomacie w służbie Niemiec (K. Grysińska-Jarmuła, *Hrabia Bogdan Hutten-Czapski 1851–1937, Żołnierz, polityk i dyplomata*, Toruń 2011, s. 396).

¹³⁶ Więcej nt. prac Tymczasowej Rady Stanu zob. m.in. W. Suleja, *Tymczasowa Rada Stanu*, Warszawa 1998; J. Sibora, *Dyplomacja polska w I wojnie światowej*, Warszawa 2013.

¹³⁷ Budując wizję takiej współpracy, Władysław Studnicki sięgał m.in. do memoriału gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, dowódcy legionów polskich we Włoszech, który w marcu 1796 r. proponował zawarcie unii polsko-pruskiej (P. Mikietyński, *Niemiecka droga ku Mitteleuropie*, s. 222).

¹³⁸ W. Studnicki, *W poszukiwaniu drogi wyjścia*, „Naród a Państwo” 1918, 2. Warto zwrócić uwagę na ostrożność Studnickiego w określeniu ostatecznego charakteru relacji polsko-niemieckiej: „Niemcy pozostaną naszymi sąsiadami geograficznie z nami spojonymi. Wobec tej spójni geograficznej gen. Prądzyński zalecał unię z Prusami. Nie idziemy tak daleko, ale bliższy niż w stosunku do innych państw związek z Niemcami narzuca nam geografia i historia” (W. Studnicki, *Z powodu mowy kanclerza*, „Naród a Państwo” 1918, 22).

Drogę polityczną Władysława Studnickiego trudno uznać za reprezentatywną dla polskiego konserwatysty. Chociaż dla części środowiska krakowskich konserwatystów koncepcja austro-polska stanowiła nieodmiennie jedyną realną drogę polityczną, to definitywny jej uwiad – przypieczętowany przez rozstrzygnięcia 1918 roku – stanowił też jedną z przyczyn nieodwracalnego rozdrobnienia polskich zachowawców. Będąc dalekim od przypisywania zaistniałych wśród nich podziałów li tylko rozbieżnym wizjom współpracy europejskiej, autor będzie się starał pokazać różne drogi, jakimi w kolejnych latach podążała konserwatywna myśl integracyjna. „Europejskie Stany Zjednoczone”, przymerze polsko-czeskie z Francją, sojusz z Niemcami, blok środkowoeuropejski, ruch paneuropejski – mimo tak różnych etykiet trudno nie odnieść wrażenia, że punktem wyjścia przyjmowanych przez polskich zachowawców rozwiązań, bez względu na ich odmienność, pozostawał ideał „ck monarchii” – niedościgły wzór konserwatywnego porządku i katolickiego imperium, które łącząc odmienne narody i tradycje było w stanie zaprząć je wszystkie do walki o Europę i świat w czasach, gdy oba te słowa znaczyły jeszcze to samo.

O nowy *Pax Romana*. Europejskie Stany Zjednoczone premiera Aleksandra Skrzyńskiego

Urzeczywistnienie idei Europejskich Stanów Zjednoczonych nie jest niczym innym, jak tylko logicznym wpływem wielkiego Pax Americana. Jest to nic innego, jak tylko amerykanizacja Europy w najpełniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu.

Aleksander Skrzyński, 1925

W lipcu 1925 roku wspomniany w poprzednim rozdziale Aleksander Skrzyński przebywał z wizytą w Stanach Zjednoczonych Ameryki na zaproszenie prestiżowego Williams College. Polskiego ministra spraw zagranicznych zaproszono do wygłoszenia serii odczytów, choć jego wizyta miała w gruncie rzeczy charakter państwowy, obejmując spotkanie z prezydentem Johnem Calvinem Coolidge¹³⁹, sekretarzem stanu Frankiem Kelloggiem¹⁴⁰ oraz sekretarzem skarbu Andrew Mellonem¹⁴¹. Wśród priorytetów wizyty ministra Skrzyńskiego znalazło się uzyskanie pożyczki specjalnej dla Polski; spotkania w jej trakcie miały także cel ogólniejszy: wobec nasilającej się propagandy niemieckiej Skrzyński chciał zaprezentować Polskę jako kraj stabilny, przewidywalny i prowadzący politykę pokojową. Wobec polityki Stanów Zjednoczonych, kierujących się

¹³⁹ John Calvin Coolidge Jr. (1872–1933) był amerykańskim prawnikiem i politykiem, 30. prezydentem Stanów Zjednoczonych.

¹⁴⁰ Frank Billings Kellogg (1856–1937) był amerykańskim politykiem i dyplomatą. Jest uważany za twórcę paktu paryskiego (tzw. Brianda–Kellogga), w którym uznano agresję wojenną za sprzeczną z prawem międzynarodowym.

¹⁴¹ Andrew William Mellon (1855–1937) był amerykańskim politykiem i dyplomatą, sekretarzem skarbu 1921–1932 i ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii 1932–1933.

w tym okresie bardziej wyznacznikami izolacjonizmu i doktryny Monroe'a¹⁴² niż imperializmu Woodrowa Wilsona, wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych miała przynieść wzrost zainteresowania za Oceanem sprawami środkowoeuropejskimi oraz pacyfikację antypolskich nastrojów (szczególnie wśród diaspory żydowskiej)¹⁴³. Sam minister, tłumacząc cele swej wizyty, podkreślał chęć bezpośredniego poznania amerykańskiej demokracji, by móc czerpać z jej doświadczeń w rozwiązywaniu problemów Europy¹⁴⁴.

Można uznać, że wizyta Skrzyńskiego w Stanach Zjednoczonych zakończyła się umiarkowanym sukcesem. Ameryka, odmawiająca zaangażowania w prace Ligi Narodów, nie ufająca Francji i sceptyczna wobec katolickiej Polski, nie mogła i nie zmieniła w jej następstwie swojego nastawiania do polityki europejskiej. Generalne wrażenie tak o Polsce, jak i o samym Skrzyńskim uległo jednak zmianie nie tylko dzięki pozbawionej kompleksów postawie ministra, lecz także dzięki interesująco sformułowanym passusom w jego wystąpieniach, odnotowane bowiem także na Starym Kontynencie (w tym w Polsce) mowy Skrzyńskiego zawierały elementy nowe i ciekawe. Sięgając do korzeni Starego Kontynentu, a przy tym odnosząc się do doświadczeń amerykańskiej demokracji, nakreślił wizję stosunków międzynarodowych budowanych na prawie i moralności, ale przede wszystkim na wspólnych doświadczeniach lat 1914–1918. Na tej właśnie podstawie podczas konferencji w Instytucie Politycznym w Williamstown 30 lipca 1925 roku Aleksander Skrzyński oparł swoją propozycję utworzenia „Europejskich Stanów Zjednoczonych”¹⁴⁵.

Pomysł ten wywodził z kilku źródeł. Pierwszym był system Stanów Zjednoczonych Ameryki. Konfrontując tendencje polityczne po obu stronach Atlantyku, gdzie z jednej strony widział wzrost nastrojów nacjonalistycznych i komunizm, z drugiej zaś triumfujące demokratyzm i liberalizm, Skrzyński stawiał Europie za wzór Amerykę, która „dawno zatraciła zdolność zrozumienia

¹⁴² Tzw. doktryna Monroe'a stanowi zasadę polityki amerykańskiej, którą 2 grudnia 1823 r. przedstawił w dorocznym orędziu do Kongresu prezydent James Monroe. Zgodnie z nią kontynent amerykański nie może podlegać żadnej kolonizacji ani ekspansji politycznej ze strony Europy.

¹⁴³ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 164–165.

¹⁴⁴ S. Łukasiewicz, *Aleksander Józef Skrzyński*, w: *O jedność Europy*, s. 50.

¹⁴⁵ A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, w: *Mowy i przemówienia Ministra Spraw Zagranicznych Dr. Aleksandra Skrzyńskiego wygłoszone w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w lipcu 1925 roku*, Warszawa 1925, ss. 51–80.



2. Aleksander Skrzyński z prezydentem USA Johnem Calvinem Coolidgem (fot. NAC)

logicznej możliwości jakiegoś przeciwdemokratycznego oporu¹⁴⁶. Tymczasem na Starym Kontynencie naprzeciw siebie stanęły dwie wrogie idee, z których jedna chce „tworzyć i budować państwo na współzawodnictwie narodowych egotyzmów”, druga zaś ogłasza konieczność walki klas – „tego największe klęski wywołującego dogmatu, jaki kiedykolwiek zaciemniać mógł ludzkie umysły”¹⁴⁷. Jedna, jak przewidywał Skrzyński, stwarza możliwość konfliktu, wobec którego poprzednie zdawać się będą „dziecinna grą”; ta druga groziła Europie powstaniem warunków znanych ze Związku Sowieckiego. Wyprowadzenie Starego Kontynentu z tych kleszczy miało stać się możliwe dzięki zaprowadzeniu na nim nowego *Pax Romana*, którego nowoczesną wersję widział Skrzyński w *Pax Americana*:

wskutek następstw Wielkiej Wojny, ustanowienie *Pax Americana* w Europie, chociażby jej urzeczywistnienie było bardzo odległe, stało się jedynym pozytywnym ideałem, ku któremu udręczone i rozbite narody powinny swe kroki skierować. A cóż to takiego ten *Pax Americana*, mający rządzić Europą w niedalekiej przyszłości? W swych ostatecznych praktycznych skutkach jest ono opanowaniem tradycyjnych antagonizmów. Jest to wzajemne ekonomiczne, polityczne, kulturalne, i psychologiczne obcowanie, prowadzące do rzeczywistego braterstwa, jako też do usunięcia fizycznych czynników strachu, podejrzliwości i nienawiści. Na dalekim widnokręgu zajaśniał obraz Stanów Zjednoczonych Europejskich¹⁴⁸.

Drugą inspiracją dla budowy takich „Stanów” był dla Skrzyńskiego system Ligi Narodów. Doświadczenia lat 1914–1918, kiedy to wybuchła „najstraszniejsza z wojen”¹⁴⁹, stały się impulsem do refleksji nad rolą państw europejskich

¹⁴⁶ Tamże, s. 66.

¹⁴⁷ Tamże, s. 65.

¹⁴⁸ A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, ss. 67–68. Paralelę pomiędzy Rzymem a USA wyprowadzał od zmierzchu świata helleńskiego: „[...] w stosunku do Europy, Ameryka w ciągu wojny, jako też po zawarciu pokoju, zajmowała stanowisko podobne do tego, jakie zajmował stary Rzym w odniesieniu do świata helleńskiego po bitwie pod Kinoskefale” (tamże).

¹⁴⁹ „Po wojnie przyszły rewolucje. Po rewolucjach fale inflacji, wywołujące bezprzykładne w historii bankructwo ekonomiczne. Zalała ona wiele narodów i wstrząsnęła podstawami na pozór najsilniejszych ustrojów zarówno społecznych, jak i gospodarczych” (A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, s. 64).

w polityce światowej, której efektem był przede wszystkim „ból i rozczarowanie” narodów, obudzonych ze snu „o panowaniu na świecie”¹⁵⁰, a dalszą konsekwencją powstanie Ligi Narodów, stworzonej „do uczynienia zadość prawdziwym potrzebom Europy”¹⁵¹. Dla Skrzyńskiego logicznym następstwem rozwoju systemu Ligi i ostatecznym celem jej funkcjonowania musiały być owe „Europejskie Stany Zjednoczone”. Choć przyznawał, że „daleko jeszcze do tego, aby [amerykанизacja Europy] stała się hasłem wśród mas popularnym”, to jednak perspektywa została już wskazana i tylko „istnienie wrogich prądów” spowalniało zdaniem Skrzyńskiego nieuchronny (i cieszący go) proces.

Trzecie wreszcie źródło znajdował on w Polsce i jej historii. Przypomniawszy amerykańskim słuchaczom dzieje unii polsko-litewskiej:

Polska sprzed czterystu lat była założycielką nowej historycznej organizacji – Wolnej Unii Narodów. Tak zwana unia lubelska z Litwą i Zachodnią Rosją była wynikiem nie podboju i łupieży, lecz wspólnej sympatii i względu na wzajemne interesy. W taki to sposób zostało zbudowane państwo o powierzchni wynoszącej jakieś trzysta tysięcy mil kwadratowych, stanowiące jedną z naczelných potęg europejskich, jako też pełniące wielkie i szlachetne posłannictwo w służbie cywilizacji chrześcijańskiej. Unia ta nie była sztucznie narzucona, stanowiła raczej rozwój organiczny. Ludy, w ten sposób złączone, zostały silnie przesiąknięte jej duchem i kulturą¹⁵².

Przedstawiając unię lubelską jako przykład pokojowej integracji i konsolidacji¹⁵³, Skrzyński zestawiał ją z ekspansją na ziemie polskie Królestwa Pruskiego, które przez sto lat stosowało „swe polityczne i ekonomiczne siły, swą rozległą

¹⁵⁰ „Zjednoczone potęgi dwóch anglosaskich i dwóch łacińskich demokracji zmiażdżyły cztery potężne cesarstwa” (A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, s. 65).

¹⁵¹ Tamże, s. 68.

¹⁵² Tamże, s. 70. W tym miejscu warto zauważyć, że kiedy indziej – tym razem próbując wpłynąć na publiczność francuską – Skrzyński na łamach poświęconego Polsce numeru „L'Europe Nouvelle” z czerwca 1925 r. przedstawił za Napoleonem I koncepcję Polski historycznej jako „zwornika europejskiego sklepienia” (jak zauważył Piotr Wandycz, Skrzyński „nawiązywał również do tzw. idei napoleońskiej – zjednoczenia narodów Europy” – *Aleksander Skrzyński*, s. 157).

¹⁵³ Unia ta stanowiła „wynalazek właściwy polskiemu geniuszowi politycznemu. Nie miała żadnych poprzedzających ją wzorów. Jak dotąd, nikt jej nie zdołał z dobrym skutkiem naśladować” (A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, s. 71).

wiedzę, jako też swój niepomierne geniusz organizacyjny w celu zgermanizowania czterech milionów Polaków”¹⁵⁴. Porównanie wypadło na korzyść pokojowo zawieranej unii, której efekty – mimo upływu czasu i działań rusyfikacyjnych – trwać miały nadal, podczas gdy germanizacja nie pozostawiła żadnych właściwie śladów.

Wystąpienie w Williamstown zostało przyjęte pozytywnie, ale – choć przełomowe i zawierające nowatorskie elementy – nie przyniosło spodziewanych przez ministra rezultatów. Być może „wrogie prądy” okazały się zbyt silne, może też jakieś znaczenie miały okoliczności i sposób wygłoszenia przemówienia¹⁵⁵. Skrzyński wyrobił sobie w każdym razie opinię wizjonera, który uwzględniając dotychczasowe doświadczenia „europejskiej wojny domowej” i zmagania z Rosją Sowiecką, gotów jest budować „nową jakość stosunków międzynarodowych”¹⁵⁶. Integracyjne starania polskiego ministra zostaną przedstawione szczegółowiej na kolejnych stronach, tymczasem warto podjąć próbę rekonstrukcji ich źródeł – tych zaś należy szukać, jak się wydaje, w refleksji nad Wielką Wojną (i mającym ją zwieńczyć pokojem), która miała miejsce

¹⁵⁴ A. Skrzyński, *Amerykańska a polska demokracja*, s. 71.

¹⁵⁵ Wysoki urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu, William R. Castle, odnotował – jak zwrócił uwagę Piotr Wandycz – że przemówienia nie można było jakoby ani usłyszeć, ani zrozumieć. W przeciwieństwie do wielu innych wystąpień w Williamstown, tekst Skrzyńskiego nie został przedrukowany przez „Foreign Affairs”: „Polska nie była przedmiotem szczególnego zainteresowania i wysiłki ministra nie mogły tego faktu zmienić” (P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, s. 174). Amerykańskie wystąpienia Skrzyńskiego ukazały się natomiast drukiem zarówno w języku polskim, jak i angielskim (*Poland's Problems & Progress. America & Polish Democracy. Addresses Delivered at the Institute of Politics... with Excerpts of Address Delivered at the Century Club, New York*, Washington 1925). Więcej nt. wystąpienia Skrzyńskiego i jego wizyty za oceanem zob. B. Winid, *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki 1919–1939*, Warszawa 1991, ss. 116–118.

¹⁵⁶ Andrzej Wierzbicki podnosi, że pobyt Aleksandra Skrzyńskiego w USA wyprzedzał o trzy miesiące wizytę za oceanem innego adwokata zjednoczonej Europy, Richarda Coudenhove’a-Kalergiego. Polskiej recepcji myśli tego ostatniego poświęcony będzie rozdział V, warto jednak przytoczyć opinię Wierzbickiego, który przeciwstawia obu polityków, u których konieczność „amerykanizacji Europy” napotykała na zaporę wobec amerykańskiej ekspansji: „Wyda się zatem, iż w owej wykraczającej poza strukturalno-polityczne podobieństwa wizji Europy amerykańizowanej zarysowała się pewna odrębność stanowiska polskiego. Pamiętać jednak należy, iż wypowiedź Skrzyńskiego nosiła charakter półoficjalny i adresowana była głównie do Amerykanów” (A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 204).

w środowisku krakowskich neokonserwatystów¹⁵⁷, z którego wywodził się Aleksander Skrzyński¹⁵⁸.

Biografowie podkreślają, że przyszły premier polskiego rządu zainteresował się polityką dosyć wcześnie¹⁵⁹. Dla większości ludzi swojego stanu – Skrzyński pochodził z rodu hrabiowskiego – wybór opcji konserwatywnej był więc niejako oczywisty. W wypadku przyszłego ministra spraw zagranicznych duże znaczenie miały także studia prawnicze w Krakowie, Monachium i Wiedniu – Skrzyński specjalizował się w prawie międzynarodowym, w 1906 roku uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora. Trzy lata później wstąpił do austro-węgierskiej służby zagranicznej, pełniąc funkcję sekretarza w placówkach w Watykanie, Hadze, Berlinie i Paryżu. Po wybuchu wojny zgłosił się

¹⁵⁷ „Neokonserwatysty” to sformułowanie używane w literaturze na określenie niejako trzeciej i czwartej generacji konserwatystów krakowskich: „Pierwsze [ich pokolenia], to politycy i pisarze rozpoczynający swoją działalność około 1830 roku, redaktorzy *«Kwartalnika Narodowego»* (1832), uczestnicy wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku, założyciele – w 1848 roku – *«Czasu»*: Hilary Meczewski (1802–1855), Aleksander margr. Wielopolski (1803–1877), Paweł Popiel (1807–1892), Lucjan Siemiński (1807–1877), Antoni Zygmunt Helcel (1808–1870), Maurycy Mann (1814–1876), Aleksander Szulkiewicz (1816–1885). Drugie pokolenie, to uczestnicy Powstania Styczniowego, założyciele *«Przeglądu Polskiego»* (1866), *«Stańczyk» tout court*: Ludwik hr. Wodzicki (1834–1894), Józef Szujski (1835–1883), Stanisław Koźmian (1836–1922) i Stanisław hr. Tarnowski (1837–1917), [...] zaś jako «łączników» między «Stańczykami» a trzecią generacją można traktować Kazimierza hr. Badeniego (1846–1909) i Michała Bobrzyńskiego (1849–1935). Generacja trzecia to założyciele Klubu Konserwatywnego (1896) i Stronnictwa Prawicy Narodowej (1907): Józef Milewski (1856–1916), Antoni Beaupré (1860–1937), Antoni Górski (1862–1938), Michał Rostworowski (1864–1940), Władysław Leopold Jaworski (1865–1930), Ignacy Rosner (1865–1926), Zdzisław hr. Tarnowski (1867–1937), Stanisław Estreicher (1869–1939), Rudolf Starzewski (1870–1920), Franciszek hr. Potocki (1876–1949). I wreszcie czwarte pokolenie to: Aleksander hr. Skrzyński (1882–1931), Jan Bobrzyński (1882–1951) oraz secesjoniści – Kazimierz Marian Morawski (1884–1944) i Hieronim hr. Tarnowski (1884–1945)” (J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu. Studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce XX wieku*, Toruń 2001, s. 93). Jacek Bartyzel wyodrębnia jeszcze piąte pokolenie, doświadczone nazizmem i komunizmem, z Konstantym Grzybowskim, Janem Moszyńskim oraz Wacławem A. Zbyszewskim na czele.

¹⁵⁸ Więcej nt. Aleksandra Skrzyńskiego zob. H. Korczyk, *Skrzyński Aleksander Józef*, w: PSB 1998, t. 28; K. M. Morawski, *Śp. Aleksander hr. Skrzyński. Wspomnienie osobiste*, „Myśl Narodowa” 1931, 47. W ostatnim artykule, poruszającym pożegnaniu przyjaciela z lat dziecińczych, Kazimierz M. Morawski wspominał mowę pogrzebową Aleksandra Skrzyńskiego nad grobem gen. Tadeusza Rozwadowskiego, w której odszedłszy od dyplomatycznych frazesów, mówca „znalazł słowa proste, żołnierskie, a sercu naszemu tak miłe, słowa, co nam przypomniały z młodości dawnego, koleżeńskiego Olesia, którego sławą jeszcze nie brzmiała Europa, ale który umiał mieć gest i być kimś naprawdę”.

¹⁵⁹ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, s. 16.

do wojska jako ochotnik, przydzielony jako adiutant legendarnemu dowódcy, gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu¹⁶⁰.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości wymagało „kontynuowania wojny przy pomocy innych środków”¹⁶¹. Skrzyński formalnie związał się wówczas z neokonserwatywnym Stronnictwem Prawicy Narodowej, szybko stając się jednym z najważniejszych polityków ugrupowania¹⁶². U progu II Rzeczypospolitej spojrzenie neokonserwatystów na politykę zagraniczną Polski i generalnie na stosunki w Europie – miało dwie rozpoznawalne cechy. Pierwszą był stosunek do państw zaborczych i ich post-wersalskich spadkobierców. Tradycje krakowskich „stańczyków” nosiły piętno współpracy z Habsburgami

¹⁶⁰ Tamże, s. 15.

¹⁶¹ Wyrażenie Michaela Walzera, parafrazujące słynną maksymę Carla von Clausewitza o „wojnie kontynuującej politykę innymi środkami” (M. Walzer, *Spór o wojnę*, Warszawa 2006, s. 7).

¹⁶² Aleksander Skrzyński przewodził młodej opozycji wewnątrzpartyjnej, krytykującej starszych działaczy partyjnych z Michałem Bobrzyńskim i Władysławem L. Jaworskim na czele za brak nowoczesnego programu politycznego „we wszystkich właściwie dziedzinach” (S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Wrocław 1981, s. 41). Jaworski nie zgadzał się z taktyką „młodych”, ale doceniał ich wartość, notując w dzienniku: „Aleksander Skrzyński gwałtuje, aby stronnictwo krakowskie wydało program. Napisał go i radzimy nad nim już dwa dni. Mam instynkt, że nie pomoże, a zaszkodzi. Ale dlatego, aby nie stracić Skrzyńskiego, niech by był ogłoszony” (W. L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, Warszawa 1997, s. 295). Spór w ramach Stronnictwa Prawicy Narodowej obrazuje broszura z 1918 r. zawierająca ówczesną korespondencję, w której Skrzyński prosi Jaworskiego „jako członka stronnictwa krakowskiego” o udzielenie wyjaśnień nt. celów stronnictwa konserwatywnego „w stosunku do zmieniających się dzisiaj warunków socjalnych, politycznych i państwowych naszego narodowego bytu”, zarzucając przywódcom konserwatystów bierność oraz brak jednoznacznej polityki względem Rady Regencyjnej oraz sugerując konieczność „rewizji taktyki obozu konserwatywnego, zreformowanie jej, zdemokratyzowanie oligarchicznego charakteru grupy krakowskiej, sformułowanie szerokiego programu narodowego, podanie go do powszechnej wiadomości, sprecyzowanie stanowiska do zagadnień socjalnych i skupienie szerokich warstw konserwatywnych koło *credo* politycznego, dla wszystkich zrozumiałego” (*Dwa listy. List dr. Aleksandra hr. Skrzyńskiego. Odpowiedź JE. Władysł. Leopolda Jaworskiego*, Kraków 1918, s. 9). Aleksander Skrzyński przedstawił przy tym własną definicję konserwatyzmu, mającego polegać na „zachowaniu tradycji prawnohistorycznych, pielęgnowaniu rozumu politycznego, zdolnego do tworzenia każdorazowych formulek rządzących *katexochen*” (tamże, s. 4). W odpowiedzi Jaworski tłumaczył m.in. przesłanki polityki austro-polskiej: „Opieranie o Austrię dwie przedstawiało niepomiernie doniosłe korzyści: możność połączenia Królestwa z całą niepodzielną Galicją i możność rzucenia podwalin pod państwo polskie przez utworzenie wojska polskiego” (tamże, s. 17), oraz wskazywał najważniejszą cechę programu konserwatystów: „Konsolidować się musi cały naród dookoła prawowitego swojego rządu, na którym ciąży odpowiedzialność za wywalczenie państwu polskiemu takich granic, które by to państwo uczyniły zdolnym do życia i rozwoju, i odpowiedzialność za takie prowadzenie polityki, które by zabezpieczało nasz byt państwowy mimo zupełnej niepewności, jak się ukształtują nasze sąsiedzkie stosunki” (tamże, ss. 19–20).

i pielęgnowania polskiej kultury oraz nauki w ramach autonomii galicyjskiej. Z uwagi na wojenne alianse, wsparcie jednego z zaborców oznaczało tolerowanie związków z drugim oraz zwalczanie trzeciego z nich. Uwarunkowanie związków z Austrią, Węgrami i Niemcami miało charakter nie tylko polityczny, lecz także kulturowy. Konserwatyści uznawali swe cywilizacyjne związki z innymi narodami europejskimi, honorowali także daną od Boga władzę cesarską, tym bardziej że respektowała ona wielonarodowy i wielokulturowy aspekt państwowości Habsburgów. Wybuch wojny oraz rewolucja bolszewicka nie zmieniły początkowo stosunku konserwatystów do tych aliansów, dopiero – jak już wiadomo – klęska państw centralnych skutecznie obaliła koncepcje trialistyczne¹⁶³, z których w Galicji pozostał już tylko sentyment do Austrii i Węgier¹⁶⁴ oraz niechęć do nowo powstałej państwowości czechosłowackiej. Kalkulacje związane ongiś z Trójpzymierzem zostały w środowiskach krakowskich konserwatystów porzucone na rzecz zbliżenia z Anglią, a przede wszystkim ścisłego sojuszu z Francją: „Polska antyrosyjska lub antyradziecka i antyczechosłowacka, przewodząca federacji złożonej z narodów kresowych, w sojuszu z Węgrami, Rumunią i Francją, przy zachowaniu poprawnych stosunków z Niemcami i Wielką Brytanią – oto był wzorzec modelowy, do którego zmierzali”¹⁶⁵.

¹⁶³ Ich konsekwentnym zwolennikiem pozostał weteran ruchu konserwatywnego, Władysław L. Jaworski. Jeszcze w 1918 r. ubolewając nad nieuchronnym już wówczas rozpadem Austrii, notował on w dzienniku: „Jest to najcięższa chwila dla konserwatystów. Instynkt mi mówi, że – nie oddzielając się od społeczeństwa – nie powinniśmy przecież opuszczać Habsburgów. Tak jeszcze mogą się zmienić stosunki, że trzeba będzie, aby się ktoś ostał w społeczeństwie, kto by z nimi mógł mówić” (W. L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, s. 247). Edward Czapiewski łączy odejście od trializmu, owo neokonserwatywne „przewartościowanie wszelkich wartości”, z osobą Aleksandra Skrzyńskiego, którego wejście do władz politycznej organizacji konserwatystów zbiegło się ze zmianą jej nazwy na Stronnictwo Budowy Zjednoczonej Polski. W założeniach programowych nowego ugrupowania pojawiło się wówczas sformułowanie, iż w wyniku wojny Polska „nie potrzebuje się odtąd liczyć z tak potężnym wrogiem, jakim były dotychczas Niemcy, ani nie potrzebuje szukać przeciwko nim oparcia w [...] monarchii habsburskiej” – miejsce mocarstw rozbiorowych zajęły odtąd Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone (E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, Wrocław 1988, s. 19). Także Michał Jaskólski wiąże reorganizację ugrupowania konserwatystów „pod wpływem młodszych jej przedstawicieli w osobach między innymi Cezarego Hallera (brat Józefa) i Aleksandra Skrzyńskiego” (M. Jaskólski, *Między normatywizmem i uniwersalizmem*, s. 24).

¹⁶⁴ „Nie krępowani obowiązującymi w obozie lewicy hasłami, [konserwatyści] mogli sobie pozwolić na większą szczerość, opowiadając się np. za związkiem z reakcyjnymi Węgrami lub nawet z ewentualnymi Austro-Węgrami” (J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Warszawa 1981, s. 61).

¹⁶⁵ Tamże.

Owe „poprawne stosunki z Niemcami” zakładały normalizację stosunków oraz ścisłe związki wzajemnie się uzupełniających gospodarek. Na łamach „Czasu” krytykowano przedłużającą się okupację Zagłębia Ruhry jako czynnik dezintegrujący Europę, niszczący życie gospodarcze, wywołujący inflację (godzącą w markę polską) oraz prowadzący do wzrostu nastrojów komunistycznych¹⁶⁶.

Wkrótce w środowisku „stańczyków” pojawiły się inne niż trialistyczne projekty integracyjne. Na łamach krakowskiego „Czasu” postulowano utworzenie pod przewodnictwem polsko-węgierskim bloku państw leżących od Morza Bałtyckiego po Czarne i Egejskie, które w porozumieniu z sojuszniczą Francją oraz Anglią zapewniłyby sobie bezpieczeństwo w obliczu Niemiec i Rosji¹⁶⁷. Za ważny wstęp do utworzenia takiego bloku uznano sojusz z Rumunią, jako krok w kierunku stabilizacji środkowej Europy i integracji regionu o wymiarze antysowieckim¹⁶⁸. Inny, choć może komplementarny, pomysł integracyjny zaprezentował na łamach „Przeglądu Współczesnego” konserwatywny działacz późniejszego ruchu paneuropejskiego Witold Kamieniecki, który postulował sformowanie szerokiego związku państw bałtyckich, w tym Polski¹⁶⁹.

Drugim elementem programu międzynarodowego neokonserwatystów była niezwykła wręcz troska o pokój. Doświadczenia lat 1914–1918 wstrząsnęły światem zachowawców nie tylko dlatego, że przyniosły niepodległą Polskę, lecz także dlatego, że skala konfliktu, jego rewolucyjność oraz zaangażowanie weń państw pozaeuropejskich burzyły tradycyjny ład Starego Kontynentu, oparty na władzy monarszej oraz prawie naturalnym. Dlatego też, skoro XX-wieczne wojny oznaczały *de facto* rewoltę przeciwko porządkowi nadprzyrodzonemu, neokonserwatyści zaangażowali się w działania na rzecz pokoju. Na łamach krakowskich periodyków zaczęły się ukazywać artykuły promujące idee pacyfistyczne, a nestorzy ruchu neokonserwatywnego ze Stanisławem Estreicherem i Władysławem Leopoldem Jaworskim na czele patronowali

¹⁶⁶ Tamże, s. 134.

¹⁶⁷ Sformułowania takie pojawiały się na łamach „Czasu” np. podczas wizyty rumuńskiego premiera T. Ionesco w listopadzie 1920 r., zob. *Mała Ententa*, „Czas” 1920, 260; *Czechy, Polska i Rumunia*, „Czas” 1920, 263.

¹⁶⁸ J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, s. 129.

¹⁶⁹ W. Kamieniecki, *Polityka bałtycka*, „Przegląd Współczesny” 1922, 5, ss. 265–281. Na tych samych łamach wspierał ten projekt inny konserwatywny publicysta, Adam hr. Romer (*Idea związków obronnych krajów północnych a Finlandia*, „Przegląd Współczesny” 1922, 7–8).

w latach 20. inicjatywom pokojowym na Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁷⁰. Co warto podkreślić, ich pacyfizm wywodził się z konserwatywnego rdzenia, a lewicowy – czy po prostu romantyczny – idealizm, zwykli studiować odwołaniami do realizmu politycznego¹⁷¹. Dlatego właśnie na łamach pierwszego numeru organu krakowskich pacyfistów „Zgoda Narodów” („Miesięcznika poświęconego propagandzie i organizacji pokoju”) Stanisław Estreicher życzliwie przestrzegał młodszych kolegów:

Największym niebezpieczeństwem, jakie grozi obecnie ruchowi pacyfistycznemu, jest to, aby nie utonął w odmętach choćby najpiękniejszych, ale nie realnych frazesów. Pacyfizm stawia sobie bowiem cele trudne i dalekie: chodzi mu przecież o to, aby narody nauczyły się rozwiązywać swoje spory w sposób godny, a nie drogą niszczących wojen. Zachodzi obawa, czy zwolennicy tego tak pięknego, ale tak trudnego celu, potrafią zbliżyć się do niego stopniami, krok za krokiem, rozkładając go na prostsze, konkretniejsze, możliwe w danej chwili problemy. Jeśli tego nie potrafią, grozi im utopijna frazeologia¹⁷².

¹⁷⁰ Stanisław Estreicher i Władysław L. Jaworski patronowali m.in. powstaniu Akademickiego Związku Pacyfistów tuż po zamachu majowym w 1926 r. We wspomnieniach działaczy AZP, Estreicher opisywany jest jako „wielki humanista, profesor historii ustrojów zachodnioeuropejskich [...], który wiedzę o naszych tradycjach pokojowych wzbogacił odczytem *Pacyfizm w Polsce XVI wieku*” (S. W. Dobrowolski, *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989, s. 92): „Na pewno nie było dziełem przypadku, że był on właśnie naszym kuratorem. Doświadczony pedagog i przyjaciel młodzieży, polityk i publicysta, lubił młodzież postępową i chętnie patronował wielu jej poczynaniom na Uniwersytecie Jagiellońskim. [...] Publicysta o szerokim horyzoncie politycznym, przez wiele lat pisywał w krakowskim «Czasie» artykuły wstępne, omawiając najważniejsze zagadnienia polityczne. [...] Jego piękna praca *Pacyfizm w Polsce XVI stulecia*, pisana pierwotnie jako odczyt dla naszego Związku, była pierwszą próbą opracowania rodowodu polskiej myśli pacyfistycznej. [...] Stanisław Estreicher był szczerym zwolennikiem zbliżenia między młodzieżą pacyfistyczną polską a niemiecką. Zachęcał naszą organizację do konkretnych poczynañ w zakresie współpracy międzynarodowej. Słowem i czynem wspomagał nasz organ prasowy – «Zgodę Narodów»” (J. Bogucka-Ordyńcowa, *Między Kopernikiem a Michalikiem*, w: *Cyganeria i polityka. Wspomnienia krakowskie 1919–1939*, opr. K. Bidakowski, Warszawa 1964, ss. 172–173).

¹⁷¹ Pisząc o Stanisławie Estreicherze, Jacek Kloczkowski zwraca uwagę, że w kwestii stosunków międzynarodowych był on wyznawcą *Realpolitik*, co skłaniało go do „sceptycznej oceny idei budowania stosunków między państwami wyłącznie w oparciu o idealistyczne założenia, nie uwzględniające ich rzeczywistych, często antagonistycznych interesów” (J. Kloczkowski, *Stanisław Estreicher*, w: *Realizm polityczny. Przypadek Polski. Wybór tekstów*, opr. J. Kloczkowski, Kraków 2007, s. 243).

¹⁷² S. Estreicher, *Zgoda narodów*, „Zgoda Narodów” 1927, 1. W periodyku pisywali też m.in. Władysław L. Jaworski (zob. *Wiedza nieszczęściem*, „Zgoda Narodów” 1927, 2) oraz Franciszek hr. Potocki. Ten ostatni na łamach pisma odwoływał się bezpośrednio do tradycji polskiej myśli integracyjnej, pisząc o pokojowych ideałach katolicyzmu: „W tym nieprzerwanym chórze głosów

Pośród takich idei krystalizowały się poglądy na politykę zagraniczną i stosunki międzynarodowe Aleksandra Skrzyńskiego. Przez pewien czas zaangażowany w tworzenie nowoczesnego stronnictwa konserwatywnego, po doświadczeniach w cesarskiej służbie dyplomatycznej¹⁷³ zdecydował się pracować na rzecz niepodległej już Polski. W czerwcu 1919 roku został posłem RP w Bukareszcie¹⁷⁴. Gdy w marcu 1921 roku został podpisany układ polsko-rumuński o charakterze polityczno-obronnym – Skrzyński uważany był za jednego z jego architektów¹⁷⁵. Układ z Rumunią miał być pierwszym krokiem do budowy szerszego regionalnego związku, którego wizję wydawał się mieć Skrzyński najpóźniej od chwili objęcia stanowiska ministra¹⁷⁶. Nominacja w grudniu 1922 roku na stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie Władysława Sikorskiego pozwoliła poczynić kroki kolejne.

Aleksander Skrzyński sprawował funkcję ministra trzykrotnie: przez pięć miesięcy od grudnia 1922 roku do maja 1923 roku, przez szesnaście miesięcy w rządzie Władysława Grabskiego (lipiec 1924 – listopad 1925), wreszcie przez pięć miesięcy przewodzenia radzie ministrów (od listopada 1925 roku do gorącego maja 1926 roku)¹⁷⁷. Każdy z tych okresów był inny, każdy był na swój sposób ważny. Za okres wyjątkowy można uznać przyjęcie teki ministerialnej po raz drugi, z perypetiami dyplomatycznymi wokół paktu gwarancyjnego,

skromny głos polski daje się zanotować: w 1775 r. ksiądz Skrzetuski pisze swój *Projekt czyli ułożenie nieprzerwanego w Europie pokoju*” (F. Potocki, *Katolicy a pokój*, „Zgoda Narodów” 1928, 3).

¹⁷³ Inny dyplomata Jan Gawroński sugeruje – nawiązując tak do standardów austriackiej dyplomacji, jak i przymiotów charakteru hr. Skrzyńskiego – że „służył raczej sobie niż Habsburgom” (J. Gawroński, *Dyplomatyczne węgry*, Warszawa 1965, s. 101).

¹⁷⁴ H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008, ss. 44–46.

¹⁷⁵ H. Bułhak, *Polska a Rumunia 1918–1939*, w: *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, Wrocław 1977, s. 311.

¹⁷⁶ „Nie może prawie ulegać wątpliwości, że w chwili kiedy śp. dr Aleksander Skrzyński obejmował po raz pierwszy tekę ministra spraw zagranicznych w grudniu r. 1922 i przychodził do pałacu brühlowskiego jako dyplomata stosunkowo mało znany naszej opinii, a jednak zasłużony swą pracą w Bukareszcie, był on już politykiem o zupełnie skryształowanym własnym światopoglądzie, który w dalszej działalności znalazł wyraz w konsekwentnych poczynaniach praktycznych i którego piękne a przejrzyste sformułowanie znajdujemy w szeregu świetnych publicznych wystąpień i enuncjacji” (J. Łukasiewicz, *Aleksander Skrzyński*, Warszawa 1932, s. 1). Zob. także H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, ss. 196–197.

¹⁷⁷ Ministerialne losy Aleksandra Skrzyńskiego opisał najpełniej jego biograf Piotr Wandycz (*Aleksander Skrzyński*). Zob. także *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski odrodzonej 1918–1939*, opr. J. Faryś, A. Wątor, H. Walczak, Szczecin 2011, ss. 129–142, 155–186; *Exposé Ministrów Spraw Zagranicznych 1919–1939*, opr. P. Ceranka, M. Pernal, Warszawa 2011, ss. 55–66.

a później z układem w Locarno poprzedzonym opisaną wcześniej wizytą za oceanem. Każdy okres miał swoją specyfikę, na każdym wywarł specyficzne piętno Aleksander Skrzyński. Z dzisiejszej perspektywy określa się go jako „najbardziej proeuropejskiego ministra spraw zagranicznych”¹⁷⁸, bo jako pierwszy po 1918 roku potrafił – a przynajmniej próbował – prowadzić politykę nie tylko bilateralną, ale także multilateralną. Z punktu widzenia tematu książki, szczególnie istotne będzie jego zaangażowanie w zbliżenie Polski z państwami tzw. Małej Ententy, a także nadzieje związane z Ligą Narodów, której ewolucja zgodnie z przewidywaniami ministra miała doprowadzić do powstania „Europejskich Stanów Zjednoczonych”.

W okresie poprzedzającym objęcie przez Skrzyńskiego Ministerstwa, ścierały się w nim dwa pomysły na organizację środkowej Europy. Pierwszy, reprezentowany przez ministra Eustachego Sapiechę, polską rację stanu widział w zawarciu układów sojuszniczych z Węgrami i Rumunią¹⁷⁹, powstaniem tedy bloku militarnego nie tylko gwarantującego bezpieczeństwa jego uczestników szczególnie wobec Rosji Sowieckiej, lecz także będącego zalążkiem szerszej współpracy, promieniującej także na inne państwa regionu. Zamyśl ten, siłą rzeczy wymierzony nie tylko w Sowiety, lecz również w Czechosłowację, prowadzić miał do zbliżenia polsko-węgierskiego (a w konsekwencji zmian na mapie Europy, do wspólnej granicy polsko-węgierskiej) oraz, tym samym, do odciągnięcia Budapesztu od ewentualnego aliansu z Niemcami.

¹⁷⁸ *Krótką rozmowa o podmiotowości Polski w Europie z wiceprezesem PiS Pawłem Zalewskim*, „Przekrój” 2007, 3234.

¹⁷⁹ Koncepcja ta miała także poparcie otoczenia Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego: „Odgrywała tu rolę historyczna sympatia do Węgier, [...] także postawa Węgier w godzinie największej próby, kiedy to Budapeszt był gotów, w miarę możliwości, wesprzeć militarnie Polskę” (H. Bułhak, *W poszukiwaniu sojuszków i związków integracyjnych z państwami Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Przyczynek do dziejów dyplomacji polskiej jesienią 1920 r.*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX–XX wiek*, opr. W. Balcerak, Warszawa 1995, s. 230). Zdaniem Krzysztofa Grygajtisa, zbliżenie z Węgrami i Rumunią stanowiło wstęp do realizacji przez Polskę idei „Międzymorza” (K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*, Częstochowa 2001, s. 443). Potwierdzać to może oświadczenie złożone przez ministra Eustachego Sapiechę dziennikowi „Le Temps” we wrześniu 1920 r., iż „naród węgierski może być pewny sympatii polskiej. [...] Dla dobra obu krajów trzeba życzyć sobie zbliżenia Węgier z Polską. [...] Polska ma wspólne interesy z Rumunią i dla innych korzyści poświęcać ich nie może. Węgrzy muszą wziąć ten stan pod uwagę i szukać drogi do porozumienia z Rumunią. Na tej podstawie dopiero będzie można ustalić ściślejsze stosunki między Węgrami a Polską” (J. Lewandowski, *Pierwsze próby integracji Europy Środkowej po I wojnie światowej na tle rywalizacji polsko-czechosłowackiej*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1967, 2).

Druga koncepcja zakładała sojusz z Czechosłowacją, Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców oraz Rumunią i była promowana przez Erazma Piltza, polskiego posła w Pradze, oraz innych dyplomatów związanych wcześniej z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu i z endecją¹⁸⁰. Związek z założenia antyniemiecki i antywęgierski mógł liczyć na wsparcie Francji, która w ten sposób chciała zorganizować przychylne swoim interesom środowisko w krajach dawnej monarchii austro-węgierskiej. Rywalizacja zwolenników obu koncepcji poczynawszy od roku 1920 zdominowała, a w pewnej mierze nawet zanarchizowała polską dyplomację, na co znaczny wpływ miała także niestała polityka dyplomacji francuskiej (sytuacja taka trwała właściwie do końca lat 20.).

Polska w kwestiach polityki regionalnej musiała liczyć się ze zdaniem Francji, dla której relacje w pasie od Adriatyku po Morze Bałtyckie miały kluczowe znaczenie. Idea bloku polsko-rumuńsko-węgierskiego przez pewien czas była popierana przez Paryż¹⁸¹ i wydawała się stosunkowo bliska realizacji. Na przeszkodzie stanęły jednak skomplikowane relacje Rumunii i Węgier, choć kluczowa – jak się okazało – była zmiana frontu przez Francję, która zdecydowała się postawić na inny system sojuszniczy. W sierpniu 1920 roku najważniejsza z punktu widzenia interesów francuskich Czechosłowacja zawarła bowiem sojusz z Królestwem SHS, stawiając w ten sposób pierwszy krok do powstania tego, co w literaturze nazywane jest „Małą Ententą”¹⁸². Warto przyjrzeć się temu porozumieniu jako interesującemu przykładowi transformacji wojskowej umowy bilateralnej w związek o charakterze ekonomicznym i politycznym. Przyczyn powstania Małej Ententy było kilka. Początkowo nie wychodzono poza militarne konwencje sojusznicze

¹⁸⁰ Henryk Bułhak cytuje polskiego posła w Budapeszcie, Jana Szembeka (skądinąd męża siostry Aleksandra Skrzyńskiego): „W dwóch słowach Sap[ieha] całkiem w myśli stworzenia bloku polsko-węgiersko-rumuńskiego. Piltz oczywiście nie chce, gdyż ma swoją dawną sympatię do Beneša i Masaryka. [...] Piltz na podstawie propozycji poufnych zrobionych mu przez Beneša, według którego Czesi byliby skłoni do pewnych koncesji wobec Węgrów, pragnie stworzyć wielki blok: Polska, Rumunia, Grecja, Czechy oraz Węgrów roli podrzędnej” (H. Bułhak, *W poszukiwaniu sojuszków i związków integracyjnych z państwami Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej*, s. 233).

¹⁸¹ Cytowany już Henryk Bułhak przypisuje to ówczesnemu stanowisku Maurice’a Paléologue’a, sekretarza generalnego francuskiego MSZ (H. Bułhak, *W poszukiwaniu sojuszków i związków integracyjnych z państwami Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej*, s. 228).

¹⁸² Sięgająca jeszcze 1918 r. koncepcja Małej Ententy zakładała sojusz Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. Zwolennikiem takiego układu był Philippe Berthelot, ówczesny dyrektor Departamentu Politycznego francuskiego MSZ. We wrześniu 1920 r. Berthelot zastąpił na stanowisku wspomnianego Maurice’a Paléologue’a (H. Bułhak, *W poszukiwaniu sojuszków i związków integracyjnych z państwami Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej*, ss. 228–234).

między Czechosłowacją, Królestwem SHS i Rumunią skierowane przeciwko potencjalnym działaniom rewizjonistycznym w wykonaniu Bułgarii i Węgier (udzielanie wzajemnej pomocy w przypadku agresji oraz działania obronne w przypadku podjęcia przez Budapeszt lub Sofię kroków naruszających traktaty z Neuilly i Trianon). Andrzej Essen zwraca uwagę, że „podpisane w latach 1921–1922 konwencje wojskowe nie wiązały kontrahentów w stopniu, który możemy określić jako porozumienie integracyjne”¹⁸³; właściwie niemal do końca lat 20. można mówić o Małej Entencie jako systemie trzech bilateralnych sojuszy o ograniczonym zakresie. Nowością było ustanowienie spotkań przedstawicieli szefów sztabów oraz ministrów spraw zagranicznych; jedno z takich spotkań (w maju 1929 roku w Belgradzie) nadało nowy impuls sojuszowi – przedłużając układy sojusznicze, po raz pierwszy podpisano trójstronne porozumienie o koncyliacji, arbitrażu i postępowaniach sądowych. W czerwcu 1930 roku powstał kolejny dokument, ustanawiający regularne spotkania ministrów spraw zagranicznych przed posiedzeniami Zgromadzenia Ligi Narodów (a więc *de facto* wspólną politykę na forum LN) oraz dopuszczający spotkania nadzwyczajne¹⁸⁴. Trójstronna konwencja wojskowa podpisana w maju 1931 roku w Bukareszcie uściślała *casus foederis* i ujednolicała zakres sojuszniczych zobowiązań militarnych¹⁸⁵. Wreszcie podpisany w Genewie 16 lutego 1933 roku Pakt Organizacyjny powoływał wspólną instytucję międzyrządową, Stałą Radę, w skład której weszli ministrowie spraw zagranicznych uczestników porozumienia i która miała koordynować wspólną politykę zagraniczną¹⁸⁶. Podpisanie Paktu, tworzącego z Małej Ententy

¹⁸³ A. Essen, *Mała Ententa, Ententa Bałkańska, Ententa Bałtycka. Pakty regionalne czy zamierzenia integracyjne?*, „Studia Polono-Danubiana et Baltica” 1995, 7. W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że dla autora „integracja jest to proces zachodzący na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej i kulturalnej, mający na celu zacieśnienie współpracy między państwami i umocnienie więzów współzależności, jest aktem dobrowolnym i zmierza do znacznego zbliżenia podmiotów politycznych lub nawet scalenia się mimo, iż początkowo dotyczy wybranych tylko zagadnień życia międzynarodowego lub gospodarczego”.

¹⁸⁴ Dokument ściśle określał m.in. zasady organizacji takich spotkań, czas ich trwania, dobór tematów i zasadę przyjmowania komunikatów końcowych.

¹⁸⁵ Regulowano m.in. współpracę sztabów, transportu oraz tranzytu materiałów wojennych.

¹⁸⁶ Stała Rada miała zbierać się przynajmniej trzy razy w roku, a jej decyzje miały zapadać jednomyślnie. Jej pracami kierował minister z kraju, który organizował inauguracyjne dany rok spotkanie (na nim spoczywały kwestie organizacyjne, ustalenie terminu i agendy posiedzeń oraz przygotowanie projektów przyjmowanych dokumentów. Aktualny przewodniczący reprezentował państwa Małej Ententy na zewnątrz, a układy zawierane przez członków sojuszu z państwami trzecimi musiały uzyskać akceptację Stałej Rady. Pakt Organizacyjny powoływał także Sekretariat Stałej Rady z biurem w Genewie

„instytucję międzynarodową wyższego rzędu”¹⁸⁷, dało impuls do ewolucyjnego postępu integracyjnego¹⁸⁸ już nie tylko w kwestiach militarnych, lecz także na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej¹⁸⁹, prawnej¹⁹⁰, komunikacyjnej¹⁹¹, a nawet turystycznej¹⁹².

Stając po raz pierwszy w 1922 roku na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Aleksander hr. Skrzyński miał opinię zwolennika koncepcji Małej Ententy i włączenia do niej Polski. W tym okresie mówiono nawet o „czwórprzymierzu”¹⁹³ – nie tylko jako terminie mającym zastąpić nieco prześmiewcze sformułowanie „Mała Ententa”¹⁹⁴, lecz także jako o oficjalnej doktrynie politycznej Rzeczypospolitej. Podczas wizyty w Paryżu w marcu 1923 roku, w wywiadzie udzielonym „Le Temps” Skrzyński wyraźnie mówił o konieczności konsolidacji środkowej Europy i przekształceniu Małej Ententy w szersze porozumienie, obejmujące także Polskę¹⁹⁵ – czas pokazał, że nie było to jednak proste. Wspomniany wywiad zawierał także krytyczne uwagi formowane pod adresem Czechosłowacji, która stanowiła „serce” Małej Ententy i której stanowisko w znacznej mierze warunkowało stosunek sojuszu do Polski. Skrzyński

przy Lidze Narodów – współpracy gospodarczej i handlowej służyć miała Rada Ekonomiczna (zob. A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920–1934*, Warszawa–Kraków 1992, ss. 267–268).

¹⁸⁷ A. Essen, *Mała Ententa, Ententa Bałkańska, Ententa Bałtycka*, s. 72.

¹⁸⁸ Stopniowej i formalnej integracji Małej Ententy w latach 30. towarzyszyła paradoksalnie jej dezintegracja w wymiarze politycznym, spowodowana zmianą sytuacji międzynarodowej w Europie, osłabieniem Francji (a co za tym idzie również Czechosłowacji, lidera Małej Ententy) oraz powstaniem Sojuszu Bałkańskiego, w który zaangażowały się Jugosławia i Rumunia.

¹⁸⁹ Ukonstytuowana w 1934 r. Rada Ekonomiczna zajmowała się regulacją obrotu handlowego między państwami Małej Ententy, wysokością dopłat preferencyjnych, normami jakości *etc.*

¹⁹⁰ Rada Ekonomiczna formułowała zalecenia dla krajowych ministerstw komunikacji, związanych m.in. z remontem i rozbudową tras komunikacyjnych, unifikacją systemów komunikacyjnych oraz uproszczeniem formalności celnych. Powołując tzw. syndykat dunajski, zrationalizowano koszty przewozów i ograniczono konkurencję narodowych przewoźników, a trójstronna umowa pocztowa z września 1934 r. obniżyła stawki za telefon i telegraf.

¹⁹¹ W 1936 r. została zawarta umowa o ochronie prawnej obywateli państw sojuszu oraz o zniesieniu podwójnego opodatkowania.

¹⁹² W 1936 r. została zawarta umowa o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego dla obywateli państw sojuszu.

¹⁹³ Pojęcie „czwórprzymierza” funkcjonowało w polskim MSZ jeszcze przed objęciem fotela ministerialnego przez Aleksandra Skrzyńskiego. W związku z nieprzyjawnymi krokami podjętymi przez Czechosłowację, na początku 1922 r. ówczesny minister Konstanty Skirmunt zakazał używania tego zwrotu w oficjalnych dokumentach (P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 55–56).

¹⁹⁴ Określenie „Mała Ententa” miało zostać użyte po raz pierwszy na łamach węgierskiego pisma „Pesti Hirlap”, w ujęciu ironicznym (A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920–1934*, s. 15).

¹⁹⁵ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, s. 76.

wypomniał Czechom nieprzyjazne stanowisko w kluczowym momencie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, a także „zawłaszczenie” prawie 200 tysięcy Polaków na Śląsku Cieszyńskim. Tego rodzaju napięcia i spory, toczone w sytuacji poważnego konfliktu politycznego o Zagłębie Ruhry, powodowały wzrost zainteresowania Francji regionem środkowej Europy, a co za tym idzie nacisk na sojuszników, którzy wbrew interesom Paryża oddalali się od siebie¹⁹⁶.

Tymczasem postępująca integracja Małej Ententy prowadziła do separacji Pragi i Warszawy do tego stopnia, że Skrzyński przyznawał rozczarowany, iż „nie wynaleziono jeszcze formuły, która by oba państwa zbliżyła do siebie”¹⁹⁷. Takie okoliczności międzynarodowe, jak układ z Locarno czy też pakt berliński, skłaniały oba kraje do koordynowania polityk wobec Francji czy Niemiec, w rzeczywistości jednak nadal trwała nieufność z czasu wojny polsko-bolszewickiej (do czego z pewnością przyczyniła się zmienna i w gruncie rzeczy prorusyjska polityka czeskiego ministra spraw zagranicznych Edvarda Beneša¹⁹⁸). Nie zmieniło tego nawet podpisanie traktatów z Czechosłowacją w kwietniu 1924 roku¹⁹⁹, fałszywie interpretowane jako wstęp do przyszłego sojuszu, a nawet do przystąpienia przez Polskę do Małej Ententy²⁰⁰.

¹⁹⁶ W związku z takim rozwojem sytuacji, marsz. Ferdinand Foch wysunął koncepcję utworzenia pod patronatem Francji bloku polityczno-wojskowego Czechosłowacji i Polski wymierzonego w Niemcy; w tej sprawie Foch odwiedził Pragę i Warszawę, gdzie spotkał się m.in. z Józefem Piłsudskim (P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 79–80).

¹⁹⁷ *Min. Skrzyński o naszej polityce zagranicznej*, „Czas” 1924, 173.

¹⁹⁸ Edvard Beneš (1884–1948) był czeskim politykiem, ministrem spraw zagranicznych (1918–1935), premierem (1921–1922) i prezydentem (1935–1938, 1940–1948) Czechosłowacji. Był zwolennikiem zbliżenia z Francją i Związkiem Sowieckim.

¹⁹⁹ M. Leczyk, *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921–1939*, Białystok 1997, s. 85.

²⁰⁰ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 151–152. Wizję polskiej racji stanu wg MSZ z tamtego okresu pokazuje przywoływany przez Marka Kornata *Aide-Mémoire w przedmiocie położenia Polski na tle tzw. sprawy granic* z marca 1925 r., opracowany przez gabinet Aleksandra Skrzyńskiego. Czytamy tam m.in.: „Konsolidacja Europy Środkowej ułatwi Polsce walkę z Niemcami i nad Dunajem, bo umożliwi utrzymanie na dalszą metę egzystencji odrębnej od Niemiec Austrii. W walce tej Polska może liczyć na bezwzględne poparcie Czechosłowacji, dla której utrzymanie odrębnej od Niemiec Austrii jest sprawą żywotną – co więcej, nawet sprawa austriacka, która się stanie bardzo niedługo równie głośna, a bez porównania aktualniejsza od sprawy korytarza, może politykę czeską wprowadzić w trwałą zależność od strony polskiej. Polska związana węzłami przyjaźni z Bukaresztem i Belgradem, Polska mogąca dzięki tym soюзom oddawać pewne usługi Budapesztowi, Polska podtrzymująca odrębność Austrii i stanowiąca w ten sposób oparcie niezbędne dla Czech a cenne dla Włoch, stanie się zupełnie jawnie wielkim i niezbędnym Europejskim Mocarstwem. Ostatecznie, zanim mocarstwowy charakter Polski ujawni się formalnie na zewnątrz (ambasady, stałe krzesła w Radzie Ligi Narodów), będzie mogła Polska znacznie wcze-

Jedna z ostatnich inicjatyw podjętych przez Aleksandra Skrzyńskiego w związku z próbą budowy sojuszu polsko-czecho-słowackiego podjęta została w kwietniu 1926 roku: jako premier polskiego rządu i minister spraw zagranicznych prowadził on wówczas działania dyplomatyczne związane z planowanym traktatem niemiecko-sowieckim. Ówczesne zbliżenie Polski i Czechosłowacji, w sposób naturalny wynikające z sytuacji międzynarodowej, skłoniło Skrzyńskiego do wyjścia z propozycją budowy „słowiańskiego bloku”, który „oparty na doświadczeniach przeszłości i w pełni pokojowy, byłby zdecydowany bronić twardo skarbu, który niegdyś utracił, a mianowicie wolności”²⁰¹. Koncepcja ta, którą polski premier przedstawił Edvardowi Benešowi podczas rozmów w Pradze, została przez niego zaprezentowana publicznie na bankiecie wydanym na Hradczanach. Skrzyński nawiązał wówczas do wspólnych tradycji jagiellońskich oraz do postaci króla Jerzego z Podiebradów przypominając, że w obliczu niebezpieczeństw zagrażających pokojowi ów czeski władca także myślał o stworzeniu bloku obronnego, który odpowiadałby dzisiejszemu zacieśnieniu współpracy państw środkowej Europy; zacieśnieniu, którego pragnęli Polacy, wyciągając „ręce ku narodowi czeskiemu”²⁰². Inicjatywa Aleksandra Skrzyńskiego spełzła na niczym przede wszystkim z powodu postawy Beneša, który obawiał się zaognienia stosunków ze Związkiem Sowieckim; jeszcze przed rozmowami z polskim premierem mówił brytyjskiemu posłowi w stolicy Czech, że ewentualna polska propozycja zawarcia jakiejś unii wpędziłaby Pragę w zamięszanie, bo „nie wiedziałaby [ona], jaką dać odpowiedź”²⁰³. Po wyjeździe Skrzyńskiego czeska prasa podkreślała, że „z Polską łączy nas nie jakiś związek, ale, jak to sformułował dr Beneš, wspólna polityka”²⁰⁴.

Polityka wobec Małej Ententy, choć niesłuchanie ważna, z punktu widzenia Aleksandra Skrzyńskiego miała być zaledwie jednym z przejawów integracji świata, który w ten sposób szukał sposobu uchylenia niebezpieczeństwa wybuchu

śniej wyciągnąć realne korzyści ze swej sojuszniczej środkowoeuropejskiej polityki” (M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, ss. 80–81).

²⁰¹ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, s. 247.

²⁰² Tamże.

²⁰³ P. Wandycz, *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich 1921–1926–1933*, w: *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, ss. 227–229. Wandycz przywołuje tam Józefa Becka, który pisał po latach: „Zapomniano już, że śp. Aleksandrowi Skrzyńskiemu p. Beneš bezceremonialnie odmówił aliansu”.

²⁰⁴ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 247–248.

konfliktu podobnego do tego z 1914 roku. Warto przyjrzeć się tej wizji integracji, wizji stosunków międzynarodowych oraz wizji pokoju, jakie reprezentował Aleksander Skrzyński.

W przemówieniu, wygłoszonym w maju 1927 roku w Instytucie Carnegie, Skrzyński analizował internacjonalizm i nacjonalizm, a poszukując definicji narodu, sięgał do Ernesta Renana, powtarzając za nim, iż naród to „wspólnota ludów, mających wspomnienia wspólnej sławy przeszłości oraz wolę dokonania wielkich dzieł w teraźniejszości i przyszłości”²⁰⁵. Uznając, że ujęcie to wyklucza „supremacyjną interpretację” dającą jednemu narodowi prawo do pretendowania do zwierzchnictwa nad innymi narodami²⁰⁶, Skrzyński stawiał obok obowiązków jednostki wobec narodu – obowiązki narodu wobec ludzkości²⁰⁷, przekonując, że między tymi obowiązkami nie ma sprzeczności, lecz raczej istnieje „wartościowa współzależność”²⁰⁸. Wzywając do odrzucenia przez kraje europejskie bolszewickiej tezy o budowaniu solidarności międzynarodowej i internacjonalizmu na ruinach państw, zauważał, że

historyk, który w wiekach przyszłych będzie badał warunki rozwoju politycznego po wielkiej wojnie, stwierdzi ze zdziwieniem, że wystarczyło w pierwszej połowie XX-go wieku w różnych krajach Europy wyznawać ideę międzynarodowego pacyfizmu, aby być zaliczonym do skrajnie lewicowych ugrupowań politycznych. To odkrycie zastanowi go, a gdy zechce je wytłumaczyć, napotka

²⁰⁵ A. Skrzyński, *Dwie mowy*, Warszawa 1927, s. 31.

²⁰⁶ Skrzyński pisze ostro o „żądach nacjonalistycznych”, „legitymizujących się wymagowanymi prawami, zaczerpniętymi z dysertacji teoretycznych, w praktyce zaś łakomie spozierających na dobytek sąsiadów” (A. Skrzyński, *Dwie mowy*, s. 33).

²⁰⁷ Wspominając przyjaciela i przełożonego, Juliusz Łukasiewicz cytuje jedno z sejmowych wystąpień Aleksandra Skrzyńskiego: „Polska była, jest i będzie wielkim narodem uwiązania struktury europejskiej stojącym, przeto powołanym i zniewolonym do rozumienia i ujmowania całości europejskich problemów. Polska stanowiąca o sobie i za siebie stanowi o rzeczach jej bezpośredni interes przerastających, a wielkość jej wpływów i znaczenie stoi w prostym stosunku do zrozumienia jej stanowiska jako państwa europejskiego. Polski istnienie, Polski wielkość, Polski duma i Polski godność leży w jej posłannictwie ogólnoludzkim” (J. Łukasiewicz, *Aleksander Skrzyński*, s. 2).

²⁰⁸ Warto zwrócić uwagę, że w podobny sposób bronił zgodności ideałów pokojowych i narodowych Stanisław Estreicher: „Ruch [...] pacyfistyczny nie stoi w żadnej sprzeczności z ruchem narodowym, jeśli go nie pojmujemy ciasno i po pogańsku jako deifikację narodu. Narody nie utoną nigdy w otchłani antypatriotycznego kosmopolityzmu. Chodzi tylko o to, aby przestały być bandą samolubów wodzących się za włosy, a stały się jedną rodziną możliwie zgodną. Idea narodowa – idea doskonalenia jednostek przez związanie ich z grupą organiczną, historycznie wyrobioną – tylko się przez to pogłębi i łatwiej urzeczywistni” (S. Estreicher, *Zgoda narodów*).

nie lada trudności w odszukaniu istotnych powodów natury psychologicznej i taktycznej sprawiających, że internacjonalizm nie cieszył się względami ugrupowań pravicowych, tak mocno związanych z wieloma sprawami o charakterze międzynarodowym, że wymienimy religię, naukę, kapitał²⁰⁹.

Współpraca narodów przypomina sytuację, gdy rozum pokonuje miłość własną i egoizm; w polityce idealizm nie wyklucza realizmu, ale „narody nie niszczą w służbie ideału. Narody giną przez egoizm”²¹⁰. Antynomią zgubnego egoizmu narodowego nie jest bolszewicki internacjonalizm, lecz współpraca międzynarodowa, której przykładem jest ruch paneuropejski²¹¹ czy międzynarodowe związki literackie²¹², ale przede wszystkim Liga Narodów – instrument, „który ma zharmonizować ogłuszającą ogólną kakofonię wzajemnych rekryminacji nacjonalistycznych”²¹³.

W wystąpieniu dla Akademickiego Związku Pacyfistów, powstałego pod egidą profesorów Estreichera i Jaworskiego, Skrzyński tłumaczył raz jeszcze swoją wizję pacyfizmu – walki o pokój utożsamianej z polityką zagraniczną, „która niczym innym być nie może i niczym innym być nie powinna”. Przywołując mickiewiczkowskie *Księgi Narodu Polskiego* („Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej, ale z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu, aż kamień wasz stanie się kamieniem węgielnym, bo przeniesiona będzie stolica wolności”), zachęcał młodych studentów: „świątynię wolności ludów, w której przemoc ustępuje prawu, wam panowie – budować”²¹⁴. Za gwaranta takiego prawa uznawał Ligę Narodów i jak wcześniej postulował, by nie traktować jako antynomii nacjonalizmu i internacjonalizmu, tak zachęcał do podobnie komplementarnego traktowania Ligi Narodów i państwa narodowego, w tym Polski (tworów połączonych „wspólnotą organiczną naszego wspólnego

²⁰⁹ A. Skrzyński, *Dwie mowy*, ss. 39–40.

²¹⁰ Tamże, s. 41.

²¹¹ Aleksander Skrzyński pisał jednak: „Podtrzymywanie obecnie zdania, że osiągnięto by korzyść z doprowadzenia do powstania jakiegoś nad-państwa, byłoby bezsensowne; byłoby to pójściem przeciw prądowi życia, zapoznaniem dobrodziejstwa wolności, zrzeczeniem się owoców, które wyda z czasem wzrost odrębności narodowych” (A. Skrzyński, *Dwie mowy*, ss. 40–41). A winnym miejscu: „Ratować się za pomocą nad-państwa – nigdy! Za pomocą prymatu wspólnego ideału nad egoizmem – zawsze!” (tamże, s. 45).

²¹² Jak Unia Intelktualna księcia Karla Antona de Rohana, o której mowa będzie dalej.

²¹³ A. Skrzyński, *Dwie mowy*, s. 43.

²¹⁴ Tamże, s. 95.

powstania”²¹⁵), należą bowiem „do rzędu tych wysokich, siebie uzupełniających sprzeczności, które stwarzają napięcie, niezbędne dla życia twórczości”²¹⁶. Traktował Ligę Narodów jako kontynuację brytyjsko-francuskiego *Entente Cordiale*, tym razem nie skierowanego już przeciwko nikomu, lecz mającego „działać w chwili potrzeby automatycznie, w najwyższym interesie samoobrony, z góry oznaczonej i uznanej, mającej inną wartość moralną, a zatem inne skuteczności, niżli przymierza międzywojenne”²¹⁷. Miał to być przy tym jakiś etap pośredni przed głębszym stadium integracji, być może w formule „Stanów Zjednoczonych”. „Miejmy nadzieję”, głosił Skrzyński, że

kiedys, z czasem, krok w krok ze wzmacniającą się organizacją pokoju, ze zmniejszającymi się niebezpieczeństwami konfliktu, w atmosferze pacyfikacji umysłów, jako dojrzały owoc obecnej rewolucji spadnie w łono uspokojonej Europy przeświadczenie, iż wszystkie państwa w Lidze Narodów zasiadające powinny solidarnie, w myśl protokołu genewskiego, wzajemnie sobie pokój gwarantować, agresora zdefiniować, wspólne sankcje ustalić. Będzie to godzina powszechnego rozbrojenia. I wówczas przymierza nabiorą zupełnie odmiennego, nie wyłącznie obronnego charakteru²¹⁸.

Aleksander Skrzyński wywodził się ze środowisk konserwatywnych i jego koncepcje polityczne przez cały czas pracy ministerialnej postrzegane były jako konserwatywne, o wyraźnym ostrzu antyendeckim i antykomunistycznym. Podkreśla się fakt, że także jego prace teoretyczne, jak choćby wydana w 1923 roku książka *Poland & Peace*²¹⁹, w znacznym stopniu stanowią odbicie poglądów krakowskich konserwatystów. Pozostając na stanowiskach ministerialnych, mógł zawsze liczyć na ich wsparcie, a „Czas” – uważany za najważniejszy organ „stańczyków” – życzliwie wspierał jego działalność. Na przeciwnym krańcu sytuowali się konserwatyści wileńscy, którzy dyplomację Skrzyńskiego postrzegali jako wyjątkowo nieudolną. Warto prześledzić oba punkty widzenia.

²¹⁵ Liga Narodów jako punkt centralny polityki zagranicznej. Odczyt b. premiera i ministra spraw zagranicznych dr. Aleksandra Skrzyńskiego wygłoszony dn. 3 lutego 1929 r. w Warszawie, w Sali Rady Miejskiej, na zaproszenie Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów, Warszawa 1929, s. 21.

²¹⁶ Tamże, s. 20.

²¹⁷ Tamże, ss. 22–23.

²¹⁸ Tamże.

²¹⁹ A. Skrzyński, *Poland & Peace*, London 1923 (polskie wydanie: *Polska i pokój*, Warszawa 1924).

Edward Czapiewski, badający poglądy polskich zachowawców na politykę zagraniczną, zauważa, że do momentu objęcia stanowiska przez Skrzyńskiego krakowscy konserwatyści niesłychanie krytycznie oceniali polską politykę zagraniczną, a po dymisji Maurycego Zamoyskiego ubolewali, że „sternika polskiej polityki zagranicznej nie ma”, bo „stronnictwa kłótniwe, zazdrosne i tylko o swoje dobro dbające nie pozwalają mianować nikogo, kto by sterować okrętem naszym był rzeczywiście w stanie. Nie ma zaś, jak pokazuje się, niestety czynnika w rządzie, a nawet w państwie, który by potrafił spojrzeć na sprawę z wysokiego stanowiska narodowego interesu i kłótniom stronnictw położył przez energiczną a trafną decyzję koniec”²²⁰. Po objęciu stanowiska przez Aleksandra Skrzyńskiego zmienili ocenę radykalnie, znajdując w nowym ministrze gwaranta, że niekorzystna dla Polski polityka wielkich mocarstw zostanie skutecznie skontrolowana. Krakowski „Czas”, zwraca uwagę Czapiewski, nie tylko bronił więc człowieka wywodzącego się z bliskiego ideowo środowiska, lecz także sufłował mu wartość obrania taktykę²²¹. Konserwatyści popierali więc aktywność Skrzyńskiego na forum Ligi Narodów²²², bronili protokołu genewskiego²²³ i wierzyli w skuteczność negocjowanego paktu gwarancyjnego²²⁴. Byli gotowi zaakceptować obecność Niemiec w Lidze Narodów²²⁵ i potrzebę uregulowania stosunków ze Związkiem Sowieckim²²⁶. Po konferencji w Locarno, gdy Aleksander Skrzyński znalazł się w ogniu krytyki, zwracali uwagę na trudną

²²⁰ *Trudności konferencji londyńskiej*, „Czas” 1924, 167.

²²¹ Sprowadzała się ona do postulatu, aby „nie stracić za żadną cenę poparcia Francji” i „nie dopuścić do jej porozumienia się z Anglią i Niemcami na naszej skórze” (E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, s. 161).

²²² „Czas” pisał po obradach Ligi Narodów jesienią 1924 r. o paśmie sukcesów będących efektem „jego [A. Skrzyńskiego] zręczności, rozumu i szybkiej orientacji” (*Mowy MacDonalda i Al. Skrzyńskiego*, „Czas” 1924, 204).

²²³ Wychodząc z założenia, że inna polityka doprowadziłaby do odosobnienia Polski w Europie, „Czas” tłumaczył, że zanegowanie protokołu byłoby „co najmniej równym błędem, jak bezkrytyczne rzucenie się w odmet pacyfizmu” (*Granice naszego pacyfizmu*, „Czas” 1924, 246). Pada też tradycyjne konserwatywne zastrzeżenie: „Do idei pokoju, jak zresztą do każdej akcji politycznej, należy przystępować z największym realizmem i badać ją dokładnie, jak przez lupę” (tamże).

²²⁴ „Konserwatyści krakowscy, popierając politykę Skrzyńskiego, starali się dostosować do wymagań chwili w gorącym okresie narad przedlocarneńskich. Ufali całkowicie Skrzyńskiemu, którego polityka była realizacją ich poglądów politycznych. [...] W najtrudniejszych dla Skrzyńskiego momentach stańczycy składali deklaracje swej wiary w jego umiejętności” (E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, ss. 174–175).

²²⁵ *Przed ostateczną walką o pakt*, „Czas” 1925, 220.

²²⁶ *Powrót p. Cziczerina*, „Czas” 1925, 297.

sytuację polskiej dyplomacji oraz „nieznużoną działalność i ogromną zręczność” Skrzyńskiego, określając ataki prasy mianem „strzałów w plecy”. Redaktorzy „Czasu” przekonywali, że „żadnej klęski ani żadnej katastrofy jeszcze nie ma i są dane do stwierdzenia, że w Locarno, Francja nas nie opuściła”, albowiem „katastrofa i klęska nasza nastąpiłaby wtedy, gdyby kompromis poszedł za daleko, a lewicowa Francja pogodziła się z myślą choćby pośredniej rewizji Traktatu wersalskiego. Jak dotąd można sądzić, że do tego nie jest gotową”²²⁷.

Zgoła inaczej oceniali dokonania Aleksandra Skrzyńskiego konserwatyści wileńscy. Na łamach „Słowa” związanego ze środowiskiem tzw. wileńskich żubrów, zarzucano Skrzyńskiemu „nieruchliwość”²²⁸, „brak uporu i stanowczości”²²⁹ oraz „poziom najbardziej naiwnych endeków”, nazywano „ministrem klęsk i niepowodzeń”²³⁰. Krytyka dotyczyła właściwie wszystkich najważniejszych koncepcji Skrzyńskiego: poza kwestiami związanymi ze stosunkami z Litwą i Związkiem Sowieckim²³¹, atakowano przede wszystkim aktywność Polski na forum Ligi Narodów oraz stosunki z Niemcami, Czechosłowacją, wreszcie z Francją. Stanisław Mackiewicz krytykował generalne kierunki polskiej dyplomacji, zarzucając im „endeckość”, czyli rys „ultrafrancuski, filoczeski i antywęgierski”²³², oskarżał też Skrzyńskiego o naiwne przywiązanie do fałszywego „dogmatu”, za który uznawał „wierność Francji”, która to „zamiast być tylko zasadą polityki zagranicznej, stała się dogmatem, stała się kwestią sentymentu, jakimś drugim patriotyzmem”²³³. Zdaniem Cata, błąd ten skutkował kolejnymi porażkami

²²⁷ Okręt wśród raf, „Czas” 1925, 239.

²²⁸ Cat, *Niezależne Niemcy i zależna Polska*, „Słowo” 1924, 606.

²²⁹ Cat, *Rezultaty konferencji*, „Słowo” 1925, 733.

²³⁰ W. Studnicki, *Konieczność zmiany kursu w polityce zagranicznej*, „Słowo” 1926, 1125.

²³¹ Zob. J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*, ss. 53–96.

²³² Cat, *Wobec grozy położenia*, „Słowo” 1925, 768. Mackiewicz zarzucał Aleksandrowi Skrzyńskiemu, że przestał reprezentować Polskę, za to „doskonale wypełnia narodowo-demokratyczną linię polityczną. Na terenie genewskim stanął w pierwszym rzędzie tych, którzy bronią idei Ligi Narodów jako związku państw zwyciężonych. W Genewie stał się prawą ręką premiera francuskiego. Wreszcie, zapowiada wyrównanie naszego stosunku do Czech, właśnie w myśl tradycji pp. Skirmunta i Piltza. Nawet w stosunku do Węgier pewne posunięcia pana Skrzyńskiego dowodzą, że radykalnie zerwał z tradycyjnym madszarofilizmem grupy, do której niedawno należał” (tenże, *W obawie przesilenia militarnego*, „Słowo” 1924, 631).

²³³ Cat, *Dość tych upokorzeń*, „Słowo” 1925, 824. Stanisław Mackiewicz krytykował traktowanie sojuszu z Francją jako „sakramentu świętego katolickiego małżeństwa”: „My na każdym kroku, na każdym rogu ulicy wołamy i głosimy: tylko z Francją, z nikim tylko z Francją, pod wszelkimi warunkami i w każdym wypadku, w każdej kolejności zawsze z Francją, choćby nas odrzucała, będziemy z Francją. *Polonia semper fidelis*” (tenże, *Wobec grozy położenia*).

na forum międzynarodowym, poczynawszy od fiaska protokołu genewskiego, aż po konferencję w Locarno, która sprowadziła Polskę do roli „państwa małego”, z którym nie trzeba się liczyć. W artykule pod dobitnym tytułem *Trumna Traktatu Wersalskiego*²³⁴ Mackiewicz zarzucał Skrzyńskiemu zbytnią wiarę w międzynarodową solidarność oraz w przyjaźń Francji, czego skutkiem był stopniowy wzrost znaczenia Republiki Weimarskiej kosztem Polski. Wileński publicysta rozumiał trudne położenie polskiej dyplomacji i samego ministra w przededniu Locarno, krytykował jednak jego bierność w obliczu nowej sytuacji międzynarodowej: jego zdaniem Polska popełniała błąd za błędem, powinna bowiem albo wszelkimi możliwymi metodami powstrzymywać zbliżenie francusko-niemieckie, albo „odegrać w nim rolę inicjatora”²³⁵. W sukurs Mackiewiczowi siedł były minister spraw zagranicznych Eustachy Sapieha, który w wywiadzie dla „Słowa” konstatował, iż Locarno – w założeniu mające łagodzić napięcia między państwami europejskimi – zwiększało rolę Niemiec w Europie, czego „o Polsce powiedzieć nie można”²³⁶.

Skrzyńskiego krytykowano w Wilnie za działalność na forum Ligi Narodów oraz dążenie do sojuszu z Czechosłowacją i Małą Ententą. Liga Narodów była na łamach „Słowa” wdzięcznym „chłopcem do bicia”²³⁷, a zaangażowanie w nią Aleksandra Skrzyńskiego odbierane było jako przykład skrajnej naiwności i ulegania groźnym tendencjom pacyfistycznym²³⁸. Konserwatyści wileńscy

²³⁴ Cat, *Trumna Traktatu Wersalskiego*, „Słowo” 1925, 950.

²³⁵ Cat, *Czy Niemcy są nieprzejezdne?*, „Słowo” 1927, 1346. W opinii Mackiewicza możliwa i konieczna była polska inicjatywa zbliżenia europejskiego, w tym wypadku przede wszystkim francusko-niemieckiego, wymagało to jednak odrzucenia antyniemieckich fobii: „Zarzut jego sprowadzał się właściwie do tego, że Polska dała się wyprzedzić w polityce do Niemiec swojemu francuskiemu sojusznikowi, który kosztem Polski uzyskał dyplomatyczny sukces” (J. Osica, *Politycy anachronizmu. Konserwatyści wileńskiej grupy „Słowa” 1922–1928*, Warszawa 1982, s. 160). To Aleksandra Skrzyńskiego w pierwszej kolejności oskarżał Cat o niepowodzenia na konferencji w Locarno, sugerując jego odejście z MSZ (Cat, *Kredyt Locarna*, „Słowo” 1926, 1048), a oceniając jego wystąpienie w Sejmie, wyraził zdanie, że było ono zgodne z tendencją epoki, gdyż był to „potok wyrazów, frazesów, wykrzykników pozbawionych wszelkiego rzeczowego znaczenia” (J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*, ss. 244–245).

²³⁶ *Co przyniosło Locarno? Wywiad z ks. Eustachym Sapiehą*, „Słowo” 1925, 957.

²³⁷ We wrześniu 1924 r. na łamach „Słowa” ukazał się cykl artykułów nt. Ligi Narodów, których celem było – jak pisze Edward Czapiewski – „ukazanie szkodliwej, zdaniem konserwatystów wileńskich, roli tej instytucji w sprawach polskich” (E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, s. 157). W kontekście Ligi, Stanisław Mackiewicz użył nawet sformułowania „czwarty zaborca” (Cat, *Czwarty zaborca*, „Słowo” 1924, 627).

²³⁸ Skrzyńskiego obarczano odpowiedzialnością także za nieodpowiednie nominacje, jak np. przedstawiciela Polski przy Lidze Narodów, Szymona Askenazego, który „tak uroczyście i z taką

nie rozumieli multilateralnej filozofii Skrzyńskiego i oceniali ją przez pryzmat doraźnej skuteczności. Negowali protokół genewski, bo byli przeciwni wprowadzeniu norm regulujących proces rozbrojeniowy ze względu – jak pisał Mackiewicz – „na wyjątkowe położenie naszego kraju” (trudno się dziwić, że efekt końcowy podsumowywano na łamach „Słowa” deklaracją: „nie widzimy [...] powodu do smutku, że wykonanie artykułów protokołu genewskiego poszło w odwłokę”²³⁹). W Wilnie czekano na skuteczną akcję w sprawie przyznania Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, a uzyskanie takiego statusu przez Niemcy i potraktowanie Polski – jak pisze Jacek Gzella – jako państwa słabego o niewielkim znaczeniu międzynarodowym (podobnego do Czechosłowacji czy Szwecji) było dla Cata wręcz poniżające dla majestatu Rzeczypospolitej:

Nieprzyznanie jej stałego miejsca w Radzie Ligi, przy jednoczesnych deklaracjach państw zachodnich o przyjęciu do niej Niemiec, określał mianem klęski zupełnej, będącej zapowiedzią, że program Locarna istotnie zacznie się realizować naszym kosztem²⁴⁰.

Równie często, co politykę na forum Ligi Narodów, poddawano krytyce stosunek Skrzyńskiego do Małej Ententy. Symptomatyczny wydaje się komentarz Mackiewicza, który w obliczu opisywanego wspomnianego odrzucenia przez Edvarda Beneša w kwietniu 1926 roku propozycji Skrzyńskiego dotyczącej stworzenia wspólnego „słowiańskiego bloku”, z satysfakcją opisywał, jak to wprowadzony przez Czechów zakaz wwozu polskiego bydła „ostudził trochę zapał, jakim kilku panów z Krakowa zaczęło propagować unię Polski z Czechosłowacją”. Krytyczny wobec polityki Beneša i sojuszu z Czechosłowacją w ogóle, Cat zwracał uwagę na wynikające z propozycji Skrzyńskiego

wdzięcznością poddaje się jej rozkazom” (Cat, *Dzień klęski*, „Słowo” 1923, 154). Kontrowersyjna działalność Askenazego często zresztą spotykała się z krytyką na łamach wileńskiego dziennika (zob. Cat, *Z dnia politycznego*, „Słowo” 1923, 182; tenże, *Pretensje i obawy*, „Słowo” 1923, 184).

²³⁹ Cat, *Protokół genewski*, „Słowo” 1924, 635. Jak zauważa Jacek Gzella, „Cat nie tylko powątpiewał w możliwość skutecznego wsparcia Polski przez Ligę Narodów w wypadku wojny Rzeczypospolitej z Rosją Sowiecką, ale także podjęcia przez nią [...] decyzji o udzieleniu takiej pomocy. Postrzegając ZSRS jako państwo dysponujące najliczniejszą armią, jednocześnie zabiegające o rozpowszechnianie komunizmu w świecie, sprzeciwiał się zaproponowanej w Genewie koncepcji rozbrojenia dowodząc, że wobec niewielkiego budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, Polska wobec Rosji Sowieckiej jest i tak rozbrojonym krajem (J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*, ss. 87–88).

²⁴⁰ J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*, s. 244.

ograniczenie suwerenności Polski w zamian za związek z „państwem bez przyszłości”, którego realny potencjał sprawia, że „dążności do silniejszego stanowiska tego państwa wchodzą w dziedzinę fantazji”²⁴¹.

Można zaryzykować stwierdzenie, że ministerialna praca Aleksandra Skrzyńskiego²⁴² wyznaczyła dwie cezury. Po pierwsze, jego multilateralna dyplomacja wprowadziła polską politykę zagraniczną na nowe tory, uczyniła ją nowoczesną i – jak pisze Piotr Wandycz – „europejską”. Wizje i horyzonty najpierw ministra spraw zagranicznych, a później także premiera, tak pod względem praktycznym, jak i teoretycznym, pisarskim, wprowadzały do polskiej dyplomacji nową jakość, opartą jednak na starych zasadach krakowskiej szkoły konserwatyzmu. Z drugiej strony okres pracy Skrzyńskiego przy ulicy Wierzbowej to także początek końca złudzeń, jakie środowiska zachowawcze wiązały z Francją. Przewartościowanie sojuszy w latach 1917–1918 skłoniło konserwatystów krakowskich – choć przecież nie tylko – do odrzucenia kalkulacji dotyczących Austrii i Niemiec na rzecz Ententy i Francji. Postawa Paryża już w pierwszej połowie lat 20. pokazała, jak kruchy jest ten sojusz i na jak niepewnych podstawach oparty. I choć część środowisk konserwatywnych była mu wierna do 1939 roku, a nawet dłużej, to właśnie w latach 20. polscy zachowawcy – przede wszystkim związani z wileńskim „Słowem” – zrozumieli, że „egzotycznemu” sojuszowi potrzebna jest alternatywa, że Francja i jej najbliższy środkowoeuropejski sojusznik, czyli Czechosłowacja, stoją chwiejnie na glinianych nogach, niezdolne

²⁴¹ Cat, *O czym się mówi?*, „Słowo” 1926, 1087. Obok krytycznych słów, jakie padały pod adresem Skrzyńskiego ze strony Mackiewicza, warto odnotować także te, które Cat poświęcił byłemu premierowi po jego tragicznej śmierci. Przyznając, że jego środowisko krytycznie oceniało poczynania zmarłego, pisał: „Tak się złożyło, że zawsze byliśmy przeciwnikami i krytykami świeżo zmarłego byłego premiera. [...] Wiadomość o jego śmierci wywołuje u nas żal głęboki, wywołuje przyznanie, że polityka polska, dyplomacja nasza poniosła wielką, bardzo wielką stratę. Śp. hr. Aleksander Skrzyński był człowiekiem nieprzeciętnie zdolnym. Właściwości jego talentu, umysłowości, sposobu zapatrywań tworzyły z niego postać w niektórych wypadkach nader Polsce potrzebną. [...] Człowiek rzutki, ambitny, odważny. Byliśmy przeciwnikami prawie zawsze tego, co inicjował. Ale w Polsce mało jest ludzi z inicjatywą. Mrok świeżych archiwów dyplomatycznych owija kwestię, kto zainicjował akcję, która w rezultacie doprowadziła do uznania granic wschodnich Polski przez mocarstwa zachodnie dnia 15 marca 1923 r. Być może była to inicjatywa Skrzyńskiego, a właśnie tak sprawa o znaczeniu niewątpliwie niemałym byłaby skalą tych usług, które Ojczyźnie mógł świadczyć. Ambicja hr. Skrzyńskiego była drugą jego cechą dodatnią. Oby każdy człowiek zamożny w tej Rzeczypospolitej miał ambicję służenia państwu” (Cat, *Śp. Aleksander Skrzyński. B. premier ofiarą katastrofy*, „Słowo” 1931, 2729).

²⁴² O europejskiej aktywności Aleksandra Skrzyńskiego zob. także P. Kosmala *O Pax Romana w ujęciu nowoczesnym*, „Nowa Europa” 2014, 17. Rozdział II oparty jest po części na tym właśnie artykule.

do akcji militarnych i targane konfliktami politycznymi, do tego wpuszczają tylnymi drzwiami do europejskiej polityki Związek Sowiecki, co dla Polski musi się skończyć tragicznie. Odpowiedzią na te rozterki stały się dwie kolejne koncepcje integracyjne, powstałe w środowiskach właśnie wileńskiego „Słowa” oraz warszawskiej „Naszej Przyszłości”.

O mocne centrum. Blok polsko-niemiecki środowiska wileńskiego „Słowa”

Interes Europy jest interesem Polski. Strukturą swoją ekonomiczną, geograficznie, historycznie Polska należy do Europy i losy Europy będą jej losami. [...] W ten sposób dochodzę do pierwszego dogmatu polityki zagranicznej polskiej: Polityka polska musi być polityką solidarności europejskiej.

Eustachy ks. Sapieha, 1933

Stanie prędkiej czy później zupełnie wyraźne zagadnienie układu Europy: Europa z mocnym centrum, którego ośrodkiem będą Niemcy, lub Europa, w której panować będzie Rosja o granicach przesuniętych na Zachód, zasilona przez Francję, aż do upadku Europy.

Władysław Studnicki, 1935

Integracyjna myśl europejska odrodzonej w 1918 roku Rzeczypospolitej miała swoje centrum, swoją niejako intelektualną „kwatere główną”, w której powstawały najciekawsze i najbardziej realistyczne koncepcje integracyjne. Nie była nią bynajmniej Warszawa, choć nowoczesne koncepcje międzynarodowe wykuwały się przecież także – jak wskazano w poprzednim rozdziale II – pod skrzydłami Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie był to też Kraków, maceznik myśli konserwatywnej przywoływanej w rozdziale I. Najciekawszy projekt integracyjny pierwszej połowy XX stulecia można niejako przypisać peryferiom

Rzeczypospolitej, jej wschodnim Kresom²⁴³ i Wilnu, czyli środowisku uformowanemu wokół redakcji tamtejszego dziennika „Słowo”²⁴⁴. Powstało w 1922 roku z inicjatywy konserwatywnych polityków Wileńszczyzny, związanych ze Stronnictwem Prawicy Narodowej²⁴⁵. Tworząc skuteczne mechanizmy jej finansowania, zapewnili oni sobie trybunę prasową, która z przedsięwzięcia lokalnego wkrótce stała się projektem ogólnopolskim. Redaktorem naczelnym gazety i autorem jej komercyjnego i politycznego sukcesu był jeden z najwybitniejszych publicystów konserwatywnych, późniejszy premier rządu na wychodźstwie, Stanisław Mackiewicz, słynny „Cat”, wspominany już w poprzednim rozdziale. Pod jego redakcją zgromadzili się przez lata tacy publicyści, jak Władysław Studnicki, Marian Zdziechowski, bracia Bocheńscy, Pruszyńscy czy Zbyszewscy, wreszcie brat samego redaktora naczelnego, Józef Mackiewicz²⁴⁶.

W okresie II Rzeczypospolitej podstawowe pytanie związane z budową polityki międzynarodowej Polski wiązało się z geopolitycznym dylematem – który z potężnych sąsiadów bardziej jej zagrażał: „liżące wersalskie rany” Niemcy czy sowiecka Rosja? Pytanie to zdominowało też publicystykę „Słowa” dotyczącą stosunków międzynarodowych, chociaż stosunki nadbałtyckie i z południowymi sąsiadami Polski także były tam analizowane. Konserwatyści wileńscy upatrywali głównego wroga w Sowietach i to kierunek wschodni polskiej polityki

²⁴³ Pisząc „Kresy”, będę miał na myśli ziemie utracone na rzecz Związku Sowieckiego także po 1945 r. Rozumiejąc przywiązanie do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, należy mimo wszystko uznać to powszechnie używane dziś sformułowanie, które zawierając w sobie znaczny ładunek emocjonalny, wskazuje także geograficzne położenie opisywanych terytoriów.

²⁴⁴ Nie żałuje „Słowu” rozmaitych „naj-” historyk polskiej dyplomacji Janusz Faryś: „Największą ruchliwość wykazywali konserwatyści wileńscy. Ich dziennik, świetnie redagowane przez Mackiewicza „Słowo», uzyskał ogólnopolski zasięg. Reprezentowali oni w ruchu konserwatywnym i w ogóle w Polsce kierunek bodaj najbardziej antyrosyjski oraz antyradziecki, i w konsekwencji filoniemiecki” (J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, s. 356).

²⁴⁵ Politycy wileńskiego oddziału tej partii weszli do Rady Nadzorczej Redakcji „Słowa”, którą tworzyli Tadeusz Dembowski (wydawca gazety), Stanisław Wańkowicz, Marian Broel-Plater, Feliks Wielogłowski i Marian Zdziechowski (J. Gzella, *«Słowo». Pismo konserwatystów wileńskich 1922–1939*, w: *Z dziejów prasy konserwatywnej. Przegląd tytułów*, opr. B. Borowik, W. Mich, Lublin 2009, s. 142). W literaturze przedmiotu dominuje pogląd, że kluczową rolę w powstaniu dziennika i jego sprofilowaniu odegrali inni wileńscy konserwatyści: Aleksander Meysztowicz, Albrecht Radziwiłł, Eustachy Sapieha i Jan Tyszkiewicz (tamże); zob. również A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 45.

²⁴⁶ Na temat składu i zmian w redakcji „Słowa” zob. m.in. J. Osica, *Politycy anachronizmu*; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966*; D. Szpopier, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich na ziemiach litewsko-białoruskich w latach 1904–1939*, Gdańsk 1999; J. Gzella, *«Słowo». Pismo konserwatystów wileńskich 1922–1939*.



3. Władysław Studnicki (fot. NAC)

zagranicznej miał dla nich największe znaczenie. Stosunek do Niemiec i innych państw zachodniej Europy pozostawał bardziej skomplikowany, a ocena relacji polsko-niemieckich i polsko-francuskich często różniły redakcję gazety, stawiając nawet „na ostrzu noża” pozycję jej redaktora naczelnego.

Publicyści „Słowa” mieli z założenia specjalizować się w różnej problematyce. Jako redaktor naczelny, Cat mógł pisać (i pisał) o wszystkim. Marian Zdziechowski zajmował się jednak przede wszystkim stosunkami środkowo-europejskimi, Kazimierz Smogorzewski – Francją, Józef Mackiewicz – Litwą, Aleksander Bocheński – Sowietami, wreszcie Władysław Studnicki oraz drugi z braci Bocheńskich, Adolf – Niemcami i Europą. Mackiewiczowi udało się zgromadzić grono publicystów, którzy potrafili dobrze rozpoznać polską rację stanu, ale także – jak mało kto w ówczesnej Polsce – rozumieli reguły, jakimi rządzą się nowoczesne stosunki międzynarodowe. Koncepcja polskiej polityki zagranicznej prezentowana na łamach „Słowa” nie była jednolita, ale generalnie rzecz ujmując sprowadzała się do uznania faktu, że Polska położona pomiędzy Rosją a Niemcami może przetrwać tylko jako państwo „mocarstwowe”, o dużym potencjale – tak pod względem terytorialnym, jak i militarnym oraz

gospodarczym. Dlatego też publicyści dziennika widzieli konieczność powrotu do idei jagiellońskiej i odtworzenia kosztem Związku Sowieckiego czegoś na kształt Wielkiego Księstwa Litewskiego opartego oczywiście na nowej i „nowoczesnej” unii Polski i Litwy, a wzmocnionego także sojuszami obronnymi z Węgrami i Rumunią. Rozumiejąc zagrożenie dla Polski płynące ze strony odbudowujących się Niemiec, nie chcieli poprzestać na gwarancjach francuskich i odrzucali samobójczą politykę „równych odległości”. *Realpolitik* kazała im szukać kompromisów i rozwiązań tłących się problemów, które w ich opinii mogły z czasem prowadzić do konfliktów zbrojnych. Rewizja traktatu wersalskiego (który, stawał się zarzewiem kolejnych konfliktów), zgoda na *Anschluss* Austrii (w zamian za ustępstwa nad Bałtykiem), wspólny rozbiór Czechosłowacji (oraz rozmontowanie antywęgierskiej i, w gruncie rzeczy, antypolskiej Małej Ententy), modyfikacja statusu Wolnego Miasta Gdańska (wyprowadzenie Ligi Narodów z Pomorza i rozwiązanie *casus Danzig* w ramach stosunków bilateralnych) – wszystkie te zagadnienia były szeroko omawiane na łamach „Słowa”. Francję postrzegano jako państwo, które przede wszystkim dba o własne bezpieczeństwo kosztem Polski i Czechosłowacji; Polsce, by nie stała się ofiarą takiej polityki, proponowano zbudowanie w Europie trójkąta Warszawa–Berlin–Paryż (Stanisław Mackiewicz, Eustachy Sapieha) bądź ustanowienie niesymetrycznego nawet sojuszu polsko-niemieckiego, który zapobiegłby porozumieniu Berlina i Moskwy (Władysław Studnicki). Zbyt rzadko zwraca się uwagę, że konsekwencją tych rozważań było pojawienie się na łamach „Słowa” pionierskich koncepcji federalistycznych, które proponowały budowę w Europie bloku państw w oparciu o Polskę i Niemcy.

Najbardziej znanym zwolennikiem jedności europejskiej i europejskiego federalizmu, budowanego w oparciu o Polskę i Niemcy, był z pewnością Władysław Studnicki, o którego aktywności wspominano już w rozdziale I. Nazywany po latach „wizjonerem integracji europejskiej”²⁴⁷, Studnicki na łamach „Słowa” kreślił wizję zjednoczonego kontynentu, której precyzyjny opis przedstawił w pracy *System polityczny Europy a Polska* ogłoszonej w 1935 roku, w latach kolejnych przystosowując jej model do zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Niekiedy uważa się, że „Słowo” stało się forum dla politycznej szkoły Studnickiego, do której przyznawał

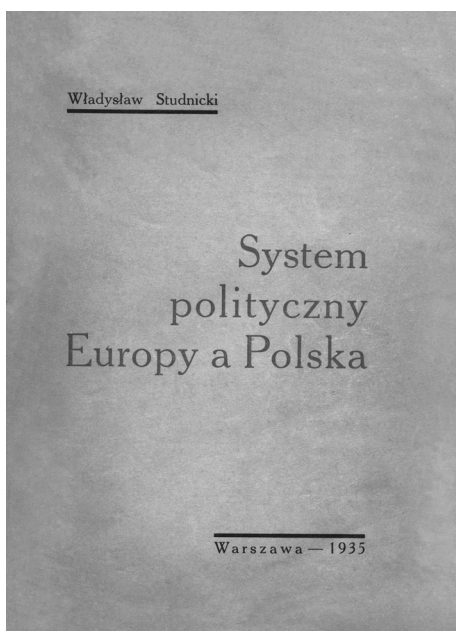
²⁴⁷ S. Cenckiewicz, *Korespondencja Władysława Studnickiego z Ignacym Matuszewskim, Wacławem Jędrzejewiczem i Henrykiem Kogutem z lat 1945–1948*, „Arcana” 2003, 50.

się i redaktor naczelny dziennika Stanisław Mackiewicz, i jego młodszy podopieczny, jak Adolf Bocheński²⁴⁸. Studnicki uzależniał pokojowy rozwój Europy od obalenia systemu wersalskiego i wypchnięcia Rosji daleko na Wschód oraz utworzenia w oparciu o Polskę i Niemcy zintegrowanego organizmu, który miał zapewnić bezpieczną współpracę europejską oraz umożliwić konkurencję państw europejskich w starciu z pozaeuropejskimi potęgami. W ten sposób realizm i „aktywizm” Studnickiego, znany z wcześniejszych rozdziałów, zastąpiony został przez wizję bloku środkowo-europejskiego – związku (początkowo celnego), który miał szansę przekształcić się w organizm państwowy o strukturze unijnej lub w federację. Niezmienna pozostała niechęć Studnickiego do Rosji bez względu na kolor sztandaru, który powiewał nad Moskwą²⁴⁹, oraz dbałość o polską rację stanu, której realizację wiązał przede wszystkim ze współpracą z Niemcami. Jego szkoła politycznego myślenia zasadzała się na sformułowanym przez niego „prawie polskiej polityki zagranicznej” (Stanisław Mackiewicz) rządzącym międzynarodową pozycją polityczną Polski, zgodnie z którym uzależniona jest ona od relacji pomiędzy Niemcami a Rosją. Stanisław Mackiewicz, który ze względu na swe zasługi popularyzatorskie nazywał to prawo niezbyt skromnie *lex Mackiewicz*, potwierdzał, że siła Polski zawsze zasadza się na koniunkturze stosunków niemiecko-rosyjskich – im są gorsze, tym lepsza jest pozycja międzynarodowa Polski²⁵⁰. Uzupełnieniem tego „prawa” była

²⁴⁸ Adolf Maria Bocheński (1909–1944) był wybitnym pisarzem i publicystą politycznym, związanym ze środowiskiem „Buntu Młodych” i „Polityki”. Świetnie zapowiadającą się karierę dyplomatyczną zwichnął – po półrocznej pracy na placówce w Pradze – publiczną obroną Adama Doboszyńskiego po „marszu na Myślenice” (J. Bartyzel). W 1938 r. Bocheński opracował założenia polityki zagranicznej w zbiorowym opracowaniu *Polska idea imperialna*, będącym programem środowiska „Polityki”. We wrześniu 1939 r. Adolf Bocheński wstąpił ochotniczo do wojska. Mimo wątpliwego zdrowia, nazwano go „żołnierzem szaleńczej odwagi”. Walczył m.in. pod Narvikiem, pod Tobrukiem i o Monte Cassino, został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem *Virtuti Militari*. Zginął podczas rozbrajania min pod Anconą. Nt. biografii Adolfa Bocheńskiego zob. A. Majewski, *Zaczęło się w Tobruku*, Lublin 1974; M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół «Buntu Młodych» i «Polityki»*, Paryż 1979; A. Kosicka-Pajewska, *Polska między Rosją a Niemcami. Koncepcje polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Poznań 1992; K. M. Ujazdowski, *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa 2005; P. Tanewski, *Ostatni kawaler*, Pelplin 2007.

²⁴⁹ Zob. P. Kimla, *Antyrosyjskość myśli politycznej Władysława Studnickiego na tle tenażniejszej polityki wschodniej*, „Politeja” 2005, 4.

²⁵⁰ „Dola i niedola polityczna Polski jest uzależniona od stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją. Jeżeli stosunki rosyjsko-niemieckie są dobre, jeśli istnieje współpraca polityczna niemiecko-rosyjska to sytuacja Polski jest zła, katastrofalna, rozpaczliwa. Jeśli odwrotnie stosunki między Rosją a Niemcami są złe, jeśli wybiera antagonizm lub wybucha wojna, sytuacja Polski staje się dobra, mocna, a nawet otwierająca nam mocarstwowe perspektywy” (Cat, *Oby tę książkę przeczytał każdy inteligentny patriota polski*, „Słowo” 1937, 4886).



4. W. Studnicki *System polityczny Europy a Polska* (1935)

kierowane w stronę innych państw regionu z Węgry na czele – tłumiąc ekspansjonizm niemiecki, z którego istnienia Studnicki zdawał sobie przecież sprawę²⁵¹. Wolał on jednak, mając świadomość zagrożeń, zaryzykować powierzenie organizacji *Mittleuropy* Niemcom, niż zdawać się na Francuzów i promowaną przez nich Małą Ententę. Wskazywał przy tym na Czechosłowację jako głównego adwersarza Polski w regionie oraz postulował demontaż zarówno tego młodego państwa, jak i całej Małej (czy Wielkiej) Ententy. Czechosłowacja była dla niego sztucznym tworem, zbudowanym wbrew geograficznym i etnicznym regułom, przy tym

siostrzana zasada określana dziś (także za Catem, tym razem w uznaniu popularyzatorskich zasług Adolfa Bocheńskiego) jako *lex Bocheński* i odnosząca się do całości stosunków międzynarodowych, w których siła państwa jest wypadkową faktycznej siły jego sąsiadów²⁵¹. Konsekwencją zawierzenia tym zasadom był permanentnie głoszony postulat sojuszu z Niemcami przeciwko Rosji, w tym budowa z Niemcami bloku środkowoeuropejskiego, który – komplementarny gospodarczo – uniezależniłby kraje środkowej Europy od uwarunkowań zewnętrznych. Blok taki miał być gwarantem pokoju w Europie, z jednej strony skutecznie wykluczając porozumienie niemiecko-rosyjskie, a z drugiej – stąd zaproszenie

²⁵¹ Jak pisał Adolf Bocheński, „potęga państw jest odwrotnie proporcjonalna do siły państw i narodów, z którymi mają one sprawy sporne” (A. Bocheński, *Granice relatywizmu politycznego*, „Bunt Młodych” 1936, 90–91, cyt. za: *Zamiany, przestrogi, nadzieje. Wybór publicystyki «Bunt Młodych», «Polityka» 1931–1939*, opr. R. Habielski, J. Jaruzelski, Lublin 2008, s. 271).

²⁵² Kreśląc wizję rozbioru Czechosłowacji, Władysław Studnicki przewidywał, że podział tego państwa doprowadzi do ustalenia granicy polsko-węgierskiej: „Wspólna granica z Węgry wzmocni naszą pozycję w Europie Centralnej”, przekonywał. „Między państwami Europy środkowej nie dojrzały stosunki do unii celnej, ale do porozumienia regionalnego” (W. Studnicki, *Plany niemieckie na tle unii celnej*, „Słowo” 1931, 2586).

będącym faktyczną forpocztą Związku Sowieckiego, w dodatku wspierającą antypolską aktywność Ukraińców; likwidacja czechosłowackiej państwowości nie tylko zażegnałaby część środkowoeuropejskich sporów, lecz także przywróciła tradycyjną granicę polsko-węgierską, ułatwiając sojusznicy, trwałą związek „bratanków”. Demontażowi musiałyby także ulec Mała Ententa, bo, jako narzędzie regionalnej polityki Francji wymierzone w Węgry i Niemcy, powodowała w środkowej Europie niepotrzebne napięcia i podziały. Jej miejsce miał zająć oparty już nie na Francji, lecz na Niemcach, blok środkowoeuropejski.

Studnicki głosił potrzebę budowy takiego bloku od czasu wybuchu Wielkiej Wojny, ale *de facto* jego projekt zaczął się krystalizować w latach 30.²⁵³. W krytycznym opracowaniu poświęconym Rosji Sowieckiej, za najlepszą odpowiedź na militarystkę wschodnich sąsiadów uznał wymierzone w nich porozumienie oparte o Niemcy, w którego skład miałyby wejść – oprócz Polski – Austria, Bułgaria, Grecja, Jugosławia, Rumunia i Węgry. Środkowoeuropejski blok oparty na gospodarczym sojuszu polsko-niemieckim docelowo liczyłby wtedy ponad 150 milionów mieszkańców, dając Niemcom hegemonię nie tylko w skali Europy, lecz także świata (ekonomiczne porozumienie wyparłoby ze Starego Kontynentu nie tylko Sowietów, ale i Stany Zjednoczone). Taką hegemonię Studnicki nazywał „słusznie im należną”; istotne było jednak i to, że porozumienie miało zapewnić „pierwszorzędne stanowisko w świecie” także Polsce²⁵⁴.

Jak wspomniano, Studnicki przez lata modyfikował na łamach „Słowa” swój projekt europejski, uzależniając go od bieżących okoliczności międzynarodowych.

²⁵³ Pierwsze lata niepodległości to okres nacechowany aktywnością publicystyczną Studnickiego na łamach „Słowa”. W latach 20. ukazało się na łamach dziennika wiele artykułów poświęconych „nowemu układowi politycznemu w Europie”. Jako odpowiedź na nieprzyjazną politykę Małej Ententy, Studnicki postulował zbliżenie nie tylko z Niemcami, lecz również z Włochami, oraz stworzenie w ten sposób bloku wraz z Węgrami, Bułgarią i Turcją (W. Studnicki, *Włochy a Polska*, „Słowo” 1922, 78). Studnicki podnosił w tamtym okresie, że blok taki zabezpieczałby Polskę w jej relacjach nie tylko z Sowietami, lecz także z Niemcami, bo uniemożliwiałby powstanie zabójczego dla Polski porozumienia niemiecko-sowieckiego (tenże, *Z powodu głosu nowego pokolenia*, „Słowo” 1924, 540; zob. także J. Gzella, *Zaborcy i sąsiedzi Polski w myśli społeczno-politycznej Władysława Studnickiego do 1939 roku*, s. 244). Władysław Studnicki wielokrotnie podkreślał wagę bilateralnych porozumień i dobrych relacji ekonomicznych z Rumunią oraz Węgrami, które do pewnego stopnia amortyzowałyby wspólny potencjał Niemiec i Austrii (W. Studnicki, *Francja, Anglia i Polska wobec bloku środkowoeuropejskiego*, „Słowo” 1931, 2576).

²⁵⁴ W. Studnicki, *Rosja Sowiecka w polityce światowej*, Wilno 1932, ss. 183–184. Jak zwraca uwagę Marek Figura, Studnicki dokonał w międzyczasie modyfikacji, być może taktycznej, swojej koncepcji, w której jeszcze kilka lat wcześniej Niemcy miały dołączyć do tworzącego się bloku, podczas gdy później blok taki miał powstawać począwszy od Niemiec (M. Figura, *Rosja w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, Poznań 2008, s. 156).

Polityka Locarno i zbliżenie francusko-niemieckie skutkowały na przykład dopuszczeniem do bloku także Paryża, a nawet propozycją, by Polska była akuszerem porozumienia polsko-francusko-niemieckiego²⁵⁵ (porozumienie takie stanowiło właściwie oficjalną linię kresowych „żubrów”). Przejęcie przez Polskę roli odgrywanej ongiś w polityce europejskiej przez carską Rosję, wreszcie zbudowanie szerokiego europejskiego porozumienia mającego na celu „obronę zachodniej kultury przeciwko Związkowi Sowieckiemu” – takie cele ogólne wynikały z lektury wileńskiego dziennika. Studnicki szedł w swoich postulatach dalej, do polsko-francusko-niemieckiego porozumienia dokooptowując potencjalnie inne państwa Starego Kontynentu i integrując praktycznie całą Europę. Polityczne cele wspierał on na przesłankach gospodarczych, wyprowadzając konieczność blokowania państw głównie z „ekonomicznej opłacalności”²⁵⁶.

Opus magnum federacyjnych koncepcji Władysława Studnickiego²⁵⁷ była owa wydana w 1935 roku książka *System polityczny Europy a Polska*²⁵⁸. Z całą pewnością jego najdojrzalsza i, w znacznej mierze, profetyczna publikacja, zgodnie z zamysłem autora miała nie tylko przedstawić międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej, lecz także przyczynić się do wzmocnienia jej pozycji na kontynencie poprzez

²⁵⁵ W. Studnicki, *Z powodu śmierci Arystydesa Brianda*, „Słowo” 1932, 2863: „Briand bezwarunkowo należał do najwybitniejszych mężów stanu współczesnej Francji i współczesnej Europy [...] Imię Brianda w polityce europejskiej będzie związane z ideą Paneuropy. Nie on wprawdzie, lecz Coudenhove-Kalergi sformułował tę ideę i stał się jej pierwszym propagatorem, Briand jednak był pierwszym mężem stanu Europy, który na porządku polityki europejskiej postawił ideę Paneuropy. Idea ta jest przede wszystkim ideologią zbliżenia francusko-niemieckiego. Idea ta w razie swej realizacji wytwarza blok obronny Europy przeciwko rosyjsko-bolszewickiemu niebezpieczeństwu”.

²⁵⁶ W. Studnicki, *Projektowane bloki gospodarcze*, „Słowo” 1931, 2584.

²⁵⁷ Kreśląc sylwetki najwybitniejszych polskich geopolityków, Piotr Eberhardt przywołuje *System polityczny Europy a Polska* Studnickiego w sposób następujący: „Dzieło to przeszło już do klasyki polskiej geopolityki. Przy rozpatrywaniu osiągnięć polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego ta praca zawsze powinna być uwzględniana. Wynika to zarówno z nowatorstwa metodycznego, jak i wszechstronnej interpretacji zachodzących procesów politycznych. Poglądy prezentowane w książce odbiegały znacznie od ówczesnie obowiązujących i rozpowszechnionych w Polsce. Z tego względu autor musiał w celu udowodnienia swoich tez wykorzystać bogatą argumentację historyczną, polityczną, demograficzną i geograficzną” (P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, Kraków 2006, ss. 111–112).

²⁵⁸ Podawane w niniejszej pracy odniesienia do książki Władysława Studnickiego pochodzą z drugiego tomu jego *Pism Wybranych* wydanych w Toruniu w 2001 r., w których pracę *System polityczny Europy a Polska* (1935) wraz z inną *Wobec zbliżającej się II-ej wojny światowej* (1939) umieszczono w zbiorze pt. *Polityka międzynarodowa Polski w okresie międzywojennym* w opracowaniu syna, Konrada Studnickiego-Gizberta.

polityką śmiałą, konsekwentną, dającą podstawę do nowej organizacji Europy Środkowej, organizacji, zapewniającej nam bezpieczne warunki bytu i pomyślnego rozwoju²⁵⁹.

Była to także najpopularniejsza książka Władysława Studnickiego, która stała się obiektem głośnej publicznej debaty o charakterze międzynarodowym²⁶⁰. Studnicki wyprowadzał swoją wizję integracji europejskiej od paneuropejskich koncepcji francuskiego premiera Aristide'a Brianda. Doceniając ich znaczenie, zarzucał im jednocześnie brak konsekwencji oraz realizmu politycznego. Zarzut braku konsekwencji wynikał z polityki rządu francuskiego, który w 1931 roku zablokował unię celną Austrii i Niemiec, uznając ją za bezprawną, mimo że niewiele wcześniej jego przedstawiciele głosili na forum Ligi Narodów konieczność zniesienia cel na Starym Kontynencie oraz budowy związków regionalnych. Za nierealny uznawał Studnicki z kolei francuski projekt unii celnej państw środkowej Europy, który z powodów politycznych pomijałby Polskę i Niemcy; dowodził, że realizacja tego projektu, nie tylko pod względem gospodarczym, uderzałaby w żywotne interesy państw z niej wykluczonych, lecz także, iż służąc francuskim interesom w regionie, naruszyłaby równowagę ekonomiczną państw w nią zaangażowanych²⁶¹. W odpowiedzi na projekty francuskie Studnicki raz jeszcze przywołał koncepcję bloku polsko-niemieckiego, a właściwie środkowoeuropejskiego. Proponował wyrażenie zgody na związek Austrii i Niemiec²⁶² oraz rozpoczęcie od nowego *Anschluss* budowy szerszego międzynarodowego porozumienia:

²⁵⁹ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, w: W. Studnicki, *Polityka międzynarodowa Polski w okresie międzywojennym*, Toruń 2001, s. 20.

²⁶⁰ Przetłumaczona także na język niemiecki, książka była omawiana na wyższych uczelniach w Polsce i Europie Zachodniej, recenzowała ją szeroko prasa od Paryża po Moskwę. Ze względu na jednoznacznie antysowiecką wymowę została publicznie potępiona przez Władysława Mołotowa w *exposé* ministra spraw zagranicznych ZSRS wygłoszonym w styczniu 1936 r.: „Rosja ma wszędzie niebezpiecznych wrogów. Z jednej strony Japonię, z drugiej Niemcy. W Polsce, Władysław Studnicki wydał książkę *System polityczny Europy*, żąda ustąpienia z rosyjskich terytoriów na Zachodzie, Południu i Północy” (nt. oddźwięku publikacji Władysława Studnickiego zob. G. Strządała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, ss. 112–114).

²⁶¹ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, ss. 253–254.

²⁶² Praca Władysława Studnickiego pokazuje, że zachował on sentyment do dawnych koncepcji trialistycznych oraz do monarchii Habsburgów. Przywołując rojalistyczne postulaty na Węgrzech oraz projekty unii personalnej Budapesztu i Wiednia pod berłem Habsburgów, dopuszcza taką możliwość, powstałby bowiem wówczas „układ Europy środkowej bardzo korzystny dla Polski,

Po połączeniu Austrii z Niemcami, Węgry i Rumunia, dla których rynek niemiecki i austriacki ma znaczenie pierwszorzędne, zapragną wejść w blok gospodarczy z tymi państwami na zasadzie nie unii celnej, lecz cel preferencyjnych. [...] Polska, której wywóz w olbrzymiej większości idzie do Niemiec, Austrii, Węgier i Rumunii, zapragnie też wejść do bloku na mocy cel preferencyjnych. Jugosławia, nie chcąc być dystansowaną, będzie szukała porozumienia gospodarczego z blokiem. Czechosłowacja, otoczona granicami państw bloku środkowoeuropejskiego, nie będzie mogła się od niego uchylić. [...] Następnie inne państwa bałkańskie i bałtyckie zaczną wstępować do bloku²⁶³.

Przeciwstawiając się szkodliwym, jego zdaniem, postulatom francuskim, Studnicki przedstawiał z jednej strony gospodarcze atuty proponowanego przez siebie porozumienia, z drugiej zaś argumenty na rzecz ewentualnego zaangażowania się w nie państw europejskich z Polską na czele. Obok statystycznych danych dotyczących eksportu maszyn z Niemiec czy nadwyżek jęczmienia w Rumunii i na Węgrzech, podawał inne argumenty natury ekonomicznej, a także społeczne i cywilizacyjne. Tłumaczył na przykład, że Rumunii (ale i polskim terytoriom byłego zaboru rosyjskiego) blok środkowoeuropejski dałby nadzieję na wielkie inwestycje w infrastrukturę, energię i transport; że połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym ożywi gospodarczo nie tylko Polskę i Rumunię, a polityczna zgoda na wspólne wykorzystanie kanału Ren–Men–Dunaj uczyni Bliski Wschód jeszcze bliższym Europie.

i nie umożliwiałby powstania bloku politycznego i gospodarczego państw środkowoeuropejskich, opartego na dach preferencyjnych, przymierzu politycznym i konwencji militarnej”. Nie uważał jednak tego scenariusza za przesadnie realistyczny nie tylko z powodu silnych tendencji proniemieckich w Austrii, lecz także ze względu na politykę Francji w regionie oraz stanowisko jej najbliższego sojusznika, czyli Czechosłowacji (W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, ss. 260–261). Na łamach „Słowa” ukazywały się zresztą artykuły, które wprost widziały polską rację stanu w przywróceniu unii austriacko-węgierskiej, jako przeciwwagi dla niemieckiej polityki na południu Europy (zob. F. Bossowski, *Wyczekujące Węgry*, „Słowo” 1925, 769), przy czym głosy te przybrały na sile po uzyskaniu pełnoletniości przez Ottona Habsburga, syna Karola I, ostatniego cesarza Austrii i króla Węgier (Cat, *Sprawa królewska*, „Słowo” 1930, 2384). Z tej okazji doszło do okolicznościowego posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Węgier w Wilnie z udziałem Władysława Studnickiego i Mariana Zdziechowskiego (J. Gzella, *Koncepcja stosunków węgierskich na łamach wileńskiego «Słowa» 1922–1939*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2012, z. 29, s. 96).

²⁶³ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, ss. 258–259.

Środkowoeuropejski blok miał powstawać etapami, z których pierwszy²⁶⁴ zakładał połączenie Niemiec i Austrii, postulowane przez niemieckich polityków właściwie od XIX stulecia. Układ celny obu państw, zablokowany przez Francję w 1931 roku, powinien ostatecznie dojść do skutku pod warunkami, które uspokoiłyby sąsiadów, państwa sprzęgnięte ze sobą w bloku (w wypadku Węgier i Polski byłby to powrót do historycznej granicy polsko-węgierskiej²⁶⁵). Drugim koniecznym do powstania bloku etapem winno być zbliżenie polsko-niemieckie, kształtowane nie tylko w sferze prawno-traktatowej, lecz również społecznej, także poprzez tworzenie korzystnego medialnego wizerunku Niemiec („zbliżenie się polsko-niemieckie, tak dla ułatwienia *Anschlusu*, jak i dla uzyskania wspólnej granicy polsko-węgierskiej, oto ogniwa pośrednie, a niezbędne do powołania do życia bloku środkowoeuropejskiego”²⁶⁶). Trzeci etap budowy bloku środkowoeuropejskiego wiązał się z koniecznością częściowego przynajmniej rozbioru Czechosłowacji, który wzmocniłby Węgry i Polskę²⁶⁷, Polska bowiem odzyskałaby Śląsk Cieszyński, a oba kraje połączyłaby ponownie upragniona wspólna granica²⁶⁸ (zauważmy, że postulat ten padał na trzy lata przed przyjęciem układu monachijskiego²⁶⁹).

Studnicki przewidywał przyłączenie się do bloku kolejnych państw, w tym m.in. Węgier i Rumunii²⁷⁰ (których gospodarki uzależnione były od rynku

²⁶⁴ J. Gzella, *Konserwatyści wileńscy wobec roli i znaczenia Niemiec dla polskiej polityki zagranicznej 1922–1939*, w: *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, opr. W. Paruch, K. Trembecka, Lublin 2007, s. 382.

²⁶⁵ J. Gzella, *Koncepcja bloku państw środkowoeuropejskich w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, „Nauki Polityczne” 1990, t. 19, s. 81.

²⁶⁶ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 216.

²⁶⁷ M. Kowalczyk, *Węgry a układ sił w Europie. Rozważania Władysława Studnickiego w okresie międzywojennym*, „Vade Nobiscum” 2015, 15.

²⁶⁸ G. Strządała, *Projekt budowy bloku państw Europy Środkowo-Wschodniej w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2004, 4.

²⁶⁹ Monachijską dekonstrukcję Czechosłowacji przewidywał także rozczarowany prosowiecką i antyeuropejską polityką zagraniczną Pragi sędziwy Marian Zdziechowski, w prywatnej korespondencji z maja 1938 r. stwierdzając: „Krótkowzroczną i nieszczęściem, jak to dziś widzimy, dla Europy była polityka jego [Masaryka – przyp. PK] i Beneša. Dyktowana ślepą nienawiścią do Habsburgów. Mają teraz za swoje. Chyba skończy się rozbiorem Czech” (cyt. za: Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem, Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego 1914–1938*, Gdańsk 2006, s. 299).

²⁷⁰ Jedną z koncepcji Władysława Studnickiego zakładała zresztą podpisanie przez Polskę unii celnej z Rumunią i Węgrami, która ułatwiłaby wspólne negocjacje tych krajów z Niemcami. Na łamach „Słowa” stwierdzał: „[...] nie chciałem *tête-à-tête* z Rzeszą niemiecką, natomiast uważam, że przy wspólnej granicy z Węgrami, przy sformułowaniu się bloku gospodarczego i politycznego środkowej Europy, Polska może znaleźć w tym bloku zabezpieczenie swej przyszłości i nienaruszalności

niemieckiego), krajów bałtyckich (zagrożonych przez Związek Sowiecki), Jugosławii (co ostatecznie rozbijałoby Małą Ententę i środkowoeuropejską politykę Francji), wreszcie Bułgarii, Grecji i Turcji²⁷¹. Dzięki tym ostatnim Europa miała sobie zapewnić wejście do Azji, zdobycie kolejnych rynków, a przez to stać się potęgą polityczną oraz gospodarczą. Mogący się pojawić w tym kontekście zarzut o sprzyjanie „pangermańskiemu imperializmowi” autor parował kontrargumentem o polskim imperializmie („jeżeli przez imperializm rozumiemy dążność do potęgi”²⁷²). Interesy Polski wiązał bowiem Studnicki z interesami Niemiec, konieczność zaś właściwego zaangażowania się tych ostatnich w blok środkowoeuropejski (pojawiały się przecież projekty budowy takiego bloku z pominięciem Niemiec) tłumaczył przede wszystkim tym, że

w każdym bloku powinien być przynajmniej jeden udziałowiec, z którym stosunki poszczególnych członków bloku byłyby spójnią bloku²⁷³.

Niemcy byłyby w ten sposób głównymi, choć nie jedynymi przecież, beneficjentami spoistości bloku:

Związek środkowo-europejski wzmacnia Niemcy, opiera się o Niemcy, ale nie jest rozszerzeniem Niemiec na państwa środkowo-europejskie, jest daniem każdemu z nich warunków samodzielnego rozwoju, jest tym, z czym się muszą liczyć Niemcy²⁷⁴.

swego terytorium tak od Wschodu, jak i od Zachodu” (W. Studnicki, *W odpowiedzi na koncepcje słowiańskie p. Stanisława Cywińskiego*, „Słowo” 1931, 2590).

²⁷¹ Już w 1926 r. widział Turcję w bloku z Rumunią i Węgrami, który wspólnie jako całość mógłby zawrzeć porozumienie polityczne z Niemcami (*Europa Środkowa a Polska, Sprawozdanie z wykładu Władysława Studnickiego*, „Słowo” 1926, 1296).

²⁷² „Każde nowe 1000 km kolei wybudowanych w Polsce dzięki przynależności jej do bloku, każde przymnożenie jej elektryfikacji, przeprowadzenie kanału, wzmacnia ją w międzynarodowej walce o byt, zmienia stosunek między nią a Rosją i Niemcami na jej korzyść” (W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 257).

²⁷³ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 253.

²⁷⁴ W. Studnicki, *Kwestia Czechosłowacji a racja stanu Polski*, Warszawa 1938, s. 82. Twierdzenie to koresponduje zresztą z wyrażonym kilka lat wcześniej poglądem na niemiecką hegemonię: „Blok środkowoeuropejski, składający się z Niemiec zjednoczonych z Austrią, Polski, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, Grecji, Turcji oraz odciętych na rzecz Niemiec, Węgier i Polski – Czech, liczyłby przeszło 150 milionów ludności, posiadałby wyjście do Azji, byłby niemal samowystarczalnym, i byłby podstawą Paneuropy. Do niego przyłączyłyby się Włochy niezwłocznie, a w końcu i Fran-

Studnicki nie sądził, by budowa bloku środkowoeuropejskiego naruszała interesy Anglii („Wzmocnienie gospodarcze Europy Środkowej wzmocni siłę gospodarczą tej części świata na towary Anglii – produkty jej kolonii i jej wyroby”²⁷⁵), nieco inaczej rzecz miała się jednak z Francją, w której dotychczasową politykę środkowoeuropejską blok taki byłby wymierzony. Niepodobna się więc dziwić, że Studnicki stawiał mocne *ultimatum* w nieco XIX-wiecznym stylu:

Francja ma przed sobą do wyboru – albo w przymierzu z Eurazją zwalczać konsolidację Europy Środkowej oraz mobilizować swych Afrykanów do walki z rasą białą, słowem, być zdrajcą Europy, albo wejść do współpracy gospodarczej z Europą Środkową zasilając ją w odpowiedni kredyt, zabezpieczający dobrobyt szerokiej rzeszy drobnych rentierów francuskich. Zależnie od wyboru jednej lub drugiej drogi, będzie miała Polskę przeciw lub za sobą²⁷⁶.

I w kontekście tejże Polski podkreślał:

Geograficzna pozycja Polski zarówno może wieść do jej upadku, jak do odegrania wybitnej roli dziejowej. Polska, ze względu na swą geograficzną pozycję, jest ogniwem łączącym państwa północno-wschodniej Europy z państwami południowo-wschodniej Europy. Polska nie powinna zniżyć się do niezaszczytnej funkcji narzędzia polityki francuskiej, wymierzonego przeciwko Europie Środkowej, właściwie – przeciwko Europie w ogóle, bo osłabienie centrum europejskiego to upadek Europy. To zarazem śmierć Polski, opanowanej przez Rosję²⁷⁷.

Zmiana polityki francuskiej względem Europy Środkowej i podjęcie przez nią współpracy z blokiem środkowoeuropejskim nadawałoby temu przedsięwzięciu paneuropejski wymiar i uszczęśliwiłoby zapewne część polskiej opinii publicznej, w tym – o czym za chwilę – Stanisława Mackiewicza. Francja miała więc przed sobą „do wyboru”.

cja. Blok dałby Niemcom hegemonię światową, słusznie im należną, i dałby nam pierwszorzędne stanowisko w świecie” (W. Studnicki, *Rosja Sowiecka w polityce światowej*, s. 184).

²⁷⁵ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 259.

²⁷⁶ Tamże, s. 262.

²⁷⁷ Tamże.

Zdaniem Studnickiego proces tworzenia się bloku, w którym więzi gospodarcze miały dać początek związkom polityczno-wojskowym, musiał spowodować zmianę sposobu patrzenia na identyfikację zblokowanych państw. Niezbyt przyjazne stosunki większości z nich ze Związkiem Sowieckim miały być powodem jednoznacznego zwrotu bloku przeciwko temu państwu: w pasie pomiędzy Morzem Czarnym a Bałtykiem miała więc powstać bariera uniemożliwiająca Sowiecom jakiekolwiek działania militarne w regionie²⁷⁸. Istotne były także kwestie tożsamości narodowej i tożsamości europejskiej – zwłaszcza wówczas, gdy okrzepła przynależność do bloku wytworzyłaby pewien „patriotyzm” wykraczający ponad partykularyzm ojczyźniany:

patriotyzm blokowy, środkowoeuropejski, pojmujący, że rozwój każdego z członków bloku jest organicznie związany nie z pomniejszeniem, ale z powiększeniem Europy Środkowej²⁷⁹.

Faktyczny wpływ Studnickiego na kształtowanie bieżącej polskiej polityki zagranicznej pozostaje kwestią dyskusyjną²⁸⁰. Komentatorzy podkreślają częściową zbieżność priorytetów kolejnych ekip sanacyjnych z postulatami formułowanymi przez „polskiego germanofila”, choć wątpliwości nie ulega również obszerny katalog różnic, nie pozwalający na jednoznaczne powiązanie ulicy Wierzbowej (i jej porażek) ze Studnickim. Trudno także mówić o znacznej popularności jego poglądów – teza o konieczności zawarcia polsko-niemieckiego sojuszu i budowy z Niemcami „czegoś więcej” nie była popularna²⁸¹. Nie można mieć

²⁷⁸ J. Gzella, *Koncepcja bloku państw środkowoeuropejskich w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, ss. 79–80. Sam Studnicki pisał: „Bariera idąca od Morza Bałtyckiego do Czarnego nie będzie mogła być przez Rosję naruszona, gdy znajdzie poparcie w Niemczech i wytworzy wespół z nimi blok środkowoeuropejski” (W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 33).

²⁷⁹ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, s. 257.

²⁸⁰ P. Eckhardt, *Blok środkowoeuropejski. Władysława Studnickiego koncepcje integracji międzypaństwowej w Europie Środkowej*, w: *Filozofia. Polityka. Integracja*, opr. P. Eckhardt, M. Guzy, M. Kaliński, J. Malczewski, Kraków 2016, s. 145. Studnicki pisał: „Między mną a opinią i polityką polską był olbrzymi kąt odchylenia. Kąt ów się zmniejsza nie z tego powodu, żebym zmienił moje przekonania, lecz że obiektywna prawda mych poglądów przenika coraz bardziej do świadomości lepszych umysłów w Polsce” (W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*, Toruń 2000, s. 24).

²⁸¹ „Idea niepopularną było na początku lat trzydziestych głoszenie tezy o konieczności ścisłego polsko-niemieckiego sojuszu. W momencie, gdy wzajemne stosunki pomiędzy obydwojma państwami znajdowały się w okresie szczytowego napięcia, na tle zgodnej, choć zniuansowanej, propagandowej kontrreakcji strony polskiej (głównie w odniesieniu do niemieckich żądań rewizji granic),

jednak żadnych wątpliwości w związku z wpływem Studnickiego na całe polskie środowiska zachowawcze²⁸² oraz na linię najważniejszych konserwatywnych tytułów prasowych z wileńskim „Słowem” oraz warszawskim „Buntem Młodych” i „Polityką” na czele. Jak już to podkreślano, tak bracia Mackiewiczowie, jak i bracia Bocheńscy oraz Pruszyńscy uważali się za ideowych uczniów autora *Sprawy polskiej*. Ich publicystyka nosi zresztą rozpoznawalne piętno myśli Władysława Studnickiego, a pojawiające się w niej postulaty polityczne nieodmiennie przywołują jego publicystykę i jego postulaty, związane także z wizją budowy bloku środkowoeuropejskiego.

Na łamach „Słowa”, jak już zaznaczono, zagadnienia zagraniczne omawiane były bardzo często, nie tylko z racji zainteresowania redakcji. W każdym razie zaangażowanie redaktora naczelnego i jego najbliższych współpracowników nie pozostawiało w tej kwestii żadnych wątpliwości. Śledząc podejście Stanisława Mackiewicza do zagadnień federacyjnych – jak widzieliśmy, bliskich Władysławowi Studnickiemu – nie sposób nie dojść do dwóch wniosków. Po pierwsze, Cat był sceptyczny wobec popularnego wówczas pacyfizmu i wszystkich teorii, które wywodziły z niego idealistyczne koncepcje integracyjne, stawiające sobie za cel – przynajmniej oficjalnie – Europę zjednoczoną i na zawsze już wolną od wojen oraz przemocy. Z drugiej strony, Cat widział potrzebę integracji europejskiej jako odpowiedzi na zagrożenie bolszewickie oraz kryzys gospodarczy Starego Kontynentu. Te przesłanki kazały mu poprzeć federacyjne koncepcje Studnickiego, choć między „ucznieniem” i „mistrzem” można było dostrzec różnice większe niż tylko w rozłożeniu akcentów. Cat początkowo sprzyjał idei zbudowania bloku państw Europy Środkowowschodniej, który mógłby się oprzeć tak Niemcom, jak i Sowietom, a przy tym korygował ustalenia wersalskie i redukował wpływy Małej Ententy²⁸³. W artykule *Infima polityczna* z września 1923 roku kreślił dla

głos Studnickiego brzmiał jak dysonans. Tym bardziej, że wedle zmodyfikowanej idei powołania do życia środkowoeuropejskiego bloku o charakterze politycznym i gospodarczym – podstawę tego tworu stanowiłyby Polska i Niemcy” (W. Suleja, *Władysław Studnicki. W opozycji do myśli zachodniej*, w: *Twórcy polskiej myśli zachodniej*, opr. W. Wrzesiński, Olsztyn 1996, s. 162).

²⁸² „[...] Studnicki niczym, tylko mózgiem, od którego szły iskry zapładniające czyny innych i wywołujące inicjatywy” (S. Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, s. 92). Kresowi konserwatyści zainspirowani przez Władysława Studnickiego powołali np. do życia koło przyjaźni polsko-niemieckiej w Wilnie (J. Gzella, *Koncepcja bloku państw środkowoeuropejskich w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, s. 85).

²⁸³ Zapewne istotny był także wątek monarchistyczny, jak sugeruje pisząc niezbyt życzliwie o konserwatystach Andrzej Micewski: „Monarchia w Polsce – zdaniem tego środowiska – miała być

Polski wizję, w której miała się ona stać spoiwem do nawiązania porozumienia pomiędzy Bułgarią, Węgrami i Włochami oraz państwami bałtyckimi (do tego „może także Hiszpanią”²⁸⁴).

W 1927 roku Mackiewicz opublikował ważny artykuł *Mocna sytuacja Polski*, w którym analizował położenie międzynarodowe Polski pomajowej z uwzględnieniem interesów najważniejszych europejskich graczy. Przedstawiając politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii („najsilniejszego”, jego zdaniem, „państwa w Europie”), zauważał, że w interesie tego państwa leży, „aby nasz zatarg z Niemcami został zlikwidowany i to pokojowo zlikwidowany, gdyż bez likwidacji tego zatargu niemożliwy jest blok państw europejskich wobec SSSR”²⁸⁵ (o ewentualności owego „bloku kontynentalnego” Mackiewicz pisał zresztą już wcześniej). Podobnie jak Studnicki, dostrzegał konieczność współpracy państw środkowej i zachodniej Europy, uznając za polską rację stanu odgródzenie swoistym kordonem sanitarnym Rosji Sowieckiej i budowę wspólnoty wymierzonej przede wszystkim właśnie w Sowietów. W mackiewiczowskiej wizji Europy, Polska miała odegrać rolę, jaką w XIX wieku odgrywała w niej poniekąd carska Rosja, wchodząca w sojusze z zachodnioeuropejskimi mocarstwami, organizująca życie polityczne środkowej Europy i odgradzająca Stary Kontynent od azjatyckiej barbarii. W tym kontekście pomysł Cata polegał na wypchnięciu z polityki europejskiej mocarstw pozaeuropejskich i stworzeniu w oparciu o Polskę, Niemcy i Francję sprawnego bloku europejskiego. I tutaj właśnie tkwiła podstawowa różnica pomiędzy nim a Studnickim. O ile bowiem ten ostatni nie ufał Francji i jej polityce europejskiej, zwracając także uwagę na jej alianse z Sowietami, o tyle Mackiewicz traktował „piękną” Francję – której aktywność dyplomatyczną także oceniał przecież znacznie bardziej

potrzebna jako idea dynastyczna, wiążąca federację państw leżących między Niemcami i Rosją. Stanisław Mackiewicz, sam niegdyś wielki monarchista, przypisuje tę koncepcję niemal wszystkim najwybitniejszym politykom polskim tamtej epoki: Bobrzyńskiemu, Dmowskiemu, Studnickiemu, Sławkowi” (A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice*, Warszawa 1966, s. 255).

²⁸⁴ Spoiwem mógłby być m.in. „wspólny «faszystowski» jeżeli kto chce, a antybolszewicki, rojalistyczny prąd polityki wewnętrznej”, jako powód „powstawania sympatii na polu międzynarodowym. [...] Kombinacja taka na terenie zajęтым przez państwa wersalskie miałaby przynajmniej takie znaczenie, jak mała ententa” (Cat, *Infima polityczna*, „Słowo” 1923, 341).

²⁸⁵ Cat, *Mocna sytuacja Polski*, „Słowo” 1927, 1489.

krytycznie niż inni publicyści konserwatywni – jako konieczny element równowążący potencjał polski i niemiecki²⁸⁶. Stwierdzał bez ogródek:

Franko-polsko-niemieckie porozumienie musi być celem polskiej polityki zagranicznej. [...] Franko-polsko-niemieckie porozumienie umożliwi Polsce odgrywanie aktywnej roli w szerszym, aniżeli polityka europejska polu polityki międzynarodowej. Wtedy Polska może być kłamrą pomiędzy [...] blokiem kontynentalnym a Anglią i wtedy może aktywną rolę odegrać wobec Rosji i w Rosji. Nie należy tu mieć małych ambicji²⁸⁷.

Wydaje się, że to stanowisko można określić mianem oficjalnego stanowiska redakcji. Ten koncept stanowił przecież spójne rozwinięcie poglądów niezwykle ważnego dla „Słowa” konserwatywnego patrona gazety, jakim był Eustachy ks. Sapieha, minister spraw zagranicznych RP w latach 1920–1921²⁸⁸. Jeden z twórców i zwolenników niepopularnej nawet w MSZ koncepcji porozumienia z Niemcami, na łamach „Słowa”²⁸⁹ co pewien czas dawał wykładnię imponderabiliów polskiej polityki zagranicznej, które – stanowiąc jego autorski koncept intelektualny – zakorzenione były w doświadczeniach polskiego ministra spraw zagranicznych. Do takich imponderabiliów należało przede wszystkim – skądinąd postulowane od dawna przez Władysława Studnickiego – rozczłonkowanie Rosji i uczynienie

²⁸⁶ Należy jednak powiedzieć, że choć Studnicki był niesłyszanie krytyczny wobec Francji i właściwie przekreślał jej politykę wschodnioeuropejską, to jednak – wobec zbliżenia francusko-sowieckiego – nawoływał do odbudowywania relacji z Paryżem, apelując do polskich władz, aby oficjalnie wystąpiły jako „rzecznik porozumienia kontynentalno-europejskiego, tj. Francji, Niemiec i Polski, przy czym podstawą tego porozumienia musi być rezygnacja Niemiec z korytarza pomorskiego” (W. Studnicki, *Wobec zwycięstwa lewicy we Francji*, „Słowo” 1932, 2197). Jacek Gzella, opisując publicystykę zagraniczną wileńskiego „Słowa”, zwraca uwagę na wzajemne przenikanie się poglądów Mackiewiczza i Studnickiego (J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*, ss. 311–312).

²⁸⁷ Cat, *Polska polityka zagraniczna*, „Słowo” 1927, 1374.

²⁸⁸ Eustachy ks. Sapieha (1881–1963) był konserwatywnym publicystą i wytrawnym politykiem. W 1916 r. został prezesem Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie, po tzw. Akcie 5 Listopada rozpoczynając pracę dla Tymczasowej Rady Stanu. W latach 1920–1921 był ministrem spraw zagranicznych, podczas wojny bolszewickiej, po ewakuacji MSZ z Warszawy zagrożonej przez Armię Czerwoną, pozostał w stolicy z nieliczną grupką współpracowników. Więcej nt. biografii Eustachego ks. Sapiehy zob. m.in. W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*; J. Pajewski, *Eustachy Sapieha*, w: PSB 1993, 34; *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 2, opr. K. Smolana, Warszawa 2009.

²⁸⁹ Na łamach „Słowa” publikowano zapis wystąpień publicznych Eustachego ks. Sapiehy (zob. *Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego. Odczyt ks. Eustachego Sapiehy*, cz. 1 i 2, „Słowo” 1933, 2376 i 2377).

z niej miejsca ekspansji sprzymierzonych europejskich sił z Polską i Niemcami na czele (zbliżenie polsko-niemieckie odsuwałoby zagrożenie od zachodniej granicy Polski)²⁹⁰, najlepiej we współpracy francusko-niemiecko-polskiej²⁹¹. Przy tym żadne porozumienie europejskie nie powinno być wymierzone w inne państwa Starego Kontynentu, ekspansja zaś na Wschód w pierwszej kolejności winna być akcją ekonomiczną i „ideową”²⁹². W ważnym odczycie wygłoszonym w Wilnie latem 1933 roku książę Sapieha zakładał wejście Polski do systemu grupującego państwa europejskie, które w ten sposób miały konkurować ze Stanami Zjednoczonymi i z Sowietami. Zbudowana w ten sposób solidarność europejska miała nie tylko umożliwić ekonomiczny rozwój regionu, lecz także zapobiegać w sposób pokojowy wchłonięciu Europy przez sowiecki Wschód; taki program stanowić miał w jego opinii „pierwszy dogmat polityki zagranicznej polskiej”, zresztą „życie ze swoimi koniecznościami, wbrew krótkowzrocznym politykom”, miało w jego przekonaniu już wkrótce wtłoczyć Europę do „wielkiej jednostki gospodarczej”²⁹³, w której nie będzie miejsca dla Związku Sowieckiego i która połączy wiele krajów europejskich. Wizję Eustachego Sapiehy należałoby uznać za oficjalną wykładnię polityki europejskiej „Słowa”²⁹⁴, podzielaną w ogólnym zarysie także przez jego

²⁹⁰ E. Sapieha, *Cele polskiej polityki zagranicznej*, „Słowo” 1925, 1000. Książę pisał m.in.: „Zadaniem więc Polski, ale i całej Europy, jest zamienić Rosję i Syberię na otwarty, bezpieczny (a więc rozbrojony) teren ekspansji europejskiej! – na rodzaj wspólnej europejskiej kolonii. To jest najważniejszym zadaniem polskiej polityki” (tamże).

²⁹¹ Książęcą koncepcję popierał inny polski dyplomata Emil Ruecker (1897–1934), który za podstawę „nowego ustroju”, mogącego „pokój europejski najlepiej zabezpieczyć”, uznawał „Wielki Pakt Regionalny Francji, Niemiec i Polski”: „ośrodki konfliktacyjne wśród narodów europejskich koncentrują się dokoła dwóch zamkniętych mórz. Pokoju jednak szukać należy na brzegach dwóch rzek przedstawiających, jeśli wolno użyć tego obrazu, płynny tor, po którym posuwa się wehikuł europejskiego bezpieczeństwa. Ren i Wisła: z jednej strony rzeka *par excellence* polityczna, ruchoma oś francusko-niemieckich stosunków; z drugiej, arteria *par excellence* gospodarcza, należąca do najsilniejszej wschodnio-europejskiej jednostki – «szara Wisielka o zwyczajnym prądzie»... Te dwie rzeki razem: to ciągnące się ku morzu, ale jakże mocne szyny Europy!” (E. Ruecker, *Kontynent niezgody. Rozważania o kryzysie europejskim*, Warszawa 1930, ss. 144–146).

²⁹² *Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*, cz. 1.

²⁹³ Zdaniem Eustachego Sapiehy, Polska musiała zdecydować, czy „chcemy być forpocztą rozszerzającej się na wschód Europy, odgrywającej wtedy ważną rolę i korzystającej z pewnej mierze z otwarcia wschodu, czy mamy być bierną barierą wschodu od pochodłu Europy” (*Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*, cz. 1).

²⁹⁴ Tę wspólnotę poglądów podkreślał zresztą sam autor: „Realnie więc zadaniem naszym powinno być w pierwszym rzędzie z naszym zachodnim sąsiadem dojść do porozumienia i pod tym względem solidaryzując się najzupełniej z poglądami tak często wyrażanymi w «Słowie», a mianowicie, że dążeniem polskiej polityki powinno być wytworzenie porozumienia francusko-niemiecko-polskiego,

redaktora naczelnego, choć – jak wcześniej opisano – na łamach gazety ukazywały się artykuły dalece od niej odbiegające²⁹⁵. Warto zwrócić uwagę na podkreślaną przez księcia wagę więzów cywilizacyjnych i etycznych łączących Polskę i Europę²⁹⁶.

Relacjonując koncepcje polityki zagranicznej na łamach „Słowa”, Jacek Gzella zwraca uwagę na dominację conceptów Studnickiego i Mackiewicza (bez względu na dzielące je różnice), zauważa jednak, że nie były tam jedynymi. Przywołuje choćby manifest Mariana Zdziechowskiego *Do przyjaciół Węgrom*, w którym znany profesor Uniwersytetu Stefana Batorego i nestor konserwatystów (a przy tym w 1922 roku jeden z fundatorów „Słowa”)²⁹⁷ zaprezentował wizję związku państw z Polską i połączonymi na powrót Austro-Węgrami na czele, do których przyłączyć się miały także Bułgaria z Rumunią, które jednak miałyby oddać ziemie zabrane Węgrom na mocy układu w Trianon²⁹⁸. Wątek ścisłego sojuszu polsko-węgierskiego był zresztą wszechobecny w publicystyce Zdziechowskiego, który widział ku niemu przesłanki nie tylko geopolityczne, lecz także

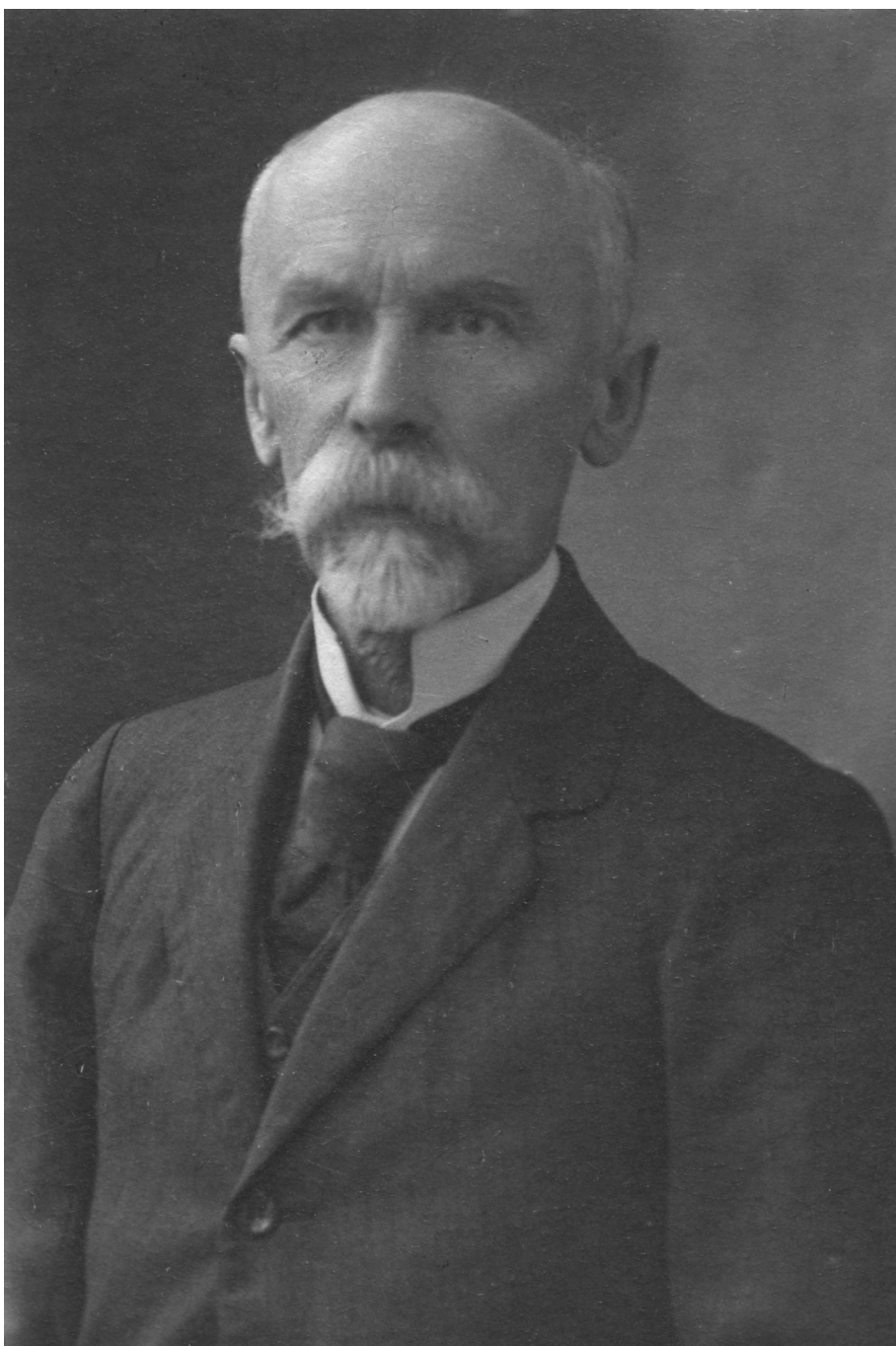
które to porozumienie stałoby się osią pokojowych stosunków Europy i około którego mogłyby później zgrupować się inne państwa europejskie” (*Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*, cz. 1).

²⁹⁵ Sam Stanisław Mackiewicz przyznawał: „Koncepcja sojuszu francusko-niemiecko-polskiego stworzona w 1924 r. przez jednego z wybitnych polskich konserwatystów była przez wiele lat systematycznie uzasadniana przez „Słowo”. Na tym polegała nasza różnica z p. Wład. Studnickim, który był filoniemiecki, ale jednocześnie antyfrancuski” (Cat, *Hitler a nasze koncepcje publicystyczne*, „Słowo” 1936, 4268). Innym razem, przy okazji jednego z podsumowań przypadających na 1939 r. przypominał Cat, że „«Słowo» głosiło uparcie tezę ks. Eustachego Sapiehy, b. ministra spraw zagranicznych, o porozumieniu francusko-niemiecko-polskim przeciw Rosji Sowieckiej. Ciekawe, że był pewien czas, kiedy Hitler jak najwyraźniej stał na tym samym stanowisku” (Cat, *Dwie doktryny polityczne w Polsce a praktyka polityczna min. Becka*, „Słowo” 1939, 5362).

²⁹⁶ „Nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i pod względem cywilizacyjnym i etycznym należymy do Zachodu Europy i sposoby życia i sposoby gospodarcze chcemy zachować europejskie, liberalne, indywidualne i wolne” (*Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*, cz. 1).

²⁹⁷ Marian Ursyn Zdziechowski (1861–1938) był wybitnym historykiem idei i sławistą, myślicielem religijnym i politycznym. Jako profesor objął katedrę literatur europejskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1919–1932), przez pewien czas pozostając jego rektorem (1925–1927). Po przewrocie majowym był kandydatem Józefa Piłsudskiego na prezydenta RP, jednak odmówił, uzależniając decyzję od zwolnienia uwięzionych generałów wiernych obalonemu rządowi. Zdziechowski był to „«staroliberalny» konserwatysta i monarchista, związany z wileńskimi «żubrami», przyjaciel Węgier i sympatyk legitymizmu francuskiego, chrześcijański pesymista i eschatologiczny katastrofista («stoiśmy wobec końca historii»), krytyk demokracji, nieprzejednany wróg bolszewizmu i demaskator czerwonego terroru” (J. Bartyzel). Więcej nt. biografii Mariana Zdziechowskiego zob. W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*; E. N. Wesołowska, *Działac przed Katastrofą. O poglądach społecznych i politycznych Mariana Zdziechowskiego*, Toruń 1994; Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem*.

²⁹⁸ „Do tego nawołujemy my, polscy przyjaciele Węgier, od wielu lat, niestety z bardzo małym skutkiem” (M. Zdziechowski, *Do przyjaciół Węgier*, „Słowo” 1932, 2932).



6. Marian Zdziechowski (fot. NAC)

ideologiczne, podnosząc wagę wspólnych tradycji narodowych i religijnych oraz przywiązania do monarchii.

Co do Niemiec, to Marian Zdziechowski podzielał spojrzenie²⁹⁹ Władysława Studnickiego na Niemcy i nie miał złudzeń co do polityki mocarstw pozaeuropejskich, z Rosją i Stanami Zjednoczonymi na czele. Tym ostatnim zarzucał zniszczenie monarchii austro-węgierskiej (która „może nieśmiało i nieudolnie – usiłowała stosować u siebie zasadę narodowościową”³⁰⁰) oraz narzucenie traktatu wersalskiego, jako zarzewia „nowych wojen, przeszkadzającego konsolidacji stosunków europejskich”³⁰¹. Widząc destrukcyjny wpływ wywierany na Europę przez Amerykanów i Sowieców, a także niejednoznaczne posunięcia w polityce francuskiej, Zdziechowski – podobnie jak wielu innych wileńskich publicystów – widział dla niej ratunek w Niemczech, w kulturowej wspólnotie polsko-niemieckiej współodpowiedzialnej za losy Starego Kontynentu³⁰². Niezbędnemu więc porozumieniu z Niemcami miał towarzyszyć ścisły sojusz Polski z Węgrami i Austrią, na gruzach nieodżałowanych Austro-Węgier³⁰³. Aktywność publiczna Ottona Habsburga, syna Karola I, pobudzała wyobraźnię publicystów „Słowa”, którzy – jak większość konserwatystów – niezwykle sentymentem darzyli

²⁹⁹ O publicystyce Mariana Zdziechowskiego na łamach „Słowa” oraz jego współpracy ze Stanisławem Mackiewiczem i Władysławem Studnickim zob. Z. Opacki, *Marian Zdziechowski i Stanisław Cat-Mackiewicz. Meandry współpracy publicystyczno-politycznej w latach 1922–1938*, w: *Z dziejów prasy konserwatywnej. Twórcy i dzieła*, opr. B. Borowik, W. Mich, Lublin 2012, ss. 151–161.

³⁰⁰ M. Zdziechowski, *Napoleon III. Szkice z dziejów jego życia i pracy*, Kraków 1931 (cyt. za: Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem*, s. 277).

³⁰¹ „W interesie jej wszechświatowej hegemonii leży rozdarcie Europy na wzajemnie nienawidzące się państwa, z których każde, przy zachowaniu pozornej niepodległości, byłoby tylko przedmiotem eksploatacji dla potężnej klikki Geldhabów, będących rzeczywistymi kierownikami panamerykańskiej polityki” (M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923, ss. 326–327).

³⁰² Zbigniew Opacki zestawia zbieżność poglądów Władysława Studnickiego i Mariana Zdziechowskiego z lat 20. i 30. z ich politycznym skonfliktowaniem z początków XX w., kiedy to Studnicki bezkompromisowo zwalczał ideę zbliżenia polsko-rosyjskiego, propagowaną wówczas właśnie przez Zdziechowskiego i jego Klub Słowiański. O tym, jak bardzo ich poglądy uległy zbliżeniu, świadczyć może cytowany przez Opackiego list Studnickiego do Zdziechowskiego z jesieni 1925 r., w którym nadawca podnosił kwestię stworzenia przyjaznego klimatu dla polsko-niemieckich stosunków gospodarczych i powołanie Instytutu Polsko-Niemieckiego (Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem*, ss. 283–285).

³⁰³ Upadek Austro-Węgier uważał Zdziechowski za klęskę całego cywilizowanego świata: „Wprawdzie [wersalski] traktat ten zatwierdził niepodległość Polski. Ale niepodległa Polska znalazła się, właśnie wskutek traktatu, w warunkach politycznie najcięższych. Upadek państwa Habsburgów uważam za nieszczęście dla świata, dla nas przede wszystkim” (M. Zdziechowski, *«Lui et moi». Z przeszłości i teraźniejszości*, „Przegląd Współczesny” 1926, 47, cyt. za: Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem*, s. 287).

wyidealizowany obraz ck monarchii. W korespondencji z Rzymu Adam hr. Romer – skądinąd zapoznany zwolennik koncepcji paneuropejskich, o czym będzie mowa w kolejnych rozdziałach niniejszej książki – zapewniał o stabilizującej region roli Austro-Węgier po złączeniu obu państw pod berłem Ottona³⁰⁴. Euforyczne nastroje studiował jak zwykle Stanisław Mackiewicz zauważając, że „król Otton wpływał zawsze, ile razy sprawa *Anschlusu* stawała się aktualna”³⁰⁵ – w 1933 roku można było odnieść wrażenie, że w starania na rzecz osadzenia na węgierskim tronie Ottona Habsburga zaangażowała się Francja, co faktycznie musiało mieć związek z wciąż podnoszonym sprzeciwem wobec prób łączenia Niemiec z Austrią. Zamiast rekonstrukcji Austro-Węgier, Mackiewicz popierał ideę zawarcia przez Polskę sojuszu wojskowego z Węgrami, który równoważyłby scalenie organizmów Niemiec i Austrii³⁰⁶. Zdziechowski z kolei, w obliczu sowieckiego zagrożenia³⁰⁷ życzliwie spoglądał na ruch paneuropejski (o czym zob. szerzej w rozdziale V).

Skądinąd nie sposób mówić o „Słowie”, nie przywołując także innych gazet i czasopism, w których powstanie i publicystykę zaangażowani byli dziennikarze wileńskiego dziennika. W okresie siedemnastu lat swojego ukazywania się w kraju przez gazetę przewinęło się wielu młodych publicystów, którzy zdobywali pod skrzydłami Stanisława Mackiewicza pierwsze pisarskie ostrogi. Wśród nich najwybitniejsi okazali się zapewne wspomniani wcześniej bracia Bocheńscy

³⁰⁴ A. Romer, *Mussolini a Europa. Z wycieczki do Włoch*, „Słowo” 1933, 3323. Studnicki opowiadał się za osadzeniem na polskim (czy tylko?) tronie młodszego syna cesarza Karola, Roberta, którego środowiska monarchistyczne bezskutecznie swatały z córką Józefa Piłsudskiego, Wandą (Z. Opacki, *Miedzy uniwersalizmem a partykularyzmem*, s. 317).

³⁰⁵ Cat, *Artykuł o dwóch sprawach*, „Słowo” 1933, 3308.

³⁰⁶ Zdaniem Stanisława Mackiewicza, sojusz taki miałby zastąpić nierealną na tym etapie, ze względu na słabość i co za tym idzie nieatrakcyjność Polski, „unię dynastyczną” obu państw. Jego zdaniem koordynatorem wspólnych polsko-węgierskich sił zbrojnych mógłby zostać marsz. Edward Rydz-Śmigły (Cat, *Właściwa rola marsz. Śmigłego-Rydza*, „Słowo” 1938, 5173). Znaczenie Węgier doceniał także Studnicki, pisząc w kontekście granicy polsko-węgierskiej (zapewne mając w pamięci postawę Czechosłowacji i Węgier podczas nie tak dawnej wojny z Sowietami): „Wspólna granica polsko-węgierska – straż Węgier na Rusi podkarpackiej w punkcie wypadowym na dolinę węgierską – to pomoc w aprowizacji, w dostawach dla wojska polskiego w ogóle, to pewna ilość korpusów węgierskich wzmacniających nasze siły zbrojne. Cześć, panujący w korytarzu wykrojonym z północnych Węgier, to nóż w plecy walczącej Polsce. Węgry to rezerwuarnie sił bojowych” (*Kwestia Czechosłowacji a racja stanu Polski*, s. 66).

³⁰⁷ „Jak w wiekach ubiegłych muzułmański półksiężyc, tak dziś czerwona gwiazda godłem jest potęgi niosącej zagładę cywilizacji i kulturze świata chrześcijańskiego. I jak wówczas, tak też dziś narody i państwa Europy nie dorosły do zrozumienia naglącej konieczności solidarnej postawy i solidarnego działania przed obliczem groźnego niebezpieczeństwa” (M. Zdziechowski, *Przedmowa*, w: L. Kozłowski, *Półksiężyc i gwiazda czerwona. Wybór pism*, Wilno 1930, s. I).



7. Adolf Bocheński i Stanisław Mackiewicz (fot. NAC)

i Pruszyńscy, którzy w trakcie studiów akademickich i w początkach pracy zawodowej stworzyli własne środowisko, skupione najpierw wokół młodych tytułów „Myśli Mocarstwowej” oraz „Dnia Akademickiego”, z którego wyłonił się redagowany przez ich kolegę Jerzego Giedroycia tygodnik „Bunt Młodych”, który w 1937 roku zmienił nazwę na „Polityka”³⁰⁸. Spośród wymienionych osób w kontekście opisywanej tu tematyki warto wyróżnić bodaj najzdolniejszego z nich Adolfa Bocheńskiego, zasłużenie nazywanego „cudownym dzieckiem” (*Wunderkind*) polskiej polityki, który koncepcje Studnickiego i Mackiewicza wtoczył na nowe tory umysłowe. Politycy i politolodzy odwołują się do nich po dziś dzień. Kazimierz Michał Ujazdowski przypomina, że publicystyka Bocheńskiego, podobnie zresztą jak teksty Studnickiego czy Mackiewicza, wzywała do „realizmu w ocenie międzynarodowej Polski”³⁰⁹.

³⁰⁸ Zob. M. Król, *Style politycznego myślenia*.

³⁰⁹ K. M. Ujazdowski, *Wprowadzenie*, w: A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Kraków–Warszawa 2009, s. 9.

Warto przytoczyć opinię Adolfa Bocheńskiego o Władysławie Studnickim, w której Bocheński, choć nazywał iluzją („mała iluzja polska”) wizję dobrych stosunków polsko-niemieckich, jednocześnie najwyraźniej przyznawał rację autorowi książki *System polityczny Europy a Polska*, gdy ten wyprowadzał swe koncepcje z twardych założeń gospodarczych, przewidując

możność niebywałego rozkwitu ekonomicznego Europy Środkowej na wypadek unii celnej niemiecko-polsko-węgiersko-austriackiej. Na tej drodze, nie zaś na drodze *status quo*, pragnąłby osiągnąć stałe dobre stosunki polsko-niemieckie³¹⁰.

I choć Adolf Bocheński nie szczędził w swojej publicystyce krytycznych uwag pod adresem zwolenników opcji niemieckiej, to jednak pisząc w 1938 roku swoją najważniejszą książkę *Między Niemcami a Rosją*, nie wahał się do nich dołączyć, postulując zawiązanie z Niemcami i Włochami europejskiego sojuszu z Japonią wymierzonego w sowiecką Rosję. Przy tym brał również pod uwagę możliwość konfliktu z Niemcami i na jego wypadek widział zabezpieczenie w porozumieniu czesko-słowacko-węgierskim „u boku Polski”³¹¹. Wydaje się, że właśnie taka koncentracja państw Europy Środkowej „u boku Polski” stanowiła priorytet „wielkiej polityki polskiej” Adolfa Bocheńskiego, postulującego „energiczne” zabranie się Europy do „przebudowy w duchu federalistycznym”. Pisał: „zbierajmy się do wytworzenia z naszego kraju ośrodka, na który wszystkie narody uciśnione spoglądałyby z utęsknieniem, a narody posiadające niepodległość bez strachu”³¹².

³¹⁰ A. Bocheński, *Wytyczne polskiej polityki zagranicznej*, „Bunt Młodych” 1934, 52 (cyt. za: *Zamiary, przestrogi, nadzieje*, ss. 190–191). Tę raczej afirmatywną uwagę powtórzył Adolf Bocheński w książce *Między Niemcami a Rosją*, pisząc w kontekście postaci Władysława Studnickiego: „Koncepcja stosunków polsko-niemieckich wysunięta przez tego znakomitego pisarza i odważnego polityka opiera się na rozkwicie gospodarczym Europy Środkowej, drogą unii celnej Niemiec, Polski i Węgier. W ten sposób, nie przez mechaniczne zachowanie *status quo*, pragnąłby on utrzymać w przyszłości dobre stosunki polsko-niemieckie (A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, s. 28).

³¹¹ A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, s. 172. Adolf Bocheński pisał także na łamach „Słowa” o „utworzeniu z tych państw wspólnego bloku z Polską celem wstrzymania ekspansji niemieckiej w Europie” (A. Bocheński, *Hitler i pułkownik Beck*, „Słowo” 1938, 5184). Zob. także K. M. Ujazdowski, *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, ss. 201–202.

³¹² Istotnym warunkiem prowadzenia takiej polityki była racjonalna polityka względem mniejszości narodowych Rzeczypospolitej, zakładająca nawet przyznawanie autonomii w ramach państwa polskiego (A. Bocheński, *Polski imperializm ideowy*, „Polityka” 1938, 148, cyt. za: *Zamiary, przestrogi, nadzieje*, ss. 383–384).

Był to skądinąd ostatni rok ukazywania się „Słowa” w kraju³¹³. Klęska wrześniowa i wszystko, co do niej doprowadziło, stanowiły w każdym wymiarze politycznym także fiasko postulatów publicystów tego pisma i całego środowiska wokół niego skupionego, co przyznawał sam Mackiewicz w polemice ze Stanisławem Stommą, związanym ze środowiskiem warszawskich młodokonserwatyistów: „Ludzie z «Polityki» powinni nareszcie zrozumieć, że polityka rządu stała się grobem moich i ich idei, i nie liczyć na rząd, i inaczej sobie ustawić hierarchię wagi, inaczej odpowiadać sobie na pytanie «od czego zaczynać»”³¹⁴. W tym samym polemicznym tekście Cat wystawia jednak jak najlepszą ocenę sobie i swoim kolegom z redakcji, pisząc:

Historia mi przyzna, że w swoich ocenach w polityce zagranicznej nie myliłem się nigdy³¹⁵.

Było to oświadczenie nieco chyba na wyrost; być może powinno być napisane w liczbie mnogiej, w jakiejś mierze odnosiło się bowiem także do publicystyki Władysława Studnickiego czy Adolfa Bocheńskiego. Gdy dziś, po latach, czytamy ich prognozy z łamów „Słowa” wieszczące nieuchronność porozumienia niemiecko-sowieckiego, zdradę zachodnich aliantów, okupację sowiecką i upadek Europy, nie sposób odmówić racji buńczucznej z pozoru deklaracji redaktora Mackiewicza. Trudno jednak przy tym ustrzec się uczucia rozczarowania i żalu, widząc po latach, jak odległa była polityka zagraniczna Rzeczypospolitej od postulatów wileńskich zachowawców mimo pozornych i okresowych zbieżności, gdy minister Józef Beck podpisywał traktat z Niemcami, gdy wojska polskie wkraçały na Zaolzie czy też gdy prasa sanacyjna wprowadzała do oficjalnej rządowej propagandy elementy koncepcji tzw. Międzymorza. W II Rzeczypospolitej funkcjonowała opinia, jakoby wileńskie „Słowo” było uważnie czytane przy ulicy Wierzbowej – tragedia 1939 roku pokazała, że czym innym był dobór lektur, a czym innym polityczne wpływy w ówczesnym MSZ ppłk. Tadeusza

³¹³ W 1940 r. Stanisław Mackiewicz kontynuował wydawanie „Słowa” na emigracji we Francji – także i o tym mowa będzie w rozdziale VI.

³¹⁴ Cat, *Notatki polemiczne*, „Słowo” 1939, 5445.

³¹⁵ Tamże.

Kobyłańskiego i jemu podobnych³¹⁶. Jeden z badaczy publicystyki „Słowa”, Jan Sadkiewicz, opisując w swej książce publicystykę tamtego okresu, trafnie użył tytułu jednego z artykułów Stanisława Mackiewicza *Ci, którzy przekonać nie umieją*³¹⁷. Cat pisał w nim wiosną 1939 roku o dramacie, który „tylko w oświeceniu promieni wojny nabiera [...] mocy specjalnie wyrazistej”. O tym, jak ciężko jest człowiekowi „patrzeć na katastrofę, przed którą przestrzegał, która powinna być zwycięstwem, gdyby się jego plan wykonało. I ciężko jest znosić wyniosłą obojętność pocziwców wobec myśli inteligentnej”³¹⁸. Artykuł ten pozornie dotyczył klęsk dowódców powstania listopadowego 1830 roku, nietrudno jednak było dopatrzeć się w nim odniesień do bieżącej polityki i do pozycji środowiskowej „Słowa”, które choć cenione i powszechnie czytane, nie potrafiło przeorać nie tylko opinii publicznej, ale nawet resentymentów nieodległego mu towarzystwa i politycznie sanacyjnego *establishmentu*. W artykule Cata, przywoływanym przez Sadkiewicza, kryło się zasadne pytanie, „czy najśluszniejsza nawet idea polityczna nie jest jałowa, jeżeli brak umiejętności pociągnięcia za nią narodu”³¹⁹? I chociaż autor współczesnej monografii „Słowa” odniósł ten dylemat przede wszystkim do fiasza porozumienia polsko-niemieckiego (cóż bardziej od niego odległego niż polsko-niemiecki konflikt zbrojny?), to przecież można dzisiaj mówić o integralnej, całościowej porażce postulatów środowiska, któremu gdzieś i kiedyś zamarzyła się Polska silna, niepodległa i ekspansywna, umiejscowiona do prowadzić suwerenną politykę zagraniczną, wchodzić w konflikty i w sojusze, a nawet współtworzyć regionalne i kontynentalne unie.

Postulaty te nie przebiły się do szerszej dyskusji politycznej, na czym zapewne zawążyły uprzedzenia dotyczące relacji polsko-niemieckich oraz spektakularne fiasco innych koncepcji integracyjnych, w tym Paneuropy Richarda Coudenhove’a-Kalergiego. Główni publicyści „Słowa” i „Polityki” w zmienionej formie kontynuowali działania na rzecz budowy „mocnego centrum” także w warunkach eskalacji konfliktu polsko-niemieckiego oraz brutalnej kontynuacji „europejskiej wojny domowej”. I o tym, i o Paneuropie, mowa będzie w kolejnych rozdziałach.

³¹⁶ Zob. P.P. Wiczorek, *Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937–1939*, Warszawa 2001, s. 687.

³¹⁷ J. Sadkiewicz, *Ci, którzy przekonać nie umieją. Idea porozumienia polsko-niemieckiego w publicystyce Władysława Studnickiego i wileńskiego «Słowa»*, Kraków 2012.

³¹⁸ Cat, *Ci, którzy przekonać nie umieją*, „Słowo” 1939, 5439.

³¹⁹ J. Sadkiewicz, *Ci, którzy przekonać nie umieją*, s. 289–290. „Czy się należy ranga geniusza geniuszom zapoznanym?”, pytał Stanisław Mackiewicz (Cat, *Ci, którzy przekonać nie umieją*).

O ekspansywność organizatorską. Blok środkowoeuropejski Jana Bobrzyńskiego

Tylko silne organizmy państwowe będą w stanie w przyszłości się utrzymać. Jest to oczywisty warunek natury militarnej, ale i gospodarczej, a nadto muszą organizmy te opierać się o jakieś mniej-więcej naturalne granice, muszą geograficznie i gospodarczo tworzyć mniej-więcej samowystarczalne całości. Jeżeli zaś pojedyncze państwo nie jest w stanie sprostać tym warunkom, to musi uzupełniać je przymierzem z innymi państwami, wyczuwającymi analogiczne potrzeby.

Jan Bobrzyński, 1932

W latach 30. XX stulecia pojawiło się w polskiej myśli politycznej wiele europejskich koncepcji integracyjnych. Do najważniejszych można zaliczyć ideę bloku agrarnego, zgłoszoną przez konserwatywnego ministra rolnictwa, ziemianina Leona Jantę-Połczyńskiego³²⁰, z którą wystąpił rząd Walerego Sławka³²¹.

W sierpniu 1930 roku zwołana została w Warszawie³²² konferencja krajów rolniczych środkowej Europy, na którą zaproszono przedstawicieli Bułgarii,

³²⁰ Leon Janta-Połczyński (1867–1961) był politykiem, działaczem społecznym, ministrem rolnictwa i dóbr państwowych w pięciu rządach II RP oraz senatorem I i III kadencji. Więcej nt. biografii Leona Janty-Połczyńskiego zob. m.in. T. Oracki, *Leon Janta-Połczyński*, w: „Polski Słownik Biograficzny” 1964, t. 10, ss. 577–579; W. Jastrzębski, *Leon Janta-Połczyński 1867–1961. Minister i senator z Borów Tucholskich*, Toruń 2001.

³²¹ Warto zwrócić uwagę, że sam płk Walery Sławek (1879–1939), premier RP i przedstawiciel konserwatywnej grupy pułkowników, uchodził za zwolennika koncepcji integracyjnych i był członkiem Polskiego Komitetu Unii Paneuropejskiej. Więcej na ten temat w rozdziale V.

³²² Bezpośrednim bodźcem do zwołania spotkania była polityka celna Niemiec. Biograf Leona Janty-Połczyńskiego, Włodzimierz Jastrzębski, przywołuje fragment jego zachowanych w archiwaliach *Wspomnień*: „W połowie kwietnia 1930 r. Niemcy (minister Schiele), podpisawszy dopiero



8. Leon Janta-Polczyński (fot. NAC)

Czechosłowacji³²³, Estonii, Jugosławii, Łotwy, Rumunii i Węgier. Jednym z efektów spotkania³²⁴ – w którym wzięli udział w charakterze obserwatorów

co w Genewie tak zwany rozejm celny, podniosły cła na produkty rolne (zboże, masło, jaja, trzoda itd.) do wysokości zupełnie dla Polski prohibicyjnej. Traktat handlowy polsko-niemiecki [...] stracił dla rolnictwa wszelkie znaczenie (wobec tego, że podniesienie muru celnego niemieckiego, poparto równorzędnym uprzywilejowaniem własnego eksportu rolniczego premiami eksportowymi). *Dumping* był wymierzony nie tylko przeciwko Polsce, ale zarazem przeciwko wszystkim państwom rolniczym. W połowie kwietnia zwróciłem się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z propozycją, czy nie byłoby wskazane zaprosić do Warszawy ministrów spraw rolnictwa państw bałtyckich i bałkańskich, by wspólnie uradzić środki obronne” (W. Jastrzębski, *Leon Janta-Polczyński 1867–1961*, s. 165).

³²³ Udział przedstawicieli Pragi wzbudził sprzeciw Węgier, które – tradycyjnie wrogie Czechosłowacji – podnosiły fakt, że jest to kraj przemysłowy, a nie rolniczy; kraj, który ponadto importując produkty rolne, uprawia dyskryminacyjną politykę celną. Dyplomacji polskiej udało się wyciszyć ten konflikt, na co wpływ miał także z pewnością trwający w Europie kryzys gospodarczy (A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, s. 186).

³²⁴ Konferencję warszawską powszechnie uznawano za sukces ministra Leona Janty-Polczyńskiego, który „dwoił się i troił: otwierał i zamykał obrady oraz w części im przewodniczył, przedstawiał uczestniczących ministrów krajów ościennych prezydentowi RP (wszyscy oni otrzymali insygnia orderu *Polonia Restituta*), był współgospodarzem bankietu zorganizowanego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz gospodarzem podobnej imprezy w salach Ministerstwa Rolnictwa”. Jak twierdzi biograf, aktywność ministra przyniosła mu międzynarodowy rozgłos (W. Jastrzębski, *Leon Janta-Polczyński 1867–1961*, ss. 166–167), w pełni zresztą zasłużony, jak bowiem wspominał ówczesny sekretarz prasowy Janty-Polczyńskiego, Jerzy Giedroyc: „Był to doskonały specjalista od spraw rolniczych,

przedstawiciele Finlandii oraz Ligi Narodów – było podjęcie uchwały w sprawie koordynacji działań w zakresie spraw rolnych na forum międzynarodowym w celu ułatwienia eksportu produktów rolnych do innych krajów oraz walki z kryzysem gospodarczym. Powołano wówczas do życia Stały Komitet Studiów Ekonomicznych, który miał za zadanie analizę problemów związanych z eksportem produktów rolnych. Porozumienie warszawskie zakładało coroczne spotkania ministrów rolnictwa, których ustalenia miały być wprowadzane w życie przez Stały Komitet, odpowiedzialny za przygotowywanie zaleceń dla krajów członkowskich nowego „Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej”. W pierwszej kolejności zakładano wspólne ustalenie kwot eksportu zbóż oraz współpracę ekspertów mającą na celu ujednolicenie przepisów weterynaryjnych i podpisanie odpowiedniej konwencji³²⁵.

Statut Stałego Komitetu został przyjęty na konferencji w Bukareszcie w październiku 1930 roku. W trakcie kolejnych spotkań eksperckich w Warszawie i w Belgradzie omawiano kwestie kredytów dla rolnictwa. Efektem rozmów była także współpraca państw Bloku na forum Ligi Narodów, gdzie wystąpiły one solidarnie w trakcie dyskusji na temat systemu preferencji celnych między państwami rolnymi a państwami przemysłowymi.

Kolejna konferencja przedstawicieli rządów państw Bloku odbyła się w grudniu 1931 roku w Sofii³²⁶. Przyjęto wówczas regulamin Stałego Komitetu oraz regulamin kolejnych, dorocznych konferencji ministrów rolnictwa. Postanowienia konferencji miały także charakter generalny: uczestnicy wystąpili przeciwko protekcjonizmowi w polityce handlowej jako elementowi pogłębiającemu światowy kryzys (zapowiedziano działania na rzecz liberalizacji rynku w Europie),

który z miejsca zaczął prowadzić dosyć energiczną politykę rolną, przede wszystkim w obronie cen zboża i jego eksportu; m.in. zorganizował międzynarodową konferencję krajów wschodnioeuropejskich, która miała dość duży rezonans na świecie” (J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 2006, s. 31). Sam Leon Janta-Polczyński doceniał z kolei rolę swego młodego współpracownika, wspominając: „Dochodziłem do wniosku, że jednak Polska jest zbyt mała, by odegrać poważniejszą rolę, i zacząłem marzyć o rozszerzeniu jej wpływów na słowiańskie królestwa zagraniczne na Bałkanach. Mój sekretarz prasowy już tymczasem się porozumiewał z przedstawicielstwami tych krajów” (cyt. za: M. Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Kraków 2012, ss. 151–152).

³²⁵ A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, s. 187.

³²⁶ Jako pierwszy na konferencji głos zabrał minister Leon Janta-Polczyński, stwierdzając, że „państwa-sygnatariusze zdołały od czasu spotkania w Warszawie zorganizować na podobnych warunkach zbyt produkcji rolnej na rynku wewnętrznym, obecnie zaś przyszedł czas na uporządkowanie spraw eksportowych” (W. Jastrzębski, *Leon Janta-Polczyński 1867–1961*, s. 172).

ustalając zarazem, że „jedynym sposobem zwiększenia zakupów państw Bloku w krajach przemysłowych winno być zwiększenie siły nabywczej, czyli możliwości eksportu państw rolniczych, a także oddłużenie gospodarstw chłopskich w tych krajach”³²⁷. Wezwano także Ligę Narodów do pomocy w transferze nadwyżek finansowych krajów zachodniej Europy do państw Bloku.

Integracja państw rolniczych wzbudziła zaniepokojenie w krajach sąsiedzkich, przede wszystkim w Niemczech i Rosji Sowieckiej. Berlin był przekonany, że porozumienie zagraża jego polityce wschodniej, że jego beneficjentem jest przede wszystkim Polska, co czyni przedsięwzięcie „pod względem handlowym i politycznym bardzo dalekosiężne i niebezpieczne”³²⁸. Dyplomacja niemiecka podjęła więc określone kroki na rzecz dezintegracji porozumienia, między innymi przedstawiając w Budapeszcie i Bukareszcie oferty rozszerzenia stosunków handlowych i proponując nowe, korzystne warunki importu płodów rolnych. Niemcy mieli nadzieję nie tylko odciągnąć od Bloku sygnatariuszy porozumienia warszawskiego, lecz także zdobyć ich przychylność wobec planowanej austriacko-niemieckiej unii celnej. Działania Berlina wywołały ofensywę dyplomatyczną Polski i Czechosłowacji (a także Francji oraz Włoch); możliwości kontroferty były jednak ograniczone, a sytuację Bloku komplikowała dodatkowo polityka Czechosłowacji, która wyraźnie preferowała współpracę w ramach Małej Ententy, wspieraną przez dyplomację francuską. W tych warunkach aktywność Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej wytraciła swój impet i chociaż ostatecznie projekt unii celnej Austrii i Niemiec upadł, to jednak w 1931 roku tak Rumunia, jak i Węgry podpisały z Berlinem nowe preferencyjne traktaty handlowe, rozbijając tym samym agrarną wspólnotę. Do dezintegracji przyczyniła się także Francja, która nie tylko w tym samym okresie podpisała podobne układy z Rumunią, Węgrami i Jugosławią, lecz także wystąpiła z własnym projektem uregulowania stosunków agrarnych w regionie naddunajskim, eliminując ze współpracy rolniczej Polskę i inne kraje bałtyckie³²⁹.

³²⁷ A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, s. 190.

³²⁸ A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920–1934*, s. 233.

³²⁹ Tzw. plan Tardieu zaakceptowały kraje Małej Ententy, choć ostatecznie został odrzucony m.in. ze względu na sprzeciw Niemiec. Polska koncepcja Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej została tymczasem „faktycznie obalona przez zaproponowanie przez Niemcy wielu krajom powstałego bloku agrarnego lepszych warunków wymiany handlowej, niż mógłby to uczynić blok jako całość, ale także przez pokrętne stanowisko Francji obawiającej się utraty wpływów w basenie



9. Konferencja ekspertów Bloku Agrarnego w Warszawie pod przewodnictwem Leona Janty-Polczyńskiego (fot. NAC)

W sierpniu 1932 roku w Warszawie odbyła się ostatnia, jak się okazało³³⁰, konferencja Stałego Komitetu Studiów Ekonomicznych. Próba zaktywizowania na nowo Bloku zakończyła się fiaskiem, nie doszło także do proponowanego zaproszenia do porozumienia warszawskiego Grecji i Turcji. Nieco wcześniej stanowisko ministra rolnictwa stracił także Leon Janta-Polczyński³³¹. Forsowana przez niego koncepcja bloku agrarnego była jednym z najciekawszych i najbardziej inspirujących projektów integracyjnych lat 30. W warunkach kryzysu gospodarczego blok wywodzony z ekonomicznych przesłanek stanowił wartościową alternatywę dla sojuszy opartych wyłącznie na podstawach ideologicznych. Jak pisze Antoni Marszałek, okazało się jednak, że

naddunajskim, gdzie miał być zrealizowany plan Tardieu” (A. Marszałek, *Polskie projekty federacji Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1890–1950*, s. 90).

³³⁰ W literaturze uznaje się 1932 za ostatni rok jego faktycznej działalności (zob. np. A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*, s. 190.).

³³¹ Skądinąd już po konferencji w Sofii w grudniu 1931 r. ministrowi Leonowi Jancie-Polczyńskiemu towarzyszyła refleksja, że „Blok wobec ludności nie spełnia tych nadziei, których się naiwnie po nim spodziewałem, to jest wyraźnej odmiany koniunktury” (W. Jastrzębski, *Leon Janta-Polczyński 1867–1961*, s. 172).

interesy ekonomiczne poszczególnych państw [...] mogą mieć wystarczająco silny wymiar polityczny, by zablokować skądinąd interesującą i wartą wprowadzenia propozycję³³².

Projekt Leona Janty-Polczyńskiego został tymczasem podchwycony przez polskie środowiska zachowawcze i choć w dotychczasowej formie nigdy już nie miał sięgnąć szczybla międzyrządowego, to jednak stał się przyczynkiem do powstania innego głośnego projektu: na łamach warszawskiego miesięcznika „Nasza Przyszłość” konserwatywny publicysta Jan Bobrzyński, syn Michała, przedstawił koncepcję „Bloku Środkowoeuropejskiego”. Odwołując się do Janty-Polczyńskiego, podniósł konieczność stworzenia bloku państw agrarnych z tym zastrzeżeniem, że nie miał się on ograniczać do integracji w zakresie rolnictwa czy gospodarki, ale – w ślad za umowami handlowymi – miał się zawiązać sojusz polityczny i wojskowy:

Ocknijmy się z dziecinniej narkozy i spójrzmy na serio, po męsku, prawdzie w oczy. Dopóki ludzie, a zwłaszcza rządy państw nie zamienią się w aniołów miłości i zgody, dopóty jedyną realną gwarancją – choćby względną – pokoju i bezpieczeństwa, a co za tym idzie i normalnych stosunków gospodarczych, jest siła zbrojna. Przymierza jasne i wyraźne będą miały autorytet i w danym razie egzekutywę. [...] Jakież z tego wszystkiego wynikają dla Polski praktyczne wskazania? Otóż przede wszystkim «blok państw agrarnych», ale blok spojony nie tylko handlem zboża, ale i politycznym i wojskowym porozumieniem. Nie tyle unia celna jest nam niezbędną, ile przede wszystkim militarna. Nie trzeba się tego wstydzić, nie trzeba zakrywać oczu fartuszkami jak panienka, której każą coś w towarzystwie zaśpiewać, ale dążyć wprost, otwarcie, do przymierza wszystkich państw środkowo-wschodniej Europy, zagrożonych wspólnie ze Wschodu i z Zachodu. A potem odpowiednie porozumienia i przymierza (bo bez przymierza porozumienie jest świstkiem papieru) z tymi mocarstwami, które mają lub będą realny interes we wspólnym froncie z blokiem środkowo-wschodniej Europy³³³.

³³² W. Jastrzębski, *Leon Janta-Polczyński 1867–1961*, s. 172.

³³³ J. O. B. [J. Bobrzyński], *Jaselka*, „Nasza Przyszłość” 1931, 15. Projekt odwołujący się do bloku agrarnego zarysowano na łamach pisma jeszcze w 1930 r.: „Blok taki, zapoczątkowany może szkicowo przez obecne konferencje porozumiewawcze ośmiu państw agrarnych środkowo-wschodniej Europy, trzeba wzmocnić, pogłębić i uzupełnić, tworząc od Bałkanów po Zatokę Fińską silny wał obronny, który by Niemcy odgrodził stanowczo od Rosji i zmusił je do liczenia się na serio z rzeczywistością mocarstwowości Polski. Zorganizowanie bloku «Środkowo-wschodniej Europy» uważamy w całym

Pomysł Jana Bobrzyńskiego stał się znany nie tylko dlatego, że projekty integracyjne, w tym agrarne, były wówczas *à la mode*. Ważna była także osoba autora koncepcji³³⁴, która tak przez koneksje rodzinne, jak i własne zaangażowanie polityczne uważana była nie bez racji za jednego z najbardziej interesujących przedstawicieli „czwartego pokolenia”³³⁵ konserwatywnej szkoły „stańczyków”. Od wiosny 1930 roku Jan Bobrzyński stał na czele miesięcznika „Nasza Przyszłość”, który początkowo wydawany pod szyldem Stronnictwa Prawicy Narodowej (jako pismo teoretyczne budujące program partii) stopniowo stał

grożącym nam wciąż splotem problemów niemieckiego i rosyjskiego za sprawę kapitalnego znaczenia. Tylko bowiem powstanie takiego regionalnego związku, złączonego silnie poczuciem wspólnego niebezpieczeństwa, wspólnych potrzeb i konieczności wspólnej organizacji, sięgającej tak głęboko, jak tylko dopuszcza to postulat suwerenności poszczególnych kontrahentów, zabezpieczy nas i naszych przyjaciół na serio przed zaborczością potężnego zachodniego i wschodniego sąsiada. [...] W polityce i dyplomacji rozstrzygają nie sercowe porwy, lecz realne interesy. Wierzymy, że względów oczywistych, w szczerość polsko-francuskiego przymierza. Ale pewni będziemy tego przymierza w każdej koniunkturze tylko wówczas, jeżeli Francja też pewną będzie, że posiada w Polsce naprawdę silnego sojusznika. A taki moment siły może Polska uzyskać na razie tylko tworząc silnie spojony Blok Środkowo-wschodniej Europy pod swym przewodnictwem” (J. Bobrzyński, *Klin klinem. W perspektywie rozprawy z Niemcami*, „Nasza Przyszłość” 1930, 6). Idea związku państw środkowoeuropejskich pojawiła się u Jana Bobrzyńskiego zresztą wcześniej: „Polska dzisiejsza, w swym geograficznym położeniu, jest mała, zbyt mała i dusi się w swych szczupłych granicach. Trzeba je rozszerzyć, oczywiście nie jakąś agresywną polityką, ale na wskroś pokojowym dążeniem do osiągnięcia z biegiem czasu i przez wyzyskanie korzystnych okazji takich granic ekonomicznych, które by jej zapewniły szerokie wpływy i samowystarczalność gospodarczą, a zarazem sparaliżowały zakusy sąsiadów. [...] Trzeba [...] tak rozszerzyć na zewnątrz sieć naszych wpływów gospodarczych i kulturalnych, aby szeroko poza obręb dzisiejszej Polski politycznej sięgała Polska gospodarcza. W tym kierunku, rozumnie a konsekwentnie, orientować należy myśli i wysiłki polskiego społeczeństwa, szanując umiejętnie wszelkie odrębności szczerpować i kulturalne tych wszystkich składników obcoziemnych, które między Bałtykiem a Morzem Czarnym, między Odrą a Dnieprem, wejść powinny w orbitę potrzebnych nam granic kulturalno-gospodarczych” (J. Bobrzyński, *Czy Polska jest państwem sezonowym? Odczyt wygłoszony na zebraniu Towarzystwa im. Piotra Skargi w Warszawie dnia 18 listopada 1928*, Warszawa 1929, ss. 10–11).

³³⁴ Jan Bobrzyński (1882–1951) był chemikiem, ekonomistą, politykiem i publicystą konserwatywnym, młodszym synem Michała Bobrzyńskiego. Ukończył studia politechniczne, uzyskując doktorat z chemii. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczął pracę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, a po odejściu ze służby państwowej założył w 1925 r. Polskie Zjednoczenie Gospodarcze, którego celem była obrona przedsiębiorczości prywatnej przed nadmiernym fiskalizmem i etatyzmem. W 1930 r. rozpoczął wydawanie miesięcznika „Nasza Przyszłość”. Współdziałając z biskupem krakowskim ks. Adamem Sapiehą, Bobrzyński propagował ideę kanonizacji i kult królowej Jadwigi. Podczas okupacji niemieckiej pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej. Więcej nt. biografii Jana Bobrzyńskiego zob. S. Paczos, *Jan Bobrzyński. Portret polityczny*, Poznań 2018; J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu*, ss. 159–226; J. Kawalec, *Jan Bobrzyński. Syn wielkiego ojca*, „Pro Fide Rege et Lege” 1998, 30; E. Czapiewski, *Jan Bobrzyński. Polityk, redaktor i publicysta w okresie współpracy z «Dniem Polskim» 1925–1930*, w: *Z dziejów prasy konserwatywnej. Twórcy i dzieła*, ss. 55–72.

³³⁵ J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu*, s. 93.

się autorskim przedsięwzięciem „ostatniego stańczyka”³³⁶. Pełnił on tam funkcję wydawcy i redaktora naczelnego, decydował o linii programowej periodyku i pisał wiele artykułów publicystycznych³³⁷. W ten sposób udało mu się stworzyć swoistą szkołę polityczną, która – właściwie odżegnując się od bieżących afiliacji partyjnych – miała kontynuować na gruncie warszawskim i ogólnopolskim zmodernizowaną linię krakowskich konserwatystów³³⁸.

W publicystyce „Naszej Przyszłości” poczesne miejsce zajmowała polityka zagraniczna, przy czym warto zauważyć, że linia miesięcznika nie była jednorodna, ulegała bowiem korektom i zmianom pod wpływem wydarzeń międzynarodowych. Jak zauważa Włodzimierz Mich, punktem wyjścia wszystkich koncepcji „Naszej Przyszłości” było jednak stale podkreślane „przekonanie o konieczności ugruntowania niedawno odzyskanej niepodległości. Jej zagrożenie wynikać miało z fatalnego położenia geopolitycznego Polski leżącej w kleszczach między Niemcami a Rosją, państwami, które już raz dokonały jej rozbiorów”³³⁹. Za główne zagrożenie uważano Związek Sowiecki, który nie tylko kontynuował imperialną politykę carskiej Rosji, ale propagował nadto internacjonalistyczną ideologię komunistyczną, zagrażającą Europie na niwie cywilizacyjnej. W sposób bardziej zniuansowany traktowano zachodniego sąsiada Polski. Jan Bobrzyński cieszył się nie do końca zasłużoną opinią „germanofila”, co tylko częściowo usprawiedliwiała publicystyka „Naszej Przyszłości”; częste były w niej wezwania do zbliżenia polsko-niemieckiego, pojawiały się także wypowiedzi krytyczne w odniesieniu do sojuszu z Francją. W gruncie rzeczy jednak jej linia stanowiła kontynuację „krakowskich” zasad polityki zagranicznej, które – po przewartościowaniu koncepcji austro-polskich – można było właściwie w dużym uproszczeniu sprowadzić do warunkowego sojuszu z Francją, bliskich relacji z Wielką Brytanią, porozumień z państwami środkowej Europy, poprawnych stosunków z Niemcami oraz polityki antysowieckiej. Linia

³³⁶ Sformułowanie Jacka Bartyzela (*Konserwatyzm bez kompromisu*, s. 159) – co ciekawe, takim samym przydomkiem określany był ojciec Jana, Michał Bobrzyński (zob. tytuł *Ostatniego stańczyka* W. Łazugi). Warto zauważyć, że sam Jan Bobrzyński często podpisywał swoje artykuły właśnie pseudonimem „Stańczyk” (W. Mich, *«Nasza Przyszłość» 1930–1939*, w: *Z dziejów prasy konserwatywnej. Przegląd tytułów*, s. 198).

³³⁷ W. Mich, *«Nasza Przyszłość» 1930–1939*, s. 195.

³³⁸ Historię pisma oraz publicystykę „Naszej Przyszłości” przedstawił Włodzimierz Mich w przywoływanej już monografii *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*.

³³⁹ W. Mich, *«Nasza Przyszłość» 1930–1939*, s. 205. Różnicując stosunek do obu sąsiadów, Jan Bobrzyński określał Niemcy mianem „Scylli” (państwa grożące Polsce poważnymi stratami), a Związek Sowiecki – „Charybdy” (niosącej niebezpieczeństwo unicestwienia).

programowa Stronnictwa Prawicy Narodowej zakładała także współdziałanie z Ligą Narodów (a tym samym z mocarstwami zachodnimi), co na łamach „Naszej Przyszłości” przez pewien czas oznaczało przychylność dla koncepcji paneuropejskich, analizowanych głównie przez współpracownika Jana Bobrzyńskiego, Adama hr. Romera³⁴⁰. Z kolei konieczność współpracy środkowoeuropejskiej została zarysowana na łamach pisma w postaci jednego z najciekawszych projektów integracyjnych, jaki powstał w polskich kręgach konserwatywnych, mianowicie we wspomnianej już koncepcji „bloku środkowoeuropejskiego” autorstwa Jana Bobrzyńskiego.

Organizacja wokół Polski państw leżących w trójkącie pomiędzy Adriatykiem, Morzem Czarnym i Bałtykiem pojawiła się w publicystyce „ostatniego stańczyka” u schyłku lat 20.³⁴¹ Jako centrum owego trójkąta³⁴² widział on wówczas Warszawę, która powinna stać się nim pod każdym względem siłą rzeczy i przy pomocy odpowiedniej polityki dośrodkowej naszych czynników powołanych³⁴³. Powrót do tej koncepcji nastąpił po chwilowej fascynacji projektami paneuropejskimi³⁴⁴ i wiązał się w znacznej mierze z rozczarowaniem działalnością Ligi Narodów, która w opinii Jana Bobrzyńskiego nie była w stanie rozwiązać najważniejszych problemów współczesności, a więc nie była też w stanie pomóc Polsce³⁴⁵.

³⁴⁰ Stosunek „Naszej Przyszłości” do koncepcji „Paneuropy” zostanie opisany w rozdziale V.

³⁴¹ W swym zbiorze publicystyki prasowej z lat 20., która złożyła się w ważną książkę programową, Jan Bobrzyński umieścił artykuł *Polityka zagraniczna a siła wewnętrzna państwa*, w którym pisał: „Pomijając liczne nasze traktaty handlowe (co prawda nie dość dotąd jeszcze wyzyskane), łączy nas bliższy stosunek z Rumunią i państwami bałtyckimi, jakoby zarys wspólnego frontu wschodniego pociągający w konsekwencji wpływów politycznych i handlowych na wybrzeżach Morza Czarnego i Bałtyku. Równocześnie zbliżamy się coraz więcej do Małej Ententy, a zwłaszcza Czechosłowacji, z którą występujemy już wspólnie w pierwszych sprawach na forum Ligi Narodów. Wreszcie, objaw bardzo pomyślny i w przyszłe rezultaty może więcej brzemienno, niżby to dziś już dało się przewidzieć, nawiązane zostały pierwsze pertraktacje z Litwą Kowieńską. Wstępne te rezultaty należy z całym staraniem pogłębić i utrwalić. Dokładne ustalenie roli Polski w kompleksie wymienionych państw mniejszych, przyciągnięcie ich do siebie i związanie w jeden silny zespół, oparty na wzajemnym zrozumieniu wspólności interesów politycznych, militarnych i gospodarczych – oto poważne i całkiem konkretne zadanie naszego rządu, podyktowane wprost koniecznością naszego geograficznego położenia” (J. Bobrzyński, *Na drodze walki*, ss. 19–20).

³⁴² Na łamach „Naszej Przyszłości” był on nazywany „trójkątem niebezpieczeństwa” bądź „trójkątem dynamiki i konfliktów politycznych” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, Lublin 2009, s. 172).

³⁴³ J. Bobrzyński, *Na drodze walki*, s. 20.

³⁴⁴ Rozbrat z koncepcjami paneuropejskimi na łamach „Naszej Przyszłości” wiązał się m.in. z odejściem z redakcji miesięcznika Adama Romera.

³⁴⁵ Jan Bobrzyński pisał, najwyraźniej pod wpływem lektury popularnej wówczas pacyfistycznej powieści fantastyczno-naukowej *Babel* Feliksa Burdeckiego (Warszawa 1931): „Społeczeństwu i państwom, najeżonym bagnietami i armatami, apoteozującym bohaterstwo w mordowaniu bliźniego, żyjącym

Kres złudzeń o „międzynarodowym braterstwie” oznaczał powrót do polityki „w starym stylu”. Zamiast w ideologicznym pacyfizmie, gwarancji pokoju na kontynencie znów zaczęto szukać w równowadze przymierzy między państwowymi, trzymających się nawzajem w szachu³⁴⁶. Zamiast szerokich, paneuropejskich koncepcji „Nasza Przyszłość” proponowała wówczas zwrócenie się ku formacjom mniejszym, ale bardziej skutecznym:

Znacznie łatwiej jest osiągnąć uzgodnienie interesów pomiędzy już istniejącymi grupami z uzgodnionymi tendencjami politycznymi i ekonomicznymi [...] aniżeli zespolić ze sobą w jednym organizmie wielką liczbę pojedynczych kontrahentów o różnych, często bardzo rozbieżnych tendencjach. Należy więc pacyfizm budować na właściwych twardych podstawach, opierając go o realne, solidne bloki państw, złączone istotnymi politycznymi i ekonomicznymi interesami³⁴⁷.

Wskazówka ta musiała dotyczyć w pierwszej kolejności Polski, którą słabość gospodarcza i geograficzna skazywała na zawiązywanie sojuszy i tworzenie regionalnego bloku jako „pierścienia bezpieczeństwa”:

Tylko silne organizmy państwowe będą w stanie w przyszłości się utrzymać. Jest to oczywisty warunek natury militarnej, ale i gospodarczej, a nadto muszą organizmy te opierać się o jakieś mniej-więcej naturalne granice, muszą geograficznie i gospodarczo tworzyć mniej-więcej samowystarczalne całości. Jeżeli zaś pojedyncze państwo nie jest w stanie sprostać tym warunkom, to musi uzupełniać je przymierzem z innymi państwami, wyczuwającymi analogiczne potrzeby³⁴⁸.

Słabość nie wyklucza realizacji określonej misji dziejowej, którą zdaniem Jana Bobrzyńskiego miał każdy naród. Także Polskę obowiązywała jej

od wieków ideą zaborczości politycznej i ekonomicznej (zwanej eufemistycznie patriotyzmem), pogrążonym w najgrubszym, najordynarniejszym materializmie, zaproponowano zorganizowanie się w instytucję pokoju i sprawiedliwości taką, do jakiej wzniesie się nasza cywilizacja może dopiero za tysiąc lat, a jaką malują nam na razie fantastyczne powieści opisujące stosunki na Marsie” (J. O. B., *Jaselka*, s. 25).

³⁴⁶ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 151. Jan Bobrzyński zachęcał, aby wreszcie zrozumieć, iż „międzynarodowe braterstwo jest «rzeczywistością urojoną», a zbrojne przymierza «rzeczywistością rzeczywistą», a nadto nieodzownym postulatem najbliższej już przyszłości” (J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*, „Nasza Przyszłość” 1932, 17).

³⁴⁷ E. Rewerowski, *Z dziejów pacyfizmu*, „Nasza Przyszłość” 1932, 22.

³⁴⁸ J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*.

idea wytyczna, państwowotwórcza [która zmierzać musi do] wzbudzenia w Polsce takiej siły atrakcyjnej i uczynienia z Polski takiego ośrodka polityki [...], aby państwo nasze zdołało z biegiem czasu skupić w sobie lub dookoła siebie, albo przynajmniej ująć pod decydujący wpływ te państwa i obszary, które są konieczne do zapewnienia mu na przyszłość trwałej egzystencji i swobodnego rozwoju, a które w przeciwnym razie zawsze grożą naszemu bezpieczeństwu³⁴⁹.

Zdaniem Bobrzyńskiego, punktem wyjścia dla zbudowania takiej korzystnej dla Polski wspólnoty interesów mogła być omawiana wcześniej koncepcja bloku agrarnego autorstwa Leona Janty-Połczyńskiego. Porozumienia z Warszawy i Sofii, wynikające z autentycznych potrzeb sygnatariuszy, stanowiły właściwą podstawę do dalszego rozwoju współpracy międzypaństwowej, także na innych, nie tylko ekonomicznych polach. Trwałe porozumienie wymagało rozciągnięcia współpracy na kwestie polityczne i militarne, a ostatecznie utworzenia „Blok Środkowo-Europejskiej Europy”³⁵⁰. Taka była *idée fixe* Jana Bobrzyńskiego, która zresztą na początku lat 30. stała się dla środowiska „Naszej Przyszłości” priorytetowym postulatem polityki zagranicznej³⁵¹. W bloku środkowoeuropejskim miały się znaleźć oprócz Polski: Bułgaria, Czechosłowacja, Estonia, Jugosławia, Łotwa, Rumunia i Węgry (zatem państwa zaangażowane w Blok Państw Rolniczych Europy Wschodniej), a także Litwa³⁵². Dawałoby to ponad 100 milionów mieszkańców nowego podmiotu międzynarodowego, a więc tworzyłoby potężny blok gospodarczy, polityczny i wojskowy, zdolny przeciwstawić się tak Związkowi Sowieckiemu³⁵³, jak i – jeśli byłaby taka konieczność – Niemcom. Bobrzyński pisał w imieniu swojego środowiska, że powstanie bloku

³⁴⁹ J. Bobrzyński, *Sprzeczności idei demokratycznej*, Warszawa 1929, ss. 14–15.

³⁵⁰ J. Bobrzyński, *Klin klinem*, s. 97.

³⁵¹ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 152. Jan Bobrzyński pisał: „Zwiększenie geograficzne Polski jest niezbędnym warunkiem jej egzystencji. Dlatego nie możemy zgodzić się już dzisiaj na żadną petryfikację naszych granic w myśl różnych koncepcji paneuropejskich, a natomiast winniśmy wszystkich starań dołożyć, aby powołać do życia regionalną unię państw środkowo-wschodniej Europy, aby tym silniejsze zyskać oparcie dla realizacji naszych głównych, żywotnych celów nad Bałtykiem i na Wschodzie” (J. Bobrzyński, *Klin klinem*, ss. 97–98).

³⁵² Odmówiono udziału Austrii, której przyłączenie do Niemiec uznawano za przesądzone, oraz Grecji, która bardziej niż do Europy miała przynależeć do „Śródziemnomorza”.

³⁵³ Stanie się przez Polskę integracyjnym centrum regionu mogłoby być zresztą pierwszym etapem ekspansji na Wschód zgodnie z tradycjami przedrozbiorowymi: „Naszym państwowym i narodowym celem musi być odzyskanie ziem Podola i Ukrainy – odzyskanie i związanie ich z Polską w jakiej bądź formie, a przez to otwarcie sobie drogi na Morze Czarne” (*Problem rosyjski. Komunikat*



10. Jan Bobrzyński (fot. ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich)

uważamy w całym grożącym nam splocie problemów niemieckiego i rosyjskiego za sprawę kapitalnego znaczenia. Tylko bowiem powstanie takiego regionalnego związku złączonego silnie poczuciem wspólnego niebezpieczeństwa, wspólnych potrzeb i konieczności wspólnej organizacji, sięgającego tak głęboko, jak tylko dopuszcza to postulat suwerenności poszczególnych kontrahentów, zabezpieczy

z obiadu dyskusyjnego Koła Przyjaciół «Naszej Przyszłości», „Nasza Przyszłość” 1933, 31). Zob. także polemikę z Bobrzyńskim: W. Bączkowski, Szkodliwe majaczenia, „Tygodnik Ilustrowany” 1933, 23.

nas i naszych przyjaciół na serio przed zaborczością potężnego zachodniego i wschodniego sąsiada³⁵⁴.

Publicyści „Naszej Przyszłości” wielokrotnie podkreślali znaczenie międzynarodowej współpracy militarnej, wzywali do przyjmowania multilateralnych konwencji wojskowych, tworzących zwierzchnictwo wspólnych sił zbrojnych oraz precyzyjnie określających ramy współdziałania. Bezpieczeństwo militarne Polski i bloku miał dodatkowo wspierać sojusz z Francją. Dla Jana Bobrzyńskiego, który w polityce i publicystyce zawsze priorytetowo traktował zagadnienia gospodarcze³⁵⁵, niezwykle ważne było również stworzenie wspólnoty ekonomicznej, budującej prawdziwy potencjał bloku. Jako konserwatywny zwolennik wolności gospodarczej, zakładał on powstanie wielkiego rynku zbytu, którego bogactwo tworzyłby wolny handel w ramach wspólnoty; wspólnoty, której nie tylko rozmiary, lecz także stabilność miały przyciągać kapitał z krajów uprzemysłowionych. Z kolei poprawa warunków bytowych miała wytrącić oręż propagandzie komunistycznej i hamować wpływy sowieckie³⁵⁶. Na łamach „Naszej Przyszłości” wyrażano także przekonanie, że utworzenie bloku poprawi położenie mniejszości w poszczególnych państwach (np. Chorwatów albo Słowaków). Atmosferę swobody miało przynieść zniesienie wiz oraz cel³⁵⁷.

Jan Bobrzyński uważnie przyglądał się rozwojowi sytuacji w Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej. Rozumiał, że jego uwiód w okolicach 1932 roku był wynikiem nie tylko stagnacji (wynikającej z braku prób przekształcenia w autentyczny blok polityczno-militarny), lecz także kontrofensywy dyplomatycznej państw trzecich, obawiających się wejścia do gry na arenie europejskiej kolejnego gracza. Biorąc zapewne pod uwagę doświadczenia ruchu paneuropejskiego i propagandowe sukcesy jego twórcy Richarda Coudenhove’a-Kalergiego³⁵⁸, redaktor „Naszej Przyszłości” twierdził, że najbezpieczniejsze byłoby

³⁵⁴ J. Bobrzyński, *Klin klinem*.

³⁵⁵ Poglądy ekonomiczne Jana Bobrzyńskiego omawia Janusz Kawalec w artykule *Koncepcja obiektywizmu gospodarczego Jana Bobrzyńskiego jako próba skonstruowania racjonalnego modelu życia gospodarczego i społecznego* (w: *Racjonalność w funkcjonowaniu organizacji. Kultura. Społeczeństwo*, opr. T. Drewniak, Nysa 2009, ss. 78–94).

³⁵⁶ J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*.

³⁵⁷ Uczestnik Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości” [J. Bobrzyński?], *Pod sztandarem środkowo-wschodniej Europy*, „Nasza Przyszłość” 1934, 38.

³⁵⁸ Paneuropejska inicjatywa Richarda Coudenhove’a-Kalergiego zostanie opisana szerzej w rozdziale V.

kreowanie nowego bloku jako projektu oddolnego o charakterze ruchu społecznego, formalnie niezależnego od kręgów dyplomatycznych. Inicjatywa rodziła się w kręgach intelektualnych Polski i innych państw europejskich, tworząc „międzynarodowy ruch konsolidacyjny”³⁵⁹: „Przemysł, handel, rolnictwo, akcja stronnictw politycznych i innych ugrupowań społecznych, prasa i literatura mogą stworzyć tak silny prąd dośrodkowy między daną grupą państw i tak mocne zacieśnić między nimi węzły, że zanim oficjalna polityka zaakceptuje tajnie lub uroczysto takie sojusze, staną się one przedtem faktami dokonanymi, przeciw którym żaden zazdrosny a rozkładowy wpływ państw wrogich lub utopii genewskiej nie naradzi”³⁶⁰. Niepowodzenie Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej skłaniało ku szukaniu innych metod integracji. Przez pewien czas „Nasza Przyszłość” wiązała nawet nadzieje z Małą Ententą i jej poszerzeniem o Polskę oraz inne kraje regionu. Jeden z wariantów przyjętych przez Bobrzyńskiego zakładał bowiem przekształcenie Małej Ententy w nową „Wielką Ententę”, poszerzoną o Polskę i inne kraje bałtyckie³⁶¹. Taka wspólnota miała co prawda objąć mniej krajów, niż początkowo zakładał blok środkowoeuropejski, byłaby jednak stosowną odpowiedzią na zagrażające być może Polsce projekty „nowej *Mitteleurop*”, w które angażowały się Niemcy. Bobrzyński obawiał się sformowania rewindykacyjnego przymierza państw pokrzywdzonych w Wersalu i Trianon – Węgier, Włoch i Niemiec³⁶². Szczególne pretensje miał do polityki Budapesztu, którego

³⁵⁹ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 153. Anonimowy „uczestnik” Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości” (prawdopodobnie sam Jan Bobrzyński) sugerował, że „początek powinna tu mianowicie dać inicjatywa prywatna jednostek głębiej myślących w tych różnych państwach i wzajemnym porozumieniem najpierw poszczególnych osób, potem odpowiednich organizacji i prasy wzbudzić coraz szerszy prąd koncentracyjny, aby na przygotowanej w ten sposób podstawie mogły rządy tych państw zacząć oficjalnie się porozumiewać” (*Pod sztandarem środkowo-wschodniej Europy*, s. 67).

³⁶⁰ J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*.

³⁶¹ „[...] adhezja Polski do Małej Ententy leży przecież wprost na linii dawno już przez nas na łamach tego pisma wyłonionej koncepcji «bloku państw środkowo-wschodniej Europy», który niezbędnym nam się wydaje w niedalekiej, może nawet najbliższej nam przyszłości, celem stworzenia pewnego silniejszego militarnie i gospodarczo zespołu w «trójkącie bezpieczeństwa» między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym” (J. Bobrzyński, *Wskrzeszenie Trójprzymierza*, „Nasza Przyszłość” 1933, 28).

³⁶² „Aspiracje rewindykacyjne Węgier, wyraźne zaborczy imperializm włoski marzący o restytucji śródziemno-morskiego władztwa cesarów i niemiecki duch rewanżu – w którym zgodne są mniej więcej wszystkie sfery i partie polityczne Niemiec – podały sobie rękę wskrzeszając, łącznie z ideą austriackiego *Anschluss*, dawny bismarckowski *Dreibund*, mający przywrócić *mutatis mutandis* dawny stan rzeczy w środkowej Europie. [...] Na taką politykę aspiracji węgierskich musimy odpowiedzieć stanowczym *veto!*” (tamże).

dyplomacja zamiast budować z Polską wspólnotę środkowoeuropejską, wołała wiązać swoją politykę zagraniczną z Berlinem. Rozczarowanie Węgry³⁶³ było dla Jana Bobrzyńskiego tym boleśniesz, że – zgodnie z tradycjami polskiego konserwatyzmu – opierał on swoje kalkulacje integracyjne właśnie na sojuszu polsko-węgierskim. Polityczny zwrot ku Małej Entencie był więc właściwie wymuszony przez rozwój współpracy niemiecko-węgierskiej oraz (wiążący się z nim) rozpad Bloku Państw Rolniczych Europy Wschodniej. Bobrzyński podzielał przecież nieufność konserwatystów względem Czechosłowacji, w której zawsze widziano przeszkodę na drodze do współpracy Polski i Węgier, w dodatku negatywnie osądzało szczególne relacje łączące Pragę z Moskwą³⁶⁴. Na łamach „Naszej Przyszłości” nie brakowało zresztą artykułów powątpiewających w przetrwanie Czechosłowacji w dotychczasowym kształcie³⁶⁵ – Jan Bobrzyński wiązał w tym kontekście swoje nadzieje z austriackim *Anschluss*, widząc w „upokorzeniu Czechosłowacji” szansę na zmianę polityki Pragi i włączenie się jej w blok środkowoeuropejski. Zdaniem Włodzimierza Micha, Bobrzyński był przekonany, że „gdy Czesi zrezygnują z pruskiej buty, z którą lubią występować, wtedy być może Polska odnowi przymierze z czasów Bolesława Chrobrego”³⁶⁶. Tymczasem na łamach „Naszej Przyszłości” snuto wizje to rozpadu, to poszerzenia Małej Ententy, szczególną uwagę zwracając na sytuację Słowaków w Czechosłowacji; ich autonomia miała być odtąd ważnym elementem systemowym przyszłego bloku³⁶⁷.

³⁶³ Włodzimierz Mich wspomina o zaskakująco negatywnych reakcjach prasy węgierskiej (i bułgarskiej) na koncepcje Jana Bobrzyńskiego, które najwyraźniej przełyły w środowisku „Naszej Przyszłości” czarę goryczy. Pozytywnie miała reagować za to nie prasa czeska, litewska i francuska (tamże).

³⁶⁴ Do owych „szczególnych” relacji przyznawali się zresztą sami Czesi. Marek K. Kamiński przywołuje emigracyjną już rozmowę amb. Edwarda Raczyńskiego z Edvardem Benešem, podczas której ten ostatni stwierdził: „my [Czesi] jesteśmy rusofilami”, lecz nie jest to „żaden sentyment, żadna ideologia, to jest fakt polityczny” (M. K. Kamiński, *Edvard Beneš kontra gen. Władysław Sikorski. Polityka władz Czechosłowacji na emigracji wobec rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1943*, Warszawa 2005, s. 57).

³⁶⁵ „Bo dalsza wegetacja niewielkiego państwa, z trzech stron przez Niemcy okrążonego, z połową obcej ludności a podminowanego silnie komunizmem, nie da się na długo utrzymać” (J. O. B., *Jasieńka*). Na łamach „Naszej Przyszłości” szeroko dyskutowano kwestię czeską i w ramach tego, co Włodzimierz Mich nazywa „prowadzoną na małą skalę akcją prasową przeciwko Czechosłowacji”, padały wówczas argumenty o czesko-sowieckim „okrążeniu Polski”, „masońskich rządach”, „doktrynie husyckiej nienawiści”, konieczności autonomii bratniej Słowacji i „klinie bolszewickim w centrum środkowo-wschodniej Europy” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, ss. 154–155, 201–203).

³⁶⁶ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 154.

³⁶⁷ „Nasza Przyszłość” postulowała sojusz nie tylko z Węgry, lecz także ze Słowakami, w 1935 r. ukazał się nawet specjalny dodatek „Przeglądu Polsko-Słowackiego”. We *Wstępie od Redakcji* stwierdzano tam, że celem publikacji jest „rozbudzenie jak najsilniejszego ruchu w prywatnych sferach

Zbliżenie polsko-węgierskie, jakie zapoczątkowała wizyta premiera Gyuli Gömbösa w Warszawie w październiku 1934 roku, przyjęto na łamach „Naszej Przyszłości” z wielkim entuzjazmem³⁶⁸, niemalże jak powrót „syna marnotrawnego”. Jan Bobrzyński mógł z ulgą powrócić do projektu unii polsko-węgierskiej, która stanowić miała rdzeń środkowej Europy: „Z żadnym innym państwem na świecie”, pisał, „nie łączy nas tak jasny stosunek, taka wspólnota pojęć i uczuć ideowych i tak prosty, oczywisty interes ideowy”³⁶⁹. Pojawiły się artykuły na temat wspólnej historii Polski i Węgier, na temat wspólnoty losów obu krajów³⁷⁰. Jedności Polski i Węgier miała patronować Jadwiga Andegaweńska, węgierska królowa i król Polski. „Nasza Przyszłość” zaangażowała się w kampanię na rzecz jej beatyfikacji³⁷¹, wykorzystując w ten sposób przyszłą

społeczeństwa polskiego, który by pogłębił i spopularyzował zrozumienie będącego obecnie w toku odrodzenia narodu słowackiego, wywołał przez to w naszym społeczeństwie szerszą chęć dopomoczenia w tym naszym braciom zatratzańskim i wzbudził tym samym wśród nich głębsze sympatie dla narodu polskiego”, a także obrona Słowaków przed zasymilowaniem przez Czechów, które oznaczałoby wzmocnienie tych „zaciętych wrogów” Polski (*Wstęp od Redakcji*, „Przegląd Polsko-Słowacki” 1935, 1). W innym numerze „Naszej Przyszłości” anonimowy autor („Słowak”) wieszczyl koniec Czechosłowacji, wspólną granicę Polski i Niemiec, powstanie państwa słowackiego, a ostatecznie utworzenie bloku polsko-słowacko-węgierskiego (Słowak, *Rola Słowaczyny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją. Tragedja narodu słowackiego*, „Nasza Przyszłość” 1936, 47).

³⁶⁸ Włodzimierz Mich zauważa, że chociaż Jan Bobrzyński twierdził, iż prowęgierska akcja „Naszej Przyszłości” podjęta była z własnej inicjatywy, to właśnie w 1934 r. rządzący pilsudczycy wysunęli nowy program polityczny wobec Budapesztu, zakładający m.in. poparcie Polski dla nowych granic Węgier (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 170). Zaangażowanie środowiska „Naszej Przyszłości” w „kwestię madziarską” nie miało zresztą tylko charakteru publicystycznego. Bobrzyński wspomina w swoich pamiętnikach, że plan działań na rzecz wspólnej granicy przedstawiał posłowi pełnomocnemu Węgier, Andrému de Hory’emu: „Odbłyło się małe przyjęcie, na które de Hory zaprosił kilkunastu członków KPNP [Klubu Przyjaciół «Naszej Przyszłości»]. Ponieważ była to inicjatywa prywatna, poselstwo nie mogło się doń włączyć. Współpracownikiem został więc Adrian Divéky [...], docent historii węgierskiej na UW, którego Bobrzyński już znał. Przez jednego z członków KPNP nawiązano kontakt z Budapesztem – przedstawiciel «NP» [«Naszej Przyszłości»] wygłosił odczyt w jednym z wpływowych klubów politycznych. Twierdził też Bobrzyński, że «NP» nawiązała kontakt listowny z liczącym się na Węgrzech stowarzyszeniem kulturalnym, na czele którego stał Stefan hr. Esterhazy” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 172).

³⁶⁹ J. Bobrzyński, *Warszawa–Budapeszt*, „Nasza Przyszłość” 1934, 40.

³⁷⁰ A. Divéky, *Co chcieli zrobić i co zrobili Węgrzy dla Polski w okresie wojny?*, „Nasza Przyszłość” 1934, 37; tenże, *Dziejowe wskazania polskiej i węgierskiej racji stanu*, „Nasza Przyszłość” 1935, 46. Przy „Naszej Przyszłości” powstały także dodatki – podobnie jak w wypadku Słowaków czy Litwinów – w postaci „Przeglądów Polsko-Węgierskich”.

³⁷¹ „Nasza Przyszłość” planowała krakowskie obchody ku czci królowej Jadwigi z udziałem przedstawicieli duchowieństwa Polski i Węgier. Ostatecznie do nich nie doszło, ale środowisko miesięcznika odegrało ważną rolę w przygotowaniach do uroczystości inauguracji procesu beatyfikacyjnego w Częstochowie, a m.in. Józef S. Czarnecki miał sposobność przemawiać do tłumów zgromadzonych na Jasnej

patronkę Polski „w bieżącej walce politycznej [...]”. Miała być też podstawą mocarstwowości Polski. Dążąc do stworzenia restytucji idei jagiellońskiej, traktowano Jadwigę jako wzór tak co do zrealizowanych celów, jak i sposobów działania (uważano, że jej dziełem było mocarstwo stworzone nie siłą, ale miłosierdziem, dobrocią i kulturą). Autorytet Świętej spajać też miał państwa tworzące «pierścień bezpieczeństwa»³⁷², pisze współczesny nam badacz.

O wyjątkowym traktowaniu na łamach „Naszej Przyszłości” relacji łączących Polskę i Węgry może świadczyć swoista modyfikacja projektu bloku środkowoeuropejskiego, formowanego przez Bobrzyńskiego i jego współpracowników. Okazywało się bowiem, że sojusz miał mieć odtąd dwóch liderów i dwa bieguny: Warszawę i Budapeszt z założeniem „pełnienia zgodnej, równoległej roli”. Na łamach „Naszej Przyszłości” pisano o połączeniu obu państw „żelazną belką”, która miała stać się „kością pacierzową” przyszłego bloku, przyciągającą kolejne państwa. Kluczowa dla unii polsko-węgierskiej miała być wspólna granica, do której wyznaczenia konieczna był rewizja traktatu z Trianon i zwrot Węgom – Rusi Zakarpackiej³⁷³. Warto zaznaczyć, że dla warszawskich konserwatystów obecność Węgrów w przyszłym bloku miała być także świadectwem nieulegania modnym wówczas tendencjom słowianofilskim. Jan Bobrzyński

Górze (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 338) Ale chociaż „Nasza Przyszłość” odnotowała z zadowoleniem wzrost popularności królowej, co odzwierciedlała liczba uroczystości ją upamiętniających i prac naukowych na jej temat, jak i po prostu życzliwość dla jej węgierskich korzeni, to jednak stopniowy spadek zainteresowania skłonił Bobrzyńskiego do sformułowania ogólnej historiozoficznej refleksji: „Tak jest – żyjemy ciągle serią słomianych ogni, które zapalamy jak dzieci, jedno po drugim, zanudzamy się szybko każdą, choćby najdonioślejszą sprawą i dlatego – nie umiemy robić własnej historii, jak inne narody! Ta właśnie nieszczęsna motylkowość naszego usposobienia, ten absolutny brak wytrwałości i umiejętności w doprowadzaniu do końca rozpoczętych zamierzeń i rozwiązywania różnych ważnych problemów miały ongiś ten rezultat, że dawna Polska ani jednego z wielkich swych zadań historycznych nie spełniła i dlatego upadła. Stała się po prostu zbędną w rodzinie ludów Europy” (J. Bobrzyński, *O Królową Jadwigę*, „Nasza Przyszłość” 1935, 43). W działania komitetu na rzecz szerzenia kultu królowej Jadwigi zaangażowany był m.in. prof. Oskar Halecki, późniejszy wybitny federalista (zob. przyp. 501).

³⁷² W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 338.

³⁷³ Jan Bobrzyński poświęcił tej granicy osobną broszurę, w której ogłaszał: „Europa, skostniała dwudziestowieciem zbyt sztucznego stanu rzeczy, poszła nareszcie w ruch”. Wspólną granicę z Węgrami uznawał autor za warunek „konsolidacji Bloku państw środkowowschodniej Europy” i tym samym „STWORZENIA PODWALIN POD SZEROKI BLOK PAŃSTW, UMIESZCZONYCH RAZEM Z NIĄ W «TRÓJKĄCIE NIEBEZPIECZEŃSTWA» MIĘDZY BAŁTYKIEM, ADRIATYKIEM I MORZEM CZARNYM” (wyróżnienie autora w: J. Bobrzyński, *Wspólna granica polsko-węgierska jako nasza główna racja stanu! Odpowiedź polska na apel pięćdziesięciu wieców ludności Węgier i polski apel do Słowaków*, Warszawa 1938, ss. 1–3).

był zdania, że integracja Europy według klucza etnicznego ma charakter „pre-historyczny”, a w kategoriach politycznych stanowi w gruncie rzeczy endecki koncept umożliwiający infiltrację regionu przez sowiecką Rosję³⁷⁴. Publicyści „Naszej Przyszłości” apelowali tedy, by o polityce dyskutować z użyciem „pojęć politycznych” – w wypadku polityki zagranicznej byłyby to „narody, państwa i armaty”; nie jest takim pojęciem bynajmniej „etnograficzna” wspólnota szczepowa, którą Jan Bobrzyński uznawał za „pojęcie archeologiczne”, nie mające zastosowania we współczesnej polityce³⁷⁵. Aby całkowicie wyeliminować etniczne kryterium słowiańskie, na łamach „Naszej Przyszłości” publikowano artykuły na temat pochodzenia Polaków, w których negowano ich związki ze Słowiańszczyzną: z jednej strony powracano do koncepcji Polaków-Sarmatów, jak Węgrzy stanowiących wyspę w „morzu Słowiańszczyzny”³⁷⁶,

³⁷⁴ Szkodliwość słowiańskich koncepcji tłumaczył Bobrzyński w punktach: „1. oddalamy się przez to od zachodniej kultury, przekreślamy cywilizowaną mocarstwowość państwa, a poniżamy się do roli drobnego prymitywizmu słowiańskiego narażając się tym na śmieszność wobec całego świata, który słusznie potem adresuje listy: *Varsovie-Russie*; 2. drogą przez «słowiańszczyznę» infiltrują się do nas ze Wschodu pojęcia bolszewickie oraz nie lepsze od nich fatalistyczno-mongolskie, a od Zachodu masonskie. Słowiańskość, będąca dzisiaj praktycznie biorąc pustym frazesem, bez żadnej realnej treści, stała się u nas – zbiegiem różnych okoliczności – jednym z najgroźniejszych rozsadtaków «obcych agentur», które dążą do zawładnięcia Polską, i zasłania swym fanatycznym zwolennikom zupełnie wszelki zdrowy, obiektywny pogląd na wskazane realnymi stosunkami w Europie naturalne drogi naszej orientacji w kwestiach zagranicznych” (J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*, „Nasza Przyszłość” 1935, 46).

³⁷⁵ J. Bobrzyński, *Prawda i kłamstwo wspólnot szczepowych*, „Nasza Przyszłość” 1939, 70.

³⁷⁶ Były minister i konserwatywny polityk Karol Niezabytowski przypominał na łamach „Naszej Przyszłości”, że Arthur de Gobineau „zalicza Sarmatów do najlepszych szczepów aryjskich”. Przy czym francuski etnograf popełnia jakoby błąd, zaliczając Polaków do Słowian, podczas gdy w rzeczywistości Polacy mieliby być spadkobiercami właśnie tychże Sarmatów. Niezabytowski podpierając się pracami Karola Szajnochy i Gautiera, kreśli wizję losów ziem polskich pierwotnie najechanych przez Sarmatów, którzy następnie zostali podbici przez Gotów i Wandalów (K. Niezabytowski, *Czy Polacy są Słowianami?*, „Nasza Przyszłość” 1933, 28). Artykuł został opatrzony komentarzem redakcyjnym: „[...] więcej jest u Polaków rycerskiego pierwiastka wolnych Wikingów północy, którzy w zaraniu Średniowiecza częścią mieczem, częścią kulturą świat zachodni podbili, niż u ociężałych Niemców o zasadniczo niewolniczej mentalności [...]. Nie chcemy jednak naśladować hitlerowców i nowoczesnej propagandowej nauki nacjonalizmu niemieckiego do naciągania historii do celów narodowo-politycznych. Ale nauka polska zająć się powinna istotnie bardzo na serio i bardzo obiektywnie tym problemem sarmackiego czy nordyjskiego pochodzenia Polaków, gdyż chodzi tu nie tylko o ważki interes naukowy, ale i o lepsze ugruntowanie naszego «stanowiska społecznego» na świecie. *Wir sind auch ein Herrenvolk!* – może nawet lepszy rasowo od Niemców, a już bez porównania lepszy od pruskich mieszaićców. I tego trzeba dowieść” (tamże).

z drugiej popularyzowano tzw. teorię najazdu³⁷⁷, sugerującą osiedlenie się nad Wisłą w czasach wczesnopiastowskich wojowników normańskich, którzy mieli dać początek polskiej państwowości³⁷⁸. Obie tezy miały – poza odrzuceniem Słowiańszczyzny i etnicznych związków z Rosją – dostarczać dodatkowo argumentów na rzecz „aryjskości” Polaków, która to kwestia w latach 30. stała się istotnym elementem dyskursu publicznego. Owa „aryjskość”, a więc pochodzenie od starożytnych Ariów, miała sytuować Polaków pośród społeczności zachodnich, a nie wschodnich, a także kwestionować rasistowskie argumenty podnoszone na Zachodzie, przyczyniając się do normalizacji stosunków z Niemcami (szczególnie po objęciu tam władzy przez narodowych socjalistów).

Warto zatrzymać się na chwilę przy stosunku „Naszej Przyszłości” do Niemiec. Punkt wyjścia był już w tym rozdziale przedstawiany, a niemiecka „Scylla” nie znalazła się w żadnym projekcie bloku środkowoeuropejskiego. Wręcz przeciwnie – projekty integracyjne, które pojawiały się na łamach miesięcznika (Paneuropa, blok agrarny, blok środkowoeuropejski *etc.*), postrzegane były w znacznej mierze jako sposób powstrzymania niemieckiej ekspansji w Europie. Jak już wspomniano, stosunek do zachodnich sąsiadów był bardziej złożony niż choćby do Związku Sowieckiego. Jan Bobrzyński zakładał, że tak Polska, jak i ewentualny blok, będą musiały ułożyć sobie stabilne relacje z Berlinem. Polska przede wszystkim z braku sojuszników, którzy mogliby ją samotną wspomóc w ewentualnym konflikcie z Niemcami, natomiast blok środkowoeuropejski dlatego, że Niemcy to ważna część Europy, „to kultura, nawet bardzo wysoka kultura, choć opancerzona i kolczasta”³⁷⁹. Publicyści „Naszej Przyszłości” postulowali tedy zawarcie sojuszu

³⁷⁷ Dzisiaj historycy coraz częściej przyznają rację tej hipotezie, która z jednej strony wyjaśnia zagadki czy to imienia Mieszka I (*miedźwiedź*, czyli Bjorn), czy tajemniczego dokumentu *Dagome Iudex* (jakoby od germańskiego *Dag*, czyli „dzień”), a z drugiej tłumaczy fenomen intensywniej ekspansji terytorialnej Polan (M. Urbański, *Mieszko I*, w: *Kto rządził Polską? Nowy początek władców od początków do XXI wieku*, opr. A. Szwarc, M. Urbański, P.P. Wieczorkiewicz, Warszawa 2007, ss. 16–17).

³⁷⁸ J. Bobrzyński, *Odczyt w Tow. Wiedzy Wojskowej*, „Nasza Przyszłość” 1939, 70. Autor mówił tam o Polakach będących „w rdzeniu swym potomkiem owych groźnych zastępów skandynawskich, które były Niemców i Słowian, stworzyły Anglię i inne związki państw dookoła Europy i wprowadziły w cywilizację chrześcijańską zasadnicze pojęcie żołnierza, które przedtem nigdzie nie istniało”.

³⁷⁹ *Komunikat z obiadu dyskusyjnego Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości. Problem niemiecki w nowej szacie*, „Nasza Przyszłość” 1933, 30. W innym miejscu Jan Bobrzyński pisał: „Walka z Niemcami, nawet najzawiętsza, musi mieć jednak jako cel ostateczny porozumienie. Inaczej nie zespolimy się z Europą, ze światem cywilizowanym, w którym Niemcy bez żadnej kwestii wielkie reprezentują walory” (J. Bobrzyński, *Na drodze walki*, s. 158).

z Niemcami, powodowanego układem sił w Europie³⁸⁰, a nie jakimś mniemanym „germanofilstwem”, przed którym to zarzutem Bobrzyński bronił się, przypominając, że „w polityce międzynarodowej nie masz stałych sympatii lub antypatii, ale tylko interesy”³⁸¹. Jednym z takich potencjalnych „interesów” mogłaby być wspólna ekspansja na Wschód, w której jednocześnie Niemcy zaatakowałyby Sowiety od Północy, a Polacy od Południa. Józef S. Czarnecki przywoływał nawet w tym kontekście niemieckiego historiozofa Alfreda Rosenberga³⁸², w którego planach wobec Wschodu miało być jakoby miejsce także dla Polski³⁸³. Niemcy odgrywały zresztą określoną rolę w jednym z wariantów, jakie dla europejskiej polityki międzynarodowej przyjmował Jan Bobrzyński, pisząc:

Dlatego winniśmy na razie stanąć we froncie z Niemcami, naturalnie tak długo tylko, dopóki to możliwym i realnie korzystnym dla nas się okaże. A równocześnie powinniśmy silnie trzymać się z Węgry ze względu na wyraźną identyczność wspólnych interesów [...]. To jest nakazem chwili, wolnym od wszelkich romantycznych a szkodliwych czułości.

Zdominowany przez Polskę i Węgry, blok środkowoeuropejski nie powstawał, zamiast tego w połowie lat 30. stopniowo acz coraz wyraźniej zdawał się polaryzować politycznie Stary Kontynent. Z ładu wersalskiego oraz na nowo zawieranych traktatów i sojuszy wyłaniał się, zdaniem publicystów „Naszej Przyszłości”, trwały podział Europy na dwa bloki: bolszewicki i antykomunistyczny. Do pierwszego zwykli oni zaliczać, oprócz Sowietów, państwa Małej Ententy i Francję z ich komunizmem, socjalizmem oraz wolnomularstwem.

³⁸⁰ Powtarzały się argumenty o wspólnocie krwi normańskiej, o trosce o pokój i o korzyściach ekonomicznych wynikających z porozumienia Polski i Niemiec ([Sekcja ds. zagranicznych Związku Polskiej Myśli Państwowej] *Deutschland erwache!*, „Nasza Przyszłość” 1938, 64, s. 16).

³⁸¹ Zob. W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 210. Bobrzyński pisał: „Nie hołduję i nigdy nie hołdowałem ani germanofilstwu, ani żadnemu innemu «filstwu», gdyż każde takie «filstwo», jako bezkrytyczne wnoszenie uczuć do polityki, uważam za wielką słabość charakteru, za niewolnicze poddanie się cudzym wpływom” (J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*).

³⁸² Alfred Rosenberg (1893–1946) był niem. publicystą i pisarzem, ideologiem narodowego socjalizmu, autorem jednej z najważniejszych dla tego ruchu politycznego książki *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* (1930). Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej został mianowany w 1941 r. ministrem ds. terytoriów wschodnich, odpowiedzialnym za włączenie narodów Europy Wschodniej w budowę kontynentalnego *Neue Ordnung*. Po przegranej Niemiec stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze oskarżony o zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości. Trybunał skazał go na karę śmierci.

³⁸³ J. S. Czarnecki, *Termopile czy Grunwald?!*, „Nasza Przyszłość” 1939, 70.

W drugim bloku, obok Niemiec, Węgier i Wielkiej Brytanii, znaleźć się miała Polska, która „ma obowiązek moralny i polityczny stawania we froncie państw i w ogóle żywiołów, zwalczających bolszewizm, gdziekolwiek taki front się tworzy”. Jan Bobrzyński pisał w pewnym momencie otwarcie:

Tworzy się realny front antybolszewicki Berlin–Warszawa–Budapeszt. Tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska staje obok wyrozumowanego z konieczności jak gdyby sojuszu polsko-niemieckiego (a raczej polsko-hitlerowskiego), uzupełnionego kontaktem Budapeszt–Berlin i Budapeszt–Wiedeń. A dalej na południe uzupełniają ten front faszystowskie Włochy, związane przyjaźnią z Węgrami i Austrią, a z Niemcami wprawdzie skłócone na przełęczu Brenneru, ale teraz zbliżone do siebie wzajemnymi sympatiami ustrojów hitlerowskiego i faszystowskiego³⁸⁴.

W „Naszej Przyszłości” znajdujemy tedy dwa właściwie projekty, frontu antybolszewickiego i bloku środkowoeuropejskiego. Oba miały być priorytetami polskiej polityki zagranicznej z tym, że pierwszy związek postrzegano jako rozwiązanie tymczasowe, którego trwanie uzależnione było od zagrożenia komunistycznego. Z kolei „zbudowanie bloku państw, przeważnie mniejszych, umiejscowionych stale w pasie nowoczesnych zakusów od Wschodu i Zachodu, jest programem trwałym, który aktualności swej nigdy nie straci”³⁸⁵.

W związku z dywagacjami na temat obu tych projektów, interesujące jest postrzeganie Francji. Początkowo była ona dyskwalifikowana przez publicystów pisma Bobrzyńskiego jako fałszywy i słaby sojusznik, który „przeżarty komunizmem” porozumiał się z Sowietami i prowadzi poprzez Czechosłowację i Małą Ententę rozgrywkę przeciw „starej Europie”³⁸⁶ (dodajmy na marginesie, że krytyka polityki francuskiej oraz sojuszu Polski z Francją pojawiała się właściwie tylko w obozie konserwatywnym). Na pewnym etapie „Nasza Przyszłość” była bardziej przychylna sojuszowi z Niemcami niż nieefektywnemu paktowi z Francją, zbliżając się w ten sposób do tez głoszonych w Wilnie przez konserwatywne „Słowo”. I podobnie jak w wypadku wileńskiego dziennika,

³⁸⁴ J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*.

³⁸⁵ [Sekcja ds. Zagranicznych Związku Polskiej Myśli Państwowej] *Na marginesie wzmocnienia polsko-francuskiego przymierza*, „Nasza Przyszłość” 1936, 49.

³⁸⁶ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, ss. 200–201.

efektem takiej linii była nie do końca zasłużona łatka „germanofilów”³⁸⁷. Z kolei stosunek do Francji ewoluował w publicystyce „Naszej Przyszłości” od sojuszniczej afirmacji, przez krytykę zawartych paktów aż po powrót do realistycznej koncepcji sojuszu, choć warto także zwrócić uwagę na zależność tez publicystycznych od bieżącej polityki państwa polskiego: po wizycie w Paryżu gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, której efektem było m.in. podpisanie umowy w sprawie pożyczki na polskie zbrojenia, na łamach miesięcznika znów aprobatywnie pisano o sojuszu Francji i Polski. Rozróżniano wtedy potępianych w czambuł francuskich „socjalistów i masonów” od kręgów wojskowych, które były gwarantem oczekiwanej współpracy obu państw. Na tym etapie Jan Bobrzyński gotów był nawet znajdować Francję już nie w „bloku bolszewickim”, ale we „froncie antybolszewickim”, w którym z całą pewnością znalazłyby się Austria, Bułgaria, Grecja, Węgry, Włochy i Niemcy³⁸⁸, a także neutralne Finlandia i Szwecja. Ważną rolę przypisywał też Watykanowi³⁸⁹.

Pod koniec lat 30., w obliczu zbliżającej się wojny, wróciła na łamy „Naszej Przyszłości” koncepcja bloku środkowoeuropejskiego, choć w nieco innym, bardziej „polsko-imperialnym” ujęciu. Przykładu takiego sposobu rozumowania dostarcza artykuł Zygmunta Diehla z września 1938 roku, którego autor – odwołując się do idei jagiellońskiej – pisał jednocześnie o konieczności odebrania polskich ziem zagrabionych przez sąsiadów i o tradycjach „polskiej zaborczości”, polegającej na „podnoszeniu do wolności i braterstwa”. Pojawiło się wówczas sformułowanie „ekspansywności organizatorskiej”, której przejawem miał być

³⁸⁷ „Nasza Przyszłość” odbierała takie ataki jako z jednej strony potwierdzenie własnej niezależności od koniunktury i partyjnictwa, z drugiej zaś jako dowód na silne wpływy „obcych agentur” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 210).

³⁸⁸ Jak pisze Waldemar Mich, „określenie relacji między Polską a Niemcami i Francją przysparzało ówczesnie redakcji «NP» pewnych kłopotów. Pisano, że Polska musi dbać o porozumienie z Niemcami, a jak się da, utrzymać sojusz z Francją, ale też, że uzyskała równocześnie dobre stosunki z Niemcami i sojusz z Francją” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 215).

³⁸⁹ J. Bobrzyński, *«Kompleks strachu» czy «nastawienie ofensywne?»*, „Nasza Przyszłość” 1936, 49. W tym polemicznym artykule Bobrzyński, odrzucając zarzut „germanofilstwa” i wymieniając państwa sojuszu antybolszewickiego, owego „frontu państw ładu i porządku”, pytał retorycznie: „Czy więc dziennikarze nasi nazwą i Watykan germanofilskim? Bo przecież nie można twierdzić, że Watykan stoi ponad obu frontami, gdyż byłoby to równoznaczne z przypisaniem Watykanowi w tym wypadku neutralnej, a więc obojętnej roli w konflikcie między złem a dobrem. Watykan jest więc oczywiście w antybolszewickim froncie”.

powrót do realizacji idei bloku środkowoeuropejskiego³⁹⁰. Użyto także ofensywnego pojęcia „tarana”:

nastawienie zmienić się musi i nabożny a bardzo niepraktyczny tytuł „przedmurza chrześcijaństwa i kultury”, którym naiwnie się chelpimy, a który zawsze tylko kurczenie się naszego państwa przed każdą obcą nawałą powodował, zamienić winniśmy na inny tytuł: „tarana” chrześcijaństwa i kultury, który rozbijać ma i zagarniać (w takiej, czy innej formie) tych wrogów i te obszary, jakie nam są potrzebne do stworzenia wielkiego państwa resp. zespołów państwowych pod przewodnictwem naszym w pewnych naturalnych granicach między Morzem Bałtyckim a Czarnym celem ostatecznego osłabienia naszych wrogów i zapewnienia Polsce trwałego bezpieczeństwa³⁹¹.

Niepodobna się dziwić, że Zygmunt Diehl przeciwstawiał blok środkowoeuropejski „pogańskim ideologiom komunizmu i hitleryzmu”. Widział w nim nie tylko szanse na ekspansję i rozwój Polski w takich dziedzinach, jak kultura, gospodarka, demografia, polityka i militaria, gdyż ideę bloku uznawał za bodziec do zmiany charakteru narodowego Polaków, których „mózgi nasiąkają imperialistycznym sposobem myślenia”. Zmiana taka okazywała się konieczna, dotychczas bowiem Polaków charakteryzował kompleks niższości sprawiający, że

wolimy być cieniem, niż źródłem światła. Zamiast być Słońcem dla Kowna czy Bukaresztu, wolimy być planetką Paryża albo Londynu. Lekceważymy tak zwane małe narody – lekceważenie słabszych jest zawsze odwrotną stroną poczucia niższości wobec silniejszych – i nie dbamy o nie, nie staramy się przyciągnąć ich do siebie.

Przypisując Polsce rolę „Słońca” raczej niż „planetki”, publicysta „Naszej Przyszłości” podkreślał znaczenie ekspansji kulturalnej pisząc:

³⁹⁰ „Nauczmy się odróżniać ekspansywność organizatorską, twórczą, od ekspansywności barbarzyńskiej, niszczycielskiej” (Z. Diehl, *Podstawy ducha ofenzywy*, „Nasza Przyszłość” 1938, 63).

³⁹¹ Stańczyk [J. Bobrzyński], „Nasza Przyszłość” 1937, 54.

Im żywsza będzie wymiana kulturalna Polski z państwami leżącymi na pomoście między Niemcami a Rosją, tym łatwiej obejmiemy przewodnictwo w tej części świata³⁹².

Koncepcja bloku środkowoeuropejskiego w wydaniu „Naszej Przyszłości” ewoluowała, jednak jej konserwatywni twórcy pozostawali wierni do zamknięcia pisma, a więc do agresji Niemiec w 1939 roku. Włodzimierz Mich zwraca uwagę, że koncepcja ta nie była stała i niezmienna, że tylko w 1939 roku w jednym i tym samym numerze miesięcznika Józef S. Czarnecki wymieniał 10 państw bloku (Polska, Bułgaria, Czechy, Estonia, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Rumunia, Słowacja i Węgry), podczas gdy Zarząd ZPMP ogłaszał połączenie w blok tylko 8 państw (Polska, Bułgaria, Estonia, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Rumunia i Węgry). W kolejnych numerach ogłaszano, że blok obejmie (oprócz Polski) „państwa bałtyckie, całą Ruś, Białoruś, Węgry, Jugosławię, Rumunię, Bułgarię – pod pewnymi warunkami i Czechomorawię – a nadto i dalsze czarnomorskie narody, przez Rosję uciśnione”³⁹³. W przededniu konfliktu z Niemcami stapały się na łamach „Naszej Przyszłości” koncepcje federalistyczne z mocarstwowymi, „jagiellońskie” z prometejskimi, integracyjne z ekspansjonistycznymi. Obok artykułów o bloku środkowoeuropejskim pojawiały się postulaty powrotu do tradycji jagiellońskich, do uformowania wielonarodowego mocarstwa albo bloku bałtyckiego, wreszcie do unii polsko-litewsko-ruskiej, a nawet do wschodniego imperium zbudowanego na gruzach sowieckiej Rosji. „Nasza Przyszłość” utrzymywała, że utworzenie bloku środkowoeuropejskiego to kwestia czasu, że toczony są rozmowy dyplomatyczne, że nawet minister Józef Beck nieoficjalnie popiera tę ideę i sprzyja jej realizacji. Konserwatystów utwierdzały w tej opinii ostrożne działania polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na rzecz zbliżenia na linii Warszawa–Budapeszt–Bukareszt–Belgrad–Rzym, do łask wróciła także wówczas piłsudczykowska koncepcja tzw. Międzymorza. Mocarstwowe plany środowiska Jana Bobrzyńskiego³⁹⁴ przekreślił wybuch konfliktu

³⁹² Z. Diehl, *Podstawy ducha ofensywy*.

³⁹³ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 296.

³⁹⁴ Europejskim koncepcjom Jana Bobrzyńskiego poświęcony był referat wygłoszony przez autora książki podczas seminarium *Polskie wizje rozwoju integracji europejskiej* na Uniwersytecie Szczecińskim w listopadzie 2014 r. Zapis wystąpienia ukazał się na łamach dwumiesięcznika „Arcana” (P. Kosmala, *O ekspansywność organizatorską. Blok środkowo-europejski Jana Bobrzyńskiego*, „Arcana” 2016, 129) – rozdział IV opiera się po części na tamtym tekście.

polsko-niemieckiego w 1939 roku. Idea zbudowania bloku środkowoeuropejskiego pozostała, jak wiele innych międzynarodowych projektów politycznych, jedynie „na papierze”. Trzeba jednak docenić dziewięć lat popularyzowania tej koncepcji przez członków środowiska, którzy z jednej strony otrzymali krzywdzącą łatkę „germanofilów”, z drugiej zaś nawet pośród najbliższych sobie ideowo zachowawców pozostawali na marginesie dyskursu politycznego wraz ze wszystkimi swoimi postulatami – zarówno ekonomicznymi, jak i międzynarodowymi. W literaturze powtarza się zaś niesprawiedliwe opinie o „tępcie”³⁹⁵ Jana Bobrzyńskiego, tego jakoby „antykwarycznego konserwatysty”³⁹⁶, oraz o szkodliwości jego federacyjnych koncepcji i wszystkich im podobnych³⁹⁷. Tymczasem projekt bloku środkowoeuropejskiego wydaje się ostatnią próbą wskrzeszenia imperium austro-węgierskiego, a może raczej wypełnienia pozostałej po nim pustki; także w tym sensie publicystykę „Naszej Przyszłości” można uznać za kontynuację linii galicyjskich konserwatystów i federalistów. Klęska koncepcji bloku środkowoeuropejskiego była więc niejako pochodną wcześniejszej klęski Austro-Węgier. Tak jak anachronizm monarchii habsburskiej czynił ją bezbronną wobec rewolucji, nacjonalizmów i zmian geopolitycznych w Europie, tak i blokowi środkowoeuropejskiemu – antykomunistycznej i antysowieckiej próbie powstrzymania niemieckiego *Drang nach Osten* – brakowało tego realistycznego sznytu, który w obliczu nadchodzącego konfliktu zbrojnego kazał innym konserwatystom głosić konieczność oparcia się Polski na jednym z sąsiadujących mocarstw i budowania właśnie z nim europejskiej więzi.

³⁹⁵ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s. 64.

³⁹⁶ M. Król, *Style politycznego myślenia*, s. 34.

³⁹⁷ A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice*, Kraków 1966, ss. 393–395.

Pośród absolwentów Theresianum. Konserwatysty wobec budowy „Paneuropy”

Dochodzimy więc do wniosku, że wielki sojusz wszystkich narodów Europy, stopniowo zmierzający ku jakieś paneuropejskiej federacji bądź Stanom Zjednoczonej Europy, stanowi dziś historyczną konieczność bez względu na wszystkie te drobne uprzedzenia.

Emanuel hrabia Małyński, 1922

Państwa muszą chcieć ludzie, którzy wchodzą w jego skład. Inaczej rozpada się w gruzy. Stanów Zjednoczonych Europy – muszą chcieć Europejczycy. Czy jednak tacy istnieją?

Władysław Leopold Jaworski, 1929

Bezwzględnie najważniejszym projektem integracji Starego Kontynentu była w interesującym nas okresie wspomniana już kilkakrotnie koncepcja Paneuropy. Na tle innych idei „krążących nad Europą” w początkach XX wieku to właśnie ona okazała się najtrwalsza i najbardziej owocna w każdej ze swoich postaci – zarówno jako wizja integracyjna wiążąca się z aktywnością austriackiego arystokraty Richarda Coudenhove’a-Kalergiego³⁹⁸, jak też pewna próba instytucjonalna,

³⁹⁸ Richard Coudenhove-Kalergi określany będzie dalej jako austriacki arystokrata, choć dokładnie rzecz ujmując pochodził on z rodziny o rodowodzie międzynarodowym: „Nazwisko Coudenhove przywodzi na myśl czasy, kiedy Niderlandy były austriackie i katolickie. Słowo *kalergi*, wywodzące się z języka greckiego («piękny czyn») i z historii tego kraju, świadczyło o greckim rodowodzie. Obie gałęzie (niderlandzka i grecka) były wzbogacone dopływem krwi niemiecko-austriackiej, włoskiej, rosyjskiej, polskiej i japońskiej. Jego dziadek, Franz Coudenhove, ożenił się z Marią, córką hrabiny Marii Nesselrode i Johanna Kalergisa, Kreteńczyka. Maria Nesselrode-Kalergis (prababka Richarda),

związana z działaniami francuskich polityków Aristide'a Brianda oraz Édouarda Herriota³⁹⁹. Paneuropę traktuje się dziś jako pierwowzór istniejącej obecnie Unii Europejskiej, choć w okresie swego powstawania była ona nie tylko inspirującym konceptem intelektualnym, lecz także obiektem wielu polemik i sporów.

Narodziny ruchu paneuropejskiego⁴⁰⁰ wiąże się ze spotkaniem właśnie Coudenhove'a-Kalergiego z Tomaszem Masarykiem na praskich Hradczanach

której matka była Polką, należała swego czasu do najwybitniejszych i najbardziej podziwianych osobistości salonów europejskich. Ojciec Richarda, hrabia Heinrich, był Austriakiem (przez pewien czas pracował w dyplomacji austro-węgierskiej), a matka, Mitsu Aoyama, Japonką. Sam urodził się w Tokio, ale dzieciństwo spędził w domach rodzinnych w Ronsberg (Czechy), między czeskim a niemieckim obszarem językowym. Wykształcenie średnie otrzymał w słynnym wiedeńskim Theresianum, którego słuchaczami byli młodzi uczniowie z różnych kontynentów. Studia uniwersyteckie, zakończone doktoratem, odbywał w Wiedniu i Monachium" (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*). O postaci Marii Nesselrode-Kalergis, Polce słynnej w świecie z inteligencji i urody, pisał Ryszard Bender: „W jej salonach w Warszawie i Paryżu gromadzili się ludzie europejskiej muzyki, sztuki i polityki. Ona sama była ulubioną uczennicą Fryderyka Chopina. Przyjaźniła się [...] z najwybitniejszymi kompozytorami i muzykami jej epoki, m.in. z Ferencem Lisztem i Richardem Wagnerem. Zakochany był w niej Cyprian Kamil Norwid. Więzy bliskiej znajomości łączyły Marię Nesselrode-Kalergis z jednej strony z cesarzem Napoleonem III, z drugiej strony z cesarzem Wilhelmem I, a także kanclerzem Ottonem von Bismarck" (R. Bender, *Polskie korzenie jednoczącej się Europy*). Z właściwym sobie złośliwym wdziękiem więzy łączące Coudenhove'a-Kalergiego z polską prababką opisywał Adolf Nowaczyński, kończący swój pamflet następującymi słowami: „Umarła staruszka w wielkim osamotnieniu. Jej *Pamiętniki* są książką smutną, melancholijną, posępną. Jedna z najpiękniejszych kobiet świata, jedna z reprezentacyjnych piękności XIX wieku, nadto umysłowo niepospolita, czarująca i pętająca tytanów świata, bóstwo ziemskie, u którego stóp kłęzały narody i ludów chluby i znakomitości, w swoich czterech ścianach czuła się istotą nieszczęśliwą... Samą wśród ludzi... Czy podłożem tej melancholii nie było właśnie jej wykorzenienie narodowe, jej internacjonalizm duchowy, jej nomadyzm romantyczny, jej właśnie paneuropejskość, oto jest problem, który powinien dać dużo do myślenia prawnukowi, hrabiemu Coudenhove Kalergis, śniącemu na jawie o Zjednoczonych Stanach uzbrojonej od stóp do głów Europy" (A. Nowaczyński, *Prababka Paneuropy*, w: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku. Antologia*, opr. M. Urbanowski, Warszawa 2012).

³⁹⁹ Aristide Briand (1862–1932) był francuskim politykiem, ministrem spraw zagranicznych i premierem (11 razy!). Édouard Herriot (1872–1957) był premierem trzykrotnie. Był też autorem książki *L'Europe* (1930), analizującej rozwiązania federacyjne Stanów Zjednoczonych i porównującej je do sytuacji panującej w Europie (zob. M. Satora, *Édouard Herriot i idea zjednoczonej Europy*, „Klio” 2013, 27).

⁴⁰⁰ W Polsce ukazało się w latach minionych kilka ważnych opracowań poświęconych początkom i rozwojowi ruchu paneuropejskiego, zob. np. R. Bender, *Polskie korzenie jednoczącej się Europy*; J. Chodorowski, *Richard Coudenhove-Kalergi i jego doktryna zjednoczonej Europy*, „Przegląd Zachodni” 1984, 40; P. Eberhardt, *Koncepcja «Paneuropy» Richarda Coudenhove-Kalergiego*, „Przegląd Geograficzny” 2007, 79; K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*, „Studia Historica Slavo-Germanica” 1985, 14; M. Leczyk, *Paneuropa Coudenhove-Kalergiego. Narodziny idei*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, 2; P. Łossowski, *Tradycja jedności międzywojennej Europy*, w: *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*, opr. M. Koźmiński, Warszawa 2004; A. Marszałek, *Europejska idea integracji międzynarodowej w perspektywie historycznej*; K. Ruchniewicz, *Paneuropa hr. Richarda Coudenhove-Kalergiego a Polska*, w: *Polska wobec idei integracji*



11. Emanuel Małyński (fot. „Paris illustré”)

w 1920 roku. Młody, bo 26-letni wówczas austriacki arystokrata przedstawił ku aprobach sędziwego prezydenta Czechosłowacji nowatorską wizję zintegrowanego politycznie i gospodarczo bloku państw Europy. Pierwsze zarysy koncepcji sformułował w 1922 roku na łamach „Vossische Zeitung”.

W tym samym roku w Paryżu ukazała się pionierska praca polskiego konserwatysty Emanuela hr. Małyńskiego⁴⁰¹ *Pour sauver l'Europe*, zawierająca propozycję podziału i pacyfikacji Rosji przez czterech sojuszników: Wielką Brytanię, Francję, Niemcy i Polskę, których współpraca mogłaby przekształcić się z czasem w „coś na kształt federacji paneuropejskiej”. Anne-Marie Saint-Gille zauważa, że hrabia Małyński był jedną z pierwszych osób, które w ujęciu politycznym użyły przymiotnika „paneuropejski” w znaczeniu „Stanów Zjednoczonych

europeskiej w latach 1918–1945, opr. M. Wojciechowski, Toruń 2000. Samą postać Richarda Coudenhove’a-Kalergiego przybliżył udanie w jednym ze swych esejów Jerzy Łukaszewski w książce *Cel: Europa. Dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej*, Warszawa 2002.

⁴⁰¹ Emanuel hr. Małyński (1875–1938) był podróżnikiem, kolekcjonerem dzieł sztuki i eseistą, a także jednym z pionierów światowego lotnictwa. Jego poglądy miały charakter tradycjonalistyczny, oparty na katolicyzmie i papizmie. Pozostawił po sobie trzydzieści dziewięć książek napisanych po francusku i angielsku oraz dwie po polsku. W 2005 we Francji ukazała się 25-tomowa reedycja dzieł hr. Małyńskiego (zob. R. Mozgol, *Wypędzony z pamięci. Emanuel Małyński 1875–1938*, „Pro Fide Rege et Lege” 2013, 72).

Europy⁴⁰². Przekonany, iż polityka prezydenta Woodrowa Wilsona i poniekąd traktat wersalski prowadzą do kolejnego konfliktu zbrojnego, Emanuel Małyński postulował rekonstrukcję relacji wewnątrz europejskich na bazie solidarności i przywróconego zaufania pomiędzy narodami – wszystko to wobec zagrożenia przez pozaeuropejskich wrogów. Podkreśla się głęboko katolicki charakter projektu polskiego arystokraty, który chciał go oprzeć na ponadnarodowym ruchu konserwatywnym stojącym „na straży *Christianitas*”⁴⁰³, a także nowoczesny i, w jakiejś mierze, wciąż aktualny zakres ówczesnych jego postulatów: budowy regionalnych bloków i ich integracji (np. federacji dunajskiej); zjednoczenia Europy jako *remedium* na gospodarczy i militarny uwiąd Starego Kontynentu; odsunięcia Rosji od wpływów na politykę europejską; wprowadzenia w Niemczech systemu federalnego jako czynnika ograniczającego militarystkę. W publicystyce Małyńskiego pojawiały się także postulaty charakterystyczne dla innych polskich konserwatystów, jak ustanowienie wewnątrz europejskiej strefy wolnego handlu i zewnętrznych cel zaporowych, wprowadzenie wspólnej polityki fiskalnej i jednej waluty oraz połączenie współpracy gospodarczej z polityczną i wojskową⁴⁰⁴. Jak przystało na zachowawcę, Małyński tęsknił za monarchią austro-węgierską – winił za jej upadek siły pozaeuropejskie i proponował jej odtworzenie w formie federalistycznej.

Wróćmy tymczasem do Coudenhove’a-Kalergiego. W 1923 roku ukazała się jego głośna książka-manifest *Pan-Europa*⁴⁰⁵, w której Coudenhove-Kalergi stwierdzał, że tylko jedność ekonomiczno-polityczna jest w stanie rozwiązać problemy Europy i ochronić ją przed największymi jej wrogami, tzn. dwoma pozaeuropejskimi potęgami: Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim (Ameryka miała próbować zdominować Europę ekonomicznie, podporządkowując ją swoim interesom, Sowiety natomiast miały rozkładać ją od wewnątrz swoją komunistyczną ideologią, a przy tym zmierzać do jej militarnego podboju)⁴⁰⁶. Zbudowanie „Paneuropy” miało odeprzeć te zagrożenia, zwłaszcza groźbę

⁴⁰² A.-M. Saint-Gille, *La «Paneurope»*. Un débat d'idées dans l'entre-deux-guerres, Paris 2003, s. 81.

⁴⁰³ R. Mozgol, *Wypędzony z pamięci*.

⁴⁰⁴ T. Lane, M. Wolański, *Poland & European Integration. The Ideas & Movements of Polish Exiles in the West 1939–91*, London 2009, ss. 14–15.

⁴⁰⁵ Polskie wydanie książki ukazało się w 1998 (*Pan-Europa. Dedykowana młodzieży Europy*, przeł. A. Leśnik, Racibórz 2005). Na język polski przetłumaczono także inną książkę Coudenhove’a-Kalergiego *Naród europejski* (przeł. A. Piskozub, Toruń 1997).

⁴⁰⁶ R. Coudenhove-Kalergi, *Pan-Europa*.

wybuchu kolejnej wojny, czy też może raczej rozpalenia na nowo tłącego się przecież konfliktu pomiędzy państwami Starego Kontynentu.

Kalergi postrzegał wspólnotę Paneuropy spośród pięciu zintegrowanych ośrodków o różnych kodach kulturowych i potencjałach gospodarczych. Przekreślając historyczne i niezmiennie znaczenie państw narodowych, wskazywał Europę (bez Sowietów i Wielkiej Brytanii) obok czterech głównych potęg: brytyjskiej, amerykańskiej, sowieckiej i – w przyszłości – wschodnioazjatyckiej. Wyłączenie Brytyjczyków z Paneuropy tłumaczył Kalergi tym, że choć łączą ich z Europą więzy cywilizacyjne i kulturowe, to jednak większość ich interesów krąży wokół *Commonwealth*, a nie wokół spraw europejskich. Z kolei sowiecka Rosja była dla niego „innym kontynentem” („Eurazją”), który – włączony do Paneuropy – nie stałby się jednym z jej integralnych elementów, ale objąłby nad nią swój „azjatycki protektorat”⁴⁰⁷. Europie przypisywał znaczenie nie tylko dlatego, iż za cel objął sobie odbudowę europejskiej siły, lecz także z tego powodu, że choć nie istnieje jako siła polityczna, to trwająca w niej niestabilna sytuacja grozi konfliktem o charakterze światowym. W Europie miały się splatać najważniejsze napięcia i interesy, obecność dużej liczby narodów i państw na stosunkowo małym terytorium była też potencjalnym źródłem konfliktów. Z tej perspektywy połączenie europejskich państw wydawało się koniecznością dziejową dla całego globu⁴⁰⁸. Tezy te znalazły się w opublikowanym w 1924 roku *Das Paneuropäische Manifest (Manifeste Paneuropejskim)*, precyzującym cele i metody działania ruchu paneuropejskiego na kolejne lata⁴⁰⁹. W tym samym roku powstała też Unia Paneuropejska, mająca być organem zwierzchnim wobec sekcji krajowych, jak bowiem słusznie zauważa Antoni Marszałek, „Coudenhove był nie tylko teoretykiem i ideologiem Paneuropy, ale i jej architektem”⁴¹⁰. Pierwsza sekcja krajowa powstała oczywiście w Austrii, kolejne w Niemczech,

⁴⁰⁷ A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*.

⁴⁰⁸ P. Eberhardt, *Koncepcja «Paneuropy» Richarda Coudenhove-Kalergiego*.

⁴⁰⁹ R. Coudenhove-Kalergi, *Manifest Paneuropejski*, przeł. A. Prystrom, w: *Integracja europejska w dokumentach*, opr. St. Parzymies, Warszawa 2008.

⁴¹⁰ A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*: „Akcję rozpoczął od rozesłania jesienią 1923 r. po całym świecie swojej książki *Pan-Europa*. Zapowiadał w niej powołanie we wszystkich krajach europejskich ruchu i organizacji pod nazwą Unia Paneuropejska”. „Znakiem, pod którym będą jednoczyć się Paneuropejczycy wszystkich państw, jest słoneczny krzyż: czerwony krzyż na złotym Słońcu, symbol humanizmu i rozumu. Ta flaga miłości i ducha winna powiewać nad zjednoczonym imperium pokoju i wolności od Portugalii do Polski” (R. Coudenhove-Kalergi, *Pan-Europa*). Zob. także K. Kowalski, *Europa. Mity, modele, symbole*, Kraków 2002.

Francji, Hiszpanii i innych krajach Europy. Komitet Organizacyjny polskiej sekcji ukonstytuował się już w 1925 roku (pretekstem stała się zresztą wizyta Kalergiego w Warszawie⁴¹¹), ale szerszą działalność miał on rozpocząć dopiero po I Kongresie Paneuropejskim w październiku 1926 roku. W Wiedniu spotkało się wówczas prawie dwa tysiące delegatów z 24 państw⁴¹²; w prezydium Kongresu poza Kalergim zasiedli m.in. przewodniczący niemieckiego Reichstagu, Paul Löbe, czeski minister spraw zagranicznych i były premier Edvard Beneš oraz francuski minister finansów i były premier Joseph-Marie-Auguste Caillaux. Polskiej delegacji przewodniczył Aleksander Lednicki, były poseł do rosyjskiej Dumy oraz przewodniczący Komisji Likwidacyjnej ds. Królestwa Polskiego przy rosyjskim Rządzie Tymczasowym. Stał on także na czele Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego⁴¹³; nadwiślański oddział tworzony był pod patronatem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nominację zaś Lednickiego

⁴¹¹ Pierwszą wizytę Kalergiego („gościa z krainy przyszłości”) w Warszawie opisał z dużą życzliwością Karol Irzykowski, który poznał autora *Pan-Europy* jeszcze w Wiedniu: „Nie ma jeszcze lat 30, postać subtelna, arystokratyczna, umysł jasny. Z jakiegoś starego rodu szwedzkiego, ale przyznaje się – lub raczej, wedle nomenklatury paneuropejskiej – wyznaje narodowość niemiecką, ale jego koneksje rodzinne sięgają także do innych narodowości, nawet do polskiej. [...] Czy te precedensy arystokratyczne predestynują go na wielkiego polityka i dyplomata, na pioniera pokojowej rewolucji, która ma Europę uratować? Czy też jest to zwykły utopista, «niepoprawny idealista», włączający się po całej Europie ze swoją ideą, jak pewien znany dziś bardzo typ prelegentów z okultyzmem lub buddyzmem? W świetle tego pytania ten młodzieniec, dżentelmen w każdym calu, zaczyna być na nowo interesującym” (K. Irzykowski, *Paneuropa i hiperetyka*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1925, 102, cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*).

⁴¹² Obserwatorzy zwracali uwagę na niezwykle uroczysty charakter zgromadzenia, którego obrady odbywały się w wiedeńskiej filharmonii przystrojonej flagami krajowych sekcji Unii (K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*, ss. 84–85). W czasie uroczystości zakończenia Kongresu została odegrana scenka, „która miała unaocznić znaczenie udziału także Polski w projektach zjednoczeniowych w Europie. Na scenę wystąpili studenci francuski, niemiecki i polski; dwaj pierwsi po wygłoszeniu przemówień serdecznie się objęli, natomiast Polak [Władysław Landau] z zalem stwierdził, że stan stosunków polsko-niemieckich nie jest tak dobry, jak francusko-niemieckich. Niemniej jednak wymienił ze swym niemieckim kolegą uścisk dłoni” (J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*, „Studia Polono-Danubiana et Balcanica” 1995, 7).

⁴¹³ Feliks Gross, zaangażowany w ruch paneuropejski jako członek Akademickiego Związku Pacyfistów (AZP), jako faktycznego przewodniczącego Komitetu podaje Stanisława Estreichera, wieloletniego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i publicystę „konserwatywnego «stańczykowskiego», a więc liberalnego, krakowskiego «Zsasu»” (F. Gross, *Polski udział w unifikacji Europy*, w: *Europa i my. Polska i Polacy wobec integracji europejskiej*, opr. W. Piątkowska-Stepaniak, L. Rubisz, Opole 2000, ss. 35–38). Gross wspomina także o Aleksandrze Lednickim, który skądinąd wraz z Estreicherem i Władysławem Leopoldem Jaworskim wspierał działalność związaną z ruchem paneuropejskim AZP oraz pismo „Zgoda Narodów” (J. Bogucka-Ordyńcowa, *Miedzy Kopernikiem a Michalikiem*, w: *Cyganeria i polityka. Wspomnienia krakowskie 1919–1939*, ss. 166–185).

i kilku innych członków prezydium, np. przyszłego premiera Walerego Śławka, przypisywano samemu Józefowi Piłsudskiemu⁴¹⁴.

Zaangażowanie byłych i aktualnych członków Polskiej Partii Socjalistycznej w ruch paneuropejski skutkowało przyłgnięciem do niego opinii lewicowego i wolnomyślicielskiego. Jan Tombiński odnotowuje, że pierwsze opinie polskich pierwszoplanowych polityków na temat koncepcji paneuropejskich pojawiły się wiosną 1925 roku na łamach „Zeitschrift Pan-Europa” i należały właśnie do działaczy socjalistycznych Hermanna Liebermanna i Mieczysława Niedziałkowskiego⁴¹⁵. Tymczasem, choć Tombiński podkreśla, że „właśnie wśród socjalistów idea Paneuropy natrafiła bardzo szybko na zainteresowanie”⁴¹⁶, do komitetu organizacyjnego Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego weszli przedstawiciele różnych środowisk, w tym także stosunkowo duża grupa działaczy konserwatywnych⁴¹⁷. Znaleźli się tam m.in. przedstawiciele środowisk monarchistycznych (dyplomaci Wojciech Rostworowski⁴¹⁸ i Józef Targowski⁴¹⁹) oraz zachowawcy związani z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy

⁴¹⁴ O delegowaniu Lednickiego na Kongres przez Piłsudskiego wspomina sam Coudenhove-Kalergi (*Kampf um Europa. Aus meinem Leben*, Zürich 1949).

⁴¹⁵ „Podczas gdy Liebermann w ogólnikach popierał pomysł Stanów Zjednoczonych Europy licząc, że Francja będzie jego głównym promotorem, to Niedziałkowski postulował połączenie sił ruchu paneuropejskiego i socjalistycznego dla wspólnej walki o realizację pomysłu” (J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*, s. 84).

⁴¹⁶ J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*, s. 84

⁴¹⁷ W okresie II Rzeczypospolitej za konserwatystę uchodził także Walery Ślawek. Wspominając go w 1940 roku, Stanisław Mackiewicz pisał, że co prawda był to socjalista, ale taki, który „zamiast Marksa czytał Chateaubrianda” i który miał reprezentować konserwatyzm i prawicowość „od hrabiego Chamborda”: „nieliczenie się z niczym i z nikim, tylko ze swym białym sztandarem, ze swymi ideałami, z uromantyzowaniem przeszłości” (Cat, *Notatki polemiczne*, „Słowo. La parole” 1940, 13).

⁴¹⁸ Wojciech Rostworowski (1877–1952) jeszcze jako dyrektor Departamentu Spraw Politycznych Tymczasowej Rady Stanu akcentował potrzebę współdziałania wokół rozwiązania kwestii polskiej wspólnie z państwami centralnymi, proponując bądź „unię osobistą z Austro-Węgrami”, bądź „samodzielne Królestwo Polskie z austriackim arcyksięciem na czele”, z zagwarantowanym dostępem do morza. Więcej nt. Wojciecha Rostworowskiego zob. J. Molenda, *Rostworowski Wojciech Hilary*, PSB 1991, 32; W. Kamieniecki, *Historycy i politycy warszawscy 1900–1950*, Warszawa 1992.

⁴¹⁹ Józef Targowski (1883–1952) był politykiem i dyplomata, bliskim współpracownikiem Janusza ks. Radziwiłła. Więcej nt. Józefa Targowskiego zob. W. Kamieniecki, *Historycy i politycy warszawscy 1900–1950*; J. Targowski, *Wspomnienia*, Warszawa 1997; T. Epstein, *Targowski Józef h. Rogala*, w: *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, t. VI, opr. K. Szeżanowska, Warszawa 2002.

z Rządem – historyk Witold Kamieniecki⁴²⁰ i prawnik Mieczysław Szawleski⁴²¹. Ten ostatni zresztą koncepcje paneuropejskie wspierał także piórem, przede wszystkim doceniając ekonomiczny potencjał „Stanów Zjednoczonych Europy” szczególnie w konfrontacji ekonomicznej z potężniejszymi Stanami Zjednoczonymi Ameryki⁴²². Tadeusz Dzieduszycki (1896–1976)⁴²³, korespondent

⁴²⁰ Witold Kamieniecki (1883–1954) był jednym z najwybitniejszych teoretyków idei jagiellońskiej (*Idea jagiellońska*, 1930), a także autorem oryginalnej panbałtyckiej koncepcji Związku Wielkiego Bałtyku (*Polska nad Bałtykiem*, 1934). Więcej nt. Witolda Kamienieckiego zob. m.in. *Biogramy uczonych polskich. Nauki społeczne*, opr. P. Szczawiński, A. Śródka, Wrocław 1984; A. Kosicka-Pajewska, *Słowo wstępne*, w: W. Kamieniecki, *Wspomnienia*, Poznań 2012.

⁴²¹ Mieczysław Szawleski (1888–1942) był prawnikiem, politykiem i dyplomata, m.in. jako konsul w Nowym Jorku. W 1938 r. wydał głośną książkę *Polonizm. Ustrój narodu polskiego*, która stanowiła jeden z najoryginalniejszych manifestów polskiego autorytaryzmu. Więcej nt. Mieczysława Szawleskiego zob. A. Paciorek, *M. Szawleski*, w: *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, opr. J. Majchrowski, Warszawa 1994; M. Kornat, *Szawleski Mieczysław Michał*, PSB 2011, 47.

⁴²² „Wbrew zapewnieniom licznych mężów stanu i ekonomistów francuskich, Stany Zjednoczone Europy musiałyby z konieczności być formacją zwróconą przeciw hegemonii gospodarczej Ameryki”, pisał w kontekście wystąpienia Aristide’a Brianda na forum Zgromadzenia Ligi Narodów (M. Szawleski, *Stany Zjednoczone Europy*, „Sprawy Obce” 1930, 2). Artykuł wart jest uwagi, nie tylko bowiem referuje stan debaty międzynarodowej na tematy paneuropejskie na rok 1930, lecz także poddaje analizie tendencje integracyjne w świecie oraz samą koncepcję Coudenhove’a-Kalergiego, przypisując jej zresztą kontynuację myśli ks. Stanisława Staszica i Stefana Buszczyńskiego. Szawleski pisze przy tym trzeźwo a pesymistycznie: „Pan-Europa w znaczeniu kadłuba kontynentalnego bez Anglii i ZSRR, a przy inkorporacji północnej części Afryki, posiada na ogół warunki do wytworzenia zamkniętego dość samowystarczalnego kompleksu gospodarczego. Niedobór pewnych surowców pokryje Europa lepszą niż dotychczas konkurencją przemysłową. Przy zwiększonej ochronie celnej i polepszonej gospodarce rolnej posiada Europa możliwość samowżywienia. [...] Wreszcie koncentracja rozproszonych obecnie kapitałów przywróci Europie zachwianą pozycję bankiera świata. Jednak urzeczywistnienie tego «ideału» wymaga ofiar niezwykle dotkliwych, osłabienia aspiracji narodowych, usunięcia słabych przemysłów i warsztatów rolnych, przejściowych bezroboci – słowem heroizmu z obecnych ofiar na rzecz przyszłej dość mglistej szczęśliwości.[...] A jednak państwa europejskie muszą się więcej jednoczyć w obliczu pewnego osamotnienia i nacisku”. Szawleski już wcześniej przedstawił swoją wizję Europy w książce *Polska na tle gospodarki światowej* (Warszawa 1928).

⁴²³ Tadeusz Dzieduszycki (1896–1976), podobnie jak Aleksander Skrzyński, wychodził z założenia, że konieczna jest budowa Europy na wzór amerykański, i wspierał działalność Lednickiego oraz Kalergiego jako tych, którzy „wykazują bliższe powinowactwo z logiką i zasadami organizacyjnymi i całkiem zdrowym, trzeźwym i przedsiębiorczym duchem Nowego Świata”. Twierdził, odwołując się do Aristide’a Brianda i Gustava Stresemanna, że „wyzionąć z siebie trzeba rozkładowe miazmaty średniowiecznego «sobiepaństwa» grup, klik i poszczególnych gardłaczy, samym sobie nałożyć silne wędzidło rozumu albo pierwszym zginąć przyjdzie niesławną śmiercią walącego się okresu zaściankowej Europy i jej swarliwych podwórków, w których bijatyka i wyzywanie przeważają nad wspólną, karną i wydajną współpracą” (T. Dzieduszycki, *Amerykanizacja od góry to kredyt i rychła sanacja*, Warszawa 1926). W 1942 roku opublikował na Bliskim Wschodzie broszurę *Polska Nowojagiellońska i triumf jej ducha pionierskiego. Świat Wielkiego Ducha* (Tel-Aviv 1942), która w jego zamysłu miała stanowić odpowiedź na *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. Proponował w niej powrócenie do koncepcji Polski jagiellońskiej, a przy tym do mocniejszego jej wplecenia w strukturę Europy,



12. Tadeusz Dzieduszycki (fot. ze zbiorów Alexandra Dzieduszyckiego)

krakowskiego „Czasu” na I Kongresie Paneuropejskim, został z kolei formalnie włączony w prace powstałej wówczas komisji współpracy intelektualnej. Mimo to, jak już wspomniano, ruch paneuropejski cieszył się opinią lewicowego⁴²⁴.

która – doświadczona przez wojnę – znów będzie mogła stanąć na czele świata, podczas gdy Azja stanie się „duchowym półwyspem Zachodu” w „erze humanizmu całkowitego (zmotoryzowanego) i chrześcijaństwa pełnowartościowego (Trzeci Rzym odwschodniony)”. Konieczność jedności Europy, która zjednoczona i wielka stworzy system uniwersalny, głosiła także wydana przez Dzieduszyckiego w Londynie – acz po francusku – broszura *Pater Humanitatis. Euro-Centrisme Voir Grand* (London 1961). Więcej nt. Tadeusza Karola Dzieduszyckiego zob. m.in. K. Karolczak, *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013; W. Mich, *Tadeusza Dzieduszyckiego utopia technokratyczna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, 1997, IV; oraz K. Tyszką-Drozdowski, *Tadeusz hrabia Dzieduszycki, Technomesjanista*, „Kronos” 2014, 29.

⁴²⁴ W Polsce bardzo mocno występowali przeciwko niemu szczególnie narodowi demokraci oraz komuniści.

Można przywołać kilka powodów, dla których konserwatyści wiązali się z ideą paneuropejską. Pierwszy i najbardziej elementarny wynikał z pochodzenia Richarda Coudenhove’a-Kalergiego: jego arystokratyczne flamandzko-grecko-niemieckie korzenie rodzinne z pewnością ułatwiały kontakt z najwyższymi sferami konserwatywnych europejskich *aristoi*, a tym samym – biorąc pod uwagę rolę, jaką wówczas ona odgrywała – z najbardziej wpływowymi środowiskami politycznymi i gospodarczymi. Dzięki koneksjom familijno-towarzyskim⁴²⁵ Kalergi był w stanie docierać na królewskie dwory, spotykać się z wielkimi tego świata, nakłaniać do angażowania się w Unię Paneuropejską najwybitniejszych polityków ówczesnej Europy, wreszcie zadbać o stałe źródło finansowania kosztownego projektu kontynentalnego⁴²⁶. Ewentualny niepokój prawicy związany z dość rewolucyjnymi ideami Kalergiego rozwiewał jego pryncypialny antykomunizm i antysowietyzm. Twórca Paneuropy powtarzał w swoich pismach, że Europie grożą dwa śmiertelne niebezpieczeństwa: wojna oraz Związek Sowiecki. Jeżeli kontynent się nie zjednoczy, to konflikt zbrojny dokończy europejską tragedię z lat 1914–1918, a po zmasakrowane ziemie wyciągnie rękę czerwony satrapa ze Wschodu, tworząc z terytoriów sięgających po Ren i Alpy swoją zachodnią gubernię. Przed tak tragicznym scenariuszem mogło Europę ochronić tylko jej zjednoczenie, bo ze swoim potencjałem gospodarczym i ludzkim była ona w stanie odeprzeć sowiecką ekspansję, a tym samym zachować wolność i pokój⁴²⁷. Kalergi podkreślał znaczenie pokoju, nie

⁴²⁵ Literatura przedmiotu wspomina także o wolnomularskich koneksjach twórcy Paneuropy (K. M. Morawski, W. Moszczyński, *Co to jest masoneria?*, Warszawa 1939; H. Pająk, *Retinger. Mason i agent syjonizmu*, Lublin 1996).

⁴²⁶ W projekt Paneuropy zaangażowane były tak potężne firmy, jak Deutsche Bank, IG-Farben czy AEG (zob. K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*).

⁴²⁷ K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*, s. 70. Adolf Haber cytuje w kontekście stosunku do komunizmu („Nie ma takich kalumnii, których by nie rzucał na komunizm i na Związek Radziecki”) pracę Coudenhove’a-Kalergiego *Kommen die Vereinigten Staaten von Europa?* z 1938 r.: „Urodzony w euroazjatyckiej ziemi rosyjskiej, walczy ten młody światopogląd przeciwko wszystkim pierwiastkom życiowym zachodniej kultury, przeciwko idealizmowi Greków, przeciwko pojęciom prawnym Rzymian zbudowanym na własności i rodzinie, przeciwko wierze w Boga chrześcijan i żydów, przeciwko wszelkim zasadom rycerskości, przeciwko pojęciu swobodnej nauki, której europejska cywilizacja zawdzięcza swój rozkwit, przeciwko każdej formie indywidualizmu i osobowości, owym najwyższym wartościom europejskiego bytu. Bolszewizm zmierza do zniszczenia tradycyjnej kultury Europy: w miejsce europejskiej wiary w Boga stawia ateizm, w miejsce wiary w osobowość – kolektyw, w miejsce idealizmu – materializm, w miejsce rycerskości – makiawelizm, w miejsce wolnej myśli – zasadę podporządkowania. Nie uznaje europejskiej wspólnoty krwi ani europejskiej wspólnoty kulturalnej, ani europejskiej wspólnoty

traktował go jednak ideologicznie, właściwie dystansując się od ruchu pacyfistycznego. W broszurze *Pacyfismus* najmocniej podkreślił przewagę ruchu paneuropejskiego nad pacyfistycznym, ten pierwszy jako jedyny miał być bowiem zdolny rozwiązać problemy polityczne, stanowiące zarzewie wszelkich konfliktów. „Ideologiczny pacyfizm” odcinał się od bieżących zagadnień politycznych i ekonomicznych, co powodowało brak efektywności, a także organizacyjne rozbitcie ruchów pokojowych. Pacyfiści tylko mówią o pokoju”, pisał Kalergi,

i życzą sobie bezkonfliktowych rozwiązań problemów międzynarodowych, ale nic w tym względzie nie robią. Prawie wszystkie ich odlamy przypominają jedynie, że wojna jest z gruntu nieetyczna, ale pacyfiści nie uważają za stosowne używać takich metod działania, które w danym momencie mogłyby przynieść konkretne rezultaty. A więc ustawiają się na z góry przegranych pozycjach⁴²⁸.

Alternatywą dla ich starań miała być oczywiście Paneuropa, nie stroniąca od *Realpolitik* i mogąca skutecznie ochronić Stary Kontynent przed wojną tym bardziej, że – jak głosił proroczo Kalergi:

Europejski pokój nie ma ceny. W ewentualnym konflikcie w tym zakątku świata nie będzie ani zwycięzców, ani pokonanych; tu wszystko można stracić. Zwycięzcy będą śmiertelnie zmęczeni, a pokonani doszczętnie wyniszczeni. Gdyby doszło do jej wybuchu, byłby to rezultat zbrodniczej działalności militarystów, bezmyślności pacyfistów i głupoty polityków⁴²⁹.

przeznaczenia. Zwalcza wprowadzie europejskie rozbitcie, lecz również europejską solidarność! Idealowi Zjednoczonych Państw Europy przeciwstawia sen o Komunistycznej Republice Światowej, którą propaguje na równi między Chińczykami i Murzynami, jak między Europejczykami” (A. Haber, *Doktryna integracyjna NRF*, Wrocław 1968).

⁴²⁸ K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918–1945*. Tezy Kalergiego pokrywały się z realistycznym podejściem innego znanego konserwatysty, Janusza Radziwiła, który odnosząc się także do projektów paneuropejskich, mówił: „W Polsce spotykamy niezmiernie wielu idealistów, politykę robią jednak ludzie realni. Pacyfizm głosi się wówczas, jeżeli z rachunku wychodzi, że to się opłaci” (W. L. Jaworski, *Stany Zjednoczone Europy*, „Droga” 1929, 12, cyt. za: *O jedność Europy*).

⁴²⁹ K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918–1945*.

Najwyraźniej jego argumenty trafiały na podatny grunt. W komitetach tworzących narodowe ośrodki Unii Paneuropejskiej coraz częściej można było znaleźć osoby, które trudno uznać za ludzi klasycznej lewicy⁴³⁰. W Niemczech byli to na przykład generał Karl Haushofer, twórca nowoczesnej XX-wiecznej geografii i geopolityki, Hjalmar Schacht, prezydent Reichsbank, poeci Hugo von Hofmannsthal i Rainer Maria Rilke, kompozytor Richard Strauss oraz filozof Hermann Keyserling; w Austrii filozof i ekonomista Othmar Spann; na Węgrzech słynny polityk i wielki mówca Albert Apponyi; we Francji publicysta Henry de Jouvenel, przyszły premier Pierre Laval, pisarze Paul Claudel oraz Paul Valéry; w Hiszpanii z jednej strony sam premier gen. Miguel Primo de Rivera, z drugiej modny filozof José Ortega y Gasset⁴³¹. Projekt poparli również wysocy przedstawiciele Kościoła katolickiego, w tym Pietro kardynał Gasparri, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, z którym bezpośrednio spotykał się Coudenhove-Kalergi, a także niezwykle mu życzliwy Eugenio kardynał Pacelli, przyszły papież Pius XII⁴³². Wsparcie dostojników kościelnych okazało się niezwykle ważne, domykało bowiem i do pewnego stopnia chrystianizowało projekt, który powstawał przecież w środowiskach bardziej wolnomyślicielskich niż religijnych (jeśli projekt był bliski uniwersalizmowi rzymskiemu, to raczej temu w wydaniu pogańskim niż chrześcijańskim⁴³³). Paneuropejska oferta mogła stać się w ten sposób atrakcyjna i wartościowa dla różnych środowisk

⁴³⁰ Z pewnością jednak za przesadne należy uznać stwierdzenie K. Fiedora, zgodnie z którym ruch paneuropejski popierany był przez „znanych polityków, działaczy gospodarczych, ludzi nauki i kultury z kręgów zachowawczych”, na czele krajowych ośrodków Unii Paneuropejskiej mieli by zaś stać wyłącznie „politycy lub intelektualiści o kierunku zachowawczym” (K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*).

⁴³¹ K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*.

⁴³² J. Chodorowski, *Richard Coudenhove-Kalergi i jego doktryna zjednoczonej Europy* 1984, 40. Warto zwrócić uwagę, że na czele pionierskiej sekcji krajowej Unii Paneuropejskiej w Austrii stanął katolicki kapłan i przyszły premier, ks. Ignaz Seipel.

⁴³³ Antoni Marszałek widzi wręcz w Kalergim „młodego adepta stoicyzmu”, zafascynowanego „nie tylko tą stroną uniwersalizmu rzymskiego, która ukazywała powszechność kultury, języka, prawa, ale także i tą, która świadczyła o zewnętrznym ładzie i porządku utrzymywanym na ogromnym obszarze Imperium Rzymskiego za pomocą brutalnej siły. Wydać się może dziwne, że człowiek, który w późniejszych latach wzdygał się przed wojnami, [...] mógł ulec fascynacji metodami stosowanymi przez Cezara [...] i jego dziełem wzniesionym na krzywdzie ludzkiej. Jeśli się jednak zważy, że Paneuropa nie miała być tworem papierowym, ale realną siłą, co najmniej równą potęgę każdego z pozostałych mocarstw, to podziw Kalergiego dla «pokoju rzymskiego» czy osoby Cezara staje się zrozumiałą jako logiczne dopełnienie jego poglądów” (A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*).

i grup politycznych Starego Kontynentu. Także dla środowisk konserwatywnych w Polsce.

Poważniejszą refleksję nad koncepcją Paneuropy obserwujemy jednak wśród publicystów zachowawczych właściwie dopiero wówczas, gdy projekt przemienił się z interesującej idei w konstruktywną ofertę polityczną, złożoną przez Aristide'a Brianda na forum X Zgromadzenia Publicznego Ligi Narodów. Inspirowana pomysłami Coudenhove'a-Kalergiego (Briand był honorowym przewodniczącym Unii Paneuropejskiej⁴³⁴), propozycja francuskiego premiera zakładała budowę „Unii Europejskiej” (oraz reprezentującej jej członków „Konferencji Europejskiej”), stanowiącej „rodzaj więzi federalnej” na bazie współpracy gospodarczej jako podstawy kooperacji politycznej⁴³⁵.

Najpoważniej podszedł do propozycji Brianda nestor krakowskiego konserwatyzmu, Władysław Leopold Jaworski. W cyklu artykułów opublikowanych na łamach „Czasu” na przełomie maja i czerwca 1930 roku⁴³⁶ omówił ją

⁴³⁴ „Briand prawi wciąż z zadumą w oku/ O «Paneuropie». Chytry krok!/ Opiwszy się niemieckim sokiem/Ssać dalej paneuropejski sok!/ A potem ocknie się i trzeźwym okiem/ Na Niemcy spojrzę, aż tutaj pod bokiem/ Lśni «Panameryki» drapieżny wzrok” (komentarz z epoki autorstwa sowieckiego pisarza Damiana Biednego – *Znajome twarze*, przeł. R. Stiller, Warszawa 1951).

⁴³⁵ Kompetentnie i interesująco omawia inicjatywę Aristide'a Brianda m.in. Sławomir Sierpawski w artykule *Uwarunkowania narodzin planu Brianda o europejskiej federacji*, w: *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918–1945*. Samą postać francuskiego premiera przybliży m.in. Jerzy Łukaszewski w jednym ze swoich esejów zebranych w tomie *Cel: Europa*.

⁴³⁶ W. L. Jaworski, *Projekt Brianda. Prawniczy punkt widzenia*, „Czas” 1930, 123; *Projekt Brianda. Polityczny punkt widzenia*, „Czas” 1930, 124; *Projekt Brianda. Ekonomiczny punkt widzenia*, „Czas” 1930, 125. Warto zauważyć, że krakowski „Czas”, przede wszystkim piórem wspomnianego już Tadeusza Dzieduszyckiego, najobszerniej informował na bieżąco o przedsięwzięciach Coudenhove'a-Kalergiego. Jedną z pierwszych pozytywnych informacji ukazała się już w październiku 1926 r., kiedy „Czas” prezentował kongres paneuropejski jako „zapowiedź jakiejś nowej ery cywilizacyjnej” (*Kongres paneuropejski*, „Czas” 1926, 232). W kolejnym numerze Dzieduszycki, korespondent gazety na kongresie, postulował popieranie ruchu paneuropejskiego jako skierowanego „przeciw szowinizmowi etnicznemu i każdemu innemu”, z tym tylko zastrzeżeniem, że nie może to prowadzić do niszczenia narodów: „przeciwnie, trzeba je chronić”. Dzieduszycki postulował zastosowanie mechanizmów amerykańskich na polu europejskim (T. Dzieduszycki, *Pan-Europa Be or not to Be. Europejskie «być albo nie być»*, „Czas” 1926, 233); zob. S. Zloch, *Blick nach Westen? Polen und Europäischen einigungsbestrebungen zwischen den beiden Weltkriegen 1918–1939*, [w:] *Vision Europa. Deutsche und polnische Föderationspläne des 19. und frühen 20. Jahrhunderts*, opr. H. Duchhardt, M. Morawiec, Mainz 2003. Na łamach „Czasu” omawiał koncepcję Paneuropy od strony gospodarczej Antoni Plutyński (*Gospodarcze zjednoczenie Europy*, „Czas” 1929, 279). Zob. A. Marszałek, *Polskie projekty federacji Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1890–1950*. W tym kontekście warto przypomnieć zaangażowanie w Polski Komitet Związku Paneuropejskiego związanych z „Czasem” Stanisława i Karola Estreicherów (F. Gross, *Polski udział w unifikacji Europy*).



13. Władysław Leopold Jaworski (fot. NAC)

zgodnie ze swoimi zainteresowaniami naukowymi – tj. pod kątem prawnym, politycznym i ekonomicznym. Warto zatrzymać się przy tych tekstach nie tylko z powodu osoby ich autora, lecz także w związku ze sposobem patrzenia na postulaty paneuropejskie, gdzie odczuwalnej sympatii towarzyszyły fundamentalne wątpliwości i znaki zapytania. Analiza prawna opublikowana pod koniec maja 1931 roku podnosiła przede wszystkim wątpliwości związane z relacją pomiędzy „Konferencją Europejską” a Ligą Narodów. Jaworski zwracał uwagę na dublowanie się działań obu instytucji, a także na faktyczną podrzędność projektu europejskiego względem Ligi. Oznaczało to dla niego faktyczne uzależnienie polityki państw europejskich od polityki mocarstw pozaeuropejskich; chociaż rozumiał on intencje autorów projektu, którzy nie chcieli naruszać pozycji oraz status quo Ligi Narodów, to jednak jako prawnik zauważał nie tylko zależność polityki europejskiej od wpływów pozaeuropejskich, lecz także niebezpieczny chaos kompetencyjny. Co więcej, dostrzegał także, iż Konferencja nie miała z założenia naruszać „suwerenności żadnego

z jej członków”, co było równoznaczne z nieposiadaniem przez nią żadnego „środka przymusowego” wobec państw członkowskich. Wreszcie, skoro „wewnątrz Konferencji” uchwały miały „zapadać tylko jednomyślnością”, to zdaniem Jaworskiego Konferencja będzie tylko „laboratorium, biurem informacyjnym, forum, na którym państwa będą mogły stykać się bez uciążliwych prac przygotowawczych”, a wszystko to można już mieć przecież „przy Lidze Narodów”. Wyciągał on z tej sytuacji logiczny wniosek:

Jeżeli więc Konferencja ma się utrzymać, to musi dążyć do rozszerzenia swojej kompetencji. Takie rozszerzenia będą jednak zwalczać wszystkie państwa, które będą się bały supremacji silniejszych.

Problem napięcia na styku suwerenność/skuteczność wydawał się Jaworskiemu konieczny do uregulowania na początku całego przedsięwzięcia, przy czym zwłaszcza rządów państw silniejszych powinno, jego zdaniem, zależeć na wyjaśnieniu sytuacji („muszą dać jasną, szczerą odpowiedź, nie owiniętą w dyplomatyczną formułę”), inaczej bowiem cała inicjatywa zakończy się fiaskiem, „bo ją zabije nieufność narodów już przy jej poczęciu”⁴³⁷.

Przyglądając się projektowi paneuropejskiemu od strony politycznej, Jaworski podnosił kolejne wątpliwości. Pierwsza wynikała z uprzywilejowanych stosunków francusko-niemieckich i niesymetrycznych ustaleń lokarneskich, które m.in. różnicowały wschodnie i zachodnie granice Niemiec:

Tak zwane zbliżenie francusko-niemieckie nie zawiera w sobie potrzebnej dozy ani pewności, ani stałości. Nie ma bezpieczeństwa wschodnich granic Francji bez bezpieczeństwa zachodnich granic Polski. Ani jedno, ani drugie nie stanie się większym, jeżeli polityką pokieruje się tak, że Niemcom oddawać się będzie coraz ważniejszą rolę, a to by się stało, gdyby miały być ośrodkiem takiego czynnika w polityce międzynarodowej, jakim ma być konferencja europejska.

Kolejnym wątpliwym dla Jaworskiego elementem była deklaracja Aristide’a Brianda, jakoby tworzona wspólnota nie była wymierzona przeciwko żadnemu narodowi czy kontynentowi, podczas gdy wymowa całej inicjatywy ewidentnie

⁴³⁷ W. L. Jaworski, *Projekt Brianda. Prawniczy punkt widzenia*.

kieruje ją przeciwko Ameryce („wierzycielce Europy”); pozornie pokojowa inicjatywa mogła „pobudzić do koncentracji sił światowych i zamiast wydobyc ją z niebezpieczeństwa, pogrążyć ją w nim jeszcze bardziej”⁴³⁸. Ostatnia część paneuropejskiego tryptyku opracowanego przez Władysława Leopolda Jaworskiego w „Czasie” poświęcona była ekonomicznemu wymiarowi integracji europejskiej. Krakowski konserwatysta domagał się wyjaśnienia kierunków przepływu środków finansowych pomiędzy uczestnikami Konferencji.

Jak przystało na konserwatystę, Jaworski podkreślał konieczność urealnienia idealistycznych koncepcji paneuropejskich tak, by rzeczywiście mogły one zapewnić pokojowy rozwój państw zaangażowanych w ich realizację. W analizie opublikowanej pod koniec 1929 roku na łamach „Drogi” zadawał on pytania o środki, jakimi pokój miałby być zabezpieczany, a więc o to, czym będzie „wypełniona” Paneuropa:

Czy mające powstać Stany Zjednoczone Europy mają być unią celną? [...] Czy idzie o poprawną edycję Ligi Narodów, międzynarodowego trybunału rozjemczego, konferencji o rozbrojeniu na lądzie i morzu, wspólnego banku emisyjnego, współpracy intelektualnej itp.? Jeżeli tak, to trzeba powiedzieć, na czym ta poprawa ma polegać⁴³⁹.

Jaworski zadawał także ważne pytania o ewentualne naruszenie suwerenności państw w następstwie integracji oraz o to, co faktycznie miałoby kryć się pod paneuropejskimi hasłami. Zalecał sceptycyzm⁴⁴⁰ i ostrożność, ale przecież nie odrzucał propozycji Brianda, zachęcając do jej uważnego analizowania choćby z tego powodu, że w znacznej mierze kwestionowały one traktat z Locarno. Biorąc wysiłki francuskiego premiera za dobrą monetę, jako normatywista prawniczy podkreślał wagę legalizmu, a więc traktatowego zakorzenienia „Stanów

⁴³⁸ Tenże, *Projekt Brianda. Polityczny punkt widzenia*.

⁴³⁹ Tenże, *Stany Zjednoczone Europy*.

⁴⁴⁰ W tym kontekście Jaworski zastrzegł, że niesłusznym byłoby zarzucanie mu sceptycyzmu; jego uwagi miały być tylko „wyrazem ostrożności tak bardzo wskazanej zwłaszcza w czasie entuzjazmu objawiającego się u rodziców i ich przyjaciół w chwili narodzin nowego dziecka. Mówić w takiej chwili, że dziecko się nie wychowa, może tylko człowiek bez serca. Ale ostrożność dlatego jest konieczna, że narodziny dziecka nie powinny dopuścić, by rodzice zwolnili tempo swej zapobiegliwości w nadziei, że dziecko będzie dbać o ich utrzymanie. Można głęboko wierzyć w błogosławieństwo Stanów Zjednoczonych Europy, ale trzeba postępować tak, jak gdyby były mirażem” (tamże).

Zjednoczonych Europy”, które będą mogły mieć sens wówczas jedynie, gdy będą stanowić porządek prawny. Jaworski przestrzegał jednak, że prowadzić to musi do ograniczenia suwerenności, a właściwie sprowadzenia jej *ad absurdum* („Jednak zwolennicy Paneuropy mówią zapewne: *credo quia absurdum*”⁴⁴¹). Najważniejszy zarzut formowany przez krakowskiego prawnika wobec projektów zjednoczeniowych wymykał się jednak kategoriom prawnym, politycznym i ekonomicznym. Choć Jaworski ufał prawu i rozumiał jego perswazyjną rolę w kształtowaniu społeczeństw, to twierdził zarazem, że legislatura to zbyt mało, by stworzyć nowy byt państwowy i utrzymać go przy życiu:

Państwa muszą chcieć ludzie, którzy wchodzi w jego skład. Inaczej rozpada się w gruzy. Stanów Zjednoczonych Europy – muszą chcieć Europejczycy. Czy jednak tacy istnieją? [...] A jednak bez wspólności ducha ani powstać, ani utrzymać się nie może żaden związek ludzki⁴⁴².

Były to zastrzeżenia istotne, Jaworski obserwował Europę podzieloną nie tylko pomiędzy państwa i narody, lecz także na dwa obozy: naprzeciw Europy racjonalistycznej stała przecież Europa religijna, która „widzi gdzie indziej swoją Ligę Narodów, nie w Genewie”⁴⁴³.

Sprawy integracji europejskiej zajmowały sędziwego profesora Jaworskiego niemal do ostatnich chwil jego życia⁴⁴⁴. Memoriał oparty na wystąpieniu podczas Zgromadzenia Ligi Narodów, oficjalnie przesłany przez francuskiego premiera rządowi 27 państw 17 maja 1930 roku, przyjął równie sceptycznie, jak wcześniejsze przemówienia Brianda. Zdaniem polskiego zachowawcy nadal nie zostały bowiem rozstrzygnięte problemy, które zadecydują o ewentualnym powstaniu w przyszłości i funkcjonowaniu „Stanów Zjednoczonych Europy”. Do spraw najistotniejszych ponownie zaliczył relacje „Konferencji Europejskiej”

⁴⁴¹ Tamże.

⁴⁴² Tamże.

⁴⁴³ Tamże.

⁴⁴⁴ Ostatni artykuł Jaworskiego «*Konferencja Europejska*» Brianda ukazał się na łamach „Spraw Obcych” z poruszającym wstępem od redakcji: „Pomiędzy otrzymaniem rękopisu Autora a wysłaniem do Niego korekty, nastąpiła w dniu 14 lipca śmierć Profesora Władysława Leopolda Jaworskiego. Redakcja zamieszcza Jego ostatnią pracę w poczuciu niezmierniej straty, jaką poniosła nauka, a w szczególności wiedza i kultura polityczna w Polsce” (W. L. Jaworski «*Konferencja Europejska*» Brianda, „Sprawy Obce” 1930, 4).

i Ligi Narodów. Jeśli Konferencja miałaby funkcjonować w ramach Ligi, to o przyszłości państw europejskich decydowałyby także kraje pozaeuropejskie (jednomyślność uchwał); jeśli Konferencja miałaby zachować odrębność, doprowadziłoby to do redukcji znaczenia Ligi Narodów, a co za tym idzie do osłabienia jedynego faktycznego podmiotu gwarantującego multilateralną współpracę międzynarodową. W przekonaniu Jaworskiego, dylemat ten należało rychło rozwiązać, w przeciwnym razie koncept Brianda mógłby odegrać rolę zaledwie „pobudzającą, interweniującą, przygotowującą atmosferę dla spraw europejskich”, co nie tylko skomplikuje procesy decyzyjne i spowoduje podział Ligi Narodów na kilka bloków, lecz również nie powstrzyma żadnych zbrojnych konfliktów⁴⁴⁵. Ten ostatni argument – najważniejszy w przywoływaniu projektów paneuropejskich – brzmiał Jaworskiemu szczególnie słabo wobec kolejnych zapewnień o nienaruszalności suwerenności państw-członków Konferencji. W jego przekonaniu, poszanowanie praw członków musi bowiem powodować niemoc decyzyjną tak, że „Konferencja Europejska” będzie zwykłym spotkaniem przedstawicieli poszczególnych państw, na którym niepodobna będzie podjąć jakiegokolwiek decyzje nakładające zobowiązania na wszystkich uczestników. Przyjmując założenie, że „Konferencja Europejska” nie ma być tylko „akademią, w której się dyskutuje i pisze książki”⁴⁴⁶, Jaworski zadawał też inne pytania: o demokrację, gospodarkę, skarb etc., raz jeszcze podejmując próbę wytłumaczenia nadrzędności porozumienia politycznego nad gospodarczym oraz akcentując prymat autentycznej wspólnoty ducha nad porozumieniami zarówno politycznymi, jak i gospodarczymi⁴⁴⁷. I choć nie zmienił się jego sceptycyzm wobec tez Brianda, to w ostatnim artykule zachowawca zdawał się podzielać niepokój stojący za powstaniem dokumentu:

⁴⁴⁵ Tamże.

⁴⁴⁶ Tamże.

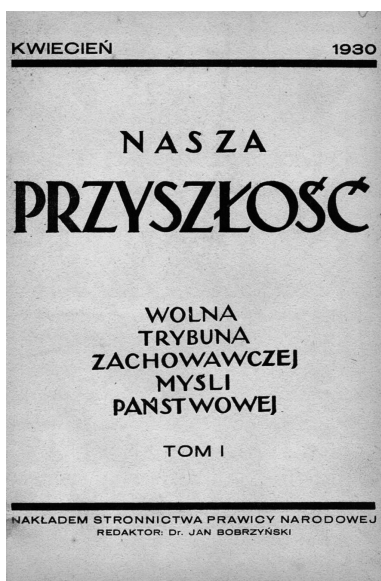
⁴⁴⁷ „Na ostatnim zjeździe paneuropejskim w Berlinie, główny propagator tego ruchu hr. Coudenhove-Kalergi mówił wyraźnie, że ruch paneuropejski jest ruchem moralnym. Ale nie czytałem, czy powiedział, gdzie należy szukać tej moralności, kto ją wpaja w ludy, jakimi środkami i metodami należy uzdrawiać to, co w ich duszach jest chore. A jednak porozumienie na tym punkcie jest najkonieczniejszym warunkiem powodzenia całego ruchu. Nic się nie zmienia, jeżeli inicjatorowie federacji europejskiej nie stwierdzą głośno i stanowczo, że moralność jest tylko jedna i że nią jest tylko moralność absolutna” (tamże).

Stary świat ma się ku końcowi. Świta nowy. Musi usunąć dotychczasowy. Pytanie, które nas w najwyższym stopniu niepokoi, opiewa: Czy ten nowy świat powstanie na ruinach starego, czy też zrodzi się na drodze ewolucji? Memoriał Brianda robi wrażenie, że autor ma wizję katastrofy i że czyni wszystko, co mu sumienie i poczucie odpowiedzialności nakazuje, aby od niej ludy Europy uchronić⁴⁴⁸.

Nieco inaczej podchodzili do propozycji Brianda przedstawiciele środowiska skupionego wokół „Naszej Przyszłości” Jana Bobrzyńskiego. Przez dłuższy czas to właśnie warszawscy konserwatyści, a wśród nich działacz Stronnictwa Prawicy Narodowej i płodny publicysta Adam hr. Romer, uchodzili za środowisko najbardziej sprzyjające koncepcjom paneuropejskim⁴⁴⁹. Można uznać, że na początku lat 30. wsparli oni – z pewnymi, rzecz jasna, zastrzeżeniami – idee francuskiego premiera, czy też może raczej Coudenhove’a-Kalergiego. Jak już wcześniej wspomniano, publicyści „Naszej Przyszłości” szukali możliwości wyjścia z geopolitycznego „przekleństwa Polski”, jaki stanowiło sąsiedztwo z dwiema potęgami: Niemcami i Rosją. Dla Adama Romera wyjście to mogła umożliwić realizacja projektu paneuropejskiego i budowa na Starym Kontynencie federacji gospodarczej, przy zachowaniu wszakże suwerenności państwowej. W jednym z najważniejszych w prasie konserwatywnej tekstów poświęconych planom Kalergiego i Brianda (*Paneuropa? Między młotem amerykańskim*

⁴⁴⁸ Tamże.

⁴⁴⁹ Włodzimierz Mich, autor monografii poświęconej publicystyce „Naszej Przyszłości”, zwraca uwagę na częste zmiany stanowiska redakcji w kwestiach politycznych i związane z tym wycofywanie się części współpracowników. Modyfikacja dotycząca koncepcji polityki zagranicznej Polski miała skutkować odejściem z grona współpracowników Adama Romera (*«Nasza Przyszłość» 1930–1939*, Lublin 2009). Hrabia Romer (1892–1960), który podobnie jak Coudenhove-Kalergi ukończył wiedeńskie Theresianum, był publicystą niesłychanie wpływowym nie tylko w Polsce, gdzie współpracował przede wszystkim z krakowskim „Czasem” i franciszkańskim „Małym Dziennikiem”, lecz także praktycznie w całej Europie (E. Moszyński, *Ludzie i czasy «Czasu». Z historii czołowej gazety i wybitnych konserwatystów Drugiej Rzeczypospolitej*, Toruń 2004). Był także jednym z tych polskich konserwatystów, którzy posiadając doświadczenie w dyplomacji, wydawali się zawsze sprzyjać pomysłom federacyjnym, czy tym paneuropejskim, czy też bardziej wysublimowanym, jak opisywany w rozdziale IV blok środkowoeuropejski. Już na początku lat 20. Romer opowiadał się za utworzeniem związku obronnego państw bałtyckich, wymierzonego w Rosję Sowiecką (A. Romer, *Idea związków obronnych krajów północnych a Finlandia*, „Przegląd Współczesny” 1922, 7–8). Jak zauważył Krzysztof Grygajtis, Romer przyznawał wówczas rację innemu konserwatywnemu federaliście Witoldowi Kamienieckiemu, przyszłemu współzałożycielowi Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego, który przekonywał o potrzebie utworzenia antysowieckiego „Wielkiego Związku Bałtyckiego” z udziałem Finlandii, Polski i Rumunii oraz mocarstw zachodnich (K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*).



a rosyjskim), Romer wyprowadzał europejską wspólnotę z zasad religii katolickiej, nakazującej braterstwo narodów w Chrystusie. Przyjmując odpowiedzialność za obronę wielkiego kontynentu, katolicy nie mogli popełnić błędu, którym z pewnością byłaby rezygnacja z aktywności na forum inicjatyw zjednoczeniowych. Romer dostrzegał wpływ na Paneuropę przedstawicieli środowisk wrogich chrześcijaństwu, „masonerii i międzynarodowej finansjery żydowskiej”, ale winę za ten stan rzeczy przypisywał samym katolikom i ich brakowi zainteresowania projektem:

14. „Nasza Przyszłość”

jest to jednak, jak uczy przykład ks. Seipla, winą samych katolików, wywodził, którzy mając

największe dane do przewodniczenia w światowym ruchu pacyfistycznym, tak łatwo ten naturalny prymat dają sobie wyrwać i przyczyniają się w ten sposób do wypaczenia wzniosłej idei pacyfizmu na rzecz tendencji zakonspirowanych i prawdziwemu pokojowi wrogich.

Spoglądając z polskiej perspektywy, przebudowana Paneuropa winna była z jednej strony zyskać uniwersalny charakter chrześcijański, z drugiej jednak bronić interesów narodowych, partykularnych; tylko dzięki takiej konstrukcji Polska mogłaby uzyskać należną jej pozycję w instytucjach paneuropejskich oraz uznanie granic przez Niemcy⁴⁵⁰.

Adam Romer był więc gotów poprzeć integrację europejską tak w ekonomicznym, jak i politycznym wymiarze. Przywoływał nestora polskich konserwatystów, Janusza ks. Radziwiłła⁴⁵¹, który odrzucając idealistyczną frazeologię, widział podstawowe źródło propozycji Brianda w ruinie Europy będącej następstwem

⁴⁵⁰ A. Romer, *Paneuropa? Między młotem amerykańskim a rosyjskim*, „Nasza Przyszłość” 1930, 3.

⁴⁵¹ Janusz ks. Radziwiłł (1880–1967) był znanym arystokratą i politykiem, jednym z przywódców polskich konserwatystów i współtwórcą polskiej dyplomacji. W 1918 r. był dyrektorem Departamentu Stanu w rządzie Jana Kantego Steczkowskiego przy Radzie Regencyjnej, w latach 1928–

wojny 1914 roku i wzrostu przewagi ekonomicznej Stanów Zjednoczonych, cynicznie wykorzystujących sytuację na Starym Kontynencie. W przekonaniu Romera, refleksja księcia Radziwiłła była przykładem racjonalnej oceny projektu, którego realizację utrudniały nowy wyścig zbrojeń, wojna celna z Niemcami i obecność w Polsce ducha odwetu. Tymczasem nie trzeba było być kosmopolitą ani robić „propagandy masońskiej”, aby rozumieć, że „federacja europejska może w stosunku do Rosji Sowieckiej być potęgą tak wielką, jak np. potęga Stanów Zjednoczonych wobec Meksyku”. Adam Romer powtarzał także za Kalerгим, że

albo się jest paneuropejczykiem, albo się jest antyeuropejczykiem; albo się dąży do federacji europejskiej, albo się pracuje na to, by Europa stała się kolonią amerykańską lub też, co gorzej, niewolnicą Sowietów⁴⁵².

Ciekawie wypada porównanie podejścia do wspomnianego pacyfizmu tych dwóch absolwentów Theresianum⁴⁵³. O ile dla Richarda Coudenhove’a-Kalergiego podstawowym wymogiem stawianym działalności pokojowej miała być jej skuteczność, a co za tym idzie związanie jej z dalekosiężnymi ideami politycznymi, o tyle dla Adama Romera wymogiem takim miał być przede wszystkim jej chrześcijański wymiar. Romer odrzucał więc „pacyfizm masonerii”⁴⁵⁴, który – funkcjonując w ramach Ligi Narodów – był niejako „pacyfizmem wybiórczym”, nieumiejącym rozwiązać dramatycznych problemów chrześcijan prześladowanych w Meksyku czy w Związku Sowieckim. Zamiast tamtego pacyfizmu postulował więc wprowadzenie na powrót do polityki etyki chrześcijańskiej, namawiając katolików do działania i postulując, by rozzarowani antyklerykalizmem współczesnych pacyfistów nie kierowali się ku militaryzmowi, lecz

1935 posłem na Sejm, a w latach 1935–1938 senatorem RP. Więcej nt. postaci Janusza Radziwiłła zob. Jarosław Durka, *Janusz Radziwiłł 1880–1967. Biografia polityczna*, Warszawa 2011.

⁴⁵² A. Romer, *Paneuropa?*.

⁴⁵³ Cesarskie Collegium Theresianum, kształcące w Wiedniu młodzież imperium do państwowej służby administracyjnej, poza Richardem Coudenhovem-Kalergim i Adamem Romerem ukończyli m.in. austro-węgierscy ministrowie Galicji Juliusz Twardowski i Wacław Zaleski oraz wybitni polscy dyplomaci: Jan Zygmunt Michałowski, Karol hr. Romer (brat Adama) i Jan Szembek. Zob. William D. Godsey Jr, *Aristocratic Redoubt. The Austro-Hungarian Foreign Office on the Eve of the First World War*, West Lafayette 1999, ss. 47–48.

⁴⁵⁴ A. Romer, *Pacyfizm masonerii*, „Nasza Przyszłość” 1931, 7.



15. Adam Romer (fot. NAC)

krzewili uniwersalny chrześcijański pacyfizm, choćby opanowując istniejące już instytucje międzynarodowe⁴⁵⁵.

⁴⁵⁵ Tamże. Na łamach „Naszej Przyszłości” ukazał się artykuł podpisany przez „Dyplomatę”, rzekomo nadesłany z zagranicy i przetłumaczony. Autor sceptycznie podchodził do idei pacyfistycznych, przypominając, że były one obecne jeszcze przed wybuchem wojny, dążenie zaś „do zapewnienia trwałego pokoju i myśl stworzenia pewnego związku o charakterze ponadnarodowym i ponadpaństwowym istniały we wszystkich czasach, dostosowując się tylko do różnych prądów politycznych, które mogły im być najbardziej pomocne. [...] Przez wszystkie czasy zastanawiano się nad wojną przeciw wojnie, stworzeniem jakiegoś nadpaństwa dla ludzkości, jakiejś federacji lub konfederacji państw europejskich, a nawet wszystkich mocarstw świata. Poczynając od wieków średnich, powracano ciągle do idei polubownych rozstrzygnięć zatargów, do idei arbitrażu i rozbrowienia, oraz do ograniczenia zbrojeń w ogóle. Jednakże równolegle z tym srożyły się walki narodów”

„Nasza Przyszłość” z satysfakcją odnotowała obecność koncepcji paneuropejskich na forum Ligi Narodów, uznając, że inicjatywa Aristide’a Brianda uczyniła z nich zagadnienie polityki aktualnej⁴⁵⁶. W poparciu dla koncepcji Paneuropy przez środowisko skupione wokół pisma trudno jednak dopatrzeć się autentycznego przekonania. Jego przedstawiciele na wypadek, gdyby projekt ogółouropejskiej federacji zawiódł, zakładali zawieranie porozumień regionalnych: miała pozostać wtedy Polsce, jak pisał Adam Romer,

dotychczasowa jej polityka, polegająca z jednej strony na jak najintensywniejszej współpracy z Ligą Narodów i na przodowaniu w ogólnym ruchu pacyfistycznym państw i narodów, [...] z drugiej zaś na jak najusilniejszej rozbudowie systemu sojuszy gwarancyjnych i porozumień regionalnych, mogących zabezpieczyć nasze interesy na wszelki wypadek w porozumieniu i w oparciu o współzainteresowanych⁴⁵⁷.

Romer kreślił przy tym optymistyczną wizję, pisząc:

Dużo już uczyniliśmy na tej drodze. Mamy – obok sojuszu z Francją – sojusz z Rumunią, przyjaźń z Węgrami, porozumienie z Czechosłowacją i Jugosławią, najbliższe stosunki z państwami bałtyckimi oraz z Austrią i Bułgarią. Sieć porozumień ciągnie się od Finlandii aż ku Salonikom. [...] Stajemy się ośrodkiem promieniowania politycznego i gospodarczego. Są to jednak tylko początki, dość może i skromne, jak na nasze mocarstwowe ambicje. Owa sieć porozumień winna się więc stać załącznikiem ogólnego paktu regionalnego na wschodzie Europy, którego powinniśmy być pionierami. Nasza ekspansja pokojowa i gospodarcza wymaga dużego obszaru, grawitującego ku Polsce gospodarczo i politycznie, o wspólnych granicach gospodarczych i o wspólnym froncie politycznym na zewnątrz, opartego o najściślejsze wzajemne układy

(*Polityka a pokój*, „Nasza Przyszłość” 1930, 5). Włodzimierz Mich zwraca uwagę, że w przeciwieństwie np. do publicystyki Adama Romera, artykuł rzekomego „Dyplomaty” wydaje się formą satyry na Paneuropę tym bardziej, że autor uznaje ją za nazbyt ekskluzywną w swym regionalizmie i opowiada się za „Stanami Zjednoczonymi Świata” (W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*).

⁴⁵⁶ A. Lilien-Brzozdowiecki, *Paneuropa a zagadnienie granic polsko-niemieckich*, „Nasza Przyszłość” 1931, 8.

⁴⁵⁷ A. Romer, *Paneuropa? Między młotem amerykańskim a rosyjskim*.

współzainteresowanych w obronie swoich praw i swego stanu posiadania państw i narodów. Niech wrogowie nazwą to imperializmem – nam tylko chodzi o to, by budząc bezwzględne zaufanie do naszej pokojowości i lojalności traktatowej, pogłębić i poszerzyć istniejącą sieć naszych porozumień międzynarodowych, by móc naprawdę, zgodnie z naszą wielowiekową tradycją, pełnić naszą misję dziejową ramię przy ramieniu z naszymi sojusznikami – potężnym i pożytecznym czynnikiem w dziele zabezpieczenia pokoju i pokojowego współzawodnictwa narodów w rozwoju gospodarczym świata⁴⁵⁸.

Tymczasem spośród liczących się środowisk konserwatywnych, najsurowiej – choć nie tak jednoznacznie, jak mogłoby się wydawać – oceniała koncepcję Paneuropy grupa publicystów skupionych wokół wileńskiego „Słowa”. Paneuropejskie tezy Brianda zostały skrytykowane na łamach gazety przed X Zgromadzeniem Ligi Narodów, kiedy „hasło Brianda jeszcze przez niego wypowiedziane nie zostało”⁴⁵⁹. Główny zarzut „Słowa”, a właściwie najczęściej analizującego koncepcję Paneuropy na jego łamach redaktora naczelnego Stanisława Mackiewicza, dotyczył kontynuowania przez Aristide’a Brianda polityki Locarno i budowy sojuszu francusko-niemieckiego z pominięciem Polski. Cat obawiał się także, że w ostatecznym paneuropejskim rozrachunku może dojść do poświęcenia „sprawy polskiej dla pokoju”, na przykład w sytuacji jakiegoś

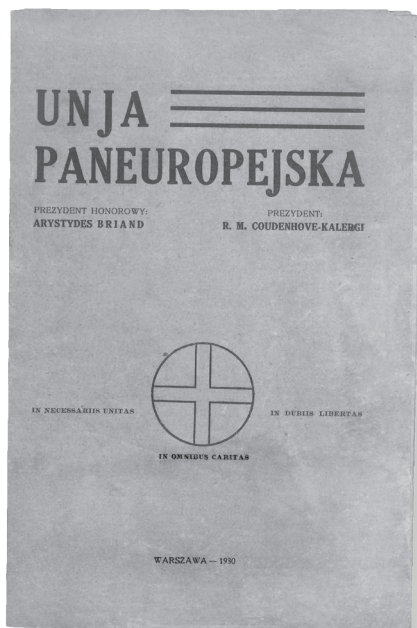
⁴⁵⁸ Tamże. Na łamach „Naszej Przyszłości” było to niejako wprowadzenie do sformułowania koncepcji bloku państw środkowowschodniej Europy opisanego w rozdziale IV.

⁴⁵⁹ Cat, *Trudne międzynarodowe położenie Polski*, „Słowo” 1929, 2071. W artykule tym, zawierającym polemikę z endecką „Gazetą Warszawską”, Cat rozszyfrowuje koncepcję „Stanów Zjednoczonych Europy” jako retoryczną zasłonę dla wzmocnienia angielsko-francusko-niemieckiej współpracy, a co za tym idzie świadectwo, że „Francja jest gotowa poświęcić nasze interesy na rzecz interesów niemieckich”. Maciej Wojtacki, autor monografii poświęconej „Słowu”, zauważa, że samo określenie „Stanów Zjednoczonych Europy” pojawia się w publicystyce Cata nie w odniesieniu do koncepcji Brianda, lecz znacznie wcześniej, w kontekście pracy Georgesa Scelle’a *Une crise de la Société des Nations* (Paris 1926) poświęconej reformie Ligi Narodów i przekształceniu jej w grupę bloków regionalnych o wymiarze kontynentalnym. Cat był wobec pomysłów Scelle’a krytyczny (M. Wojtacki, *Stosunek do europejskich koncepcji integracyjnych w okresie międzywojennym w myśli politycznej Stanisława Cata-Mackiewicza*, w: *Koncepcje integracji w Europie w XX i XXI wiek. Myśl polityczna*).

konfliktu granicznego Rzeczypospolitej z Niemcami⁴⁶⁰, i wobec tego atakował „pacyfizm europejski”⁴⁶¹.

W opinii Mackiewicza, inicjatywa Brianda była przede wszystkim elementem rozgrywki w łonie Ligi Narodów i świadczyła o jej wyraźnym kryzysie. Dotychczasowa koalicja brytyjsko-francusko-niemiecka najwyraźniej miała zostać zastąpiona przez sojusz francusko-niemiecki zdominowany przez Paryż. Mackiewicz dziwił się „ryzykanctwu p. Brianda”, bo rugowanie z polityki europejskiej Wielkiej Brytanii, gwaranta paktu reńskiego, pozostawiało Francję sam na sam z potężniejszymi Niemcami⁴⁶². W próbach obrony koncepcji Paneuropy widział

jednak kolejny przejaw ograniczania wpływu na stosunki międzynarodowe państw mniejszych i słabszych, w tym i Polski. Za interesującą uważał natomiast rozgrywkę Francji z faszystowskimi Włochami, które najwyraźniej nie ulegały liberalnej presji i sabotowały wysiłki dyplomacji francuskiej⁴⁶³.



16. *Unja Paneuropejska* (1930)

⁴⁶⁰ M. Wojtacki, *Stosunek do europejskich koncepcji integracyjnych w okresie międzywojennym w myśli politycznej Stanisława Cata-Mackiewicza*. Mackiewicz stawiał taki zarzut szczególnie Aristide'owi Briandowi uznając, że paneuropejska polityka Francji dyktowana była jej słabością; na ołtarzu stosunków z Niemcami Francja gotowa była poświęcić polskiego sprzymierzeńca, a przy tym trudno było określić granice jej ustępstw (J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami. Koncepcje polskiej polityki zagranicznej konserwatystów wileńskich zgrupowanych wokół «Słowa» 1922–1939*).

⁴⁶¹ Cat często wracał do krytyki tego rodzaju polityki pokojowej, zestawiając ją z polityką hitlerowskich Niemiec: „Brzmi to zabawnie, paradoksalnie, a jednak więcej wierzę w «pokój europejski» ofiarowany nam przez nacjonalistę i militarystę Hitlera niż w «pokój powszechny» pacyfistów ze wszystkich międzynarodówek. Hitler, który sławi wojnę, jest realniejszym wszech europejczykiem, niż Coudenhove-Kalergi, który ją wyklinał. Zresztą niejedno łączy słuszne argumenty typowego «międzynarodownika» Kalergiego z tezami Hitlera. Coudenhove chciał pokoju Europy, bo chciał Europy bronić, Hitler chce pokoju Europy, bo kto wie... może chce inne kontynenty atakować” (Cat, *Pokój Hitlera a pokój międzynarodówek*, „Słowo” 1936, 4301).

⁴⁶² Cat, *Paneuropa i jej dekadencja*, „Słowo” 1931, 2538.

⁴⁶³ Tamże, zob. M. Marszał, *Włoski faszyzm w polskiej myśli politycznej i prawnej 1922–1939*, Wrocław 2007.

Do idei paneuropejskiej miał więc Mackiewicz stosunek raczej krytyczny, w najlepszym razie ambiwalentny⁴⁶⁴, podobnie zresztą jak większość członków redakcji „Słowa”. Redaktor naczelny gazety był pewien, że projekt z zasady był wymierzony w Stany Zjednoczone; że mimo głoszonego uniwersalizmu stały za nim prozaiczne interesy największych państw europejskich przegrywających konkurencję z USA:

Solidarność Europy wobec rywalizacji z Ameryką pod hegemonią Francji i Niemiec – oto jest polityczna formuła Paneuropy. Rozwałkowanie Europy przez Wilsona było klęską naszego kontynentu. Scalenie jej z powrotem – oto jest idea, którą chce podjąć Briand i która istotnie jest wielka. Wielka, ale nie dla nas⁴⁶⁵.

Jako realista, narzekał Cat na naiwność koncepcji integracyjnych szczególnie w sytuacji trwałej słabości Francji, która nie byłaby w stanie wyegzekwować zapisów ewentualnego porozumienia, gdyż nie była „zdolna do akcji wojennej”⁴⁶⁶. W sukurs redaktorowi szli inni publicyści „Słowa”, jak Szymon Meysztowicz, który pisał o Paneuropie, że „trzeba jednak patrzeć na świat przez różowe okulary, aby na chwilę uwierzyć, że coś z tego realnego wyjść może”⁴⁶⁷.

Zarazem jednak sam Cat był zdania, że w jakiejś mierze pomysł Coudenhove’a-Kalergiego jest dla Polski korzystny, gdyż:

Paneuropa to powrót Niemiec do Europy, to zarzucenie niemieckich planów rewanżowych przy pomocy Rosji, to pożegnanie się Niemiec z polityką Rapallo, z polityką Brockdorff-Rantzau, z polityką dążącą do wojny z Rosją⁴⁶⁸.

⁴⁶⁴ Przemawiając jako poseł na forum sejmowej komisji spraw zagranicznych, Mackiewicz przyznawał, że nie jest w stanie ocenić, na ile pomysły Brianda odpowiadają polskim interesom. Wyraził przy tym zdanie, że powstanie Paneuropy leży z całą pewnością w interesach międzynarodowych karteli z kapitałem francuskim, niemieckim i amerykańskim (*Wielka debata nad polityką zagraniczną na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych. Mowa posła Stanisława Mackiewicza*, „Słowo” 1931, 2550).

⁴⁶⁵ Cat, *Paneuropa*, „Słowo” 1930, 2326.

⁴⁶⁶ Tamże.

⁴⁶⁷ Sz. [Sz. Meysztowicz], *W perspektywie tygodnia*, „Słowo” 1930, 2309.

⁴⁶⁸ Cat, *Paneuropa*.

Bliski był mu także, podobnie jak innym konserwatywnym politykom, antysowiecki wydźwięk koncepcji austriackiego arystokraty⁴⁶⁹, a na zagrożenie bolszewickie miał – jak zostało wspomniane w rozdziale III – *remedium* w postaci „mocnego centrum” opartego na bloku polsko-niemieckim. I chociaż z pewnością projekt takiego bloku wypracowany w redakcji „Słowa” przedkładał nad pomysły zachodnioeuropejskich polityków, to jednak potrafił docenić wagę tych ostatnich, skoro zimą 1931 roku w korespondencji ze Szwajcarii pisał: „Należy jednak na końcu tego listu [...] dodać, że właśnie teraz w Genewie dzieją się rzeczy o wiele dla Polski ważniejsze, niż wszystkie zajścia górnośląskie ich przegrane i wygrane razem wzięte. Są to narady w sprawie Paneuropy i narady w sprawie rozbrojenia. Tu naprawdę rzeźbi się, kuje się w metalu twardym przyszłość historyczna Polski. Nie można za mało podkreślać, że te kwestie mają dla Polski zupełnie zasadnicze znaczenie”⁴⁷⁰.

Lata 30. to okres stopniowego rozbratu polskich polityków oraz publicystów, nie tylko o proveniencji prawicowej i konserwatywnej, z koncepcją Paneuropy. Bo chociaż impet, z jakim projekt Coudenhove’a-Kalergiego trafił na salony, musiał budzić podziw, a wprowadzenie go do agendy Ligi Narodów nadało mu istotną rangę polityczną, to w tym samym czasie można było zaobserwować z jednej strony odpływ z Unii Paneuropejskiej najważniejszych polityków, a z drugiej tak nieporadne zaangażowanie austriackiego arystokraty w rozwiązywanie problemów międzynarodowych, że zaczęto powątpiewać w czystość i obiektywizm jego intencji. Chodziło oczywiście o granicę polsko-niemiecką

⁴⁶⁹ Tenże, *Coudenhove-Kalergi*, „Słowo” 1931, 2696. Co ciekawe, antysowieckiego przesłania paneuropejskich koncepcji Kalergiego nie rozumieli najwyraźniej koledzy Cata z redakcji „Słowa”. Przyjmując w 1931 r. zaproszenie Aleksandra Lednickiego do prac Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego, Marian Zdziechowski tłumaczył w liście swój dystans do całego przedsięwzięcia: „W najlepszym razie potrafiłbym może wygłosić «kazanie» przeciw bolszewizmowi i za wykluczeniem Sowietów z paneuropeizmu. A to nie leży w zamiarach, o ile rozumiem, p. Coudenhovego”. Jak utrzymuje jego biograf Zbigniew Opacki, Zdziechowski – choć raczej błędnie odczytywał intencje Kalergiego – przede wszystkim jednak w swojej ocenie Paneuropy podnosił mechanizm jej idei zjednoczeniowych, „rodzaj zewnętrznej unifikacji determinowanej warunkami powojennego układu sił. Idei tej [Zdziechowski] przeciwstawiał pogląd niemieckiego filozofa, publicysty politycznego, Hermanna hr. Keyserlinga, który głosił idee europeizmu, nie Paneuropy, ideę jedności duchowej wywołanej kataklizmem minionej wojny światowej oraz zagrożeniem materialistycznego barbarzyństwa idącego ze Wschodu i Zachodu, sowieckiej Rosji i Ameryki” (Z. Opacki, *Miedzy uniwersalizmem a partykularyzmem*). Warto w tym kontekście przypomnieć znany fakt zaangażowania hrabiego Keyserlinga w ruch paneuropejski.

⁴⁷⁰ Cat, *Listy z Genewy*, „Słowo” 1931, 2529.

i ustalenia traktatu wersalskiego. Trzeba jednak zarazem przyznać, że polscy politycy zaangażowani w ruch paneuropejski od początku reagowali na te i im podobne zagrożenia. Pierwsze wypowiedzi Kalergiego dotyczące ewentualnych zmian granic Polski (powrót Gdańska do Niemiec i bezpośrednia komunikacja lądowa z Prusami Wschodnimi) spotkały się z ostrą reakcją samego Lednickiego, który w liście otwartym do Austriaka pisał w styczniu 1927 roku o głębokim poruszeniu polskiej opinii publicznej jego tezami, poruszeniu wynikającym z powszechnego stanowiska, że

Polska bez morza nie będzie mogła normalnie się rozwijać, że nie odegra należytej każdemu narodowi roli, i że naturalnym wyjściem do tego morza musi być odwiecznie polska rzeka Wisła.

Lednicki podkreślał, że naród polski „w obronie tych zasadniczych wartości nie cofnie się przed żadną, nawet krwawą ofiarą”⁴⁷¹. Jego list najwyraźniej

⁴⁷¹ A. Lednicki, *Odpowiedź p. Coudenhove-Calergi*, „Epoki”, 18.I.1927 r., (cyt. za: J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*). Coudenhove-Kalergi planował na 1928 r. wizytę w Polsce w celu wyjaśnienia rozbieżności polsko-niemieckich, nie doszła ona jednak do skutku. Przyjechał do Warszawy dopiero na wiosnę 1930 r., a jego odczyt w auli Uniwersytetu Warszawskiego 8 marca zgromadził śmietankę polskich intelektualistów i polityków z ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim na czele. Spotkanie zakłócili przeciwni koncepcjom paneuropejskim członkowie Młodzieży Wszechpolskiej. Karol Fiedor zwraca uwagę, że antysowiecki i antyamerykański ton warszawskiego wystąpienia Kalergiego znacznie odbiegał od hasła Brianda: „W pierwszej części swego wystąpienia Kalergi przypomniał, iż Polska odgrywała zawsze pierwszorzędną rolę w ratowaniu Europy przed antychrześcijańskimi siłami ze Wschodu i w pełni zasłużyła sobie na miano przedmurza chrześcijaństwa. Tak było za króla Jana Sobieskiego, który pod Wiedniem rozprawił się z Turkami, tak w czasach najnowszych, kiedy to Józef Piłsudski u wrót Warszawy powstrzymał parcie wojsk bolszewickich. O tych czynach pamięta dziś cała Europa. Nic też dziwnego, że w rodzącym się ruchu paneuropejskim przypada temu państwu czołowa rola; ma ono stanowić wschodnią flankę nowego systemu polityczno-społecznego i ponownie bronić kultury europejskiej przed bolszewicką nawałą. W drugiej części swego wystąpienia mówca omówił stanowisko Anglii i Ameryki Północnej wobec Unii Paneuropejskiej. Pierwsza zajęta swymi sprawami kolonialnymi – stwierdzał – nie może być brana jako partner tego ruchu. Nie może też być przyjęta w jego szeregi Ameryka Północna” (K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*). Odczyt o antykomunistycznym wydźwięku, którego wysłuchała „cała dyplomacja, tzw. Korpus (dziwne, że kiedy mówi się o dyplomacji, nigdy nie wspomina się o głowie, a tylko o korpusie)”, nie został dobrze przyjęty w kręgach polskiej lewicy, o czym świadczy kąśliwy komentarz Antoniego Słonimskiego: „Mógłby kto krzyknąć panu Coudenhove, żeby nie przemawiał do nas jak do dzikusów, żeby nie nęcił nas świecidełkami i Napoleonami, że o porozumieniu ludów można już mówić w Polsce bez Sobieskiego i bez «cudu nad Wisłą». Że nie trzeba straszyć Rosją i Ameryką, bo nie na strachu i wrogości powinny być budowane Stany Zjednoczone Europy” (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe*, „Wiadomości Literackie” 1930, 11, cyt. za: A. Słonimski, *Nie na strachu*

nie wpłynął na postawę adresata, skoro Kalergi w sytuacjach spornych Polski i Niemiec wciąż sugerował ustępstwa Warszawy.

Trudno się dziwić, że skoro wypowiedzi Kalergiego spotykały się z krytyką najbliższych mu polskich współpracowników, to natężenie jej było w sposób oczywisty jeszcze większe tam, gdzie stosunek do Paneuropy był sceptyczny niemal od samego początku. Obok jaskrawo proniemieckich wypowiedzi twórcy koncepcji Paneuropy⁴⁷² nie mogli oczywiście przejść obojętnie polscy konserwatyści. Szczególnie ożywiona dyskusja prowadzona była w okresie polsko-niemieckiego sporu granicznego w 1931 roku⁴⁷³. Co prawda Stanisław Mackiewicz był gotów przyznać rację Kalergiemu, że dla sytuacji międzynarodowej lepiej by było, gdyby Wolne Miasto Gdańsk należało do Niemiec, ale zauważał jednak zarazem, iż polska racja stanu nakazywała pozostawienie Gdańska w politycznym związku z Rzeczpospolitą, a co za tym idzie odrzucenie propozycji Kalergiego:

Gdańsk należy do Wisły. Przyznanie suwerenności Polski nad Gdańskiem było w swoim czasie wielkim krokiem naprzód. Nie możemy się z tego cofać⁴⁷⁴.

Podobnie rzecz się miała w jego opinii z eksterytorialną autostradą:

i wrogości powinny być budowane Stany Zjednoczone Europy, w: Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku).

⁴⁷² Nie wdając się w analizę motywacji Kalergiego, za problematyczne należy uznać stwierdzenie Andrzeja Wierzbickiego, jakoby „sympatie proniemieckie zaciemniały mu jasność widzenia” (A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, s. 199). Należy też zauważyć, że nawet polscy publicyści uznawali kwestie Gdańska oraz tzw. korytarza za błędy Wersalu i obiektywnie zapalne – a więc wymagające szybkiego rozwiązania – kwestie w stosunkach polsko-niemieckich, choć oczywiście nie postulowali rezygnacji na rzecz Niemiec (J. Gzella, *Między Sowietami a Niemcami*).

⁴⁷³ Zob. M. Wojtacki, *Koncepcje integracyjne w Europie Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojnia w ocenach przedstawicieli obozu zachowawczego*, w: *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość integracji europejskiej*, opr. M. Klimecki, H. Szczechowicz, Włocławek 2010.

⁴⁷⁴ Cat, *Coudenhove-Kalergi*. Stanisław Mackiewicz w tym samym artykule zresztą pisze, że Polska nie ma zbyt wiele korzyści z Gdańska, a patronat Ligi Narodów godzi w prestiż państwa, przynajmniej też Kalergiemu rację, że „gdyby Gdańsk należał pod względem prawnopaństwowym do Niemiec, a Niemcy pozostawały z nami w stosunkach ekonomicznej i politycznej współpracy, to moglibyśmy mieć w Gdańsku także port wolny dla swoich celów handlowych”. I chociaż broni polskiego podejścia do suwerenności, to w wielu punktach zgadza się z Kalergim – szczególnie wtedy, gdy ten ostatni podkreśla wagę porozumienia polsko-niemieckiego w obliczu zagrożenia sowieckiego oraz dobrze rokującą na przyszłość komplementarność gospodarek obu sąsiadów (przemysłowa/rolnicza).

Polska nie może przyznać Niemcom suwerenności nad żadnym wiaduktem ani w żadnym tunelu, który by przecinał nasze terytorium⁴⁷⁵.

Ten ton dominował także na łamach innych ówczesnych periodyków konserwatywnych⁴⁷⁶. W przywoływanym już artykule Artura Lilien-Brzozdowieckiego opublikowanym w „Naszej Przyszłości” dawało się wyczuć rozczarowanie całego środowiska skupionego wokół pisma niedostrzeganiem przez Coudenhove’a-Kalergiego najtrudniejszego problemu w stosunkach europejskich, którym miały być wersalskie granice międzypaństwowe, a zasada ich nienaruszalności stanowiła z polskiego punktu widzenia największy atut projektu Austriaka. Niestety, chcąc zdobyć względy Niemiec jako kluczowego kraju Starego Kontynentu, Kalergi odszedł od tej zasady, popierając je w sporze granicznym, a tym samym tracąc zaufanie Polaków:

O polskim Pomorzu pisze on tam, że Polska odczuwa je jak gardło, bez którego nie mogłaby oddychać, Niemcy odczuwają je jak nóż w swym żywym ciele. I radzi zupełnie niespodziewanie, by Polska dobrowolnie rzekła się swego gardła, a w zamian za to otrzymała dostęp do morza przez Litwę oraz gwarancję militarną Niemiec dla swoich granic wschodnich. Nie ma chyba Polaka, dla którego by taki projekt zupełnego uzależnienia się od Niemiec i przyjęcia ich protektoratu nadawał się do dyskusji⁴⁷⁷.

Na łamach „Naszej Przyszłości” poruszono jeszcze jeden aspekt niepokojącej metamorfozy koncepcji Paneuropy, także dyskwalifikujący ją w oczach konserwatystów. Zaproszenie do Berlina na konferencję paneuropejską w 1930 roku Rosji sowieckiej świadczyło o stopieniu antykomunistycznego ostrza ruchu, a tym samym o zanikaniu ważnej (jeśli nie najważniejszej) dla części zachowawców

⁴⁷⁵ Cat, *Coudenhove-Kalergi*. Mackiewicz sugerował jednak, że Polska może rozważyć ułatwienia pomiędzy rozdzielonymi częściami Niemiec pod warunkiem zaprzestania przez nie rewizjonistycznej propagandy (M. Wojtacki, *Stosunek do europejskich koncepcji integracyjnych w okresie międzywojennym w myśli politycznej Stanisława Cata-Mackiewicza*).

⁴⁷⁶ Zob. krakowski „Czas”: np. *Dyskusja nad projektem Paneuropy* 1930, 156.

⁴⁷⁷ A. Lilien-Brzozdowiecki, *Paneuropa a zagadnienie granic polsko-niemieckich*. Środowisko „Naszej Przyszłości” stawiało warunek: „Jeżeli Europa chce naszej współpracy, to żądamy przynajmniej absolutnego bezpieczeństwa naszej granicy zachodniej. Europa ma głos” (tamże).

przesłanki jego poparcia⁴⁷⁸. Dla Adama Romera było to wręcz zaprzepaszczenie idei integracyjnej, mającej przecież służyć przede wszystkim wspólnocie obronnej przeciwko ZSRS⁴⁷⁹.

Początek lat 30. jest świadkiem zmierzchu koncepcji paneuropejskich Richarda Coudenhove'a-Kalergiego. Wykorzystanie ich przez Aristide'a Brianda wprowadziło je co prawda w instytucjonalny „krwioobieg” Ligi Narodów, ale zarazem doprowadziło do zmarginalizowania samej Unii Paneuropejskiej. Polityka francuskiego premiera poniosła klęskę, także w jego własnym kraju. Po jego nagłej śmierci ruch paneuropejski stawał się coraz częściej ofiarą rozgrywek nie tylko między państwowych, lecz także międzyorganizacyjnych, podziały w ruchu federalistycznym były bowiem rozgrywane przez szefów rządów, przez poszczególne ministerstwa spraw zagranicznych, a nawet przez zwalczające się ugrupowania polityczne. Zdobywanie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów Adolfa Hitlera dopełniło dzieła, choć sam Kalergi nawet wówczas nie zaprzestał działalności politycznej, kontynuując ją jeszcze przez wiele lat po zakończeniu „europejskiej wojny domowej”⁴⁸⁰. W Polsce kontrowersje wokół granic polsko-niemieckich skutecznie wyhamowały impet Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które nadzorowało jego działalność, naciskało na ochłodzenie stosunków z centralą i zaprzestanie udziału polskich delegacji w paneuropejskich przedsięwzięciach o charakterze międzynarodowym (np. w Paneuropejskiej Konferencji Gospodarczej w Wiedniu w maju 1934 roku)⁴⁸¹. Sugestia Jana

⁴⁷⁸ Konserwatywny publicysta i zwolennik europejskiego federalizmu Jan Emil Skiński w przygotowywanej przez Anatola Sterna dla magazynu „Świat” ankiecie *Europa za lat 50*, pisał: „Grzechem komunizmu, którego postulaty gospodarcze, przynajmniej częściowo, będą zapewne zrealizowane, jest jego nienawiść do tradycji, niezrozumienie, a nawet wrogi i niszczycielski stosunek do ciągłości kulturalno-historycznej narodów. Nacjonalizm chciałby rozbić Europę na szereg małych więzień; komunizm chciałby z niej zrobić jedno wielkie” (J. E. Skiński, *Przez starcia ku syntezie*, „Świat” 1932, 48, cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*).

⁴⁷⁹ A. Romer, *Iluzja solidaryzmu Europy*, „Nasza Przyszłość” 1931, 10. W tym samym artykule, stanowiącym świadectwo rozczarowania politykami paneuropejskimi, Romer z nadzieją pisze o planach paneuropejskiej konwencji wojskowej wymierzonej m.in. w sowiecką Rosję, z „paneuropejskim naczelnym dowództwem” w Luksemburgu.

⁴⁸⁰ Na temat dalszych losów Unii Paneuropejskiej zob. K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*.

⁴⁸¹ Opinia polskiego MSZ na temat ruchu paneuropejskiego była w latach 30. już jednoznacznie negatywna. Jan Tombiński przytacza fragment notatki wysokiego urzędnika Ministerstwa dla posła Jana Gawrońskiego: „Stosunek Polski do organizacji «Paneuropy» i jej kierownika hr. Coudenhove-Kalergi przeszedł w ostatnich latach dwie fazy. Początkowo istniały pewne dane

Gawrońskiego, posła RP w Wiedniu, „by w tej kuchni mieć i naszych kucharzy, którzy by wpływali na preparowanie jej potraw podług naszego smaku”, nie trafiała już do przekonania lokatorów gmachu przy ul. Wierzbowej⁴⁸². Badacze polskiego ruchu paneuropejskiego uznają, iż kres jego formalnej działalności nastąpił na początku 1935 roku⁴⁸³, chociaż faktycznym znakiem zakończenia prac polskiego Komitetu było już samobójstwo jej przewodniczącego, Aleksandra Lednickiego, w sierpniu 1934 roku⁴⁸⁴. Władysław Studnicki pytał retorycznie po jego śmierci, „dlaczego ten człowiek nie został odpowiednio wyzyskany dla odrodzonego Państwa Polskiego, chociaż talentem i wiedzą przewyższał przeszło 9/10 ministrów polskich [...]”⁴⁸⁵. Wydaje się, że podobne uczucie równoczesnego smutku, rozczarowania i niedosytu musiało towarzyszyć większości konserwatystów obserwujących rozwój i zmierzch koncepcji Paneuropy.

Tymczasem niejako równolegle do projektu paneuropejskiego Richarda Coudenhove’a-Kalergiego rozwijał się jeszcze jeden podobny do niego, ale bardziej

do przypuszczeń, iż akcja hr. Coudenhove-Kalergi może być pożyteczna z punktu widzenia postulatów naszej polityki międzynarodowej. Następstwem tych przypuszczeń było nasze przychylnie stanowisko do akcji paneuropejskiej. [...] «Paneuropa», a w szczególności jej kierownik, zawiedli nasze oczekiwania. Poszczególne wystąpienia hr. Coudenhove-Kalergi nie szły zupełnie po linii wytycznej naszej polityki międzynarodowej, a w pewnej mierze mogły być nawet szkodliwe i wprowadzające zamęt. Z tej przyczyny stanowisko Pana Ministra Becka jest obecnie wobec «Paneuropy» zupełnie negatywne” (J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*).

⁴⁸² A. Barabasz, *Polacy i Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1915–1957*, Toruń 2008.

⁴⁸³ Po tragicznej śmierci Aleksandra Lednickiego, Kalergi zaproponował objęcie przewodnictwa socjalistycznemu politykowi Hipolitowi Gliwiciowi, lecz ten uzależnił swą decyzję od zgody MSZ. Do ostatecznego wycofania się polskich aktywistów z Unii Paneuropejskiej doszło przed jej IV Kongresem w Wiedniu. Na kongres zaproszono wielu przedstawicieli polskiego życia intelektualno-politycznego z ministrem Józefem Beckiem na czele, jednak na wyraźne polecenie MSZ nikt z gości oficjalnych z zaproszenia nie skorzystał (K. Fiedor, *Ruch paneuropejski Coudenhove-Kalergiego*).

⁴⁸⁴ Aleksander Lednicki był oskarżany przez prasę o przynależność do masonerii, ale i o zdradę stanu (we wrześniu 1917 r. podczas rozmów w Sztokholmie w sprawie pokoju pomiędzy Niemcami a Rosją miał zaaprobować granicę z 1914 r. z przyłączeniem wschodniej Galicji do Rosji), łącznie go także z tzw. aferą żyrdardowską. Pod wpływem ataków i oskarżeń popełnił samobójstwo (L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984). Jak pisał znający go dobrze Władysław Studnicki, „Lednickiemu szło wszystko jak z płatka w ciągu pierwszych czterdziestu kilku lat jego życia. W młodym wieku uzyskał sławę pierwszorzędnego adwokata, wysoką skalę dobrobytu i możliwość przychodzenia z pomocą innym. Chętnie to robił z prawdziwą, staropolską dobroduszością. Zdobyl poważanie otoczenia, zdobył popularność wśród inteligencji rosyjskiej i polskiej we wszystkich zaborach. Żył w atmosferze powodzenia i uznania, i to nie usposabiało go do walki, nie zahartowało do niej. Stąd wrażliwość na niesumienne ataki ze strony przeciwników, stąd – tragiczny koniec” (W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*).

⁴⁸⁵ „[...] co zresztą nie było bardzo trudne” (tamże).

elitarny i przez to może mniej medialny. Otóż w połowie lat 20. Polacy zostali zaproszeni do tzw. Unii Intelktualnej⁴⁸⁶, która miała gromadzić europejskich intelektualistów zatroskanych o losy swoich ojczyzn i Europy⁴⁸⁷. Za całym tym przedsięwzięciem stał austriacki arystokrata Karl Anton ks. Rohan⁴⁸⁸, spadkobierca starego francuskiego rodu po rewolucji francuskiej osiadłego w Austrii i Czechach. Podobnie jak w wypadku Coudenhove'a-Kalergiego, kosmopolityczne korzenie arystokratyczne w naturalny sposób pozwalały mu obracać się w najbardziej wpływowych kręgach społecznych wszystkich państw europejskich, przede wszystkim jednak zakorzeniały go w gasnącym świecie austriackiej arystokracji, władców katolickiego imperium w środku Europy. Nie bez przyczyny, przywołując postać księcia Rohana, amerykański pisarz Paul Gottfried przypomina legitymistyczne źródła monarchii Habsburgów reprezentujących *Imperium Sanctum*, boską tradycję sięgającą czasów Karola Wielkiego. Spadkobierca tradycji – imperium tworzyło nowoczesny jak na owe czasy system federacyjny, akceptujący samorządność scalonych krain i tworzących je nacji z uniwersalistycznymi tradycjami średniowiecznej Rzeszy i patriarchalną władzą rządzącej z Boskiego namaszczenia dynastii⁴⁸⁹. Takiej wizji

⁴⁸⁶ Unia Intelktualna (fr. *Fédération internationale des Unions intellectuelles*) była organizacją paneuropejską skupiającą intelektualistów i artystów, „poprzedzającą UNESCO” (D. Gusejnova, *European Elites & Ideas of Empire 1917–1957*, Cambridge 2016, s. XXV), założoną w 1924 r. w Paryżu przez Karla Antona ks. Rohana. Organem prasowym Unii był periodyk „Europäische Revue”.

⁴⁸⁷ „Teoretycznym założeniem Unii Intelktualnej (po niemiecku *Kulturbundu*) było stworzenie porozumienia między intelektualistami krajów europejskich, dążących do wzajemnego zrozumienia i zgody co do zasadniczych fundamentów, na których wyrasta kultura ogólnoeuropejska. Dążenie do pojmowania poszczególnych kultur narodowych i tworzenie w ten sposób podwalin porozumienia i pokoju ogólnoeuropejskiego były zasadniczą ideą Unii” (J. Iwaszkiewicz, *Unia Intelktualna*, „Kultura” 1974, 50).

⁴⁸⁸ „[...] godny potomek starego emigranckiego rodu francuskiego, z dawna w Austrii osiadłego i zasymilowanego, poważny badacz i znawca europejskich trendów myślowych, który postawił sobie za zadanie ratowanie z chaosu dzisiejszych dysonansów i sprzeczności cywilizacyjnych wszystkiego tego, co jest trwałe, wieczyste i nieśmiertelne, i takim musi zostać, choćby się dokoła wszystko, co materialne, zapadało i waliło” (A. Nowaczyński, *Ofensywa. Unja księcia Rohana*, „Myśl Narodowa” 1932, 35). Karl Anton ks. Rohan (1898–1975) był katolickim pisarzem politycznym i wydawcą, o korzeniach austriackich, czeskich i francuskich. W latach 20. utworzył w Paryżu organizację *Fédération internationale des Unions intellectuelles*, w której działania włączyli się najwybitniejsi intelektualiści ówczesnej Europy. Więcej nt. postaci ks. Rohana zob. G. Müller, *Rohan, Karl Anton Prinz*, w: *Lexikon des Konservatismus*, red. C. von Schrenk-Notzing, Graz 1996, ss. 463–465; tegoż, *Note sur le Prince Karl Anton Rohan*, „Nouvelles de synergies européennes”, 2001, 51; K. Veliky, *Karl Anton Rohan. Mezi dvěma kříži*, „Národní Myšlenka” 2009, 49).

⁴⁸⁹ P. Gottfried, *Hugo von Hofmannstahl & the Interwar European Right*, „Modern Age” 2007, 48.

chwalebne imperium książę Rohan był wierny, taką rzeczywistość europejską – katolicką, konserwatywną i korporacyjną – miało przywrócić porozumienie intelektualistów oraz artystów⁴⁹⁰, skupionych wokół Unii i wydawanego przez nią miesięcznika „Europäische Revue”, propagującego „idee bliskie duchowi formacyjności (*Bildung*) elity intelektualnej wspólnej dla konserwatywnej wizji Europy chrześcijańskiej i monarchicznej”⁴⁹¹. Na łamach pisma spotykały się tak postacie różnych autoramentów, jak pisarze Hugo von Hofmannsthal, Stefan George, Hermann von Keyserling, Pierre Drieu la Rochelle, Aldous Huxley, Thomas Mann, Henry de Montherlant, Luigi Pirandello, Rainer Maria Rilke i Paul Valéry, filozofowie Hans Blüher, Benedetto Croce, Carl Gustav Jung, Julius Evola, Giovanni Gentile i José Ortega y Gasset (czy dziś byłoby możliwe powstanie pisma, w którym równocześnie publikowałyby tak różne osoby, jak Benedetto Croce i baron Evola?), do tego wybitni ludzie sztuki, jak Le Corbusier. Zbiór ów tworzył fantastyczną paletę charakterów, pasji i poglądów. Łatwo zauważyć, że część wymienionych nazwisk padło już wcześniej w związku z ich zaangażowaniem w ruch europejski Richarda Coudenhove’a-Kalergiego. Intelektualiści, dla których istotna była tematyka europejska, a właściwie los Starego Kontynentu po konflikcie przycichłym w 1918 roku, angażowali się w owym czasie w wiele mniej lub bardziej komplementarnych przedsięwzięć o charakterze europejskim⁴⁹² – dość rzec, że wśród autorów „Europäische Revue” znalazł się również sam Kalergi.

⁴⁹⁰ Jak mówił sam ks. Rohan, „Europa męczy się teraz nad wytworzeniem nowego kształtu współżycia (*une nouvelle forme de communauté*). Stworzenie takiej formy jest również naszym celem. [...] Chcielibyśmy, aby tym kształtem zbrały się wszystkie narody tworzące wspólną kulturę w ten sposób, aby krok naprzód jednego z nich był jednocześnie krokiem naprzód wszystkich innych. Aby kultury narodowe wszystkich narodów Europy stały się systemem naczyń połączonych: przybytek każdej z nich musi odbić się przybytkiem wśród innych. [...] Zadaniem naszym, młodej Europy, jest stworzenie właśnie takich syntez, jak polityki i filozofii, jak ekonomii i ducha. Ekonomia i duch – połączone razem – są zdolne dźwignąć świat z jego posad” (J. Iwaszkiewicz, *Karol de Rohan o kulturze europejskiej. Rozmowa z redaktorem «Europäische Revue»*, „Wiadomości Literackie” 1926, 149). „[...] jako sekretarz generalny federacji unii intelektualnych chcę pośredniczyć między Polską a innymi narodami w tej pracy nad wzajemną wymianą kulturalnych zdobyczy myśli i ducha” (L. H. Morstin, *Książę Karol Rohan o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce*, „Czas” 1927, 64).

⁴⁹¹ L. Żyliński, *Europa w niemieckiej myśli XIX–XXI wieku*, s. 116.

⁴⁹² Zob. J. E. Zamoyski, „*Décades de Pontigny*». *Elitaryzm intelektualistów czy humanistyczna utopia?*, „Dzieje Najnowsze” 1996, 28.

Istotnym elementem tej współpracy były spotkania Unii Intelktualnej, organizowane dorocznie poczynsz od 1924 roku⁴⁹³. W seminariach tych brali udział także Polacy⁴⁹⁴. Wybitny polski pisarz związany z kręgami konserwatywnymi Ludwik Hieronim hr. Morstin⁴⁹⁵ jako wyjątkowe zapamiętał z Wiednia spotkanie z austriackim poetą Hugonem von Hofmannsthałem⁴⁹⁶, nieutulonym w żalu po stracie swej prawdziwej i jedynej ojczyzny, a więc cesarstwa Habsburgów. Jego wystąpienie w Wiedniu, odwołujące się do tradycji rzymskich i austro-węgierskich, Polak opatrzył własną poetycką refleksją: „Święte Imperium, w którym narody znajdują swoją duchową ojczyznę – jakże od dawna ta idea błąka się w głowach poetów i marzycieli”⁴⁹⁷.

Bliskie von Hofmannsthalowi i Rohanowi odrodzenie wspólnoty cesarstwa było jedną z najważniejszych *idée fixe* spotkań. Inna ważna dotyczyła pojednania niemiecko-francuskiego i niemiecko-polskiego jako warunków budowy europejskiej wspólnoty. Trzecią, niedopowiedzianą do końca, był konserwatywny – a właściwie konserwatywno-rewolucyjny – program spotkań Unii, który wyznaczył książę Rohan:

⁴⁹³ Spotkania odbywały się kolejno w Paryżu (1924), Mediolanie (1925), Wiedniu (1926), Heidelbergu (1927), Pradze (1928), Barcelonie (1929), Krakowie (1930), Zurichu (1932) i Budapeszcie (1934).

⁴⁹⁴ Także i w tym przypadku uczestnictwo Polaków nadzorowało MSZ. Jarosław Iwaszkiewicz wspominał, jak „na jesieni 1926 wezwano mnie do MSZ-u i zaproponowano wyjazd z prof. Zielińskim i Ludwikiem Morstinem do Wiednia na jakiś zjazd, co do którego treści niewiele mi wyjaśniono” (J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Poznań 2010, s. 294). Pisząc o Tadeuszu Jackowskim, dyplomacie i ówczesnym dyrektorsze Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ, twierdzi, jakoby ów chciał, aby „Polska tam była reprezentowana, aby [...] wiedzieć, co się w tej instytucji dzieje. Co do tego nie miałem złudzeń” (z listu Jarosława Iwaszkiewicza do żony, w: A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1932–1939*, Warszawa 2014, s. 328).

⁴⁹⁵ Ludwik Hieronim hr. Morstin (1886–1966) był dyplomata, poetą oraz dramtopisarzem i tłumaczem. W okresie Wielkiej Wojny służył w Legionach Polskich. Związany ze środowiskami ziemiańskimi i konserwatywnymi, brał udział w pracach Naczelnego Komitetu Narodowego, następnie był urzędnikiem Rady Regencyjnej. W latach 1919–1924 pełnił służbę dyplomatyczną w Paryżu i w Rzymie. Był autorem poezji i utworów dramatycznych, spośród których najbardziej znane to *Szlakiem legionów* (1913), *Dzika pszczoła* (1932), *Obrona Ksantypy* (1939), *Polacy nie gęsi* (1953) i *Przygoda florencka* (1957). Więcej nt. postaci hr. Morstina zob. *Morstin*, opr. W. Natanson, Warszawa 1967; *Ludwik Hieronim Morstin 1886–1966*, opr. K. Grzesiak, Kraków 2006.

⁴⁹⁶ Hugo von Hofmannsthal (1874–1929) był austriackim poetą i dramtopisarzem, przedstawicielem symbolizmu i secesji w literaturze niemieckiej, piewą monarchii Austro-Węgier. Współpracował z Richardem Straussem, pisząc libretta do jego oper.

⁴⁹⁷ L. H. Morstin, *Unia intelektualna* (korespondencja z kongresu Unii Intelktualnych w Wiedniu w 1926 r., Archiwum Muzeum Literatury w Warszawie, t. 1231).



17. Ludwik Hieronim Morstin na dachu Pałacu Prasy w Krakowie (fot. NAC)

Chcemy zebrać młodzież, która stoi po drugiej stronie okopów, a przecież nie zapiera się tysiącletniego dziedzictwa Europy, lecz do ostatka sił gotowa jest je zachować i utrzymać. Chodzi o młodzież tradycyjalistyczną, chodzi o rewolucję konserwatywną.

Ten sam Rohan twierdził także:

Najlepsi z nas wiedzą, że czas pozytywistycznego hedonizmu, antyhistorycznego relatywizmu, ostatecznie minął; wiedzą, że nihilistyczna postawa duchowa i życiowa Europy przedwojennej skończyła się, i że powstaje nowa postawa heroiczno-klasyczna⁴⁹⁸.

Postawa ta doprowadziła księcia ostatecznie do taktycznego sojuszu z narodowymi socjalistami Alfreda Rosenberga, ale wtedy, na przełomie lat 20. i 30., nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z nadchodzącego dramatycznego finału

⁴⁹⁸ Cyt. za: T. Stefanek, *Być albo nie być. Szkice o podmiotowości*, Warszawa 2016, s. 150.

„europejskiej wojny domowej” – ba, niewielu zdawało sobie sprawę z jej faktycznego, podskórnego trwania. Polacy, którzy zaangażowali się wówczas w Unię Intelektualną, podkreślali wyjątkową atmosferę tych spotkań, swobodę wymiany myśli, a przede wszystkim wspólnotę ludzi patrzących na losy kontynentu w podobny sposób. W dyskusję o tradycjach europejskich wnosili pamięć o „wspaniałej karcie” unii horodelskiej i lubelskiej⁴⁹⁹. Jak wspominał pisarz Jarosław Iwaszkiewicz (który obok wspomnianego Ludwika Hieronima hr. Morstina, publicysty „Czasu” Henryka Dembińskiego⁵⁰⁰, historyka Oskara Haleckiego⁵⁰¹ oraz Tadeusza Zielińskiego⁵⁰², najwybitniejszego polskiego badacza starożytności, uczestniczył w większości spotkań), „coroczny zjazd poszczególnych oddziałów Unii Intelektualnej był poświęcony omawianiu jakiegoś oderwanego zagadnienia, dotyczącego kultury europejskiej”⁵⁰³.

⁴⁹⁹ J. Iwaszkiewicz, *Trzy tygodnie europejskiego powietrza. Wrażenia z podróży do Heidelbergu, Paryża i Brukseli*, „Wiadomości Literackie” 1927, 50.

⁵⁰⁰ Henryk Dembiński (1900–1949) był publicystą i prawnikiem, wybitnym teoretykiem prawa międzynarodowego i samorządu terytorialnego. Zajmował się m.in. problemami stosunków międzynarodowych z punktu widzenia etyki katolickiej. Po wojnie tworzył wydział prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

⁵⁰¹ Oskar Halecki (1891–1973) był wybitnym polskim historykiem i mediewistą, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Niezależnie od pracy naukowej angażował się w działalność publiczną. W czasie Wielkiej Wojny był związany z Naczelnym Komitetem Narodowym, później był ekspertem delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. W 1919 r. pełnił funkcję naczelnika Wydziału Oświaty w MSZ, a w latach 1921–1924 brał udział w pracach sekretariatu Ligi Narodów. Uczestniczył w spotkaniach Unii Intelektualnej, a po wojnie zaangażował się na emigracji w inne formy europejskiego ruchu federalistycznego (zob. J. Cisek, *Wstęp*, w: *Oskar Halecki. Historyk – Szermierz Wolności*, opr. J. Cisek, Warszawa 2009). W Heidelbergu miał wystąpienie pt. *Historia jako podstawa życia narodu*: „Przemówienie jego należy do najpiękniejszych rzeczy, jakie słyszałem, z taką swadą, z taką jasnością, wielostronne oświetlenie problemu – polskości i europejskości (wszystko nb. poświęcone wodą katolicyzmu) w doskonałej harmonii. Mówił po niemiecku z niebywałym połotem i swadą, jednym słowem efekt nadzwyczajny” (z listu Jarosława Iwaszkiewicza do żony, w: A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, Warszawa 2012, s. 149).

⁵⁰² „A jednak w Warszawie jest centrum życia polskiego – mówił książę [de Rohan] – i musimy tutaj starać się unię intelektualną założyć, zresztą prof. Zieliński będzie najlepszym jej prezesem. Jego nazwisko o wszechświatowej sławie doda blasku naszym poczynaniom” (L.H. Morstin, *Książę Karol Rohan o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce*). Tadeusz Zieliński (1859–1944) był profesorem filologii klasycznej i filozofii, wybitnym badaczem starożytności o międzynarodowej sławie. Pełnił funkcję prezesa polskiego oddziału Unii Intelektualnej, stojąc na czele polskich delegacji podczas kongresów w latach 1926–1929 (w 1930 r. w Krakowie zastąpił go w tej roli Aleksander hr. Skrzyński). Na prośbę polskiego MSZ, w czerwcu 1934 r. jako prezes Unii Intelektualnej witał w Warszawie ówczesnego niemieckiego ministra oświecenia publicznego i informacji, Josepha Goebbelsa.

⁵⁰³ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, s. 297. W Wiedniu (1926) była to *Rola intelektualistów w odbudowie Europy*; w Heidelbergu (1927): *Historia w świadomości narodów Europy*; w Pradze

Przed spotkaniem w Heidelbergu w roku 1927 książę Rohan gościł w Warszawie, gdzie właśnie Iwaszkiewicz zorganizował dla niego serię spotkań (m.in. z Januszem ks. Radziwiłłem i Aleksandrem hr. Skrzyńskim), w tym głośne śniadanie, w którym poza prof. Haleckim uczestniczyli m.in. Karol Szymanowski, Leon Schiller, Zofia Nałkowska, Juliusz Kaden-Bandrowski, wreszcie Aleksander Lednicki – także i ten zainteresował się Unią Intelektualną. A może to książę Rohan nalegał na jego obecność? W każdym razie rok 1927 wydaje się z polskiej perspektywy szczytowym okresem aktywności Unii Intelektualnej. Potwierdziła się zresztą diagnoza samego jej założyciela, który – poza kilkoma spotkaniami w elitarnym gronie – nie odnotował wielkiego zainteresowania swoją inicjatywą: „[...] zrozumienie tak, ale małe zainteresowanie, nie mogło być zresztą inaczej. Zanadto zajęci jesteście sobą, organizacją swego państwa, by móc szczerze interesować się odbudową Europy powojennej”⁵⁰⁴. Mimo starań Zielińskiego, hr. Morstina i innych spotkania polskiego oddziału Unii kończyły się frekwencyjnym fiaskiem (jak podaje Jarosław Iwaszkiewicz, np. na zebraniu w lutym 1928 r. na 80 zaproszonych pojawiło się tylko 11 osób⁵⁰⁵), tendencji tej nie zmienił już doskonale zorganizowany w „atmosferze historycznej i kulturalnej podwawelskiego grodu” międzynarodowy kongres organizowany w Krakowie⁵⁰⁶. Wzrost nastrojów nacjonalistycznych w Niemczech i ewidentne uleganie im przez kierownictwo Unii spowodowały spadek zainteresowania Polaków inicjatywą księcia Rohana⁵⁰⁷. Charakterystyczne jest przywołanie tych

(1928): *Oblicza współczesnej cywilizacji*; w Barcelonie (1929): *Kultura jako problem społeczny*; w Krakowie (1930): *Podstawy współczesnej duchowości*; w Zurichu (1932): *Kultura europejska zagrożona*; w Budapeszcie (1934): *Europa pomiędzy tradycją a rewolucją*.

⁵⁰⁴ L. H. Morstin, *Książę Karol Rohan o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce*.

⁵⁰⁵ Z listu Jarosława Iwaszkiewicza do żony, w: A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, ss. 249–250. Wśród owej zaangażowanej jedenastki była m.in. poetka Kazimiera Iłakowiczówna, autorka znanego wiersza *Kraska i Europa* z powtarzaną później frazą: „Chwała Bogu – daleko Europa, czarujący, niepotrzebny opar” (K. Iłakowiczówna, *Kraska i Europa*, w: tejsze, *Wiersze bezlistne. Zbiór poezji z lat 1936–1941*, Budapeszt 1942, cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*, s. 11).

⁵⁰⁶ P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński*, ss. 262–263.

⁵⁰⁷ P. Drobnik, *Jedność w różnorodności. Europa w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, Wrocław 2002, s. 48; Cz. Madajczyk, *Kultura europejska a faszyzm. Szkice*, Wrocław 1979, ss. 143–144. Jak zauważa Tomasz Stefanek, „Polacy starali się artykułować na forum *Kulturbund* własne stanowisko [...], ale nie zawsze byli w stanie realizować oczekiwania MSZ-u zwłaszcza, że kwestie polityczne – jeśli w ogóle pojawiały się podczas kongresów – rozgrywały się w tle idei kulturalnej i odbywały się w dość swobodnej atmosferze, charakterystycznej dla spotkań intelektualistów. Po roku 1933 [...] działania i profil Unii Intelektualnej coraz wyraźniej sytuowały ją w obozie Hitlera, wobec czego wszelka współpraca traciła jakikolwiek sens” (T. Stefanek, *Być albo nie być. Szkice o podmiotowości*, ss. 153–154).



18. Aleksander Skrzyński przemawia podczas VII Zjazdu Unii Intelektualnej w Krakowie (fot. NAC)

chwil przez Iwaszkiewicza, wówczas przecież wysokiego urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który pisał po latach o spotkaniu w Krakowie:

Takie było zakończenie Unii Intelektualnej. Potem było jeszcze jedno zebranie w Szwajcarii, na którym być nie mogłem, ale wszystko się rozpadło. Hitler dochodził pomału do władzy, niektórzy z członków Unii wachali pismo nosem – i tak się zakończyło *en queue du poisson*⁵⁰⁸.

Sytuacja ta jako żywo przypominała wycofanie się Polaków z ruchu paneuropejskiego, nie bez związku z sugestiami płynącymi z ul. Wierzbowej. Bo chociaż zgodnie z sugestią Adolfa Nowaczyńskiego grupa polskich pisarzy („stojących na platformie ideologii katolicko-polskiej, rzymskiej, aryjskiej, indo-europejskiej”)

⁵⁰⁸ Faktycznie spotkania Unii Intelektualnej były jeszcze dwa: w Zurichu w 1932 r. i w Budapeszcie w 1934 r. (J. Iwaszkiewicz, *Unia Intelektualna*). Jak sugeruje Piotr Drobnik, absencja polskiej delegacji w Budapeszcie nie miała charakteru politycznej antyniemieckiej demonstracji, lecz najprawdopodobniej wynikała z braku osoby, która mogłaby pilotować sprawy unijne w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (P. Drobnik, *Jedność w różnorodności*, s. 50).

„w pewien kontakt weszła z Unią Intelektualną, jej planem i jej założycielem”, to jednak nadchodziły czasy, w których z perspektywy polskiej coraz trudniejszy do wyobrażenia stawał się „kontakt duchowy z aryjską Europą i ze szlachetniejszym gatunkiem umysłowości niemieckiej”⁵⁰⁹. Sam autor *Wielkiego Fryderyka* miał się o tym boleśnie przekonać⁵¹⁰.

⁵⁰⁹ A. Nowaczyński, *Ofensywa*.

⁵¹⁰ Adolf Nowaczyński (1876–1944), wybitny pisarz i publicysta związany z obozem narodowym, po 1939 r. był dwukrotnie aresztowany przez Gestapo i osadzony na warszawskim Pawiaku (1940, 1942), skąd został uwolniony dzięki interwencji Władysława Studnickiego. Wyczerpany, zmarł w 1944 r.

„Wykorzystać, a nawet stworzyć
każdą możliwość. . .”

Wizje powojennego ładu europejskiego w polskiej myśli zachowawczej okresu okupacji niemieckiej 1939–1945

Tam tylko, gdzie silniejszy dobrowolnie nałoży sobie więzy, których rwać nie chce, tam dopiero, gdzie rządzący uzna, że istnieją granice jego władzy, tam jedynie, gdzie dzierżący miecz dotrzymuje zobowiązań wobec bezbronnych, tam gdzie staje się każda z tych nieprawdopodobnych rzeczy, zrodzona z wiary w Boskie pochodzenie każdej duszy ludzkiej – tam jest prawo. I tam jest Europa.

Ignacy Matuszewski, 1940

Na współżycie z Niemcami skazani jesteśmy, dopóki słowo Europa zachowa jakiś sens.

Jan Emil Skiński, 1944

Przegrana wojna obronna Polski 1939 roku stanowiła wyraźną cezurę dla rozwoju polskiej myśli politycznej, a tym samym także polskiej refleksji integracyjnej. Klęska sanacyjnej polityki „równych odległości” kazała przyznać rację tym publicystom konserwatywnym, którzy – odrzucając „egzotyczne sojusze” oraz powątpiewając w gwarancje Francji i Wielkiej Brytanii – proponowali stworzenie wokół Polski grupy państw mogących wspólnie oprzeć się europejskim mocarstwom albo sugerowali zacieśnienie relacji z jednym z silniejszych sąsiadów. Jak wiadomo, konserwatywne przestrogi i postulaty pozostały jedynie

na papierze, a hańbę klęski politycznej i militarnej obozu rządzącego częściowo jedynie przesłoniło bohaterstwo polskiego oręża.

Utworzenie Generalnego Gubernatorstwa i czasowa stabilizacja na okupowanych ziemiach polskich pozwalały na nowo snuć projekty przebudowy Polski i Europy. Sytuacja do pewnego stopnia przypominała tę z początków „europejskiej wojny domowej”, kiedy w obliczu potężnego konfliktu między okupantami Rzeczypospolitej pojawiały się nie tylko nowe programy niepodległościowe, lecz także projekty o szerszej, bo europejskiej, perspektywie. Dwie okupacje, niemiecka i sowiecka, nie wyciszyły bynajmniej wcześniejszych sporów politycznych, nadały im jednak nieco inne kierunki. W kwestiach krajowych dominowały rozliczenia i poszukiwanie winnych klęsk, natomiast w sprawach międzynarodowych szukano po raz kolejny dróg odbudowy niepodległej Polski i ostatecznego zagwarantowania pokoju w Europie. Propozycje te łączył „pierwiałek wyzwolenczy” oraz determinacja w utrzymaniu ścisłych związków nowej Polski z krajami Europy Zachodniej, dzieliło je właściwie wszystko inne. Podziały determinowały nie tylko poglądy polityczne, lecz także miejsce i sposób ich prezentowania. Coraz częściej dało się zauważyć rozdźwięk pomiędzy opiniami wygłaszanymi na emigracji oraz w kraju, nie wspominając o oczywistych różnicach w tonie artykułów jawnej i podziemnej prasy Generalnego Gubernatorstwa.

W programach grup politycznych i zbrojnych coraz częściej pojawiały się uwagi o konieczności budowy federacji bądź konfederacji europejskiej jako jedynej *remedium* na obecną czy przyszłą wojnę. Mielśmy właściwie do czynienia ze swoistym fenomenem⁵¹¹, bo nagle okazywało się, że – jak pisze

⁵¹¹ Fenomen ten dotyczył zresztą nie tylko partii politycznych, lecz także w znacznej mierze polskiego społeczeństwa. W lipcu 1940 r. gen. Stefan Rowecki pisał do gen. Kazimierza Sosnkowskiego: „Postawa społeczeństwa jest niezłomna. Uważa ono, że należy zawsze utrzymywać czystą bezwzględną linię niepodległościową Wielkiej Polski jako silnego państwa, dzielącego zdziaczałych Niemców od barbarzyńskiego Wschodu i zapewniającego równowagę w tej części Europy oraz będącego oparciem dla innych narodów słabszych” (*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, Londyn 1970/1989, t. I, ss. 272–273). Wojciech Jastrzębski przywołuje bydgoskie pamiętniki prof. Zbigniewa Raszewskiego, który wspominając dawnych kolegów, wyróżnił wśród nich niejakiego Tadeusza: „Zachęcał on do odróżnienia patriotyzmu (który pochwalał jako zdrową i szlachetną postawę) od nacjonalizmu (który piętnował jako wynaturzenie). [...] W polityce międzynarodowej zachwalał ideę federacji europejskiej z Polską, jako ośrodkiem dużego związku państw obleganych przez Rosję i Niemcy” (W. Jastrzębski, *Opinie polskiego społeczeństwa czasu II wojny światowej na temat powojennego ładu europejskiego*, w: *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918–1945*, ss. 277–278). Co ciekawe, opinię tę zdawał się potwierdzać raport gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera, który – mając jednak raczej coś innego na myśli – utrzymywał, że „idea europejska jest

Andrzej Wierzbicki – wszyscy, a więc „przedstawiciele polskich władz rządowych, wojska podziemnego, Delegatury Rządu na Kraj, a także partii politycznych w kraju i na emigracji w wielu wypowiedziach programowych wskazywali na potrzebę związku państw środkowoeuropejskich”⁵¹². Było to także swoiste przyznanie racji publicystom konserwatywnym, choć wśród koryfeuszy nowych koncepcji federacyjnych trudno było znaleźć pierwszoplanowych publicystów „Czasu”, „Naszej Przyszłości” czy „Słowa”⁵¹³. Zamiast tego idea integracyjna trafiła na forum polskiego rządu na wychodźstwie, a jego premier gen. Władysław Sikorski już w pierwszym orędziu do kraju wygłoszonym 18 grudnia 1939 roku stwierdzał między innymi:

W ramach nowej organizacji politycznej Europy Środkowo-Wschodniej jedną z głównych podstaw stać się musi solidarny zespół państw słowiańskich. Nowa organizacja tej części Europy powinna stworzyć między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem zwarte i zgodne współdziałanie państw, odpiarać napór Niemców na Wschód i oddzielić Niemcy od Rosji⁵¹⁴.

Tak pojmowany federalizm stał się oficjalną doktryną rządu, o czym świadczy choćby wprowadzenie jego elementów do okólnika ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego⁵¹⁵ skierowanego do polskich placówek dyplomatycznych⁵¹⁶.

szeroko rozpowszechniona wśród narodu polskiego” (*Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1945*, opr. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1987, s. 842). Fischer raportował, że dotychczas „Polacy obawiali się stale, że nie będzie dla nich miejsca w tej zjednoczonej Europie. Jeśli teraz mamy im nadzieję, że w tej nowej Europie będą mogli prowadzić i rozwijać życie zgodnie ze swoim charakterem i kulturą, to właśnie obecnie w Generalnym Gubernatorstwie przeważająca większość narodu przyjmie tę politykę niemiecką z największym zrozumieniem” (tamże).

⁵¹² A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, s. 205.

⁵¹³ Z małymi wszakże wyjątkami – zob. artykuły z prorządowego dwutygodnika „Free Europe” zgromadzone w antologii publicystyki Kazimierza Smogorzewskiego *Myśli o integracji Europy Środkowo-Wschodniej 1939–1944* (Warszawa 2001). Warto zwrócić uwagę, że wspomniane opracowanie całkowicie pomija wcześniejszą współpracę Smogorzewskiego ze „Słowem” i prasą konserwatywną, ideowo i zawodowo wiążąc go natomiast najpierw ze środowiskami endeckimi, a później piłsudczykowskimi (P. Latawski, J. Smogorzewska, *Kazimierz Smogorzewski – Europejczyk. Szkic biograficzny*, w: K. Smogorzewski, *Myśli o integracji Europy Środkowo-Wschodniej 1939–1944*, ss. 19–48).

⁵¹⁴ T. Kisielewski, *Federacja Środkowo-Europejska. Rozmowy polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Warszawa 1991, s. 37.

⁵¹⁵ August Zaleski (1883–1972) był politykiem i dyplomata, dwukrotnym ministrem spraw zagranicznych, prezydentem RP na uchodźstwie.

⁵¹⁶ W. Wrzesiński, *Problem integracji europejskiej w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, w: *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918–1945*, s. 221.

Za pierwszymi deklaracjami szły konkretne przedsięwzięcia⁵¹⁷. Ważną rolę w wypracowaniu założeń porozumienia odegrał bliski współpracownik gen. Sikorskiego, Józef Retinger, który w latach późniejszych był jednym z inicjatorów Kongresu Haskiego i powszechnie uznawany jest dzisiaj za jednego z tzw. Ojców-Założycieli obecnej Unii Europejskiej⁵¹⁸.

Doktryna integracyjna znalazła się także w programach politycznych większości ugrupowań prowadzących działalność podziemną w kraju od lewicy po prawicę⁵¹⁹. Już jesienią 1939 roku Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa, związana ze środowiskiem Stronnictwa Demokratycznego, przedstawiła na przykład program zmian społecznych wraz z projektem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej⁵²⁰. W założeniach programowych konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej Wolność–Równość–Niepodległość z sierpnia 1941 roku stwierdzano z kolei, że „Rzeczpospolita wejdzie w skład Związku Wolnych Ludów Europy, reprezentując w nim dążenie do jak największej spistości, autorytetu i siły”⁵²¹. Federację Słowian brali pod uwagę nawet polscy nacjonaści⁵²²: w programie konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego

⁵¹⁷ Pierwsze ustalenia zapadły podczas spotkania gen. Władysława Sikorskiego z Edvardem Benešem w Paryżu już w październiku 1939 r.; półtora roku później, 21 maja 1941 r., zaprezentowano projekt konstytucji Związku Polsko-Czechosłowackiego. Więcej na temat federalistycznych posunięć rządu gen. Władysława Sikorskiego, które jednak nie stanowią przedmiotu niniejszej książki, zob. T. Kisielewski, *Federacja Środkowo-Europejska. Rozmowy polsko-czechosłowackie 1939–1943*.

⁵¹⁸ Więcej na temat kontrowersyjnej postaci Józefa Hieronima Retingera zob. B. Podgórski, *Józef Retinger. Prywatny polityk*, Kraków 2013. Stanisław Mackiewicz pisał o Retingerze: „W Wielkiej Brytanii wywiad ma inny charakter, niż na kontynencie. Być członkiem wywiadu to zaszczyt, wyróżnienie towarzyskie. Retinger nigdy nie ukrywał, że w tym charakterze z ramienia Anglików jeździł do wodza powstańców marokańskich Abd el Karima, że w tym charakterze bawił w Meksyku za czasów, kiedy w tym kraju walczone z katolicyzmem i palono kościoły. [...] Był to człowiek niepospolicie odważny i muszę przyznać, że budził we mnie zawsze większy szacunek, niż inni ludzie, których zwalczałem. Prasa angielska pisała wielokrotnie, że Retinger to Żyd polski, on tego nigdy nie prostował, podczas kiedy to nie było prawdą: pochodził z katolickiej rodziny krakowskiej. Oczywiście on, i tylko on, mógłby nam opowiedzieć autorytatywnie o rzeczywistym stosunku Anglii do nas za czasów II wojny światowej” (S. Mackiewicz, *Zielone oczy*, Warszawa 1987, s. 58).

⁵¹⁹ W tym kontekście warto brać jednak pod uwagę zastrzeżenie Wojciecha Wrzesińskiego, iż „mnogości struktur konspiracyjnych towarzyszyła wielka liczba wystąpień programowych, które podejmowały próby, jakże często w sposób amatorski, bez dostatecznej wiedzy i praktyki politycznej, wykreślenia nie tylko drogi do niepodległości, ale i określenia zadań, jakie miały stawiać przed przyszłymi instytucjami wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej” (W. Wrzesiński, *Problem integracji europejskiej w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, s. 220).

⁵²⁰ Tamże, s. 226.

⁵²¹ Tamże, s. 238.

⁵²² Zob. P. Kosmala, *Ci (nie)szczęśliwi federaliści*.

podnoszono konieczność jedności Polaków, Czechów, Słowaków i Łużyczan⁵²³, narodowo-radykalna Konfederacja Narodu wzywała do powołania Ruchu Zjednoczenia Słowian skierowanego przeciwko anglosaskiemu i niemieckiemu imperializmowi⁵²⁴, a ruch „Miecz i Pług” popierał program federacji wszystkich ludów słowiańskich osiadłych między Bałtykiem a Morzem Czarnym⁵²⁵.

Mimo opisanych wcześniej tradycji politycznych trudno w tym zestawieniu znaleźć miejsce dla ugrupowań konserwatywnych przede wszystkim dlatego, że przedwojenne ośrodki konserwatywne nie przekształciły się – jak inne – w ugrupowania konspiracyjne⁵²⁶; trudno mówić także o jednoznacznie konserwatywnych tytułach prasy podziemnej⁵²⁷. Wojna postawiła polskich

⁵²³ W. Wrzesiński, *Problem integracji europejskiej w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, s. 229.

⁵²⁴ Tamże, s. 230.

⁵²⁵ Tamże, s. 231.

⁵²⁶ Literatura przedmiotu wymienia jako zachowawcze związane z Armią Krajową podziemne zgrupowania ziemian „Uprawa” i „Tarcza” – zob. m.in. *Ziemiaństwo wobec okupacji 1939–1945. Materiały z konferencji «Czyn ziemian polskich podczas II wojny światowej»*, opr. M. Winkler, Kraków 2006; M. Żółtowski, *Leon Krzeczunowicz. «Uprawa» – «Tarcza»*, Warszawa 2005.

⁵²⁷ Za najbliższe konserwatyzmowi uznawano takie pisma podziemne, jak „Alarm” (Józef Mackiewicz, Barbara Toporska), „Wawel” (Aleksander Bocheński, Henryk Dunin-Borkowski) czy „Nurt” (Wacław Horzycy, Stefan Kisielewski, Ferdynand Goetel). Warto przytoczyć wyrażane na przestrzeni dwudziestu lat opinie na temat Europy właśnie Goetla – wybitnego polskiego konserwatywnego pisarza i prezesa polskiego PEN Club, autora głośnego manifestu *Pod znakiem faszyzmu* (1939), który na zaproszenie władz niemieckich badał sprawę oficerów zamordowanych w Katyniu. Występując w 1932 r. na spotkaniu europejskich pisarzy w Berlinie, m.in. obok Heinricha Manna i Arnolda Zweiga, uznał za stosowne – wobec „muru uprzedzeń” pomiędzy narodami polskim i niemieckim – „wprowadzić nieco jasności w pojęcie współczesnej Europy i dać jednocześnie manifestacyjny wyraz dobrej woli w dążeniu do porozumienia i zgodnego współżycia jej ludów” (F. Goetel, *Spojrzenie poety na Europę, w: Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*, s. 87). Z kolei w pisanych już na emigracji wspomnieniach wojennych już mniej idealistycznie przywołał rozmowę na ten sam temat z przedstawicielami niemieckiej administracji Generalnego Gubernatorstwa zimą 1944 r.: „Mówiono tylko o Paneuropie, jako następnej z kolei fazy rozwoju hitlerowskiej myśli jednoczenia świata. [...] zwróciłem uwagę, że hasło organizowania Europy da się z trudem nawiązać do uprzedniej fazy hitlerowskiej myśli jednoczenia świata, skoro hitleryzm nie wyzyskał i tych możliwości porozumienia się z innymi narodami, jakie dawała platforma nacjonalizmu, pojętego jako uszanowanie cudzych patriotycznych uczuć. [...] Idee federacyjne nie są obce Polakom, gdyż dawne ich państwo było właśnie takim tworem. Państwo niemieckie przyłożyło samo rękę do jego zniszczenia. Resztki tej unii, wcielone ponownie do państwa polskiego po pokoju brzeskim, oddali Niemcy Rosjanom w początku bieżącej wojny. W jaki sposób mają teraz zaufać Polacy Paneuropie, stworzonej przez Niemców?” (F. Goetel, *Czasy wojny*, Kraków 2005, ss. 182–183). Na emigracji napisał też, już całkowicie odarty ze złudzeń: „Uraz polsko-niemiecki z czasów ostatniej wojny jest tak silny, że nie ma nadziei, aby ta rzecz uległa odnawianiu ani w solidarnym państwie komunistycznym, ani pod demokratycznym dachem Paneuropy” (F. Goetel, *Nowa struktura inteligencji polskiej*, „Orzeł Biały” 1952, 29, cyt. za: tenże,



19. Ferdynand Goettel (fot. NAC)

zachowawców w różnych miejscach i przy różnych środowiskach. Część z nich trafiła, różnymi drogami, wraz z rządem Rzeczypospolitej na emigrację, a takie osoby, jak Adam hr. Romer czy Kazimierz Smogorzewski, znalazły się w najbliższym otoczeniu premiera Władysława Sikorskiego⁵²⁸. Inni, jak Stanisław Mackiewicz, stali się na wychodźstwie wielkimi krytykami polityki generała, jego zaś uczniowie i podopieczni ze „Słowa”, „Buntu Młodych” i „Polityki” rozpoczynali na Zachodzie nowy rozdział aktywności politycznej (z wyjątkiem Adolfa Bocheńskiego, który poległ pod Anconą⁵²⁹).

Pisma polityczne. «Pod znakiem faszyzmu» oraz szkice rozproszone 1921–1955, Kraków 2006, s. 309). Więcej nt. wojennych losów Ferdynanda Goetla zob. K. Polechoński, *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goettel i jego twórczość w latach 1939–1960*, Wrocław 2012.

⁵²⁸ Wyjechawszy z okupowanej Polski przez Włochy, hr. Romer został dyrektorem gabinetu premiera Władysława Sikorskiego, po śmierci generała stracił jednak pozycję polityczną i wpływy (E. Moszyński, *Ludzie i czasy «Czasu»*. *Z historii czołowej gazety i wybitnych konserwatystów Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 98). Kazimierz Smogorzewski publikował na łamach prasy emigracyjnej, od 1956 r. odwiedzając PRL i podejmując współpracę z „Kurierem Polskim” jako korespondent (P. Latawski, J. Smogorzewska, *Kazimierz Smogorzewski*, s. 43).

⁵²⁹ O wojennych losach Adolfa Bocheńskiego zob. A. Majewski, *Zaczęło się w Tobruku*, Lublin 1973; P. Taniewski, *Ostatni kawaler*, Pelplin 2007. Trzeba pamiętać, że przed tragiczną śmiercią Adolf

Swoistym *interludium* tych postaw było sześć paryskich miesięcy roku 1940, kiedy to Stanisław Mackiewicz kontynuował wydawanie „Słowa” na emigracji w postaci tygodnika. Zgromadził przy tym najwybitniejsze pióra polskiego wychodźstwa, a na łamach nowego periodyku znalazły się tak różne osobistości, jak Adam Doboszyński, Wacław Grzybowski, Ignacy Matuszewski, Jerzy Pietrkiewicz, Aleksander Janta-Połczyński, Ksawery Pruszyński, Marian Walentynowicz, Kazimierz Wierzyński, Karol i Wacław Zbyszewscy czy nawet sam generał Lucjan Żeligowski. Tygodnikowi linię znów nadawał oczywiście sam Mackiewicz, pozostali zaś publicyści, tak różni w wielu sprawach, najwyraźniej zgadzali się przynajmniej w dwóch kwestiach: oceny sanacyjnej ekipy rządzącej do 1939 roku (tutaj Mackiewicz nawet nie dopuszczał polemiki wychodząc z założenia, iż obalenie argumentacji przeciwników byłoby zbyt proste⁵³⁰) oraz przyszłości Europy już po zakończeniu wojny. Ignacy Matuszewski, sanacyjny minister skarbu, opisywał więc na łamach tygodnika toczącą się wojnę jako tę, w której Polska była forpocztą Europy, jej „przednią strażą”, która w godzinie niebezpieczeństwa dochowała wierności „tysiącom minionych lat”⁵³¹. Upadek Polski, a zaraz po niej krajów bałtyckich, oznaczał *de facto* koniec Europy na wschodzie kontynentu, koniec kultury istniejącej na tych ziemiach od tysiąca lat⁵³². Zdaniem Matuszewskiego ostateczny wojenny triumf Europy musiał więc

Bocheński także sporo pisał, bynajmniej nie porzucając na czas zmagani wojennych publicystyki politycznej. Wśród napisanych wówczas tekstów znajdziemy kilka takich, które rozwijają jego federalistyczne koncepcje, w tym jeden szczególny. Na łamach emigracyjnego „Orla Białego” w grudniu 1943 r. napisał recenzję książki słowackiego polityka Milana Hodžy *Federation in Central Europe*, traktując ją jako pretekst do przedstawienia własnych priorytetów integracyjnych: 1. w miejscu Austro-Węgier powinna powstać federacja państw narodowych regionu; 2. warunkiem istnienia federacji jest „rozumna polityka mniejszościowa”; 3. utworzenie federacji środkowo-europejskiej nie jest możliwe bez Polski i Węgier; 4. federację warto oprzeć na bazie bloków agrarnych; 5. sfederowane państwa powinna połączyć unia celna (A. Bocheński, *Bojownik idei federacyjnej*, „Orzeł Biały” 1943, 89).

⁵³⁰ „Otrzymaliśmy szereg artykułów w obronie Rydza, Becka, a nawet Sławoja – nie drukujemy ich. Dlaczego? Bo zamieszczać tych artykułów bez polemiki oczywiście nie możemy, a polemika z tymi artykułami jest zbyt łatwa” (Cat, *Zemsta Walezego*, „Słowo. La parole” 1940, 4).

⁵³¹ I. Matuszewski, *Granice Europy*, „Słowo. La parole” 1940, 1.

⁵³² „Przed tysiącami lat to prawo oddzieliło barbarzyństwo od kultury. Rodzące się w męce, w zmaganiu, we krwi, rozpstartymi na krzyżu rękami Syna Bożego wszystkim ludziom na ziemi po raz pierwszy jednakowo podarowane – to ono jest podstawą wolności człowieka. Przed nim i poza nim jest samowola jednych, niewola drugich. Tam tylko, gdzie silniejszy dobrowolnie nałoży sobie więzy, których rwać nie chce, tam dopiero, gdzie rządzący uzna, że istnieją granice jego władzy, tam jedynie, gdzie dzierżący miecz zobowiązuje wobec bezbronných, tam gdzie staje się każda z tych nieprawdopodobnych rzeczy, zrodzona z wiary w Boskie pochodzenie każdej duszy

oznaczać, że jej straż na „przednim szanclu” znów obejmie polska piechota⁵³³. Trwałe bezpieczeństwo narodów Starego Kontynentu wymagało, aby

po między niemieckim i rosyjskim szaleństwem wynurzył się i rozpostarł dostatecznie wielki, dostatecznie potężny stały ląd Europy. Ląd, co połączy Bałtyk i Adriatyk, Morze Białe i Czarne – a rozdzieli mętne i wzburzone oceany zagłady. Polska jest i Polska jedna może być trzonem takiego lądu⁵³⁴.

Matuszewski podkreślał wielokrotnie na łamach „Słowa”, że odbudowanie Polski jest warunkiem nie tylko ostatecznego zwycięstwa nad nazizmem i komunizmem; jest także najważniejszym elementem utrwalenia i rozwoju tej prawdziwej Europy, która nie opiera się ani na Niemcach, ani na Rosji, tylko na „wielkiej i potężnej Polsce na Wschodzie”⁵³⁵.

Kwietniowy numer „Słowa” z 1940 roku przynosił na pierwszej stronie anonimowy artykuł *My Polacy*⁵³⁶, najprawdopodobniej pióra samego Cata, który przypisywał trwającą wojnę podziałowi środkowej Europy na państwa narodowe:

ludzkiej – tam jest prawo. I tam jest Europa” (I. Matuszewski, *Tragiczna wolność*, „Słowo. La parole” 1940, 2). W innym ważnym artykule, który ukazał się na łamach „Wiadomości Polskich”, Ignacy Matuszewski pisał: „Polska należała i należy do wspólnoty zachodnioeuropejskiej... To znaczy, że Polska żyła od początku swego historycznego istnienia tymi samymi ogólnymi zagadnieniami, jakimi żyła wspólnota zachodnioeuropejska. Bo *Commonwealth* narodów Europy Zachodniej nie zaczyna się z powstaniem Ligi Narodów. Przed reformacją, Europa Zachodnia była – pomimo wszystkich różnic regionalnych – znacznie pełniejszą wspólnotą duchową niż kiedykolwiek później. Polska żyła – z daleka – tym samym życiem, jakim żyła Anglia, Francja, Włochy; Polska kształciła się na tych samych księgach, na tej samej Biblii i tym samym Plutarchu. To nie jest przypadek, że uniwersytet krakowski powstał w tym samym okresie, kiedy powstały Sorbona, Oxford, Padwa – i o tyle stuleci wcześniej, niż uniwersytet petersburski. Tak samo nie jest przypadkiem, że w Wilnie i we Lwowie podróznego z Zachodu przywita znajomy gotyk, prawdziwy gotyk i renesans – którego na próżno szukałby w bizantyjskiej Moskwie, w kopiowanym Petersburgu. Polska żyła życiem wspólnoty zachodnioeuropejskiej duchowo i politycznie. Jak w każdym narodzie tej wspólnoty, te procesy, które nazywamy średniowieczem, odrodzeniem, wiekiem oświecenia – przebiegły w sposób odrębny i własny. Ale były to te same procesy. Każdy z wielkich prądów duchowych, od krucjaty św. Franciszka poprzez reformację aż do epoki oświecenia – przebiegły w sposób odrębny i własny” (I. Matuszewski, *Wola Polski*).

⁵³³ I. Matuszewski, *Tragiczna wolność*.

⁵³⁴ Tenże, *O celach wojny*, „Słowo. La parole” 1940, 5 ([...] jeśli ma być położony kres gwałtom w Europie, jeśli się pragnie ją ocalić od bezustannie trwającej wojny – to trzeba między Bałtykiem i Adriatykiem, między Białym i Czarnym Morzem pozwolić powstać s i l e”).

⁵³⁵ Tenże, *Na marginesie przemówienia generała Sikorskiego*, „Słowo. La parole” 1940, 8.

⁵³⁶ X.X. [S. Mackiewicz?], *My Polacy*, „Słowo. La parole” 1940, 12. Inny anonimowy artykuł na łamach „Słowa” chwalił głośną broszurę Tadeusza Kielińskiego *Ku jakiej Polsce idziemy?* (Paryż 1940),

Podział na samodzielne, wzajemnie się zwalczające państwa narodowe, przypominające niejednokrotnie historię Hellady, która nigdy nie mogła się skonsolidować, jest zaprzeczeniem zasady równowagi europejskiej, która jest tak długo konieczna, jak długo Europa nie dojdzie do jakiś utopijnych Stanów Zjednoczonych.

Autor w polskiej kulturze katolickiej oraz tradycjach wielonarodowego imperium i „przedmurza chrześcijaństwa” widzi atuty Polski na arenie międzynarodowej, które predysponują ją do odegrania – w porozumieniu z Francją i Rzymem (tj. Watykanem) – czołowej roli w „związkach państw narodowych, w których by każde z nich korzystać mogło z wolności swojego nacjonalizmu”. Takie rozwiązanie dyktuje nam polska racja stanu, przekonywał, opatrując ten warunek kolejną wskazówką: „Federacja jest prawie nie do pomyślenia bez monarchii”.

Cat już pod własnym nazwiskiem promował projekty integracyjne w kolejnych numerach tygodnika, pisząc m.in. o wspieraniu zachodnioeuropejskich koncepcji budowy konfederacji państw na wschód od Niemiec⁵³⁷. Jednym z najciekawszych artykułów jest zapis rozmowy redaktora „Słowa” z arcyksięciem Ottonem von Habsburgiem, następcą tronu Austro-Węgier, a po wojnie wpływowym wiedeńskim politykiem i orędownikiem Paneuropy. Puentą rozmowy, którą Cat był wyraźnie poruszony, stało się przedstawienie przez arcyksięcia wizji powojennego ładu europejskiego, w którym „okres parcelacji państw minął, nastąpił okres komasacji państw”. Otto von Habsburg jako punkt wyjścia zaproponował odwołującą się do tradycji ck monarchii federację państw naddunajskich w przyjacielskich stosunkach z niepodległą Polską⁵³⁸.

Niejako na marginesie opowieści o paryskich losach wileńskiego niegdyś „Słowa”, warto odnotować europejską inicjatywę polskich polityków z lipca 1940 roku, w którą zaangażowany był nie tylko Stanisław Mackiewicz, lecz także kilka innych ważnych pravicowych figur, jak Emeryk Hutten-Czapski, Jan

w której pojawił się postulat budowy federacji środkowoeuropejskiej: „Koalicja ta musi oprzeć się na starej polskiej jagiellońskiej zasadzie: wolni z wolnymi, równi z równymi. Cementem spajającym ten blok musi być zasada wspólnego bezpieczeństwa, wspólnego i dobrze zrozumiałego interesu” (*O zręby nowej ideologii*, „Słowo. La parole” 1940, 18).

⁵³⁷ „Słusznie! Naszą jednak ambicją powinno być, aby Polska była ośrodkiem tej konfederacji. To jest ta nasza nadzieja, którą z myślą o tej konfederacji łączymy” (Cat, *Wilcze doły*, „Słowo. La parole” 1940, 15).

⁵³⁸ Cat, *U Arcyksięcia Ottona*, „Słowo. La parole” 1940, 18.

Szembek, Jerzy Zdziechowski czy wspomniany wcześniej Ignacy Matuszewski. Mieli oni przekazać włoskiemu ambasadorowi w Lizbonie (z prośbą o przekazanie niemieckiemu ambasadorowi) *memorandum*, w którym wskazywali na konieczność przemian gospodarczych i społecznych na kontynencie europejskim, gdzie polityka Niemiec wykreowała „nowy porządek”. Dokument przestrzegał przed ekonomicznym i politycznym chaosem, rysując także wspólne zagrożenie wynikające ze wzrostu wpływów komunistycznych. Autorzy *memorandum* łączyli konieczność reform ogólnoeuropejskich z powrotem do dyskursu o odbudowie polskiej państwowości „w strukturach Europy przyszłości”⁵³⁹. Sprawa ta wciąż wymaga gruntownego przebadania także w kontekście faktycznego zaangażowania polskich polityków w projekt europejskiej współpracy z Niemcami. W przypadku Stanisława Mackiewicza autentyczne zaangażowanie w nowy kolaboracyjny projekt mogło stanowić jakiś rodzaj nawiązania do opisanych wcześniej działań polskich polityków z czasów Wielkiej Wojny 1914–1918, było ono jednak naturalną konsekwencją jego dotychczasowej aktywności publicznej⁵⁴⁰, także w tym wypadku nieodmiennie naznaczonej fatalistycznym piętnem klęski.

Warto zatrzymać się jeszcze przy wymienionym tutaj – a wspomnianym już wcześniej kilkakrotnie – wybitnym wojskowym i pisarzu politycznym Ignacym Matuszewskim oraz związanym z nim środowisku konserwatywnych piśsudczyków, które należy uznać za ważną kontynuację konserwatywnej myśli politycznej II Rzeczypospolitej. Matuszewski – ongiś członek tzw. grupy pułkowników, minister skarbu w rządzie Kazimierza Świtalskiego⁵⁴¹ – znalazł się na emigracji w wyraźnej opozycji do gen. Władysława Sikorskiego (mówiono o nim nawet: „spokesman opozycji”⁵⁴²), a niezdrowy klimat wokół jego osoby oraz pewne kalkulacje polityczne przyspieszyły emigrację do Stanów Zjednoczonych. W Ameryce założył naukowo-badawczy Instytut im. Józefa Piłsudskiego oraz polonijny Komii-

⁵³⁹ Więcej nt. wspomnianego *memorandum* zob. B. Wiaderny, *Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2002, 142.

⁵⁴⁰ M. Zakrzewski, *Droga do Libourne, Stanisław Cat Mackiewicz a polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, w: *Geopolityka i zasady. Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, opr. J. Kloczkowski, Kraków–Warszawa 2010, ss. 97–99. Miesiąc wcześniej, w czerwcu 1940 r., Cat – będący wówczas członkiem Rady Narodowej – próbował przekonać prezydenta RP Władysława Raczkiewicza do podjęcia rozmów z Niemcami w obliczu kapitulacji Francji (P. Zychowicz, *Opcja niemiecka, czyli jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z III Rzeszą*, Poznań 2015, ss. 77–86).

⁵⁴¹ Więcej nt. Ignacego Matuszewskiego zob. m.in. Z. Landau, *Matuszewski Ignacy Hugo Stanisław*, PSB 1975, XX; S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski 1891–1946. Emigracyjne losy*, „Arcana” 2000, 35.

⁵⁴² S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski 1891–1946*, s. 119.



20. Ignacy Matuszewski (fot. NAC)

tet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia, rozpoczynając jednocześnie za oceanem niezwykle aktywną działalność publicystyczną, sytuującą go nie tylko na pozycjach konserwatywnych i monarchistycznych⁵⁴³, lecz również na paneuropejskich. Tam zresztą dotknęła go również kampania oszczerstw, w której po podpisaniu układu Sikorski–Stalin połączyli swe siły zwolennicy premiera ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele oraz komuniści. Powodem ataków był – abstrahując od politycznych i towarzyskich zaszłości sprzed 1939 roku – nieprzejednany antykomunizm Matuszewskiego, a także krytyka federalistycznych pomysłów Sikorskiego, którego politykę zagraniczną uznawał za tragiczną próbę zadowolenia wszystkich zarazem: Amerykanów, Anglików i Sowietów⁵⁴⁴.

Matuszewski uważany jest dzisiaj za twórcę nowoczesnej polskiej geopolityki i godnego kontynuatora myśli Halforda Mackindera⁵⁴⁵. Za brytyjskim myślicielem powtarzał, że „kto włada wschodnią Europą, włada Sercem Łądu; kto włada Sercem Łądu – włada Wyspą Świata; kto Wyspą Świata – rządzi światem całym”⁵⁴⁶. W skład *Heartland* miałyby wchodzić lasy od Polski po Mandżurię

⁵⁴³ Już przed wojną dało się zauważyć zbliżenie piłsudczyka Matuszewskiego do kręgów konserwatywnych; Cat zaczął publikować artykuły byłego ministra w swoim „Słowie”. Jak pisze biograf Matuszewskiego, Sławomir Cenckiewicz, z upływem czasu dla konserwatystów „stał się on, obok Studnickiego, niekwestionowanym autorytetem i przywódcą. Hołdował idei monarchistycznej. Marzył o Koronie – unii Polski, Węgier i Czech (ale bez polityków w rodzaju Beneša, którego zawsze uważał za sowietofila), którą połączyć może wspólna dynastia. Chciał też, aby polski tron przypadł we władanie księciu Kentu i jego potomkom, ale tylko pod warunkiem porzucenia anglikanizmu i przejścia na katolicyzm” (tamże). W literaturze podkreślany jest fakt, że Matuszewski „ma poglądy zdecydowanie prawicowe” (A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego, Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968, s. 353), choć – co ciekawe w kontekście przytaczanego w tym przypisie pierwszego fragmentu – zwraca się również uwagę, że w latach 30. uchodził za pragmatycznego przeciwnika monarchizmu (J. Majchrowski, *Ugrupowania monarchistyczne w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1988, s. 15).

⁵⁴⁴ „Dla ułatwienia sytuacji swojemu sprzymierzeńcowi, dla ulżenia ciężaru angielskim politykom – podjął generał Sikorski imieniem Polski decyzję wybaczenia Rosji Sowieckiej wszystkich niezmiernych krzywd, jakie Rosja narodowi polskiemu zadała. Przeżył do końca tragedię całkowitej bezowocności tego swojego wysiłku. Przeżył tragedię przekonania się naocznie, jak bardzo osobiste poświęcenie może być niedocenione przez tych, dla których było zrobione, jak cynicznie może być wyśmiane przez tego, komu подарowano zbrodnię” (I. Matuszewski, *Żniwo śmierci*, „Nowy Świat” 1943, 187).

⁵⁴⁵ Więcej nt. geopolitycznych analiz Ignacego Matuszewskiego zob. P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, ss. 147–163; S. Cenckiewicz, *Ignacy Matuszewski jako geopolityk*, „Arcana” 2001, 38; W. Wrzesiński, *Ignacy Matuszewski o przyszłości Polski niepodległej w latach II wojny światowej*, w: *Międzymorze*, ss. 371–379.

⁵⁴⁶ A. Maśnica, *Świat kolisty i zwycięstwo w historii Sir Halforda Mackindera*, „Stańczyk” 1995, 28. Tłumaczone i publikowane na łamach zachodnich periodyków tezy Ignacego Matuszewskiego rozwijały myśl Mackindera, do panowania na morzu i lądzie dodając powietrze jako trzeci wymiar

oraz stępy od Węgier po Mongolię, terytoria, o które w śmiertelnym boju starły się Niemcy i Związek Sowiecki⁵⁴⁷. Zwycięzca, głosił Matuszewski, miał zapanować nad Europą, Azją i Afryką (ową *World Island*), a w konsekwencji nad całym światem, w którym pozostałe wyspy (Ameryki i Australia) nie mają już takiego geopolitycznego znaczenia. Aby temu zapobiec, kraje anglosaskie powinny sprzyjać powstaniu wspólnoty narodów Europy Środkowej obejmującej Polskę, kraje bałtyckie, państwa naddunajskie oraz bałkańskie, tylko bowiem takie „międzymorze bałtycko-czarnomorskie” mogłoby się stać przeciwwagą dla Niemiec czy Sowietów⁵⁴⁸.

Wspólnoty środkowoeuropejskiej nie można bynajmniej utożsamiać z projektem federacji polsko-czecho-słowackiej, której Matuszewski był zdecydowanie przeciwny. Nie tylko konserwatywne tradycje kazały mu – jak przed laty innym publicystom zachowawczym – podchodzić z rezerwą do Edvarda Beneša i Czechosłowacji jako najlepszych sojuszników Stalina o utrwalonej reputacji. Pułkownik był także zdania, że najpierw powinna powstać „Wielka Polska”, a dopiero później można zacząć budowę „na ziemiach między Bałtykiem a Karpatami, Państwa Związkowego, posiadającego jeden wspólny środek decyzji, tj. wspólną armię i wspólną politykę zagraniczną. Zarazem to Państwo Związkowe zapewnić powinno wszystkim państwom w skład związku wchodzącym maksimum swobody wewnętrznej i pełną ochronę ich odrębności”⁵⁴⁹. Podkreślał przy tym znaczenie Polski dla bytu innych państw regionu twierdząc, że

jak długo istnieje Polska, tak długo narody te mogą bronić swojej niezależności. Kiedy Polska przestanie istnieć, wówczas każdemu z tych ludów pozostaje tylko

geopolityczny. Polak proponował, by wspólnota państw między Niemcami a Rosją pełniła funkcję „lotniska” Zachodu (P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, s. 158).

⁵⁴⁷ Piotr Eberhardt zwraca uwagę, że nie tylko z teoretycznego punktu widzenia przewidywania Ignacego Matuszewskiego okazały się słuszne: „Gdy pisał te słowa, armia niemiecka walczyła w głębi Rosji. Nie było jeszcze w tym momencie jednoznacznie wiadomo, czy nad Europą Środkowo-Wschodnią zapanuje w przyszłości Rosja. Niemniej branie tego pod uwagę świadczyło o dalekowzroczności autora. Okazał się więc Matuszewski większym wizjonerem od Roosevelta i Churchilla, którzy jeszcze wówczas, a następnie i później, nie przewidywali skali imperialnych planów Stalina” (P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, ss. 156–157).

⁵⁴⁸ P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, s. 157.

⁵⁴⁹ I. Matuszewski, *O polskich celach wojny*, AIJP, Archiwum Matuszewskiego.

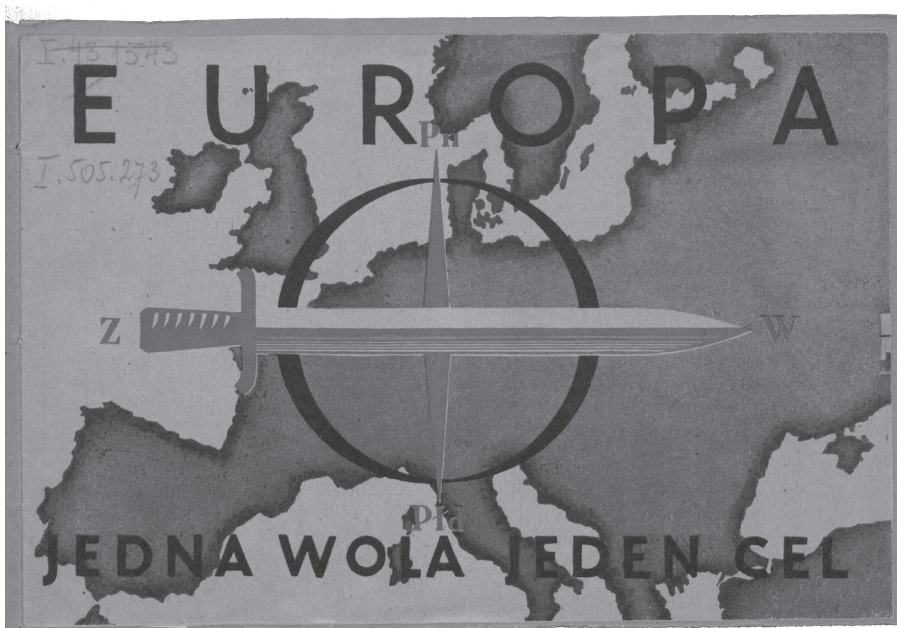
jedna swoboda: swoboda wyboru pomiędzy rosyjskim i niemieckim «protektorem», czyli pomiędzy rosyjskim i niemieckim więzieniem⁵⁵⁰.

Choć determinacja i talenty Matuszewskiego były nadzwyczajne, to ostracyzm zwolenników rządu oraz prokomunistyczne działania propagandowe nie pozostały bezskuteczne. I chociaż artykuły Matuszewskiego ukazywały się także w kraju na łamach prasy piłsudczykowskiej, to jednak trudno mówić o ich realnym oddziaływaniu na myśl polityczną okupowanej Polski.

Tymczasem z tych polityków, którzy pozostali w kraju, największą rolę mógł odegrać Władysław Studnicki, który konsekwentnie i bez względu na okoliczności kontynuował działania na rzecz paneuropejskiego porozumienia polsko-niemieckiego. Z różnych powodów nie doszło do niego, choć autor książki *System polityczny Europy a Polska* nawet w warunkach okupacji niemieckiej przypominał o swojej koncepcji bloku środkowoeuropejskiego⁵⁵¹. Janusz ks. Radziwiłł i Jan Bobrzyński zaangażowali się w działalność Rady Głównej Opiekuńczej

⁵⁵⁰ Tenże, *Wybór pism*, New York 1952, s. 67.

⁵⁵¹ Władysław Studnicki pisał w memoriale skierowanym do władz niemieckich jeszcze w 1939 r.: „Blok środkowo-europejski musi być bazą gospodarczą i polityczną Niemiec, gdyż tylko taki blok da możliwość przeciwstawienia się w przyszłości Rosji, posiadającej 160 000 000 mieszkańców, niezmierzone obszary i bogactwa naturalne oraz 2 000 000 rocznego przyrostu ludności – podczas gdy przyrost naturalny Niemiec waha się w granicach pół miliona. Gdzie są granice Środkowej Europy? Przed (pierwszą) wojną światową były to wschodnie granice Niemiec i Austro-Węgier. Po jej zakończeniu – wschodnie granice Polski, Rumunii, Finlandii, Estonii i Łotwy. Dziś granice te znów zostały odsunięte na niekorzyść środkowej Europy, a następnie na niekorzyść Niemiec. Stoimy dzisiaj wobec dylematu: albo zwężenie Europy środkowej i zagrożenie Niemiec w wyniku aneksji całej Polski, Czechosłowacji i Prus Wschodnich, albo jej rozszerzenie przez przywrócenie Polsce jej granic wschodnich, bądź też przesunięcie ich bardziej na Wschód w drodze rekompensaty za utracone na rzecz Niemiec prowincje (W. Studnicki, *Memoriał w sprawie odtworzenia Armii Polskiej i w sprawie nadchodzącej wojny niemiecko-sowieckiej*, Warszawa 1939, cyt. za: J. Weinstein, *Władysław Studnicki w świetle dokumentów hitlerowskich II wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 1967, 11). W nieco późniejszym dokumencie pisał zaś: „W walce o gospodarczą przewagę światową między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, państwa środkowoeuropejskie muszą nieuniknienie stanąć po stronie Niemiec. Naturalną tendencją rozwojową byłoby utworzenie się bloku środkowo-europejskiego, którego centralnym punktem byłyby Niemcy, a Polska doniosłym partnerem. [...] Jednakże jeśli by hegemonia światowa Niemiec doprowadzić miała nie do współpracy narodów Europy Środkowej, a do ich ujarzmienia – narody te wybiorą prąd antyniemiecki. Polityka Niemiec w odniesieniu do Polski decyduje o wyborze jednej z tych dróg i o postanowieniu tych narodów albo by pójść z Niemcami, albo przeciwko nim.” (W. Studnicki, *Memoriał dla Rządu Niemieckiego w sprawie polityki okupacyjnej w Polsce*, cyt. za: J. Weinstein, *Władysław Studnicki w świetle dokumentów hitlerowskich II wojny światowej*).



21. *Europa – jedna wola jeden cel* (1943, Biblioteka Narodowa w Warszawie)

(RGO), na której czele stanął inny znany konserwatysta Adam Ronikier⁵⁵². Aleksander Bocheński, także współpracujący z RGO, redagował konspiracyjne pismo „Wawel”, inni konserwatyści zaangażowali się w konspiracje Armii Krajowej, Konfederacji Narodu, Narodowych Sił Zbrojnych, Miecza i Pługu,

⁵⁵² Adam hr. Ronikier w ramach RPO utworzył Biuro Studium Politycznego, w którego pracach brali udział m.in. Aleksander Bocheński, Józef Mackiewicz, Stanisław Milewski i Tadeusz Rostworowski. Aktywność Ronikiera była swoistym balansowaniem pomiędzy działalnością charytatywną a polityczną współpracą z Niemcami. Opisujący ją Czesław Madajczyk zwraca uwagę, że „liczył na uzyskanie od Niemców samorządu polskiego i na dalsze ustępstwa, był gorącym zwolennikiem zespolenia z Czechosłowacją, Węgrami i Litwą, a w perspektywie... Stanów Zjednoczonych Europy” (Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. I, s. 201). Szef RGO prezentował podobne poglądy już w latach 20., kiedy jako pracownik polskiej dyplomacji był m.in. autorem materiału przekazanego szefowi gabinetu premiera Władysława Grabskiego, Stanisławowi Kauzikowi, w którym pisał, iż „Szwecja, Finlandia, Łotwa, Estonia i Litwa – na północy, zaś Austria, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Turcja na południu Polski winny z nią razem tworzyć związek ekonomiczno-polityczny, regulujący ich wzajemne stosunki ekonomiczne i dający gwarancję granic”. Taki „Związek Środkowo-Europejski” byłby „językiem u wagi w sprawach z równowagą pokojową związanych”, pozwalając „utrzymać w korbach stosunek pomiędzy Niemcami i Rosją, uniezależniając politykę europejską od specyficznej polityki tych b. mocarstw” (H. Jabłoński, *Z tajnej dyplomacji Władysława Grabskiego w r. 1924*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, 4–5).

Obozu Polski Walczącej oraz innych ugrupowań⁵⁵³. Ruch zachowawczy w kraju poniósł w trakcie okupacji znaczne straty ludzkie, m.in. w 1939 roku w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen zmarł Stanisław Estreicher⁵⁵⁴. Taka sytuacja nie sprzyjała powstawaniu nowych idei czy też przewartościowywaniu starych⁵⁵⁵. Klęska wrześniowa była także klęską polityki konserwatywnej, a chociaż wśród nestorów ruchu byli weterani konspiracji pod zaborami, to jednak zasadniczo dominowała niechęć do powstańczych i rewolucyjnych spisków, nad które często przedkładano legalizm i działalność charytatywną.

Tymczasem na przełomie 1943 i 1944 roku w Generalnym Gubernatorstwie podjęto pewne próby złagodzenia obowiązującego kursu politycznego. W kierownictwie z gubernatorem Hansem Frankiem na czele doszło wówczas do pewnej refleksji na temat dotychczasowej nieskutecznej polityki względem Polaków, do korekt skłaniały z pewnością niepowodzenia wojenne (w 1944 r. doszło do przełamania Linii Gustawa we Włoszech, alianci wylądowali w Normandii, a ofensywa sowiecka przesunęła front do linii Wisły). Owe wahania były także efektem m.in. takich wydarzeń, jak odkrycie pod Katyniem grobów polskich oficerów zamordowanych przez Sowieców⁵⁵⁶. Czesław Madajczyk kojarzył te próby zmiany kursu z nadziejami Niemców związanymi z negatywnym odbiorem przez Polaków ustaleń konferencji teherańskiej w sprawie granicy wschodniej i wiążącą się z tym potencjalną zmianą nastawienia względem narodów walczących z Sowiecami. Za niekonsekwentnymi deklaracjami władz Generalnego Gubernatorstwa poszły wówczas pewne ustępstwa, przede

⁵⁵³ Jak zauważa Bogdan Szlachta, w obliczu totalitarnego zniewolenia konserwatysta „wykluczony od udziału w publicznym dyskursie bronił «wysp», na które usiłował się wedrzeć funkcjonariusz nowego ładu, «wysp», których już nie niezależność, ale istnienie znajdowało się w niebezpieczeństwie” (B. Szlachta, *Z dziejów polskiego konserwatyzmu*, Kraków 2003, s. 202).

⁵⁵⁴ Stanisław Estreicher był wymieniany jako jeden z potencjalnych przywódców przyszłego państwa polskiego, utworzonego za zgodą Niemiec. Jego pobyt (i w efekcie – śmierć) w obozie koncentracyjnym wiązano z odmową wejścia do kolaboracyjnego rządu (C. Madajczyk, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich. Studia*, Warszawa 1961, s. 20).

⁵⁵⁵ Tymczasem życie polityczne konserwatystów przeplatało się z towarzyskim. Edward Moszyński wspomina warszawski salon Kazimierza M. Morawskiego, gdzie spotykali się – oprócz gospodarza – m.in. Aleksander Bocheński, Adam Ronikier oraz Władysław Studnicki, by omawiać m.in. rozmowy z władzami okupacyjnymi, „myśląc o tym, by tą drogą osiągnąć złagodzenie okupacyjnego reżimu, zwolnienie politycznych więźniów czy jeszcze inne koncesje” (E. Moszyński, *Ludzie i czasy «Czasu». Z historii czołowej gazety i wybitnych konserwatystów Drugiej Rzeczypospolitej*, ss. 209–211).

⁵⁵⁶ T. Głowiński, *Kolaboracja do końca. Wystąpienia radiowe dr. Feliksa Burdeckiego w Krakowie jesienią 1944 r.*, „Sobótka” 2003, nr 3, ss. 300–303.

wszystkim na polu kultury. Sam generalny gubernator Hans Frank bezskutecznie postulował zmianę polityki w stosunku do Polaków, uznając za nieodzowne „uznanie polskiego narodu, traktowanie go jako ogniwa «europejskiej wspólnoty narodów», zapewnienie mu pewnych form samorządu pod niemieckim kierownictwem. W ślad za tym miano wrócić do głoszenia, że GG to siedziba polskiego narodu, zezwolić na pewne formy życia kulturalnego, zagwarantować Polakom własność, uwzględnić niektóre życzenia Kościoła katolickiego oraz poprawić sytuację polskich robotników w Rzeszy”⁵⁵⁷.

W kwietniu 1944 roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Przełom”, od tej chwili sztandarowego projektu kolaboracji Polaków z Niemcami⁵⁵⁸. Wśród inicjatorów powstania nowej gazety znalazł się Jan Emil Skiwski, konserwatywny publicysta i krytyk literacki⁵⁵⁹, który zdecydował się podjąć otwartą współpracę z Niemcami po powrocie znad grobów katyńskich⁵⁶⁰. Do redakcji „Przełomu” należeli także m.in. Feliks Burdecki, znany popularyzator nauki i techniki, oraz dziennikarz i poeta Jerzy de Nisau, związany ze środowiskami narodowymi. Taki skład redakcji gazety nie sytuował jej jednoznacznie na pozycjach konserwatywnych, jednak charakter nadany w znacznym stopniu przez

⁵⁵⁷ C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, s. 187.

⁵⁵⁸ Więcej nt. genezy i losów „Przełomu” zob. F. Burdecki, *Życiorys*, „Arcana” 2010, nr 92–93; P. Kosmala, *Koncepcje europejskie grupy «Przełomu» 1944–1945*, „Politeja” 2007, 8; P. Kosmala, „Przełom”, ss. 105–109; P. Kosmala, «Wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość...». «Życiorys» Feliksa Burdeckiego 1905–1991, „Arcana” 2010, 92–93; *Listy Jana Emila Skiwskiego do Stanisława Cata-Mackiewicza*, „Stańczyk” 2002, 1–2.

⁵⁵⁹ Jan Emil Skiwski (1894–1956) był polskim pisarzem i publicystą, jednym z najwybitniejszych krytyków literackich. Był członkiem polskiego PEN-Clubu oraz wiceprzewodniczącym Związku Zawodowego Literatów Polskich. Więcej nt. Jana Emila Skiwskiego, zob. M. Urbanowski, *Jan Emil Skiwski jako krytyk literacki*, w: J. E. Skiwski, «Na przelaj» oraz inne szkice o literaturze i kulturze, Kraków 1999; tenże, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003; K. Polechoński, *Klerkowie w niewoli. Jan Emil Skiwski i Jürgen Rausch*, „Orbis Linguarum” 2004, 25; G. Strządała, *Solidaryzm europejski Jana Emila Skiwskiego. Rozważania emigranta*, w: *Polska i Polacy poza granicami kraju w polskiej polityce i myśli politycznej XX-wieku*, opr. M. Alberska, R. Juchnowski, Wrocław 2006, ss. 55–77; M. Urbanowski, *Słowo wstępne*, w: J. E. Skiwski, *To, o czym się nie mówi. Szkice polityczne z lat 1946–1956*, Łomianki 2014, ss. 7–14; S. Łukasiewicz, *Jan Emil Skiwski*, w: *O jedność Europy*, ss. 125–127; G. Strządała, *Publicystyka polityczna Jana Emila Skiwskiego, czyli niezłomny Europejczyk na wygnaniu w Wenezueli marzy o zjednoczonej Europie*, „Templum Novum” 2016, 15.

⁵⁶⁰ Jan Emil Skiwski po odkryciu w 1943 r. grobów oficerów polskich zamordowanych przez Sowietów, na zaproszenie władz niemieckich wyjechał do Katynia, po powrocie szeroko informując polską opinię publiczną o tym, co zobaczył. Podjął wówczas otwartą współpracę z niemieckim okupantem, choć równocześnie podczas pacyfikacji warszawskiego getta pomagał Żydom i przez pewien czas był nawet więziony na Pawiaku.

Skiwskiego wiązał ją z kręgami zachowawczymi, zgodnie zresztą z kanonami polityki lojalistycznej okresu zaborów. Publicystyka „Przełomu” trafiać miała do różnych grup docelowych niejako trzytorowo: z grubsza ujmując Skiwski pisał dla bardziej konserwatywnych czytelników⁵⁶¹, Burdecki z myślą o tych lewicujących, a de Nisau dla zdeklarowanych nacjonalistów.

„Przełom” stał się w ten sposób⁵⁶² najważniejszym organem polskich intelektualistów stojących na stanowisku konieczności współpracy z okupującymi Polskę Niemcami⁵⁶³. W kolejnych artykułach Burdeckiego, de Nisaua i Skiwskiego (a także innych ukrywających się pod pseudonimami autorów – o współpracy z „Przełomem” posądzano m.in. Ferdynanda Goetla i Władysława Studnickiego⁵⁶⁴) znajdujemy próby obrony postawy ugodowej, a zarazem krytykę

⁵⁶¹ Początkowo związany z endecką „Myślą Narodową”, w 1929 r. Jan Emil Skiwski został sekretarzem redakcji katolickiej „Tęczy”. Współpracował także z „Tygodnikiem Ilustrowanym” oraz „Wiadomościami Literackimi”, by w 1934 r. objąć dział religijny w piśmudczykowski „Pionie”. Światopogląd Jana Emila Skiwskiego określany jest w literaturze jako konserwatywny (np. Stanisław Burkot charakterystycznie pisał o „znanym konserwatywnym publicyście Janie Emilu Skiwskim”, w: S. Burkot, *Stanisław Młodożeniec. Rzecz o chłopskim futuryscie*, Warszawa 1985, s. 20). Biograf Skiwskiego, Maciej Urbanowski pisze o jego wspólnocie ideowej z krakowskimi stańczykami oraz o tym, że był „konserwatystą, antyrewolucjonistą, bliska mu była zwłaszcza tradycja szlachecka. Ale zarazem marzył o Polsce silnej i nowoczesnej, był więc – jak to celnie ujął Cezary Michalski – «zdrajcą Polski słabej». Odwoływał się też w swym myśleniu politycznym do logiki, rozumu, trzeźwości, zdrowego rozsądku, nie rozumiał emocji w polityce, zderzając się często z opinią publiczną”: (M. Urbanowski, *Słowo wstępne*, w: Jan Emil Skiwski, *To, o czym się nie mówi*, ss. 11–12).

⁵⁶² W latach 1944–1945 ukazało się szesnaście numerów gazety, oprócz tego zaś w sierpniu 1944 roku wydany został numer specjalny, zawierający radiowe wystąpienie redaktora naczelnego poświęcone powstaniu warszawskiemu. Początkowo 30-tysięczny nakład gazety rozsyłany był pocztą – kolejne numery trafiły już do publicznej dystrybucji, osiągając rekordowy nakład 200 tysięcy egzemplarzy (L. Dobroszycki, *The Reptile Journalism. The Official Polish-Language Press under the Nazis 1939–1945*, London 1994, ss. 254–265). Ten budzący respekt nakład nie był wszak rekordowy – np. redagowane przez tego samego Burdeckiego pismo dla młodzieży „Ster” osiągnęło nakład 600 tys. egz. (E. C. Król, *Polityka hitlerowska wobec szkolnictwa polskiego na terenie Generalnej Guberni 1939–1945*, Warszawa 1979, s. 119).

⁵⁶³ Do innych pism redagowanych w środowisku „Przełomu” można zaliczyć takie gazety, jak „Głos Polski”, „Na szanłcach”, „Przyszłość”, „Straż nad Bugiem” i „Strażnica”, a także czasopisma dla dzieci i młodzieży „Mały Ster”, „Ster”, „Do czynu!” oraz „Zawód i Życie” (J. Jarowiecki, *Konspiracyjna prasa w Krakowie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Kraków 1980, ss. 34–39).

⁵⁶⁴ Z meldunków Delegatury Rządu na Kraj wynika nawet, że pismo powstało z inicjatywy Władysława Studnickiego: „Jako kierownika «Przełomu» przewidywano początkowo Studnickiego, jednak ten wolał pozostać w cieniu” (G. Strzdała, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, s. 180). Na łamach „Przełomu” można było natrafić na argumentację znaną z publicystyki Studnickiego, np. w jednym z artykułów Feliks Burdecki niemalże wprost odwoływał się do książki Studnickiego, pisząc: „Skupienie sił polskich i niemieckich na europejskim środkowym Wschodzie stworzyłoby ogromny potencjał sił gospodarczych i ludowych, wobec którego plany zniweczenia jedności

polityki polskiego rządu na uchodźstwie oraz podporządkowanych mu struktur podziemnych w kraju. Publicystyka „Przełomu” była także przejawem współgrającego z nowymi nurtami propagandy niemieckiej federalizmu europejskiego. Skiwski i Burdecki jeszcze przed wojną byli zwolennikami zjednoczenia Europy⁵⁶⁵, tak więc publicystykę na łamach „Przełomu” i książek⁵⁶⁶ powstałych w tym środowisku podczas wojny można w jakiejś mierze uznać za konsekwentną kontynuację tej myśli integracyjnej. Publicystyka „Przełomu” wpisywała się także w szerszą kampanię prowadzoną pod egidą Niemiec, które od rozpoczęcia operacji „Barbarossa”, zwracając się przeciwko „azjatyckiemu” Związkowi Sowieckiemu, zaczęły podkreślać wagę europejskich więzi pomiędzy narodami oraz szczególną odpowiedzialność Niemiec za losy Starego Kontynentu⁵⁶⁷.

europejskiej natrafiłyby na poważne trudności” (F. Burdecki, *Droga na Wschód*, „Przełom” 1944, 11). Dla porównania – sam Studnicki pisał m.in.: „Polska i Niemcy mogą być podstawą olbrzymiego bloku środkowoeuropejskiego, który musi objąć Austrię, Węgry, Czechy, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię, Grecję, Turcję oraz państwa nadbałtyckie – bloku, liczącego około 200 milionów mieszkańców. Taki blok byłby pierwszorzędą potęgą gospodarczą i militarną. Niemcy z natury rzeczy zajęłyby w nim pierwsze miejsce, lecz drugie miejsce należałoby Polsce. Polska nie żywi w sobie nienawiści względem Niemiec, odczuwa tylko obawę przed ich przewagą liczebną, terytorialną i cywilizacyjną. Obawiałaaby się pozostawać sam na sam z Rzeszą Niemiecką. Współistnienie bloku z szeregiem państw, które mogą szukać oparcia w Polsce i być w pewnej mierze jej oparciem, umożliwi jej bez wszelkiej obawy wejście do bloku, będącego przymierzem gospodarczym i politycznym. Podstawą przymierza gospodarczego będą cła preferencyjne i wyrównawcze oraz umowy handlowe, zawierane częstokroć przez blok cały” (W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, ss. 186–187).

⁵⁶⁵ We wspomnianej już ankiecie z 1932 r. na łamach magazynu „Świat” poświęconej przyszłości Europy, Jan Emil Skiwski wieszczył koniec nacjonalizmów i wspólną europejską przyszłość (J. E. Skiwski, *Przez starcia ku syntezie*). Z kolei Feliks Burdecki rok wcześniej opublikował głośną powieść fantastyczno-naukową *Babel*, w której przedstawił wizję zjednoczonego kontynentu, gdzie na przeszkodzie procesom integracyjnym staje... przedstawiciel niemieckiego militarysty i nacjonalizmu (F. Burdecki, *Babel*).

⁵⁶⁶ F. Burdecki, *Droga do powszechnego ideału pracy. Kształtująca energetyka w środowisku europejskim*, Warszawa 1942; tenże, *Rewolucja europejska. Przemówienie wygłoszone dnia 21 kwietnia 1944 roku do górników Kopalni Soli w Wieliczce*, Warszawa–Kraków 1944.

⁵⁶⁷ T. Głowiński, *O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Wrocław 2000, ss. 145–159. „Powoli Europa «młodych narodów» w propagandzie nazistowskiej stała się taką, w której «nowy porządek miałby się opierać na solidaryzmie kontynentu, który zastąpiłby powojenny partykularyzm i egocentryzm państw i państewek». Zamiast więc rewolucji narodowej, zamiast nowego i nieznanego oferowano w ten sposób powrót do Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, czyli powrót do znanych wartości” (tamże, s. 243). „Ideolodzy III Rzeszy [...] dążyli do zachowania niemieckiego prymatu gospodarczego i utrwalania przez Niemców «ducha europejskości». Założenia «integracyjne» Hitlera w latach 1941–1942 eksponował zwłaszcza Józef Goebbels w serii artykułów na łamach «Das Reich». Uzasadniał w nich, że «integracja» Europy wokół Niemiec miała odsunąć zarówno niebezpieczeństwo bolszewickie, jak i wpływy imperializmu amerykańskiego. Za taką «federalizacją»

Już artykuł programowy Feliksa Burdeckiego w pierwszym numerze „Przełomu” pokazywał, które zagadnienia znajdowały się w centrum zainteresowań publicystów tygodnika. Autor tekstu pisanego w konwencji manifestu przepowiadał nadejście nowej europejskiej jedności, krytykując jednocześnie europejską politykę „Wielkiej Trójki”, subtelnie napominając Niemcy i kreśląc wizję odrodzenia narodu polskiego. Tłumacząc niejako tytuł periodyku⁵⁶⁸, wzywał:

Rodacy! Nastały nowe czasy! Czasy przełomu, kiedy stary porządek rozpada się w proch i pył, i trzeba stworzyć ład i nowe ludów europejskich współzycie! Polacy! W tych chwilach przełomu nie może zabraknąć naszego głosu! Dobitnie, jasno, niedwuznacznie stwierdzić musimy, że jesteśmy Europejczykami i że w szeregach narodów europejskich nas zabraknąć nie może.

Analizując politykę zagraniczną Polski sprzed 1939 roku, Burdecki nie krył rozczarowania, uznając ją za pasmo błędów i niepowodzeń związanych z uleganiem polityce brytyjskiej. Zajęcie przez Niemcy Holandii, Belgii i Francji stanowiło dla autora *Babel* cezurę nowego etapu wojny, „która odtąd znajduje się pod znakiem konsolidacji Europy jutra”. Podsumowując politykę anglosaską, Burdecki aluzyjnie odnosił się także do Niemiec:

Tak samo bowiem, jak na prywacie stać nie może państwo, tylko ku własnej podaża zgubie, tak też i trwać nie może zrzeszenie państw lub przymierze, w którym wszechwładnie panoszy się szowinistyczny egoizm każdego poszczególnego partnera.

W tym samym tekście kreślił także podstawy koncepcji politycznej swojego środowiska:

Europy opowiadali się też zwolennicy Hitlera w okupowanych krajach, tacy jak Vidkun Quisling, Léon Degrelle, Pierre Drieu la Rochelle, Pierre Day, Hendrik Elias, Henri de Man i Pierre Laval” (K. Łastawski, *Od idei do integracji europejskiej*, s. 86).

⁵⁶⁸ Niektóre opracowania sugerują, że wybór tytułu „Przełom” miał upodobnić (a przez to uwiarygodnić) gazetę do publikacji podziemnych, takich jak wydawane w tym samym okresie i pod tym samym tytułem antykomunistyczne, antyniemieckie pisma Narodowych Sił Zbrojnych oraz organizacji „Miecz i Plug”. Kolaboracyjny „Przełom” miało także zbliżyć do wydawnictw podziemnych początkowe odbijanie go na powielaczu (J. Jarowiecki, *Konspiracyjna prasa w Krakowie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, s. 35).

Wielkie zadania czekają ludzkość, a również i nas Polaków-Europejczyków. Kruszą się granice! Tworzą się wspólnoty państw, gromadzą się razem narody odczuwające wspólną więź. Trzeba tu jednak wszystko uwzględnić: stosunki socjalne i gospodarcze, możliwość wzajemnego uzupełniania się, głęboko w duszy narodów zakorzenione tradycje, dorobki kulturalne, wady i zalety charakterów narodowych – a wszystko objąć należy najwyższym spojrzeniem, wyzwolonym od namiętności chwili⁵⁶⁹.

Burdecki wyjaśniał przy tej okazji meandry współpracy Polaków z okupantem tłumacząc, że środowisko „Przełomu” nie oczekuje od Niemców żadnych obietnic, bo wystarczająco często Polska stawiała się tych obietnic ofiarą. Natomiast drogi obu narodów spotkały się, gdy przyszło „bronić europejskiej rodziny narodów”; Polska miała być gotowa uczestniczyć w tej walce, o ile chciała mieć wpływ na politykę europejską. Burdecki kończył swój tekst dramatycznym wezwaniem:

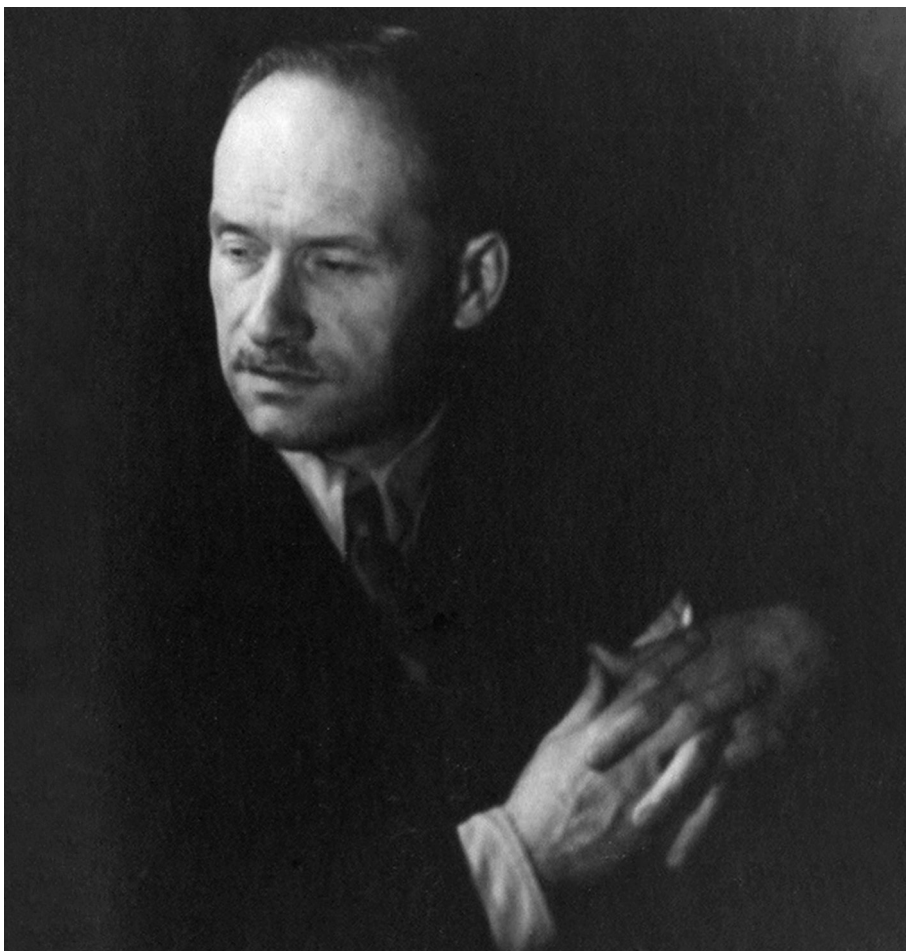
Rodacy! Tym większy, tym donioślejszy będzie nasz głos przy kształtowaniu się nowego pokoju Europy, im mocniejsza będzie siła naszego czynu – teraz, w chwili dziejowego przełomu! Polacy! Do obrony odwiecznych praw życia naszego narodu pierwszym nakazem chwili jest, abyśmy byli karni i zjednoczeni, drugim niemniej ważnym nakazem, abyśmy bronili jedności Europy, tej Europy, dla której kultury i cywilizacji pracowały i walczyły niezliczone pokolenia naszych przodków. [...] Na nową wzywam was walkę o lepszą przyszłość Polaków i zjednoczenie Europy⁵⁷⁰.

Środowisko gazety reklamowało swoją postawę jako najbardziej realistyczną wśród polskich obozów politycznych. W imię tegoż realizmu „odzierano” więc „z szat hipokryzji” nowoczesną politykę i pokazywano nagie oblicze ideologii, haseł i propagandy wojennej. Pisząc o powojennych perspektywach odzyskania przez Polskę „pełnej suwerenności państwowej”, Jan Emil Skiński nie pozostawiał złudzeń:

Musimy uznać fakt, że pojęcie suwerenności poszczególnych małych i średnich narodów jest uznane zgodnie przez wszystkie strony wojujące za przestarzałe

⁵⁶⁹ F. Burdecki, *Rodacy!*, „Przełom” 1944, 1.

⁵⁷⁰ Tamże.



22. Jan Emil Skiński (fot. ze zbiorów Macieja Urbanowskiego)

i nierealne. Niemcy walczą o nową Europę, którą chcą organizować na podstawach współpracy narodów w ramach wspólnoty europejskiej⁵⁷¹.

Los tej Europy miał zależeć od Polaków i od Polski, która

⁵⁷¹ J. E. Skiński, *Nasz głos*, „Przełom” 1944, 2. Wtórował mu Burdecki pisząc: „Idea suwerenności państwowej narodów średnich i małych nie odpowiada naszym czasom. Wniosek ten rani naszą ambicję narodową, każe nam opuścić tory myślenia i działania uświęcone wysiłkiem naszych przodków i ojców, niemniej jednak musimy sobie dokładnie zdać z tego sprawę” (F. Burdecki, *Twarzą ku przyszłości*, „Przełom” 1944, 12).

«Wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość...»

przygnieciona nieszczęściem, okryta ranami, ale pamiętająca swą misję dziejową bronięcia Europy przed barbarią Wschodu – raz jeszcze winna udowodnić światu, że nieszczęście nie zdołało jej złamać, ani skazić jej rozumu⁵⁷².

W innym miejscu padało zdanie:

Przyszłość narodu polskiego zależeć będzie od tego, jaki wkład czynów, ofiar i wyrzeczeń wniesiemy do dzieła obrony europejskiej wspólnoty narodów i do budowy zjednoczonej i silnej Europy⁵⁷³.

„Przełom” pozostawał przy tym krytyczny wobec innych koncepcji federalcyjnych i niepodległościowych:

Sprowadzają się [one] do życzenia, aby Anglia i Ameryka wykombinowały nam względnie spokojny byt w newralgicznym punkcie Europy, za co my będziemy ich wiernymi wasalami. Z drugiej jednak strony, Polska ma być mocarstwowa i potężna! Gotowość do owczego pędu za angielskim skopem kojarzy się ze snami o potędze! Godzimy się bez oporu na rolę agenta domu handlowego Churchill & Roosevelt – bo do tego przecież sprowadzają się tak zwane projekty federalcyjne środkowej Europy – ale to w niczym nie przeszkadza naszym aspiracjom «mocarstwowym». Zbyteczne byłoby udowadniać, że mogą nam wpaść w ręce tylko papierowe rekwiizyty tej niepodległości, jako nagroda za uległość wobec cudzych interesów handlowych⁵⁷⁴.

Jan Emil Skiwski nawiązywał w ten sposób do prób stworzenia przez rząd na wychodźstwie bloku środkowoeuropejskiego, „który by wielkim wałem z Północy na Południe odgradził Sowiety od Niemiec”:

Już założenie tej koncepcji było czysto negatywne („żeby się nie pobili”). Pomysł sam na wskroś papierkowy, nie oparty o rzeczywiste możliwości narodów, które miałyby wchodzić w skład owego bloku, przeskakujący nad podstawową sprawą kierownictwa i głębszej spójni ideowo-politycznej nowego twor. Jedna

⁵⁷² J. E. Skiwski, *Nasz głos*.

⁵⁷³ *Głosy Czytelników*, „Przełom” 1944, 5/6.

⁵⁷⁴ J. E. Skiwski, *O wyobrażeniu polityczną*, „Przełom” 1944, 3.

z kancelaryjnych idejek opartych o mile być może brzmiące, ale zupełnie nierealne marzenie: „jakby to było ładnie, gdyby...”⁵⁷⁵.

Także stosunek „Przełomu” do Niemiec miał sprawiać (i sprawiał) wrażenie realistycznego⁵⁷⁶ – tak w kontekście stosunków polsko-niemieckich, jak i roli faktycznych przecież okupantów w budowie przyszłej Europy:

Nie krzewimy na łamach naszego pisma łatwego optymizmu. Nie jest dla nas zagadnieniem to, czy Niemcy są mili czy nie, czy nam się z nimi dziś żyje słodko czy gorzko. Są ważniejsze zagadnienia, do których musimy się przebić, aby uratować przyszłość własnego narodu. Na to musimy odbudować w sobie wyobraźnię polityczną zdolną objąć w całej ich powadze i głębi sprawy i zadania, które stoją przed nami i przed Europą⁵⁷⁷.

Większość publicystów sprzyjających ongiś zbliżeniu polsko-niemieckiemu zmieniło zdanie, obserwując gehennę hitlerowskiej okupacji⁵⁷⁸. Tymczasem redaktorzy „Przełomu” uparcie tłumaczyli:

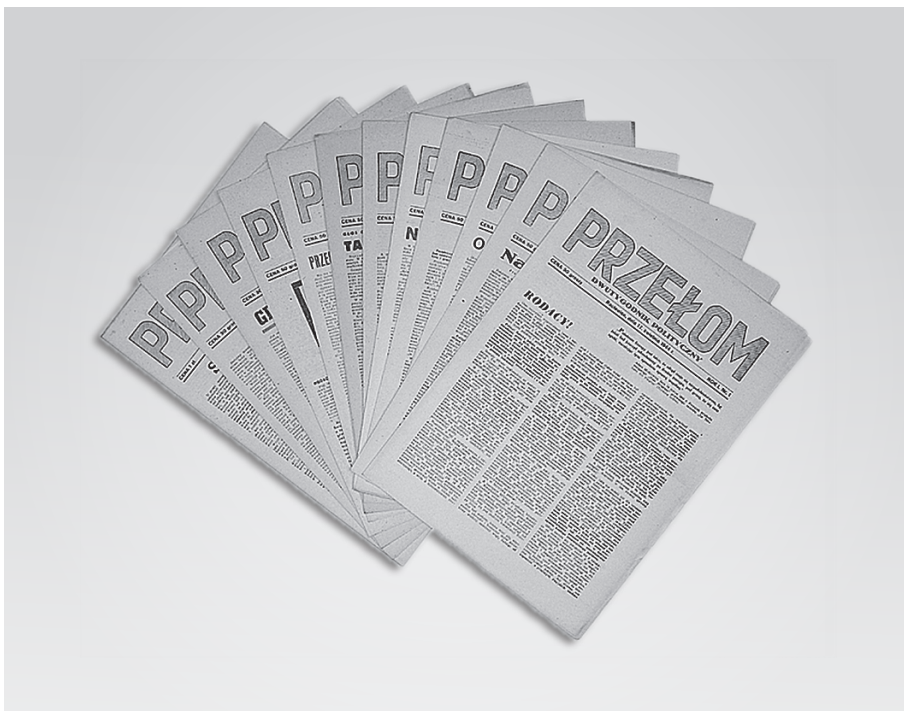
Byliśmy, jesteście i zawsze będziemy tego zdania, że wobec narodu polskiego nie wolno stosować metody niedomówień, metody okłamywania lub załgiwania

⁵⁷⁵ J. E. Skiński, *W poszukiwaniu elementów siły*, „Przełom” 1944, 4.

⁵⁷⁶ Do tego stopnia, że nawet niezbytliwi „Przełomowi” publicyści przyznawali, że „te plody «odwagi cywilnej» pod frankowskim patronatem czytało się początkowo przecierając oczy rękoma. Jak to? I to «dali» wydrukować, z nazwiskiem, z adresem redakcji?” (K. Małcużyński, *Niemiecka propaganda w Generalnej Guberni*, „Przegląd Socjalistyczny” 1945, 2).

⁵⁷⁷ J. E. Skiński, *O wyobraźnię polityczną*.

⁵⁷⁸ Charakterystyczna deklaracja padła ze strony Stanisława Mackiewicza, który w przededniu ofensywy niemieckiej pisał na łamach „Słowa”: „Cały mój stosunek do Niemiec zawiera się w jednym zdaniu: Hitler nas atakuje, musimy się bronić” (S. Mackiewicz, *Przedwojenne rekolacje*, „Słowo” 1939, 5457). Do wyjątków należała właściwie konsekwentna postawa Władysława Studnickiego, choć – jak zwraca uwagę Maciej Urbanowski – „tego, że kontynuowanie walki z armią niemiecką służy sprawie nie tyle polskiej, ile sowieckiej, i że klęska Niemiec oznacza okupację Europy Środkowej przed ZSRS, świadomi byli na wiosnę 1944 r., a nawet wcześniej, liczni publicyści i politycy, tacy jak Józef Mackiewicz, Kazimierz Sosnkowski, Tadeusz Katelbach, Adam Doboszyński czy Wacław Lipiński. Konsekwencją ich diagnoz były jednak najwyżej apele o «ekonomię krwi», a więc o zaniechanie militarnego oporu wobec III Rzeszy” (M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 314). Tadeusz Katelbach potrafił np. zapisać w marcu 1943 r.: „Przeczytałem wiadomość, która podziałała jak kojący balsam na wzburzone nerwy. Niemcy odebrali Charków! Może wreszcie zmieknie rura sowieciarzom” (T. Katelbach, *Rok złych wróżb 1943*, Paryż 1959, s. 59).



23. „Przełom”

prawd w danej chwili przykrych. Takim najbardziej przykrym wnioskiem jest dla wielu nakaz zasadniczej zmiany naszego stosunku do narodu, który dotąd u nas odgrywa rolę okupanta. Podporządkowanie się Polski, jak w ogóle Europy pod przewodnictwo Niemiec jest rzeczą decydującą o bycie lub niebycie narodu Polskiego i Europy.

Padło też zastrzeżenie:

W wolnej i zjednoczonej Europie nie mogą istnieć narody „zwycięskie” i „zwyciężone”, nie mogą istnieć „okupanci” i „okupowani”. Może natomiast istnieć naród „kierujący” i mogą być narody „kierowane”. Naród wodzowski musi raz na zawsze porzucić rolę narodu zwycięskiego wobec jakiegokolwiek narodu europejskiego. Z chwilą, gdy naród niemiecki zdecydował się wziąć na siebie znojne brzemień przewodnika europejskiego, nakazem dziejowym zmuszony jest oprzeć na nowych postawach swe stosunki z poszczególnymi „zwycięzonymi

narodami” [...] Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby ci, którzy pretendują do miana „wodzów Europy”, niweczyli substancję ludową, tradycje i kulturę jakiegokolwiek aryjskiego, europejskiego narodu. Wręcz przeciwnie, obowiązkiem narodu wodzowskiego musi być praca nad ochroną substancji ludowej wszystkich narodów Europy, a więc i narodu polskiego. Naród wodzowski musi starać się o zachowanie tradycji ludowych oraz przez mądrą organizację gospodarki dążyć do podniesienia dobrobytu wszystkich narodów europejskich. Grupa „Przełomu” [...] broni i bronić będzie wobec Niemców odwiecznych praw życiowych narodu polskiego. Walka na tym odcinku naszej działalności musi być przystosowana do szczególnych warunków wojennych i do nowych norm życia politycznego dziś obowiązujących. [...] Każdym czynem, każdą myślą, każdym wysiłkiem ducha i ciała służymy i służyć będziemy odbudowie polskiego życia kulturalnego i materialnego. Walczyć będziemy o zagwarantowanie solidnych podstaw bytu Polaków w tworzącej się wielkiej wspólnocie europejskich narodów⁵⁷⁹.

Z kolei w artykule *O wyobraźnię polityczną*, Jan Emil Skiwski dobitnie przedstawiał dostrzeganą przez siebie alternatywę:

albo współżycie z Niemcami stałoby się znowu zagadnieniem, które musielibyśmy uporządkować między sobą w duchu zgody – albo złożenie się do wspólnego

⁵⁷⁹ F. Burdecki, *Nasza walka* 1944, 4. W przedrukowanym przez „Przełom” dramacie Jerzego de Nisaua *Sen nocy listopadowej* jeden z jego bohaterów, Niemiec, wygłaszał następujące, dosyć charakterystyczne kwestie: „Wiercie mi, przyszłość jest nasza. Jest nasza, bo upadek nasz byłby to koniec cywilizacji europejskiej. Powiadacie, że jesteśmy złymi jej obrońcami, odpowiem: być może, ale jedynymi obecnie. *Tertium non datur*. Prawda, popełniliśmy błędy. A błąd w polityce to podobno więcej niż grzech. Wiedziecie jednak, że ten, kto może tu przyjść po nas, będzie od nas stokroć gorszy. Będzie niszczyć, fałszować, wykrzywiać i przerabiać dusze wasze. – I jeszcze jedno. Każdy naród, jak każdy człowiek, jest kowalem własnego losu. Polska musi i może polegać tylko na samej sobie. Nie ma siły, która byłaby zdolna ją zbawić wbrew jej woli. Wierzmy, że Polska uratować się może w tej ostatniej godzinie tylko idąc z nami, ale ostatnie słowo w tej sprawie należy oczywiście do Polaków. My troszczyć się możemy i będziemy o nasze własne sprawy. Nie dopuścimy, ażeby siły ze swej istoty europejskie dostały się w ręce czynników ze swej istoty pozaeuropejskich. Dlatego całą naszą potęgę rzucimy przeciwko tym, którzy by gotowi byli oddać ten czy inny lud europejski pod panowanie azjatyckiego bolszewizmu. Wszelki opór złamiemy. Wszelkie współdziałanie z nami przyjmujemy z uznaniem [...] Trwale znaczenie posiadają w historii jedynie: naturalne konieczności rozwojowe i dobra wola idąca im naprzeciwko. Każdy naród europejski znajdzie należne mu miejsce w nowej Europie, lecz przyjdzie do tego nie siłą umów, a siłą faktów. Tak zwana «równowaga europejska» jest zaprzeczeniem pojęcia «Europy» [oklaski, różne okrzyki]” (J. de Nisau, *Sen nocy listopadowej*. *Quasi una fantasia*, „Przełom” 1944, 10).

grobu z pozostałymi narodami Europy. Na współzycie z Niemcami skazani jesteśmy, dopóki słowo Europa zachowa jakiś sens⁵⁸⁰.

Jaki miałby być kształt Europy postulowany przez środowisko „Przełomu”? Już w pierwszym numerze gazety Burdecki zauważał:

Czyn ten musi być w zgodzie z wielką linią kierowniczą dziejów ludzkości, biegnącą od najmniejszych komórek społecznych poprzez państwa-miasta do państw i wielkich przestrzeni gospodarczych. Czyn ten musi też uwzględnić istniejące dane państwowe, ludowe i społeczne naszego kontynentu⁵⁸¹.

Innym zaś razem zwracał uwagę:

W epoce, gdy samolot w ciągu godziny przemierza ponad 700 km, gdy Niemcy strzelają na odległość ponad 500 km, gdy gęsta sieć komunikacyjna łączy ze sobą kraje, a wiadomości lotem błyskawicy dosięgają do najdalszych zakątków świata, Europa musi się zjednoczyć, musi znaleźć swój przyszły ustrój⁵⁸².

Trudno jednak na łamach gazety znaleźć precyzyjny i szczegółowy opis kształtu owego „ustroju”⁵⁸³. Redakcja wyjaśniała:

Sądzimy, że w tej chwili jest rzeczą przedwczesną debatować nad strukturą przyszłej Europy. Oczywiście mamy w tym zakresie nasze własne myśli, przekonania i koncepcje – jeżeli jednak w chwili obecnej z nimi nie występujemy (choć ślady

⁵⁸⁰ J. E. Skiwski, *O wyobraźnię polityczną*.

⁵⁸¹ F. Burdecki, *Rodacy!*

⁵⁸² Tenże, *Twarz ku przyszłości*.

⁵⁸³ Ogólny opis teoretyczny systemu politycznego w czasach, „które przyjdą po zakończeniu obecnej wojny”, znalazł się w przytaczanych w „Przełomie” fragmentach najwyraźniej nie wydanej nigdy książki Jerzego de Nisau *O polityce*. Są tam wymienione zasady, na których winien opierać się nowy ustrój: zasada samorządu (demokracja bezpośrednia i pełny samorząd „na najniższych szczeblach organizacji społecznej”), zasada doboru („zasada ta ma się tak do szczątkowej już obecnie zasady wyboru przez głosowanie, jak właściwa jej celowość – przydatność ze względu na cel – ma się do przypadkowości rządzącej wszystkimi rozstrzygnięciami przez głosowanie”) i zasada kierownictwa naukowego („coraz szerszy zakres spraw oddany zostaje przez władzę polityczną do zbadania i rozstrzygnięcia ciałom pomocniczym, złożonym ze znawców, stanowiącym i rozstrzygającym na podstawie kryteriów naukowych”), oraz nadrzędna im zasada odpowiedzialności jednostkowej i jednostkowego kierownictwa (J. de Nisau, *Elementy nowego ustroju. Fragment z książki «O polityce», „Przełom” 1944, 13*).

ich znaleźć można w niejednym artykule), to mamy ku temu poważne powody. Mimo to uważamy, że drukowanie głosów naszych Czytelników w «Przełomie» jest wskazane chociażby z tego powodu, że przyczyni się do skierowania uwagi na problemy przyszłości i do wyrwania polskiej myśli politycznej z gnuśnego trwania w kręgu przeżyć i zagadnień świata niepowrotnej przeszłości⁵⁸⁴.

Taką koncepcją był opublikowany w numerze 4. gazety projekt „Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy”, ustanowionego dla „ustalenia zasad godziwego współzycia i współpracy gospodarczej i dla osiągnięcia powszechnego, możliwie równomiernego dobrobytu materialnego dla ludzi pracy, który będzie podstawą do rozwoju właściwej kultury ludzkości”. Zgodnie z treścią niepodpisanego listu czytelnika Związek miał pozwolić na „wspólną eksploatację dochodów z cel, poczty i komunikacji – lądowej, morskiej i powietrznej” oraz wspólne „ponoszenie ciężarów obronnych”. O „wolność polityczną” oraz „zjednoczenie i porozumienie godziwego współzycia i współpracy gospodarczej i kulturalnej” miała dbać Rada Narodów Europy, składająca się z delegatów narodowych, „po jednym delegacie od każdego pełnego miliona jego obywateli”. Nowe zasady polityczno-prawne wprowadzałyby ona „po uprzednim wypróbowaniu ich praktycznie i życiowo na jednym terenie narodowym wśród wielu zróżnicowanych ustrojów społecznych”. Pod kierownictwem Rady miał powstać Bank Wymienny Pracy Narodów Europy „dla wymiany wyników pracy gospodarczej i kulturalnej między poszczególnymi narodami Europy”. Miał się on rozliczać tylko poprzez banki krajowe, które „dla zachowania swej odrębności politycznej będą posiadały odmienne, lecz w stałym stosunku wzajemnej wartości waluty”. Dla usunięcia potrzeby pokrycia walutowego złotem i dla uniknięcia spekulacji kursowej, wszystkie banki miały być unarodowione. Normy prawne stanowiłaby Rada większością kwalifikowaną. Ten sam organ „dla utrzymania ładu i porządku oraz Wiary i Pewności utrzymania Wolności Narodowej w okresie pokojowym” miał posiadać „egzekutywę karną – wojskową siłę zbrojną, rekrutowaną z odwrotnie proporcjonalnego stosunku ilości poszczególnych narodów zjednoczonych w Związku Gospodarczym Wolnych Narodów Europy i ona stanie się rzeczywistą opoką zaufania istniejących ustrojów narodowych”, ponieważ

⁵⁸⁴ *Głosy Czytelników.*

każdy naród [miał być] gospodarzem na swym terenie narodowym, każdy rządzić się [miał] według swych zasad moralno-prawnych i zwyczajów narodowych, dokąd nie zostaną przyjęte dobrowolnie i świadomie prawa ludzkości.

Anulowane miały być wzajemne zobowiązania poszczególnych narodów, a Afryka stałaby się dla nich „terenem kolonizacyjnym”. Narody o szczególnych związkach kulturowych mogły tworzyć „bliższe jeszcze zespoły życia gospodarczego i kulturalnego przy całkowitej wolności politycznej rozwoju narodowego”. Stolicą Związku miał być Istanbuł, jako „najdogodniejszy punkt wymiany pracy ludzkości”⁵⁸⁵.

Gdzie indziej padały w „Przełomie” inne uwagi, jak wówczas choćby, gdy mimo totalnej krytyki polityki anglosaskiej Skiwski widział możliwość włączenia do jednoczącej się Europy także Anglii. Pisał:

Jest faktem niespornym i zrozumiałym dla każdego laika, że w Europie istnieją dane materialne po temu, aby potęga bolszewicka była zgnieciona. Aby jednak to zwycięstwo stało się faktem, na to potrzeba niezłomnej solidarnej woli narodów broniącej swej wolności wszystkimi siłami i skupienia wszystkich wysiłków w jedno uderzenie skierowane w samo serce sowieckiego potwora. W tym koncercie europejskim znaleźć się może i Anglia – jeśli istnieje jeszcze jakaś inna Anglia prócz Anglii zagrożonych bankructwem handlarzy politycznych Churchilla i Edena, zdobywającej dziś rekordy gorliwości w ponurym grabarstwie Europy. Z Anglią czy bez Anglii – dzieło to musi być dokonane⁵⁸⁶.

W innym miejscu dodawał jednak dla porządku:

Anglicy wydali wszystkich na łaskę i niełaskę Związku Sowieckiego. Nic dziwnego więc, że wśród narodów europejskich wzmacnia się przekonanie, że przyszłość ich zagwarantowana być może jedynie tylko przez zwycięstwo państw osi. Dlatego też cementuje się jedność narodów Europy przeciwko bolszewizmowi i jego anglo-amerykańskim sojusznikom⁵⁸⁷.

⁵⁸⁵ *Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy*, „Przełom” 1944, 5/6.

⁵⁸⁶ J. E. Skiwski, *Nasz głos*, „Przełom” 1944, 2.

⁵⁸⁷ *Powody zmiany*, „Wiadomości Polskie” 1944, 3.

Zapewnienia „Przełomu” o byciu „skazanymi na współzycie z Niemcami” nie mogły przekonać publicystów rodzimej prasy podziemnej. W maju 1944 roku „Małopolski Biuletyn Informacyjny” (organ krakowskiego Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ–AK) przestrzegał przed czytaniem gazety Skiwskiego⁵⁸⁸, a lubelski organ Delegatury Rządu na Kraj „Nasze jest jutro”, donosił w czerwcu 1944 roku:

W GG ukazał się nowy dwutygodnik „Przełom”, który jest niemieckim pismem dywersyjnym, chociaż w polskim języku. Zawiera artykuły Feliksa Burdeckiego i Jana Emila Skiwskiego, którzy pozostają na usługach niemieckiego Urzędu Propagandy. Autorzy z inspiracji niemieckiej usiłują rozbijać jednolitą postawę narodu polskiego. [...] Zaznaczamy jeszcze raz: „Przełom” jest niemiecki⁵⁸⁹.

Tymczasem ostatni numer „Przełomu” ukazał się w styczniu 1945 roku. Z pozoru nic nie świadczyło o tym, że pismo nie będzie się już ukazywać. Burdecki nadal wieszczył zjednoczenie Europy („Wierzymy w zwycięstwo Nowej Europy! Walczymy o zwycięstwo nowej polskiej myśli politycznej, reprezentowanej przez «Przełom»!”⁵⁹⁰), a Skiwski – wobec wymierzonych w Polaków niemieckich represji – dramatycznie pytał: „Czy nie dosyć szaleństwa?”⁵⁹¹. Wkroczenie do Krakowa żołnierzy sowieckich nie zastało tam już redaktorów „Przełomu”, którzy wraz z rodzinami opuścili miasto, udając się przez Wrocław do Niemiec. Resztę życia mieli spędzić na emigracji – Skiwski na kontynencie południowoamerykańskim, Burdecki w Afryce, a de Nisau we Francji⁵⁹². Komunistyczne władze powojennej Polski w pokazowym procesie w czerwcu 1949 roku skazały

⁵⁸⁸ „Po 5 latach nieludzkich ofiar w nieubłaganej i nieludzkiej walce z Niemcami, «Przełom» ma nas przekonać, że walka jest bezcelowa i ofiary próżne. Ma oderwać nasze zaufanie do aliantów, a szczególnie Anglii, ma nas przekonać, że nasze miejsce w rodzinie narodów europejskich jest przy boku Rzeszy. [...] Dość! Nie będziemy wlażyć w błoto pisanych ciętym piórem «dowodzeń» pp. Skiwskich i Burdeckich. Ich «Przełom» przygotowuje współpracę z Niemcami. To nam wystarczy. I polskim Czytelnikom też. Plugawa gazeta, produkt kilku sprzedawczyków, nie śmie się znaleźć w żadnym polskim domu! Każdy uczciwy Polak ma obowiązek tępić i niszczyć to plugastwo, a propagandą ustną zapobiegać rozszerzaniu się pisma wśród nieuświadomionych” (J. Jarowiecki, *Konspiracyjna prasa w Krakowie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, s. 35).

⁵⁸⁹ Tamże, ss. 35–36.

⁵⁹⁰ F. Burdecki, *Spojrzenie wstecz*, „Przełom” 1945, 1–2.

⁵⁹¹ J. E. Skiwski, *Głupota czuwa – podłość też*, „Przełom” 1945, 1–2.

⁵⁹² P. Kosmala, *«Przełom»*, s. 109.

zaocznie redaktorów „Przełomu” na karę dożywotniego pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich oraz przepadek mienia. Zadowolony komentator „Kuriera Codziennego” stwierdzał, że skazując Skińskiego i Burdeckiego, skazano równocześnie tych wszystkich, „którzy nie zrozumieli, że patriotyzm wymaga nierozdzielnej łączności z dobrem mas ludowych, które potrafią obronić odzyskaną przez siebie i z pomocą Związku Radzieckiego niepodległość od zakusów kapitalistycznego imperializmu”⁵⁹³. Wcześniej, we wrześniu 1945 roku Walny Zjazd komunistycznego Związku Zawodowego Literatów Polskich ogłosił – potępiając redaktorów gazety – iż „postawą swoją i działalnością w czasie okupacji wykluczyli się ze społeczności pisarskiej”⁵⁹⁴.

⁵⁹³ *Faszystowski kosmopolityzm*, „Kurier Codzienny” 1949, 164 (cyt. za: S. M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, Kraków 2003, ss. 59–60).

⁵⁹⁴ S. M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, ss. 59–60. Tamże. Wiele lat po wojnie Burdecki tłumaczył: „Jako Polak czułem się w obowiązku wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość, aby przerwać dalsze zbrodnie. [...] Nie mam zamiaru na nowo rozdrapywać starych ran. Ale wówczas dla każdego myślącego i zatroskanego o swój naród Polaka nakazem chwili było przeszkodzić dalszemu przelewaniu polskiej krwi dla obcych celów. W podobnej, choć dalece mniej dramatycznej sytuacji pozwolił Józef Piłsudski internować siebie i swoje legiony, aby zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi. W tygodniku «Przełom» starałem się od kwietnia 1944 roku odwieść Naród Polski od dalszych samobójczych akcji partyzanckich i przekonać społeczeństwo, by zajęło stanowisko neutralne w toczących się zacieklých zapasach. Nie da się określić, jaki był sukces tej akcji. W każdym razie była ona działaniem na rzecz pokoju, i to nie polegającym na snuciu utopijnych wizji przy spokojnym stole, ale podjętym w środku najgorszych wydarzeń wojennych. Drepczyła mnie również olbrzymia troska o przyszłość Europy i w ogóle o przyszłość świata. Każdy dzień przynosił nowe zniszczenia i zachodziła uzasadniona obawa, że nadchodzące wyzwolenie będzie tańcem śmierci milionów i wyzwoleniem na ruinach. Należało również spodziewać się ciężkich duchowych schorzeń u tych, którzy przeżyją [...] Przeto mając na względzie rzeczywiste polityczne i strategiczne położenie Polski oraz Europy w 1944 roku, i dostrzegając rysującą się możliwość katastrofalnego rozwoju wydarzeń, podjąłem samotnie pokojową inicjatywę «Przełomu». Co oczywiste, byłem zmuszony dopasować formę i metody akcji do istniejących warunków” (F. Burdecki, *Życiorys*). Burdecki miał twierdzić także, że pozwolenie na taką a nie inną działalność okupacyjną otrzymał od krajowego przedstawiciela rządu polskiego na emigracji (S. Korboński, *W imieniu Polski walczącej*, London 1963). Z kolei Skiński w liście do Stanisława Mackiewicza z czerwca 1955 r. dowodził, że jego działalność publicystyczna przypadła na czas, kiedy klęska nie budziła już w nikim wątpliwości: „Ludzie «trzeźwo myślący» (o sobie) w tym okresie, jeśli nawet przed tym opierali się działaniu bakcyli proaliantkiego, zabiegali teraz gorliwie o «dobrą opinię». Mnie chodziło o co innego. Chodziło mi o to, aby w tym krytycznym okresie postawić przed oczyma ludzkości konieczność szukania porozumienia z Niemcami mimo, a nawet właśnie wobec zbliżającej się ich klęski; wobec perspektywy rozciągnięcia się władzy sowieckiej na nas i na nich. Jak wiadomo, nasze społeczeństwo zajęło przeciwną i fatalną postawę. [...] Zaczęła się zabawa w zwycięzców, furia wysiedleń *à la Hitler*. Czyli gra, która szła na rękę naszym wrogom, Anglii i Sowietom. Taki obrót spraw był łatwy do przewidzenia. Nie miałem złudzeń. Uważałem jednak, że myśl słuszną trzeba wypowiedzieć zawsze i że jej wypowiedzenie nie pozostaje nigdy bez skutków, choć nieraz trudno je wysłedzić. Jest to naturalnie kwestia usposobienia, metody, wiary. Nikomu ich nie narzucam.

Koncepcje polityczne grupy „Przełomu” poniosły fiasko wraz z klęską hitlerowskich Niemiec. Hasło zjednoczonej Europy kontynuowały po wojnie inne już środowiska, związane głównie z nurtem chadeckim i socjalistycznym⁵⁹⁵. Skiwski, przez krótki czas związany z paryską „Kulturą”, później zaś z „Głosem Polaka w Wenezueli”, w środowisku emigracyjnym próbował bez większych sukcesów propagować konsekwentną wobec jego publicystyki wojennej koncepcję „solidaryzmu europejskiego”⁵⁹⁶.

„Przełom” na wiele lat stał się symbolem kolaboracji w „kraju bez *quislingów*”⁵⁹⁷. Kolaboracji ideowej, choć naznaczonej piętnem zdrady i niechlubnej zależności, nazbyt wpisującej się w realizację celów niemieckiej propagandy. Działania redaktorów pisma nie sposób jednak bezrefleksyjnie spychać na margines prasy godzinowej. Publicystyka „Przełomu” należy bowiem w jakiejś mierze – jak już wspomniano – do szeroko rozumianego nurtu zachowawczego, sięgającego korzeniami jeszcze XIX stulecia. Nie przypadkiem na łamach pisma padały nazwiska Studnickiego⁵⁹⁸ i Mackiewicza⁵⁹⁹. Nie przypadkiem „Przełom” przywoływał m.in. Michała Bobrzyńskiego i Kajetana Koźmiana⁶⁰⁰, konserwatystów brytyjskich (Edgara Vincenta d’Abernona)⁶⁰¹ oraz francuskich (Philippe’a Henriota)⁶⁰², a także nawiązywał do tradycji polskiej monarchii i polskiego monarchizmu⁶⁰³. Nawet przypominając polskie tradycje antyrosyjskie

Mam jednak prawo żądać od krytyków, aby nie pomijali milczeniem okoliczności, która wskazuje wyraźnie na moje właściwe intencje” (*Listy Jana Emila Skiwskiego do Stanisława Cata-Mackiewicza*).

⁵⁹⁵ Co ciekawe, po przygodzie z niemieckim postfasyzmem (F. Burdecki, *Überwindet die Angst!*, „Nation Europa” 1954, 2; tenże, *Das Brett des Karneades*, „Nation Europa” 1954, 7) do grupy tej dołączył także Burdecki, który – równolegle z pracą naukowo-badawczą związaną z meteorologią satelitarną i zmianami klimatycznymi – zaangażował się w międzynarodowy ruch pacyfistyczny, o czym może świadczyć choćby jego bogata korespondencja z Victorem Gollanczem, Bertrendem Russellem i innymi działaczami pacyfistycznymi.

⁵⁹⁶ Zob. J. E. Skiwski, *Solidaryzm europejski*, w: *O jedność Europy*, ss. 125–150; G. Strządała, *Solidaryzm europejski Jana Emila Skiwskiego*, ss. 55–77; J. E. Skiwski, *To, o czym się nie mówi*, ss. 7–14.

⁵⁹⁷ „Stereotyp bohaterskiego narodu, bez quislingowców itd., nie jest na dłuższą metę do utrzymania. Społeczeństwo polskie nie odbiegało raczej od normy, w której czyny bohaterskie miesza się z nikczemnymi, a podłożem obu były szczególnie drakońskie metody stosowane przez okupantów” (M. Dymarski, *Polskie władze podziemne a społeczeństwo*, w: *Studia i szkice z dziejów najnowszych politologii i socjologii*, Wrocław 1994, s. 193).

⁵⁹⁸ J. E. Skiwski, *O wyobraźnię polityczną*.

⁵⁹⁹ *Przynajmniej jasne...*, „Przełom” 1944, 10.

⁶⁰⁰ S. Rudnicki, *Rola «białych» w Polsce*, „Przełom” 1944, 7/8.

⁶⁰¹ E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata*, „Przełom” 1944, 7/8.

⁶⁰² F. Burdecki, *Źródła proangielskich rozczarowań*, „Przełom” 1944, 9.

⁶⁰³ Tenże, *Szlaki polskiej niedoli*, „Przełom” 1944, 13.

skie i sięgając do irredenty Tadeusza Kościuszki, publicysta „Przełomu” kokietyując konserwatystów zastrzegał, że „z wieloma koncepcjami politycznymi Kościuszki dziś, wobec odmiennych warunków gospodarczych, społecznych i narodowych Europy i świata, godzić się nie możemy”⁶⁰⁴. Nawet przywołując popularne wówczas hasło „europejskiego socjalizmu”⁶⁰⁵, z premiedytacją sięgano do antykomunistycznych haseł europejskich ugrupowań faszystowskich, konkurujących z komunistami i socjaldemokracją także na płaszczyźnie społecznej. W tym sensie „Przełom” stanowił nie tylko ekscentryczną i dwuznaczną kontynuację polskiej myśli zachowawczej (być może uznać ją warto za polski wariant „konserwatywnej rewolucji”⁶⁰⁶), lecz także, co trzeba powtórzyć raz jeszcze, wpisywał się w szeroki nurt proniemieckiego paneuropeizmu, obecnego na Starym Kontynencie od rozpoczęcia „europejskiej wojny domowej”⁶⁰⁷, który

⁶⁰⁴ F. Burdecki, *Tragedia Polski – wyrazem bezsilności Europy. Uwagi historyczne na marginesie stu pięćdziesięciolecia powstania kościuszkowskiego*, „Przełom” 1944, nr 2.

⁶⁰⁵ Zob. m.in. M. Cesarz, *Od «Większej Brytanii» do zjednoczonej Europy. Faszystowska doktryna Oswalda Mosleya*, Wrocław 2006, ss. 206–260.

⁶⁰⁶ O fenomenie „konserwatywnej rewolucji” w Niemczech pisał Tomasz Gabiś: „Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, którego reprezentanci zajmując bardzo krytyczną postawę wobec «nowoczesności», równocześnie nie zrywając z nią całkowicie, używają niektórych jej instrumentów, starają znaleźć nowe sposoby legitymizacji swoich conceptów i wizji, opisać świat, który ich otacza przy pomocy nowych kategorii, znaleźć nowy język, nowe środki wyrazu, podjąć wyzwania epoki współczesnej w taki sposób, aby z góry nie skazała się na klęskę” (T. Gabiś, *Konserwatywna rewolucja*, „Frona” 1999, 8). Stosując podział dokonywany przez autora prezentującego niemiecką panoramę nurtu, *per analogiam* można do polskich „rewolucyjnych konserwatystów” zaliczyć także – obok grupy „Przełomu” – np. środowisko „Buntu Młodych” i „Polityki” („młodokonserwatysty”). Nt. „rewolucyjnych konserwatystów” zob. m.in. M. Maciejewski, *Ruch i ideologia narodowych socjalistów w Republice Weimarskiej*, Wrocław 1985; M. Maciejewski, *Doktryna rewolucyjnego konserwatyzmu wobec narodowego socjalizmu 1921–1945*, Wrocław 1991.

⁶⁰⁷ A więc od czasów opisywanego wcześniej projektu *Mitteleurop*y. Chociaż – jak już to zaznaczono – argument paneuropejski zaczął być rozgrywany przez Niemcy na poważnie właściwie dopiero po ataku na Związek Sowiecki, tematyka integracyjna obecna była w programach wielu radykalnych ugrupowań Starego Kontynentu, niemal od początku ścierając się z nurtem nacjonalistyczno-szowinistycznym. Pierwiastka europejskiego poszukiwał, nawiązując do Cesarstwa Rzymskiego, włoski faszyzm (J. Bartyzel, *Dwa «wyklęte» europeizmy: faszystowski i gaullistowski*, „Pro Fide Rege et Lege” 2002, 3/4), o nadejściu „Nowej Europy” pisał francuski pisarz Pierre Drieu la Rochelle (M. Kubicki, *Piszę patrząc na ruiny ogrodu. Pierre Drieu la Rochelle*, „Arcana” 1999, 27), norweski narodowy socjalista Vidkun Quisling dał się poznać jako polityk postulujący przyjęcie konstytucji przez przyszlą „Wspólnotę Narodów Europejskich” (M. Pawelec, *Vidkun Quisling. Ostatni wiking*, „Stańczyk” 1999, 34), a wódz brytyjskich faszystów Oswald Mosley przewidywał powstanie jednego europejskiego narodu (M. Cesarz, *Faszyzm paneuropejski czy alternatywna wizja integracji? Koncepcja zjednoczonej Europy Oswalda Mosleya*, „Politeja” 2006, 6). Plany paneuropejskie były bliskie nabrania charakteru instytucjonalnego: w 1943 r. Włochy

po wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego zyskał silny pierwiastek antykomunistyczny. Publicystyka gazety była więc jednym z najoryginalniejszych przejawów polskiego federalizmu, choć biograf Skiwskiego, Maciej Urbanowski, nie bez podstaw wieszczyl w książce mu poświęconej, iż „pisarz ten nie zostanie chyba nigdy uznany za polskiego prekursora Unii Europejskiej”⁶⁰⁸. To samo można zapewne powiedzieć o całej grupie „Przełomu” – czy i o pozostałych zachowawcach, dla których nawet w obliczu końca ich świata ważne były dalsze losy Starego Kontynentu? Tych, którzy mimo zawieruchy wojennej i zdrady zachodniego świata nie czuli się zwolnieni z europejskich obowiązków, jak ów pompejański strażnik, który ginął podczas wybuchu wulkanu, bo „zapomniano odwołać go z posterunku”⁶⁰⁹?

bezsukutecznie proponowały podpisanie przez państwa Osi *Karty Europejskiej*, określającej wspólne cele polityczne i będącej odpowiedzią na anglosaską *Atlantic Charter* (1941).

⁶⁰⁸ M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 360. Przypuszczenia autora potwierdzałyby nieobecność publicystyki „Przełomu” w większości artykułów poświęconych integracji europejskiej w polskiej myśli okresu wojny światowej (B. Pasierb, *Koncepcje bezpiecznej Europy w polskiej myśli politycznej czasu II wojny światowej*; W. Wrzesiński, *Problem integracji europejskiej w polskiej myśli politycznej czasu II wojny światowej*). Warto zauważyć jednak przy tym, że powojenny artykuł Jana Emila Skiwskiego *Solidaryzm europejski* (1950) znalazł się w zbiorze *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej* wydanym najpierw przez nieistniejący już Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (Warszawa 2007), a potem przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych (wyd. II, Warszawa 2015).

⁶⁰⁹ „Jest naszym obowiązkiem wytrwać na straconej pozycji bez nadziei i bez ratunku. Wytrwać, jak ów rzymski żołnierz, którego szkielet znaleziono przez bramą w Pompei, a który zginął, ponieważ podczas wybuchu Wezuwiusza zapomniano odwołać go z posterunku. Oto wielkość, to się nazywa być rasowym” (O. Spengler, *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, przeł. A. Kołakowski, Warszawa 1990, s. 82).

Zakończenie

Pragnąć zaiste trzeba, Czcigodni Bracia, aby wszystkie państwa, odrzucając wzajemne podejrzania, połączyły się tak, aby stanowić jedną społeczność lub lepiej jedną rodzinę, dla obrony wolności każdego z nich i utrzymania porządku społecznego. Do tego zaś Związku Narodów, prócz wielu innych względów, zachęca nas sama konieczność zmniejszenia wydatków wojennych, których nadmiaru już państwa znieść nie mogą, i ten wzgląd, żeby na później móc powstrzymać wybuch tak okropnych wojen, albo ich niebezpieczeństwo jak najdalej odsunąć, zachowując każdemu narodowi wolność samorządu, bezpieczeństwo i słuszne granice.

Benedykt XV, 1917

Stara Europa musi polegać na samej sobie, nic bowiem doskonalszego od tworzywa jej kultury nie dzieje się na świecie.

Ferdynand Goettel, 1930

Upadek monarchii austro-węgierskiej w 1918 roku jest uważany za jedno z najtragiczniejszych wydarzeń – tak pod względem geopolitycznym, jak i cywilizacyjnym – w historii Europy. Papież sprawujący pasterską posługę w czasie Wielkiej Wojny uznawali byt tego katolickiego imperium za gwaranta funkcjonowania konserwatywnej rzeczywistości, którą Rzym swego czasu pobłogosławił w Wiedniu, a na którą nie miał wpływu sto lat później w Wersalu⁶¹⁰. Pius X i Benedykt XV bezskutecznie próbowali zatrzymać bratobójczy rozlew krwi, który rozpoczął się w 1914 roku⁶¹¹. Refleksja ta nie pomogła może

⁶¹⁰ Tzw. traktat londyński z kwietnia 1915 r. wykluczył Stolicę Apostolską z przyszłych międzynarodowych negocjacji pokojowych.

⁶¹¹ Gdy cesarz Franciszek Józef poprosił umierającego papieża Piusa X o specjalne błogosławieństwo dla armii austro-węgierskiej, usłyszał: „Błogosławie na pokój, ale nie na wojnę” (*Pamiętnik księżnej Marii Dzdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, opr. J. Pajewski, Poznań 1997, s. 29).

w prowadzeniu przez Stolicę Apostolską bieżącej polityki, pozwoliła jednak Ojcu Świętemu Benedyktowi XV na sformowanie w 1917 roku planu pokojowego, który – zawierając takie rozwiązania, jak redukcja zbrojeń i ustanowienie władzy międzynarodowej (a także przywrócenie niepodległości Polski) – stanowił kanwę wersalskiego traktatu międzynarodowego. Konstanty Grzybowski twierdził, że ów plan pokojowy, przedstawiony przez Ojca Świętego 1 sierpnia 1917 roku, był w pierwszej kolejności próbą ocalenia chylącego się ku upadkowi XIX-wiecznego porządku, którego gwarancją było istnienie monarchii austro-węgierskiej⁶¹². Biorąc pod uwagę relację katolickich dworów Watykanu i Wiednia, takie stwierdzenie wydaje się uzasadnione, nie sposób jednak rozdzielić papieskiego orędzia z 1917 roku od ogłoszonej niewiele później encykliki *Pacem Dei munus pulcherrimum*, która zawierała stwierdzenie, że to nie traktaty, ale usunięcie wzajemnej wrogości i nienawiści zapewnią długotrwały pokój na kontynencie. Warunkiem takiego pokoju miało być „uspokojenie umysłów” oraz odnowa moralności i porządku, które stanowią podstawę cywilizacji⁶¹³. Pożądane jest też – pisał Benedykt XV – aby

wszystkie państwa, odrzucając wzajemne podejrzania, połączyły się tak, aby stanowić jedną społeczność lub lepiej jedną rodzinę, dla obrony wolności każdego z nich i utrzymania porządku społecznego⁶¹⁴.

Modelem takiej społeczności jest Kościół, akcentujący wartość działania na rzecz dobra wspólnego i ukazujący cel wszystkich dążeń – zbawienie. Przed wiekami barbarzyńskie ongiś ludy Europy „od chwili przejęcia się duchem Kościoła” związały się w jedną rodzinę, dając początek „Europie chrześcijańskiej, która pod przewodnictwem i opieką kościoła, nie niszcząc własnych cech każdego z narodów, dążyła do jedności – źródła chwalebnej pomyślności”⁶¹⁵.

⁶¹² K. Grzybowski, *Polityka Watykanu 1917–1929*, Warszawa 1960, ss. 32–36.

⁶¹³ Ks. M. Stępniański, *Europa osób i narodów. Problemy integracji europejskiej w nauczaniu społecznym Kościoła od Leona XIII do Jana Pawła II*, Łódź 2002, ss. 22–23.

⁶¹⁴ Benedykt XV, *Pacem Dei munus pulcherrimum* (encyklika *O przywróceniu pokoju chrześcijańskiego na świecie*, 1917), cyt. za: ks. M. Stępniański, *Europa osób i narodów*, ss. 22–23.

⁶¹⁵ Ks. M. Stępniański, *Europa osób i narodów*, s. 23.

Watykański punkt widzenia wydawał się odpowiadać katolickiemu, a więc i konserwatywnemu widzeniu świata i Europy na początku XX stulecia. Szok katastrofy Wielkiej Wojny i rozpad ładu międzynarodowego obowiązującego z niewielkimi korektami od stuleci, mocno pobudzały katolicką i konserwatywną refleksję. Upadek Austro-Węgier, upokorzenie przegranych narodów i emancypacja innych, rewolucja bolszewicka w monarchicznej do niedawna Rosji i próba wzniesienia komunistycznych buntów w krajach Europy, wzrost potęgi krajów pozaeuropejskich ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki na czele, wreszcie rozmach działań wojennych i wielkie straty ludzkie, także wśród cywiliów, musiały wpłynąć na sposób myślenia konserwatywnych elit.

Naturalnie w inny sposób reagowały one na zachodzie Europy, a inaczej nad Wisłą. W książce przywoływane były różne europejskie inicjatywy, od niemieckiej *Mittleuropy* po ruch paneuropejski i Unię Intelektualną. Ta aktywność europejskich zachowawców nie była w tamtych czasach niczym szczególnym, trudno też uznać, że wpływała na polski konserwatyzm bardziej niż inne ówczesne prądy ideowe, równie zapładniające wydają się np. europejskie dysputy wokół książki Oswalda Spenglera *Zmierzch Zachodu*⁶¹⁶, która w latach 20. i później wzbudziła duże zainteresowanie również nad Wisłą. Ciekawe wydaje się także zaangażowanie konserwatystów w dialog frankofońsko-niemiecki, który stanowił podglebie dla kolaboracji czasów Państwa Francuskiego⁶¹⁷. Ze względu na wciąż podsycane kontrowersje, interesujące są także projekty europejskie konserwatywnej opozycji antyhitlerowskiej⁶¹⁸, której zaangażowanie polityczne wymierzone w narodowosocjalistyczny reżym zbyt często przesłania wyraźnie antypolskie przesłanie niektórych koncepcji (zresztą stanowiły najczęściej kontynuację znanego już projektu *Mittleuropy*).

⁶¹⁶ O. Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 2001.

⁶¹⁷ Zob. D. C. Lewis, *European Unity and the Discourse of Collaboration. France and Francophone Belgium 1938–1945*, Toronto 1996; J. Laughland, *Zatrute źródła Unii Europejskiej*, przeł. I. Brodacka, J. Falzmann, A. Segit, Warszawa 1999, ss. 67–98; G. Duchenne, *Regards sur l'engagement européen dans la Belgique d'entre-deux-guerres 1919–1939*, „Les cahiers Irce” 2008, 1.

⁶¹⁸ Zob. T. Scheffler, *Europa po Hitlerze. Ład międzynarodowy w koncepcjach konserwatywnej opozycji w Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 2006.

Projekty integracyjne powstawały także w takich krajach, jak Estonia⁶¹⁹, Finlandia, Rumunia⁶²⁰, a nawet Albania⁶²¹.

* * *

Początek XX stulecia sprzyjał refleksji zjednoczeniowej i projekty integracyjne powstawały wówczas w wielu środowiskach politycznych. Przez wiele lat utrzymywała się opinia, że integracja europejska jest domeną środowisk lewicowych i liberalnych oraz że to jedynie one zainteresowane były jednością Starego Kontynentu⁶²². Tak oczywiście nie było, a projekty polskich zachowawców tak w wymiarze teoretycznym (Władysław Studnicki i jego *System polityczny Europy a Polska*), jak i praktycznym (blok agrarny ministra Leona Janty-Polczyńskiego) bynajmniej nie ustępowały innym wówczas powstającym. Naturalnie, trudno mówić o jednym integralnym projekcie integracyjnym; powstające w latach 1914–1945 projekty często były wzajemnie sprzeczne, różniły się także zakresem oraz jakością. Propozycje „mocnego centrum” polsko-niemieckiego oraz „Wielkiej Ententy” zbudowanej wokół porozumienia polsko-czeskiego nie tylko wykluczały się wzajemnie, lecz również autorzy pierwszej koncepcji ze Stanisławem Mackiewiczem na czele pozostawali niestrudzonymi krytykami polityki

⁶¹⁹ Chodzi w pierwszej kolejności o działalność Aleksandra Warmy, estońskiego dyplomaty i późniejszego premiera na uchodźstwie w latach 1962–1970 (P. Heikkilä, *Imagining Europe, Imagining the Nation. Estonia Discussion on European Unification 1923–1957*, Turku 2011, s. 19). O nim i o innych federalistach z krajów środkowej Europy pisze autor w artykule poświęconym książce Józefa Łaptosa *Europa marzycieli. Wizje i projekty integracyjne środkowoeuropejskiej emigracji politycznej 1940–1956* (P. Kosmala, *Pół wieku wcześniej*, „Nowa Europa” 2014, 17).

⁶²⁰ Zob. E. Dragomir, S. Miloiu, A. Ștefănescu, *Project for a United Europe during the World War II? The Axis, Romanian & Finnish Perceptions w: Europe as Viewed from the Margins. An East-Central European Perspective from World War in to the Cold War*, opr. S. Miloiu, I. Oncestu, C. Stanciu, Târgoviște 2007, ss. 103–160; M. Sebe, *Idea of Europe in Inter-War Romania*, București 2010.

⁶²¹ „Westernizację” i „de-orientalizację” Albanii postulował m.in. Ismet Toto, skazany na karę śmierci po nieudanej próbie antyrządowego *coup d'état* w 1937 r. (E. Sulstarova, *In the Mirror of Occident. The Idea of Europe In the Interwar Albania Intellectual Discourses*, „Europolis” 2009, 6).

⁶²² Tymczasem, jak powtarzała Pola Landau-Leder za samym Leninem, w gruncie rzeczy celem ówczesnych projektów „Stanów Zjednoczonych Europy” było jedynie „dławienie socjalizmu w Europie” (P. Landau, *Polityczne aspekty zachodnioeuropejskiej integracji*, w: *Integracja zachodnioeuropejska. Aspekty polityczne, gospodarcze i instytucjonalnoprawne*, opr. L. Pastusiak, Warszawa 1970, s. 22): „Z punktu widzenia ekonomicznych warunków imperializmu, tj. wywozu kapitału i podziału świata przez «przodujące» i «cywilizowane» mocarstwa kolonialne, Stany Zjednoczone Europy są w kapitalizmie albo niemożliwe do urzeczywistnienia, albo reakcyjne” (W.I. Lenin, *O hasle Stanów Zjednoczonych Europy*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 21, s. 358).

autora tej drugiej, ministra spraw zagranicznych RP Aleksandra hr. Skrzyńskiego. Dość rzec, że różnice te były tak znaczne, iż mackiewiczowski pomysł na przebudowę Europy zakładał rozbiór Czechosłowacji, podczas gdy hrabia Skrzyński właśnie w „pobłogosławionym” przez Francję porozumieniu z Pragą widział szansę na skuteczną politykę zagraniczną Rzeczypospolitej. Inne było też spojrzenie obu środowisk na samą Francję, w której jedni widzieli gwaranta niepodległości Polski, a drudzy środkowoeuropejskiego manipulatora i zawołanego sojusznika Sowietów. W ocenie Francji z Władysławem Studnickim zgadzał się Jan Bobrzyński, który jednak z kolei nie podzielał germanofilii autora *Sprawy polskiej*, choć udzielał mu gościnnych łamów „Naszej Przyszłości”⁶²³. Inne były także koncepcje budowy zintegrowanego podmiotu. Hrabia Skrzyński chciał relacji pomiędzy narodami Europy tak ścisłych, jak wśród stanów USA. Dla Bobrzyńskiego i Studnickiego postawą miała być klasyczna umowa celna, potem zaś porozumienie gospodarcze i polityczne, którego zakres obejmować miał początkowo tylko środkową Europę, zresztą rozumianą przez obu polityków nieco inaczej – o budowaniu nowych „Stanów Zjednoczonych” nie było mowy. Ignacy Matuszewski, postulując powstanie „Państwa Związkowego”, wyraźnie dystansował się wobec klasycznego federalizmu europejskiego *ut est*⁶²⁴...

Różnic było, rzecz jasna, znacznie więcej, a podobieństw? Wszystkie koncepcje wywodziły się z tego samego konserwatywnego pnia, którego korzeni należałoby szukać dla jednych w konserwatyzmie galicyjskim, dla innych jeszcze głębiej, w tradycjach *Imperium Romanum* czy świętego cesarstwa Karola Wielkiego. Wszystkie odżegnywały się od lewicowych utopii, a ich autorzy starali się przedstawić swoje projekty w sposób racjonalny i zakorzeniony w polityce realnej. Wszystkie wymierzone były w Sowiety (a wcześniej w carską Rosję), jako kluczowy problem geopolityki Rzeczypospolitej i jej niepodległego bytu. Dbałość o ów niepodległy byt to zresztą kolejne podobieństwo, a właściwie *conditio sine qua non* budowania przez konserwatystów projektów europejskich – wszystkie one miały bowiem na celu bądź zabezpieczenie bytu państwowego odrodzonej Rzeczypospolitej, bądź też jego przywrócenie, choćby w niedoskonałej i niepełnej formule (o co gra toczyła się w najtrudniejszych latach 1914–1918 oraz 1939–1945).

⁶²³ W. Mich, *Publicystyka polityczna «Naszej Przyszłości» 1930–1939*, s. 37.

⁶²⁴ W. Wrzeński, *Ignacy Matuszewski o przyszłości Polski niepodległej w latach II wojny światowej*, s. 377.

W konserwatywnych projektach integracyjnych jak odbite w potłuczonym niestety zwierciadle można odnaleźć rozwiązania bezpośrednio lub pośrednio odwołujące się do upadłych w 1918 roku Austro-Węgier⁶²⁵. Dla jednych aradia, dla innych „więzienie ludów”, monarchia Habsburgów przez dziesięciolecia pozostawała ważnym punktem odniesienia dla osób myślących o ponownym zjednoczeniu Europy⁶²⁶. Część wspomnianych w książce autorów miała za sobą epizod pracy dla austro-węgierskiej państwowości, część w młodości zaangażowała się w działania aktywistyczne i było to ich ważne życiowe doświadczenie. W przypadku innych przywoływanych tu osób istotny okazywał się system narodowościowy Austro-Węgier (podobny do Rzeczypospolitej Obojga Narodów), ich ustrój monarchiczny oraz katolicki charakter imperium. Ważne pozostawało także antyrosyjskie ostrze polityki Franciszka Józefa oraz drugi człon Austro-Węgier, czyli Budapeszt, który pomimo własnych priorytetów politycznych, rykoszetem uderzających w imperialną emancypację Polaków, na kolejne dziesięciolecia pozostał rzeczywistym bądź wyidealizowanym przyjacielem Polski. Austro-Węgry okazywały się też inspiracją „Paneuropy” Richarda Coudenhove’a-Kalergiego oraz Unii Intelktualnej Karla Antona ks. Rohana, w które to projekty zaangażowało się wielu zachowawców (równie wielu im się przeciwstawiało). Związki polsko-czesko-słowackie były dla Aleksandra Skrzyńskiego tak oczywiste także dlatego, iż były to narody przez lata wspólnie objęte berłem Habsburgów. Blok środkowoeuropejski Jana Bobrzyńskiego w jakiejś mierze odtwarzać miał austro-węgierskie imperium tak samo, jak trwały sojusz

⁶²⁵ Do tego stopnia, że Jerzy Juchnowski pisze nieco krzywdząco, że „konserwatyści galicyjscy w okresie I wojny światowej lansowali ideę federalistyczną, która miała polegać na przekształceniu, po zakończeniu wojny, monarchii dualistycznej austro-węgierskiej w państwo trialistyczne austro-węgiersko-polskie. [...] Koncepcji federalistycznych ruch konserwatywny nigdy nie zmodyfikował, ponieważ nie było takiej możliwości i potrzeby, po odrodzeniu w 1918 r. państwowości polskiej” (J. Juchnowski, *Federalizm w polskiej myśli politycznej XX wieku*, w: *Polacy – Polska – Europa. Interpretacja idei politycznych*, opr. T. Godlewski, W. Jurkiewicz, Bydgoszcz 2002, s. 211).

⁶²⁶ Do tego stopnia, że – jak przypomina Jerzy Łukaszewski – nawet „Alcide de Gasperi – jeden z najbardziej oddanych idei europejskiej mężów stanu, a w młodości poseł z Trentino do wiedeńskiej Izby Deputowanych – mówił: «W arsenale politycznym historii Austrii nie brakuje doświadczeń, które mogą być użyteczne w dziele dzisiejszej rekonstrukcji»” (J. Łukaszewski, *Próby przebudowy monarchii habsburskiej w nowoczesną federację*, w: *O nowy kształt Europy. XX-wieczne koncepcje federalistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej i ich implikacje dla dyskusji o przyszłości Europy*, opr. J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz, Lublin 2003, s. 50).

Polski z Węgry wymarzony przez Mariana Zdziechowskiego. W dodatku krakowscy „stańczy” – a więc ci, którzy formalnie mogli realizować politykę austro-polską w ramach istniejącego jeszcze imperium Habsburgów – byli często przywoływani na łamach nowej konserwatywnej publicystyki, na Michała Bobrzyńskiego i Kajetana Koźmiana powoływał się zaś nawet kolaboracyjny „Przełom”⁶²⁷, redagowany pod niemiecką okupacją przez Jana Emila Skińskiego.

* * *

Konserwatywny dyskurs na temat integracji europejskiej znalazł przełożenie na sferę kultury, a zjednoczenie Europy trafiło na karty literatury oraz do dyskursu ludzi kultury i sztuki, także związanych z obozem konserwatywnym. Większości intelektualistów europejskich, którzy ulegli urokowi Richarda Coudenhove’a-Kalergiego i zaangażowali się osobiście w ruch paneuropejski, trudno byłoby przypisać poglądy lewicowe. Nieco mniej znane jest zaangażowanie europejskich intelektualistów w tzw. Unię Intelektualną, w której spotkaniach brał udział m.in. polski pisarz Ludwik Hieronim hr. Morstin. Nie był on zresztą jedynym polskim konserwatywnym pisarzem interesującym się losami Starego Kontynentu, jak jego koledzy z Zachodu – obok hrabiego Morstina można wymienić jeszcze pisarzy Andrzeja Bobkowskiego, Ferdynanda Goetla, Józefa Mackiewicza czy Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego⁶²⁸. W publicystyce okupacyjnej gazety „Przełom”, redagowanej przez dwóch innych popularnych pisarzy Feliksa Burdeckiego i Jana Emila Skińskiego, także łatwo odnaleźć odwołania do projektów integracyjnych⁶²⁹, choć trudno mówić o przywiązaniu

⁶²⁷ S. Rudnicki, *Rola «białych» w Polsce*.

⁶²⁸ Na temat europejskich wizji polskich pisarzy zob. *«Europa» 1929–1930. Antologia*, opr. A. St. Kowalczyk, Warszawa 2012; oraz *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*. Na kartach tej ostatniej książki poza publicystyką wspomnianych Andrzeja Bobkowskiego (*Pytania dzikich ludzi*), Ferdynanda Goetla (*Spojrzenie poety na Europę*), Józefa Mackiewicza (*Wycieczka do Europy*), Antoniego F. Ossendowskiego (*Przestaniemy być niewolnikami maszyn i złota*) i Jana Emila Skińskiego (*Przez starcie ku syntezie*) znalazły się także teksty i poezja m.in. Jerzego Brauna, Stanisława Brzozowskiego, Witolda Gombrowicza, Karola Irzykowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Karola Ludwika Konińskiego, Czesława Miłosza, Adolfa Nowaczyńskiego, Jerzego Pietrkiewicza, Włodzimierza Pietrzaka, Leopolda Staffa, Jerzego Stempowskiego i Melchiora Wańkowicza.

⁶²⁹ Zob. m.in. P. Kosmala, *«Wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość...»*; G. Strządała, *Publicystyka polityczna Jana Emila Skińskiego*.

tych pisarzy do konkretnej konserwatywnej wizji przyszłości Europy, łatwo natomiast zauważyć intelektualne inspiracje publicystyką Władysława Studnickiego. Pisarze patrzyli zwykle na Europę nie przez ideologiczne okulary, ale poprzez okulary własnej wrażliwości i talentu. Ich wizje Europy uformowało klasyczne wykształcenie i tradycyjne poczucie piękna, a także przekonanie



24. Antoni Ferdynand Ossendowski po powrocie z ekspedycji do Afryki (fot. NAC)

o bezwzględnej przynależności Polski do kultury Zachodu; o tym, że – jak pisał Jan Parandowski – „Polska leży nad Morzem Śródziemnym”⁶³⁰.

* * *

W środowiskach konserwatywnych projekty integracji europejskiej nie znajdowały się w centrum zainteresowań, pozostawały domeną kilku zaledwie wizjonerów. Publicystykę zachowawców zdominowały projekty ustrojowe i prawne, dysputy dotyczące bieżącej sytuacji politycznej, kwestii wartości, własności czy wolności⁶³¹. Obecność projektów zachowawców jedynie na marginesach książek o federalizmie wiąże się do pewnego stopnia – co autor niniejszej książki niechętnie przyznaje – z często marginalnym (choć niezmiennie frapującym) traktowaniem europejskiej integracji przez rodzimych konserwatystów. Dlatego też niniejsza próba ogarnięcia konserwatywnych koncepcji integracyjnych w gruncie rzeczy krąży właściwie wokół opisu trzech najważniejszych, najciekawszych i najbardziej przemyślanych koncepcji federacyjnych w ówczesnej polskiej myśli zachowawczej. Idee te wiążą się niejako z określonymi nazwiskami, którym zostały przypisane kolejne rozdziały książki. Oparte na Lidze Narodów projekty integracyjne premiera Skrzyńskiego, których ukoronowaniem miałyby być budowane na kształt USA „Stany Zjednoczone Europy” (a wcześniej budowa „Wielkiej Ententy”), zasługują w niniejszej pracy na wyróżnienie, ponieważ z jednej strony bezpośrednio wywodzą się ze środowiska krakowskich „stańczyków”, a z drugiej hrabia Skrzyński miał praktyczną możliwość podjęcia próby wprowadzenia ich w życie. Z kolei Jan Bobrzyński wypracował ciekawą koncepcję federacji środkowoeuropejskiej, która próbowała przełamywać tragiczne geopolityczne położenie Polski i w oparciu o istniejące tendencje postwersalskiej Europy zbudować organizm polityczny z Polską w roli lidera. Ostatni z trzech, Władysław Studnicki, odrzucając mrzonki o możliwości samodzielnej polityki europejskiej Polski, przez lata promował pomysł organizacji Europy Centralnej wokół sojuszu Polski i Niemiec. Trzy wymienione koncepcje

⁶³⁰ J. Parandowski, *Polska leży nad Morzem Śródziemnym*, „Arkady” 1939, 3, cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*, ss. 111–119.

⁶³¹ Zob. S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*; W. Władyka, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław 1977; B. Gałka, *Konserwatyści w Polsce lat 1935–1939*, Toruń 2006.

faktycznie były najciekawsze, a przy tym zostały najlepiej i najszerzej opisane przez swoich autorów. Pozostałe zarysowane zostały więc niejako przy okazji, bo też i integracja europejska nie znajdowała się w ścisłym centrum zainteresowań ich autorów. Nie zmienia to jednak opinii autora o wartości tego wkładu w konserwatywną myśl europejską.

* * *

Napaść Niemiec na Polskę w 1939 roku w brutalny sposób przekreśliła większość intelektualnych konceptów integracyjnych, często opartych na związkach Warszawy i Berlina. Kolejne klęski i niepowodzenia znaczyły koniec kolejnych złudzeń polskich konserwatystów. Tak było, gdy Władysław Leopold Jaworski obserwował schyłek imperium Habsburgów i śmierć koncepcji austro-polskich, którym w czasach Naczelnego Komitetu Narodowego bez wahania dał swoją twarz⁶³². A potem, gdy hrabia Skrzyński musiał zdzierżyć kolejny afront ze strony czeskich partnerów, do których wyciągał rękę z propozycją współpracy i na których pozytywną reakcję zdawał się mimo wszystko liczyć⁶³³. Rozdzierające rozczarowanie z jednej strony Jana Bobrzyńskiego, z drugiej Władysława Studnickiego i Stanisława Mackiewicza⁶³⁴, dla których konflikt 1939 roku stanowił fiasko nie tylko niepodległej Rzeczypospolitej, lecz także całej ich drogi życiowej i intelektualnej, których nieumiejętnie być może suflowane koncepty polityczne mogły odwrócić od Polski widmo ponad półwiecznej zapaści,

⁶³² „Jest to najcięższa chwila dla konserwatystów. Instynkt mi mówi, że – nie oddzielając się od społeczeństwa – nie powinniśmy przecież opuszczać Habsburgów. Tak jeszcze mogą się zmienić stosunki, że trzeba będzie, aby się ktoś ostał w społeczeństwie, kto by z nimi mógł mówić” (W. L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, s. 247).

⁶³³ P. Wandycz, *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich 1921–1926–1933*, ss. 227–229.

⁶³⁴ Stanisław Mackiewicz pisał m.in. o tym, jak trudno jest człowiekowi „patrzeć na katastrofę, przed którą przestrzegał, która powinna być zwycięstwem, gdyby się jego plan wykonało” (Cat, *Ci, którzy przekonać nie umięją*). Władysław Studnicki w trakcie sądowej obrony skonfiskowanej przez cenzurę broszury *W obliczu nadchodzącej drugiej wojny światowej* (Warszawa 1939) w nerwach wybuchł nawet płaczem: „Był to chyba najgorszy okres w moim życiu, gdyż nocą docierał do mnie odgłos maszerujących oddziałów, ścisnęło mi się serce, gdyż boleśnie odczuwałem zbliżającą się katastrofę. W mojej wyobraźni przesuwaly się obrazy oczekującej nas klęski, muszę jednak przyznać, że rzeczywistość przerosła wszystko, co mogła sugerować najbujniejsza wyobraźnia. Wiadomo, jakie skutki pociągnęła za sobą nasza polityka w roku 1939; zwalczałem ją” (W. Studnicki, *Tragiczne manowce. Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939–1945*, Toruń 2001, s. 43).

a niewykorzystane pozostały papierowymi „dobrymi chęciami”; ich autorom poświęcane są książki, z których jedna nosi słusznie pożyczony tytuł: *Ci, którzy przekonać nie umieją*⁶³⁵. I wreszcie najbardziej dramatyczna klęska, bo zagrożona nie tylko polityczną, lecz także fizyczną śmiercią⁶³⁶, gdy Jan Emil Skiwski podjął się propagowania porozumienia polsko-niemieckiego w chwili, gdy szczęśliwa karta odwróciła się już od brutalnie jednoczących Europę nazistów, a na Stary Kontynent poczęły wkraczać oddziały sowieckie⁶³⁷. Podjęta przez Skiwskiego dwuznaczna moralnie inicjatywa właściwie od początku skazana była na niepowodzenie, a jednak rozmiary i konsekwencje porażki, która stała się ich udziałem, musiały zaskoczyć wszystkich zainteresowanych. Wyroki, jakie wydały na redaktorów „Przełomu” komunistyczne sądy⁶³⁸, były już w tej sytuacji tylko dopełnieniem klęski obozu zachowawczego, który swoją działalność w kolejnych latach mógł w zasadzie kontynuować tylko na uchodźstwie⁶³⁹.

* * *

Erudycyjne filipiki Mackiewicza czy Studnickiego czyta się po latach z tym większą przyjemnością, gdy porównuje się poziom ówczesnej debaty intelektualnej ze współczesnym dyskursem tzw. głównego nurtu o Polsce, Europie i świecie. W książce przywołane zostały wypowiedzi polskich konserwatystów mające charakter analizy problemu, publicystycznej relacji, polemiki czy nawet manifestu. Część wypowiedzi zakorzeniona jest w naukach prawnych, większość odwołuje

⁶³⁵ J. Sadkiewicz, *Ci, którzy przekonać nie umieją*. Do tej fatalistycznej listy można dopisać także tragicznie zmarłego Adolfa Bocheńskiego, który pisząc w 1943 r. o konieczności zbudowania federacji środkowoeuropejskiej, zaczyna od odżegnania się od opinii, jakoby „samo słowo «federacja» było wyklęte”, a historia Austro-Węgier jest dowodem, że „państwo federacyjne musi upaść” (A. Bocheński, *Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej*, w: *O jedność Europy*, s. 77).

⁶³⁶ „Zasłużyli w pełni na karę śmierci. Sąd wyrokujący w tej sprawie nie orzekł tej kary jedynie dlatego, że nie ma oczywistej, faktycznej pewności, czy wiadomość o wszczęciu postępowania, o terminie rozprawy, dotarła do oskarżonych i że nie było im dane ostatnie słowo” (*Winni są zdrady narodu. Motywy wyroku na kolaborantów z prasy gadzinowej*, „Dziennik Polski” 1949, 162, cyt. za: S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, s. 60). Skądinąd Jan Emil Skiwski był wcześniej, bo po wizycie w Katyniu w kwietniu 1943 r., ofiarą nieudanego ostatecznie zamachu zorganizowanego przez antyniemieckie podziemie (M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, s. 92).

⁶³⁷ Zob. *Listy Jana Emila Skiwskiego do Stanisława Cata-Mackiewicza*.

⁶³⁸ S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, ss. 59–60.

⁶³⁹ Nie wszystkim wspomnianym na tych kartach zachowawcom dane było przeżyć wojnę, wcześniej wspomniano o śmierci Stanisława Estreichera i Adolfa Bocheńskiego.

się do kategorii ekonomicznych i politycznych, także wojskowych. Konserwatyści „mierzyli” i „ważyli” omawiane przez siebie koncepcje, dbając tak o merytoryczny charakter zabieranego głosu, jak o elegancję przydawanej mu formy.

Aktualne problemy międzynarodowe czekają na erudycyjną analizę podobną do tej, której względem „Paneuropy” podjął się sędziwy Władysław Leopold Jaworski⁶⁴⁰. Chciałoby się przeczytać książkę kreślącą wizję nowoczesnej Europy na kształt *Systemu politycznego Europy i Polski* Władysława Studnickiego z 1935 roku⁶⁴¹. Albo przeczytać analizę ostatnich 30 lat polskiej polityki zagranicznej w stylu Stanisława Mackiewicza⁶⁴². Nie sposób nie przyznać racji Łukaszowi Machajowi i Markowi Maciejewskiemu, którzy – utyskując na „jałowe” i „szablonowe” dysputy prowadzone współcześnie nad rolą Polski w Unii Europejskiej – zauważają: „Nawet wśród niemałego grona zwolenników przynależności Polski do UE dostrzega się – mimo licznych wypowiedzi na ten temat – brak oryginalnych pomysłów dotyczących przesłanek i warunków funkcjonowania naszego kraju w tej organizacji. [...] Współczesnej polskiej ideologii niewątpliwie przydałby się w tej dziedzinie nowy Buszczyński, Jastrzębowski czy Jordan”⁶⁴³. Poznawszy niezgorzej bohaterów niniejszej książki, można stwierdzić, że przydaliby się także nowy Studnicki, Mackiewicz czy Bocheński.

* * *

Część europejskiej refleksji polskich konserwatystów zachowała elementy aktualne także dzisiaj. Studiując zagadnienia opisane w książce, nie sposób uciec od obecnych procesów integracyjnych i funkcjonowania Unii Europejskiej z Polską jako krajem członkowskim, i od dalszych losów Europy, od jej przyszłego i oczekiwanego kształtu. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu dzisiejsza integracja europejska spełnia (spełniła) oczekiwania swoich ideologów sprzed 50 czy też 100 lat. Autor książki zastanawia się nad takim problemem od dłuższego

⁶⁴⁰ W. L. Jaworski, *Projekt Brianda. Prawniczy punkt widzenia*, 123; *Projekt Brianda. Polityczny punkt widzenia*; *Projekt Brianda. Ekonomiczny punkt widzenia*.

⁶⁴¹ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*.

⁶⁴² Teksty Stanisława Mackiewicza poświęcone polskiej polityce zagranicznej zostały zebrane m.in. w tomach *Kropki nad i* (Wilno 1927), *Dziś i jutro* (Wilno 1929) oraz *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka* (London 1942).

⁶⁴³ Ł. Machaj, M. Maciejewski, *O jedność Europy*, s. 41.

czasu, nie znajdując nań prostej odpowiedzi. W polemice prowadzonej na łamach prasy padła ongiś w tym kontekście następująca konstatacja:

W XXI stuleciu Polska stała się członkiem realizującej w praktyce zjednoczenie kontynentu Unii Europejskiej, tak więc można by uznać, że projekty polskich federalistów w większym bądź mniejszym stopniu zostały mimo wszystko zrealizowane. [...] czy obecna Unia Europejska spełnia ekonomiczne założenia Studnickiego? Czy jej polityka wschodnia aby na pewno nawiązuje do idei jagiellońskiej? Czy uznaje katolicki wymiar wspólnoty kontynentalnej, jak tego sobie życzył Jaworski? Czy Polacy zajmują w instytucjach unijnych odpowiednie do swego potencjału stanowiska, o co zabiegał hrabia Romer? Czy relacje między państwami Unii przypominają amerykańską federację, wymarzoną przez hrabiego Skrzyńskiego? [...] A z drugiej strony, czy na przykład możemy uznać, że polityka Unii Europejskiej stanowi dalszy ciąg „ekspansji białej rasy”, którą to zajmował się niegdyś [Józef] Retinger⁶⁴⁴? Chociaż z rozmaitych powodów trudno odpowiedzieć na te pytania jednoznacznie pozytywnie, bezsprzecznie trzeba uznać rzecz jedną: obecna integracja europejska w ramach Unii Europejskiej jest jedyną realną, z jaką mamy współcześnie do czynienia. Gdybajac, moglibyśmy się przecież zastanawiać, czy królowi Władysławowi II Jagielle przypadłby do gustu obecny kształt *Studium Generale* – nie miałoby to jednak większego sensu, szczególnie dla młodych ludzi podejmujących właśnie studia akademickie⁶⁴⁵.

Wydaje się, że te słowa nie straciły do dziś niczego ze swej aktualności. I dlatego właśnie nie sposób nie zgodzić się z pewnym niemieckim historykiem, który pisząc o dawnych polskich wizjach Europy po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej zauważył, że oto dobiegła końca „praca licznych polskich myślicieli, którzy na obrzeżach Europy rozmyślali na temat tej tak obcej, tak znanej Europy, którzy o Europie marzyli, w Europę wątpili. Jednak najczęściej

⁶⁴⁴ Zob. T. Grosbois, *The Activities of Jozef Retinger in Support of the European Idea 1940–1946*, w: *Poland & European Unity. Ideas & Reality*, opr. T. Lane, Wrocław 2007, s. 46.

⁶⁴⁵ P. Kosmala, *Ci (nie)szczęśni federaliści*, ss. 352–354. Artykuł był polemiką z tekstami zamieszczonymi wcześniej na łamach mesjanistycznego periodyku (K. Rak, *Feliks federalista*, „44/Czterdzieści i Cztery” 2008, 1; S. Lisiecki, *Feliks eurosceptyk*, „44/Czterdzieści i Cztery” 2009, 2). Warto nadmienić w tym miejscu, że podstawę niniejszej książki stanowi w znacznej mierze dysertacja doktorska, napisana pod kierunkiem prof. Bogdana Szlachty właśnie na owym *Studium Generale*.

byli oni przekonani o głęboko zakorzenionej europejskości Polski i starali się tę świadomość wzmacniać zarówno w Polsce, jak i w Europie”⁶⁴⁶. Strażnicy Starego Kontynentu, bohaterowie kończącej się w tym miejscu rozprawy.

* * *

Książkę, poświęconą europejskim koncepcjom polskich konserwatystów, wieńczy apendyks, stanowiący autorski wybór tekstów źródłowych poświęconych Europie autorstwa tychże zachowawców. Artykuły oraz fragmenty książek, o których mowa była na kartach niniejszej pracy, zostały zestawione ze sobą po raz pierwszy (niektóre po raz pierwszy zostały opublikowane) tworząc materiał źródłowy uzupełniający właściwe opracowanie. Podobnie jak w cytatach zamieszczonych w książce, tak w apendyksie poprawiona i uwspółcześniona została polska pisownia. Całość opatrzone przypisami.

⁶⁴⁶ P.O. Loew, *Marzenie Polski – Europa*, w: *Polskie wizje Europy w XIX i XX wieku*, s. 38.

APENDYKS

POLSKA JAKO PRZYZCÓŁEK MOSTOWY W POLITYCE I GOSPODARSTWIE⁶⁴⁷ Władysław Leopold Jaworski (1917)

Polacy należą na podstawie swej tysiącletniej historii i swej kultury duchowej do narodów zachodniej cywilizacji i przez wiele stuleci byli najsilniejszym i najdalej na Wschód wysuniętym szczepem spomiędzy grupy tych narodów, i są tym po dziś dzień.

Z własnej skłonności weszli Polacy w zakres cywilizacji zachodniej, własnymi siłami stworzyli na najdalszych kresach środkowej Europy kwitnące państwo, promieniujące środowisko kultury zachodniej, wzbogacone skarbami ich własnego ducha, i trzymali je mimo fatalnych niekorzyści położenia geograficznego.

Ich główny front zwracał się stale od stuleci przeciw Wschodowi. Z sąsiadami zachodnimi popadali w konflikty tylko wówczas, kiedy się musieli bronić przeciw ich „parciu na Wschód”.

Państwo polskie było najsilniejszą twierdzą Europy przeciwko żywiołowemu „parciu na Zachód” Mongołów, następnie Tatarów i Turków, później zaś jeszcze niepowstrzymanemu wznoszącemu się caryzmowi mongolsko-rosyjskiemu, było najpewniejszym wałem ochronnym przeciw zalewowi aryjskiej środkowej i zachodniej Europy przez ludy mongolskie i turańskie oraz przez silnie z nimi związane szczepy Słowian wschodnich.

Kiedy Polska wskutek wspomnianego już niepomysłnego położenia geograficznego, wskutek przejściowej słabości swej budowy państwowej i dążności ekspansyjnych silniejszych od niej sąsiadów została podzielona, bez względu na to, że właśnie w ostatnich latach swego bytu zerwała się do zdumiewającego odrodzenia, do reform, gdzie indziej nie osiągniętych, wówczas panował polityczny indywidualizm, rozdarcie w życiu ludów, w nader skromnej tylko mierze odczuwano wielkie interesy wspólne całych grup narodów i nie zdawano

⁶⁴⁷ „Przedmowa do książki Dra Rogera bar. Battaglii pt. *Die wirtschaftliche Annäherung zwischen den Zentralmächten und die wirtschaftliche Zukunft Polens. I. Bd. Ein Zoll- und Wirtschaftsbindnis zwischen Österreich-Ungarn und Deutschland (Geschichte-Konstruktion-Einwendungen)*, Wien u. Leipzig 1917” (cyt. za: *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, Kraków 1917, ss. 357–365). Wszystkie przypisy i skróty apendyksu pochodzą od autora książki chyba, że wskazane zostało inaczej.

sobie wcale sprawy z dokonującego się wzrostu nowego (od czasu ostatecznego odparcia imperializmu otomańskiego) niebezpieczeństwa na Wschodzie.

W ten sposób dopuszczono do dokonania podziału Polski wbrew najżywniejszym interesom Europy środkowej; wskutek tego też na początku XX w. brakło wielkiego „przyczółku mostowego”, który by może uniemożliwił wybuch wojny światowej, z większym jednak jeszcze prawdopodobieństwem uniemożliwił udział w niej Rosji, albo przynajmniej znacznie go osłabił.

Jednym z owoców XIX w. jest koncentracja, tworzenie ściśle związanych grup w gospodarstwie, w polityce mocarstwowej, w strukturze państw. Konglomeraty narodowościowe i twory państwowe Europy środkowej, już z naturalnych przyczyn na siebie zdane, nawzajem od siebie zależne i wzajemnie z sobą związane, powoli sobie uświadamiały, że ten proces konsolidacji postępuje naprzód w sposób bardzo niebezpieczny tak na Zachodzie, jak i Wschodzie, że wzrost potęgi Rosji i Anglii wywiera nacisk na obszary środkowoeuropejskie, że niebezpieczeństwa zgniecenia nie przeciwważą najtrwalszy wewnętrzny związek grupy środkowoeuropejskiej ani wystarczające na dłuższy przeciąg czasu umocnienie granicy przez twierdze i przyczółki mostowe. Ta świadomość Europy środkowej obudziła się dopiero w ciągu obecnej wojny i działa jak ostrzeżenie na przyszłość, bez względu na zwycięstwo, którego wszyscy z lękiem utęsknieniem i tak zasadnie oczekujemy.

W ten sposób dokonujące się stopniowo od połowy XIX w., a w obecnej wojnie skryształizowane, związanie całych grup narodów pod kątem widzenia wspólnych interesów, uwidoczniło na nowo dziejową rolę Polski, rolę trwałego umocnienia granic Europy środkowej przeciw Europie wschodniej, przeciwko Rosji. Świadomość tej wielkiej misji dziejowej we własnym interesie, ale zarówno i w interesie Europy środkowej (nieraz nawet wbrew Europie środkowej), nigdy nie zanikła w Polsce; żyje ona także i dzisiaj tak samo jak przed wiekami.

Wskutek coraz bardziej postępującej demokratyzacji i oświaty narodu ta świadomość staje się coraz bardziej własnością całego narodu, jeżeli się trafiają zjawiska, które by mogły przeciw temu przemawiać, to są ono jednostkowe, oderwane i dadzą się odprowadzić do reminiscencji, że Europa zapoznała omawianą rolę Polski i swój własny w niej interes przed 120 laty i odtąd zapoznawała przez 120 lat, dalej do ciężkich doświadczeń narodowości polskiej w państwie pruskim, wreszcie do opierającej się na tym tem obawy, że Europa środkowa nie zmieni w dostatecznej mierze postępowania, ażeby Polsce przez odpowiednie ukształtowanie jej

prawnopaństwowych, administracyjnych, finansowych i gospodarczych stosunków umożliwić objęcie starej historycznej misji osłaniania Europy środkowej od Rosji i wypełnianie jej z pełnym poczuciem odpowiedzialności.

Temu tu i ówdzie występującemu, a psychologicznie tak bardzo wytłumaczalnemu, pesymizmowi przeciwstawia się optymizm Naczelnego Komitetu Narodowego, który jednoczy w swym obozie całe polityczne przedstawicielstwo Polaków w Austrii, powołał do życia polskie Legiony walczące przeciw Rosji i reprezentuje program, którego „środkowoeuropejski” charakter znamionują niedwuznacznie następujące zasadnicze postulaty:

I. „Odstąpienie przez Rosję Polski Kongresowej i wedle możności także dalszych obszarów historycznie polskich”.

II. „Połączenie ich z Galicją w prawnopaństwową jednostkę w łonie monarchii habsburskiej”.

Ten program dostosowuje się też do nowożytnej zasady koncentracji w polityce mocarstwowej i w gospodarstwie narodowym, gdyż hasło skoncentrowanych lub znajdujących się w koncentracji grup państwowych, narodowych i gospodarczych (z wyjątkiem grupy rosyjskiej) brzmi: „Silny związek na zewnątrz, szeroka samodzielność wewnątrz”. Według zapatrywania, które się rozpowszechniło zwłaszcza pod wpływem roztrząsań nad gospodarczym zbliżeniem Austro-Węgier i Niemiec, zastosowanie powyższej formuły konstrukcyjnej do związków międzypaństwowych i międzynarodowych jest tym niezbędniejsze, im większe są różnice narodowościowe, kulturalne i gospodarcze między uczestnikami, im większa ich siła i ich znaczenie, im wyrazistsza i bardziej siebie świadoma ich indywidualność. Nowy proces przebudowy, który potężnie przyspieszył do linii pośredniej między „narodowością” a „międzynarodowością” tak samo, jak w innych dziedzinach, jak „państwo” i „jednostka”, „socjalizm państwowy” i „liberalizm”, „państwo” i „jednostka”, „socjalizm państwowy” i „liberalizm”, „gospodarstwo państwowe” i „gospodarstwo prywatne” zapowiada tworzenie nowych form, które w trafnym ujęciu kierunku ewolucji i celowości będą się coraz bardziej zbliżać do wypadkowych zwalczających się sił składowych.

Polityczny program NKN pozostaje niezmiennym także w dziedzinie gospodarczej:

Wystąpienie z systemu gospodarczego Europy wschodniej – przerzucenie się na stronę systemu gospodarczego Europy środkowej – związek z Europą środkową

na zewnątrz – wzmocnienie i poprawa wzajemnych stosunków Polski z resztą Europy środkowej w ramach zgodnych obustronnych interesów, a zatem pod kątem widzenia wspólnych wielkich interesów – samodzielność w nowym ułożeniu i dalszym popieraniu gospodarczego rozwoju Królestwa Polskiego, połączonego z Galicją w jedną prawnopañstwową całość pod berłem Habsburgów.

* * *

Jeżeli Polska ma się stać twierdzą Europy środkowej przeciw Rosji, to Europa środkowa ma możliwie największy interes w gospodarczym jej wzmocnieniu. Polska musi się stać dla wzrastającej produkcji przemysłowej państw centralnych konsumentem zdolnym do kupna i wypłacalnym, a wobec tego musi własną produkcję znacznie podnieść – a mianowicie nie tylko rolniczą, ale i przemysłową, albowiem nadwyżka produktów rolnych jest z natury rzeczy ograniczona i nie byłaby w stanie importu z państw centralnych wyrównać w bilansie płatniczym.

Siła obronna Europy środkowej wymaga kategorycznie ustania polskiej emigracji i fizycznego wzmocnienia ludności polskiej przez poprawę odżywiania, jak w ogóle przez podniesienie stopy życia. Obydwu tych celów nie można osiągnąć nie tylko bez podniesienia rolnictwa, ale też i bez znacznego uprzemysłowienia.

Ze względu na możliwe nowe konflikty Europy środkowej z „parciem na Zachód” Europy wschodniej muszą być własne zasoby krajowe wzmocnione; należy też wybudować arterie komunikacyjne i urządzenia celem obrony.

Kraj, przez Rosję absolutnie zaniedbany, a przez wojnę ciężko nawiedzony, nie chce i nie powinien stać się finansowym ciężarem dla państw centralnych, do czego znów jest niezbędne wzmocnienie jego gospodarstwa narodowego.

Według odczytu Naumanna⁶⁴⁸, wygłoszonego w Wiedniu 1 lutego br., Słowianie zachodni powinni oddzielić się duchowo od Rosji i razem z Niemcami i Węgrami utworzyć duszę Europy środkowej.

Ażeby ten cel można było osiągnąć, należy spełnić życzenia jedynych Słowian zachodnich, którzy tu wchodzi w rachubę, tj. Polaków. Z tego powinien sobie zdawać sprawę Naumann, jak w ogóle każdy polityk niemiecki.

⁶⁴⁸ Friedrich Naumann (1860–1919) był niemieckim duchownym protestanckim i politykiem, od 1907 r. posłem do Reichstagu z ramienia liberalów, w 1919 r. jednym z twórców konstytucji Republiki Niemieckiej. W 1915 r. opublikował słynną książkę *Europa Środkowa*.

Okazanej Polakom w mowie niemieckiego kanclerza⁶⁴⁹ z dn. 19 sierpnia 1915 możliwości „pielegnowania i rozwijania właściwości ich narodowego życia” oraz zapewnień ministra spraw zagranicznych bar. Buriana⁶⁵⁰, wypowiedzianych w piśmie do prezydium Nacz. Kom. Nar. z dn. 20. VII. 1915 nr 3851, że „możność rozwoju, która była dana Polakom dotychczas, będzie z pewnością po szczęśliwej wojnie wielokrotnie zwiększona”, nie możemy nawet my, optymiści, inaczej rozumieć, jak tylko, że duchowe odstąpienie Polaków od Rosji i przyłączenie się do Europy środkowej nastąpi na drodze przyznania bogatej w treść samoistności, jak również otworzenia możności owocnego rozwoju.

W trafnym zrozumieniu psychicznej sytuacji w przedmiocie gospodarczego zbliżenia państw centralnych eksc. Szterényi⁶⁵¹ w pracy pt. *Wirtschaftliche Verbindung mit Deutschland* wskazuje na to, że trwałą podstawę zbliżenia narodów stanowi tylko ścisłe połączenie uczuć i interesów. Historia uczy, że nigdy i nigdzie nie mogły się skłonności na trwałe utrzymać, jeżeli stały w sprzeczności z realnymi interesami. Zdaniem zaś eksc. v. Rechenberga⁶⁵² (zeszyt jubileuszowy „Nord und Süd” 1915):

kraj nie może pozwolić na gospodarcze wyzyskiwanie i podbój przez inny kraj, z którym jest związany przymierzem albo związkiem państwowym, tak jak na polityczne.

*Mutatis mutandis*⁶⁵³ wszystko, co się myśli o przyszłych stosunkach Austro-Węgier i Niemiec, odnosi się też do stosunku Polski do Europy środkowej.

⁶⁴⁹ Theobald von Bethmann-Hollweg (1856–1921) był niemieckim politykiem, w latach 1909–1917 premierem Prus i kanclerzem Niemiec. Był zwolennikiem koncepcji unii gospodarczej państw środkowoeuropejskich pod patronatem Niemiec, tj. *Mitteleuropę*.

⁶⁵⁰ István Burián von Rajecz (1851–1922) był węgierskim dyplomatą i politykiem, ministrem finansów Austro-Węgier (1903–1912, 1916–1918) i ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier (1914–1916, 1918).

⁶⁵¹ Josef Szterényi (1861–1941) był węgierskim politykiem i ekonomistą, w 1915 r. opublikował w piśmie „Nord und Süd” artykuły *Die wirtschaftliche Annäherung zwischen Deutschland, Österreich und Ungarn* oraz *Ungarns Verhältnis zu Österreich und zu Deutschland*.

⁶⁵² Albrecht von Rechenberg (1861–1935) był niemieckim dyplomatą, konsulem generalnym w Warszawie (1905–1906), gubernatorem niemieckiej Afryki Wschodniej (1906–1912), członkiem Reichstagu z ramienia katolickiej Partii Centrum (1913–1918). W 1915 r. w piśmie „Nord und Süd” opublikował artykuł *Die Frage einer wirtschaftlichen Annäherung zwischen Deutschland und Österreich-Ungarn*.

⁶⁵³ *Mutatis mutandis* (łac.) – zmieniając to, co powinno być zmienione; uwzględniając istniejące różnice.

Tylko samoistna i zamożna Polska może wypełnić rolę wału obronnego od Rosji. Uciśniona zaś i zubożała Polska, polska Irlandia, nie dorosłaby do tego zadania i wpadłaby w ramiona rosyjskich obietnic i zabiegów.

Warunkami najnowszej wojny mas wywołane, przedtem w nowożytnych nawet czasach niewidziane rozwijanie sił przez państwo sprawia, że w wojnie schodzą na dalszy plan usposobienia i uczucia narodów w stosunku do dawniejszych czasów. Po wojnie następują jednak lata pokojowego rozwoju, zbratania sił i przygotowywania nowych konfliktów. A wówczas mogłyby dojść do głosu dzisiaj przytłumione nastroje ludowe i to w myśl prawa reakcji z podwójną siłą. [...]

* * *

Obecnie znajdujemy się w tym szczęśliwym położeniu, że możemy wykazać, że pomimo niezwykle trudności wiele już osiągnęliśmy na polu gospodarczym i że to, cośmy osiągnęli, zawdzięczamy przeważnie własnym siłom, własnej dzielności, zdolności przystosowania się do warunków oraz zdolnościom do rozwoju i postępu. Jesteśmy w szczęśliwym położeniu na podstawie dowodów cyfrowych rozbić przesąd o „polskim gospodarstwie”⁶⁵⁴ i nie tylko stwierdzić, ale i wykazać naszą pełną wartość pod względem gospodarczym i administracyjnym w gronie narodów środkowoeuropejskich.

Polska była też dotychczas wskutek swej organizacji gospodarczej i wskutek swych metod pracy najbardziej na Wschód wysuniętą twierdzą środkowoeuropejskiego „wyznania gospodarczego”. Jej przemysł, pod wielu względami przewyższający przemysł głębokiej Rosji, może się godnie mierzyć z przemysłem bardzo uprzemysłowionych okolic Europy środkowej i zachodniej, jej gospodarstwo rolne, pomimo niewypowiedzianych przeszkód, stawianych przez rosyjski system administracyjny, zbliżyło się w ostatnich dziesiątkach lat do tempa rozwoju i do technicznych postępów sąsiedniego państwa niemieckiego. Polscy robotnicy nie ustępowali w wydolności pracy niemieckim robotnikom ani na rolach połabskich, ani w kopalniach węgla Śląska i Westfalii,

⁶⁵⁴ *Polnische Wirtschaft* (niem. *polskie gospodarstwo*) to stereotypowe określenie funkcjonujące w Niemczech, dotyczące organizacji polskiego społeczeństwa. Według tego stereotypu *Polnische Wirtschaft* oznacza skrajną niegospodarność i brak planowania. Pojęcie pojawia się w licznych tekstach niemieckojęzycznych, począwszy od literatury pięknej, poprzez teatr, publicystykę (Karl Marx, Friedrich Engels), słowniki i encyklopedie. Np. w 1889 w Hamburgu pokazano operetkę pod tytułem *Polnische Wirtschaft*.

w piecach hutniczych, w fabrykach itp., Polscy inżynierowie i przedsiębiorcy stali na czele przeważnej ilości największych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych właściwej Rosji.

Duchowe zapładnianie Rosji przez polską dzielność musi ustać. To samo głosi Naumann, przestrzegając Niemców, aby nie byli „inżynierami wojskowego i gospodarczego zwycięstwa Rosji”. My zaś dodajemy do tych słów Naumanna: „Raczej ustać. To samo głosi Naumann, przestrzegając Niemców, aby własnymi rękoma żywić rosyjskie niebezpieczeństwo, które może chwilowo ustać, jednakże nigdy nie może całkowicie się odwrócić”.

W tym celu jednakże duchowym siłom narodu polskiego, które dotychczas pracowały nad zapłodnieniem Rosji w nadziei szczególnych prywatnych zysków tej pracy, należy zapewnić we własnej Ojczyźnie przez intensywny rozwój gospodarczy kraju pełne zaspokojenie potrzeb materialnych, popędów twórczych i uczuć narodowych.

To stanowi konieczne uzupełnienie tego „przerzucenia” polskiego gospodarstwa narodowego, którego zasadnicze środki leżą w dziedzinie handlowo-politycznej i administracyjnej i które, ze względu na niezmierne szkody wywołane wojną, ma się dokonać możliwie bez bólu, w odpowiednich stadiach przejściowych, na koszt dotychczasowego wyzyskiwacza, Rosji. Takie stadia formy przejściowej będzie należało wynaleźć, ażeby wcielenie Polski do systemu gospodarczego Europy środkowej, który ma być mocniej niż dotychczas spojony, nie pociągnęło za sobą szkody ani dla ważnych gałęzi polskiego gospodarstwa narodowego ani dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa państw centralnych.

W tym właśnie należy w przeprowadzeniu skojarzyć śmiałość koncepcji z ostrożnością. [...] W ramach przedłożonej pracy⁶⁵⁵ mają nasze poglądy na zagadnienia gospodarcze wypłynąć – wedle recepty Bismarcka⁶⁵⁶ – z czysto gospodarczych rozważań, przy czym niezbędne tło polityczne stanowi jedynie naczelne założenie, a mianowicie samodzielna Polska w łonie monarchii Habsburskiej w związku ze środkowoeuropejskim systemem państwowym i gospodarczym.

⁶⁵⁵ Zob. przyp. 641.

⁶⁵⁶ Otto von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg (1915–1898) był niem. politykiem, mężem stanu, premierem Prus, kanclerzem Rzeszy zwanym „Żelaznym Kanclerzem” (*der Eiserne Kanzler*). Przyczynił się do finalnego zjednoczenia Niemiec.

POŻĄDANE UKSZTAŁTOWANIE PRZYSZŁOŚCI HANDLOWO-POLITYCZNEJ POLSKI⁶⁵⁷ Roger Forst de Battaglia (1917)

Jeżeli się wychodzi z założenia połączenia niepodzielonej Polski Kongresowej z Galicją w samoistną jednostkę prawno-państwową, to musi się zarazem uznać naturalną konsekwencję tej politycznej przemiany, a mianowicie, że ten nowy twór państwowy w interesie państw centralnych pod względem gospodarczym wyposażonym być winien w siłę możliwie największą, a to dla następujących celów:

I. aby stanowił istotne powiększenie i uzupełnienie rezerwuaru sił gospodarczych Europy środkowej na wypadek możliwych nowych konfliktów,

II. aby był w możności odpowiedniego urządzenia obrony militarnej swej granicy wschodniej i

III. aby jego obfity i żywo rosnący materiał ludzki w całości zachowany został obronie wojskowej Europy środkowej.

Należy ponadto stworzyć dla państwa polskiego takie stosunki gospodarcze, które by umożliwiły pokrycie budżetu państwowego z własnych sił gospodarczych, gdyż po obecnej wojnie zapewne ani Austro-Węgry, ani Niemcy nie będą w stanie w tym stopniu finansowo wspierać Polski, jak tego militarne znaczenie tego kraju będzie wymagało.

Z drugiej strony, w interesie siły liczebnej potęgi wojskowej Europy środkowej naturalny przyrost ludności, wynoszący w Polsce Kongresowej wysoką cyfrę 1,47%, a w Galicji nieznacznie tylko niższą (1,37%), nie powinien być w przyszłości paraliżowany emigracją, która obecnie dochodzi rocznie do cyfry 120–150 tysięcy ludzi. Jakkolwiek z Galicji i Polski Kongresowej corocznie prawie pół miliona ludzi dla pracy sezonowej wędruje do Niemiec, Francji i Danii, to mimo to proletariat rolniczy pozostający w kraju ciągle wzrasta – wynosi obecnie w każdym z krajów około 3 milionów ludności – a ponadto wskutek niedostatecznej produkcji skazany jest na coraz gorsze odżywianie, wskutek czego wojskowa wartość ludności męskiej maleje.

⁶⁵⁷ R. Forst de Battaglia, *Pożądane ukształtowanie przyszłości handlowo-politycznej Polski*, w: *Dokumenty Naczelного Komitetu Narodowego 1914–1917*, Kraków 1917, ss. 366–374

Należy też Polsce dać możliwość po pewnym okresie przejściowym płacenia za przywóz artykułów przemysłowych z Austro-Węgier i Niemiec wywozem własnych produktów rolniczych, a wobec tego, iż te ostatnie na ten cel nie wystarczą, także wywozem własnych produktów przemysłowych, nie zaś wywozem ludzi, względnie przechodzeniem ziemi w obce ręce.

Tylko materialnie zaspokojona, ufna w swój przyszły dobrobyt Polska może spełnić rolę politycznego przedmurza Europy środkowej wobec Rosji. Należałoby się obawiać, iż Polska zbiedzona, polska Irlandia, stanowiłaby podatny grunt dla rusofilizmu. Porównywanie teraźniejszości oraz widoków na przyszłość z przeszłością nie może wypadać na korzyść panowania rosyjskiego.

Polepszenie skreślonego wyżej położenia, będące w interesie politycznym i wojskowym państw centralnych, nie może być osiągnięte li tylko przez podniesienie gospodarki rolnej na wyżynę możliwie osiągnąć się dającą, lecz należy dążyć także do osiągnięcia dalszych postępów na polu uprzemysłowienia obu krajów. Wspomniane symptomy przeludnienia, niedostateczności produkcji społecznej i dochodu społecznego – symptomami tymi są (przypominamy) emigracja, niska przeciętna konsumpcji, niedostateczne odżywianie się – z większą siłą wystąpiły właśnie w Polsce Kongresowej, właśnie w ostatnich latach, mimo, że tamtejsza produkcja rolnicza w ostatnich 20 latach podwyższyła się w dwójnasób. Przy gęstości zaludnienia wynoszącej prawie 100 głów na kilometr kwadratowy jest obecnie w Polsce Kongresowej na 12½ miliona ludności zawsze jeszcze tylko 400 000 robotników przemysłowych! W Galicji przypada na 8 milionów ludności oraz na gęstość zaludnienia, wynoszącą 102 głowy na kilometr kwadratowy, tylko 100 000 robotników przemysłowych.

Powyższemu celowi ekonomicznego wzmocnienia Polski musi w pierwszym rzędzie służyć odpowiednie traktowanie Polski ze strony Państw centralnych pod względem państwowo-politycznym, a mianowicie takie, które wprowadzić nie nakłada na nie żadnych ofiar, ale wymaga od nich zrzeczenia się pewnych teoretycznie możliwych korzyści.

Zmierzając do tego samego celu wewnętrzna polityka gospodarcza nie da się pomyśleć bez zupełnej gospodarczej i finansowej niezależności. To, że Galicja pod względem gospodarczym pozostała w tyle, należy na podstawie dokładnych badań przypisać między innymi zbytnej zależności jej polityki gospodarczej i finansowej od rządu i parlamentu centralnego, jakkolwiek z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że w ostatnich dziesięciu latach nastąpiła zmiana na lepsze

w traktowaniu gospodarczych spraw Galicji przez rząd centralny. Również na podstawie dokładnych badań można z całym spokojem twierdzić:

I. iż Królestwo Polskie, gdyby było miało wewnętrzną samodzielność, stałoby się było drugą Belgią,

II. że swój dotychczasowy rozwój głównie własnym siłom zawdzięcza i

III. że, poza pewnymi korzyściami, jakie miało z rosyjskiego targu zbytu, przez rząd rosyjski w wielu kierunkach było zaniedbywane, a nawet wyzyskiwane.

Zupełnie fałszywym jest zapatrywanie niektórych pisarzy, jak Janżuła, Luxemburgowej, Bielschowskiej i Schweikarta⁶⁵⁸, jakoby przemysł polski swe powstanie zawdzięczał życzliwości rosyjskiego rządu. Przeciwnie, było to wyłączną zasługą autonomicznego rządu Królestwa, w szczególności Lubeckiego i Mostowskiego⁶⁵⁹, którzy w stałym antagonizmie z twórcą rosyjskiego systemu protekcyjnego, hr. Kankrinem⁶⁶⁰, stworzyli podstawę dla rozwoju przemysłowego Polski. Właśnie w latach od 1832 do 1851, kiedy wywóz polski do Rosji „za karę” został zatamowany, następnie w okresie od 1851 do 1877, kiedy w Rosji w dziedzinie taryfy cłowej panował nader łagodny protekcyjizm, stworzyło Królestwo Polskie, samo z siebie, przy pomocy Banku Polskiego, pod ochroną własnej administracji, która jeszcze przez dłuższy czas spoczywała w rękach polskich, przy współudziale dzielnych przedsiębiorców i inżynierów, własnych oraz importowanych, szeroką, silną i zdrową podstawę do swego rozwoju przemysłowego.

⁶⁵⁸ Iwan Janżuł (1846–1914) był rosyjskim ekonomistą i statystykiem, profesorem uniwersytetu w Moskwie, autorem m.in. książki *Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem. Studium ekonomiczne dra Janżuła* (Petersburg 1887); Róża Luxemburg (1871–1919) była niemiecką ekonomistką i publicystką, radykalną działaczką rewolucyjną, zwolenniczką ekonomicznych związków Europy środkowej (w tym Królestwa Polskiego) z Rosją; Frida Bielschowsky (1888–1944) była niemiecką ekonomistką, autorką pracy *Die Textilindustrie des Lodzer Rayons* (Leipzig 1912); Kurt Schweikart był autorem książki *Die Baumwollindustrie Russisch-Polens, ihre Entwicklung zum Großbetrieb und die Lage der Arbeiter* (Zürich 1913).

⁶⁵⁹ Franciszek Ksawery ks. Drucki-Lubecki (1779–1846) był politykiem i działaczem społecznym, ministrem skarbu Królestwa Polskiego w latach 1821–1830. Zlikwidował deficyt budżetowy przez bezwzględne egzekwowanie podatków, i wprowadzenie lub rozbudowę monopolu skarbowych (m.in. solnego). Dążył do rozwoju przemysłu i handlu zagranicznego poprzez budowę nowych zakładów przemysłowych i korzystne traktaty celne; Tadeusz Mostowski (1766–1842) był politykiem, ministrem spraw wewnętrznych i policji Królestwa Polskiego w latach 1815–1830. Na tym stanowisku dbał o rozwój gospodarczy kraju, inicjując m.in. akcję industrializacji i budowę Kanału Augustowskiego.

⁶⁶⁰ Jegor hr. Kankrin (1774–1845) był rosyjskim ekonomistą, ministrem finansów 1823–1844. Dążył przede wszystkim do zapewnienia równowagi budżetowej, m.in. obcinając wydatki państw. Zabezpieczenie dochodów budżetu starał się osiągnąć przez cła protekcyjne, podniesienie akcyzy i wzrost podatków.

Rosyjska polityka cłowa przyznała wprawdzie po r. 1877 całemu szeregowi wytworów Królestwa, jak i Rosji w ogólności, ochronę cłową, nader wydatną, częściowo prohibicyjną. Ochrona ta nie była jednakże nigdy dostatecznie różniczkowana tak, że ordynarniejsze wyroby doznawały wprawdzie pełnej ochrony, lepsze natomiast sprowadzane być mogły z zagranicy, przez co uniemożliwione zostało uszlachetnienie i specjalizacja przemysłu. Ponadto wysokie cła na surowce, półfabrykaty i materiały pomocnicze wpłynęły tak dalece na podrożenie kosztów nałożenia, względnie odnawiania przedsiębiorstw, jak i w ogóle kosztów produkcji, że wskutek tego całe życie ekonomiczne Rosji stałe pozostawało pod znakiem drożyzny, z czego wynikała słabość przeciętnej siły kupna ludności i niedostateczna intensywność wewnętrznej konsumpcji. Zamiast sprzedawać większość produkcji w samej Polsce, musiał polski przemysł pracować ekstensywnie i szukać ciągle nowych rynków zbytu w obrębie olbrzymiego rosyjskiego imperium. Nawet środki żywności (z małymi wyjątkami) w okręgach przemysłowych Rosji, w szczególności w Polsce, nie były o wiele tańsze aniżeli np. w Niemczech, a to między innymi skutkiem niedostatecznego, źle wyposażonego i niedołącznie administrowanego systemu komunikacyjnego.

W powyższych okolicznościach znajduje częściowo wytłumaczenie pozornie dziwny fakt, że płaca robotników w Polsce Kongresowej przeważnie jest wyższa aniżeli np. w Austrii, co powoduje dalsze podwyższenie kosztów produkcji i towarów, a w dalszej konsekwencji dalsze zmniejszenie siły kupna ludności. A mimo, to wobec wspomnianej drożyzny i braku cywilizacyjnych urządzeń, położenia klasy robotniczej w Polsce nie można żadną miarą uważać za pomyślne.

Z powyższego przedstawienia snadnie wysnuć można wniosek, iż gospodarczy rozwój Polski swe zdrowe elementy w głównej mierze zawdzięcza własnym siłom, podczas gdy Rosja wpływała nań przeważnie tamująco i szkodliwie.

Jeden z najlepszych dowodów gospodarczej działalności i żywotności Polski stanowi fakt, iż mimo faworyzowania rosyjskiego dowozu mąki do Królestwa (w szczególności przy pomocy taryf kolejowych) produkcja rolnicza Polski w ostatnich dwudziestu latach się podwoiła, a bierność bilansu handlowego w mące i zbożu z 14 milionów rubli w 1897 r. spada w 1908 r. na 5 milionów rubli (8 milionów rubli w roku 1909).

Zdolność Polaków do stworzenia takiej własnej administracji państwowej, która by umiała prowadzić wewnętrzną politykę gospodarczą, zmierzającą do wspomnianych u wstępu celów, dostatecznie dowiedziona jest wewnętrzną

historią Polski od 1813 r. Samorząd galicyjski osiągnął także piękne rezultaty od 1867 r. i byłby, zarówno jak administracja państwowa w Galicji, spoczywająca w rękach polskich, niewątpliwie znacznie więcej zdziałał, gdyby nie był zbyt zbytnio zależnym od Wiednia, która to okoliczność między innymi wpłynęła zabójczo na świadomość samodzielności, inicjatywy i poczucia odpowiedzialności.

* * *

Co do pożądanego traktowania Polski pod względem handlowo-politycznym po wojnie należy odróżnić dwa okresy.

Pierwszy okres obejmowałby przeciąg czasu 10 do 25 lat po wojnie, w ciągu którego nastąpić by miało odbudowanie zniszczonego wojną gospodarstwa społecznego z jednej strony, a z drugiej strony jego „przerzucanie”, to jest powolne, bezbolesne zwolnienie z rosyjskiego spętania gospodarczego, a włączenie do systemu środkowoeuropejskiego. Co się tyczy tego ostatniego punktu, to w przeciągu tego okresu musiałoby nastąpić wyrównanie warunków produkcji oraz szans zbytu ze stosunkami panującymi w Niemczech, w szczególności drogą znacznego obniżenia kosztów produkcji i kosztów odnowienia. Natura tego procesu jest tego rodzaju, że gwałtownych wstrząśnień należy stanowczo unikać, gdyż wstrząśnienia takie mogłyby zabić przemysł Polski na zawsze. To ostatnie niebezpieczeństwo byłoby tym większym, że szkody spowodowane wojną, nawet przy uzyskaniu dużego odszkodowania wojennego, tylko w części mogłyby być wyrównane. Z tego wszystkiego wynika, że podczas tego pierwszego stadium, w okresie przejściowym, handlowo-polityczne *status quo*, o ile jest dla Polski korzystnym, musiałoby być utrzymane.

Przedewszystkim musiałby w traktacie pokojowym z Rosją być zastrzeżony wolny od cła albo przynajmniej uprzywilejowany pod względem cłowym wywóz z Polski do Rosji dla tych artykułów, które obecnie stanowią przedmiot tego wywozu. Wysokość jego należy obecnie oceniać na 300–400 milionów rubli (wartość całej produkcji przemysłowej Polski wynosiła w 1910 roku 860 milionów rubli – po potrąceniu podwójnych zarachowań – około 600 milionów rubli).

Równocześnie musiałby wewnętrzny rynek Polski być chronionym przed rosyjskim przywozem, a to za pomocą cel obowiązujących w Austro-Węgrzech i Niemczech przeciw Rosji, aby polskiej produkcji dać możliwość stopniowego zdobycia całej tej konsumpcji wewnętrzno-polskiej, którą dotychczas zaspakajała

produkcja rosyjska (gdyż Polska Kongresowa była przed wojną coraz silniejszym konsumentem dla rosyjskich produktów przemysłowych).

W tym okresie przejściowym musiałaby jednakże Polska także w stosunku do Zachodu przedstawiać samoistny obszar cłowy. Te same artykuły, które z Polski do Rosji jako wolne od cła lub z uprzywilejowaniem cłowym wywożone będą, musiałyby być chronione przeciw Zachodowi cłami w wysokości ceł rosyjskich, gdyż w przeciwnym razie byłoby możliwe przemysłnictwo przez Polskę do Rosji na olbrzymią skalę. Ponadto aż do chwili wyrównania kwot amortyzacyjnych, niemniej jak innych kosztów produkcji, w szczególności kosztów utrzymania, a więc i płacy robotnika, aż do zupełnego technicznego i handlowego przystosowania się do targu środkowoeuropejskiego (a także do warunków eksportu światowego), najważniejsze gałęzie polskiej wytwórczości nie powinny być narażone na konkurencję taniej produkowanych artykułów niemieckiej i austriackiej proveniencji. Konkurencja taka mogłaby tak samo narazić na szwank samo istnienie polskiego przemysłu, jak to w odniesieniu do austro-węgierskiego przemysłu miałoby miejsce w razie bezpośredniej unii cłowej z Niemcami.

W pewnych innych gałęziach stanowiłaby jednakże bezpośrednia unia cłowa Królestwa Polskiego z Austro-Węgrami także wcale poważne niebezpieczeństwo dla przemysłu austro-węgierskiego. To dotyczy w szczególności przemysłu bawełnianego i pewnych produktów przemysłu żelaznego, jak np. wyrobu urządzeń kotłowych. W tych gałęziach istnieją bowiem w Królestwie Polskim olbrzymie przedsiębiorstwa, z których niektóre obejmują wszystkie fazy fabrykacji i które – nawet gdyby z większymi kosztami pracowały – wskutek hiperprodukcji mogłyby się widzieć zmuszonymi wielkie nadwyżki wytwórczości rzucać na targ austro-węgierski, choćby ze stratą. Podobne zjawisko jest tym prawdopodobniejsze, że wiele z tych przedsiębiorstw znajduje się w rękach, pod względem kapitalistycznym, nader silnych.

Co do przywozu surowców, większości półfabrykatów oraz materiałów pomocniczych do Polski należałoby postawić od razu zasadę wolnego od cła zaopatrywania przemysłu polskiego w te produkty, względnie w odniesieniu do pewnych półfabrykatów zasadę miernej tylko ochrony cłowej. W związku z tym należałoby Rosję zobowiązać do tego, by wolnego od cła wywozu swej bawełny, wełny, swych rud itp. do Polski w żadnej mierze nie krępowała. Jako wolne od cła miałyby być dowożone zarówno z Austro-Węgier, jak i z Niemiec do Polski wszystkie owe artykuły pomocnicze produkcji, których, jak np. maszyn

specjalnych, barwników itp. w Polsce się nie produkuje. To samo dotyczy oczywiście całego szeregu artykułów austro-węgierskiej i niemieckiej produkcji, będących przedmiotem bezpośredniej konsumpcji, których Polska w ogóle nie produkuje. Z tego wszystkiego wynikłyby dla austro-węgierskiego i niemieckiego gospodarstwa społecznego już w owym stadium przejściowym znaczne korzyści w porównaniu z obecnym stanem.

Wobec tego, że podniesienie gospodarstwa rolniczego bądź co bądź na pierwszym planie programu gospodarczego stać musi, a wywóz produktów rolniczych z Polski do Niemiec (obecnie nadwyżka wywozu nad przywozem w tym obrocie jest nieznaczna) nigdy nie byłby w stanie pokryć niemieckiego deficytu i tym samym wpłynąć na obniżenie cen na targu niemieckim, powinien i mógłby od początku dowóz produktów rolniczych z Polski do Niemiec być wolnym od cła.

Stosunek handlowo-polityczny Polski do państw centralnych powinien by więc już w stadium przejściowym przedstawiać analogię przymierza cłowego, do jakiego obecnie między Austro-Węgrami i Niemcami się zmierza – z hasłem ochrony cłowej tylko w tych wypadkach, w których ona ze względu na znaczną nierówność warunków produkcji widocznie jest wskazaną i w których nie przynosi szkody całemu gospodarstwu społecznemu, w szczególności nie przeszkadza ogólnemu potanieniu produkcji, wzmocnieniu wewnętrznej siły kupna, podniesieniu przeciętnej konsumpcji.

Stosunek prawno-państwowy Polski do Austro-Węgier nie doznałby żadnego uszczerbku przez utworzenie czasowej linii międzycłowej między tymi państwami. Wewnętrzna historia Rosji w XIX stuleciu daje w tym względzie pewne analogie (granica cłowa rosyjsko-polska do 1851 r., Finlandia, Kraj Amurski do 1867 r., zresztą Węgry do 1840 r., Dalmacja do 1870 r.).

Wobec tego, iż państwo polskie jeszcze nie istnieje, byłoby rzeczą nader łatwą w rokowaniach pokojowych stworzyć takie nowe formy handlowo-polityczne, iżby żądanie państw trzecich co do uzyskania na podstawie *Meistbegünstigungsklausel*⁶⁶¹ tych samych przywilejów, które by były Polsce przyznane, stało się możliwym.

⁶⁶¹ Klauzula największego uprzywilejowania – określenie traktatowego zobowiązania stosowanego w międzynarodowych stosunkach handlowych, gdy państwo przyznające tę klauzulę innemu państwu zapewnia mu uprawnienia i udogodnienia nie mniejsze niż jakimkolwiek innemu państwu, z którym handluje.

Nie tylko gospodarcze wzmocnienie Polski, ale nawet utrzymanie jej gospodarczego bytu nie da się pomyśleć bez wyrównania bezpośrednich szkód, które Polska poniosła wskutek wojny, a które kilka miliardów koron wynoszą (jak wyżej zauważyliśmy, nie wszystkie szkody dadzą się w ogóle wyrównać).

Stworzenie silnej podstawy obronnej pod względem militarnym, np. budowa systemu fortyfikacji, podniesienie stanu komunikacji, regulacja rzek, melioracja gruntów, podniesienie oświaty ludowej, słowem wyrównanie zaniedbania, jakiego Polska przez przeszło 100 lat doznawała ze strony Rosji (bez którego to wyrównania postawienie Polski na wyżynie gospodarczej środkowej Europy byłoby niepodobieństwem), będzie niemożliwe, jeśli Rosja nie odstąpi Polski zupełnie wolnej od długów państwowych i jeśli nie przekaze nowemu państwu całej własności państwowej na terytorium polskim (wraz z kolejami) bez odpłaty. Na tej podstawie mogłoby nowe państwo zaciągać znaczniejsze pożyczki inwestycyjne bez potrzeby stosowania śruby podatkowej, która by na ruinę naraziła nowe państwo, i tak już wojną wycieńczone. Z tej samej przyczyny nie mogą być polskiemu państwu narzucone długi państwowe państw centralnych.

W końcu musiałaby Rosja być zmuszoną do zniesienia w interesie handlu wywozowego Polski – ustawodawstwa wyjątkowego, do żydów się odnoszącego, i w ogóle do zaniechania wszelkiej taryfowej i administracyjnej szyskany, która by była skierowaną przeciw zbytowi artykułów polskiego przemysłu w Rosji. Ponadto musiałaby Rosja zobowiązać się do dopuszczenia do regulacji i użegłowania Dniestru i Dniepru przez Polskę, względnie także przez państwa centralne, oczywiście na koszt skarbu państwa rosyjskiego.

* * *

Po upływie powyższego stadium przejściowego przedstawiałoby przymierze cłowe, obejmujące Austro-Węgry, Niemcy i Polskę (z czasem ewentualnie nawet unia cłowa), dla gospodarczego rozwoju Polski najlepsze widoki. Wobec tego, iż do tego czasu polski przemysł uzyska niewątpliwie zdolność konkurencyjną w porównaniu z austro-węgierskim i niemieckim, byłyby z takim przymierzem cłowym połączone dla Polski nieocenione korzyści, a żadne szkody.

JAK OCALIĆ EUROPE?⁶⁶²

Emanuel Małyński (1922)

Sojusz państw

[...] W wyniku działań, które nakreśliłem dla Europy – jednej z najmniejszych części świata, a jednocześnie największej, jeśli brać pod uwagę kolonie – obszar jej oddziaływania zostałby jeszcze rozszerzony. Anglia i Niemcy, operując w Azji, jedno w północnych Chinach, a drugie na ich południu, stopniowo sprawiają, że to wielkie i żyzne terytorium, dotychczas bezproduktywne, stanie się teraz areną owocnej aktywności gospodarczej.

Nie należy na to patrzeć wyłącznie, jak na biznes, którego pozostawianie innym byłoby głupotą, ale też jako środek zapobiegawczy, biorąc pod uwagę przyszłe możliwości Japonii w odniesieniu do Chin. Nie należą do opętanych przez „żółte niebezpieczeństwo”⁶⁶³, niemniej jednak nie sposób nie brać pod uwagę, w jaki sposób wigor i energia Japończyków oraz ich ambitny i wojowniczy patriotyzm byłyby w stanie czerpać z potencjału już nie stu pięćdziesięciu

⁶⁶² E. Małyński, *How to Save Europe?*, New York 1922 (przekład z jęz. angielskiego, z uwzględnieniem francuskiego oryginału – P. Kosmala).

⁶⁶³ „Żółte niebezpieczeństwo” jest określeniem, które pojawiło się na Zachodzie w XIX w. w związku z masową chińską emigracją, która napływała do Stanów Zjednoczonych i Europy, a także ze wzrostem potęgi Japonii w okresie restauracji Meiji. Termin „żółte niebezpieczeństwo” (niem. *Die Gelbe Gefahr*) przypisuje się cesarzowi Wilhelmowi II, który miał go użyć we wrześniu 1895 r. (nakazał swemu nadwornemu malarzowi Hermanowi Knackfussowi wyobrażenie „żółtego niebezpieczeństwa” jako Buddy leżącego na smoku nad rujnowaną Europą, podczas gdy przeciw najeźdźcy zwraca się na obrazie siedem niewiast, m.in. Brytania, Germania, Italia i Marianna, przewodzonych przez Archaniola Michała). W Polsce obawy przed „żółtym niebezpieczeństwem” także były silne. W swoim politycznym manifestie *Mysli nowoczesnego Polaka* (1903) użył tego terminu Roman Dmowski ironizując: „Niech w Afryce Południowej siedzą niepodzielnie Hotentoci, w Ameryce – Indianie, w Australii – te półmałpy, co czepiają się po drzewach, żyją surowymi owocami i porozumiewają się przy pomocy prawie nieartykułowanych dźwięków, a tymczasem rasy naszego, wyższego typu co tworzą cywilizację, co przekształcają powierzchnię ziemi w ten sposób, iż może ona sto razy tyle ludzi pomieścić, niech te rasy duszą się w przeludnionej Europie, nie rozszerzając poza jej granice swego panowania i swej cywilizacji i czekając, aż się zbliży «żółte niebezpieczeństwo», aż przyjdą ze Wschodu barbarzyńcy, którzy nasz typ życia zniszczą. To będzie pięknie, sprawiedliwie i humanitarnie”. W powieści *Nienasyce* (1930) o „żółtym niebezpieczeństwie” pisał Stanisław Ignacy Witkiewicz.

milionów bojowych jednostek, ale z populacji liczącej ponad sześćset milionów. W dodatku zaludnienie Japonii i jej produkcja ogromnie wzrosły w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Japończycy są pracowitą i energiczną nacją, która wie, czego chce, i jest w stanie zaadaptować się do tych potrzeb nigdy nie tracąc okazji, aby zdobyć to, co konieczne, przy użyciu wszelkich możliwych środków. W dodatku koszty życia nie są tam zbyt wysokie, siła robocza znajduje lepszy rynek, a jeśli do tego dodamy bardzo taną chińską siłę roboczą, którą można wykorzystać ze znacznym zyskiem, japońska konkurencja może stać się poważna i rujnująca tak dla Europy, jak i dla Ameryki. Już dziś możemy więc zobaczyć pierwsze oznaki „żółtego niebezpieczeństwa”, tego ekonomicznego prekursora komplikacji politycznych, których konsekwencje są nieobliczalne.

Do chwili obecnej Japonia nie miała żadnej sfery ekspansji poza wyspami Formoza na południu i Sachalin na północy, Koreą, półwyspem Liaotung i częścią Mandżurii. To może nie wystarczyć temu twardemu i przedsiębiorczemu narodowi, który w ciągu kilku dziesięcioleci stworzył jedną z najlepszych armii i jedną z najwspanialszych marynarek wojennych na świecie, rozbudowując rozległą sieć handlową z trzema kompaniami żegludowymi.

Dodajmy do tego, że Japonia ma pierwszorzędnny przemysł z centrum w Osace, deklasującej Manchester i osiągnęła taki poziom w zadziwiająco krótkim czasie; i nie zapominajmy o japońskim powiedzeniu, zgodnie z którym „żółta rasa jest złotą rasą” i jako taka jest przeznaczona do zastąpienia rasy białej, która byłaby tylko „srebrną”. Tak ambicja każe im widzieć przyszłość, w której z pewnością nie będą się dusić w ich małym *Nippon*, zbyt ograniczonym, by utrzymać ich i nakarmić.

Jaka powinna być postawa Europy wobec sytuacji, która za chwilę może stać się groźna?

Przede wszystkim Europa musi zdać sobie sprawę z konieczności politycznej i gospodarczej jedności, która pozwoli stawić jej czoło takiemu niebezpieczeństwu. Japonia zdominuje Chiny i osiągnie sukces tylko wtedy, gdy Europa pozostanie wewnętrznie podzielona ze względu na polityczną i ekonomiczną rywalizację oraz społeczne niepokoje. Nic korzystniejszego dla Japonii niż „dzielenie i rządzenie”, podczas gdy Europa, zajęta swymi demokratycznymi fanaberiami, będzie odwrócona w inną stronę. Japonia będzie zachwycona widząc napięcia między narodami europejskimi i mogąc wkroczyć pomiędzy nie z taną siłą roboczą i produkcją, zyskując na wzajemnej zawiści i rywalizacji.

Pierwszym i najlepszym zabezpieczeniem przed tym niebezpieczeństwem jest poczucie solidarności paneuropejskiej, które z czasem może przekształcić się w europejski patriotyzm, w sferze zaś polityki w doktrynę Monroe'a obejmującą wszystko to, co europejskie narody posiadają poza Starym Kontynentem, i co powinny wzajemnie chronić. Taka unia byłaby jedną z wielu pozytywnych konsekwencji politycznej normalizacji, która – bądźmy szczerzy – stanowi w zasadzie jedyny cel tej książki.

Po drugie, Europa musi jednoznacznie zrozumieć, że zjednoczona i stabilna, ze swymi koloniami i terytoriami zależnymi, które są wspólnie i solidarnie zabezpieczane, może stanowić wystarczająco jednorodną całość i być wystarczająco silna, aby nie oglądać się na innych. Europa dla Europejczyków! Poza wyjątkowymi okolicznościami tak Japonia, jak i Ameryka powinny zostać wyłączone z europejskiej polityki i ekonomii, które w ten sposób nabiorą paneuropejskiego charakteru. Posunąłbym się jeszcze dalej, przewidując w przyszłości powstanie systemu wolnego handlu w Europie połączonego z protekcyjizmem w odniesieniu do wszystkiego, co sytuuje się poza Europą i jej posiadłościami.

Istnieje zbyt wiele różnic między Europą a Japonią, jeśli chodzi o mentalność, tradycje, idee i środki produkcji. Istnieją rozbieżności interesów, których charakter nie jest przypadkowy, lecz trwały. Z ekonomicznego punktu widzenia ważne są różnice w kosztach produkcji, a z politycznego – kwestia Chin, których zajęcie przez Japończyków stanowiłoby śmiertelne zagrożenie dla Europy.

Nie wolno nam zapominać, że dwoma mocarstwami, które z ekonomicznego punktu widzenia wygrały Wielką Wojnę, są Stany Zjednoczone i Japonia – oba te państwa stanowią potęgi pozaeuropejskie, a tymczasem to europejscy uczestnicy konfliktu zostali poważnie poranieni. Każda wojna, każda rywalizacja handlowa i przemysłowa, każde napięcia między narodami europejskimi działają tylko na ich szkodę, niezależnie od ostatecznego wyniku, wszystko to z korzyścią dla narodów pozaeuropejskich.

Mogliśmy czuć się usprawiedliwieni, kiedy lekceważyliśmy ich wcześniej, np. kiedy Amerykanie walczyli z Indianami albo gdy Japończycy pozostawiali zajęci pielęgnacją sadów wiśniowych; ale dzisiejsze stosunki bardzo się zmieniły, a bezpieczeństwo narodów europejskich, których wpływy w innych częściach świata znacznie zmalały, może opierać się tylko na ich solidarności, ponieważ Europa przestała być najważniejsza, a już wkrótce będzie tylko jedną z kilku konstytutywnych części światowej wspólnoty.

Jeśli jednak uniknie wewnętrznych rozterek i wykluczy wszelką obcą ingerencję, prezentując odtąd przed światem niepodzielny front, może nadal stanowić jego środek ciężkości, ponieważ jako całość, ze swoimi protektoratami, dominami i koloniami, wciąż pozostaje największa, najbogatsza i najpotężniejsza na świecie. Aby jednak tak się stało, wszystkie narody europejskie muszą tworzyć organiczną i ekonomiczną całość z wzajemną zależnością i solidarnością interesów. Nie może być mowy o jakiejś rywalizacji między Niemcami i Anglią, Niemcami i Francją czy Francją i Anglią, która nie przynosiłaby korzyści Ameryce, Japonii czy Żydom. Tylko konkurencja i rywalizacja między zjednoczoną Europą, dzierzącą większą część globu z jednej strony, a Japonią i Ameryką z drugiej, byłaby dopuszczalna i możliwa.

Prawdziwy pacyfizm musi mieć swój początek w autentycznym zaakceptowaniu pokoju przez innych, a nie w postawieniu ich w sytuacji, w której muszą go zwalczać, by przeżyć. To właśnie miałem na myśli, mówiąc o stosunkach z Niemcami.

Przestrzeń, którą dysponuje Japonia, i pole jej dotychczasowej aktywności pozostają zbyt ograniczone w stosunku do jej potencjału. Musimy przystać na pewne niezbędne wyrzeczenia, jeśli piece Osaki nadal mają buchać gorącem, a poddani Mikado dysponować środkami do życia i rozwoju w stopniu, który nie będzie szkodliwy dla Europy i nie będzie w przyszłości osłabiać jej interesów i bezpieczeństwa. Konieczne wydaje się zatem uczynienie Japonii koncesji terytorialnych i handlowych niezbędnych do jej życia gospodarczego.

W przypadku Stanów Zjednoczonych sytuacja jest inna. Nie chodzi przecież o kwestie rasowe ani o odmienny wygląd, ani nawet o inne podstawy cywilizacyjne; sprawa dotyczy potomków wszystkich narodów europejskich przeszczepionych do innego klimatu i w tych warunkach tworzących nowe społeczeństwo oraz nową cywilizację. Amerykańska „mieszanka” stała się zupełnie inną substancją niż te, z których z historycznego punktu widzenia się składa.

Jeśli wolno mi zdobyć się na osobistą uwagę, to chciałbym powiedzieć, że nigdzie, nawet w Indiach, w Chinach czy w Japonii, nie miałem tak silnego poczucia bycia „za granicą”, jak podczas moich czterech dość długich pobytów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Podróżowałem wówczas w różne miejsca, a moje wrażenie zostało potwierdzone doświadczeniami wielu innych ludzi.

Muszę jednak dodać, że nie jest to bynajmniej opinia negatywna i że moim celem nie jest bynajmniej krytyka Ameryki – wręcz przeciwnie, niezwykle ją

podziwiam. Sądzę, że moglibyśmy się od niej wiele nauczyć, jest bowiem krajem wspaniałych perspektyw i wielkiej przyszłości, ale uważam też, że pomiędzy mentalnością, postępowaniem i warunkami życia w Ameryce i Europie istnieje głęboka niekompatybilność pomimo pozornych podobieństw. Między ludźmi po obu stronach Atlantyku istnieje cały katalog różnic w sposobie odczuwania, działania i postrzegania rzeczy mimo faktycznej rasowej bliskości.

Lokalne stosunki gospodarcze, a także poglądy na nie są zbyt różne, interesy zbyt rozbieżne, a jeden drugiemu zbyt obcy, by myśleć o bliskości obu nacji czy o efektywnej współpracy, która miałaby charakter permanentny i była czymś więcej niż tylko sporadyczną wymianą przyjaznych gestów czy wzajemnym szacunkiem, a choćby i serdecznymi stosunkami, nawet powierzchownymi i od przypadku do przypadku.

Ameryka jest za młoda, a Europa za stara! Kiedy jednak starcy biorą się za bary, często robią to głupiej niż młodzi, co niestety udowadniamy obecnie, z wszystkimi tymi demokracjami, socjalizmami i innymi tłustoczwartkowymi aberracjami, takimi jak choćby to arcydzieło błazenady pt. „Plebiscyt w Mezopotamii”⁶⁶⁴, z odpowiednią oprawą beduinów, haremów i wielbłądów, realizowane przez poważnych jakoby „dżentelmenów”, którzy najwyraźniej stracili poczucie humoru popadając w demokratyczną egzaltację. Czy nie wygląda to raczej na przedstawienie teatralne niż przedsięwzięcie polityczne?

Ale jest to stan fikcji i rozbuchanego szaleństwa, jakaś mieszanina ducha Karnawału i muzy Tragedii, stan niezgodny z dojrzałym doświadczeniem, który nie może trwać długo i który musi się odbić na regularnej pracy organizmu, o czym niestety rychło przyjdzie nam się dowiedzieć.

W chwili obecnej, z ekonomicznego punktu widzenia, Ameryka jest na dobrej drodze, aby podbić całą Europę, kontynent uważany tak za zwycięski, jak i za rzekomo zwyciężony. Nie obwiniam Ameryki w żaden sposób, ale nic nie dowodzi wyraźniej, jak ważna jest jedność europejskich interesów w tej nowej erze dziejowej, która zaczyna się teraz. Tymczasem w Europie wciąż pozostajemy tego nieświadomi, ogarnięci dziwną niemocą, zastygli w pozycji, której brak równowagi i bezpieczeństwa. Nic mocniej nie wskazuje konieczności faktycznej

⁶⁶⁴ W marcu 1921 r. na konferencji w Kairze, Wielka Brytania podjęła decyzję, że na brytyjskim terytorium mandatowym w Iraku będzie rządził król Fajsal I z dynastii Haszymidów pomimo, iż miejscowa ludność nic bliższego na jego temat nie wiedziała. W zarządzonym wówczas plebiscycie za monarchią Fajsala było 96 proc. głosów, a on sam w sierpniu 1921 r. został królem Iraku.

solidarności Europy jako jednej ogromnej sumy politycznej i ekonomicznej, tworzonej przez wszystkie narody stanowiące jej części i odmiennej od wszystkiego, co znajduje się poza jej kręgiem.

Faktycznie wszystkie narody europejskie zostały pokonane, a Wielka Wojna była rodzajem nieuświadomionej wojny domowej – podobnie jak wojna peloponeska w starożytnej Grecji – gdzie wszyscy uczestnicy poranili się wzajemnie, wyczerpując jeden i ten sam organizm, którego w swojej nieświadomości nie uznawali za ciało wspólne. To fakt, którego prawdziwość znana jest zbyt dobrze! Strzeżcie się nowego Filipa Macedońskiego na Wschodzie lub nowego Rzymu na Zachodzie!

A teraz narody Europy płaczą u stóp Ameryki błagając ją, aby przyszła im z pomocą, błagając, by uratowała ich od zguby i odbudowała. Za cenę oczywistych koncesji jeden po drugim przychodzą w pozach wasali, aby w ten sposób znaleźć się pod dominującą kontrolą, która uzależni ich ekonomicznie. I robią to wszystko, zamiast porozumieć się, a tym samym stworzyć niepodzielny front. Z powodu wzajemnych niechęci i uprzedzeń, a przede wszystkim wobec całkowitego nieuświadomienia wspólnych interesów i potrzeb Europa, podzielona przez nienawiść, zazdrość i wewnętrzną rywalizację, jest gotowa sprzedać się swej transatlantyckiej córce – oddać pierworództwo za miskę soczewicy⁶⁶⁵.

Najdziwniejsze z tego wszystkiego – szczęśliwie dla przyszłości Europy – jest to, że Ameryka nie chce kupować. Po chwilowym stuporze, bardziej wilsońskim⁶⁶⁶ niż amerykańskim, nabrała rozsądku zorientowawszy się, że wczoraj jeszcze zadłużona w Europie po uszy, nie może nagle stać się jednocześnie opiekunem i doradcą sądowym starszej pani, zwykle w dobrym zdrowiu i w pełni sił umysłowych, acz obecnie zdenerwowanej i chorej. Woli wycofać się w swą *splendid isolation*⁶⁶⁷, źródło młodzieńczej potencji, poświęcając się na razie nie tylko budowaniu olbrzymiego kapitału na swoim terytorium, lecz także wielkiej kombinacji, o której dotąd cisza: staje się oto niekwestionowaną królową

⁶⁶⁵ Nawiązanie do *Księgi Rodzaju*, w której starszy syn Izaaka, Ezaw, będąc głodny, oddał swoje pierworództwo bratu Jakubowi za miskę soczewicy.

⁶⁶⁶ Odwołanie do dwóch kadencji demokratycznej prezydentury Thomasa Woodrowa Wilsona w latach 1913–1921.

⁶⁶⁷ *Splendid isolation*, ang. „wspaniałe odosobnienie”, termin używany jako określenie polityki zagranicznej, realizowanej przez Wielką Brytanię w końcu XIX w. pod rządami konserwatystów Benjaminina Disraeliego. Termin ten został ukuty przez George’a Fostera, posła kanadyjskiego parlamentu, chwaleącego brytyjski brak zaangażowania w skonfliktowanej Europie.

całego kontynentu, od którego oficjalnie nosi swoją nazwę i którego pozostaje główną częścią.

Osią, wokół której obraca się polityka amerykańska, jest słynna doktryna Monroe'a, która oficjalnie jest rodzajem ostracyzmu wobec wszelkich prób ingerencji lub zajęcia terytorium przez jakąkolwiek nieamerykańską potęgę na kontynencie amerykańskim, ale w rzeczywistości oznacza oddanie całej Ameryki – Stanom Zjednoczonym, a może nawet utworzenie jakiś Stanów Zjednoczonych obu Ameryk. Jest to ten rodzaj imperializmu, który może zaszkodzić demokratycznym doktrynerów, ale moim zdaniem koncepcja Stanów Zjednoczonych całej Ameryki, tak jak Stanów Zjednoczonych Europy, których wstępnej fazy podjąłem tutaj zarys, wydaje się całkiem zgodna z wyzwaniami naszych czasów.

Natura pokazuje, że to potrzeba jest matką wynalazków, a nie odwrotnie; możemy również dodać, że to potrzeba wraz z upływem czasu stanowi siłę generującą te ludzkie postawy, które stanowią potem trwałą wartość historyczną i nie są wynikiem przypadku albo zbiegu okoliczności. Poczucie jedności politycznej i ekonomicznej jest elementem ewolucji, ponieważ potrzeby wszystkich Europejczyków wymagają ich solidarności i jedności. Jeśli ci, na których ciąży obowiązek sterowania europejskim losem, pozostaną zaślepieni przez ducha dogmatyzmu oraz bigoterii i nie zdadzą sobie w porę z tego sprawy, szybko zostaną sprowadzeni na ziemię, a Europa, której cywilizacja różni się tak bardzo od tej Bliskiego czy Dalekiego Wschodu, zginie, a przynajmniej popadnie w postępującą dekadencję podobną do tej, która spotkała starożytną Grecję, pod wieloma względami przypominającą Europę dnia dzisiejszego.

Dochodzimy zatem do wniosku, że wielki sojusz wszystkich narodów Europy, którego celem jest stopniowe przekształcenie się w rodzaj „Federacji Paneuropejskiej” lub „Stanów Zjednoczonych Europy”, jest dzisiaj historyczną koniecznością pomimo wszystkich tych marginalnych uprzedzeń, które przypadkowo narodziły się wokół tej idei. Czas, kiedy podług Pisma Świętego będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz”, jeszcze nie nadszedł, ale Europa (poza Rosją i Turcją) pozostaje wystarczająco homogeniczna w kwestii interesów i powinowactw, aby rozpocząć tę stopniową transformację. Podjęto wiele ważnych prywatnych i praktycznych wysiłków w tym kierunku, ale były one dotąd bezowocne, ponieważ pozostawały indywidualne i mechaniczne, a nie polityczne i faktyczne. Koncepcje ideologiczne zmarłego prezydenta Wilsona należy odrzucić ze względu na ich

powierzchność, z czego musi zdawać sobie sprawę każdy, kto zna decyzje Konferencji Paryskiej, których są one następstwem; są jak wykończenie budynku, któremu brak trwałych fundamentów. Ci, którzy powołali Ligę Narodów, zrobili wszystko, co w ich mocy, aby zapobiec jej naturalnemu ukształtowaniu przez uświadomioną konieczność. Działali wbrew prawu naturalnemu, tworząc *ad hoc* narzędzie, które – zapewne zgodnie z ich oczekiwaniami – w jakiś magiczny sposób miałoby się stać uniwersalnym *panaceum* na wszystkie bolączki. Położyli nacisk na pokonanie licznych trudności, które sami stworzyli poprzez tę niefortunną Ligę, która miała uporządkować powstały bałagan. Gotowość do posłuchu i wzajemnego szacunku wszystkich narodów, nawet tych, których interesy zostały naruszone, miała oto zastąpić uległość nie podyktowaną żadną przyczyną za wyjątkiem ślepej wiary założyciela Ligi w transcendentalne cnoty demokratycznych instancji i zdolności ludzkiego umysłu.

Ta metoda rozumowania, a raczej autosugestia, dzielona przez wielu naszych współczesnych o reputacji inteligentów, opiera się na przekonaniu, że Państwa Centralne w szczególności, a wszystkie autokracje i monarchie w ogóle, jako jedyne generują wojownicze zachowania, przemoc i brutalną siłę przeważającą nad prawością; podczas gdy demokracje, powszechne prawo wyborcze i wszystko, co pochodzi od ludu, są niejako synonimem pokoju i sprawiedliwości.

Trudno wyobrazić sobie coś bardziej sprzecznego z rzeczywistością. Myślę, że kwintesencja politycznej postawy nieżyjącego prezydenta Wilsona i jego szkoły oraz wielu naszych współczesnych może zostać przedstawiona w formie sylogizmu: „Ponieważ demokracja to rządy prawa nad siłą, to jeśli wszystkie narody przyjmą demokrację, będziemy rządzani przez prawo, sprawiedliwość i siłę moralną”.

Aby sprawdzić, czy tak jest w rzeczywistości, powinniśmy zacząć od zbadania prawdziwego znaczenia takich terminów, jak „prawo”, „siła moralna”, „brutalna siła” i „demokracja”, których się stale nadużywa w mowie i w piśmie, a które ludzie tak rzadko starają się określić w sposób, który nie dopuszczałby dwuznaczności. Fizyczna, brutalna siła muskularnego atlety, który może nawet być imbecylem i mieć dobro za nic, daje mu przewagę nad słabszymi i mniej energicznymi okazami ludzkości, nawet jeśli zmysł moralny i spryt tych ostatnich są wyższe i nawet gdy mają sprawiedliwość po swej stronie – to także kwestia przewagi liczebnej wielu nad jednostką.

A w jaki sposób możemy zdefiniować „demokrację”? Są to rządy prawnego zwierzchnictwa większości, mającej zawsze i wszędzie rację, nad mniejszością.

Żaden demokrat nie może zaprzeczyć, że zgodnie z jego teorią dziesięciu łotrzyków lub półdidiotów ma większą siłę niż dziewięciu absolwentów którejkolwiek ze szkół wyższych, mających dla swego kraju największe nawet zasługi.

Czym tak naprawdę jest ta większość, której liczba teoretycznie powinna zawsze przemawiać na jej korzyść, zgodnie z obecnie rozwijaną teorią legalizmu?

Bez wątpienia reprezentuje ona większość zaciśniętych pięści, czyli możliwych rękoczynów, dokładnie tego, co nazywa się ukrytą brutalną siłą; jest jednak wątpliwe, czy większość pięści równoważy przewagę intelektualną i moralną.

Pisząc, że jest to wątpliwe, mówię delikatnie, ponieważ niewielu ludzi jest tak prostych i naiwnych, by większość swych współbraci uważać za dobrych, uczciwych, cnotliwych, inteligentnych i moralnych. Wszyscy zgadzają się co do tej większości, zwłaszcza jeśli jest przeważająca, że daje jej to siłę fizyczną, która może stać się brutalna tym łatwiej, gdy nie jest kierowana i kontrolowana przez moralność, sumienie i inteligencję. Dopiero wtedy okaże się, czy *vox populi*, nie związany z autentycznymi wartościami, naprawdę ma w sobie coś tajemniczo i wzniośle wspólnego z *vox Dei* oraz czy prawo i sprawiedliwość są faktycznie proporcjonalne do posiadanej liczby ramion oraz nóg.

Co do kwestii sprawiedliwości, która nie rozwinęła się zbytnio ani też nie zmieniła się radykalnie przez stulecia, to musimy zachować tu rezerwę i wyrazić najgłębsze wątpliwości, co zresztą potwierdzają nasze własne doświadczenia oraz doświadczenia wcześniejszych generacji. „Ukrzyżuj Go, a uwolnij Barabasza!” – pięć dni po „Hosanna!” jest klasycznym przykładem w historii, obok wielu innych.

Jeśli zaś chodzi o Prawo, w którego wypadku nawet użycie wielkiej litery nie pomaga, jest to coś, co wciąż ulega zmianom i, co w zależności od szerokości geograficznej ma wiele obliczy, nawet w tym samym okresie. Zaakceptowane demokratycznie pozostaje arbitralną pochodną określonej liczby rąk i nóg, hałaśliwych głosów ze zgromadzeń ludowych, które stanowią suwerenną większość; jest pochodną tej samej fizycznej siły, która w końcu zawsze staje się brutalna, zakładając nadrzędność i podporządkowanie i która ostatecznie dominuje. Jest tworzone przez tę siłę i służy tej sile, podatne na modyfikacje i prawne kruczki, jest jej logicznym wyrazem, skodyfikowaniem i zalegalizowaniem, filtrem dla nadużyć i dla najbardziej ekstrawaganckich fantazji.

Historia grzebie dawne obyczaje. Współcześni uśmiechają się lekceważąco na samą wzmiankę o Boskim prawie dynastycznej legitymacji, która była dogmatem przez tysiące lat. Współczesna władza ustawodawcza atakuje nawet

prawa własności, które stanowiły główną podstawę wszystkich kodeksów, etyki, religii i legalnych uprawnień dla niezliczonych pokoleń od czasów Hammurabiego, Manu, Mojżesza, nie mówiąc już o Jezusie Chrystusie. W żadnym okresie historii nie było więcej prawdy w powiedzeniu „prawo to siła”⁶⁶⁸, ponieważ nasz wiek w swojej hipokryzji dodał wyjątkowo nieprzyjemny element do tej melancholijnej prawdy wszechczasów, sankcjonując ją poprzez powszechne głosowanie tych, którzy są silni i samolubni, jako ostateczny apel do walki wręcz o utrzymanie i obronę swych praw. Żyjemy zatem w czasach, gdy brutalna większość może swobodnie powtórzyć za Ludwikiem XIV: *L'Etat c'est moi*⁶⁶⁹. Niemniej jednak mówi się o czymś zgoła przeciwnym, ponieważ utrzymuje się, że okresem tyranii był czas, kiedy rządili nami pomazańcy Boży wspierani przez tradycję i intelekt; przez myślące, jeśli nie zawsze ściśle moralne siły, ale w każdym razie bardziej konsekwentne w swej niemoralności niż ciemne i niekompetentne masy nieznanych i nieodpowiedzialnych osób, których obmierzłe jarzmo musimy znosić dzisiaj.

Czy narody podporządkują się zaleceniom Ligi stworzonej przez nieżyjącego pana Wilsona, gdy te – powielając decyzje konferencji pokojowej, której był jednym z trzech filarów – bardziej niż kiedykolwiek sprzeczne będą z ich interesami?

Niepohamowane zachcianki mogą zgodnie z prawem decydować o wszystkim, w zależności od kaprysu lub szaleństwa chwili, bez właściwej kontroli jakiegokolwiek stabilnego autorytetu moralnego, który by nie ulegał histerii rozhuśtanych mas. Po nakreśleniu mapy Europy w sposób, który wyrzucił do góry nogami położenie wszystkich narodów, założyciel Ligi był na tyle naiwny, że oczekiwał, iż wszyscy zapomną nie tylko o swych starych żalach, lecz także o licznych i trwałych przyczynach wrogości, które on sam sprowokował. I że pokornie zgodzą się połączyć w związek, który nie reprezentuje

⁶⁶⁸ Nawiązanie do XIX-wiecznego manifestu *Sila stanowi prawo* (1896), którego autor ukrywał się pod pseudonimem Ragnar Redbeard. Faktycznym autorem tej nietzscheańskiej z ducha rozprawy był najprawdopodobniej brytyjski poeta Arthur Desmond, choć jej autorstwo przypisywano także samemu Jackowi Londonowi (zob. R. Redbeard, *Sila stanowi prawo*, „Fronda” 1999, 17/18).

⁶⁶⁹ *L'Etat c'est moi* (fr.) „Państwo to ja” – słowa przypisywane francuskiemu królowi Ludwikowi XIV, który przemawiając w parlamencie w 1668 r. i podkreślając swoją dominującą pozycję nad nim, miał wyrwać z ksiąg parlamentarnych wszystkie protokoły odnoszące się do czasów frondy, czyli ostatniej próby przeciwstawienia się rządowi absolutnemu. Czyniąc to, miał powiedzieć właśnie: „Państwo to ja”.

ich wspólnego interesu ani też nie ma wystarczającej przewagi fizycznej czy materialnej do narzucania swych decyzji siłą.

Konferencja w Paryżu podzieliła wszystkich sprawiając, że interesy zainteresowanych rozeszły się w stopniu dotąd nieznanym; i robiła to ze skrupulatną opieką godną lepszej sprawy. Była w stanie zepsuć relacje między jednostkami i grupami ludzkimi, nawet w ramach jednego narodu, przez usilne wprowadzanie i promowanie ultrademokratycznych rządów republikańskich. To, co z jednej strony zostało rozerwane i zatrute przez traktat wersalski, Trianon, Saint-Cloud, Sèvres, Saint-Germain i Neuilly, z drugiej było przedstawiane jako sposób zjednoczenia, uspokojenia i współpracy poprzez ustanowienie nowego instrumentu, nie odpowiadał on jednak na nowe wyzwania. Wręcz przeciwnie – pozostawał w rażącej sprzeczności ze wszystkimi innymi działaniami przedsięwziętymi przez Konferencję.

Doktrynerzy, którzy byli uczestnikami Konferencji, mieli nadzieję, że nastrzykiwanie nowym cudownym lekarstwem, balsamem demokracji, pogodzi wszystkich i połączy dwa ekstrema, wodę z ogniem. Cud się jednak nie zdarzył i warto zdać sobie sprawę, że Liga Narodów w istniejących warunkach jest przedwcześnie, a przy tym od samego początku chorowitą organizacją; rola, jaką odgrywa w europejskim organizmie, przypomina wyrostek robaczkowy w ciele ludzkim, w najlepszym razie nie powodujący stanu zapalnego.

Można jednak uczciwie przyznać, że nawet teraz Liga może prowadzić pożyteczną działalność, na przykład w sprawach takich, jak walka z gruźlicą i durem brzuszny, zagadnieniami handlu opium i kokainą lub białymi niewolnikami; ale wciąż daleko stąd do ideału, o którym marzył jej założyciel.

Czy zatem Europa nie jest jeszcze gotowa, by zjednoczyły się narody, które ją tworzą? Wręcz przeciwnie, w obecnej sytuacji nic nie jest bardziej istotne. Musi jednak powstać Europa naprawdę zjednoczona, ale nie przez traktaty podpisane ręką do tego przymuszoną, gdy w sercach panuje gniew, gorączka i ewidentny zamiar zerwania ich przy pierwszej możliwej okazji, ale wskutek rozumienia realnych celów wszystkich umawiających się stron; celów, które stały się wzajemne i identyczne. Innymi słowy, Liga może być efektem pacyfikacji, wynikiem pojednania, a nie jego przyczyną.

Zgodnie z systemem, który tu proponuję, wszystkie mocarstwa, które potrafią ze sobą współpracować w Rosji i Turcji⁶⁷⁰, powinny zawrzeć przymierze ofensywne i obronne, aby zapewnić sobie wzajemną pomoc i ochronę. Po tym porozumieniu następowałyby kolejne, rozszerzające sojusz na wszystkie inne narody Europy, zarówno wielkie, jak i małe, dzięki czemu powstałyby wzajemne zabezpieczenia przed wszelkimi ingerencjami obcego mocarstwa w wewnętrzne sprawy Europy i jej terytoriów zamorskich, a także przed niepokojami wywołanymi przez państwa trzecie w koloniach w Azji, Afryce lub Australii, które są uważane za objęte europejskim prawodawstwem lub ochroną. Dzięki temu drugiemu instrumentowi Europa wkroczyłaby w nowy etap swojej historii i przyjęła nową rolę zbiorowej potęgi, która stanowi jeden front na świecie w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych zmierzających do przekształcenia się w całą sfederalizowaną Amerykę; i do Japonii, przygotowującej się do mobilizacji bardziej bezwładnych i szeroko rozproszonych elementów żółtej rasy pod swoim panowaniem.

Zadaniem Europy powinno być zatem powstrzymanie ambicji amerykańskich przed rozprzestrzenianiem się poza swój własny kontynent, co doprowadzi doktrynę Monroe'a do skrajności, i udaremnienie machinacji Japończyków, by faktycznie nie okazały się owym „żółtym niebezpieczeństwem”, redukując je do autentycznych potrzeb Imperium Wschodzącego Słońca w granicach przewidzianych dla niego przez Europę. Efekt takiej koalicji, stopniowo przekształcającej się w europejską federację, byłby taki, że nic na świecie nie mogłoby się stać bez jej zgody. Odtąd bezpieczna w swoim wewnętrznym spokoju miałaby między innymi za zadanie zapobiegać konfliktowi między Ameryką a Japonią, a jeśli okaże się to nieuniknione, ograniczyć arenę walk. Dotychczas to Anglia, aby zachować przewagę, zmuszona była do utrzymania floty większej niż obu narodów, które z nią sąsiadują, a jednak i ta armia byłaby niewystarczająca, gdyby została zaatakowana przez trzy lub cztery inne potęgi.

W okolicznościach, które rozważamy, wystarczyłoby, aby Europa – jako całość – dysponowała marynarką wojenną, która przewyższałaby amerykańską i japońską. Cóż za ogromna oszczędność! A może być jeszcze większa dzięki porozumieniom o rozbrojeniu morskim, dyplomatycznie narzuconym przez

⁶⁷⁰ Chodzi o zaangażowanie państw europejskich w wojnę domową w Rosji 1917–1922 oraz w konflikt grecko-turecki 1919–1922.

Europę, której głos, w tych nowych warunkach, słyszany byłby bardziej niż kiedykolwiek.

Rola Europy na tym się nie kończy. Wciąż pozostają kwestie ekonomiczne, nie mniej istotne. Narody europejskie powinny stopniowo ujednolicać systemy podatkowe, co pomoże usunąć różnice w kursach wymiany, katastrofalne w skutkach dla handlu i finansów prawie wszystkich krajów od czasu wojny. Czerpią z tego zyski jedynie zawodowi spekulanci, a choć to margines wszystkich narodów, to stale się jednak powiększa.

Znów pojawia się pytanie o konkurencję z Ameryką oraz Japonią. I w tej sprawie Europa mogłaby działać wspólnie i prezentować jeden front. Ponieważ w swych koloniach posiada wszelkie rodzaje zwierząt, roślin i minerałów, które można znaleźć na świecie, i ma do dyspozycji najdoskonalsze narzędzia produkcji, może decydować o cenie wszystkich importowanych artykułów i systematycznie dążyć do unii celnej między państwami europejskimi a ich zamorskimi posiadłościami.

W przypadku tego rodzaju działań należy się liczyć z dużym niezadowoleniem: początkowo mogą więc być przeprowadzone częściowo i nie w stosunku do wszystkich towarów wymiennych, w każdym razie ogólna linia polityki i gospodarki europejskiej powinna ewoluować w tym właśnie kierunku.

Siły wojskowe zostaną oczywiście zredukowane do *minimum* niezbędnego do zachowania porządku, co będzie ogromną oszczędnością dla państw europejskich; i tylko siły morskie powinny być utrzymywane na nieodmiennie wysokim poziomie, choć znacznie niższym niż obecnie w Anglii, Japonii lub Stanach Zjednoczonych.

Kreślę tylko bardzo przybliżony i niepełny szkic ważnych i różnorodnych działań, które musiałby podjąć ten nowy sojusz wszystkich krajów europejskich, ale jasne jest, że okazjonalne konferencje ambasadorów lub spotkania premierów nie wystarczą do właściwego zarządzania wspólnym interesem lub kierunkami wspólnej polityki. Z realnej potrzeby, a nie w ramach ideologicznych fantazmatów, powstanie zapewne jakiś międzynarodowy, a raczej ponadnarodowy kongres, ze stałą radą lub areopagiem narodów. I tu widzę rolę prawdziwej Ligi Narodów, dostosowanej do czasu i okoliczności, organizacji niezbędnej w nowej konfiguracji. Byłaby ona ciałem praktycznym i konkretnym, działającym zgodnie z interesami i aspiracjami każdego z uczestniczących państw.

Żaden plan pokojowy nie może oczywiście być absolutny i bezwarunkowy, a ja sam byłbym utopistą, jak ci szukający kamienia filozoficznego w demokracji, gdybym udawał, że znalazłem sposób doskonałego nadzorowania władzy, który przekraczałby wszystkie ziemskie ograniczenia. Zawsze będą istniały sprzeczności i rozbieżności w potrzebach i interesach, ambicjach i mentalnościach; ale te rozbieżności nie są wystarczająco poważne ani istotne, aby narody ryzykowały kolejny konflikt po straszliwych doświadczeniach z niedawnej przeszłości.

Aby załagodzić wszystkie pomniejsze trudności, które mogą wystąpić w stosunkach międzynarodowych, powinniśmy zadbać o wspomnianą Ligę Narodów z Sądem Arbitrażowym; byłby to syntetyczny wyraz racjonalnej agregacji interesów, dążący do zredukowania ich do tego samego wspólnego mianownika, o ile to możliwe i roztropne. Jeśli nie jesteśmy ani fanatykami, ani doktrynarami, ani bigotami, jeśli jesteśmy dobrej woli i zdrowi na umyśle, nie będzie żadnych niemożliwych do pokonania trudności na drodze pokoju i stabilizacji, ponieważ tylko religijne i świeckie dogmaty mogą stanąć im na drodze.

Liga stałaby się rzecznikiem Europy w odniesieniu do Japonii, Ameryki i wszystkiego, co jest pozaeuropejskie. W przypadku rzeczywistej koncentracji i konsolidacji zjednoczony front europejski może wykazywać fizyczną, materialną i moralną siłę konieczną do zapobiegania konfliktom nawet wokół Oceanu Spokojnego.

Świat jest dzisiaj zbyt mały, zbyt jest spleciony różnymi powiązaniem w sprawach, które dotyczą wszystkich, a stosunki handlowe są zbyt współzależne, aby prawdziwy polityczny pokój w Europie był kompatybilny z wielkim konfliktem morskim na zewnątrz. Jedynie Liga Narodów Europejskich, reprezentująca całą Europę ze wszystkimi jej terytoriami zamorskimi, mogłaby mieć wystarczający wpływ na równowagę ludzkości tak, by pokój w Europie przekształcił się w polityczny pokój światowy.

Wnioski

Od 1918 roku Europa stoi przed wielkimi dylematami. Znalazła się w ślepych zaułku dlatego, że trwa w bezruchu i upiera się w swojej zawziętości. [...] Apeluje więc o solidarność tych wszystkich, którzy w tym świecie mają coś do stracenia, a zamieszanie i nieład nie dzieją się z ich woli, lecz raczej tęsknią za pokojem

i szczęściem dla siebie oraz swych dzieci. Niechaj idą za moim przykładem, bo wpływ pojedynczej osoby nie znaczy ostatecznie nazbyt wiele.

„Kończcie, a będzie wam otworzone!”. Musimy więc kołatać i kołatać raz za razem, by w końcu rozum przewyciężył wszelki fanatyzm zabarwiony chaosem.

W każdym razie bez względu na to, czy znajdę zwolenników, czy też nie, nie potrafię powstrzymać się przed powiedzeniem sobie współczesnym szczerze, co myślę o obecnej sytuacji i jak łatwo w gruncie rzeczy byłoby nam przemienić zło w dobro. Myślmy niezależnie, bezstronnie analizujmy prawdziwą wartość zakorzenionych uprzedzeń i miejmy w sobie wolę działania.

Kiedy zaczynałem tę książkę, bożonarodzeniowe dzwony wzywały wiernych do świątyń, aby ogłosić wielką nowinę „chwały Boga na wysokościach, a na ziemi pokoju ludziom dobrej woli”. Ta „stara nowina” nosi w sobie cnotę wiecznej młodości i pozostaje niezmiennie aktualna. W zasadzie chyba nigdy nie była aktualna tak bardzo jak dziś, w tej historycznej godzinie, która wygląda na początek śmiertelnej agonii gasnącego świata!

AMERYKAŃSKA A POLSKA DEMOKRACJA⁶⁷¹

Aleksander Skrzyński (1925)

V.

[...] Istnieje starożytna legenda, że gdy po bitwie na Polach Katalaunijskich⁶⁷² pobojuwisko pokryło się trupami poległych, gdyż nikt z walczących nie pozostał przy życiu, wrzawa wojenna nie ustała, duchy zabitych bowiem jeszcze walczyły w powietrzu. Do tych pól legendarnych przyrównać można powojenną Europę.

Tutaj nieuchronnie nasuwają się uwadze międzynarodowe warunki polityczne, panujące w Europie.

Omawiać te warunki i to na tym miejscu leżałoby poza zakresem, do którego jest uprawniony czynny europejski minister spraw zagranicznych.

Zajmę się więc rozważeniem sprawy nierównie większej wagi, z której wśród wielu innych rzeczy powstają stosunki międzynarodowe.

Będę mówił o powojennej umysłowości narodów europejskich.

Umysłowość ta jest w stanie czynnego wzburzenia i chaosu.

Wojna i kończący ją szereg rewolucji, pozbawiły europejską umysłowość równowagi, nabytej przez długą i świetną tradycję, obecnie nagle przerwana.

Wojna i rewolucje wzmocniły emocjonalne życie narodów.

Wzmoczone w swej sile, zbiorowe wzruszenia zniweczyły równowagę umysłowości.

Wszystko stało się płynne.

⁶⁷¹ A. Skrzyński, *Odczyt pt. «Amerykańska a polska demokracja» wygłoszony na konferencji Instytutu Politycznego w Williamstown*, w: *Mowy i przemówienia ministra spraw zagranicznych Dr. Aleksandra Skrzyńskiego, wygłoszone w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w lipcu 1925 roku*, Warszawa 1925, ss. 51–80.

⁶⁷² Bitwa pomiędzy wojskami Cesarstwa Rzymskiego pod wodzą Aecjusza i Wizygotów króla Teodoryka z armią Hunów dowodzonych przez Attyłę, stoczona 20 czerwca 451 r. Jest uznawana za ostatnie wielkie zwycięstwo Rzymu.

Współczesny Archimedes społeczny wołałby swoje: *Dos moi pou sto*⁶⁷³ może nawet bardziej beznadziejnie niż jego poprzednik z Syrakuz. Wszystko, co jeszcze do wczoraj było stałe, weszło w stan podrażnienia i wzburzenia.

*Panta rhei*⁶⁷⁴. Jednostki, grupy, klasy społeczne, narody i państwa, wszystko zatraciło poczucie bezpieczeństwa. Jeden ma coś do obronienia, drugi coś do nabycia. Wszyscy w niepokoju oczekują jakby wyniku jakiejś loterii, jakiegoś rozstrzygnięcia.

To oczekiwanie drażni. Fałszuje perspektywę i wypacza obraz rzeczywistości.

Przed wojną umysłowość Europy wyróżniała się spokojną wiarą w rozwój i postęp. Siła tej wiary zastępowała brak podstaw filozoficznych. Jej powstaniu sprzyjały: wspaniały rozwój techniki, olśniewające postępy nauki, na ogół sprawnie działające aparaty rządowe, a nade wszystko zmienny, lecz ciągły pochód ogólnego dobrobytu. Sztuka techniczna przynosiła co roku nowe ułatwienia życiowe. Zarobki powiększały się. Państwa wykazywały, że ich prawodawczy i wykonawczy mechanizm mógł podołać każdemu nałożonemu sobie zadaniu.

W Anglii przeprowadzono *The Parliament Bill*⁶⁷⁵ w ciągu jednych wyborów. Kilkadziesiąt lat wstecz byłoby na to potrzeba krwawej rewolucji. Konserwatywna i monarchiczna Austria pod naciskiem ze strony swego sędziwego cesarza przyjęła zasadę powszechnego głosowania do parlamentu, rzecz nie do pojęcia kilka lat wstecz.

Spoglądając na to wszystko, utwierdzał się Europejczyk w przeświadczeniu, że nareszcie rozpoczęła się epoka ewolucji, że ta potężna a dobroczynna bogini jakoś sobie skutecznie poradzi z rosnącym wciąż zbrojeniem się, że zdoła w sposób pokojowy opanować energię, nagromadzoną w europejskim militarystyce na jakiejś piątej lub dziesiątej z rzędu konferencji w Hadze, że ta sama dobroczynna bogini wskaże drogę różnym klasom społecznym do pomyślnego rozwikłania ich ścierających się interesów i że w pogłębianiu jako też rozszerzaniu atmosfery kultury ostre krawędzie narodowych, społecznych i politycznych sprzeczności stopniowo się zatrą.

⁶⁷³ *δοσ μοι που στο* (gr. *Dos moi pou sto*, „Daj mi miejsce, bym stanął”, tj. daj mi punkt podparcia) – pierwsza część słynnej sentencji greckiego filozofa Archimedes (ok. 287–212 przed Chr.), której dokończenie brzmi: *kai tån gån kináσω* (*kai tan gan kinaso*), czyli: „...a poruszę Ziemię”.

⁶⁷⁴ *πάντα ῥεῖ* (gr. *panta rhei*, „wszystko płynie”) – określenie zmiany jako centralnego elementu świata wg greckiego filozofa Heraklita (ok. 540–480 przed Chr.), który miał stwierdzić, że „niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki, bo już napłynęły do niej inne wody”.

⁶⁷⁵ *The Parliament Act* z 1911 r. – ustawa regulująca uprawnienia Izby Lordów w stosunku do Izby Gmin oraz ograniczająca czas trwania brytyjskiego parlamentu.

Podczas tego pięknego marzenia wybuchła najstraszniejsza z wojen.

Po wojnie przyszedł rewolucje.

Po rewolucjach fala inflacji, wywołując bezprzykładne w historii bankructwo ekonomiczne.

Zalała ona wiele narodów i wstrząsnęła podstawami na pozór najsilniejszych ustrojów zarówno społecznych, jak i gospodarczych.

W naturze takich wstrząśnień leży wydobywanie na jaw skrajnych idei oraz agresywnych programów.

Obecnie w Europie dwie teorie stanęły przeciwko sobie: nacjonalizm i komunizm.

Nacjonalizm w swej najsłabszej formie mówi: tworzyć i budować państwo na współzawodnictwie narodowych egotyzmów. Komunizm z drugiej strony upatruje zbawienie w ostatecznych konsekwencjach kontrastów społecznych. Wygłasza zasadę walki klas, tego największe klęski wywołującego dogmatu, jaki kiedykolwiek zaciemniać mógł ludzkie umysły.

Na końcu tych obydwu dróg stoi widmo nie dającej się niemal ogarnąć umysłem ruiny i nieuniknionej zagłady.

Jeśli Europa będzie dalej szła drogą nacjonalizmu, doprowadzi ją to, prędzej czy później, do wojny, wobec której ta, co niedawno minęła, wydawać się będzie grą dzieciinną.

Jeśli zaś rzuci się w przeciwnym kierunku, po linii chłodnej dialektyki społecznych kontrastów, dojdzie do stanu, którego bladym odbiciem będą warunki, w jakich się obecnie znajduje Rosja.

VI.

Wojna zakończyła się szybkim i oszałamiającym triumfem liberalizmu.

Zjednoczone potęgi dwóch anglosaskich i dwóch łacińskich demokracji zmiażdżyły cztery potężne cesarstwa i doszczętnie zniweczyły ostatnie twierdze średniowiecza i reakcji.

Triumf ten był za nagły, aby mógł być całkowity.

Duch demokracji za szybko powiał po Europie na to, by zmienić jej mieszkańców w prawdziwych demokratów.

Szczęśliwa Ameryka zatraciła od dawna zdolność zrozumienia logicznej możliwości jakiegokolwiek przeciwdemokratycznego oporu.

Amerykańska demokracja sięga do najgłębszego rdzenia obywatelskiej świadomości jednostki.

W Europie po wojnie duch demokracji stanął wobec groźnego i ciężkiego zadania wytworzenia demokratycznego typu przez wpojenie demokratycznego sposobu myślenia w świadomość średniego obywatela.

Nie wątpię, że proces ten mógłby być stosunkowo prędzej przeprowadzony, gdyby nie istnienie dwóch wrogich prądów, o których już wspominałem. Każdy z nich jest sam przez się zaprzeczeniem demokracji. Każdy z nich hołduje zasadzie wyboru jednej klasy, która wyłącznie miałaby przywilej sprawowania rządów. Każdy, w wyborze metod stosowanych do osiągnięcia swych celów, jest antytezą demokratycznych zasad.

Od zarania dziejów ludzie walczyli i umierali za wiarę w to, co uważali za własne cele.

W rzeczywistości zaś walczyli i umierali za środki, służące do osiągnięcia tych celów.

Cele bowiem są stałe i niezmiennie.

Suma ich nazywa się szczęśliwością ludzką.

Walka powstała jedynie na tle wyboru środków, zmierzających do osiągnięcia celów, co wywołuje starcia.

O ile poplecznicy oligarchii usiłują ześrodkować władzę w rękach mniejszości i to niezależnie od środków, stosowanych do osiągnięcia swego celu, postępują antydemokratycznie.

Gwałcą bowiem zasadniczą podstawę demokracji: wolę większości.

Zagadnienie Europy współczesnej sprowadza się do jasnych i prostych alternatyw.

Musi ona bądź odzyskać równowagę psychologiczną i odbudować swą wiarę w skuteczność ewolucji przy pomocy rozwoju zasad demokratycznych, bądź też ulec niszczącym zamieszkom starć nacjonalistycznych lub rewolucji społecznych.

Wkrótce po Traktacie Wersalskim pojawiła się w druku książka niemiecka pt. *Pax Americana*⁶⁷⁶.

⁶⁷⁶ Chodzi o książkę urodzonego w Nysie niemieckiego historyka Ulricha Kahrstedta *Pax Americana. Ein historische Betrachtung am Wendepunkte der europäischen Geschichte* (Munich 1920). Autor, który dostrzegł w Stanach Zjednoczonych „Nowy Rzym”, ostrzegał, że tak jak Rzym przyniósł Grecji i światu fałszywy pokój oparty na swojej dominacji, tak i Europa będzie musiała ulec Waszyngtonowi w ramach nowego *Pax Americana*. Tak jak Rzymianie interweniowali podczas wojen greckich pod pretekstem przywrócenia pokoju, tak i Amerykanie, zdaniem Kahrstedta, włączyli się w Wielką Wojnę i ustalenia wersalskie tylko po to, by Europa pozostała podzielona i słaba.

W książce tej autor przeprowadzał analogię pomiędzy nim a starożytnym *Pax Romana*.

Usiłował wykazać, że w stosunku do Europy Ameryka w ciągu wojny, jako też po zawarciu pokoju, zajmowała stanowisko podobne do tego, jakie zajmował stary Rzym w odniesieniu do świata helleńskiego po bitwie pod Kynoskefale. Szło mu głównie o stwierdzenie bólu i rozczarowania narodu, brutalnie zbudzonego ze swego snu o panowaniu nad światem, z którego wyrwała go rzeczywistość klęski militarnej.

Mimo to dał wyraz nie dającej się zaprzeczyć prawdzie, że wskutek następstw Wielkiej Wojny ustanowienie *Pax Americana* w Europie, chociażby jej urzeczywistnienie było jeszcze bardzo odległe, stało się jedynym pozytywnym ideałem, ku któremu udręczone i rozbite narody powinny kierować swe kroki.

A cóż to jest takiego ten *Pax Americana*, mający rządzić Europą w niedalekiej przyszłości?

W swych ostatecznych praktycznych skutkach jest on opanowaniem tradycyjnych antagonizmów.

Jest to wzajemne ekonomiczne, polityczne, kulturalne i psychologiczne obcowanie, prowadzące do rzeczywistego braterstwa, jako też do usunięcia fizycznych czynników strachu, podejrzliwości i nienawiści.

Na dalekim widnokręgu zajaśniał obraz Stanów Zjednoczonych Europejskich.

Idea ta znalazła świeżo szlachetną interpretację w dziełach młodego wiedeńskiego filozofa nazwiskiem Coudenhove-Kalergi, który poświęcił umysł trzeźwy i wielki talent systematycznej propagandzie tej idei.

Liga Narodów, stworzona dla uczynienia zadość prawdziwym potrzebom Europy powojennej, musi koniecznie w logicznym rozwoju swych zasad oraz ich praktycznego zastosowania dojść do przyszłej ostatecznej ewolucji tej idei, do tego ostatecznego celu.

Urzeczywistnienie idei Europejskich Stanów Zjednoczonych nie jest niczym innym, jak tylko logicznym wpływem wielkiego *Pax Americana*. Jest to nic innego, jak tylko amerykańizacja Europy w najpełniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu.

A mimo to daleko jeszcze do tego, aby się stała hasłem wśród mas popularnym.

PAN-EUROPA BE OR NOT TO BE⁶⁷⁷

Tadeusz Dzieduszycki (1926)

Europejskie „być albo nie być”

Taki *leitmotiv* brzmiał w enuncjacjach trzeźwych „Shylocków”⁶⁷⁸ świata, którzy dając wyraz żywego zainteresowania opinii amerykańskiej problemem unii państw europejskich, brali udział w pierwszym w tym kierunku kongresie od 3 do 6 października br. we Wiedniu, gdzie 28 społeczeństw uczestniczyło w szukaniu pokojowych dróg współpracy i potanienia kosztów wytwórczych i życia na całym naszym kontynencie. Ameryka przy każdej sposobności podkreśla, że w poszukiwaniu żywotnych kontrahentów w gospodarce światowej i klientów zdolnych do partycypowania z nią w jak najproduktywniejszym spożytkowaniu nagromadzonych zasobów kapitałowych idea organizacyjna Stanów Zjednoczonych, dziś paneuropejskich, a jutro może pan-globalnych, znajduje pełne zrozumienie i najdalej idącą gotowość poparcia przez „złotych dyktatorów” świata. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przesłanki, na których opiera się idea Paneuropy, są uczciwie popierane przez Amerykę jako zgodne z kupiecką etyką i inżynierską rzeczowością Zachodu, gdyż dają materialną korzyść obu stronom zainteresowanym. Podnoszą wydajność i dobrobyt naszej części świata, a jednocześnie poziom życia i kultury całego globu cywilizowanego. Że w takim rozumieniu idea Paneuropy stała się wprost *Eine Zwangsvorstellung*⁶⁷⁹, jak to krótko ujęło kilku mówców kongresu wiedeńskiego, co chętnie aklamowała nasza delegacja, w zgodzie, jak sądzę, z publiczną opinią kraju. Głęboki i zasadniczy rozdzźwięk zaczyna się dopiero w chwili omawiania strony formalnej i dróg ku Paneuropie. Punkt widzenia materialno-kulturalny staje w rażącej sprzeczności z tak żywymi w Europie w ogólności, a w Polsce szczególnie instynktami rasowo-kulturalnymi.

⁶⁷⁷ T. Dzieduszycki, *Pan-Europa Be Or Not To Be. Europejskie «być albo nie być»*, „Czas” 1926, 233.

⁶⁷⁸ Shylock – Żyd-skąpiec, jeden z bohaterów *Kupca weneckiego* Williama Shakespeare’a (1597).

⁶⁷⁹ *Eine Zwangsvorstellung* (niem.) – obsesja.

Jak wybrnąć z dylematu konieczności utworzenia Paneuropy, jako materialnej samoobrony gospodarczej państw europejskich, bez wynarodowienia ośrodków narodowo mniej licznych?

Aklamowany tak entuzjastycznie przez Niemców, jako wzór do ślepego naśladownictwa w Europie, rozwój ewolucyjny Stanów Zjednoczonych i Pan-Ameryki oczywiście nie jest dla nas do przyjęcia. Nikt z nas, Polaków, ręki do tego nie przyłoży, by torować innym drogę do roli „rasowych Yankesów”, a swemu narodowi wydziedziczonych Murzynów w przyszłej Paneuropie, choćby najbardziej mlekem i miodem miała ona płynąć jako całość. Skomplikowanych zagadnień nie rozwiązuje się na kolanie – tym bardziej jednak nie ucieka przed nimi głową w piasek. Jako tymczasowe naszkicowanie drogi, umożliwiającej Polsce żywą współpracę ku Paneuropie, wysunięto ze strony naszej delegacji dwie tezy:

I. Nie może być mowy o „rozbrojeniu cłowym” tak długo, jak długo istnieje możliwość wojen między państwami europejskimi. Możliwość taka między Stanami [Zjednoczonymi] Ameryki jest organizacyjnie wykluczona i uznanie tej sprawy jako pierwszego punktu Paneuropy stanowi *conditio sine qua non*⁶⁸⁰ żywej współpracy Polski.

II. Z tym wiąże się druga teza. Wykluczając z góry możliwość nadawania pracy ku Paneuropie jakiegokolwiek jednostronnego kolorytu narodowościowego, a jednocześnie, aby trwale domicylować ją i usposobić materialnie, należałoby utartym torem największej z istniejących w Europie organizacji ku pokojowemu współdziałaniu narodów stworzyć „świecki Watykan”. Konkretnie, w dowolnym punkcie Europy wyodrębnić na prawach eksterytorialności niewielki obszar i tu w formie międzynarodowego uniwersytetu, wszelakich instytutów badawczych, komisji zebrań *etc.* analizować szczegółowo, pod względem technicznym, gospodarczym prawnym *etc.* poszczególne konkretne zagadnienia współpracy narodów europejskich. W ten sposób skomasowałoby się i technicznie uprościło, a prestiżowo wzmocniło pracę nad realnymi oszczędnościami w nieproduktywnym dziś, wielostronnym rozpraszaniu sił społeczeństw europejskich w porównaniu do anglosaskich. Jednocześnie zaistniałaby kuźnia realna „opinii publicznej” całej światłej elity naszego kontynentu, mogąca stanowić moralną sankcję prawa i porządku międzynarodowego.

⁶⁸⁰ *conditio sine qua non* (łac.) – warunek konieczny.

Problem skomplikowany, ściśle związany z dalszą ewolucją Ligi Narodów, która przez wejście Niemiec, a wycofanie państw amerykańskich stanęła przed problemem zasadniczej reorganizacji, pod grozą impotencji. Reorganizacja ta w duchu regionalnym, tj. tworzenia „Ligi Narodów” każdego kontynentu – i dopiero na niej opartej „Ligi Kontynentów” może podwójnie przyczynić się do znaczenia i wręcz bytu Ligi genewskiej. Po pierwsze, stworzyłoby się możliwość współpracy kontynentu amerykańskiego i Rosji, bez których o „parlament świata” nie ma mowy. Po drugie, uniknęłoby się zgrzytów i przewlekłości, jakie powoduje dziś interweniowanie w lokalnych sprawach czysto europejskich przedstawicieli państw tak odległych, że wszelkie ważne szczegóły skomplikowanych sporów są im nieznane.

Nie wchodzę w żadne szczegóły nasuwających się rozległych problemów, niemniej jeden pewnik wynieśliśmy z kongresu wiedeńskiego *pro domo nostro*⁶⁸¹. Nim powstanie specjalny ośrodek pracy nad realnym stworzeniem i rozbrojeniem narodów, stanowiący jakby intelektualny *clearing house*⁶⁸² Europy, ośrodek zabezpieczony od wszelkiej jednostronnej hegemonii i tendencyjności, należałoby rozpocząć od utworzenia lokalnego ośrodka takiego dla własnych potrzeb krajowych. Czy idąc torem wytkniętym przez utworzenie „Rady prawniczej”, można by stworzyć dalszy etap w formie „rady prawniczo-gospodarczej dla spraw zagranicznych”, która by systematycznie śledząc dynamikę wypadków, w niej świadomie interweniowała, to jest rzecz do zastanowienia. W każdym razie coraz ściślejsza kooperacja społeczeństwa i rządu w osobach kompetentnych rzeczoznawców – możliwie dalekich od partyjnego subiektywizmu, dyletantyzmu, przetargów i fluktuacji, jest przejawem pokrewnym manifestujących się wszędzie na Zachodzie prądów ku urzeczowieniu i pacyfikacji stosunków.

Oliwą wylewaną na głowy burzliwych bałwanów, zaślepionych szowinizmów klasowych czy narodowościowych może być tylko inteligencja dalej patrząca, niż to umożliwia gra ślepych instynktów i ich przedstawicieli. Prąd dziejowy doby powojennej kulminuje w haśle: „inteligenci wszystkich zawodów i wszystkich krajów łączcie się”, opanowujcie prymitywizm czysto instynktownych odruchów i namiętności, wyczerpujących siły społeczeństw i spychających je z areny produktywnej konkurencji.

⁶⁸¹ *pro domo nostro* (łac.) – w naszej sprawie

⁶⁸² *clearing house* (ang.) – izba rozrachunkowa

Ewolucja ku nowej Europie musi iść ręka w rękę z ewolucją ku nowej Polsce, inaczej koła młyńskie historii zmiażdżą nas znacznie wszechstronniej niż poprzednie tryby Europy feudalnej. Dylemat *Pan-Europa be or not to be*, uzupełniony dylematem „Polska pan-klasowa” (inteligencka) lub unicestwienie, otwiera szerokie perspektywy dla państwowo – i kulturalno-twórczej roli naszej inteligencji. Ona i tylko ona może, organizując się ponad głowami wszelkich partii, klas, szowinizmów i uprzedzeń trzymających Europę na poziomie XIX wieku, a nas bodaj XVIII w., doprowadzić do wyżyny XX stulecia, tak świetnie uzyskanej przez świat anglosaski. Nie przesądzając żadnych szczegółów, z utęsknieniem oczekiwać należy zrealizowania idei ogólnopolskiego zjazdu przedstawicieli wszystkich ośrodków intelektualnych i naukowych, który by zadał definitywnie kłam legendzie o społecznej impotencji elity umysłowej w Polsce. Zjazd taki był już przygotowany na wiosnę przez p. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności, niestety wypadki majowe i burzliwość biegu dalszych wypadków spowodowały dotąd jego odroczenie.

UNIA INTELEKTUALNA⁶⁸³

Ludwik Hieronim Morstin (1926)

Otwierając kongres unii intelektualnych, poeta Hugo von Hofmannsthal powiedział do zgromadzonych delegacji w wiedeńskiej Akademii Umiejętności:

Stoicie panowie wśród murów miasta, które przez stulecia było stolicą rzymskiego państwa. Duch tego nie tylko światowego, ale i świętego Imperium, który ponad narodami się unosił, jako idea pozostał Tu na Tej ziemi. Idee są żywymi siłami wyższego rzędu, obierają sobie istoty i środowiska, za pomocą których na świat przychodzą.

Nic też dziwnego, [że] z tego miasta wyszła pierwsza myśl stworzenia federacji intelektualnych unii dla milionów istot myślących ponadnarodowej ojczyzny opromienionej wiarą, że narody porozumieć się mogą i powinny, że zdobycze swoje kulturalne będą wzajemną sympatią otaczać i przejmować.

Święte Imperium, w którym narody znajdują swoją duchową ojczyznę – jakże od dawna ta idea błąka się w głowach poetów i marzycieli. W płomiennych listach Dantego, którymi usłał nieudaną wyprawę do Włoch Luksemburczyka⁶⁸⁴, przebija już tu myśl, że narody musi połączyć jedna wielka idea, by żyły

⁶⁸³ L. H. Morstin, *Unia intelektualna* (korespondencja z kongresu Unii Intelektualnych w Wiedniu w 1926 r., Archiwum Muzeum Literatury w Warszawie, t. 1231).

⁶⁸⁴ Henryk VII Luksemburski (1278–1313) był to król niemiecki i „ostatni prawdziwie uniwersalny cesarz – cesarz katechon”: „Z imieniem Henryka VII nierozzerwalnie złączona jest postać i dzieło największego poety chrześcijańskiego, a zarazem ostatniego wizjonera uniwersalnej Monarchii rzymskiej – Dantego Alighieri. To z myślą o Henryku VII, Dante napisał swój traktat *De Monarchia*, w którym cesarz przedstawiony jest jako jedno z dwu (obok papieża) Słońc ludzkości, które wskazuje rodzajowi ludzkiemu «drogę do świata», cel filozoficzny, jakim jest pełna aktualizacja potencjalności rozumu ludzkiego, dopełniająca cel religijny (zbawienie), «drogę do Boga», oświecaną przez papieństwo. W liście do podążającego do Rzymu cesarza *Arrigo* poeta pisał w uniesieniu: «Ciesz się więc, Italio, która wkrótce staniesz się godna zazdrości na świecie, albowiem Twój oblubieniec, pociecha i chwała twego ludu, najlaskawszy Henryk, boski August i Cezar, podąża na zaślubiny»” (J. Bartyzel, *Ostatni katechoniczny cesarz*, „Polonia Christiana” 2013, 34).

w zgodzie ze sobą i by współpracowały dla rozwoju kulturalnego i szczęścia całej ludzkości⁶⁸⁵.

Generalny sekretarz federacji uzupełnił przemówienie poety następującymi realnymi wskazówkami dla obrad kongresu:

Dzisiaj, mówił książę Rohan, przepaść, która rozdzielała Europę, już nie istnieje. Odczyty i przemówienia niemieckie w Paryżu nie są wcale rzeczą rzadką i sensacyjną od czasu Locarno⁶⁸⁶, Genewy⁶⁸⁷ i Trewiru⁶⁸⁸. Od czasu, gdy polityka oficjalna znalazła drogę do porozumienia, federacja Unii Intelktualnych nie potrzebuje zwalczać pierwszych trudności, aby rozszerzyć swoje działania, ale systematycznie i na bardzo szeroką skalę rozwinąć działalność organizacji współpracy intelektualnego życia narodów.

⁶⁸⁵ Trzy dekady później ten sam Ludwik Hieronim Morstin, wspominając spotkanie i znajomość z bardzo cenionym przezeń von Hofmannsthalem, będzie komentował jego wywody już w nieco innym duchu: „Gdy go poznałem, było to już po rozpadnięciu się monarchii austro-węgierskiej. Nad tym faktem Hofmannsthal bardzo bolał. Widział on w Austrii dawne tradycje świętego rzymskiego cesarstwa. Jak można było uważać ten śmieszny twór polityczny, jakim były Austro-Węgry, za ideał monarchii powszechnej, jednowładczej, z władzą skupioną w ręku cesarza z Bożej łaski, monarchii, o której marzył Dante, witając entuzjastycznie koronę lombardzką na głowie Henryka VII...? Jakoś się pomieszały epoki w głowie tego poety. Takie przynajmniej wrażenie odniosłem, mówiąc z nim o tym. Karol Wielki czy Otton I z Franciszkiem Józefem, zdzieciniałym starcem zdegenerowanej dynastii, mało mieli wspólnego” (L. H. Morstin, *Spotkania z ludźmi*, Kraków 1957, s. 195).

⁶⁸⁶ W 1925 r. podpisano w Locarno tzw. pakt reński, gwarantujący nienaruszalność granic pomiędzy Niemcami a Francją i Belgią.

⁶⁸⁷ 44 państwa, w tym Polska, podpisały w czerwcu 1925 r. w Genewie układ o zakazie używania na wojnie gazów duszących, trujących lub podobnych. Jest to główne międzynarodowe porozumienie zabraniające prowadzenia wojny chemicznej i bakteriologicznej.

⁶⁸⁸ W Trewirze podpisano w 1919 r. traktat rozejmowy pomiędzy Niemcami i państwami Ententy, stanowiący podstawę późniejszego traktatu pokojowego.

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY⁶⁸⁹

Władysław Leopold Jaworski (1929)

W propagowanej obecnie nie tylko prywatnie, ale i oficjalnie myśli utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy należy odróżnić kilka elementów, jeżeli się chce dojść do trafnego o tym projekcie sądu.

Projekt Paneuropy może być rozpatrywany przede wszystkim jako wyraz tego nastroju, który ogarnął Europę po Wielkiej Wojnie. Wszyscy szukają środków, które by zapobiegły powtórzeniu się straszliwego kataklizmu, który – wiemy o tym – byłby obecnie wskutek nowych wynalazków jeszcze straszliwszym. Nasuwa się w takim stanie umysłów obraz, w którym narody załatwiają pokojowo swe sprawy, obraz ogólnej europejskiej solidarności wobec wzrastającej ciągle przewagi Ameryki, obraz panowania rozumu nad namiętnościami. Ma się to stać właśnie przez utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy.

Obraz ten jednak rozplywa się we mgle, gdy projektowi przypatrzymy się nie z punktu widzenia owej powszechnej tęsknoty do zabezpieczenia powszechnego pokoju, ale z punktu widzenia realnego kształtu, jaki by Stany te musiały otrzymać, i z punktu widzenia realnej treści, która miałaby być w drodze solidarnej pokojowości załatwianą. Czy mające powstać Stany Zjednoczone mają być unią celną, jak o tym pisał niedawno Lloyd George⁶⁹⁰? Odpowiedź znajdujemy w wykrzykniku Brianda, który w czasie ostatniej debaty w Izbie francuskiej zawołał, że nigdy nie przyszło mu na myśl, aby jego projekt był równoznaczny z zapanowaniem wolnego handlu w Europie. Czymże więc będzie wypełniona ta Paneuropa? Czy idzie o poprawioną edycję Ligi Narodów, międzynarodowego trybunału rozjemczego, konferencji o rozbrojeniu na lądzie i morzu, wspólnego banku emisyjnego, współpracy intelektualnej itp.? Jeżeli tak, to trzeba powiedzieć, na czym ta poprawa, to wydoskonalenie ma polegać. Jest jednak jeszcze ważniejszy punkt w tej dziedzinie rozważań o Paneuropie. Czy taka unia da się zbudować bez naruszenia suwerenności poszczególnych państw? Wszyscy

⁶⁸⁹ W.L. Jaworski, *Stany Zjednoczone Europy*, „Droga” 1929, 12.

⁶⁹⁰ David hr. Lloyd George of Dwyfor (1863–1945) był brytyjskim politykiem, premierem Wielkiej Brytanii w latach 1916–1922 i ministrem wojny w 1916 r.

propagatorzy i zwolennicy tej idei zapewniają, że suwerenność poszczególnych członów nie dozna szwanku. Dla myślącego jednak dotychczasowymi kategoriami publiczno-prawnymi jest to sprawa ciemna i najeżona wątpliwościami.

Podnieśmy jeszcze trzeci punkt widzenia, z którego rozpatrywać można projekt Stanów Zjednoczonych Europy. Aby zrozumieć, o co idzie, przypomnijmy sobie propagandę uprawianą z taką siłą w czasie Wielkiej Wojny. Dla jakiejże idei ginęły miliony ludzi? Owocem wojny miała być wolność wszystkich narodów i zwycięstwo demokracji. Kto czytał choćby tylko Dillona *Konferencję paryską*⁶⁹¹, potrafi odtworzyć sobie obraz tych wszystkich nadziei, które się zgromadziły w Paryżu, aby tam doznać zawodu i rozczarowania. Ale propaganda była potrzebna, aby budzić entuzjazm, bez którego nie mogło być mowy o wytrwaniu. Nieufni zapytują, czy i teraz pod hasłem skończenia z wojną, pod hasłem obrony Europy przed hegemonią Ameryki nie kryją się egoistyczne interesy potężnych inicjatorów. Zapytują, czy szlachetne myśli nie maskują tylko przynęty mającej ściągnąć słabszych, by ich tym łatwiej wyzyskać. Ale nieufność panuje i wśród potężnych. Przypominają, że Napoleon dla tej samej idei wytracił miliony ludzi, czyżby więc Briandowi miało to się udać na drodze pokojowej?! Dojrzano jednak, że ta napoleońska Europa byłaby Europą francuską, a o przeszkodzenie temu samemu i dzisiaj idzie. Któż jednak zdoła przewidzieć, kto z takiej unii, gdyby przyszła do skutku, skorzysta? Wszak bolszewizm marzy także o światowym władztwie, czy nie zechce więc spożyć tego upieczonego przez potężnych kapitalistów chleba?

Te wszystkie rozważania jednak niechaj zajmują historyków, prawników, ekonomistów. Jak zwykle z uzasadnioną teorią wystąpią, gdy już będzie po fakcie, inaczej bowiem nie byłiby mężami pozytywnej nauki. Ludzie praktyczni jednak, mający respekt do nauk, ale nie interesujący się teoriami, pragną mieć natychmiastową odpowiedź na pytanie, jak się mają zachować wobec projektu, który opuścił już teren prywatnej agitacji i jest coraz częściej, głośniej i intensywniej rozważany na forum publicznym. Oto odpowiedź praktyczna, jasna i stanowcza.

Na akademii poselskiej we Lwowie 24 listopada ubiegłego roku ksiądz Janusz Radziwiłł powiedział o projektach Brianda:

Myśl stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, propagowana dotychczas przez grupę Coudenhove'a Calergiego, traktowana od lat jako utopia, została

⁶⁹¹ E. J. Dillon, *Konferencja pokojowa w Paryżu 1919*, Warszawa 1921.

skwapliwie podjęta przez Brianda i przez rząd angielski. Oczywista rzecz, że stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy w ścisłym tego słowa znaczeniu pozostaje dziś i na bardzo długie lata utopią.

Jednakowoż faktem, z którym musimy się bardzo poważnie liczyć i który kryje w sobie niezawodnie dla Polski duże niebezpieczeństwo, jest fakt, że obecnie nie tylko dużo się mówi o rozbrojeniu faktycznym, ale zaczyna się mówić i o rozbrojeniu gospodarczym. Jest to właśnie myśl, którą popiera p. Briand. Tak samo jak rozbrojenie faktyczne, tak i rozbrojenie gospodarcze, o ile jest wysuwane przez wielkie i potężne państwa, jest rzeczą, której bym każdemu radził się bliżej przypatrzeć. W Polsce spotykamy niezmiennie wielu idealistów, politykę jednak robią ludzie realni. Pacyfizm głosi się wówczas, jeżeli z rachunku wychodzi, że to się opłaci. Jeżeli sprawa jest tak traktowana, iż mamy nasze granice celne otworzyć państwu silniejszym, o potężnym przemyśle, który by mógł nasz przemysł kompletnie zabić, a co za tym idzie – uszczęśliwić nas milionami nowych bezrobotnych, to mamy dostateczne powody, by stanąć na tym stanowisku, że dobre jest rozbrojenie gospodarcze, ale nie tylko w przemyśle, lecz także co do płodów rolnych.

To jest stanowisko, które Polska zajmuje obecnie. Z chwilą, gdy nasz sąsiad zachodni skasuje swe zarządzenie co do stawek od produktów rolnych i zarządzenia niepozwalające na wywóz naszych produktów zwierzęcych, gdy Ameryka Północna skasuje swe zarządzenie prohibicyjne co do emigracji europejskiej, tak bardzo dotykające naszych najżywotniejszych interesów, i gdy będzie również pewna równość co do rozchodzenia się w Europie kapitałów, to wówczas na ten temat możemy skutecznie mówić. Tymczasem, a jest to, o ile wiem, również stanowisko rządu, musimy wobec kwestii pacyfizmu gospodarczego zająć stanowisko niezmiennie ostrożne i wstrzemięźliwe.

Sądzę, że słowa mówcy lwowskiego nie zostawiają wątpliwości, jak sprawa Stanów Zjednoczonych Europy powinna nam się przedstawiać pod względem gospodarczym. Ta sama ostrożność jest jednak wskazaną także i pod względem publiczno-prawnym. Jeżeli suwerenność poszczególnych państw nie ma być naruszoną w razie utworzenia Stanów, to na czym polegać będzie unia, co będzie

jej prawnym fundamentem? Jeżeli tym fundamentem ma być tylko umowa, to kruchosc takiej podstawy nie da się osłonić szlachetnym celem.

„Święty egoizm” narodów, nakazujący łamać uroczyste aliance, ma kwalifikacje wyższej szlachetności. Przypatrzmy się zresztą ewolucji, którą przechodziły pakti lokarneńskie. W chwili gdy je zawierano, nie wolno było podnieść głosu krytyki przeciwko nim, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu pesymisty lub zazdrośnika. A jednak Niemcy nie krępowali się i na drugi dzień do podpisaniu Locarna jeden z ich najwybitniejszych polityków oświadczył, że nie zrzekają się ziem odebranych im przez Traktat Wersalski. W drodze oczywiście poufnej starałem się zwrócić uwagę na prawnicze niedomagania paktu lokarneńskiego i radziłem wywołanie ze strony francuskiej takiej interpretacji, która by Polskę mogła uspokoić. Musiałem z moimi obawami ustąpić wobec zdania lepszych prawników, którzy tych obaw nie mieli. Dzisiaj w Izbie francuskiej padły słowa potwierdzające pogląd, że dla naszego bezpieczeństwa Locarno nie ma znaczenia. A jednak musieliśmy je podpisać, jeżeli nie miała się ugruntować opinia o Polsce jako burzycielce pokoju. Mężowie kierujący polityką świata muszą uspokajać raz w raz narody rzuceniem jakiejś myśli, stworzeniem jakiejś instytucji, zawarciem jakiegoś paktu. Każdemu takiemu przedsięwzięciu towarzyszą głośne objawy nadziei, że to jest właśnie środek zbawienia. Gdy środek ten przestanie działać, trzeba się uciec do innego. Wytwarza się świat iluzoryczny, aż przedrze go i zburzy wzrost choroby tak silny, że żaden środek już nie działa. Poincaré⁶⁹² trafnie powiedział, że powstanie jednego narodu europejskiego jest niemożliwością, a przez to odpada wszelkie porównanie ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Wróćmy jednak do publiczno-prawnej strony kwestii Paneuropy. Zapewne, można w rozmaity sposób konstruować pojęcie suwerenności i stosownie do tego mówić, że zostało lub nie zostało przez unię naruszone. Nie tutaj miejsce na wywody. Jakąkolwiek jednak wyznawałby ktoś teorię suwerenności, przyznać musi, że unia musi w jakiś sposób „wiązać” poszczególne członki i że musi być obmyślana jakaś egzekutywa na wypadek, gdyby to „związanie” zostało przez poszczególne państwa przerwane. Czy można wówczas mówić o suwerenności? Można jednak być zdania, że suwerenność w popularnym znaczeniu tego słowa, jako zupełna swoboda, niezawisłość itp., już dzisiaj jest

⁶⁹² Raymond Poincaré (1860–1934) był francuskim politykiem, pięciokrotnym premierem, prezydentem Francji w latach 1913–1920. Wydał dekret o utworzeniu polskiej Błękitnej Armii.

mitem, że państwa dla utrzymania swej egzystencji krępują się same w setkach umów zawieranych z innymi państwami, że przeto stworzenie Paneuropy byłoby niejako tylko sformalizowaniem istniejącego stanu rzeczy i śmiałym wysunięciem dalszych płynących stąd konsekwencji. Nie mogę znowu rozbierać na tym miejscu prawniczo tego poglądu, ale jedno muszę powiedzieć. Państwo jest porządkiem prawnym. Stany Zjednoczone Europy mogą mieć sens tylko wówczas, jeżeli będą również porządkiem prawnym, a więc jeżeli będą także państwem. Myślenie takimi kategoriami wiedzie więc do uznania możliwości państwa w państwie, a więc chyba sprowadza suwerenność *ad absurdum*. Jednak zwolennicy Paneuropy mówią zapewne: *credo quia absurdum*.

Niesłusznie zarzucono by powyższym wywodom sceptycyzm. Są one tylko wyrazem ostrożności tak bardzo wskazanej zwłaszcza w czasie entuzjazmu, objawiającego się u rodziców i ich przyjaciół w chwili narodzin dziecka. Mówić w takiej chwili, że dziecka się nie wychowa, może tylko człowiek bez serca. Ale ostrożność dlatego jest konieczna, że narodziny dziecka nie powinny dopuścić, by rodzice zwolnili tempo swej zapobiegliwości w nadziei, że dziecko będzie dbać o ich utrzymanie. Można głęboko wierzyć w błogosławieństwo Stanów Zjednoczonych Europy, ale trzeba postępować tak, jak gdyby były mirażem. Do wszystkich bowiem innych powodów przybywa jeszcze jeden, moim zdaniem najważniejszy.

Państwo jest, jak powiedziałem, porządkiem prawnym. Istotną cechą prawa pozytywnego (a nie należy go mieszać ani z moralnością, ani z jakiegokolwiek rodzaju ideałem prawa) jest przymus. Myliłby się jednak do gruntu, myliłby się zasadniczo ten, kto by sądził, że przymus i tylko przymus zdolnym jest utrzymać państwo przy życiu. Utrzymuje je wspólność ducha. Państwa muszą „chcieć” ludzie, którzy wchodzą w jego skład. Inaczej rozpada się w gruzy. Tak samo ma się rzecz z każdym związkiem. Stanów Zjednoczonych Europy – muszą chcieć Europejczycy. Czy jednak tacy istnieją? Już popularne znaczenie tego słowa nie zalicza do Europejczyków całego szeregu narodów, przede wszystkim Rosji. Ale i w tym ściślejszym znaczeniu nie można nie widzieć najgłębszych różnic, które ten popularny typ Europejczyków dzielą na dwa obozy. Naprzeciwko Europy pozytywistycznej, myślącej racjonalistycznie, a wychowanej na naukach przyrodniczych, stoi Europa religijna, Europa katolicka. Ta ostatnia widzi gdzie indziej swoją Ligę Narodów, nie w Genewie. Czy zanik tych różnic jest możliwy? Trudno uwierzyć, aby mowy wygłaszane w upadających europejskich parlamentach to sprawiły. A jednak bez wspólności ducha ani powstać, ani utrzymać się nie może żaden związek ludzki.

PANEUROPA? MIĘDZY MŁOTEM AMERYKAŃSKIM A ROSYJSKIM⁶⁹³

Adam Romer (1930)

Idea Zjednoczonej Europy nie jest w swojej istocie ani wynalazkiem wielkiego idealisty hr. Coudenhove, ani oryginalną koncepcją płomiennego pacyfikatora p. Brianda. Już państwo rzymskie, głosząc światu starożytnemu *Pax Romana*, wychodziło z założenia jedności całego obszaru śródziemnomorskiego, którego części afrykańskie i azjatyckie były przecież wówczas koloniami europejskimi. Tradycje Imperium Rzymskiego zostały przejęte przez Karola Wielkiego i następnie przez cesarzy niemieckich, władców *Sancti Imperii Romani Nationis Germanæ*. Przeświadczenie Niemców o przyrodzonej wyższości swego narodu nad innymi narodami Europy i specjalnej „misji opatrznosciowej Niemiec w Europie” wynika w znacznym stopniu z tej przejściowo odegranej roli, która jednak, nie zwalczwszy oporu pozostałych narodów przeciwko supremacji niemieckiej i degradacji własnej do stanu lenna niemieckiego, runęła ostatecznie pod ciosami Korsykanina, aspirującego do narzucenia Europie zgola innej jedności, patronowanej przez cesarza Francuzów. Po pogromie Napoleona myśl jedności Europy przyjęta została przez zwycięską Koalicję, zrzeszoną w tzw. „Świętym Przymierzu”, którego niepodzielne przejściowe panowanie nad starym światem zburzone zostało przez „wiosnę ludów”.

W nowszych czasach idea jedności Europy ustąpiła miejsca ideałowi szerszemu, poczuciu solidarności międzynarodowej narodów cywilizowanych, ideałowi, pielęgnowanemu od swego zarania przez chrześcijaństwo, które już w początku średniowiecza głosiło *Treugam Dei* dla położenia kresu rozlewowi krwi bratniej, które zorganizowało wspólne wyprawy krzyżowe przeciwko niewiernym ciemnościom Ziemi Świętej i które wojowniczo nacjonalizmowi przeciwstawiało braterstwo narodów w Chrystusie. Nawet dzisiejszy Bank Międzynarodowy ma swego poprzednika w projekcie Banku Chrześcijańskiego z 1675 r., którego cele i plan finansowy pokrywały się prawie z obecnym „bankiem wypłat międzynarodowych”; oryginalny dokument ten jest po dziś

⁶⁹³ A. Romer, *Paneuropa? Między młotem amerykańskim a rosyjskim*, „Nasza Przyszłość” 1930, 3.

dzień przechowywany w Genewie. Jedynym jednak tworem realnym idei solidarności międzynarodowej stał się przed wojną światową Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze. Dopiero po Wielkiej Wojnie największy wśród władców świata marzyciel, śp. prezydent Wilson, przeforsował w traktacie wersalskim założenie Ligi Narodów, jako urzeczywistnienie i scementowanie zarazem idei współpracy i solidarności międzynarodowej państw cywilizowanych. Ironia losu chciała jednak, że wszystkie zaproszone państwa podporządkowały się szlachetnej dyrektywie Wielkiego Prezydenta i jego tworowi za wyjątkiem samych Stanów Zjednoczonych! W ten sposób Liga Genewska siłą rzeczy przeistoczyła się coraz bardziej w *Areopag*, przeciążony drobnostkowymi często sprawami jednego kontynentu, sądzący sprawy europejskie, w których pozaeuropejskie państwa, członkowie Ligi, odgrywały rolę czynnych czy biernych arbitrów, z korzyścią może dla obiektywności orzeczeń Ligi, jak utrzymują niektórzy, ze szkodą jednak dla ambicji Europy, przyzwyczajonej od dawien dawna do narzucania swojej woli innym kontynentom. Do powstania jednak myśli Stanów Zjednoczonych Europy doszło z całego szeregu przyczyn, daleko wychodzących poza ramy ogólnych niedomagań Ligi Narodów.

Zdaniem ks. Janusza Radziwiłła „trzy powody doprowadziły do tego, że myśl stworzenia federacji europejskiej, propagowana dotychczas przez grupę Coudenhove-Kalergi, traktowana od lat jako utopia, została naraz skwapliwie podjęta przez Brianda...”:

- I. Zrujnowanie państw europejskich a wzbogacenie Ameryki.
- II. Pęd inwestycyjny w powojennej Europie, finansowany przez kapitał amerykański, przede wszystkim w Niemczech (my Polacy żałujemy, że w tak małych rozmiarach zaczęło się to w Polsce!).
- III. Egoistyczna polityka gospodarcza Stanów Zjednoczonych, które obecnie ustaliły taryfy celne natury prohibicyjnej, o 100% wyższe od dotychczasowych, przeciwko którym wprowadzeniu w życie kolejno protestowały wszystkie zainteresowane państwa (ogółem kilkadziesiąt), przede wszystkim Francja, Niemcy, Włochy i Hiszpania (polityka ta jest tym bardziej zdumiewającą, że utrudnia przede wszystkim europejskim dłużnikom Stanów wywiązywanie się z obowiązku spłacania długów!).

Louis Loucheur⁶⁹⁴, b. francuski minister pracy i zasłużony prezes konferencji, której udało się rozwiązać zawiły problem „odszkodowań wschodnich”, następująco sformułował w wywiadzie prasowym, udzielonym w Pradze, powody „konieczności” („nie idealistycznej tęsknoty”!) reorganizacji Europy:

- I. niezwykle stanowisko, jakie zajęła Ameryka po wojnie w światowym handlu,
- II. zniknięcie targu rosyjskiego i znaczne ograniczenie targu chińskiego,
- III. stosowanie nowych metod produkcji w Europie (tzw. racjonalizacji), które z jednej strony podnoszą jej wydajność, ale w skutkach, ponieważ popyt nie wzmacnia się równolegle z podażą, powodują bezrobocie.

Sam hr. Coudenhove-Kalergi, który głosząc swój ideał, dziesięć lat temu był istotnie głosem wołającego na puszczy, a z którym obecnie coraz poważniej się liczą wśród rządów i społeczeństw, którego entuzjastycznie przyjmują całe kongresy, jak m.in. ostatnio w Berlinie, z udziałem najwybitniejszych mężów stanu wielu państw, określił w czasie swego pobytu w Warszawie założenia swojej „Paneuropy” jak następuje:

Idea i koncepcja Paneuropy nie może być zrealizowaną bez silnej, mocarstwowej Polski, która jest najpewniejszą barierą ochronną przed Rosją; stworzenie Unii Paneuropy będzie najlepszą gwarancją, że państwa wchodzące w skład Unii, będą po stronie Polski w razie ewentualnego zatargu na Wschodzie.

W dalszym ciągu podkreślił on konieczność utrzymania potęgi Rzeczypospolitej, jako jedyne go dziś silnego przedmurza cywilizacji, przy czym wskazał na „dwie wielkie postacie, dziś już historyczne, które obroniły Zachód przed zalewem barbarzyńskiego Wschodu”, a mianowicie na króla Jana Sobieskiego i marszałka J. Piłsudskiego.

Hr. Coudenhove jest dobrym propagatorem paneuropejskości. Umie on w przemówieniu dać wyraz tym odczuciom, prawie że podświadomym, które odnajdujemy u wszystkich Europejczyków, odczuciom, które tak jasno stawiają przed nami absurdalność dzisiejszego stanu politycznego Europy, walk, kłótni i antagonizmów między narodami, wyrosłymi z jednego pnia cywilizacji, kultury i religii.

⁶⁹⁴ Louis Loucher (1872–1931) był francuskim politykiem, w kolejnych gabinetach m.in. ministrem zbrojeń (1917–1918), ds. wyzwolonych regionów Alzacji i Lotaryngii (1921–1922), handlu, przemysłu, poczty i telegrafu (1924), finansów (1925–1926) oraz pracy (1928–1930).

Jedność Europy wydaje się czymś wprost oczywistym, czymś, co nie powinno wymagać propagandy. Zagadnienie wydaje się dopiero skomplikowane, cel, pozornie tak bliski, ucieka w daleką, mglistą przestrzeń, gdy zaczniemy analizować poszczególne problemy – terytorialne, celne, narodowościowe, handlowe, kolonialne itd.

Ale niemniej tkwi w nas poczucie europejskości. Hr. Coudenhove jest bardzo żywym wyrazicielem tej podświadomej europejskości.

Zasługiwał na podkreślenie ustęp jego przemówienia, w którym wskazywał, że nawet tak przeciwstawne europejskości ruchy, jak nacjonalizm, noszą w sobie jednak jej cechę, bo w jednym okresie i w podobnych formach osiągnęły u wszystkich narodów znaczniejszy rozwój. Tym bardziej charakter europejski miał humanizm, reformacja, kontrreformacja, światły absolutyzm, demokracja i socjalizm.

Wielcy myśliciele, filozofowie i poeci, nie wypierając się własnego narodu, stali się przecież jakby własnością całej Europy.

Wychodząc z założenia tej europejskości, niejako przyrodzonej, przez tradycję dziejów ducha reformowanej, hr. Coudenhove wyciąga bezpośrednio śmiało wnioski: albo się jest pan-Europejczykiem, albo się jest anty-Europejczykiem; albo się dąży do federacji europejskiej, albo się pracuje na to, by Europa stała się kolonią amerykańską lub też, co gorzej, niewolnicą Sowietów. Natomiast federacja europejska może wydatniej niż obecna, skłócona Europa, współpracować z Ameryką, a w stosunku do Rosji Sowieckiej być potęgą tak wielką, jak np. potęga Stanów Zjednoczonych wobec Meksyku!

Nastawienie antyrosyjskie przebija bardzo silnie, stale, konsekwentnie i wyraźnie z wywodów hr. Coudenhove. Słusznie mówił prelegent, że różnica kultury i aspiracji między Niemcami a Polską jest prawie niewidoczna wobec różnicy, jaka zachodzi między Polską a Rosją. A różnica ta byłaby jeszcze stokroć większa, gdyby nie ów wiek przeklętej niewoli rosyjskiej, który Polskę cofnął cywilizacyjnie i kulturalnie o 100 lat co najmniej i który wytworzył w b. zaborze rosyjskim warunki, wobec których niewola pruska wychodzi na istne dobrodziejstwo!

Jest to ta sama myśl, która wielu już autorom, bardzo dalekim od kosmopolityzmu, m.in. niedawno w „Revue des Deux Mondes”, narzuciła wprost świadomość solidarności europejskiej w przeciwstawieniu właśnie do Eurazji, jej okropności wewnętrznych i wspólnych dla całej Europy niebezpieczeństw,

bez względu na to, czy Eurazja będzie pod władzą białych, czy czerwonych carów⁶⁹⁵.

Zdaniem zwolenników Paneuropy, dzisiejsze nie do przewyciężenia trudności międzynarodowe, przede wszystkim ogromne zróżnicowanie się stanu zasobów materialnych, kontrast pomiędzy krajami, wysoko uprzemysłowionymi i kapitalistycznymi a krajami zubożałymi i rolniczymi, troska o samowystarczalność i wyrównanie bilansu handlowego, różnice stopy życiowej i warunków socjalnych, właśnie tylko drogą zlania się w jeden organizm gospodarczy dadzą się przewyciężyć, skoro żadne komitety finansowe i ekonomiczne Ligi Narodów nie dały i dać nie mogą wyjścia z labiryntu węgla, cukru, stali, aluminium, stawek celnych, nomenklatury, skóry i kości, prohibicji i restrykcji w warunkach trwania zbyt kosztownego partykularyzmu europejskiego, z jego nieodłącznym etatyzmem i przeciążeniem podatkowym. Przy obecnym skurczeniu się, dzięki udoskonaleniom technicznym, powierzchni świata, stał się on bowiem nie mniej szkodliwym dla rozwoju gospodarczego od dawnego rozbitcia Rzeszy Niemieckiej na konglomeraty wzajemnie zwalczających się politycznie i gospodarczo państw i państweczek. Paneuropa taka mogłaby też skuteczniej hamować sprzeczne z praworządnością gospodarczą zapędy socjalizujące państw.

Jakżeż ideolodzy federacji europejskiej wyobrażają sobie jej realizację?

Projekt paneuropejski, ogłoszony przez hr. Coudenhove'a, stawia m.in. następujące tezy: europejski związek państw jest układem regionalnym w myśl art. 21 paktu Ligi Narodów. Członkowie związku poręczają sobie wzajemnie dotrzymanie paktu Ligi Narodów i paktu Kelloga. Członkowie Związku gwarantują sobie wzajemnie militarnie swój terytorialny stan posiadania, ponoszą wspólnie odpowiedzialność za ciężarów finansowych państw, broniących bezpośrednio Europy od wroga zewnętrznego (Polska, Rumunia i państwa bałtyckie), zawierają ze sobą unię monetarną (wspólny bank), uzgadniają ustawodawstwo gospodarcze itd.

Każdy członek związku zobowiązuje się przedstawić wszystkie konflikty z innymi członkami trybunałowi związkowemu i poddawać się jego wyrokowi. Członkowie

⁶⁹⁵ Myśl ta jest decydującą dla naszej orientacji. Dlatego tak kategorycznie odrzucamy pogląd „narodowy”, jakoby Polska mogła szukać oparcia o Rosję przeciwko Niemcom. Wszak upośledzone stanowisko Polski w Europie głównie wynika z zacofania, w jakim się znajdujemy w b. zaborze rosyjskim z Warszawą na czele, wobec współczesnego rozwoju cywilizacyjnego i gospodarczego Zachodu. Odgródzenie od destrukcyjnego wpływu Wschodu jest dla Polski warunkiem egzystencji [przypr. red. „Naszej Przyszłości”].

związku zobowiązują się nie zawierać w przyszłości żadnych traktatów handlowych na podstawie najwyższego uprzywilejowania bez „klausuli europejskiej”.

Organami europejskiego związku są:

- I. rada związku,
- II. zgromadzenie związku,
- III. trybunał związku,
- IV. urząd związkowy.

Rada związku stanowi izbę pierwszą, drugą izbą jest zgromadzenie związku. Uchwały, naruszające suwerenność państw związkowych, wymagają jednomyślnej ratyfikacji przez wszystkie państwa związkowe.

Dla pokrycia wydatków związku pobierać będą państwa związkowe w swoich portach morskich od wszystkich nie-Europejczyków opłaty za wylądowanie, których wysokość odpowiadać będzie opłatom amerykańskim.

Jako siedzibę związku proponuje autor projektu Berno, Brukselę, Luksemburg lub Wiedeń.

Memorandum Brianda, złożone równocześnie rządowi wszystkich państw europejskich, będących członkami Ligi Narodów, przedstawia się następująco:

I. współpraca państw europejskich winna odbywać się w łączności z Ligą Narodów, tj. w warunkach, które, nie osłabiając autorytetu tej instytucji, zmierzałyby jedynie do ułatwienia jej pracy z korzyścią dla wszystkich narodów;

II. unia europejska nie mogłaby – poza ramami Ligi Narodów – przeciwstawiać się żadnemu zespołowi etnicznemu ani na gruncie europejskim, ani też w innych częściach świata i przewidując koncepcję, całkowicie odmienną od koncepcji dawnych unii celnych, unia europejska powinna być realizowana w atmosferze zupełnego zaufania;

III. wprowadzenie łączności federalnej pomiędzy rządami europejskimi nie mogłoby w żadnym wypadku i w żadnym stopniu naruszyć któregośkolwiek z praw suwerennych państw, będących członkami unii.

Ankieta, wystosowana w tym memorandum, dotyczy czterech punktów zasadniczych:

I. Niezbędności zawarcia paktu ogólnego, chociażby najelementarniejszego, w celu stwierdzenia zasady unii moralnej europejskiej i uroczystego uświęcenia aktu solidarności, ustanowionej pomiędzy państwami europejskimi (rządy, będące sygnatariuszami paktu, zobowiązałyby się do stałego utrzymywania kontaktu drogą zwoływania zebrań swych przedstawicieli w określonych terminach).

II. Niezbędności utworzenia następujących organów w celu zapewnienia normalnego funkcjonowania związku:

A. Ciała reprezentacyjnego, odpowiedzialnego, pod postacią stałej instytucji konferencji europejskiej – złożonej z przedstawicieli wszystkich rządów europejskich, członków Ligi Narodów. Konferencja europejska byłaby naczelnym organem unii europejskiej, pozostającym w związku z Ligą Narodów.

B. Organu wykonawczego pod postacią stałego komitetu politycznego, złożonego jedynie z pewnej liczby członków konferencji europejskiej.

C. Sekretariatu, który w okresie akcji organizacyjnej mógłby być instytucją niewielką.

III. Niezbędności ustalenia z góry zasadniczych dyrektyw, które mają być podstawą dla ogólnych koncepcji komitetu europejskiego oraz stanowić wytyczne w pracach przygotowawczych tego komitetu, w celu opracowania programu organizacji europejskiej.

A. Ogólnego podporządkowania problemu gospodarczego problemowi politycznemu.

B. Koncepcji europejskiej współpracy politycznej.

C. Koncepcji organizacji gospodarczej Europy.

IV. Potrzeby zarezerwowania dla przyszłej konferencji europejskiej, bądź też dla przyszłego komitetu europejskiego, sprawy rozważenia kwestii, związanych z wprowadzeniem w życie zamierzonej unii.

A. Określenia zakresu współdziałania państw europejskich, a mianowicie: w zakresie ogólnogospodarczym, komunikacji i tranzytu, finansów, pracy, higieny, współpracy intelektualnej, stosunków międzyparlamentarnych, administracji *etc.*

B. Określenia metod współdziałania europejskiego.

C. Określenia wszelkich sposobów współdziałania pomiędzy unią europejską a krajami, pozostającymi poza ramami tej unii.

Memoriał p. Brianda pomimo nadania mu formy ankiety jest bardzo pozytywny w swoich założeniach. Mając do wyboru pomiędzy ogólnikowym referatem a dokumentem szczegółowym, rząd francuski wybrał tę drugą formę – i uczynił niewątpliwie dobrze. Federacja Europejska przestaje być w rzeczonym projekcie polityką, a staje się organizmem. Trudno odmówić projektodawcy, w obecnych warunkach zaognienia politycznych i gospodarczych rozterek pomiędzy narodami Europy, imponującego optymizmu!

Głównym niewątpliwie zadaniem federacji europejskiej ma być odbudowa i przebudowa gospodarcza Europy w kierunku jednolitego organizmu ekonomicznego, zdolnego do przezwyciężenia przesilenia, przez które cierpią wszystkie państwa Europy, oraz do wspólnego występowania na zewnątrz.

Toteż tym założeniom, aczkolwiek umieszczonym dopiero w III rozdziale, należy się bez wątpienia pierwszeństwo. Chodzi o „ustalenie z góry zasadniczych wytycznych, mających określić ogólne założenia komitetu europejskiego (organu kierowniczego) i być dlań wskazówkami w jego pracy przygotowawczej nad opracowaniem programu organizacji europejskiej”.

Przed wszystkim więc projekt żąda „podporządkowania ogólnego zagadnienia gospodarczego zagadnieniu politycznemu”! Nie znaczy to jednak bynajmniej, jakoby p. Briand odwrócić chciał rozpowszechnioną po wojnie słuszną zasadę budowania założeń politycznych na przesłankach gospodarczych, czyli pierwszeństwa gospodarki przed polityką. Przeciwnie: projekt, mając właśnie na celu rozwój gospodarczy Europy, słuszenie podkreśla jego niemożliwość i nierealność w warunkach braku gwarancji pokoju i stabilizacji stosunków. Wszelkie koncepcje związków gospodarczych, unii celnych, systemów międzynarodowych, układów handlowych itp., tak długo będą utopiami, dopóki właśnie zagadnienie bezpieczeństwa, a więc stabilizacji politycznych stosunków międzynarodowych, nie zostanie rozwiązane. Wszelki inny sposób musiałby bowiem doprowadzić do zagrożenia państw słabszych „politycznym podbojem w wyniku podboju przemysłowego ze strony państw najsilniej zorganizowanych”! Toteż, według projektu, wszelkie ustępstwa państw na punkcie ich suwerenności ekonomicznej (zniesienie barier celnych itp.) byłyby usprawiedliwione dopiero rozwojem sytuacji politycznej, upoważniającej narody do wzajemnego zaufania, i prawdziwą pacyfikacją umysłów (dlatego memoriał wysuwa projekt zapewnienia pomocy kredytowej krajom gospodarczo mniej rozwiniętym, odpowiedni podział rynku europejskiego, gwarancje walutowe itp.).

Na takiej to podstawie stworzona współpraca europejska, polegająca na „idei zjednoczenia, lecz nie jedności”, czyli nie naruszająca w niczym niepodległości i suwerenności narodów, winna doprowadzić do wszecheuropejskiego systemu arbitrażu i bezpieczeństwa, do wszecheuropejskiego Locarna, wreszcie do uczynienia istniejących układów, czy serii układów, częścią składową systemu ogólnego. Wówczas powstałaby również na tych fundamentach organizacja gospodarcza Europy, która, oparta o międzynarodowy „układ solidarności

ekonomicznej”, zapewniłaby poszczególnym krajom racjonalizację produkcji i wymiany, wspólny rynek, stopniowe zwolnienie i uproszczenie obiegu towarowego, tudzież ułatwienie cyrkulacji kredytowej i osobowej „z jedynym zastrzeżeniem potrzeb obrony krajowej każdego państwa”. Termin „federacja” jest w całym memoriale używany nie w ścisłym znaczeniu prawniczym, chodzi tu bowiem o niesprecyzowanie na razie trudności uzgodnienia niezawisłości państwowej z konsekwencjami przystąpienia do organizmu ponadpaństwowego oraz o wykluczenie z góry wszelkiej myśli o supremacji czy hegemonii jednych nad drugimi. P. Briand w ten sposób skonstruował memoriał, by odebrać mu wszelkie nawet pozory aktu, skierowanego przeciwko komukolwiek.

W szczególności projekt p. Brianda podkreśla swój charakter jak najdalej zgodny ze strukturą i zadaniami Ligi Narodów, której bynajmniej nie chce być konkurentem na terenie europejskim. Pragnie on natomiast „pomagać” Lidze, usuwając pewne trudności, które dotychczas były przeszkodą w jej pracy. Według memoriału bowiem „nie ma wątpliwości, że brak spoistości w grupowaniu materialnych i moralnych sił Europy stanowi w praktyce najpotężniejszą przeszkodę dla rozwoju i skuteczności wszystkich politycznych i prawniczych instytucji, na których polegają pierwsze usiłowania w kierunku powszechnej organizacji pokoju”. Nieuzgodniony ustrój Europy jest właśnie, zdaniem memoriału, stałą groźbą dla pokoju i przeszkodą dla normalnego rozwoju gospodarczego i społecznego. Współpraca państw europejskich winna więc nie osłabić, lecz wręcz przeciwnie, wzmocnić autorytet Ligi Narodów. Przejmując więc od Ligi, jako organizacji wyższej, sprawy kontynentalno-europejskie, komitet europejski byłby tylko „regionalnym porozumieniem”, jakie wyraźnie przewiduje pakt Ligi; dla większego jeszcze podkreślenia swojego charakteru jako organizmu składowego Ligi komitet europejski miałby obradować w Genewie równocześnie z sesjami Rady Ligi Narodów.

To podkreślenie ma niewątpliwie na celu zjednanie dla projektu całego „świata Ligi Narodów”, bardzo zazdrośnie strzegącego swoich prerogatyw, którego echem są zapewne wynurzenia p. W. Martina⁶⁹⁶ w „Journal de Genève”, dość krytyczne dla projektu „Stanów Zjednoczonych Europy”, które nazywa *une fausse idée claire*⁶⁹⁷ i nierealnym mistycyzmem. Zdaniem jego tylko Liga Narodów

⁶⁹⁶ William Martin (1888–1933) był znanym szwajcarskim publicystą.

⁶⁹⁷ *une fausse idée claire* (fr.) – błędna jasna koncepcja

może wykonywać zadania ogólne, o które chodzi projektowi, słabą stroną Ligi jest jedynie brak współpracy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie widzi on specyficznych cech jedności Europy, chyba całej rasy białej – gdyż poza tym więcej wspólnego jest pomiędzy Amerykaninem Północnym a Anglikiem lub Hiszpanem a Amerykaninem Południowym aniżeli pomiędzy Bułgarem a Duńczykiem (!?).

Oba projekty charakteryzuje przeciwstawienie poszczególnym tendencjom rewizyjnym i rewindykacyjnym zasady unieszkodliwienia spornych granic państwowych, bez zmiany obowiązujących traktatów, drogą ich uniewidocznienia przez zniesienie wiz, paszportów, celi, trudności komunikacyjnych itd.

Autorzy obu projektów są zgodni w zapewnieniu, że nie są one skierowane przeciwko komukolwiek. Hr. Coudenhove podkreśla to stale w swoich enuncjacjach, rząd francuski zaś zapewnił oficjalnie o tym rządy amerykański i sowiecki. Niemniej samo uzasadnienie tych projektów, jako wywołane niebezpieczeństwem, w jakim Europa się znajduje, każe się co najmniej domyślać sprawców owego niebezpieczeństwa. Zresztą Briand, przed wykoncypowaniem swojego projektu, zbyt wyraźnie wskazywał na palącą konieczność dla starego świata zwartego przeciwstawienia się gospodarczej polityce Stanów Zjednoczonych, dążącej *nolens volens* do zupełnego przeistoczenia Europy w uzależniony finansowo od Ameryki rynek zbytu, tym bardziej więc obecnie wprost się nie narzucał. Hr. Coudenhove, nie krępowany dyplomatycznie jak Briand, bardzo wyraźnie wskazuje na niebezpieczeństwo od strony czerwonego Wschodu, jako zmuszające Europę do zjednoczenia się w obronie zagrożonych zagładą najwyższych dóbr kulturalnych Zachodu i całego dorobku cywilizacyjnego chrześcijaństwa. Dawniej, za czasów konserwatywnych, Anglia, na każdym kroku zagrożona propagandą bolszewicką, skłonna była do popierania wszelkiej polityki, mogącej doprowadzić do pacyfikacji stosunków wewnątrz europejskich i wytworzenia solidarnego frontu państw europejskich na zewnątrz, starając się przede wszystkim wszelkimi siłami o przewyciężenie największej ku temu przeszkody – antagonizmu francusko-niemieckiego, względnie porozumienia niemiecko-sowieckiego (Rapallo). Obecnie natomiast rząd MacDonalda⁶⁹⁸ poszedł w kierunku całkowicie odmiennym, a mianowicie w kierunku

⁶⁹⁸ Ramsay MacDonald (1866–1937) był brytyjskim politykiem szkockiego pochodzenia, premierem Wielkiej Brytanii w latach 1924 oraz 1929–1935.

porozumienia z Sowietami z jednej, a z Ameryką z drugiej strony, przy równoczesnym wycofywaniu się z polityki kontynentalnej. Wskutek tego Europa, zredukowana do własnego swojego półwyspu kontynentalnego, od kanału La Manche do Bałtyku i Morza Czarnego, znalazła się jak gdyby pomiędzy młotem sowieckim a kowadłem anglosaskim. [...]

Jakżeż na projekt federacji zapatruje się Watykan? Zdaniem „L'Osservatore Romano”:

nie wydaje się, iżby obecne, tak znaczne różnice pomiędzy niektórymi państwami, jako też wręcz nienormalne położenie innych z pośród nich, stanowiły przeszkody, których nie można by usunąć. Doświadczenie uczy nas, że takie różnice nie przeszkadzają porozumieniu pomiędzy poszczególnymi państwami, oraz że przez rozmowy przychodzi czasem do porozumienia. Nie widzimy, jaką szkodę mogłaby powodować w takich razach unia, po której słusznie spodziewać się można czegoś dobrego. Nie da się jednakże przeczyć, iż koniecznym jest pewne minimum poprawności międzynarodowej, by móc należeć do takiej federacji. Nie będziemy z pewnością należeć do tych, którzy boleją nad pewnymi stosunkami dyplomatycznymi i handlowymi i lamentują nad wykluczeniem tych, którzy myślą tylko o burzeniu i nie są w stanie współpracować przy tej nowej i tak bardzo rozległej budowie, o której była powyżej mowa! Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż w planie unii europejskiej, o której marzył już Henryk IV trzy z górą wieki temu, wykluczana z niej była właśnie Rosja wobec jej ekscentrycznego położenia i obcości dla prądów europejskich.

Nie widzimy powodu, by jakieś wyłączenie, którego życzyliby sobie zresztą wszyscy, miało przeszkodzić urzędzeniu i rozwojowi Europy, opartej na podwalinach, mogących trwać tysiące lat. Poważniejszym wydaje się nam ten argument, że unia stałaby się zbędnym zupełnie dublowaniem Ligi Narodów.

Nie wiemy oczywiście, w jaki sposób mogłaby nowa unia uniknąć zarzutu, iż stałaby się zbędnym duplikatem Ligi Narodów, gdyby wszystko ograniczało się do schematu, nakreślonego nad Sekwaną, lecz Briand chciał widocznie naszkicować tylko plan budynku, zaś nad jego budową powinna obecnie myśleć cała Europa. Unia z łatwością stanie się duplikatem, o ile nie będzie się miało odwagi rozszerzyć jej oddechu przez zakreszenie jej zadań głębszych, a zarazem bardziej

specyficznych, aniżeli to ma miejsce w Lidze Narodów. Tylko wówczas będzie Europa bardziej zjednoczoną, bardziej zgodną, bardziej świadomą swego światowego posłannictwa, wolną od zawiści i zarzewia niezgody również w czasie pokoju, bardziej czynną w nowych zdobyczach cywilizacji, więcej powagi zażywającą, o ile chodzi o jej działalność pacyfistyczną wśród narodów.

Nie będzie to z pewnością Europa szkodliwa i niebezpieczna dla świata. Żadne państwo pozaeuropejskie nie może życzyć sobie Europy poróżnionej, zubożałej, upadającej, tak samo i Stany Zjednoczone Ameryki, które w Europie posiadają zbyt dla swej intensywnej produkcji.

Europa poróżniona wywołała wojnę światową, a Europa zjednoczona przyniesie – da Bóg – pokój światowy.

Opinia Watykanu wynika jasno z całego jego ustosunkowania się do organizacji międzynarodowych i zabezpieczenia pokoju. Już w 1917 r. Benedykt XV uznał, że:

jednoczenie i wspólne zmniejszenie zbrojeń, według dokładnego planu i przy zachowaniu odpowiednich zabezpieczeń, aż do poziomu, który okazuje się koniecznym dla utrzymania porządku wewnątrz kraju oraz utworzenie trybunałów rozjemczych według prawideł, które pozostają do omówienia, i z oznaczeniem sankcji karnych przeciwko każdemu państwu, które by odmówiło... są podstawowymi warunkami sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Toteż *Kodeks Społeczny* w art. 136 powiada, że:

koncepcja bezwarunkowej suwerenności jednostkowej państwa jest zaprzeczeniem prawa międzynarodowego.

Suwerenność zaś państw:

musi być nie tylko ograniczoną przez wzajemne poszanowanie narodowej godności, niezależności, własności bogactw narodowych i wynikającego stąd poszanowania życia, ale obejmuje również pojęcie wzajemnej życzliwości i pomocy, której żąda etyka społeczna.

Do federacji europejskiej, jako organizacji regionalnej w ramach Ligi Narodów, *mutatis mutandis* można zastosować następujący art. Kodeksu Społecznego, będący również dotychczas wytyczną polityki Watykanu wobec Genewy:

Idea nadania społeczności narodów formy stałej i rozumowo konsekwentnej jest dobrą i polecenia godną... Zadaniem jej będzie odbudowa zburzonego świata i obowiązek nadania teoretycznemu dotychczas prawu międzynarodowemu siły egzekucji... Ponieważ sprawy duchowe i doczesne są faktycznie nierozdzielnymi, więc też wszelki związek narodów musi mieć niezbędnie stosunki z Kościołem Katolickim.

Katolicki zaś „międzynarodowy związek badań społecznych” w memoriale do Ligi Narodów, wypracowanym pod przewodnictwem śp. kardynała Merciera⁶⁹⁹, potwierdza „braterstwo narodów” i „wzajemną ich zależność, w której istnieć muszą stosunki prawne”. Potępiając bezwzględnie wojnę jako zbrodnię, memoriał „polecą wszystkim katolikom, by śledzili za kierunkiem prac i wspomagali dzieło Ligi Narodów”, której zasada „jest częstką tradycji chrześcijańskiej, która znalazła już swe zastosowanie w chrześcijaństwie wieków średnich i która została, wśród pamiętnych okoliczności, przypomniana przez Stolicę Apostolską”.

Jakież więc powinno być w tej sprawie nasze stanowisko?

Wbrew zastrzeżeniom naszych nacjonalistów, utożsamiających wszelką akcję międzynarodową i wszelki pacyfizm z „propagandą masońską” i z „germanofilstwem” (!) i wierzących w nieuniknione prawo „krwi i żelaza” w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych, powinniśmy względem idei federacji europejskiej stanąć całkowicie na gruncie zapatrywań Kościoła.

Przecież idea federacji gospodarczej, a nawet politycznej (przy zachowaniu suwerenności poszczególnych państw), jest nam, Polakom, już dlatego sympatyczna, że po pierwsze, jako katolicy, hołdujemy ideałowi braterstwa narodów w Chrystusie, a po drugie, czujemy się bardziej, niż ktokolwiek inny, obywatelami Europy, której przecież przez tyle wieków broniliśmy i bronimy właśnie w imię solidarności Chrześcijaństwa Rzymskiego i Zachodu przed najazdem wschodniego barbarzyństwa. Do tej niewdzięcznej Europy przez półtora wieku

⁶⁹⁹ Desiré-Joseph kard. Mercier (1851–1926) był arcybiskupem Mechelen, inicjatorem Międzynarodowej Unii Badań Społecznych. W 1918 r. otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1921 został odznaczony Orderem Orła Białego.

wyciągaliśmy bratnie ramiona w imię hasła „za naszą wolność i waszą”, jęcząc pod jarzmem największego wroga „zgniłego” Zachodu. To prawda, że Paneuropa, bez winy jej twórcy hr. Coudenhove, jak tyle organizacji pacyfistycznych, zarażona jest wpływami masonerii i międzynarodowej finansjery żydowskiej; jest to jednak tylko, jak uczy przykład ks. Seipla, winą samych katolików, którzy, mając największe dane do przewodniczenia w światowym ruchu pacyfistycznym, tak łatwo ten naturalny prymat dają sobie wyrwać i przyczyniają się w ten sposób do wypaczenia wzniosłej idei pacyfizmu na rzecz tendencji zakonspirowanych i prawdziwemu pokojowi wrogich.

Trudno w warunkach wznowienia wyścigu zbrojeń i fiaska rozbrowienia, wyraźnego prowokowania Polski do nowej wojny celnej przez nowy rząd Rzeszy, wzrostu niebezpiecznego ducha odwetu w Niemczech i otwartego apelu Berlina pod adresem Paryża w kierunku polubownego załatwienia „zagadnienia” granic polsko-niemieckich (*sic!*) wierzyć w realizację Paneuropy. Mnożą się, niestety, znaki na niebie i na ziemi, że Niemcy pod osłoną pacyfizmu wszczynają nowy zaborczy „pochód na Wschód”. Niech jednak historia nam nie zarzuci, że zmarowaliśmy okazję przyczynienia się do realizacji pięknego ideału. Musimy jednak uzależnić jakikolwiek nasz udział w akcji paneuropejskiej (oczywiście bez zaniechania pogotowia wobec gróźb pod adresem naszego stanu posiadania) od przedwstępного stwierdzenia ze strony wszystkich jej oficjalnych propagatorów, że przyszła federacja zagwarantuje nam nasze granice i możliwości naturalnego rozwoju gospodarczego oraz pomyślana będzie tak, by Polska zaważyć mogła na jej losach całym ciężarem gatunkowym swojego mocarstwowego stanowiska i swojej misji dziejowej w Europie. Jednym słowem, propaganda paneuropejska winna wyraźnie dążyć do pogodzenia Niemiec z traktatowymi ich granicami (jak to zresztą lojalnie podkreśla sam Coudenhove i jak tego żąda Briand) i przekonania ich, że solidarność europejska wymaga przede wszystkim ustanowienia warunków współżycia gospodarczego, nie dającego się pogodzić z „programem agrarnym” według koncepcji obecnego rządu Rzeszy.

To właśnie, co Niemców w projekcie federacyjnym drażni, najbardziej nas do niego przekonuje. To też z przekąsem pisze korespondent berlińskiej „Germanii” na temat spotkania paryskiego pomiędzy ministrami Briandem a Zaleskim, że

Polska przyjmuje bezwzględnie memoriał Brianda w sprawie federacji europejskiej. Widzi ona w interpretacji ustępu II (część 3b) możliwość nowych gwarancji

granicznych, opartych na związku państw europejskich. Niemcy jednak przedstawiają sobie zupełnie inaczej organiczne zespolenie państw europejskich. Sprawa wchodzi w dziedzinę zagadnień politycznych, których ośrodkiem jest w ostatecznym rezultacie kwestia korytarza! Zgodność poglądów francuskiego i polskiego ministrów spraw zagranicznych nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Nic dziwnego, że stanowisko Watykanu, z którym się całkowicie solidaryzujemy, wywołało istną burzę w Niemczech, której niestety daje również wyraz niemiecka prasa katolicka:

Artykuł pisma watykańskiego – pisze „Germania” – musi wywołać co najmniej (!) niezadowolenie” (!!). Watykan również, jak i Briand, dopuszcza się „nadużycia najświętszych podstaw”.

Watykan przyswaja sobie wszelkie machinacje (?), jakich Francja zwykła używać w prowadzeniu swej polityki zagranicznej. Watykan podaje rękę niebezpiecznej i oszukańczej polityce, która, tak jak traktat Wersalski, stanie się pewnego dnia mieczem, wymierzonym w związek państw europejskich.

Watykan – pisze dziennik – i tym razem przeciwstawia się społeczeństwu włoskiemu (?), które słusznie postępowanie Papieża uważać będzie jako wdzieranie się w jego prawa narodowe (!!). Watykan próbował również skłonić niemiecką partię centrową do prowadzenia polityki, która byłaby zdradą (*sic!*) Niemiec wobec roli, do której powołane są Niemcy w Europie.

O ile możemy mieć zastrzeżenia w stosunku do federacji europejskiej, to jedynie właśnie w kierunku – zgodnym, naszym zdaniem, z tezą memoriału francuskiego – uzależnienia wszelkiego rozbrojenia, a więc zarówno faktycznego, jak i gospodarczego, od stworzenia uprzednio warunków, całkowicie zabezpieczających nasze interesy. [...] P. Briand jednak czyni swoje. Sądzi zapewne, że im więcej mówić się będzie o pokoju, im więcej będzie paktów i aktów pokojowych, tym bliżej będziemy się znajdowali realizacji tej idei, którą poczytuje za słuszną i dla całej ludzkości pożyteczną.

Może francuski mąż stanu ma rację. Może idea miłości bliźniego weźmie kiedyś górę nad zachłannością i nienawiścią. Na razie jednak dalecy jesteśmy

jeszcze bardzo od tego momentu. Niemniej jednak Polska, oczywiście wierna swoim tradycjom wielowiekowej tarczy ochronnej Europy, uczyni wszystko, by dopomóc wielkiej naszej sojuszniczce w realizacji tego ideału. Wszak interesy nasze w obronie terytorialnych podstaw pokoju są jednakowe!

Cóż jednak, jeżeli projekt federacji Europy – jak na ogół przewidują – ponieście, na razie przynajmniej, fiasko? Spotęguje się wówczas jeszcze ciężka sytuacja Europy pomiędzy „burzą od Wschodu” a imperializmem gospodarczym Ameryki, który w razie pogłębienia porozumienia anglo-amerykańskiego i zwłaszcza na wypadek ewentualnej realizacji całkowicie odrębnej od Europy organizacji gospodarczej całego Imperium Brytyjskiego, stanie się potężnym imperializmem anglosaskim, wznawiającym w stosunku do Europy tradycyjną ongiś politykę wygrywania jednych przeciwko drugim (patrz dzieje subsydiowanych wojen kontynentalnych ostatnich stuleci), politykę, której nie zdołał pokonać Napoleon, a której kres położyło dopiero powstanie cesarskich Niemiec. Polsce zaś pozostanie dotychczasowa jej polityka, polegająca z jednej strony na jak najintensywniejszej współpracy z Ligą Narodów i na przodowaniu w ogólnym ruchu pacyfistycznym państw i narodów, co prasa zagraniczna stale z uznaniem podkreśla, z drugiej – na jak najusilniejszej rozbudowie systemu sojuszków gwarancyjnych i porozumień regionalnych, mogących zabezpieczyć nasze interesy na wszelki wypadek w porozumieniu i w oparciu o współzainteresowanych.

Sądzę, że zasada uzgodnienia projektu federacji europejskiej z Ligą Narodów przez włączenie jej do paktu Ligi jako porozumienia regionalnego, przez tenże pakt wyraźnie przewidzianego i zalecanego, powinna nam służyć jako przykład i wytyczna naszej polityki przy dalszej i nieuniknionej rozbudowie wspomnianego systemu sojuszków i porozumień. Przecież i federacja europejska po myśli Brianda bynajmniej nie miała wykluczać istnienia takich systemów regionalnych wewnątrz federacji, na prawach analogicznych do stosunku federacji do Ligi, skoro jeden z najgorętszych propagatorów idei federacyjnej i Stanów Zjednoczonych Europy, b. minister Loucheur, sam wystąpił z projektem mającym wskrzesić rozerwany niefortunnie przez traktaty zwarty obszar gospodarczy b. monarchii austro-węgierskiej i pogodzić w ten sposób poważnione państwa sukcesyjne w postaci federacji naddunajskiej. Nie jest to ów projekt, ongiś forsowany jako przeciwwaga przeciwko *Anschlussowi*, lecz myśl

konkretna najświeższej daty⁷⁰⁰, której b. prezes konferencji dla odszkodowań wschodnich dawał wyraz tak w Paryżu, po pomyślnym zakończeniu jej obrad, jak i w czasie swojej niedawno odbytej podróży po Czechosłowacji, Austrii, Węgrzech, Jugosławii i Rumunii. Na Bałkanach zaś powstał niedawno projekt federacji państw bałkańskich, której służyć będzie kongres parlamentarzystów, zwołany w niedalekiej przyszłości do Aten. Włochy zaś, jak widzimy, po cichutku, poza Ligą Narodów i Paneuropą, tworzą sobie szeroką sieć porozumień i przyjaźni międzypaństwowych, opartą o wspólność interesów i przygotowującą dla nich pierwszorzędne stanowisko mocarstwowe, niemal hegemonię na południowym wschodzie Europy (najoryginalniejszą wydaje się coraz wyraźniej zarysowująca się koncepcja włoska – przeciwstawienia germanizmowi wału ochronnego przez – restytucję Habsburgów!).

Polska nie może w tym ogólnym wyścigu pozostać w tyle. Tak, jak przodujemy w pracy ogólnopokojowej, tak przodować winniśmy również i w mrówczej pracy paktów regionalnych. Dużo już uczyniliśmy na tej drodze. Mamy – obok sojuszu z Francją – sojusz z Rumunią, przyjaźń z Węgrami, porozumienie z Czechosłowacją i Jugosławią, najbliższe stosunki z państwami bałtyckimi oraz z Austrią i Bułgarią. Sieć porozumienia ciągnie się od Finlandii aż ku Salonikom. Uruchomiliśmy linię tranzytową od Morza Bałtyckiego do Czarnego przez Gdynię i Gałacz. Zawieramy traktaty handlowe i arbitrażowe z wszystkimi europejskimi sąsiadami. Stajemy się ośrodkiem promieniowania politycznego i gospodarczego. Są to jednak tylko początki, dość może i skromne, jak na nasze mocarstwowe ambicje. Owa sieć porozumień winna się więc stać załącznikiem ogólnego paktu regionalnego na wschodzie Europy, którego powinniśmy być pionierami. Nasza ekspansja pokojowa i gospodarcza wymaga dużego obszaru, grawitującego ku Polsce gospodarczo i politycznie, o wspólnych granicach gospodarczych i o wspólnym froncie politycznym na zewnątrz, opartego o najściślejsze wzajemne układy współzainteresowanych w obronie swoich praw i swego stanu posiadania państw i narodów. Niech wrogowie nazwą to imperializmem – nam tylko chodzi o to, by budząc bezwzględne zaufanie do naszej pokojowości i lojalności traktatowej, pogłębić i rozszerzyć istniejącą sieć naszych

⁷⁰⁰ Trzeba podkreślić znaczenie tego faktu. Wszak „bałkanizująca” polityka Anglii dąży od niepamiętnych czasów do utrzymywania Europy w stanie rozdrobnienia, malkontentyzmu i wrzeniu, a przez to i ciągłego osłabienia – na korzyść „arbitrów losów kontynentu” z tamtej strony Kanału! [przyyp. red. „Naszej Przyszłości”].

porozumień międzynarodowych, by móc naprawdę, zgodnie z naszą wielowiekową tradycją, pełnić naszą misję dziejową na wschodniej rubieży chrześcijaństwa i Zachodu, a przez to samo stać się – ramię przy ramieniu z naszymi sojusznikami – potężnym i pożytecznym czynnikiem w dziele zabezpieczenia pokoju i pokojowego współzawodnictwa narodów w rozwoju gospodarczym świata. Rozumie się jednak samo przez się, że do należytego spełnienia tej roli musi być dostosowany cały nasz ustrój państwowy. Tak długo bowiem nie będziemy w stanie przeciwstawić się skutecznie wrogom zewnętrznym i zbudować wyżej wspomnianego związku regionalnego państw o wspólnych z nami interesach, dopóki ustrój nasz opierać się będzie w swych podstawach konstytucyjnych i gospodarczych na „białym bolszewizmie”, stworzonym przez długoletnie panowanie rozwichrzonej ideologii demagogicznej.

Wówczas nie przerazi nas ani ewentualne *fiasco* federacji europejskiej, ani „burza od Wschodu”, ani odwetowe knowania germańskie, ani zaborczość gospodarcza czy polityczna zamorskiego świata anglosaskiego. Z silnym wszyscy będą musieli się liczyć. Na takich zaś podstawach może, zdaniem naszym, nawet i trwalsza wyrósć z czasem federacja ogólnoeuropejska aniżeli w fatalnych niestety dla tej idei warunkach obecnych, nazbyt zachłannie i krótkowzrocznie realistycznych, a przeto niechętnych wszelkim ideałom. Nie darmo znakomity publicysta angielski nazwał narody Europy „stadem kundli, wzajemnie na siebie warczących i sobie dokuczających, kiedy chmara wilków szykuje się na ich zagładę”.

PRZEZ BLOK AGRARNY DO PRZYMIERZA⁷⁰¹

Jan Bobrzyński (1931)

W poprzednim (listopadowym) tomie tego pisma wysunęliśmy problem politycznej konsolidacji ośmiu państw środkowo-wschodniej Europy, tworzących tzw. blok agrarny, jako naczelny postulat naszej polityki zagranicznej, związany z kwestią naszego bezpieczeństwa⁷⁰².

Autor tego artykułu wykazuje, jak kruchą ujawnia się coraz więcej praktyczna wartość instytucji Ligi Narodów w rozwiązywaniu wszelkich ważniejszych zagadnień, a zwłaszcza takich, które wymagają szybkiego i zdecydowanego działania oraz autorytetu, popartego odpowiednią siłą. Nikt też spośród trzeźwo myślących polityków nie jest w stanie zaprzeczyć, że ciężki, skomplikowany i w gruncie rzeczy bezsilny aparat tej szanownej a gadatliwej instytucji genewskiej nie byłby w stanie nic nam dopomóc w razie ataku zbrojnego naszych wrogich sąsiadów.

Gdy zaś pewne urządzenia czy układy nie dopisują, to ludzie i państwa szukają instynktownie lepszych, bardziej celowych. Tak i w tym wypadku. Skoro Liga okazuje się niezdarną i w gruncie rzeczy żadnego praktycznie nie zapewnienia bezpieczeństwa czy skutecznej pomocy, to w nieuchronnej konsekwencji państwa, w niej formalnie zrzeszone, szukać mogą – i od dawna już szukają – innych sposobów załatwiania wzajemnych ważnych spraw czy konfliktów, najczęściej drogą bezpośredniego porozumiewania się ponad głowami genewskich delegatów. A jeżeli uznają w pewnych wypadkach pożyteczność jakiegoś superarbitra, to proponują jego funkcje nie Lidze Narodów, ale któremuś z państw, możliwie neutralnych w danej sprawie.

Tak więc nazbyt ideowy, a nazbyt mało praktyczny, pozbawiony wszelkiej egzekutywy, tragicomiczny poród „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji”, nieszczerzy w swych założeniach, a marny w swych rezultatach, jak demokracja sama, skazany jest z góry na wymarcie. A spoza niego wyłaniać się zaczynają

⁷⁰¹ J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*, „Nasza Przyszłość” 1932, 17.

⁷⁰² J. O. B., *Jasętka*.

siłą rzeczy – mimo wszelkich pacyfistycznych organizacji i frazesów – stopniowo kontury czy próby dawnego systemu zbrojnych przymierzy, systemu przede wszystkim daleko naturalniejszego, gdyż wynikającego organicznie z daleko szerszego poczucia istotnych interesów politycznych i gospodarczych różnych państw.

I Polska nie może także bujać dłużej na niepewnych fluktach demokratycznego romantyzmu, zwłaszcza w polityce zagranicznej, gdy gra idzie o najżywotniejsze interesy jej egzystencji. I my dostosować się musimy przezornie a przewidująco do rozwoju stosunków, gdzie międzynarodowe braterstwo jest „rzeczywistością urojoną”, a zbrojne przymierza „rzeczywistością rzeczywistą”, a nadto nieodzownym postulatem najbliższej już może przyszłości. A tę przyszłość powinno każde żywotne państwo umieć sobie zawczasu przygotować, aby nie dać się zaskoczyć wypadkom.

Tylko silne organizmy państwowe będą w stanie w przyszłości się utrzymać. Jest to oczywisty warunek natury nie tylko militarnej, ale i gospodarczej. A nadto muszą organizmy te opierać się o jakieś mniej więcej naturalne granice, muszą geograficznie i gospodarczo tworzyć jakieś mniej więcej samowystarczalne całości. Jeżeli zaś pojedyncze państwo nie jest w stanie sprostać tym warunkom, to musi uzupełniać je przymierzem z innymi państwami, wyczuwającymi analogiczne potrzeby.

Czy Polska obecna jest w stanie sprostać tym warunkom? Stanowczo nie. Trzeba to jasno i wyraźnie wypowiedzieć, bez fałszywego wstydu. Zbyt małym stosunkowo jest państwem, zbyt otwarte i w znacznej części kwestionowane ma granice i zbyt potężnych a chciwych ma sąsiadów. Dlatego dalsze bierne tkwienie w status quo byłoby największą lekkomyślnością i największym błędem dyplomacji naszej, jaki można sobie wyobrazić.

Musimy całą parą dążyć do stworzenia dokoła siebie bloku państw, silnie z nami sprzymierzonych. Dążyć musi do tego nie tylko urzędowa nasza dyplomacja, ale i społeczeństwo całe.

A pod tym względem w podwójnie szczęśliwym znajdujemy się położeniu. Z jednej strony bowiem ów blok państw środkowo-wschodniej Europy, z oparciem o Morze Bałtyckie, Adriatyckie i Czarne, zarysowuje się sam przez się całkiem wyraźnie, uwalniając nas od kłopotliwego zadania szukania sztucznych koncepcji. Wszystkie te państwa są niemal w równej mierze z nami zagrożone, egzystencja ich nie bardzo jest zapewniona i racja ich stanu leży również

na linii szukania sprzymierzeńców. Z drugiej zaś strony realizacja tego bloku poczęła się w istocie już rok z górą temu, co prawda na razie w bardzo luźnej tylko formie porozumień agrarnych.

Niewątpliwie problem ten należy do tzw. delikatnych, jeśli chodzi o traktowanie go na arenie oficjalnej dyplomacji. Bo oszukańcza zasada „jawnej” dyplomacji – jeden z tych romantycznych a nieszczerých wynalazków „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji” – powoduje między innymi i tę absurdalną sytuację, że żadnemu państwu, zwłaszcza nie będącemu pierwszorzędnym mocarstwem, nie wolno szukać środków, choćby pokojowych, zabezpieczenia swej egzystencji bez narażenia się na protest i natrętną ingerencję nie tylko sąsiadów, ale nieraz nawet i dalekich państw, których dana sprawa właściwie nic a nic nie obchodzi. Jedynym więc praktycznym wyjściem z sytuacji takiej, zwłaszcza gdy chodzi o kwestie egzystencji państwowej, jest nie reagować zupełnie na krzyki i insynuacje postronne, ale robić swoje z niewzruszoną konsekwencją i spokojem.

Jeżeli jednak inicjatywa blokowania się państw w większe zespoły natrafiać może na różne „kurtuazyjne” szkopyły na arenie oficjalnej, to nic nie przeszkadza – i nic nie jest w stanie przeszkodzić – wytwarzaniu się i potęgowaniu międzypaństwowego ruchu konsolidacyjnego na arenie prywatnej. Przemysł, handel, rolnictwo, akcja stronnictw politycznych i innych ugrupowań społecznych, prasa i literatura mogą stworzyć tak silny prąd dośrodkowy między daną grupą państw i tak mocne zacieśnić między nimi węzły, że zanim oficjalna polityka zaakceptuje tajnie czy uroczyście takie sojusze, staną się one już przedtem faktami dokonanymi, przeciw którym żaden zazdrosny a rozkładowy wpływ państw wrogich lub utopii genewskiej nic nie zaradzi. Często też tak bywało w historii i to właśnie przy najtrwalszych przymierzach, że oficjalne ich przypieczętowanie było już tylko ostateczną konsekwencją zacieśniających się stopniowo wzajemnych potrzeb i stosunków między dwoma narodami. Gdzie więc dyplomata na razie nie może, tam utorować powinien drogę obywatel.

I ten właśnie, niekrępowany wysoką sztuką dyplomatyczną, powinien jasno stawiać swoje cele. O cóż nam chodzi? Chodzi o to, aby zbalkanizowana, dzięki perfidnej czy niezdarnej „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji”, Europa Środkowo-Wschodnia skonsolidowała się w potężny, około 100-milionowy blok polityczny, militarny i gospodarczy państw, zagrożonych w swej egzystencji za pierwszym silniejszym podmuchem zaborczych instynktów wielkich państw sąsiednich. Chodzi o to, aby blok taki rozciągnął się nieprzebytym

wałem między wywrotowymi zakusami bolszewickiego wschodu a zbrodniczą, bezgraniczną pychą i zaborczością rozwyrzonego germanizmu. Chodzi wreszcie i o to, aby rozwichrzone pod obcym wpływem pretensje i nacjonalizmy niektórych powstałych po wojnie państweczek, będących wskutek tego nieustannym zarzewiem wywrotowej propagandy i niepokoju, stłumić i uspokoić tak, aby państweczka te stały się użytecznymi członami zamierzonego bloku. Dlatego nie wahamy się wymienić z góry jako pożądaných jego uczestników: Polski, Rumunii, Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Łotwy, Estonii, Czechosłowacji i Litwy Kowieńskiej. Niektóre z nich są nam jeszcze skrycie lub jawnie wrogie. Nic to nie szkodzi. Nie samych gotowych już przyjaciół bierze się nieraz do spółki, ale i tych, których na użytecznych współników będzie można przerobić i których racja stanu jest identyczna z naszą, choćby oni, w chwilowym zacietrzewieniu, tego jeszcze nie rozumieli. To jednak pewna, że różne wrogo przeciw nam usposobione żywioły w niektórych z państw wymienionych, szukające natchnienia i oparcia w nieprzyjaznych nam mocach, zmieniają szybko tę orientację wobec faktu powstania bloku, z którym, chcąc nie chcąc, będą musiały się połączyć i... dać za wygraną. Bo w takim bloku ujrzą jedyną możliwość niepodległej egzystencji, poza nim zaś tylko mizerną, chwilową wegetację i pewną zagładę polityczną – nie ze strony bloku – w perspektywie.

A realną podstawą bloku muszą być nie tylko porozumienia gospodarcze i dyplomatyczne, ale przede wszystkim wyraźne konwencje militarne, skierowane ku wspólnej obronie i w konsekwencji ścisła współpraca sztabów generalnych. Bez tego każde porozumienie będzie zawsze tylko sielanką.

Nie ulega jednak wątpliwości, że blok taki dopomóc może bardzo skutecznie do rozwiązania także całego szeregu najbardziej piekących problemów społeczno-gospodarczych. Kwestie np. kryzysu w rolnictwie i przemyśle, wymiany handlowej, kredytu, bezrobocia, zrealizowania wielkich dróg handlowych, których najczulszym ośrodkiem między Wschodem a Zachodem jest właśnie środkowo-wschodnia Europa, dalej walutowe, celne itd. – mogą być w takim bloku załatwione w sposób bez porównania łatwiejszy, prostszy i szybszy niż w jakichkolwiek innych warunkach. Podobnie otwiera się tu i pole do racjonalnego rozwiązania szeregu problemów narodowościowych, ewentualnie nawet i granicznych, które w luzem idących państwach przedstawiają się na razie jako nierozwiązanie albo przynajmniej niezmiernie drażliwe, a natomiast w ściślejszym bloku państw, mającym przed sobą doniosłe zadania do spełnienia i siłę

po temu, zatraciłyby mimo woli znacznie na ostrości i znalazłyby pewne, że tak powiem, organiczne rozstrzygnięcie. Już samo przeświadczenie wszystkich, w obręb bloku wchodzących narodów, o pewnej wspólnotocie jego obszaru, siły i celów ułatwiłoby niezmiernie tę sprawę, a siła centryfugalna różnych mniejszości narodowych, które w luźnych państwach działają raczej rozsadzająco, a w potężnym bloku zaczęłyby niewątpliwie grawitować do niego, dokonałyby reszty.

Wreszcie blok państw środkowoeuropejskich, poza swymi celami obronnymi, nabrałby również realnej mocy do korzystnego i skutecznego rozwiązywania pewnych doniosłych zadań zewnątrz-politycznych, które ewolucja europejska, a zwłaszcza ewolucja wschodu, niechybnie zaktualizuje, a które przewyższać będą niejednokrotnie siły każdego poszczególnego z wymienionych państw. Jeżeli zaś kiedy, to w dobie obecnej i najbliższej pilne przygotowywanie się do z góry przewidzianego i obmyślonego sposobu ingerowania w ewolucję wypadków zachodnio – i wschodnioeuropejskich jest sprawą wielkiego znaczenia, bo stan rzeczy w Europie dalekim jest od trwałości; żyjemy jak gdyby na wulkanie politycznym i socjalnym. Ci więc, zwłaszcza słabsi, którzy chcą ostać się wobec możliwego jego wybuchu, powinni łączyć się w silniejsze organizmy, pomijając stanowczo wszelkie stosunkowo drugorzędne pretensje, animozje oraz restrykcje krótkowzrocznej, doraźnej, podwórkowej dyplomacji, jaką się dziś niestety w mniejszych państwach powszechnie uprawia, bez realnej myśli o jutrze.

Powie ktoś może, że to fantazja, pobożne życzenie, które spełnić się nigdy nie może. Dlaczego nie może? Prawda, że w dotychczasowej, suchej rutynie zachodniej dyplomatyki, przyzwyczajonej do żonglowania frazesami, kryzysami i różnymi „sytuacjami bez wyjścia”, takie proste, jasne a zdecydowane rozwiązanie problemu zagrożonych tworów państwowych środkowo-wschodniej Europy wydaje się istotnie niezwykłym, niemal utopijnym. Nie ma przecież zwyczaju na arenie międzynarodowej w tak prosty sposób ważnych problemów rozwiązywać. Nie ma dotąd również precedensu podobnego wypadku. A gdy brak precedensu, to dyplomaci tracą zwykle głowę. Istotnie, brak precedensu w nowszej historii takiego blokowania się niezawisłych od siebie państw – ale bo też nigdy i nigdzie przedtem nie zaistniała taka w tym kierunku konieczność. Nigdy stan Europy nie był tak dalece niepewny i napięty, nigdy mniejszym państwom nie groziła w podobnym stopniu zachłanność potężnych sąsiadów.

Nigdy też stan gospodarczy drobniejszych organizmów państwowych – pomijam tu większe – nie był tak fatalny, skomplikowany i zależny od najmniejszego drgnięcia rynku międzynarodowego.

Dzisiaj wszystko to wystąpiło w formie bardzo ostrej i dlatego nowy ten, nieznany przedtem stan rzeczy wymaga też nowego sposobu załatwienia. Śmieszne a samobójcze separatyzmy mniejszych państw i państewek, pretendujących w kompletnej *de facto* izolacji do „mocarstwowej” roli, powinny ustąpić trzeźwej racji stanu, która narzuca im kategoryczny nakaz: w jedności siła!

I dlatego też nie uważamy koncepcji bloku państw środkowo-wschodniej Europy, zapoczątkowanego już zresztą w pewnym zakresie rolnictwa, za utopię, ale przeciwnie – za kwestię ich bytu lub niebytu, za rozwiązanie w każdym razie bliższe i realniejsze od wszelakich sztucznych a nieszczerých koncepcji ligi światowej czy Paneuropy. A impuls w tym kierunku powinien wyjść od najsilniejszego państwa w tym przyszłym bloku, tj. Polski, jeżeli nie wprost od jej rządu – który ogranicza się dotąd do pewnej tylko, bardzo delikatnej inicjatywy handlowo-rolniczej – to w każdym razie od polskiego społeczeństwa.

Ono to przede wszystkim rzucić powinno potężnie to hasło, szukając dlań echa najpierw wśród tych państw, które zechcą od razu przychylnie zająć stanowisko, a nie zważając na razie na protesty i kaprysy innych. Bo blok państw środkowoeuropejskich trzeba śmiało zacząć budować od fundamentów. Gdy te silnie staną, wówczas i oporna z początku reszta słabych tworów na szachownicy środkowo-wschodniej Europy będzie musiała połączyć się z blokiem, aby nie zginąć.

PRZESTANIEMY BYĆ NIEWOLNIKAMI MASZYN I ZŁOTA⁷⁰³

Antoni Ferdynand Ossendowski (1932)

Jak najchętniej odpowiadam na ankietę, ogłoszoną przez redakcję „Świata”, ponieważ zagadnienia, które interesują Redakcję, stanowią przedmiot moich studiów, a wyniki ich znajdują odbicie w moich powieściach. Najpierw jednak chciałbym dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć, co właściwie rozumiem pod pojęciem cywilizacji i kultury. Dla mnie cywilizacja wyraża się sumą postępu narodu lub całej ludzkości w warunkach dokonanego już zjednoczenia obywateli (*cives*) dla wspólnego wysiłku; kulturą zaś nazywam rozwój duchowy, a więc dostępny zarówno społeczeństwom, jak też odosobnionym rodzinom, a nawet poszczególnym jednostkom. Ustaliwszy znaczenie tych pojęć, co do których od czasów Herdera, Humboldta, Guizota, Buckle’a, Morgana i Tylora⁷⁰⁴ istnieje pewna rozbieżność w definicji, pozwolę sobie odpowiedzieć na pierwszy punkt ankiety: „w jakim kierunku zdąży współczesna cywilizacja i kultura?”.

Wiemy, że w starożytności i w średniowieczu kultura narodu określała rozwój i kierunek jego cywilizacji.

Stąd wynikała ta różnorodność stanu cywilizacyjnego, której resztki zostały zmiecione przez wojny napoleońskie. Jesteśmy obecnie w okresie „cywilizacji

⁷⁰³ A. F. Ossendowski, *Przestaniemy być niewolnikami maszyn i złota* („Świat. Pismo tygodniowe ilustrowane” 1932, 43, cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*, ss. 81–83: „Wypowiedź F. A. Ossendowskiego w ankiecie tygodnika «Świat» pt. *Europa za lat 50. Dokąd zdąży nasza kultura i cywilizacja?* Redakcja we wprowadzeniu do ankiety wyjaśniała m.in.: „Rosnąca w krajach Europy nędza, stwarzająca z dnia na dzień nowe tysiące bezrobotnych i ginących z głodu – idzie w parze z niszczeniem środków spożywczych i innych bogactw. Nie możemy wyliczać tutaj wszystkich paradoksów teraźniejszości. Należałoby raczej postarać się przewidzieć tę przyszłość, którą sobie tak żmudnie przygotowuje dziś pracowite szaleństwo Europy. Może to nam wskaże środki ratunku – albo przynajmniej drogę, na której należy ich szukać. W tej myśli zwróciliśmy się do najwybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa: uczonych, artystów, polityków i socjologów z następującymi pytaniami: «1. W jakim kierunku zdąży współczesna kultura i cywilizacja europejska?; 2. Jak Pan(i) wyobraża sobie Europę za lat 50?»”).

⁷⁰⁴ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) był niemieckim filozofem i językoznawcą; François Guizot (1787–1874) francuskim historykiem i konserwatywnym politykiem; Henry Thomas Buckle (1821–1862) był brytyjskim historykiem i socjologiem; Lewis Henry Morgan (1818–1881) – amerykańskim etnologiem i historykiem; zaś Edward Burnett Tylor (1832–1917) był brytyjskim antropologiem i religioznawcą.

XIX wieku” – cywilizacji, mającej na celu zwycięstwo nad przyrodą i nagromadzenie bogactw materialnych. Społeczny i państwowy – w gruncie rzeczy wszędzie jednakowy – ustrój przekonał ludzkość o istotnej potędze jej sił i woli, a to zagwarantowało powodzenie naczelnej idei współczesnej cywilizacji, która w pościgu za materialną zdobyczą dąży do bezkresowości. Wszystko zaś, co dąży do bezkresowości, musi się wcześniej czy później skończyć anarchią doktryn i zbłąkaniem woli – twierdzi zupełnie słusznie G. Ferrero⁷⁰⁵, wielki myśliciel włoski.

Dla dążenia naprzód po drodze do zwycięstwa nad naturą i bogactwa ludzkość poświęciła wszystko: popędy i tęsknoty ducha, Boga, etykę, braterstwo narodów, rodzinę i wreszcie – wolność, dla której przelano tyle krwi i oddano tyle żywotów ludzkich.

Pożądanie nieograniczonej potęgi i bezmiernego bogactwa spowodowało powstanie wrogich sobie klas społecznych, rewolucji, wojen domowych i zewnętrznych, egoizmów indywidualnych, rasowych i narodowych, w końcu – ciężkiego, bezwzględного jarzma codziennej, wytężonej, skoncentrowanej pracy. Ludzkość stała się dwumiliardowym zbiorowiskiem nienawidzących się wzajemnie niewolników kapitału i maszyny. Bankier i przemysłowiec, palacz i bezrobotny rolnik zmuszeni są oddać siebie bez reszty temu Molochowi, który stał się bogiem, geniuszem, celem naszej cywilizacji, „ideałem postępu”, jak go określił Keyserling⁷⁰⁶.

Jak można wyobrazić sobie Europę za lat pięćdziesiąt pod względem społecznym, politycznym i kulturalnym?

Za lat 50 (mniej lub więcej!) – Europa (i Ameryka) rozpocznie już nowy okres swych dziejów – okres zjednoczenia całego świata. W Azji pracę nad tym już podjęto, nie chcą tylko zrozumieć tego egoistyczne państwa kapitalistyczne i Trzecia Międzynarodówka – ten związek imperialistycznego proletariatu. Pracę tę wykonywa Japonia, dążąca do pacyfikacji i ładu w zatrutej rewolucyjnym fermentem Azji – kolebce połowy całej ludzkości.

Za 50 lat zniknie zapewne wojujący kapitalizm, a z nim razem – podział na ciemieżców i ciemieżonych, niewolnictwo wobec maszyny i złota, wojny, rewolucje i przesady, tak niebywale rozwielnione w „błyskotliwym wieku ognia, pary i elektryczności”.

⁷⁰⁵ Guglielmo Ferrero (1871–1942) był włoskim pisarzem i historykiem.

⁷⁰⁶ Hermann Keyserling (1880–1946) był filozofem niemieckim, zob. przyp. 469.

Europa podzielona zostanie na dwa lub trzy ugrupowania narodów lub zdąży już połączyć się w jeden aglomerat z dawnych państw złożony. Praca przestanie być celem życia, jak się to dzieje teraz, lecz stanie się środkiem do życia. Zacznie się prawdziwy „wiek XX” – wiek kultury, wiek książki, nauki, kultu piękna i doskonałości. Będą to dopiero pierwsze kroki – chwiejne jeszcze i, być może, błędne nieraz. Jednak cel – ideał doskonałości – stanie się już zrozumiałym, wyraźnym i drogim dla wszystkich.

Podczas moich dalekich podróży – już spotykałem tam i sam wyraźne objawy idącego nowego życia. Więcej – jestem przekonany, że już stoi ono na progu naszej dumnej z postępu, a tak tragicznie się kończącej cywilizacji.

PRZEZ STARCIE KU SYNTEZIE⁷⁰⁷

Jan Emil Skiński (1932)

Trudno o przyjemniejszą ankietę niż ta, którą zainicjował „Świat”. Któż tam będzie za pięćdziesiąt lat sprawdzał, czy miałem rację w roku 1932?

Jedyną odpowiedzią mniej więcej konkretną na pytanie, jak będzie wyglądała Europa za lat pięćdziesiąt, wydaje mi się odpowiedź negatywna: styl tej budowli nie będzie żadnym ze stylów, które ubiegają się dziś o monopol w architekturze społecznej; będzie je zawierał jako momenty, ale będzie szerszy, głębszy, potężniejszy. Europa za lat pięćdziesiąt nie będzie ani czerwoną komuną, ani kotłowskiem nacjonalizmów, utrzymujących się w kunsztownej równowadze, grożącej w każdej chwili krwawą eksplozją.

Grzechem komunizmu, którego postulaty gospodarcze, przynajmniej częściowo, będą zapewne zrealizowane, jest jego nienawiść do tradycji, nierozumienie, a nawet wrogi i niszczycielski stosunek do ciągłości kulturalno-historycznej narodów. Nacjonalizm chciałby rozbić Europę na szereg małych więzień; komunizm chciałby z niej zrobić jedno wielkie. W liberalizm, który stoi pośrodku, nikt nie wierzy prócz kilku publicystów. – Sytuacja jedna z tych, kiedy to wszystko jest jak najgorzej, rozbitki przygotowują się na śmierć głodową – i nagle... Otóż nie, żadnych „nagle”!

Rozwiązanie nie spadnie, ale się powoli urodzi. Ci, którzy dziś pracują we wrogich obozach, nie wiedząc o tym, pomagają sobie i w gruncie rzeczy pracują przy jednym warsztacie. W interesie przyszłości Europy jest, aby dziś każdy system myślowy był doprowadzony do ostatnich konsekwencji, aby niczego nie ukrywać za parawanem nieudomówień, kompromisów, choćby mówienie wszystkiego było niezmiernie ciężkie. Żyjemy w czasach generalnej konfrontacji różnych postaw myślowych. Historia, gdybyśmy się temu nie wiem jak opierali, wycisnie z nas wszystkie potrzebne jej zeznania. Powinniśmy jej to ułatwić – oto nasza rola.

⁷⁰⁷ J. E. Skiński, *Przez starcie ku syntezie*, „Świat” 1932, 48 (cyt. za: *Europejskie wizje polskich pisarzy w XX wieku*, ss. 84–85: „Wypowiedź w ankiecie tygodnika «Świat» pt. *Europa za lat 50. Dokąd zdąża nasza kultura i cywilizacja?*”).

SPOJRZENIE POETY NA EUROPE⁷⁰⁸

Ferdynand Goetel (1932)

Gdyśmy podczas kongresu Pen-Clubów w Holandii uchwalili wniosek urzędzenia międzynarodowej dyskusji na temat *Spojrzenie poetów na Europę*, wydawało mi się wraz z innymi, iż pomysł ten był szczęśliwy, dowcipny i oczywisty. Głosowałem więc za wnioskiem z przekonaniem i zapalem.

Minęło prawie dziewięć miesięcy, gdy otrzymałem od niemieckiego Pen-Clubu zaproszenie przemawiania na rzeczony temat. Dziewięć miesięcy nie znaczy wiele wobec Europy, a jeszcze mniej wobec poezji – zamiast ów jednak własny przyjąłem z pewnym zdziwieniem, wydał mi się bowiem szczególnie, a nawet zuchwały.

Czyżbym więc w tak krótkim czasie przestał uważać się za Europejczyka i poetę? Chyba nie! Zapomniało mi się jednak o niejednym. Narody i obywatele Europy zaprzatają dziś wielkie drobiazgi i każdy wymaga, aby się nikt od nich nie uchylał... Czas biegnie szybko i każdy dzień jest ostatnim w tygodniu, każde „wczoraj” ostatnim, każde jutro losem na loterii przypadku. Gdzież tu myśleć o poezji i Europie.

Jednakże list naszedł i obudził we mnie dawną gorliwość. Odpisałem, że przyjadę i wezmę udział w dyskusji. Gdy się jednak zastanowił nad treścią przemówienia, opadły mnie różne wątpliwości. O jakiej właściwie Europie mam mówić? Oczywiście... o współczesnej Europie, czyli... przeciw współczesnej Europie. Styl modnego światopoglądu wymaga przecież cierpkich słów, a nawet obelg w stosunku do teraźniejszości. Zadanie w sam raz dla poety! Jednakże skoro się już wyszumiało w obelgach – wypada prorokować. A ja... nie jestem prorokiem i nie zazdroszczę prorokom. Proroctwa mają mianowicie coś wspólnego z dowcipkowaniem. Myślę tu o ucieczce przed odpowiedzialnością.

Proszę mi więc wybaczyć, skoro nie będę wymyślał Europie dzisiejszej ani opłakiwał wczorajszej, ni wreszcie słał czy przeklinał jutrzejszą. To, czego,

⁷⁰⁸ F. Goetel, *Spojrzenie poetów na Europę*, „Gazeta Polska” 1932, 144. Artykuł opatrzonej został informacją, zgodnie z którą stanowi on treść odczytu podczas spotkania pisarzy w Berlinie 12 maja 1932 r. Obok polskiego pisarza występowali tam m.in. Heinrich Mann oraz Arnold Zweig.

sądzę, najbardziej nam dziś trzeba, jest to zimna krew i trzeźwość. Śmiałe słowa i nieokiełznana fantazja są dziś udziałem świata, a kiedy improwizuje samo życie – dolą poety jest zawzięty upór w swoim kręgu myśli. On bowiem staje się wtedy jedyną ostoją pewności i wypoczynku świata.

Skoro się jednak mówi o Europie, nie sposób uniknąć patosu. Skok na wyniosły Olimp europejskiej kultury wymaga potężnego rozpędu, nie mówiąc już o tak zwanym „rzucie oka” historycznym.

Wobec takich trudności... ustępuję i wolę ograniczyć się w temacie. Kulturę klasyczną, chrześcijaństwo i cywilizację przyjmuję jako pewniki. Każdy poeta czyni to przecież zawsze, o ile chce pozostać poetą.

Ominę również i wojnę światową, gdyż pachnie jeszcze krwią i przyprawia o zawrót głowy. Przemilczę i skandale giełdowe, jakby tam nie było – jest to jeszcze zmartwienie tych, którzy coś posiadają, a tak daleko nie zaszliśmy jeszcze, poeci Europy, przynajmniej nie my, na Wschodzie. Wyrazy poważania złożę wreszcie sprawom społecznym i jaśnie wielmożnym naukom ekonomicznym, uważając je jednak tylko za formę życia, a nie za jego treść.

Ulżywszy sobie w ten sposób poświęć się teraz bezpośrednio zadaniom dzisiejszego spotkania. Sądzę, że zebraliśmy się tu po to, aby wprowadzić nieco jasności w pojęcie współczesnej Europy i dać jednocześnie manifestacyjny wyraz dobrej woli w dążeniu do porozumienia się i zgodnego współżycia jej ludów. Jak żywo zaprzęta nas już troska porozumienia – świadczy o tym zebranie dzisiejsze, gdyż samej próżności nie starczyłoby zapewne, aby nas tu zgromadzić.

Ja zaś odczuwam głęboko odpowiedzialność mego stanowiska na mównicy w Berlinie i jeśli czuję się może więcej poruszony od moich szanownych koreferentów, to wiem, ile przesądów i niebezpieczeństw muszą pokonać moje słowa, nim obudzą uwagę niemieckiego słuchacza. Mur uprzedzeń pomiędzy naszymi narodami jest dziś większy niż kiedykolwiek. Można by mniemać, iż nawet wysiłki światlejszych i pojednawczych jednostek nie są w stanie zachwiać tą przeszkodą.

Żyjemy jednak w czasach osobliwych, gdy cały niemal zewnętrzny bieg wypadków zdaje się świadczyć przeciw nam, wewnętrzny zaś ich nurt za nami. Idea ścisłego i braterskiego współżycia narodów po tysiąc razy uśmiercona i pochowana, zmartwychwstaje po tysiąc razy coraz to bardziej żywa i natarczywa. Albowiem, koniec końców, wierzymy wszyscy, że się jej nie da uniknąć. Poważę się twierdzić, że wiara ta jest jednym z najpotężniejszych czynników współczesnego

życia i przenika do głębi każde dążenie ludzkości, nawet to, które jej przeciw-
działa. Wszak nawet złoczyńców utrzymuje przy życiu myśl o sprawiedliwości.

Poeta nasz Adam Mickiewicz pisał w roku 1849, zakładając w Paryżu czasopismo „Trybuna Ludów”:

Położenie Europy jest tego rodzaju, iż niepodobieństwem jest na przyszłość,
by naród jakiś mógł w odosobnieniu od innych kroczyć na drodze postępu, jeśli
nie chce sam siebie narazić na zgubę i przez to zaszkodzić sprawie ogólnej⁷⁰⁹.

W innym miejscu oświadcza:

Jakie jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy
się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowa-
nia interesów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej.

Bez końca można by przytaczać podobne teksty.

80 lat upłynęło od owego czasu. Niemcom, święcącym stulecie Goethego, jubileusz nie wyda się zapewne szczególny. Musimy jednak zauważyć, iż pojęcie Europy w jego współczesnym rozumieniu nie jest wiele starsze niż, właśnie, jedno stulecie. Europa jest młoda – młodsza od Anglii, Niemiec lub Francji, a trzeba wiele czasu, nim idee dziejowe przenikną do mas.

Skoro już cofnęliśmy się myślą wstecz, zastanówmy się nad szczególnie pozor-
ną okolicznością, iż idea Europy urodziła się jednocześnie z nacjonalizmem
i to jako para bliźniacza, złączona organicznie. Niejednokrotnie już usiłowano
tych dwoje rozdzielić, w miarę bowiem ich rozwoju uznano, iż jest to dziwoląg
kojarzący sprzeczne istoty. Nikomu jednak nie udało się operacja rozłączenia,
jakkolwiek ostrzono do niej noże. I nie mogła się udać. Bliźniaki te są bowiem
jednym organizmem. To prawo wzajemnego współżycia i współzależności obu
nie zostało do dziś dnia należycie ocenione i rozumiane. Ci, którzy by pragnęli
wyplenić nacjonalizm, niech nie zapominają, że jest to zarodek życiowej siły,
niezbędny dla rozwoju wyższych form gatunkowych społecznego życia. Tylko
marzyciele mogą wróżyć powstanie międzynarodowego państwa przyszłości
z ominięciem sprawiedliwego, gruntownego i ludzkiego rozwiązania wszystkich

⁷⁰⁹ A. Mickiewicz, *Nasz Program*, „Trybuna Ludów” 1849, 1.

problemów narodowościowych Europy. Naturalny ten proces rozwoju nie da się zagadać, obejść ani tym mniej pogwałcić.

Jeżeli jednak oderwana w ten sposób od rzeczywistości Europa jest czymś w rodzaju fantastycznego zamku na lodzie – tak na odwrót pozbawiony historycznej perspektywy nacjonalizm znajduje się w położeniu bez wyjścia. Na naszym ciasnym kontynencie, gdzie stłoczony naród bytuje obok narodu w pełnym zrozumieniu swych praw do wolnej egzystencji, nie ma innej możliwości rozszerzenia granic jak tylko przez ich zniesienie! W przeciwnym razie gdzież są wrota na dalekie pola historii? Jeszcze jedna wojna z sąsiadami i jeszcze jeden rewanz? Kolonie? Ten rozdział historii dobiega już końca. Właściwie mamy już dziś na karcie świata dwa tylko miejsca pobudzające pewne widoki jako teren swobodnej eksploatacji. Mam tu na myśli biegun północny i południowy.

Pozostałby jeszcze sen o rzymskim cesarstwie. Europa ma też swych pretendentów do tronu, których ruchliwość budzi uzasadniony niepokój ich przyszłych poddanych. Nie tak dawnymi jeszcze czasy istniała moda tłumaczenia wszystkich wypadków świata jako przygotowań do ostatecznej rozgrywki o panowanie nad światem. Dziś wiemy już jednak, że łatwiej jest obiecać cały kontynent, niż uzyskać kawałek gruntu objętości jednego metra. Ekspansja! Znamy to słowo! Ma brzmienie współczesne, obiega przeto w życiu bez należytej kontroli! A jednak przydałaby się większa oględność w szermowaniu nim, gdyż następstwa, które się z niego rodzą, są groźne i nieobliczalne. Szkoda, że nie ma sposobu obliczania bilansu handlowego politycznej demagogii, wymieniającej tak obficie przez państwa Europy. Zauważylibyśmy może wtedy, że wielki obrót nie zawsze jest równoznaczny z aktywnością.

Rozważania te wydadzą się jednak może niejednemu zbyt akademickie. Człowiek współczesny nie lubi przecież szerokich uogólnień. Ruchliwy i czynny temperament skłania go do szybkich decyzji, tylko idee chwil i programy natychmiastowego działania są go w stanie zainteresować. Widzimy więc, jak do walki wciągnięte są najszerze masy i to bez żadnego wewnętrznego przygotowania, jak gdyby wszystko było niczym wobec doraźnego efektu. Powodzenie różnorodnych form dyktatury polega może właśnie na tym dopuszczeniu każdego do rządów nad otoczeniem i nad towarzyszem życia z zastosowaniem gotowych i można by rzec pierwszych lepszych formuł z narodowego czy socjalnego kalendarza doraźnych potrzeb dnia. I gdyby każdy zwolennik dyktatury nie uważał się sam za dyktatora, gdyby nie czuł się w prawie rozstrzygać i nie

miał poczucia, że historia i fatum świata – to właśnie on – obraz współczesnego życia kształtowałby się może dalej pod znakiem demokratycznej większości głosów. Zamiast jednakże przeciętnej rozważi rządzi dziś przeciętna czynu. Szary człowiek ujmuje ster świata nie tylko jako wyborca i uchwalający wnioski, lecz jako wnioskodawca i egzekutor wniosków. Ostatecznie jest to też pewna nowa i skuteczna, może nawet nieunikniona forma demokracji. A także i jej koniec.

Świat kultury duchowej musi w warunkach tych odczuwać niepokój, tak ze względu na zagrożone swe stanowisko jako wpływowy czynnik w historii świata, jak i dla troski o wyższe wartości kultury i ludzkiego bytu.

Nie tylko jednak zaborczość przeciętnej żądzy czynu jest przyczyną naszego niepokoju. O wiele silniej i groźniej naciera na nas niezmierna nędzą i niedola mas, zalewająca nas jako morze.

I tu właśnie powstaje najcięższa troska współczesnego pisarza.

Uczucia jego, niektórzy powiedzą nawet jego misja, wzywa go do współdziałania z człowiekiem cierpienia i walki. Skoro jednak poeta pragnie zachować niezależność i pragnie pozostać wiernym sobie, musi się pogodzić z myślą, iż zakres jego działania jest wąski i słowa jego padną w próżnię lub trafią do pojedynczych dusz, równie bezsilnych i osamotnionych w obliczu zorganizowanego świata, co on.

Jeżeli na odwrót, dołączy się do tej czy owej zorganizowanej społeczności, opłaci to ceną swobody swego wypowiedzenia się i będzie stwarzał czczy obraz świata, zniekształconego przez polityczną spekulację i zamkniętego w ciasnych szablonach doktryn i programów.

Trzeba mieć niezmiernie wiele zaciętości, aby w warunkach tych zachować silną pozycję wewnętrzną, i niezmiernie wiele bystrości, aby zająć w życiu właściwe miejsce.

Rozwiązanie jest oczywiście jedno: poeta musi pozostać wiernym sobie. Jednakże... jest to przecież stare stanowisko, a my nie zebraliśmy się tu po to, aby powtarzać rzeczy same przez się zrozumiałe. Wobec tego zaostrzę jeszcze oczywistość tego poglądu. Poeta dzisiejszy powinien pozostać wiernym sobie więcej, niż był nim kiedykolwiek. I zważać tylko na najważniejsze i najistotniejsze twórcze impulsy swej duszy.

Być może, że przyjdą wkrótce czasy, gdy jego humanitarne ideały zdobędą i przekształcą świat. Nim się to jednak zdarzy, spada nań odpowiedzialność stworzenia prawdziwego obrazu świata. I może nie wystarczą mu już książki

i biurko, za którym pracuje. Zdobywczy i śmiały, powinien wyjść nieraz na szerokie drogi i zbierać twarde i gorzkie doświadczenia, nawet gdy musi opłacić je ceną pięknych i uroczych marzeń swej wyobraźni.

Uważny i zaostrzony jego wzrok, nieugięte słowo, okrutna myśl musi się głęboko zaryć w rupieć przeróżnych współczesnych mistyfikacji, nim dotrze do zmęczonego i na pół zduszonego ludzkiego serca i nim je siłą swych uczuć i potęgą przekonania ogarnie i wyzwoli.

SYSTEM POLITYCZNY EUROPY A POLSKA⁷¹⁰

Władysław Studnicki (1935)

Polska i Niemcy jako podstawa bloku środkowoeuropejskiego

Międzynarodowe stanowisko Polski i Niemiec jest w znacznej mierze uwarunkowane wzajemnym stosunkiem tych dwóch państw. Polska i Niemcy mogą być podstawą olbrzymiego bloku środkowoeuropejskiego, który musi objąć Austrię, Węgry, Czechy, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię, Grecję, Turcję oraz państwa nadbałtyckie – bloku liczącego około 200 milionów mieszkańców.

Taki blok byłby pierwszorzędną potęgą gospodarczą i militarną. Niemcy z natury rzeczy zajęłyby w nim pierwsze miejsce, lecz drugie miejsce należałoby Polsce. Polska nie żywi w sobie nienawiści względem Niemiec, odczuwa tylko obawę przed ich przewagą liczebną, terytorialną i cywilizacyjną. Obawiałaby się pozostawać sam na sam z Rzeszą Niemiecką. Współlistnienie bloku z szeregiem państw, które mogą szukać oparcia w Polsce i być w pewnej mierze jej oparciem, umożliwi jej bez wszelkiej obawy wejście do bloku, będącego przymierzem gospodarczym i politycznym. Podstawą przymierza gospodarczego będą cła preferencyjne i wyrównawcze oraz umowy handlowe, zawierane częstokroć przez blok cały.

Jest to jedyna właściwa kombinacja, Polska nie może zablokować się z sąsiednią Rosją ze względu na odmiennność ustroju gospodarczego oraz ideologii gospodarczej. Nie może się z nią sprzymierzyć, gdyż przymierze z Rosją otwiera drogę jej wpływom i prowadzi do narzucenia Polsce ustroju sowieckiego, konsekwencją czego byłoby wcielenie Polski do Rosji. Polska nie może sprzymierzyć się z Rosją, bo armia sprzymierzona rosyjska, gdyby znalazła się w Polsce, usiłowałaby przede wszystkim zmienić jej ustrój. Niemcy nie mogą zablokować się z Rosją, gdyż ze względu na zasoby naturalne Rosji państwo to, wydzwignięte przez techników, instruktorów, narzędzia i maszyny niemieckie, stałoby się groźbą niebezpieczną dla Niemiec. Pochłonięwszy Polskę lub podzieliwszy ją z Niemcami, stałaby się dla tego państwa niebezpieczną sąsiadką.

⁷¹⁰ W. Studnicki, *System polityczny Europy a Polska*, Warszawa 1935.

Czechosłowacja stałaby się lennikiem Rosji. Rosja opanowałaby Półwysep Bałkański. Ze względu na antagonizm niemiecko-francuski Francja usiłowałaby przelicytować Niemcy w koncesjach dla Rosji, aby mieć to państwo znów jako taran dla rozbijania Niemiec.

Położenie geograficzne Polski i Niemiec tak się ułożyło, że te państwa muszą być z sobą albo w przymierzu, albo w antagonizmie, wiodącym do wzajemnego zniweczenia się.

Niemcy obecnie nie mogą zablokować się z Francją. Francja bowiem nie uznaje równouprawnienia Niemiec pod względem międzynarodowym, nastaje na ich niepodległość, stawiając *veto* na dozbrojenie się Niemiec oraz na połączenie Austrii z Niemcami. Francja pragnie opierać się o Polskę, Małą Ententę i przy pomocy tych dwóch sprzymierzeńców i klientów narzucać swą wolę Niemcom. Nie jest to przypadkiem, że Hitler, którego głównym zadaniem jest wyzwolenie Niemiec spod władzy Francji, władzy zamaskowanej przez Ligę Narodów i czynniki międzynarodowe, zainicjował akcję zbliżenia się z Polską.

Francja może w przyszłości wejść do bloku środkowoeuropejskiego, a przez to przeobrazić go w blok paneuropejski. Będzie musiała to uczynić, jeżeli chce uniknąć zmniejszenia terytorialnego przez Niemcy oparte o blok i Italię. Krystalizacyjnym ośrodkiem blokowania się Europy nie może być Francja, zdradzająca Europę, zdradzająca białą rasę na rzecz afrykańskich Murzynów, słabo zaludniona, bez przyrostu, bez sił technicznych, mogących zapłodnić Europę. Rola ośrodka winna przypaść Niemcom z ich przemysłem inwestycyjnym i talentem organizacyjnym. Sama pozycja geograficzna w centrum Europy predestynuje ich do tej roli, którą muszą odegrać lub stać się drugorzędnym państwem, ofiarą ekspansji Rosji i supremacji politycznej Francji. Polska, należąca do bloku francusko-rosyjskiego, to okrażenie Niemiec. Rozbiór Austrii pozbawił Rzeszę Niemiecką naturalnego sprzymierzeńca. Otóż zadaniem polityki niemieckiej musi być wytworzenie sobie sprzymierzeńca z Polski i szeregu państw środkowej Europy. Tu przede wszystkim powstaje pytanie, czy możliwe jest zbliżenie polsko-niemieckie, czy nie stoi na zawadzie antagonizm historyczny, wspomnienie krzywd z jednej strony, wspomnienie dawnych zdobyczy na ziemiach polskich z drugiej.

Jeżeli byśmy opierali się na nastrojach panujących w polskim i niemieckim społeczeństwie jeszcze sprzed kilku miesięcy, to musielibyśmy dać odpowiedź negatywną, lecz opieranie się na nastrojach jest rzeczą zawodną. Nastroje zmieniają się szybko, nastrojami kieruje rząd prowadzący politykę, którą uważa

za zgodną z racją stanu swego państwa. Radio zwiększa narzędzie wpływów rządów, a prasa nawet w najbardziej wolnościowych państwach ulega dyktawom rządu.

Gdy następowało zbliżenie angielsko-francuskie, wielu we Francji uważało, że jest ono niemożliwe, i wołało: „Czyż nie znacie Anglików?”. Nastąpiło jednak porozumienie i Anglicy, którzy jeszcze niedawno przejawiali daleko więcej sympatii do Niemiec niż do Francji, którzy podziwiali nadzwyczajne rezultaty osiągnięte przez niemiecką naukę, niemiecką technikę, niemiecki talent organizacyjny, niespodziewanie zostali rzućeni w odmęt wojny przeciwko Niemcom i krzyknęli na cały świat o niemieckim barbarzyństwie, mobilizując przeciw Niemcom różne części świata oraz ogradzając Niemców blokadą. *Gott strafe England*⁷¹¹, mówiono na każdym kroku w Niemczech podczas wojny. Prasa niemiecka z pewną rezerwą pisała o Francji, mając nadzieję, że Francja pokonana zostanie sprzymierzeńcem Niemiec. Natomiast nie szczędziła słów nienawiści do Anglii i pogardy do Rosji. Skończyła się wojna. Już na konferencji pokojowej Anglia okazała się mniej zachłanną, mniej dążącą do szkodenia Niemcom niż Francja. Przyszła potem okupacja zagłębia Ruhry, trzymanie armii czarnej w okupowanych prowincjach niemieckich. *Gott strafe Frankreich*⁷¹² – tymi słowami witali się Niemcy przy spotkaniu w 1923 r. Przeszło od tego czasu około 2 lat i następuje pewne porozumienie francusko-niemieckie, umowa w Locarno.

O nienawiści rasowej i wstręcie rasowym między Polakami i Niemcami nie ma mowy. Polska w ciągu przeszło tysiącletniego istnienia narodu polskiego zasilana była niemiecką krwią, olbrzymią kolonizacją rolną, która nawet zmieniła ustrój agrarny Polski. Wsie polskie były przenoszone na prawo niemieckie, z jakiego korzystały wsie niemieckich kolonistów; miasta polskie powstały przez kolonizację niemiecką; mieszczaństwo polskie w znacznej części jest pochodzenia niemieckiego.

Gdy powstało Księstwo Warszawskie, wykrojone z nabytków Prus na Polsce, mogła się zrodzić idea niebezpieczeństwa pruskiego, co nie przeszkodziło rządowi Księstwa zapewnić ulgi dla rzemieślników i przemysłowców niemieckich, osiadających w Polsce. Za czasów Królestwa Kongresowego tkacze niemieccy, ściągnięci z Saksonii przez ministra skarbu ks. Druckiego-Lubeckiego, dali początek Łodzi i podstawę przemysłu tkackiego Królestwa. Wprowadzenie cła

⁷¹¹ *Gott strafe England* (niem. „Boże pokarż Anglię”) – niem. slogan propagandowy z okresu Wielkiej Wojny, wymyślony przez poetę Ernsta Lissauera.

⁷¹² *Gott strafe Frankreich* (niem.) – „Boże pokarż Francję”

w złocie w 1876 r., spadek kursu rubla, czyniący stawki w złocie bardzo uciążliwymi, wywołały po wojnie rosyjsko-tureckiej przesiedlanie się przedsiębiorstw niemieckich do Polski, aby przeskoczyć w ten sposób wysoką rosyjską barierę celną. Kolonizacja przemysłowa niemiecka stała się dźwignią przemysłu polskiego. Przywędrował niemiecki technik i majster, nawet z początku fachowy robotnik niemiecki. Część tych kolonistów wróciła do Niemiec, część uległa polonizacji.

Jako charakterystyczny objaw stosunków polsko-niemieckich należy zaznaczyć współzycie emigracji polskiej i niemieckiej w Stanach Zjednoczonych; Chicago, Milwaukee oraz inne miasta o znacznym procencie ludności polskiej posiadają znaczny procent ludności niemieckiej. Polska ludność szła w ślad za niemiecką, pod jej wpływem wybierała miejscowości swego osadnictwa ze względu na większe rozpowszechnienie wśród Polaków języka niemieckiego niż angielskiego i ze względu na poznaniaków i Kaszubów, służących za tłumaczy pomiędzy Polakami z Królestwa a Niemcami, oraz na większą bliskość obyczajową między Niemcami a Polakami niż między Polakami a Amerykanami. Polacy w Stanach Zjednoczonych żywiołowo dążyli do współpracy z Niemcami.

W Polsce kolonizacja niemiecka w ciągu wieków polszczyła się. W Prusach nastąpiła germanizacja pewnej ilości Polaków i innych Słowian. Ludność wschodnich Niemiec ma w swoich żyłach dum krwi słowiańskiej, Polacy dużo krwi niemieckiej. Wszystko to wywołuje rasowe pokrewieństwo między Polakami a Niemcami, a wyłącza wstręty rasowe. W 1912 r. przeglądając statystykę małżeństw w Poznaniu, skonstatowałem olbrzymi procent małżeństw polsko-niemieckich. Tymczasem w Wilnie lub Grodnie procent mieszanych małżeństw polsko-rosyjskich był nikły. [...]

Środkowoeuropejski blok gospodarczy

W 1931 r. Niemcy i Austria uchwałyły wytworzyć unię celną, przy czym oznajmiły, że do tego związku mogą przystąpić inne państwa. Intrzygi czesko-francuskie stanęły na zawadzie tego wielkiego planu. Trybunał w Hadze rozstrzygnął, że sprzeciwia się on traktatom. Zależność finansowa Austrii od Francji, niedostateczna energia Niemiec przedhitlerowskich wywołały na razie kapitulację tych państw. Rozumiano dobrze, że unia celna austriacko-niemiecka to początek połączenia Austrii z Niemcami, a przystępowanie do związku gospodarczego z tymi państwami to wytworzenie związku środkowej Europy.

Niezaługo przedtem Briand piał hymny sławiące powstanie Paneuropy, wołał o potrzebie zniesienia barier celnych. W Genewie, w atmosferze Ligi Narodów, mówiono o związkach regionalnych, tymczasem, gdy miał powstać taki związek, prasa francuska uderzyła na alarm. Prasa angielska zajęła wobec wystąpienia Francji stanowisko krytyczne.

„New Chronicle” 25 III 1931 r. pisze w artykule wstępnym:

Należy się spodziewać z całą pewnością, iż rząd brytyjski nie poprze stanowiska Francji wobec proponowanej unii celnej między Niemcami i Austrią. Może zdawać się dziwnym, że Francja zmuszona jest oponować przeciwko pierwszemu praktycznemu krokowi, zmierzającemu ku ideałowi jej ministra spraw zagranicznych, tj. europejskiej unii celnej. Zarzuty francuskie są oczywiście czysto polityczne i tkwią w nieuzasadnionym strachu, że tego rodzaju porozumienie doprowadzi w rezultacie do nowej austriacko-niemieckiej konwencji militarnej. Najlepszą odpowiedzią Francji byłoby przyjęcie zaproszenia rządów austriackiego i niemieckiego do przystąpienia do unii. Oba rządy są skłonne zawrzeć podobne traktaty z innymi państwami celem obniżenia barier celnych, co zdaje się niezwykle dużym postępem w kierunku wolnego handlu. Kraje, stosujące protekcjonizm, ciężko dotknął kryzys światowy; wobec tego nowy ten projekt jest doniosłą w tym względzie reakcją. Nadarzy się tu, po niepowodzeniu rozejmu taryfowego, opatrnościowa okazja – zredukowania taryf europejskich i zachęty ku większej wolności handlowej. Czy rząd brytyjski gotów jest wykorzystać daleko idące możliwości, jakie daje oferta Europy Środkowej? Czy znajdzie się w rządzie człowiek dostatecznie zręczny i mądry, który potrafi zawrzeć tego rodzaju traktaty dostatecznie trwałe i korzystne dla handlu brytyjskiego?

Ekonomista francuski Delcassé⁷¹³ dzielił Europę na Europę A – przemysłową, posiadającą dużą kulturę gospodarczą i Europę B – rolniczą, ekonomicznie zacofaną. Otóż przez Europę środkową przechodzi granica między tymi dwoma Europami i środkowoeuropejska Europa B potrzebuje kooperacji gospodarczej ze środkowoeuropejską Europą A, której trzy czwarte stanowi państwo Niemieckie. Olbrzymie inwestycje kanałowe, elektryfikacyjne, kolejowe, traktowe, jakich

⁷¹³ Théophile Delcassé (1852–1923) był fr. ekonomistą i politykiem, w kolejnych gabinetach m.in. ministrem kolonii (1894–1895), spraw zagranicznych (1898–1905, 1914–1915) i marynarki (1911–1913). Pozostawał zwolennikiem zbliżenia Francji z Wielką Brytanią i konfrontacji z Niemcami.

potrzebuje środkowoeuropejska Europa A, dadzą duży rozmach inwestycyjnemu przemysłowi Niemiec. [...]

Przypomnijmy, że Besarabia posiada przeszło trzykroć razy rzadszą sieć kolejową od Siedmiogrodu, że stara Rumunia ma dwukrotnie rzadszą sieć kolejową od Siedmiogrodu, że b. zabór rosyjski, stanowiący 67% terytorium państwa Polskiego, 262 tysiące km², posiada 2,5 razy rzadszą sieć kolejową niż dawny zabór pruski, że wskutek tego Polska posiada zaledwie 5 km kolei na 100 km² obszaru, gdy Niemcy 12,4 km, Czechosłowacja 9,8 km na 100 km² obszaru, Węgry – 9,4 km, Austria – 8 km, Rumunia zaś ma jeszcze mniej kolei żelaznych od Polski – zaledwie 3,8 km. W Jugosławii nabytki na Austrii i Węgrach posiadają gęstą sieć kolejową, 7 km kolei na 100 km² obszaru, gdy stara Serbia, a zwłaszcza Macedonia, pod względem rozwoju kolejnictwa nie jest jeszcze Europą, lecz Azją.

Połączenie Morza Bałtyckiego z Morzem Czarnym kanałem Gałacz–Gdańsk, tj. kanałem idącym od Wisły i Sanu do Dniestru, byłoby ważną drogą, ożywiającą gospodarczo Polskę i Rumunię i posiadającą znaczenie dla Niemiec.

Kanał Ren–Men–Dunaj, będący obecnie w budowie, przybliży Bliski Wschód do Niemiec i uczyni dla nich kwestie naddunajskie jeszcze bardziej żywotnymi.

Blok środkowoeuropejski może objąć oprócz wyżej wymienionych państw Bułgarię, Grecję i Turcję i mieć przez to wyjście do Azji Mniejszej, stać się potęgą polityczną i gospodarczą. Tworzenie tego bloku publicystyka francuska nazywa pangermańskim imperializmem. Jest on również imperializmem Polski, jeżeli przez imperializm rozumieć dążenie do potęgi. Każde nowe 1000 km kolei, wybudowanych w Polsce dzięki przynależności jej do bloku, każde przymnożenie jej elektryfikacji, przeprowadzenie kanału, wzmacnia ją w międzynarodowej walce o byt, zmienia stosunek sił między nią a Rosją i Niemcami na jej korzyść. Przynależność do bloku z Niemcami wytworzy, oprócz narodowego, pewien patriotyzm blokowy, środkowoeuropejski, pojmujący, że rozwój każdego z członków bloku jest organicznie związany nie z pomniejszeniem, lecz z powiększeniem Europy Środkowej.

Kraje rolnicze środkowej Europy, cierpiąc dotkliwie na nieopłacalność produkcji rolnej, co jest wywołane współzawodnictwem krajów zaoceanowych, obniżających poziom cen światowych zboża, nie mogą oderwać się od tych cen ze względu na to, że są eksporterami zboża. Wobec jednak tego, że nie pokrywają w całości zapotrzebowania rynku niemieckiego i blok środkowoeuropejski obejmujący te państwa wraz z Niemcami i Austrią jest bierny pod względem

produktów rolnych, może więc oderwać się od cen światowych i uczynić rentowną produkcję zbożową i hodowlaną w środkowej Europie, a przez to uczynić państwa rolnicze korzystnym rynkiem zbytu dla przemysłu niemieckiego oraz przemysłu środkowej Europy w ogóle i przez powiększenie pojemności swego rynku stać się dźwignią dla przemysłu Europy Środkowej.

Rzecz naturalna, że blok środkowoeuropejski poczynszy od pierwszego kroku ku niemu wiodącego, od połączenia Austrii z Niemcami napotyka na przeszkody, przed którymi nie wolno kapitulować.

Anglia nie jest tu przeszkodą. Jej polityka, kierująca się jej handlem, nie może występować przeciwko temu, co nie szkodzi jej obrotom handlowym. Państwa, które by mogły wejść do bloku środkowoeuropejskiego, tj. wyżej wymienione oraz państwa bałkańskie i bałtyckie, stanowią w wywozie Wielkiej Brytanii bardzo nikłą pozycję. [...]

Francja ma przed sobą do wyboru – albo przymierzem z Eurazją zwalczać konsolidację Europy Środkowej oraz mobilizować swych Afrykanów do walki z rasą białą, słowem być zdrajcą Europy, albo wejść do współpracy gospodarczej z Europą Środkową, zasilając ją w odpowiedni kredyt, zapewniający dobrobyt szerokiej rzeszy drobnych rentierów francuskich. Zależnie od wyboru jednej lub drugiej drogi będzie miała Polskę przeciw sobie lub za sobą. Geograficzna pozycja Polski zarówno może wieść do jej upadku, jak do odegrania wybitnej roli dziejowej. Polska ze względu na swą geograficzną pozycję jest ogniwem łączącym państwa północno-wschodniej Europy z państwami południowo-wschodniej Europy. Polska nie powinna zniżyć się do niezaszczytnej funkcji narzędzia polityki francuskiej, wymierzonego przeciwko Europie Środkowej, właściwie przeciwko Europie w ogóle, bo osłabienie centrum europejskiego to upadek Europy. To zarazem śmierć Polski, opanowanej przez Rosję. Niemcy winny unikać okrążenia ich przez satelitów Francji, zbliżając się z Polską i dopomagając Węgrom do restytucji ich granicy północnej. System polityczny Europy, zapewniający jej pomyślny rozwój, wymaga przede wszystkim organizacji mocnego centrum, tj. zblokowanych państw.

O POLSKICH CELACH WOJNY⁷¹⁴

Ignacy Matuszewski (1941)

Przyszły zwycięzca stanie przed zagadnieniem organizacji Europy. Jeżeli rozwiąże je właściwie – zwycięstwo będzie naprawdę zwycięstwem. Jeśli nie – może być nową klęską.

Błędy czynione w organizacji Europy na skutek niewłaściwej oceny Polski – stały się już kilkakrotnie jedną, a kto wie czy nie główną, przyczyną zawalenia się systemów wytwarzanych kosztem wielkich i krwawych wysiłków. Tak było z Europą Napoleona, to samo stało się z Europą w Wersalu.

Jakąż rolę w Europie winni by więc przypisać Polsce – z ich, nie zaś z naszego punktu widzenia – ci, co pokonają Rzeszę?

Zasadniczym faktem, jakiego tracić tu nie powinni z oczu, jest fakt, że pomiędzy wielką masą niemiecką i wielką masą rosyjską, na obszarach ciągnących się od Bałtyku aż do Morza Czarnego i Adriatyckiego, mieszka wielomilionowa ludność różna nie tylko kulturalnie, obyczajowo, duchowo i historycznie, różna od masy niemieckiej i masy rosyjskiej. Ludność ta broniła się skutecznie w ciągu całego historycznego okresu życia tych obszarów, przed wchłonięciem przez Rosję i przez Niemcy. W ciągu dziesięciu niemal wieków historycznego bytu tych części Europy – ta masa ludzka szukała, za cenę morza przelanej krwi, form organizacyjnych dla dania wyrazu swej odrębności i oporu wobec kultur germańskiej i moskiewskiej. I w ciągu tychże dziesięciu wieków ilość mniej więcej trwałych form organizacji politycznej odpowiadającej tej bezustannie żywej woli, była zadziwiająco mała. Na południe od Karpat kolejno przesuwały się, zwalczały, zastępowały bądź uzupełniały właściwie tylko trzy formy organizacji politycznej: jedna z centrum we Wiedniu, druga z centrum w Budzie, trzecia z centrum w Konstantynopolu. Na północ od Karpat, w ciągu tysiąca lat, jedyną tylko formą organizacji politycznej skutecznie dawała wyraz odrębności mas ludzkich zamieszkujących te ziemie zarówno od masy niemieckiej, jak i rosyjskiej, i tą jedyną trwałą i powracającą formą było Państwo Polskie.

⁷¹⁴ I. Matuszewski, *O polskich celach wojny*, AIJP, Archiwum Matuszewskiego.

Małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, które następuje w połowie mniej więcej całości historycznego świata tych obszarów – jest zjawiskiem wskazującym, że ośrodek organizacji politycznej tych ziem siłą rzeczy przechodzi ostatecznie w ręce polskie. Fluktuacje zaś granic Rzeczypospolitej od Elby i Odry do Dniepru i Dźwiny zarysowują rozmiar terenów, na których istnieje żywiołowy opór przeciw wchłonięciu przez niemieckość czy rosyjskość, i niewygasającą dążność do własnego życia. Wreszcie rok 1772 i rok 1939 wskazują z przerażającą monotonią historii, że z chwilą, gdy Państwo Polskie przestaje istnieć, wszystkie różnoplemienne grupy ludzkie na obszarach od Karpat do Bałtyku tracą całkowicie wolność i możliwość jakiegokolwiek politycznej egzystencji.

Co wynika z tych faktów zasadniczych?

Wynika po pierwsze, że żadne rozwiązanie polityczne, które nie dawało wyrazu temu nieetnograficznemu, lecz co wielokroć ważniejsze, historycznemu faktowi i historycznej rzeczywistości istnienia między Bałtykiem i Karpatami wielkiej masy ludzkiej, opierającej się przez lat tysiąc Rosji i Niemcom, że żadne takie rozwiązanie nie byłoby rozwiązaniem ani trwałym, ani sprawiedliwym.

Wynika po wtóre, że wśród różnych językowo i plemiennie grup ludzkich, żyjących na tym terytorium, tylko naród polski predestynowany jest zarówno liczebnie, jak i duchowi dzięki pełnej świadomości nieprzerwanego tysiącletniego bytu historycznego, dzięki mocnym tradycjom państwowości, do tego, aby być ośrodkiem organizacji polityki tych terenów. Naród polski posiada wiele bardzo poważnych wad – ale w ciągu tysiąca lat historii tych ziem on jeden wykazał na nich cnoty, jakie są niezbędne do budowy państwa: zdolność do nieprzerwanej twórczości duchowej, do budowania odrębnej kultury i obyczajowości, zdolność do równie nieprzerwanego wysiłku militarnego i nieprzerwanego świadczenia krwią prawdy istnienia i wreszcie świadomość swojej misji dziejowej. Naród polski jest na tych terytoriach jedynym zbiorowiskiem ludzkim, które przesunęło się już całkowicie z tworzywa etnograficznego do skończonego kształtu politycznego.

Zatem rozwiązanie politycznej organizacji terytoriów leżących pomiędzy Bałtykiem i Karpatami może być tylko rozwiązaniem polskim. Ale historia uczy, że i to rozwiązanie bywało niekiedy szczęśliwe i trwałe – i dawało wówczas ludności tych terenów poczucie „wieku złotego” – niekiedy zaś błędne i nietrwałe. W tym drugim wypadku z reguły po załamaniu polskiej konstrukcji politycznej następowało ogólne zachwianie naturalnej równowagi w Europie i – wcześniej

czy później – wstrząs wojenny, ogarniający znacznie szersze tereny. Bieg obecnej wojny jest tu jak gdyby powtórzeniem w niezmiernie przyspieszonym i wyjaśkrawionym skrócie zjawisk, wskazujących współzależność losów polskich i ziem o nią opartych, i Europy Zachodniej. W skrócie tym dni niemal odpowiadają latom. Ale ostatecznie nie ma jakościowej różnicy między rozbięciem przez Hitlera Państwa Polskiego, uzbrojeniem się Rzeszy i uderzeniem na Zachód – a między dziejami, które od Fryderyka Wielkiego prowadziły do Wilhelma II. Jest tu różnica ilościowa, nie jakościowa. Różnica tempa, nie kierunków, różnica szybkości przebiegania procesu, nie jego ostatecznego wyniku.

Sprawa właściwej organizacji politycznej obszarów między Morzem Bałtyckim a Karpatami jest zatem jednym z głównych celów wojny obecnej. Zarazem zaś sprawa ta jest sprawą polskiego programu politycznego. I jest to właściwy program polskich celów wojny.

Jakie rozwiązanie uznać tu wolno za właściwe, jakie za błędne?

Właściwym rozwiązaniem będzie rozwiązanie takie, jakie znów uwzględni pewne fakty zasadnicze, historycznie powstałe i będące dziś nadal rzeczywistością. Błędem będzie rozwiązanie, które fakty te prześlepi.

Pierwszy fakt zasadniczy, który uwzględnić należy, jest to fakt historycznego wychowania zarówno olbrzymiej masy rosyjskiej, jak i potężnej i zwartej masy niemieckiej – wychowania, które nauczyło te masy łatwego i szybkiego podporządkowania się decyzjom jednego, centralnego ośrodka woli. Innymi słowy, jest to wielowiekowe przygotowanie narodu rosyjskiego i krótkie, lecz bardzo intensywne przygotowanie narodu niemieckiego do budowania scentralizowanych wielkich państw.

Drugim faktem, rzucającym się w oczy, jest fakt, że o ile ziemie zamieszkałe przez plemiona niemieckie doszły do całkowitego niemal zatarcia różnic szczepowych i regionalnych, że o ile na ziemiach położonych na wschód od Dniepru i Dźwiny poczucie różnic szczepowych i regionalnych nie rozwinęło się jeszcze dostatecznie, o tyle pas ziem ciągnących się między Niemcami i Rosją od Bałtyku do Karpat jest terenem, na którym świadomość odrębności plemiennych jest żywsza niż na Wschodzie i na Zachodzie. Innymi słowy, w uproszczeniu i przejaszkrawieniu powiedzieć można, że o ile obszary rosyjskie i niemieckie są bliskie jednolitości narodowej – o tyle pas ziem położonych między nimi jest narodowo różnolity.

Dla właściwego rozwiązania organizacji politycznej Europy wschodniej fakty te muszą być uwzględnione o b a .

Fakt pierwszy prowadzi do wniosku, iż trwała organizacja politycznej ziemi leżących między Niemcami a Rosją musi być również organizacją posiadającą jeden mocny ośrodek woli. Inaczej nie ostoi się między tymi dwoma ogromnymi masami, kierowanymi przez jednolite decyzje. Musi to być więc państwo o silnej władzy, równie jak sąsiedzi sprawne i zwarte politycznie.

Fakt drugi – różnorodność plemienna – winna być uwzględniona w budowie politycznej tego państwa, gdyż pominięcie tej rzeczywistości osłabiałoby ten organizm państwowy przez wytwarzanie w nim stałych i bolesnych napięć wewnętrznych.

Rozumowanie powyższe wydawać się może zbędne wobec całkowitej niemal oczywistości. Prowadzi przecież ono do określonych wniosków, których oczywistość, niestety, nie jest tak powszechnie uznawana, jak oczywistość przesłanek.

Wnioskiem głównym w całości wywodów poprzednich jest twierdzenie, iż na obszarach leżących pomiędzy Bałtykiem a Karpatami powstać powinno państwo. Jedno państwo – to znaczy jeden organizm polityczny, w którym istnieje jeden ośrodek decyzji w sprawach rozstrzygających o bycie lub niebycie tego organizmu, a więc o sprawach wojny, pokoju i stosunków z innymi organizmami politycznymi.

W tym miejscu muszę uczynić dygresję, dotyczącą powszechnie obecnie używanego słowa „federacja”. Słowo to nie ma określonego znaczenia. Federacja Stanów Am. Półn. nie jest związkiem niezależnych suwerennych organizmów. Nie można ze związku tego wystąpić – stany południowe przekonały się o tym boleśnie. Federacja państw niemieckich po pokoju westfalskim była związkiem tak luźnym, że pod wspólnym berłem cesarza rzymsko-niemieckiego w związku tym istniało zawsze kilka, jeśli nie kilkanaście, różnych i zwalczających się polityk, czego głównym wynikiem była bezsilność federacji jako całości. Federacja więc znaczyć może zarówno związek państw, jak i państwo związkowe, czyli znaczyć może dwie rzeczy nie tylko różne, lecz i diametralnie przeciwstawne.

Sądzę, że zarówno rozumowanie historyczne, jak najbliższa przeszłość, jak dzisiejsza i jutrzejsza rzeczywistość militarna i techniczna wskazują wyraźnie, że rozwiązanie, jakiego domagać się musimy w interesie własnym, w interesie ludów zamieszkujących przyległe do nas ziemie, w interesie Europy i świata wreszcie – polegać może jedynie na stworzeniu państwa związkowego, tj. organizmu politycznie jednolitego – przeciwstawiać się zaś musimy związkowi państw jako tworowi, który posiadając kilka równorzędnych ośrodków decyzji, musi być tworem słabym i przez słabość swoją powodującym wstrząsy i katastrofy.

Dlatego też wyraz „federacja” używany może być jako pseudonim państwa związkowego przez ludzi, którzy wiedzą, czego chcą i do czego dążą, i unikają tylko zbyt wczesnego ujawnienia swych myśli do końca. Lękam się przecież, że używanie i nadużywanie tego wyrazu przez polskie środowiska polityczne prowadzi w konsekwencji do postulatów błędnych, a nawet do wyrzeczeń w zakresie naszej suwerenności, które to wyrzeczenia dziś słowne trzeba będzie kiedyś z ciężkim wysiłkiem odrabiać. Nadużycie tego słowa doprowadzić może do programu parcelacji Polski, zrodzonego nieświadomie z nieprzemyślanej politycznie chęci jej powiększenia. Stosowanie bowiem logiki formalnej do zjawisk historycznych często bardzo prowadzi na manowce. I ci, co używają słowa federacja w znaczeniu związku państw, zdają się często sądzić, że za rozciągnięcie wpływów politycznych Polski na Kowno zapłacić trzeba Wilnem, za rozciągnięcie jej wpływów po Dniepr Lwowem, za sięgnięcie do Pragi – Śląskiem Cieszyńskim. Wtedy wyraz „federacja” staje się hasłem uczynienia z Polski n a j s ł a b s z e g o członu związku, któremu ma przewodzić. Takie zastosowanie logiki formalnej do zjawisk historycznych dać musi w rezultacie pomysły całkowicie z logiką polityczną sprzeczne.

Dygresja powyższa wydała mi się o tyle konieczna, iż pewna mętność pojęć, w jakich zdaje się trwać myśl polityczna polska pokrywana właśnie słowem „federacja” – prowadzić może w przyszłości do skutków niemal katastrofalnych.

Tak samo, jak nie wolno operować pojęciem związku państw na terenach, na których, jak uczy historia, tak luźny organizm ostać się nie może – tak samo przyjmując pojęcie państwa związkowego, nie można osłabiać ani pomniejszać tego, co musi być jego trzonem. Państwo związkowe jest państwem, w którym decyzje w sprawach głównych podejmowane są przez jeden ośrodek woli. Aby to założenie prawne stało się rzeczywistością polityczną, musi być w państwie związkowym człon o tyle większy i silniejszy od innych, że w nim z natury rzeczy niejako sama przez się skoncentruje się władza. Gdyby pnia tego brakło – konstrukcja prawna nic nie pomoże, i pod formą prawną państwa związkowego mielibyśmy do czynienia ze związkiem państw. Zadaniem Polski jest organizacja zwartego państwa wschodnioeuropejskiego. Zadanie to jest nierozwiązalne bez istnienia silnego i suwerennego Państwa Polskiego stanowiącego ten pień właśnie.

Z kolei stwierdzić trzeba, że Państwo Polskie zamknięte na terenach czysto etnograficznych nie może być państwem ani silnym, ani w ogóle zdolnym do życia. Zarówno względy militarne, jak gospodarcze, jak komunikacyjne, jak

geograficzne, jak wreszcie względy demograficzne wymagają, aby to, co będzie właściwym Państwem Polskim (tzw. terenem, na którym naród polski jest całkowitym, nie zaś tylko politycznym gospodarzem), obejmowało przestrzeń większą niż tylko dziwaczna przestrzeń, jaką wykreśliłoby się na mapach linią obejmującą 51% etnograficznej większości Polski.

W tym miejscu dochodzimy do głównej trudności. Rozumowanie oparte na konieczności budowy silnej i trwałej organizacji politycznej pomiędzy Niemcami a Rosją doprowadza w ostatecznym wyniku do wniosku, iż powstanie takiego organizmu jest możliwe tylko wówczas, gdy trzonem tej organizacji będzie Państwo Polskie, obejmujące obszary o większości etnograficznie niepolskiej. Ten zaś wniosek zdaje się stać w sprzeczności z drugim zasadniczym faktem, którego uwzględnienie jest konieczne – a mianowicie z faktem różnorodności plemiennej grup ludzkich, zamieszkujących ziemię między Bałtykiem a Karpatami. Nieuwzględnienie zaś tej rzeczywistości w organizacji politycznej tych terenów narażałoby taką organizację znowu na słabość z przyczyn natury wewnętrznej.

Innymi słowy i mówiąc bardziej brutalnie, właściwa organizacja polit. terenów położonych między Niemcami a Rosją wymaga, aby Polska jednocześnie prowadziła politykę asymilacji i aby jej nie prowadziła. Prowadzić ją winna i musi, gdyż zamknięta na terenach obecnej swej większości etnograficznej byłaby w ogóle niezdolna do życia, a zatem musi swoją bazę etnograficzną rozszerzyć. Uznać zaś programu asymilacji za podstawę swej działalności politycznej na tych terenach Polska nie może, gdyż w ten sposób wywołałaby tak silne opory, że napięcia wewnętrzne powstałe na tych ziemiach torowałyby drogę do ponownej i skutecznej penetracji wpływów niemieckich i rosyjskich.

Ta antynomia między koniecznością prowadzenia polityki asymilacji i koniecznością jej ograniczenia jest antynomią tragicznie wypełniającą ostatnie dwudziestolecie dziejów Polski. Podświadomie raczej instynktownie odczuwana potrzeba polonizowania i unaradawiania obszarów większych niż obszary o większości etnograficznej – i tak samo instynktowna podświadomość, że program polonizacji przeciwstawia się i przeszkadza odegraniu przez Polskę większej roli historycznej – przenikają jako niejasny spór głęboko w wewnętrzne życie Polski. Powstają w ten sposób dwie szkoły myślenia nazywające się niekiedy same „piastowską” i „jagiellońską”. Obie jednakowo słuszne i obie jednakowo błędne.

Obie jednakowo słuszne, gdyż słusznym jest, aby pewien teren był terenem, na którym Polska prowadzi politykę asymilacyjną. Teren ten musi odpowiadać

minimum zapewnienia swobody i bezpieczeństwa narodowi polskiemu pod względem militarnym i komunikacyjnym. I słusznym jest także, że misja dziejowa Polski może być skutecznie wypełniona tylko wtedy, gdy na pewnych terenach Polska zrezygnuje z asymilacji i, co więcej, zabezpieczy nawet swobodę rozwoju narodowościowego grupom obcoplemiennym.

Obie jednakowo błędne, bo błędem jest czynienie z potrzeb kolonizacji wiary narodowej i błędnym jest również wyrzekanie się dla perspektyw rozszerzenia wpływów politycznych Polski niezbędnych podstaw całej jej egzystencji.

Rozwiązanie tej tragicznej antynomii w *psychice polskiej* jest jednym z głównych warunków trwałego pokoju po zwycięstwie. Brzmi to paradoksalnie, a jednak jest prawdą. Bowiem jednym z głównych warunków trwałego pokoju jest właściwa organizacja ziem między Karpatami a Bałtykiem. Polska zaś jedyna powołana do stworzenia tej organizacji tak długo nie będzie zdolna do konsekwentnej i jednolitej akcji na tych terenach, jak długo sama będzie duchowo rozdarta przez „piastowską” tezę i „jagiellońską” antytezę.

Synteza tedy jest tu nieodzowna nie tylko w interesie Polski, lecz i w interesie Europy. Czy jest możliwa? W razie zakończenia wojny pokonaniem Niemiec, a więc górującą przewagą militarną przede wszystkim morską i lotniczą koalicji antyniemieckiej, wolno przypuszczać, iż nie będzie większych potrzeb materialnych przy kształtowaniu wedle woli zwycięzców organizacji politycznej Europy.

W tych warunkach szukana antyteza jest niejako sama podyktowana przez historię. Podział terenów, leżących między Bałtykiem a Karpatami, na tereny, na których naród polski jest nieograniczonym gospodarzem, i na tereny, na których jest tylko gospodarzem politycznym – zarysowuje się sam. Przestanki do takiego podziału prowadzące są proste, jasne, dla każdego zrozumiałe i niezmiernie łatwe do obrony z punktu widzenia międzynarodowego. Wynika on bezpośrednio z historii ostatniego ćwierćwiecza.

Państwo Polskie w granicach roku 1939 z korektywami na Zachodzie i Północy wprowadzonymi kosztem Niemiec – to jest niczym nieskrępowana własność narodu polskiego. Granice tego państwa powstały w okresie, w którym *principe des nationalités* osiągnął swój punkt szczytowy jako zasada stosunków międzynarodowych. Wnosić zatem wolno, że granice te odchylają się od podstaw czysto etnograficznych o tyle tylko, o ile było to absolutnie konieczne ze względu na wymagania życia. Granice te dalej są w wielkiej swej mierze granicami kompromisu. Granica wschodnia jest granicą kompromisu

pomiędzy narodem polskim i narodem rosyjskim. Maksymalne aspiracje polskie na Wschodzie sięgały Smoleńska i Kijowa, maksymalne aspiracje rosyjskie sięgały zawsze po Lwów i Wino. Granica traktatu ryskiego była tedy i jest istotnie granicą kompromisową, z którą pogodzić się mogą oba narody. Ta sama granica wschodnia, w jej części południowej, jest równocześnie granicą kompromisu pomiędzy narodem polskim i szczytową reprezentacją świadomości narodowej ukraińskiej. Rząd Petlury może być nazywany tą szczytową reprezentacją świadomości narodowej ukraińskiej, gdyż jest to jedyna dotychczas organizacja polityczna narodu, która potrafiła prowadzić przez niemal dwa lata akcję zbrojną w imię reprezentowanej przez się świadomości. Granica południowa na Śląsku Cieszyńskim jest również granicą naturalnego, żywiołowego niemal kompromisu, który zarysował się bez trudności i sporów w roku 1913, a przekreślony został wówczas, gdy czynniki intrygi obcej sięgnęły do tych terenów.

Granica północna z Litwą jest również granicą kompromisu mimo, iż wszystkie pozory zdawałyby się wskazywać na co innego. Jest granicą kompromisu, gdyż obejmuje i przyłącza do Polski ziemie, w obronie których w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu Litwa nie oddała ani jednego strzału, nie przelała ani jednej kropli krwi. Spod władzy rosyjskiej ziemie te zostały wyzwolone w roku 1919 po raz pierwszy bronią i krwią polską. W 1920 r. bronią i krwią polską były przed ponownym najazdem bronione. W tymże roku 1920 dostały się do rąk litewskich jako podarunek ze strony pobitej i cofającej się Rosji i zostały z kolei bez oporu właściwie objęte przez te wojska, które Rosję pobiły i wypędziły, tj. przez wojska polskie.

Wreszcie w r. 1939 i 40 w biegu wszystkich tragicznych kolei, jakie ziemiom tym ponownie przejść wypadło, tylko oręż polski podniósł się w ich obronie przed ponownym najazdem i tylko krew polska została przelana za ich wolność. Dlatego też granica polsko-litewska jest granicą istotnego kompromisu, ponieważ Państwo Polskie zatrzymało się tu dobrowolnie przed sięgnięciem po terytoria geograficznie litewskie.

Granice Państwa Polskiego z 1939 r. są więc granicami, które uznane zostały przez wszystkie państwa świata w okresie, w którym zasady etnograficzne były jedną z głównych podstaw regulowania stosunków międzynarodowych. Co więcej, granice te, jeśli chodzi o Północ, Wschód i Południe, dawały wyraz kompromisowi, na jaki szło Państwo Polskie, rezygnując z wielu swych historycznie uzasadnionych aspiracji. Co zaś najważniejsze, granice Państwa Polskiego z roku 1939 są granicami uświęconymi przez krwawą ofiarność narodu

polskiego i jego właśnie granicami, które na Wschodzie wyrąbał Naród Polski nie tylko w interesie własnym, lecz i w interesie Europy, których w 39 r. bronił z poświęceniem i bezprzykładną niemal odwagą przeciw 250-milionowemu blokowi najeźdźców. Przez tę obronę i przez sam fakt konieczności obezwładnienia Państwa Polskiego, zanim podejmie się rozprawę orężną na Zachodzie – Naród Polski dał tym, którzy z Niemcami walczą, olbrzymi i bezcenny wkład militarny, wkład czasu, jeden niewątpliwie z głównych czynników przyszłego zwycięstwa. Z punktu więc widzenia moralnego wszelka próba uszczuplenia Państwa Polskiego w stosunku do granic 1939 – z jakiegokolwiek bądź powodu i pod jakimkolwiek bądź pretekstem próba taka zostałaby podjęta – byłaby szczytem niesprawiedliwości wskazującej, że nie ma różnicy między moralnością Hitlera a moralnością jego przeciwników.

Odbudowanie w wyniku zwycięskiej wojny Państwa Polskiego w granicach z roku 1939, z korektywami na Zachodzie, odbudowanie go jako państwa całkowicie suwerennego, w którym naród polski nie będzie obciążony żadnymi innymi serwitutami prócz tych, jakimi dobrowolnie skrepują się wszystkie suwerenne narody – jest postulatem, opartym o mocne argumenty moralne i historyczne. Konieczność przyjęcia tego postulatu za pierwszą i główną tezę programu politycznego wynika przecież nie tylko z tych argumentów, lecz także ze względu na polską rację stanu. Dlatego po pierwsze, że w tak określonych granicach fakt różnoplemienności występuje względnie wyraźnie tylko na ziemiach południowo-wschodnich. Zakładając, że na terenach przejętych od Niemiec zagadnienie mniejszości niemieckiej może być rozstrzygnięte radykalnie i szybko według wzorów niemieckich – Państwo Polskie w granicach 1939 r. miało tylko jedno poważniejsze zagadnienie narodowościowe – ukraińskie. Na reszcie zaś tak zakreślonych terenów świadomość odrębności plemiennych jest o tyle słaba, że nie stanowi istotnego czynnika politycznego ani nie zagraża zwartości państwa.

Dlatego po drugie, że odbudowane w tak zakreślonych granicach Państwo Polskie jest dostatecznie wielkie i dostatecznie silne po temu, aby podjąć realizację dzieła następnego – podjąć budowę Państwa Związkowego na terenach dawnej Rzeczypospolitej.

Z wszystkich wyżej wyłożonych powodów teza odbudowy suwerennego Państwa Polskiego w granicach 1939 r., z odpowiednimi korektywami od strony Niemiec, winna stać się pierwszą i główną tezą polityki polskiej czasu wojny, minimalnym programem polskich celów wojny.

Co więcej sędzę, że dla nadania celowości wszystkim, z musu rozproszonym, wysiłkom polskim, dla stworzenia jednej i powszechnie uznanej podstawy polskiego myślenia politycznego należałoby postulatowi odbudowy suwerennego Państwa Polskiego w granicach 1939 r. nadać charakter dogmatu, od którego nikomu wychylać się nie wolno, podobnie jak nie wolno nikomu zrzekać się w imieniu Polski dla najpotężniejszych nawet perspektyw choćby jednej piędzi ziemi, zdobytej krwawo i bronionej jeszcze krwawiej. Uważam, że bezustanne, jawne, publiczne powtarzanie przez wszystkie czynniki oficjalne przy każdej nadarzającej się sposobności tego właśnie minimalnego programu polskich celów wojny – jest konieczne. Z chwilą bowiem, gdy program ten, tkwiący na pewno we wszystkich duszach polskich zarówno wśród tych, co walczą i cierpią tutaj, jak i wśród tych, co walczą i cierpią w kraju, zostanie podniesiony do godności uświęconego dogmatu, z tą chwilą polskie myślenie polityczne uzyska wyraźną podstawę, polityka polska wyrażne cele, kończy się osłabiający naród polski spór wewnętrzny między myślą jagiellońską i piastowską, różnica poglądów poczyną dotykać metod, nie zaś zasad i podjęcie wówczas następnego dzieła, dzieła organizacji Państwa Związkowego pod egidą Polski może nastąpić w zgodnym wysiłku całego narodu polskiego.

Dlatego, pomimo pozornej oczywistości programu odbudowy suwerennego Państwa Polskiego w granicach 1939 r. skorygowanych kosztem Niemiec, uważam oficjalne postawienie tego programu za jedno z głównych i najważniejszych [zadań] rządu i emigracji politycznej polskiej.

I tylko w oparciu o tę d o g m a t y c z n ą zasadę można przystępować do budowy d a l s z e g o p r o g r a m u polskich celów wojny. Programu organizacji politycznej ziem między Bałtykiem i Karpatami. Rozważania prowadzone w tym drugim zakresie muszą być mniej stanowcze niż tezy dotyczące odbudowy samego Państwa Polskiego. W sposób zatem bardziej relatywny należy traktować rozumowania rozpoczynające się niżej.

Faktem jest, że w ciągu długich wieków historii ludność zamieszkała na obszarach położonych między Niemcami i Rosją broniła się uparcie przed wchłonięciem przez jedno i drugie z tych państw. Ale w charakterze tego oporu istnieją różnice. Pewne grupy, jak litewska, łotewska, estońska – wykazują równorzędną niechęć wobec panowania i kultury rosyjskiej i niemieckiej, są im jednakowo obce duchowo. Inne grupy – jak ukraińska – wytwarzają doktrynę oparcia się o bardziej oddalonego kolosa dla obrony przed bliższym. W Czechach powstaje

mitologia rosyjska, w kołach zaś inteligencji ukraińskiej istniały silne prądy zmierzające do realizacji postulatów ukraińskich w oparciu o Niemcy. We wszystkich grupach narodowościowych zamieszkujących te obszary – z wyjątkiem może grupy słowackiej i estońskiej – istnieje silny antagonizm do Polski. Antagonizm ten znów nosi w różnych grupach rozmaity charakter. Wśród Litwinów jest to przede wszystkim obawa wynarodowienia, wśród Czechów jest to niechęć o podłożu kulturalno-religijnym. Wśród Ukraińców – są to przede wszystkim zadawnione „uhistorycznione” niejako konflikty socjalne. Grupy te mają dalej różną, niektóre więcej, inne mniej pełną strukturę społeczną. Mają większą lub mniejszą zdolność do samoistnego rządzenia się i kulturalnego rozwoju. Wreszcie poza różnicami jakościowymi istnieją różnice ilościowe.

Problemat litewski jest i problematem zamkniętym, i niewielkim. Problemat ukraiński z chwilą, gdy się go naprawdę stawia, jest problematem olbrzymim. Problemat czeski nie jest problematem wielkim ilościowo, ale nie jest również problematem zamkniętym – przeciwnie, zagadnienie czeskie związane jest nie tylko z Rosją i Niemcami, ale także z całym układem stosunków w dorzeczu Dunaju.

Jakież jest tu zadanie polityki polskiej? Sądzę, że zadanie to polega na ułożeniu kolejności spraw. Wśród kierunków naszej możliwej ekspansji politycznej, wschodniego, południowo-zachodniego i północnego, musimy wybrać ten, który – w dającej się przewidzieć sytuacji powojennej – będzie kierunkiem najważniejszym do realizacji drugiej części programu polskich celów wojny, czyli dla budowy pod egidą Polski Państwa Związkowego pomiędzy Niemcami i Rosją.

Wydaje się, że kierunkiem dającym *maximum* korzyści i *minimum* niebezpieczeństw jest kierunek północny. Przyczyny tego są:

I. *strategiczne*. Obronność terenów Polski w każdej wojnie wymaga, aby istniała łączność komunikacyjna między Polską i jej potencjalnymi sojusznikami na Zachodzie. Łączność ta nie da się osiągnąć drogą lądową na Południe. Po obecnej wojnie bardziej jeszcze niż po wojnie poprzedniej dlatego, że ośrodek siły militarnej na zachodzie Europy przesunął się z Francji do Anglii. Natomiast mocne oparcie Polski o Bałtyk, przy właściwej konfiguracji polsko-niemieckiej oraz zachodniej i północnej granicy Niemiec (*optimum* to byłoby objęcie przez Anglię nasady Półwyspu Jutlandzkiego) – może poczynić z Bałtyku morze otwarte. Aby tak było, Polska musi stać się na tym morzu jednym z głównych, jeśli nie głównym, mocarstwem morskim. To zaś bez dostatecznie

długiej linii wybrzeża i wystarczającej ilości baz morskich osiągnąć się nie da. Ekspansja w kierunku północnym wyzwala tedy Polskę z izolacji strategicznej. Ekspansja w każdym innym kierunku nie daje tego.

II. p o l i t y c z n e. Włączenie w skład Państwa Związkowego grup narodowościowych litewskiej, łotewskiej, a nawet ewentualnie estońskiej, włącza grupy, w których wprawdzie również istnieje antagonizm do Polski, lecz antagonizm ten jest mniejszy od antypatii żywionej zarówno w stosunku do Rosji, jak i Niemiec. Włączenie więc tych grup w skład Państwa Związkowego nie wprowadza doń czynników skłonnych do pchania całego układu w kierunku prorosyjskim (jak Czesi) ani w kierunku proniemieckim (jak Ukraińcy). Wejście zatem tych grup narodowościowych w skład Państwa Związkowego nie wprowadza do tego państwa napięć najgorszych, a mianowicie napięć wewnętrznych na tle różnych kierunków polityki zagranicznej. Ponadto grupy narodowościowe, jakie Polska napotyka przy ekspansji w kierunku północnym, są grupami niewielkimi i zamkniętymi. Zapewnienie więc tym grupom *maximum* swobody w zakresie ich polityki wewnętrznej nie przysparza trudności Państwu Polskiemu ani w jego polityce wewnętrznej, ani w międzynarodowej.

Kierunek południowo-zachodni, w razie ekspansji Polski w tamtą stronę, nie zmienia zasadniczo sytuacji strategicznej. Polska zostaje nadal izolowana od swych ewentualnych sojuszników. „Czechosłowacja” była pomyślana militarnie jako ręka wyciągnięta od Rosji ku Francji. Pomyśl ten okazał się iluzją. Dla Polski, Słowacja może być przydatna jako przedpole broniące dostępu do Karpat. Czechy zaś, które są geograficznie nie do obrony, byłyby raczej ciężarem militarnym dla Państwa Związkowego niż jego wzmocnieniem. Politycznie – wobec ambicji czeskich, ich zainteresowań w dorzeczu Dunaju, ich sympatii prorosyjskich i bardzo wybitnej antypatii do Polski – wejście Czech do Państwa Związkowego nie oddziaływałoby zapewne korzystnie na jego spójność. Stąd też kierunek południowo-zachodni ekspansji polskiej nie może być uznany za pilniejszy w kolejności od kierunku północnego.

Kierunek zaś wschodni podnosi zagrożenie tak olbrzymie, wymaga takiego natężenia sił, takiej ilości ludzi, zwłaszcza wobec zupełnego nieprzygotowania mas ukraińskich do samorządu (*vide* próba 1920 r.), iż podjęcie ekspansji w tym kierunku po wojnie, w okresie, w którym zniszczona Polska będzie prawdopodobnie musiała podjąć zadania asymilacji Prus Wschodnich i Zachodnich, wydaje się po prostu niemożliwe.

Reasumując całość powyższych wywodów:

Minimalnym, a zarazem pierwszym i głównym celem Polski w tej wojnie jest i być musi odbudowa suwerennego Państwa Polskiego w granicach z 1939 roku, z włączeniem w skład tego państwa Prus Wschodnich, Gdańska, części Śląska oraz Prus Zachodnich.

Ten cel wojny winien być publicznie i oficjalnie stwierdzony i winien zostać wprowadzony w psychikę polską jako nienaruszalny dogmat.

Dalszym celem wojny, do jakiego dążyć winna Polska w interesie własnym i powszechnym, jest – po zwycięskim ukończeniu wojny – podjęcie budowy na ziemiach między Bałtykiem a Karpatami Państwa Związkowego, posiadającego jeden wspólny ośrodek decyzji o sprawach zagranicznych i wspólne narzędzia do działania tego środka, tj. wspólną armię i wspólną politykę zagraniczną. Zarazem to Państwo Związkowe zapewnić powinno wszystkim państwom w skład Związku wchodzącym *maximum* swobody wewnętrznej i pełną ochronę ich odrębności narodowej.

Na zasadzie przewidywań, jakie dziś czynić można co do układu sytuacji powojennej, przy podjęciu budowy tego Państwa Związkowego główny wysiłek polityki polskiej zmierzać powinien do włączenia w skład tego państwa przede wszystkim Litwy i Łotwy, ewentualnie zaś dalej Estonii i Słowacji. Za tego rodzaju rozwiązaniem przemawiają przemożne względy militarne i polityczne.

Ujmując polskie cele wojny w jednym zdaniu tak, jak pamiętać je powinien przeciętny Polak, powiedzieć należy: Polska dąży do odbudowania bez strat i uszczerbku Państwa Polskiego w granicach z 1939 roku i do potężnego oparcia go o Bałtyk – przez włączenie doń Prus Wschodnich i Zachodnich oraz związanie Polski z Litwą i Łotwą, dawnymi ziemiami wchodzącymi w skład Rzeczypospolitej – drogą Unii.

BOJOWNIK IDEI FEDERACYJNEJ⁷¹⁵ Adolf Maria Bocheński (1943)

Milan Hodža

Stosunkowo niedawno na półkach księgarskich ukazała się książka, której temat musi pasjonować każdego myślącego mieszkańca Europy Środkowej. Jest to praca Milana Hodży⁷¹⁶ pt. *Federation in Central Europe*, wydana w 1942 przez Jarroldsa w Londynie. Zanim przejdziemy do omówienia treści dzieła, musimy przypomnieć niektóre szczegóły z życia jego autora.

Dr Milan Hodža jest Słowakiem, potomkiem rodziny bardzo zasłużonej w odrodzeniu narodu słowackiego. Stryj jego – pastor Hodža – odegrał czołową rolę w wydarzeniach 1848 roku na Słowaczynie. Jeszcze w XIX wieku Milan Hodža wybijał się jako dziennikarz słowacki, a w 1901 r. został wybrany, jako jeden z pierwszych Słowaków, do parlamentu węgierskiego w Budapeszcie.

W czasie swej działalności politycznej na terenie Węgier, między r. 1905 a 1914, Hodža wszedł w bardzo bliski kontakt z następcą tronu arcyks. Franciszkiem Ferdynandem⁷¹⁷, którego zamordowanie w Sarajewie uważane jest za bezpośredni powód wybuchu pierwszej wojny światowej.

Dążeniem arcyks. Franciszka Ferdynanda było uzdrowienie monarchii austro-węgierskiej przez oparcie jej na szerszej podstawie narodowościowej. Pragnął on zamienić federację Austrii i Węgier na federację wszystkich grup narodowościowych zamieszkujących monarchię. Specjalnie ważna była kwestia poprawy

⁷¹⁵ A. Bocheński, *Bojownik idei federacyjnej*, „Orzeł Biały” 1943, 89.

⁷¹⁶ Milan Hodža (1878–1944) był słowackim politykiem (Richard Coudenhove-Kalergi twierdził, że Hodža jest „zarówno wybitnym Słowakiem, Czechosłowakiem, Środkowo-Europejskim Paneuropejskim i kosmopolitą”), a przy tym ministrem spraw zagranicznych (1935–1935), premierem (1935–1938), a nawet przez kilka dni prezydentem Czechosłowacji w grudniu 1935 r. Po konferencji monachijskiej udał się na emigrację, gdzie w 1942 ukazała się jego książka *Federation in Central Europe*. Zob. P. Eberhardt, *Słowiańska geopolityka. Twórcy rosyjskiej, ukraińskiej i czechosłowackiej geopolityki oraz ich koncepcje ideologiczno-terytorialne*, Kraków 2017, ss. 269, 275–277.

⁷¹⁷ Franz Ferdinand von Habsburg (1863–1913) był bratankiem cesarza Franciszka Józefa i następcą tronu. 23 czerwca 1914 r. został zamordowany w Sarajewie, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu „europejskiej wojny domowej”.

losu mniejszości na Węgrzech, gdyż w ramach Austrii nie było w tej epoce ani ucisku ani prób wynaradawiania. Otóż Hodža stał się mężem zaufania arcyksięcia w sprawach związanych z mniejszościami na Węgrzech i jako taki wywierał nieoficjalnie duży wpływ na jego politykę. Wojnę światową przeżył w wojsku austro-węgierskim, bezpośrednio po wojnie opowiedział się za unią czesko-słowacką i odtąd stanął na stanowisku jedności narodowej czesko-słowackiej.

Decyzję tę powziął Hodža w wyniku ewolucji, jaką przeszedł. Do końca r. 1910 był on przedstawicielem słowackich interesów likwidacyjnych w Budapeszcie. Przy tej sposobności zamieszany był w pewne rokowania z rządem węgierskim, nad którymi prześlizguje się w omawianej książce, lecz o których obszernie pisze czeski publicysta i historyk Ferdynand Peroutka⁷¹⁸ w kapitalnym wielotomowym dziele *Budowani Statu*. Mimo że ostateczna decyzja przyszła Hodży nie tak łatwo, jakby można przypuszczać, nie ulega wątpliwości, iż od tego czasu stał on lojalnie na gruncie jedności narodowej czesko-słowackiej. Jako przywódca stronnictwa agrariuszy słowackich spowodował połączenie swej partii z agrariuszami czeskimi i po śmierci czołowego przywódcy czeskich agrariuszy Svehli⁷¹⁹ stał się uznanym przywódcą tego najpotężniejszego ugrupowania w parlamencie praskim. W okresie między 1928 a 1938 r. Hodža piastował szereg ważnych funkcji, jak ministra oświaty, ministra rolnictwa i wreszcie premiera, od r. 1935 do układu monachijskiego w 1938 r.

Trzeba przyznać, że jeżeli Hodža nie zawsze wprowadzał swe idee w czyn z potrzebną energią, to jednak przez całą swoją dotychczasową karierę polityczną był bojownikiem koncepcji federacji naddunajskiej. Był też o wiele bardziej szczerym zwolennikiem zbliżenia z Polską niż jego stary rywal, a jednocześnie i współnik w niejednej grze politycznej – Edward Benesz⁷²⁰. W każdym razie, o ile chodzi o sumę wiedzy i doświadczenia w sprawach związanych z koncepcjami federacyjnymi, Hodža ma mało sobie równych w Europie. Warto więc poświęcić kilka chwil, by zapoznać się z tezami jego dzieła.

⁷¹⁸ Ferdinand Peroutka (1895–1978) nazywany jest „ojcem czeskiego dziennikarstwa”. W latach 1933–1936 opublikował kolejne tomy książki *Budování státu*, opisującej tworzenie państwowości czechosłowackiej.

⁷¹⁹ Antonín Švehla (1873–1933) był czechosłowackim politykiem, dwukrotnym premierem Czechosłowacji (1922–1925, 1926–1929).

⁷²⁰ Zob. przyp. 198.

Federacja w Austro-Węgrzech

Książka Hodży składa się z dwu części. Pierwsza poświęcona jest historii wysiłków federacyjnych, druga – pozytywnemu programowi federacji. Jak to zazwyczaj bywa u poważnych publicystów, którzy nie biorą swych poglądów z powietrza, przeważająca część książki poświęcona jest historii. Wysiłki Hodży zmierzające do stworzenia federacji naddunajskiej podzielić można na trzy zasadnicze rozdziały:

- I. próby zamiany Austro-Węgier na federację,
- II. próby przekształcenia centralistycznej republiki czechosłowackiej w państwo zdecentralizowane i liberalne w stosunku do mniejszości i
- III. próby zbliżenia gospodarczego i politycznego państw naddunajskich w okresie między obu wojnami.

O ile chodzi o zamianę Austro-Węgier na zdrową federację, to była to sprawa prawie beznadziejna. Prawie wszystkie narody zamieszkujące monarchię miały bowiem swe punkty ciężkości poza jej granicami i z tego powodu dążyły do oderwania się, niezależnie od mniej lub bardziej liberalnej polityki Austro-Węgier. Jedynie Węgrzy i Czesi w całości znajdowali się pod berłem Habsburgów. Natomiast na Niemców – silniej jeszcze niż na jakikolwiek inny naród w granicach Austro-Węgier – działała od zewnątrz potężna atrakcja Rzeszy bismarckowskiej. To było właściwym powodem niemożności załatwienia kwestii czeskiej.

Jak wynika z podstawowego dzieła Zdenka Tobołki⁷²¹ poświęconego dziejom Czech od 1848 r. do 1919 r., niemożność załatwienia sprawy korony św. Wacława, czyli państwa czeskiego, pochodziła nie tyle ze złej woli rządu, ile ze stałego, bardzo groźnego niebezpieczeństwa irredenty niemieckiej w Austrii. Ogólnie biorąc, Austria mogłaby się stać prawdziwą federacją dopiero wtedy, gdyby drogą gigantycznego imperializmu wcieliła w swe granice ośrodki narodowe Rumunów, Serbów, Polaków itd. Ponieważ było to faktycznie niemożliwe, więc jedyną drogą prowadzącą do realnej federacji środkowoeuropejskiej było rozpadnięcie się Austrii, a następnie połączenie się ponowne zjednoczonych już państw narodowych w jedną całość. Tragedią okresu 1919–1939 był fakt, że jedynie pierwsza część tego procesu została zrealizowana. Nie jest niestety

⁷²¹ Czeski historyk i pisarz Zdeněk Tobolka (1874–1951) opublikował w latach 1932–1937 kolejne tomy *Politické dějiny československého národa od roku 1848*.

pewne, czy historia da nam po raz drugi sposobność do stworzenia wielkiej cywilizowanej federacji w Europie Środkowej.

Najciekawsze w rozważaniach Hodży o przebudowie Austrii jest przypomnienie dorobku myślowego literatury politycznej poświęconej temu zagadnieniu. Należy zwłaszcza przypomnieć głośną niegdyś pracę Aureliana Popowiciego⁷²² *Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii*. Autor ten proponował podział całej monarchii na 15 terytoriów o rozmaitej wielkości i rozmaitej ilości reprezentantów do Państwowej Rady Stanu. Tak np. część ówczesnej Galicji z przewagą ludności polskiej miała tworzyć jedno terytorium z trzema reprezentantami, część Galicji z przewagą ludności ukraińskiej plus Ruś Zakarpacka – drugie terytorium, również z trzema reprezentantami. Węgierscy szeklerzy w Siedmiogrodzie mieli stanowić osobne terytorium z jednym przedstawicielem, część Siedmiogrodu z przewagą ludności rumuńskiej terytorium z czterema przedstawicielami itd. Projekt ten nie dawał jednak rozwiązania zagadnienia terytoriów o ludności mieszanej, które jest piętą achillesową każdej federacji środkowoeuropejskiej.

Bardziej konstruktywne były prace socjalistów austriackich Rennera i Bauera⁷²³. Renner proponował poza autonomią terytoriów system autonomii personalnej. Miał to być związek wszystkich ludzi tej samej narodowości na danym terytorium autonomicznym, względnie na kilku terytoriach autonomicznych. Związek ten miał mieć za zadanie utrzymanie całego szkolnictwa i instytucji kulturalnych danej narodowości. W tym celu miał prawo opodatkowywania swych członków. System tego rodzaju został zastosowany na Morawach przed wojną światową. W ciągu kilku lat swego istnienia okazał się jedynym systemem rozwiązującym ku zadowoleniu obu stron problem mieszanego terytorium czesko-niemieckiego.

W publicystyce politycznej tamtej epoki – ze względu na jej niewątpliwie wyższy poziom od dzisiejszej – moglibyśmy znaleźć niewątpliwie bardzo wiele cennych wskazówek w sprawie organizacji Europy Środkowej.

⁷²² Bliski współpracownik arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, rumuński prawnik i polityk Aurel C. Popovici (1863–1917), w 1905 roku ogłosił książkę *Die Vereinigten Staaten von Gross-Österreich*, postulującą przekształcenie Austro-Węgier w nowoczesne państwo federalne.

⁷²³ Carl Renner (1870–1950) był austriackim politykiem, premierem (1918–1920) i prezydentem (1945–1950) Austrii. Otto Bauer (1881–1938) także pełnił w Austrii urząd premiera (1919).

Federacja w Czechosłowacji

Duża część książki Hodży poświęcona jest jego wysiłkom zmierzającym do decentralizacji wewnętrznej Czechosłowacji. Aczkolwiek bowiem Hodża był w pewnym sensie neofitą „czeskosłowakizmu”, to jednak nie zatracił zrozumienia, wyniesionego prawdopodobnie z praktyki współżycia w ramach dawnych Austro-Węgier, dla zagadnień narodowościowych. Czas jeszcze nie przyszedł, by wydać ostateczny sąd o polityce mniejszościowej republiki czechosłowackiej. Trzeba bardzo dokładnie i głęboko wniknąć w system rządzenia tym państwem, by zrozumieć jak często pod przykrywką „demokratycznego” frazesu krył się wyzysk gospodarczy i administracyjny centralizm.

Z drugiej strony należy przyznać, że w niektórych dziedzinach, jak np. w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego i w dziedzinie udziału przedstawicieli mniejszości w rządzie, Czechosłowacja przyjęła stanowisko dość liberalne. Tak np. od 1926 r. w każdym rządzie czeskim zasiadali dwaj reprezentanci „aktywistycznych” stronnictw niemieckich z Sudetów, a od 1927 r. do 1929 r. zasiadał w nim przedstawiciel autonomistów słowackich. W 1929 r. Hodża, jako ówczesny minister oświaty, opracował projekt autonomii szkolnej dla mniejszości niemieckiej. Projekt ten został jednak odrzucony i doprowadził do dymisji ministra. Dymisja nie została przyjęta i wtedy Hodża przerzucił się do zagadnienia decentralizacji administracji. Będąc zwolennikiem jedności narodowej czesko-słowackiej, posiadał jednak dość rozumu, by zdawać sobie sprawę, że właśnie rozumna decentralizacja może przyspieszyć zjednoczenie obu narodów.

Projekt decentralizacji doprowadził do podziału Czechosłowacji w 1928 r. na cztery prowincje, z których każda posiadała własny sejm i wydział krajowy. Dwie trzecie członków sejmów krajowych było wybierane przez mieszkańców, jedna trzecia mianowana przez rząd. Opozycja czynników centralistycznych czeskich – wśród których najważniejszą rolę odgrywali narodowi socjaliści – stronnictwo późniejszego prezydenta Benesza – okroiła organy autonomiczne z większości ich uprawnień. Funkcjonowanie sejmów i wydziałów krajowych nie dało więc, zdaniem Hodży, wyników, których należało się spodziewać. Była to jednak pewna podstawa do dalszych wysiłków w kierunku wciągnięcia mniejszości do pracy państwowej.

Próby odwrócenia grożącego Czechosłowacji kryzysu przez rozwój autonomii prowincjonalnych w 1937 r. i 1938 r. nie przedstawiają większego znaczenia historycznego, gdyż były w dużej mierze wymuszone. Mimo to w projektach

Hodźy z tamtych lat znajdujemy materiał dyskusyjny, mogący stanowić podstawę do rozwiązań podobnych zagadnień w przyszłości. Hodža wystąpił z dwoma alternatywnymi projektami rozwiązania kryzysu czeskiego. Jeden z tych projektów nawiązywał do myśli Karola Rennera, drugi do projektów Aureliana Popovici, oczywiście w znacznie zmniejszonych rozmiarach. Według pierwszego projektu, sejmy krajowe każdej z czterech prowincji miały być podzielone na dwie kurie narodowościowe, a więc czeską i niemiecką w Czechach i na Morawach, słowacką i węgierską na Słowaczczyźnie. Kurie miały obradować wspólnie w tych sprawach, w których wspólne działanie byłoby konieczne, oddzielnie w sprawach, które mogłyby być załatwiane przez każdą narodowość oddzielnie. Wydziały krajowe miały być również podzielone na dwie sekcje narodowościowe.

Drugi projekt polegał na utworzeniu kilkunastu o wiele mniejszych terytoriów autonomicznych, czyli tak zwanych „żup”. Granice każdej „żupy” miały być wykreślone w ten sposób, aby w jej skład wchodziły wyłącznie terytoria zamieszkane przez Niemców albo też przez Czechów, Słowaków, czy Węgrów. Żupy miałyby prawo do spełniania pewnych zadań kulturalnych łączyć się w jeszcze wyższe formy organizacyjne. Zważywszy wymieszanie narodowościowe w Europie Środkowej, pierwszy program wydaje się bardziej owocny, aczkolwiek bardziej skomplikowany w wykonaniu.

W każdym razie należy Milanowi Hodźy oddać sprawiedliwość, iż rozumiał on w całej pełni, że warunkiem jakiegokolwiek poważnej federacji musi być przede wszystkim rozumna polityka mniejszościowa. Projekty federowania się np. z Węgrami czy z Polakami przy jednoczesnym ucisku Polaków i Węgrów w ramach państwa musiały być uznane za absurd.

Milanowi Hodźy można zarzucić miękkość w wykonywaniu swych koncepcji. Nie można mu jednak odmówić dobrej woli.

Federacja Europy Środkowej

Przechodzimy do najważniejszej może części wywodów autora, mianowicie do jego wysiłków zmierzających do zbliżenia państw leżących między Niemcami a Rosją, a zwłaszcza państw naddunajskich. Publicystyka polska zarzuca często polityce czeskiej, iż uniemożliwiała ona utworzenie jednolitego bloku Europy Środkowej poprzez instytucję Małej Ententy, która za pomocą Francji, a następnie i Rosji Sowieckiej usiłowała trzymać Węgry i Austrię w stanie

nierówności politycznej. O utworzeniu jakiejkolwiek federacji środkowoeuropejskiej bez tak wartościowego czynnika jak Węgry – nie może być w ogóle mowy. Zarzut ten jest bardziej słuszny w odniesieniu do Benesa niż do Hodży.

W chwili kiedy Hodża został premierem, tzn. w 1935 r., basen naddunajski podzielony był na dwa bloki polityczne i gospodarcze. Z jednej strony Mała Ententa, Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia, z drugiej *Protokół Rzymski*⁷²⁴, Węgry i Austria w oparciu o Włochy. Do drugiego ugrupowania w dużej mierze zaliczała się również i Bułgaria. Wysiłki naszego męża stanu szły w kierunku zasypania przepaści między dwoma blokami, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej. Istotnie należy stwierdzić, iż udało mu się w lutym 1939 r. zawrzeć traktat handlowy z Austrią, oparty na zasadzie uprzywilejowań celnych. W 1937 r. zawarty został traktat handlowy czesko-węgierski, a następnie czesko-bułgarski. Jednocześnie miało miejsce zacieśnienie więzów gospodarczych z państwami Małej Ententy. W rezultacie obroty handlowe Czechosłowacji z czterema państwami naddunajskimi wzrosły o 40 procent, z Bułgarią o 90 proc.

Jeżeli podobny program Hodży w dziedzinie politycznej nie przyniósł żadnych wyników, to powodem tego był traktat w Trianon⁷²⁵, który niebawem krzywdząc Węgry, uniemożliwił im porozumienie z sąsiadami.

Najbardziej pozytywna jednak karta w działalności słowackiego męża stanu to jego wysiłki około wytworzenia „zielonej międzynarodówki”⁷²⁶. Mamy tu na myśli dążenia do wytworzenia solidarności włościańskiej w krajach Europy Środkowej i do zbudowania federacji na podstawie ideologii właściwej klasie włościańskiej. Według obliczeń autora na 110 milionów ludzi zamieszkujących Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Austrię, Bułgarię i Grecję przeszło 70 milionów zalicza się do warstwy chłopskiej. Jeżeli więc przyszła federacja nie ma być mechanicznym zlepkiem kilku państw, który rozlatuje się za ładą podmuchem, musi być oparta na jakiejś wyraźnej sile społecznej. Taką siłą może być tylko większość włościańska wyżej wymienionych narodów. Nie jest to idea nowa. Bojownikiem jej był przede wszystkim znakomity polityk chorwacki Stefan

⁷²⁴ *Protokoły rzymskie* z marca 1934 r. regulowały współpracę gospodarczą Austrii, Węgier i Włoch.

⁷²⁵ Wedle ustaleń pokojowego traktatu z Trianon, podpisanego 4 czerwca 1920 r. przez państwa Ententy i Węgry, te ostatnie traciły ok. 2/3 dawnego terytorium (m.in. Ruś Zakarpacką na rzecz Czechosłowacji i Siedmiogród na rzecz Rumunii), do tego nałożono na kraj wysoką kontrybucję.

⁷²⁶ Założone w Pradze w 1921 r. Międzynarodowe Biuro Agrarne koordynowało współpracę europejskich partii chłopskich.

Radicz⁷²⁷. Agrariusze czescy pod kierownictwem najpierw Svehli, później zaś Hodży pragnęli stworzyć z Pragi centrum środkowoeuropejskiego ruchu chłopskiego. Stąd doskonale stosunki z Wincentym Witosem⁷²⁸, ze Stambolijskim⁷²⁹ w Bułgarii, z Radiczem, a nawet pewne kontakty z agrariuszami węgierskimi.

Nie będziemy tu zapuszczać się w rozważania na temat odrębnych cech kultury i polityki włościańskiej. Można tu zająć takie czy inne stanowisko. Z punktu widzenia politycznego pracę Hodży nad zbliżeniem stronnictw włościańskich państw środkowoeuropejskich musimy uznać za wysoce korzystną.

Pod koniec książki znajdujemy formalny plan przyszłej konstytucji związkowej Europy Środkowej. Autor przewiduje urząd „prezydenta federalnego”, wybieranego z początku przez premierów państw związkowych, następnie przez kongres na przeciąg jednego roku. Zadaniem prezydenta, poza mianowaniem kanclerza federalnego, byłoby rozstrzyganie sporów między kongresem federalnym a jednym z państw. Do kompetencji rządu federalnego miałyby należeć cała polityka zagraniczna oraz wyłączne kierownictwo siłami zbrojnymi. Poza tym między państwami związku istniałaby zupełna unia celna. Projekt Hodży wydaje się przedwczesny i daje w ręce rządu federalnego uprawnienia, z których poszczególne państwa nie zamierzają zrezygnować. W każdym razie stanowi on interesujący substrat do dyskusji. W swych poprzednich wysiłkach zmierzających do zjednoczenia Europy Środkowej autor zdawał się raczej pomijać Polskę, jednak obecnie doszedł do wniosku, że tego rodzaju stanowisko jest błędne. Wskazuje na to okoliczność, że we wszystkich planach przyszłej federacji wyraźnie wymienia Polskę jako jedną z jej najważniejszych części składowych. Bardzo ciekawe stwierdzenia znajdujemy np. na str. 163 omawianego dzieła.

Autor pisze:

W każdym razie od roku 1939 wielu Polaków i Europejczyków porzuciło stanowisko opozycyjne w stosunku do koncepcji zjednoczenia Europy Środkowej.

⁷²⁷ Stjepan Radić (1871–1928) był chorwackim politykiem, czołowym przedstawicielem opozycji domagającej się federalizacji Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Zmarł w wyniku strzelaniny w budynku parlamentu.

⁷²⁸ Wincenty Witos (1874–1945) był przywódcą chłopskim i trzykrotnym premierem Rzeczypospolitej.

⁷²⁹ Aleksandyr Stoimenow Stambolijski (1879–1923) był bułgarskim przywódcą chłopskim i premierem – utracił władzę w wyniku wojskowego zamachu stanu 9 czerwca 1923 r., pięć dni później został zamordowany przez terrorystów macedońskich.

Od tego czasu każdy jasno rozumiał konieczność przyszłej współpracy Polski z państwami naddunajskimi w ramach jednej organizacji.

Trzeba przyznać, iż to jest język, który jest dla nas zrozumiały. Książkę Hodży należy uznać jako całość za zjawisko wysoce dodatnie. Propaganda nasza winna przyczynić się do jej rozpowszechnienia w świecie anglosaskim, a pożądane byłoby także przetłumaczenie jej na język polski.

NASZ GŁOS⁷³⁰

Jan Emil Skiwski (1944)

Front bezmyślności

Położenie nasze pomiędzy dwoma potęgami, takimi jak Niemcy i Rosja Sowiecka, stwarzało szczególnie trudne warunki dla narodu licznie mniejszego od każdego ze swych sąsiadów, poza tym obciążonego dziedzictwem granicznych zadrażnień, sporów i walk wiekowych. Wrzesień 1939 r. był datą wielkiego rozstrzygnięcia i rozstrzygnięcie to musieli podjąć ludzie głusi na głos historii.

Nieszczęściem naszym był upadek polskiej myśli politycznej w chwili, która wołała o męża stanu na miarę dziejową. Musieli go zastąpić urzędnicy. Nie było ani grupy, ani człowieka, który by miał dość odwagi i autorytetu, by wznieść się ponad poziom potocznych poglądów, nastrojów, żalów, rozjątrzeń. Nie było, krótko mówiąc, człowieka zdolnego do wzniesienia się ponad ulicę. Pod tym względem stanęliśmy u startu wielkich wydarzeń dziejowych w daleko gorszej formie niż w roku 1914, kiedy na polskim firmamencie świeciły gwiazdy pierwszej wielkości.

Politykę polską od roku 1939 po dzień dzisiejszy prowadzi ulica. Śp. generał Sikorski był szczerym patriotą i człowiekiem najlepszej woli, nie był jednak europejskim mężem stanu. Tym bardziej dzisiejszy premier rządu emigracyjnego. Zabiegi obu tych ludzi z jednej strony obracały i obracają się dookoła zyskania sobie przychylności Anglosasów (ale nawet pod tym względem nie mieli części bodaj szczęścia i zręczności takiego Paderewskiego); z drugiej strony polegają na oscylowaniu pomiędzy różnymi prądami opinii publicznej w kraju tak, aby nikogo nie zadrażnić i ze wszystkimi być w zgodzie. Nie oni kierowali i kierują narodem, złe nastroje rozpowszechnione w pewnych kołach społecznych, tych mianowicie, które wyżywają się uczuciowo w agitacji politycznej – kierują nimi. Gromadzi się w ten sposób góra postulatów, często sprzecznych, ale które obiecuje się zaspokoić wszystkie jednocześnie. Z bolszewikami nie

⁷³⁰ J. E. Skiwski *Nasz głos*, „Przełom” 1944, 2.

pójdziemy, ale z Niemcami też nie pójdziemy. Antysemitami w gruncie duszy, owszem jesteśmy, ale cicho sza, o tym nie można mówić głośno, bo obrazi się Anglia i Ameryka. Jesteśmy skłonni do radykalnych reform społecznych (tu powódź frazesów), ale jednak nie chcemy sobie też zrażać klas posiadających itd. Wciąż i na wszystko kiwa się głową, powtarzając: „tak, tak, naturalnie”.

Ale przychodzą chwile, kiedy okoliczności zewnętrzne zmuszają do wyboru i wtedy nie można się już wykręcić przytakiwaniem zachciankom wysuwanyam stąd i z owąd. Konieczności tej uległ, chcąc nie chcąc, rząd emigracyjny, przyznając, że nie chcemy zostać „sam na sam z Rosją Sowiecką”. Anglia ma stać za parawanem i pilnować, by ten flirt nie skończył się gwałtem. Taki jest program. Ale Anglia aż nadto wyraźnie daje do zrozumienia, a nawet oświadcza, że nie chce wziąć na siebie tej roli (słowa Hore Belishy⁷³¹: „Nie wierzę, abyśmy wszczęli wojnę w imię niepodległości Polski. Nie ma dla małych narodów Europy Wschodniej innej możliwości niż wcielenie ich do Unii Sowieckiej”). Owszem, mamy z Rosją żyć w zgodzie i sami się z nią dogadać. Polityk samodzielny, a nie bierne narzędzie nastrojów, wyciąga z takiej sytuacji wnioski: na posunięcie odpowiada posunięciem. Polski zaś rząd emigracyjny poprzestaje na upartym powtarzaniu postulatu, którego nierealność jest udowodniona, swą aktywność przenosząc na zakulisowe gierki. To już nawet nie jest zła polityka, to w ogóle nie jest polityka, to jest rezygnacja.

A wewnątrz? Terror na Niemcach, bezsensowny i przynoszący nam ogromne straty. Bezsensowność tego terroru jest tak oczywista, że nawet zwolennicy rządu Mikołajczyka nie mogą jej zaprzeczyć. Ale jakże to powiedzieć wprost? Niemożliwe. Obrażą się Anglicy, obrażą się bolszewicy. I znowu nie zajmuje się w podstawowej sprawie żadnego stanowiska, nieśmiało tylko zaznaczając „różnicę zdań” co do momentu „wybuchu powstania” między nimi i bolszewikami. „My” chcemy później, bolszewicy – zaraz. Ale jaka jest logika owego „później” przy założeniu pokonanych Niemiec? Nikt tego nie wie. Bo nie ma w tym żadnej logiki. Czysty bezsens. Dlaczego się go więc głosi? Z dwóch przyczyn – aby uczynić zadość kultowi gestu i pogardzie rozsądku oraz aby „nie narazić sobie” Anglików i bolszewików.

Drugim tematem, którym zajmują się nasze koła stojące blisko Londynu, jest zagadnienie walki o władzę w Polsce powojennej. Tutaj zupełne oderwanie się od podłoża rzeczywistości osiąga swój punkt szczytowy. Ci ludzie rozumują

⁷³¹ Leslie baron Hore-Belisha (1893–1957) był brytyjskim politykiem, ministrem w rządach Ramsay’a MacDonalda, Stanley’a Baldwina, Neville’a Chamberlaina i Winstona Churchilla.

tak, jakby cała wojna z jej olbrzymia militarną, społeczną i gospodarczą problematyką była tylko epizodem, niemalże bez znaczenia, po którym wszyscy wrócą na swe wysiedziane fotele i rozpoczną na nowo walkę o wpływy, mandaty sejmowe itd., raptownie przerwana przez pierwsze strzały wrześnie. Powaga, z jaką „odnośne zagadnienia” walczy się i „rozstrzyga”, napawa przerażeniem. Przecież ci ludzie nic nie widzą! Oczywistość tego stwierdzenia krzyczy wprost z każdego ich zdania, oświadczenia, rezolucji.

Najcięższe chwile, jakie sążone przeżyć było narodowi polskiemu w jego dziejach, przypadły na czas zupełnego wyjałowienia polskiej myśli politycznej.

W tych warunkach na prasę spadają specjalne zadania. Publicystyka musi starać się uświadomić masę społeczne o prawdziwych zagadnieniach, jakie przed naszym narodem stawia chwila, a które utopiła w oparach mgły bezmyślności polityczna, pewna, że świat się kończy tylko na gierkach i miniaturowych problemach prestiżowych.

Jeśli w narodzie nie ma człowieka czy grupy, która by zatroszczyła się o jego losy, to musi sam z siebie wydobyć te siły, które pozwolą mu odróżnić prawdę od fałszu, zgubę od wyzwolenia.

Fikcje

Co jest podmiotem dążenia kół politycznych podziemia? Odbudowa Polski niepodległej opartej o sojusz z Anglią i Ameryką i rozporządzającej pełną suwerennością państwową. Czyli – to trzeba powiedzieć jasno – sam przedmiot dążeń tego ruchu jest całkowicie fikcyjny.

Stwierdzenie to może być bardzo przykre, ale decydujące jest to, że jest prawdziwe.

Musimy uznać fakt, że pojęcie suwerenności poszczególnych małych i średnich narodów jest uznane zgodnie i przez wszystkie strony wojujące za przestarzałe i nierealne.

Niemcy walczą o nową Europę, którą chcą organizować na podstawach współpracy narodów w ramach współpracy europejskiej.

Sowiety wysunęły już dawno przed wojną blokową koncepcję organizacji Europy i świata pod przewodnictwem politycznym komunistycznej Rosji (mit rewolucji światowej).

Wreszcie w Anglii i Ameryce, które jako tzw. klasyczne demokracje mają najbardziej mętne koncepcje ustrojowe – nie trzyma się bynajmniej w sekrecie poglądu, że suwerenność może być przyznana tylko tym narodom, które zdolne są bronić swej niezależności państwowej. W myśl tego założenia świat powojenny został już podzielny na dwa (może trzy, zależnie od ostatecznego ukształtowania się stosunków anglo-amerykańskich) wielkie bloki: anglosaski i bolszewicki.

Tu musimy dla jasności dalszych wywodów usunąć wszelkie fikcje uboczne, wprowadzone tylko w celu przysłonięcia realnego stanu rzeczy i skaptowania sobie zwolenników przez zagranie na uczuciach patriotycznych, także polskich. Do takich fikcji należy sowiecka „zmiana konstytucji” gwarantująca rzekomo niezależność swoim republikom związkowym. Szczęściem zresztą, to zwykłe oszustwo polityczne nie odniosło skutku i polskie masy narodowe przyjęły je z zupełną obojętnością.

Pytanie zasadnicze

Aby rozstrzygnąć pytanie zasadnicze: gdzie nasze miejsce? – nie będziemy się zagłębiali w oderwanej dyskusji na temat „co lepsze”. Nie stoimy tu bowiem wobec wolnego wyboru pomiędzy kilkoma gotowymi rozwiązaniami problemu polskiego, z których możemy wziąć to, co nam się najbardziej podoba, ale decyzję naszą musimy powziąć w chwili zmagania się kolosów i wykuwania przyszłego kształtu Europy w potwornej kuźni wojennej.

Jedno jest niewątpliwe – to zagrożenie Europy przez Sowiety i zupełna bezsilność Anglii i Ameryki wobec tego stanu rzeczy.

O ile by to zagrożenie, powiększając się stale, osiągnęło swój cel, dając Sowietom wolną rękę w Europie, byłaby to śmierć narodu polskiego.

Dziś sprawy już tak stoją, że mimo chwiejnego rządu emigracyjnego i kół do niego zbliżonych nie ma chyba Polaka, który by tej prawdy nie zrozumiał. Dziś, po Katyniu (którego przetrucenia na konto niemieckie nikt nie wziął poważnie), po żądaniach terytorialnych Stalina, zaakceptowanych przez Churchilla i po jego słynnych filozoficznych „radach” dawanych Polakom, świadomość zguby, która czeka na nas niechybnie na wypadek zwycięstwa bolszewickiego, stała się powszechna. Nikt też dziś już nie mówi, jak to się jeszcze do niedawna słyszało, że choć system bolszewicki jest nam obcy, to jednak nie grozi nam ze strony Moskwy wynarodowienie. Dziś każdy wie, że Moskwa doskonale umie rozbijać i unicestwiać narody, łamiąc ich wewnętrzną spójność poprzez wzniecanie walki

klasowej, wyniszczając przez masowe deportacje i planowe przemieszczanie grup narodowościowych na olbrzymich obszarach Rosji, skazując na nędzę i śmierć wszystkie narowo uświadomione elementy bez względu na ich przynależność klasową. Umie to robić przy akompaniamencie patriotycznych frazesów i potoku pochlebstw, których lansowanie na falę łatwowierności polskiej stało się specjalnością propagandy bolszewickiej. W ten sposób jedyny argument „za” o rzekomym poszanowaniu naszej odrębności narodowej przez Sowiety – upada.

Przesłanki – i wnioski

Przesłanki są więc zebrane. Nie myśmy je co prawda zebrali, ale je nam historia wcisnęła w ręce. Nasze zadanie polega na wyciągnięciu wniosku.

Wniosek ten brzmi jasno: zrobić wszystko, aby zgnieść potęgę bolszewicką.

Dziś to hasło ma pełniejszą treść niż jeszcze przed kilkoma miesiącami. Nabrało ono nowej wymowy wobec sowieckich sukcesów militarnych, wobec zdradzieckiego stanowiska Anglii oraz wobec odwracania się narodów, również neutralnych, od współpracy z nią i od przyjęcia ośmieszonych w opinii świata „gwarancji” angielskich. Nowa fala krytycyzmu i zastanowienia przeszła przez Europę.

Jest faktem niespornym i zrozumiałym dla każdego laika, że w Europie istnieją wszystkie dane materialne po temu, aby potęga bolszewicka była zgnieciona. Aby jednak to zwycięstwo stało się faktem, na to potrzeba niezłomnej woli narodów broniącej swej wolności wszystkimi siłami i skupienia wszystkich wysiłków w jedno uderzenie skierowane w samo serce sowieckiego potwora. W tym koncercie europejskim znaleźć się może również Anglia – jeśli istnieje jeszcze jakaś inna Anglia prócz Anglii zagrożonych bankructwem handlarzy politycznych Churchilla i Edena, zdobywającej dziś rekordy gorliwości w ponurym grabarstwie Europy.

Z Anglią czy bez Anglii – dzieło to musi być dokonane. A nasza rola w tym dziele może być rolą pionierską. Polska właśnie, przygnieciona nieszczęściem, okryta ranami, ale pamiętająca swą misję dziejową broniącej Europy przed barbarią Wschodu – raz jeszcze winna udowodnić światu, że nieszczęście nie zdołało jej złamać ani skazić jej rozumu. To także będzie gest – tak – ale będzie to gest wyzwolenia.

W naszych rękach leżą znowu – jak w roku 1939 – klucze do Europy. Nasz głos rzucony na szalę solidarności europejskiej będzie miał stokroć większą wagę niż głos jakiegokolwiek innego narodu. Bo każdy świadomy rzeczy zrozumie, jaka jest cena naszej decyzji.

ZWIĄZEK GOSPODARCZY WOLNYCH NARODÓW EUROPY⁷³² (1944)

Zjednoczenie Europy to rezultat wojny ludzkości o ludzkość, na skutek czego znikną dziecinne zatargi o skrawki ziemi.

Każdy naród gospodarzem na swym terenie narodowym, każdy rządzić się będzie według swych zasad moralno-prawnych i zwyczajów narodowych, dokąd nie zostaną przyjęte dobrowolnie i świadomie prawa ludzkości, lecz gospodarczo każdy dla wszystkich i wszyscy dla każdego współpracować będą

– oto fundament, na którym nastąpi zjednoczenie i zbliżenie narodów w imię ich lepszej przyszłości.

Dla ustalenia zasad godziwego współżycia i współpracy gospodarczej i dla osiągnięcia powszechnego, możliwie równomiernego dobrobytu materialnego dla ludzi pracy, który będzie podstawą dla rozwoju właściwej kultury ludzkości, wszystkie narody Europy (wyłączając rdzenną Rosję) zjednoczą się w Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy, który będzie je wiązał gospodarczo wynikami pracy, lecz każdemu pozostawi wolność polityczną na jego rdzennie narodowym terenie okresu teraźniejszego...

Na każdym rdzennie narodowym terenie dla celów ewidencyjnych ludzie określonego wieku zdeklarują swą przynależność narodową, przy pełniej swobodzie i świadomości obywatelskiej, a jednostki burzliwe i niespokojne będą eliminowane z obcego dla nich otoczenia.

Praca narodu i jej wyniki będą podstawowym miernikiem dla wymiany bogactw naturalnych, zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych na terenie obejmującym wspólną eksploatację dochodów z cel, poczty i komunikacji – lądowej, morskiej i powietrznej oraz wspólnego ponoszenia ciężarów obronnych dla całego Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy.

⁷³² *Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy*, „Przełom” 1944, 5/6.

Poszczególne narody o zbliżonej kulturze, podobnym usposobieniu i zamiłowaniu pracy stworzą bliższe jeszcze zespoły życia gospodarczego i kulturalnego, przy całkowitej wolności politycznej rozwoju narodowego w ramach Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy.

Dla zjednoczenia gospodarczego nie wystarczy przymus i siła, lecz wystarczy „siła prawa” wypływająca z woli każdego narodu pracy, gdyż wolność dla rozwoju zasad moralno-prawnych, a praca dla życia, bytu i szczęścia są celem człowieka.

Organem cementującym zjednoczenie i porozumienie godziwego współżycia i współpracy gospodarczej i kulturalnej będzie Rada Narodów Europy, składająca się z delegatów od każdego narodu po jednym delegacie od każdego pełnego miliona jego obywateli.

Przymus jest gwałtem nad wolą, a aby uniknąć gwałtu nad wolnością narodów pracy, Rada Narodów Europy będzie ustalać nowe zasady współżycia i współpracy oraz porządku społecznego na drodze ewolucyjnej, po uprzednim wypróbowaniu ich praktycznie i życiowo na jednym terenie narodowym wśród wielu zróżniczkowanych ustrojów społecznych, aby delegaci poszczególnych narodów mogli go obserwować, badać i porównywać z istniejącym u nich ustrojem społecznym, zasadami moralno-prawnymi, prawami narodowymi i wynikami pracy gospodarczej i kulturalnej.

Delegaci będą obserwatorami rozwoju życia praktycznego, a Rada Narodów Europy – mózgiem myśli i czynów.

Pod kierownictwem Rady Narodów Europy powstanie Bank Wymienny Pracy Narodów Europy dla wymiany wyników pracy gospodarczej i kulturalnej między poszczególnymi narodami Europy oraz kontynentów.

Bank Wymienny Pracy Narodów Europy będzie rozliczać się wyłącznie tylko przez Banki Narodowe każdego narodu, które dla zachowania swej odrębności politycznej będą posiadały odmienne, lecz w stałym stosunku wzajemnej wartości waluty, jako znaki obiegowe na swoich rdzennie narodowych terenach.

Utrzymanie oddzielnych walut na terenach narodowych jest konieczne dlatego, że na tak dużym i różnorodnym pod względem narodowościowym terenie, jak Europa, nie wszyscy mogą równomiernie i intensywnie pracować, i dlatego zapłata za pracę identyczną w jej wykonaniu, lecz różną w czasie będzie musiała być zróżniczkowana, a oprócz tego oddzielna waluta będzie poniekąd budżetem dla terenu narodowego, który ułatwi ewidencję i kontrolę wyników

pracy, jej braków i koniecznych reform do utrzymania możliwie jednolitego zaspokajania potrzeb materialnych i kulturalnych dla obywateli pracy.

Dla usunięcia potrzeb pokrycia walutowego złotem, dla którego będzie jeszcze istniało zaufanie, i dla usunięcia spekulacji walutowych pasożytów ludzkich na wszystkich terenach narodowych Banki Gospodarcze (dla wymiany dóbr, pracy i usług) będą unarodowione.

Na każdym terenie narodowym Wola Narodu Pracy będzie motorem moralności i wolą kwalifikowanej większości będą stanowione okresowo obowiązujące prawa narodowe.

Rada Narodów Europy dla utrzymania ładu i porządku oraz Wiary i Pewności utrzymania Wolności Narodowej w okresie pokojowym będzie posiadać egzekutywę karną – wojskową siłę zbrojną, rekrutowaną z odwrotnie proporcjonalnego stosunku ilości poszczególnych narodów zjednoczonych w Związku Gospodarczym Wolnych Narodów Europy i ona stanie się rzeczywistą opoką zaufania istniejących ustrojów narodowych.

Dla utrzymania ruchu, przemiany, możliwości osiągnięcia powszechnego dobrobytu i równowagi moralnej człowieka – wszystkie dawne zobowiązania materialne narodów jednych wobec drugich zostaną anulowane.

Afryka, przyszyły rezerwuuar największych naturalnych bogactw przyrody, wyłączając Egipt znacznie terenowo powiększony, będzie terenem kolonizacyjnym dla narodów europejskich i w niej zapoczątkuje się przemiana obecnego człowieka w wyższy typ o wysokim poziomie moralnym.

Stolicą Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy będzie Stambuł, jako najdogodniejszy punkt wymiany pracy ludzkości.

Od Autora

Książka niniejsza oparta została w znacznym stopniu na dysertacji doktorskiej, przygotowanej na Uniwersytecie Jagiellońskiej pod kierunkiem profesora Bogdana Szlachty. Jestem niezmiernie wdzięczny Panu Profesorowi za pomoc w jej napisaniu, za niesłabnące wsparcie i fachową radę, na którą zawsze mogłem liczyć. Za pomoc w uzyskaniu bezcennych materiałów źródłowych dziękuję Ryszardowi Mozgoli z Instytutu Pamięci Narodowej, Małgorzacie Skrodzki z Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, profesorowi Andrzejowi St. Kowalczykowi z Muzeum Literatury w Warszawie, profesorowi Maciejowi Urbanowskiemu z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Alexandrowi Dzieduszyckiemu, Elżbiecie Goetel, Romanowi Goetlowi i Romanowi Rogalskiemu, a także śp. Beatrycze Burdeckiej-Schofield z południowoafrykańskiego Durbanu oraz Konradowi Studnickiemu-Gizbertowi z Kanady.

Za rzeczy, które znacznie wykraczają poza ramy tej książki, chciałbym podziękować innym jeszcze osobom: Tomaszowi Gabisiowi, redaktorowi naczelnemu nieodżałowanego „Stańczyka”, który nauczył mnie krytycznego myślenia o polityce i świecie – ta książka nigdy nie przybrałaby obecnego kształtu, gdyby nie dawne „ukąszenie” stańczykowskie; Arkadiuszowi Karbowiakowi, twórcy Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie, który nauczył mnie krytycznego myślenia o historii – mam nadzieję, że zawarty przez mnie w książce opis osób i zdarzeń odpowiada jego bezwzględnemu umiłowaniu Prawdy; Ewie Ośniecej-Tameckiej, wicerektor Collegium Europejskiego w Natolinie, która pokazała mi, jak funkcjonuje i jak powinna funkcjonować dzisiejsza Europa – dzięki dziesiątkom odbytych z nią rozmów, mogłem bardziej realistycznie spojrzeć na wysiłki bohaterów mojej książki.

Ta książka zapewne nigdy by nie powstała, gdyby nie moi niezwykli Rodzice – wybitni humaniści (choć z dyplomami inżynierów), od najmłodszych lat kształtujący we mnie ciekawość świata i szacunek do drugiego człowieka.

Niesłychanie wiele zawdzięczam mojej śp. Babci, Zofii Więckowskiej, powstańcowi warszawskiemu i legendarnej pedagog, która wpoila we mnie miłość do książek i do historii, a także do szeroko pojętej kultury europejskiej.

Ta książka nie powstałaby też zapewne, gdyby nie swoista koncesja, której udzieliła mi ukochana Żona. Jeden z moich ulubionych pisarzy, Karol Zbyszewski, rozpoczął swoją kapitalną książkę *Niemcewicz od przodu i tyłu* pisząc: „Ślęczałem 7 lat nad tą pracą, spóźniłem się nawet dwa razy na tenis, tak mnie pochłonęło zapyłone archiwum” – mógłbym podpisać się po tymi słowy dodając, że przez te kilka lat spóźnienia przytrafiły mi się nie dwa, a nawet i nie cztery razy, i to nie tylko na mecze tenisa, ale i na lekcje boksu. Ale wszystko to i tak nie byłoby możliwe, gdyby nie wsparcie Żony, która odciążała mnie z części domowych obowiązków doskonale rozumiejąc, że pisanie to praca wymagająca i wysiłku, i czasu. Na swój sposób rozumiały to także moje dzieci, nieco miarkując się w harcach „kiedy tata pisze”. Korne podziękowania należą się całej mojej Rodzinie.

Książka jest efektem moich spotkań z książkami i z ludźmi. Te pierwsze starałem się zawrzeć w przypisach – te drugie, częstokroć ważniejsze, także wpłynęły na ostateczny kształt książki. Mój Ojciec zwykł mawiać, że należy otaczać się ludźmi, którzy nam dobrze życzą. Nie zawsze mi się to udawało, ale też jestem przekonany (jak Ernst Jünger), że świadomość obecności nieprzyjaciół stymuluje nas mocniej nawet, niż obcowanie z przyjaciółmi – na swój sposób jestem więc wdzięczny jednym i drugim.

* * *

Niniejszy tom zawiera tekst właściwy autorstwa piszącego te słowa oraz siedemnaście tekstów źródłowych, ułożonych chronologicznie. Wszystkie teksty zostały opatrzone przypisami redakcyjnymi z objaśnieniami m.in. terminów obcych, występujących postaci oraz tła historycznego (w przypadku innych przypisów, pojawia się stosowna informacja). Przytaczane cytaty oraz teksty źródłowe zostały możliwie ujednolicone, uwspółcześniono ich pisownię oraz ustandaryzowano interpunkcję, kursywy i wypunktowania.

Indeks osób

A

Abd el Karim (właśc. Abd al-Karim) 180
Aecjusz Flawiusz 256
Alberska, Małgorzata 193
Aleksander I, car 28
Alighieri, Dante 20, 265, 266
Andràssy, Gyula 38, 39
Andrzejewski, Marek 13
Angerman, Klaudiusz 41, 43, 44
Aoyama, Mitsu 138
Apponyi, Albert 148
Archimedes z Syrakuz 257
Arndt, Ernst 25
Askenazy, Szymon 78
Attyła 256
Augustyn z Hippony, św. 20

B

Badeni, Kazimierz 61
Balcerak, Wiesław 14, 67
Baldwin, Stanley 336
Bański, Jerzy 46
Barabasz, Adam 168
Baranowska, Marta 21
Bartyzel, Jacek 16, 37, 61, 87, 102, 117, 118, 209, 265
Batowski, Henryk 39

- Bauer, Otto 329
Bączkowski, Władysław 122
Beaupré, Antoni 61
Beck, Józef 72, 102, 107, 108, 134, 168, 183
Beethoven, Ludwig van 22
Bem, Józef 31
Bender, Ryszard 11, 138
Benedykt XV, papież (wł. Giacomo della Chiesa) 211, 212, 283
Beneš, Edvard 68, 71, 72, 79, 93, 125, 142, 180, 188, 189, 327, 330, 332
Benoist, Alain de 14
Berthelot, Philippe 68
Beseler, Hans Hartwig von 52
Bethmann-Hollweg, Theobald 230
Bidakowski, Kazimierz 65
Biedny, Damian 149
Bielschowsky, Frida 235
Biliński, Leon 38, 48
Bismarck, Otto von 138, 232
Blüher, Hans 170
Bobkowski, Andrzej 217
Bobrzyński, Jan 9, 17, 61, 111, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124,
125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 134, 135, 155, 190, 215,
216, 219, 220, 290
Bobrzyński, Michał 37, 38, 39, 41, 49, 61, 62, 99, 116, 117, 208, 217
Bocheński, Adolf Maria 16, 17, 84, 85, 87, 88, 98, 105, 106, 107, 182, 183,
221, 222, 326
Bocheński, Aleksander 17, 84, 85, 98, 105, 181, 191, 192
Bogucka-Ordyńcowa, Janina 65, 142
Bokajło, Wiesław 12, 28
Bolesław I Chrobry, król 125
Borkowicz, Maryla 29
Borowik, Bogdan 84, 104
Borzym, Andrzej 11
Bossowski, Franciszek 92
Braun, Jerzy 217

Briand, Aristide 55, 90, 91, 138, 144, 149, 151, 152, 153, 154, 155, 156,
159, 160, 161, 162, 164, 167, 222, 267, 268, 269, 272, 273, 277,
278, 279, 280, 281, 282, 285, 286, 287, 310

Brockdorff-Rantau, Ulrich von 162

Brodacka, Izabela 213

Broel-Plater, Marian 84

Bruck, Karl Ludwig 24, 26

Brzozowski, Stanisław 217

Buckle, Henry Thomas 296

Bułhak, Henryk 66, 67, 68

Burdecka-Schofield, Beatrycze 343

Burdecki, Feliks 119, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 202, 203, 206, 207, 208, 209, 217

Burián von Rajecz, István 45, 48, 230

Burkot, Stanisław 194

Buszczyński, Stefan 27, 33, 144, 222

Buszko, Józef 40

C

Caillaux, Joseph-Marie-Auguste 142

Carnegie, Andrew 73

Castle, William R. 60

Cat *zobacz* Mackiewicz, Stanisław

Cenckiewicz, Sławomir 86, 186, 188

Ceranka, Paweł 66

Cesarz, Maciej 209

Cezar (wł. Gajusz Juliusz Cezar) 148, 265

Chajn, Leon 168

Chamberlain, Neville 336

Chodorowski, Jerzy 24, 41, 43, 46, 138, 148

Chopin, Fryderyk 138

Churchill, Winston 13, 189, 199, 205, 336, 339

Cieszkowski, August 27

Cisek, Janusz 173

Claudel, Paul 148

Clausewitz, Carl 62

Coolidge, John Calvin 55, 57
Coudenhove, Franz 137
Coudenhove-Kalergi, Heinrich 138
Coudenhove-Kalergi, Richard 23, 60, 90, 109, 123, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143,
144, 146, 147, 148, 149, 154, 155, 157, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167,
168, 169, 170, 216, 217, 260, 268, 272, 273, 274, 275, 276, 281, 285, 326
Croce, Benedetto 170
Cywiński, Stanisław 94
Czapiewski, Edward 63, 76, 78, 117
Czapliński, Marek 49
Czarnecki, Józef S. 126, 130, 134
Czartoryski, Adam Jerzy 28, 29, 30, 31, 34
Czartoryski, Olgierd 50

D

d'Abernon, Edgar Vincent 208
Daszyk, Krzysztof Karol 35, 36
Daszyńska-Golińska, Zofia 41, 43, 44, 45
Daszyński, Ignacy 41
Day, Pierre 196
Dąbrowska, Maria 32
Dąbrowski, Jan Henryk 52
Degrelle, Léon 196
Delbrück, Hans 41
Delcassé, Théophile 310
Dembiniński, Henryk 31, 173
Dembowski, Tadeusz 84
Desmond, Arthur 250
Dębno, Alojzy 41
Diehl, Zygmunt 132, 133, 134
Dillon, Emile Joseph 268
Disraeli, Benjamin 246
Divéky, Adrian 49, 126
Dmowski, Roman 38, 99, 241
Doboszyński, Adam 87, 183, 200

Dobroszycki, Lucjan 194
Dobrowolska-Polak, Joanna 13
Dobrowolski, Stanisław W. 65
Dragomir, Elena 214
Drewniak, Tomasz 123
Drieu la Rochelle, Pierre 170, 196, 209
Drobniak, Piotr 174, 175
Drozdowski, Mateusz 40, 43
Drucki-Lubecki, Franciszek Ksawery 235, 308
Drzewiecki, Konrad 23
Duchenne, Geneviève 213
Duchhardt, Heinz 149
Duda, Andrzej 9, 10
Dunin-Borkowski, Henryk 181
Dunin-Borkowski, Leszek (*Abbé Ambroise*) 27
Dunin-Wąsowicz, Krzysztof 179
Durka, Jarosław 157
Dutka, Wojciech 36
Dymarski, Mirosław 208
Dzieduszycki, Alexander 343
Dzieduszycki, Tadeusz 144, 145, 149, 261
Dzieduszycki, Wojciech 35, 36
Dziewanowski, Marian Kamil 29

E

Eberhardt, Piotr 46, 90, 138, 141, 188, 189, 326
Eckhardt, Piotr 96
Eden, Anthony 205
Elias, Hendrik 196
Engels, Friedrich 231
Epstein, Tadeusz 143
Erzberger, Mateusz 52
Essen, Andrzej 69, 70, 114
Esterhazy, Stefan 126
Estreicher, Karol 149

Estreicher, Stanisław 17, 38, 61, 64, 65, 73, 74, 142, 149, 192, 221
Evola, Julius 170

F

Fajsal I, król 245
Falzmann, Joanna 213
Faryś, Janusz 63, 64, 66, 84
Feldman, Józef 31
Ferrero, Guglielmo 297
Fichte, Johan Gottlieb 25
Fiedor, Karol 26, 138, 142, 146, 147, 148, 164, 167, 168
Figura, Marek 89
Filip Macedoński, król 246
Fischer, Ludwig 178, 179
Foch, Ferdynand 71
Forst de Battaglia, Roger 25, 41, 42, 43, 226, 233
Foster, George 246
Franciszek Józef I, cesarz 36, 38, 39, 211, 216, 266, 326
Franciszek, św. 184
Frank, Hans 192
Frantz, Constantin 25, 26, 41, 46
Frendl, Ludwik 14, 15
Fryderyk II Wielki, król 315

G

Gabiś, Tomasz 12, 13, 22, 209, 343
Galos, Adam 49
Gałka, Bogusław 219
Gasparri, Pietro kard. 148
Gasperi, Alcide 216
Gautier, Teofil 128
Gawroński, Jan 66, 167
Gelles, Romuald 49
Gentile, Giovanni 170
George, Stefan 170

Giedroyć, Jerzy 106, 112, 113, 135
Gliwic, Hipolit 168
Głowiński, Tomasz 192, 195
Gobineau, Arthur de 128
Godlewski, Tadeusz 216
Godsey, William D. 157
Goebbels, Joseph 173, 195
Goetel, Elżbieta 343
Goetel, Ferdynand 181, 182, 194, 211, 217, 300
Goetel, Roman 343
Goethe, Johann Wolfgang 22, 302
Gollancz, Victor 208
Gołuchowski, Agenor 34
Gömbös, Gyula 126
Gombrowicz, Witold 217
Gordaszewski, Zygmunt Edwin 33
Gottfried, Paul 169
Goworowska-Puchała, Izabela 46
Górski, Antoni 61
Górski, Artur 16, 34
Grabski, Władysław 66, 191
Grosbois, Thierry 223
Grosfeld, Leon 45
Gross, Feliks 142, 149
Grünberg, Karol 11
Grygajtis, Krzysztof 67, 155
Grysińska-Jarmuła, Katarzyna 52
Grzesiak, Katarzyna 171
Grzybowski, Konstanty 61, 212
Grzybowski, Wacław 183
Guizot, François 296
Gusejnova, Dina 169
Guzy, Marcin 96
Gwiazda, Adam 13, 17
Gzella, Jacek 36, 49, 77, 78, 79, 84, 89, 92, 93, 96, 98, 100, 102, 161, 165

H

- Haber, Adolf 146, 147
Habielski, Rafał 88
Habsburg, Franz Ferdinand von 326, 329
Habsburg, Otto von 92, 104, 185
Habsburg, Robert Karol von 105
Hahn, Hans Henning 29
Halecki, Oskar 46, 127, 173, 174
Haller, Cezary 63
Haller, Józef 63
Hammurabi, król 250
Hauser, Przemysław 41
Haushofer, Karl 148
Heikkilä, Pauli 214
Heine, Heinrich 22
Helcel, Antoni Zygmunt 61
Henriot, Philippe 208
Henryk IV Wielki, król 282
Henryk VII, cesarz 20, 265, 266
Heraklit z Efezu 257
Herder, Johann Gottfried 296
Herriot, Édouard 138
Hitler, Adolf 102, 107, 144, 161, 167, 174, 175, 195, 200, 207, 213, 307, 315, 321
Hodža, Milan 183, 326, 327, 330, 331, 332, 333
Hoëné-Wroński, Józef Maria 27, 32
Hofmannsthal, Hugo von 148, 170, 171, 265, 266
Hore-Belisha, Leslie 336
Hory, André de 126
Horzyca, Waclaw 181
Hugo, Victor 33
Humboldt, Wilhelm 296
Hutten-Czapski, Bogdan 52
Hutten-Czapski, Emeryk 185
Huxley, Aldous 170

|

Iłakowiczówna, Kazimiera 174
Ionesco, Take 64
Irzykowski, Karol 142, 217
Iszkowski, Krzysztof 23, 24
Iwaszkiewicz, Anna 171, 173, 174
Iwaszkiewicz, Jarosław 169, 170, 171, 173, 175, 217

J

Jabłoński, Henryk 191
Jackowski, Tadeusz 171
Jadwiga, królowa 126, 127, 314
Jan III Sobieski, król 164, 274
Jan II Kazimierz, król 41
Jankowski, Stanisław M. 207, 221
Jan Paweł II, papież 212
Janta-Połczyński, Aleksander 183
Janta-Połczyński, Leon 111, 112, 113, 115, 116, 121, 214
Janżułł, Iwan 235
Jarowiecki, Jerzy 194, 196, 206
Jaruzelski, Jerzy 16, 84, 88
Jaskólski, Michał 40, 63
Jastrzębowski, Wojciech Bogumił 27, 32, 222
Jastrzębski, Włodzimierz 111, 112, 113, 115, 116
Jastrzębski, Wojciech 178
Jaworski, Władysław Leopold 19, 39, 40, 41, 43, 44, 48, 61, 62, 63, 64, 65, 74,
137, 142, 147, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 220, 222, 223, 226, 267
Jerzy z Podiebradów, król 20
Jezus Chrystus 250, 272
Jędrzejewicz, Wacław 86
Jordan, Zbigniew 222
Jouvenel, Henry de 148
Juchnowski, Jerzy 12, 216
Juchnowski, Rafał 193

Jung, Carl Gustav 170
Jünger, Ernst 344
Jurkiewicz, Wojciech 216

K

Kaden-Bandrowski, Juliusz 174, 217
Kahrstedt, Ulrich 259
Kaiser, Wolfram 35
Kalergis, Johannes 137
Kalergis, Maria 137
Kaliński, Marcin 96
Kamieniecki, Witold 64, 143, 144, 155
Kamiński, Marek Kazimierz 125
Kankrin, Jegor 235
Kant, Immanuel 28
Karbowski, Arkadiusz 343
Karbowska, Jadwiga 16
Karolczak, Kazimierz 145
Karol I Habsburg, cesarz 39, 92, 104, 105
Karol Wielki, cesarz 19, 169, 215, 266, 272
Kastory, Andrzej 34
Katelbach, Tadeusz 200
Kauzik, Stanisław 191
Kawalec, Janusz 117, 123
Kazimierz IV Jagiellończyk, król 20
Kellog, Frank 276
Kellogg, Frank Billings 55
Keyserling, Hermann 148, 163, 170, 297
Kępicz, Klemens 13
Kiełpiński, Tadeusza 184
Kieniewicz, Stefan 33, 34
Kimla, Piotr 87
Kipling, Rudyard 16
Kisielewski, Stefan 181
Kisielewski, Tadeusz 179, 180

Kleßmann, Christoph 42
Klimecki, Michał 165
Kloczkowski, Jacek 13, 65, 186
Kłoczowski, Jan Maria 28
Kłoczowski, Jerzy 216
Knackfuss, Herman 241
Kobyłański, Tadeusz 108
Kogut, Henryk 86
Kołakowski, Andrzej 210
Kołłątaj, Hugo ks. 28
Koniński, Karol Ludwik 217
Korboński, Stefan 207
Korczyk, Henryk 61
Kornat, Marek 29, 71, 72, 144
Korwin-Szymanowski, Teodor 30, 32
Kosicka-Pajewska, Aleksandra 36, 37, 87, 144
Kossuth, Lajos 31, 38
Kościuszko, Tadeusz 209
Kotarba, Ryszard 207, 221
Kowalczyk, Andrzej Stanisław 217, 343
Kowalczyk, Marek 93
Kowalski, Krzysztof 141
Kozłowski, Leon 105
Kozmian, Kajetan 208, 217
Kozmian, Stanisław 36, 39, 61
Kozmiński, Maciej 138
Kraszewski, Piotr 45
Król, Eugeniusz C. 194
Król, Marcin 17, 35, 87, 106, 135
Krzemiński, Adam 13
Kubicka-Czekaj, Barbara 32
Kubicki, Maciej 209
Kubik, Kazimierz 14
Kucharczyk, Grzegorz 25
Kukiel, Marian 29

L

- Lagarde, Paul 25
Landau-Leder, Pola 214
Landau, Władysław 142
Landau, Zbigniew 186
Lane, Thomas 140, 223
Lansdorff, Franciszek (właś. Adolf Maria Bocheński) *zobacz* Bocheński, Adolf Maria
Latawski, Paul 179, 182
Laughland, John 213
Laval, Pierre 148, 196
Le Corbusier (właś. Charles-Édouard Jeanneret-Gris) 170
Leczyk, Marian 71, 138
Lednicki, Aleksander 142, 143, 163, 164, 168, 174
Leitsch, Walter 35
Lenin (właś. Władimir Ulianow) 9, 214
Leon XIII, papież 212
Leśnik, Augustyn 140
Lewandowski, Jerzy 67
Lewis, David Charles 213
Libermann, Hermann 143
Lilien-Brzozdowiecki, Artur 159, 166
Lipiński, Wacław 200
Lisiecki, Sławomir 12, 223
Lissauer, Ernst 308
List, Friedrich 24
Liszt, Ferenc 138
Lloyd George, David 267
Löbe, Paul 142
Loew, Peter Oliver 32, 224
London, Jack 250
Loucheur, Louis 274, 287
Lubomirska, Maria 211
Ludwik XIV, król 250
Luxemburg, Róża 41, 235

Ł

Łaptos, Józef 214
Łastawski, Kazimierz 20, 196
Łazuga, Waldemar 34, 38, 39, 49, 118
Łossowski, Piotr 138
Łukasiewicz, Juliusz 66, 73
Łukasiewicz, Sławomir 28, 56, 193, 216
Łukaszewski, Jerzy 139, 149, 216

M

MacDonald, Ramsay 76, 281, 336
Machaj, Łukasz 28, 33, 222
Maciejewski, Marek 27, 28, 33, 209, 222
Mackiewicz, Józef 16, 84, 85, 98, 181, 191, 200, 217
Mackiewicz, Stanisław 16, 38, 77, 78, 79, 80, 84, 85, 86, 87, 88, 92, 95, 98,
99, 102, 104, 105, 106, 108, 109, 143, 160, 161, 162, 163, 165,
180, 182, 183, 184, 185, 188, 200, 207, 208, 214, 220, 221, 222
Mackinder, Halford 188
Madajczyk, Czesław 174, 191, 192, 193
Majchrowski, Jacek 144, 188
Majewski, Adam 87, 182
Malczewski, Jacek 96
Małcużyński, Karol 200
Małyński, Emanuel 137, 139, 140, 139
Man, Henri de 196
Mann, Heinrich 181, 300
Mann, Maurycy 61
Mann, Thomas 170
Marchlewski, Julian 41
Marszałek, Antoni 14, 20, 23, 24, 25, 26, 31, 112, 113, 114, 115, 138, 141, 148, 149
Marszał, Maciej 28, 161
Martin, William 280
Marx, Karl 231
Marzęcki, Józef 213

Masaryk, Tomáš 68, 93, 138
Maśnica, Andrzej 188
Matuszewski, Ignacy 15, 86, 177, 183, 184, 186, 187, 188, 189, 190, 215, 313
Matwijowski, Krystyn 49
Mazzini, Giuseppe 32
Meciszewski, Hilary 61
Mellon, Andrew William 55
Mercier, Desiré-Joseph kard. 284
Meysztowicz, Aleksander 84
Meysztowicz, Szymon 162
Micewski, Andrzej 98, 135, 188
Michalski, Cezary 194
Michałowski, Jan Zygmunt 157
Mich, Włodzimierz 84, 104, 118, 119, 120, 121, 124, 125, 126, 127, 130,
131, 132, 134, 145, 155, 159, 215
Mickiewicz, Adam 302
Mieszko I, władca Polski 129
Mikietyński, Piotr 41, 46, 50, 52
Mikołajczyk, Stanisław 188
Mikołaj I, car 29
Milewski, Józef 61
Milewski, Stanisław 191
Miloiu, Silviu 214
Miłosz, Czesław 15, 217
Młodożeniec, Stanisław 194
Moczulski, Leszek 13
Mojżesz 250
Molenda, Jan 143
Mołotow, Wiaczesław 91
Monroe, James 56, 243, 252
Montherlant, Henry de 170
Moraczewski, Jędrzej 66
Morawiec, Małgorzata 149
Morawski, Kazimierz Marian 61, 146, 192
Morgan, Lewis Henry 296

Morstin, Ludwik Hieronim 170, 171, 172, 173, 174, 217, 265, 266
Mosley, Oswald 209
Mostowski, Tadeusz 235
Moszczyński, Włodzimierz 146
Moszyński, Edmund 155, 192
Moszyński, Edward 182
Moszyński, Jan 61
Mozgol, Ryszard 139, 140, 343
Müller, Guido 169
Mussolini, Benito 23, 105

N

Nałkowska, Zofia 174
Napoleon I, cesarz 20, 21, 22, 59, 268, 272
Napoleon III, cesarz 33, 138
Natanson, Wojciech 171
Naumann, Friedrich 41, 42, 45, 46, 47, 49, 51, 229, 232
Nesselrode-Kalergis, Maria 137, 138
Nesselrode, Maria 137
Neumann, Carl 46
Neumann, Sigmund 13
Niedziałkowski, Mieczysław 143
Nietzsche, Friedrich 21, 22, 23, 26, 250
Niezabytowski, Karol 128
Nisau, Jerzy de 193, 202, 203, 206
Nolte, Ernst 13
Norwid, Cyprian Kamil 138
Nowaczyński, Adolf 138, 169, 175, 176, 217
Nowicki, Józef 41

O

Oktawian August, cesarz 20, 265
Oncestu, Iulian 214
Opacki, Zbigniew 93, 102, 104, 163
Oracki, Tadeusz 111

Ortega y Gasset, José 148, 170
Osica, Janusz 78, 84
Ossendowski, Antoni Ferdynand 217, 218, 296
Ośniecka-Tamecka, Ewa 343
Otto I, cesarz 266

P

Paciorek, A. 144
Paczkowski, Andrzej 84
Paczos, Sebastian 117
Pająk, Henryk 146
Pajewski, Janusz 40, 46, 51, 100, 211
Paléologue, Maurice 68
Panikkar, Kavalam M. 13
Parandowski, Jan 219
Partsch, Joseph 46, 47
Paruch, Waldemar 93
Parzymies, Stanisław 141
Pasierb, Bronisław 210
Pastusiak, Longin 214
Pawelec, Mariusz 209
Pawlikowska-Jasnorzevska, Maria 217
Pernal, Marek 66
Peroutka, Ferdinand 327
Petlura, Symon 320
Piątkowska-Stepaniak, Wiesława 142
Piecha, Zenon 48
Pietrkiewicz, Jerzy 183, 217
Pietrzak, Włodzimierz 217
Pietrzyk-Reeves, Dorota 13
Piltz, Erazm 68, 77
Piłsudska, Wanda 105
Piłsudski, Józef 38, 67, 71, 102, 105, 143, 164, 186, 207, 274
Piłsudski, Rowmund 27, 28
Pirandello, Luigi 170

Piskozub, Andrzej 14, 140
Pius XII, papież (wł. Eugenio Pacelli) 148
Pius X, papież (wł. Giuseppe Melchiorre Sarto) 211
Plutarch z Cheronei 184
Plutyński, Antoni 149
Podgórski, Bogdan 180
Poincaré, Raymond 270
Polechoński, Krzysztof 182, 193
Popiel, Paweł 61
Popovici, Aurelian C. 329, 331
Popowski, Józef 36, 37
Potocki, Franciszek 61, 65, 66
Prądzyński, Ignacy 19, 52
Primo de Rivera, Miguel 148
Pruszyński, Ksawery 84, 98, 106, 183
Pruszyński, Mieczysław 84, 98, 106
Prystrom, Alina 141
Przybylski, Adam 27
Przygodzki, Jacek 28

Q

Quisling, Vidkun 196, 209

R

Raczkiewicz, Władysław 186
Raczyński, Edward 72, 125
Radić, Stjepan 333
Radziwiłł, Albrecht 84
Radziwiłł, Janusz 143, 156, 157, 174, 190, 268, 273
Radzyner, Joanna 35
Raffi, Mykael 14
Ragnar Redbeard 250
Rak, Krzysztof 12, 223
Ramotowska, Franciszka 32
Raszewski, Zbigniew 178

Ratzel, Friedrich 25
Rausch, Jürgen 193
Rdzanek, Grzegorz 27
Rechenberg, Albrecht von 230
Renan, Ernest 73
Renner, Carl 329, 331
Retinger, Józef Hieronim 180, 223
Rewerowski, Emil (wł. Emil Rewera-Rothel) 120
Rilke, Rainer Maria 148, 170
Rogalski, Roman 343
Rohan, Karl Anton 74, 169, 170, 171, 174, 216, 266
Rojek, Wojciech 34, 48
Romer, Adam 64, 105, 119, 155, 156, 157, 158, 159, 167, 182, 223, 272
Romer, Karol 157
Ronikier, Adam 191, 192
Roosvelt, Franklin Delano 189, 199
Rosenberg, Alfred 130, 172
Rosner, Ignacy 61
Rostworowski, Michał 61
Rostworowski, Tadeusz 191
Rostworowski, Wojciech Hilary 16, 143
Rowecki, Stefan 178
Rozwadowski, Tadeusz 61, 62
Rubisz, Lech 142
Ruchniewicz, Krzysztof 138
Rudnicki, Szymon 62, 208, 217, 219
Ruecker, Emil 101
Russell, Bertrand 208
Rydz-Śmigły, Edward 105, 132, 183
Rysiewicz, Mikołaj 31

S

Sadkiewicz, Jan 109, 221
Sadowski, Jeremi 11
Saint-Gille, Anne-Marie 139, 140

- Sapieha, Adam kard. 117
Sapieha, Eustachy 67, 78, 83, 84, 86, 100, 101, 102
Sasor, Rozalia 15
Satora, Magdalena 138
Scelle, George 160
Schacht, Hjalmar 148
Scheffler, Tomasz 213
Schiele, Martin 111
Schiller, Leon 174
Schopenhauer, Artur 22
Schrenk-Notzing, Caspar von 169
Schulz, Eberhard 47
Schwarzenberg, Felix zu 24
Schweikart, Kurt 235
Sebe, Mihai 214
Segit, Alina 213
Seipel, Ignaz ks. 148, 285
Shakespeare, William 261
Sibora, Janusz 52
Sielezin, Jan Ryszard 12
Siemiński, Lucjan 61
Sierpawski, Sławomir 149
Sikorski, Władysław 66, 179, 180, 182, 184, 186, 188, 335
Sinnhuber, Karl A. 15
Skirmunt, Konstanty 70, 77
Skiwski, Jan Emil 167, 177, 193, 194, 195, 197, 198, 199, 200, 202, 205,
206, 207, 208, 210, 217, 221, 299, 335
Składkowski, Felicjan Sławoj 66, 183
Skłodowska-Curie, Maria 145
Skowronek, Jerzy 29
Škrabec, Simona 15
Skrodzka, Małgorzata 343
Skrzetuski, Kajetan o. 27, 28, 66
Skrzetuski, Wincenty o. 28
Skrzyńska, Izabela 68

Skrzyński, Aleksander 17, 19, 20, 21, 23, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63,
66, 67, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 144, 174, 175,
215, 216, 219, 220, 223, 256

Skubiszewski, Krzysztof 49

Sleżanowska, Kamila 143

Sławek, Walery 99, 111, 143

Słonimski, Antoni 164

Smogorzewska, Janina 179, 182

Smogorzewski, Kazimierz 85, 179, 182

Smolana, Krzysztof 100

Smolar, Aleksander 13

Sokolnicki, Michał 52

Sosnkowski, Kazimierz 178, 200

Sosnowski, Miłosz 21

Sowiński, Grzegorz 22

Spann, Othmar 148

Spengler, Oswald 210, 213

Stadtmüller, Elżbieta 27

Staff, Leopold 217

Stalin, Josif (wł. Josif Dżugaszwili) 188, 189

Stambolijski, Aleksandyr Stoimenow 333

Stanciu, Cezar 214

Stanisław I, król 27, 28

Stanisław ze Skarbmierza 27

Starzewski, Rudolf 61

Staszic, Stanisław ks. 27, 144

Steczkowski, Jan Kanty 156

Stefan Batory, król 102

Stefanek, Tomasz 172, 174

Ștefănescu, Alexandru 214

Stempowski, Jerzy 217

Stendhal (wł. Marie-Henri Beyle) 22

Stern, Anatol 167

Stępnia, Marek ks. 212

Stiller, Robert 149

Stomma, Stanisław 108
Strauss, Richard 148, 171
Stresemann, Gustav 144
Strządała, Gawęł 47, 49, 50, 51, 52, 91, 93, 193, 194, 208, 217
Studnicki-Gizbert, Konrad 90, 343
Studnicki-Gizbert, Władysław 49
Studnicki, Władysław 19, 25, 35, 36, 38, 47, 49, 50, 51, 52, 77, 83, 84, 85,
86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 95, 96, 98, 99, 100, 102, 104, 106,
107, 109, 168, 176, 188, 190, 192, 194, 195, 200, 208, 214, 215,
218, 219, 220, 221, 222, 223, 306
Stys, Hubert 21
Suleja, Włodzimierz 52, 98
Sulstarova, Enis 214
Švehla, Antonín 327, 333
Sylvian, Bryan 14
Szajnocha, Karol 128
Szawleski, Mieczysław 144
Szczeniowski, Paweł 144
Szczechowicz, Hanna 165
Szczerski, Krzysztof 10
Szembek, Jan 68, 157, 185
Szlachta, Bogdan 192, 223, 343
Szpopper, Dariusz 84
Szterényi, Josef 230
Szujski, Józef 61
Szulkiewicz, Aleksander 61
Szwarc, Andrzej 32, 129
Szymanowski, Karol 174
Szymczak, Damian 39, 45, 48

Ś

Śródka, Andrzej 144
Świtalski, Kazimierz 186

T

Tacyt Wielki (wł. Publius Cornelius Tacitus) 20

Tanewski, Paweł 87

Taniewski, Paweł 182

Tardieu, André 114, 115

Targowski, Józef 143

Tarnowski, Hieronim 61

Tarnowski, Stanisław 35, 61

Tarnowski, Zdzisław 61

Tebinka, Jacek 13

Teodoryk Wielki, król 256

Tisza, István 38

Tkaczyński, Jan W. 46

Tobolka, Zdeněk 328

Tombiński, Jan 142, 143, 164, 167

Toporska, Barbara 181

Toto, Ismet 214

Toynbee, Arnold 47

Trembecka, Krystyna 93

Twardowski, Juliusz 157

Tylor, Edward Burnett 296

Tyszka-Drozdowski, Krzysztof 145

Tyszkiewicz, Jan 84

U

Ujazdowski, Kazimierz Maria 17, 87, 106, 107

Urach, Wilhelm Karl von 41

Urbanowski, Maciej 138, 193, 194, 200, 210, 221, 343

Urbański, Marek 129

V

Valéry, Paul 148, 170

Veliky, Karel 169

W

- Wagner, Richard 138
Walczak, Henryk 66
Walentynowicz, Marian 183
Walzer, Michael 62
Wandycz, Piotr 14, 15, 23, 56, 59, 60, 61, 66, 70, 71, 72, 80, 174, 220
Wańkowicz, Melchior 217
Wańkowicz, Stanisław 84
Warma, Aleksander 214
Wawrykowa, Maria 35
Wątor, Adam 66
Weinstein, Jan 190
Wesołowska, Ewa Norberta 102
Wiaderny, Bernard 186
Wieczorkiewicz, Paweł Piotr 109, 129
Wielogłowski, Feliks 84
Wielopolski, Aleksander 61
Wierzbicki, Andrzej 60, 165, 179
Wierzyński, Kazimierz 183
Więckowska, Zofia 344
Więclawska, Joanna 38, 39
Wildstein, Bronisław 13
Wilhelm I, cesarz 138
Wilhelm II, cesarz 241, 315
Wilson, Woodrow 56, 140, 246, 247, 248, 273
Winid, Bogusław 60
Winkler, Michał 181
Witkiewicz, Stanisław Ignacy 241
Witkowski, Grzegorz 11
Witos, Wincenty 333
Władyka, Wiesław 219
Władysław II Jagiełło, król 223, 314
Włodkowic, Paweł (Paweł z Brudzewa) 27
Wodzicki, Ludwik 61

Wojciechowski, Mieczysław 139
Wojtacki, Maciej 16, 160, 161, 165, 166
Wolański, Marian 140
Wolff-Powęska, Anna 25, 46, 47
Wolf, Julius 41
Wrzesiński, Wojciech 98, 179, 180, 181, 188, 210, 215
Wyrozumska, Bożena 48

L

Zagórski, Adam 40
Zakrzewski, Maciej 186
Zaleski, August 164, 179, 285
Zaleski, Wacław 157
Zalewski, Paweł 67
Zamoyski, Jan 170
Zamoyski, Maurycy 76
Zawojcka, Teresa 36
Zbyszewski, Karol 84, 183, 344
Zbyszewski, Wacław A. 61, 84, 183
Zdziechowski, Jerzy 186
Zdziechowski, Marian 84, 85, 92, 93, 102, 103, 104, 105, 163, 217
Zieliński, Tadeusz 171, 173, 174
Zloch, Stephanie 149
Zweig, Arnold 181, 300
Zychowicz, Piotr 186
Zygmunt II August, król 19

Ł

Żebrowski, Marek 113
Żeligowski, Lucjan 183
Żółtowski, Michał 181
Żurawski *vel* Grajewski, Przemysław 10
Żurawski *vel* Grajewski, Radosław Paweł 30, 32
Żyliński, Leszek 26, 170

Spis ilustracji

1. Roger Forst de Battaglia (fot. NAC)	42
2. Aleksander Skrzyński z prezydentem USA Johnem Calvinem Coolidgem (fot. NAC)	57
3. Władysław Studnicki (fot. NAC)	85
4. W. Studnicki <i>System polityczny Europy a Polska</i> (1935)	88
5. „Słowo”	97
6. Marian Zdziechowski (fot. NAC)	103
7. Adolf Bocheński i Stanisław Mackiewicz (fot. NAC)	106
8. Leon Janta-Połczyński (fot. NAC)	112
9. Konferencja ekspertów Bloku Agrarnego w Warszawie pod przewodnictwem Leona Janty-Połczyńskiego (fot. NAC)	115
10. Jan Bobrzyński (fot. ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich)	122
11. Emanuel Małyński (fot. „Paris illustré”)	139
12. Tadeusz Dzieduszycki (fot. ze zbiorów Alexandra Dzieduszyckiego)	145
13. Władysław Leopold Jaworski (fot. NAC)	150
14. „Nasza Przyszłość”	156
15. Adam Romer (fot. NAC)	158
16. <i>Unja Paneuropejska</i> (1930)	161
17. Ludwik Hieronim Morstin na dachu Pałacu Prasy w Krakowie (fot. NAC)	172

18. Aleksander Skrzyński przemawia podczas VII Zjazdu Unii Intelektualnej w Krakowie (fot. NAC)	175
19. Ferdynand Goetel (fot. NAC)	182
20. Ignacy Matuszewski (fot. NAC)	187
21. <i>Europa – jedna wola jeden cel</i> (1943, Biblioteka Narodowa w Warszawie)	191
22. Jan Emil Skiwski (fot. ze zbiorów Macieja Urbanowskiego)	198
23. „Przełom”	201
24. Antoni Ferdynand Ossendowski po powrocie z ekspedycji do Afryki (fot. NAC)	218